This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

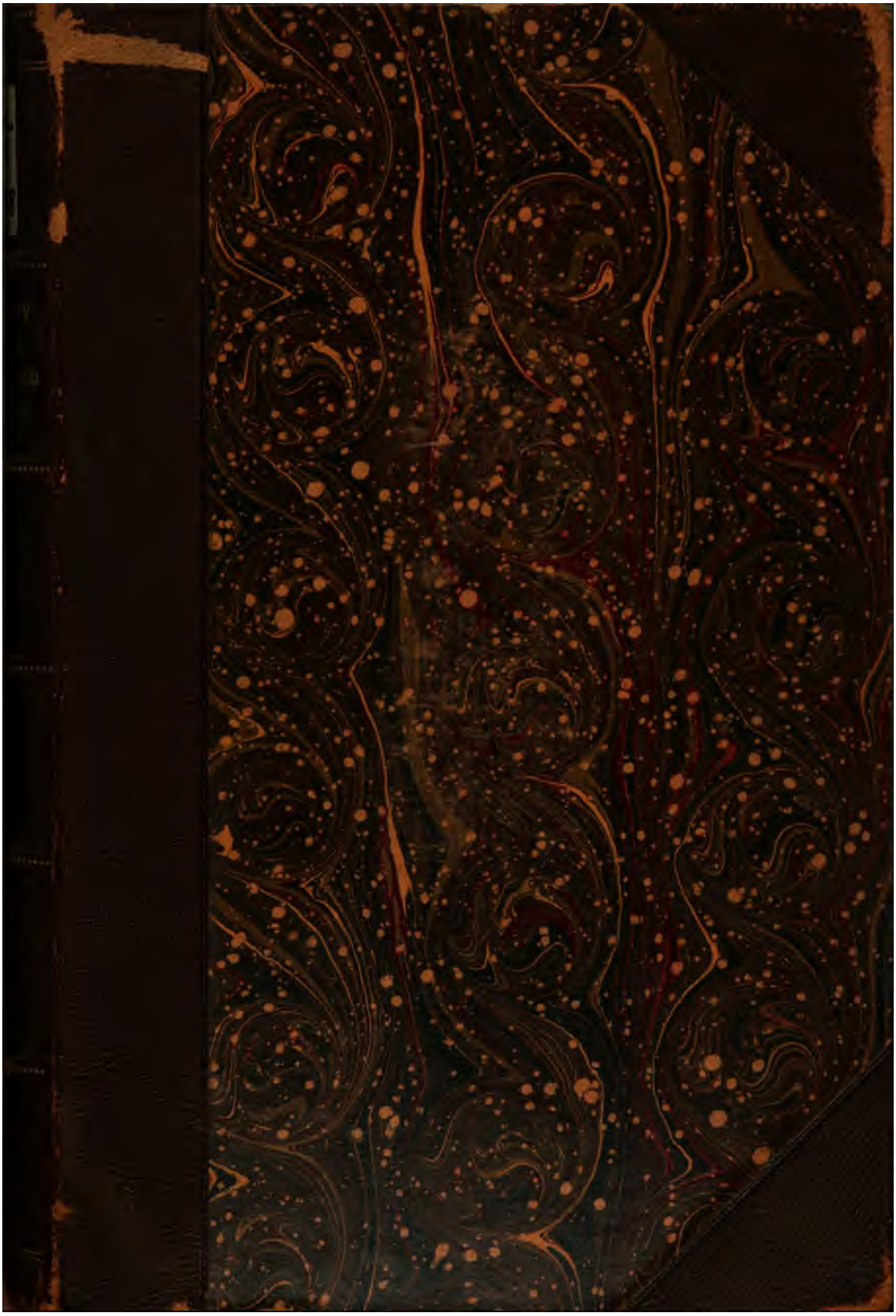

LSoc 3751.80.38

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

Class of 1828

ROZPRAWY

I

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

Akademii Umiejętności.

TOM IV.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla.
1876.

ROZPRAWY
I
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ
WYDZIAŁU
FILOLOGICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Tom IV.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ign. Stelcla.

1876.

L Soc 3751.80.38
~~Philol 119~~
~~(C VII, 111)~~

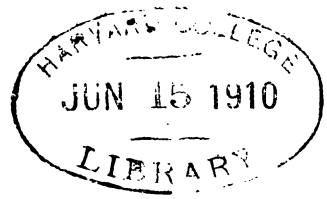

Minot fund

SPIS RZECZY.

A. Rozprawy.

	Str.
Dr. Zygmunt Węclewski: Wiadomości o życiu i pismach G. E. Grodka	1—157
St. Tarnowski: Andrzej Maksymilian Fredro. Charakterystyka literacka	158—262
K. Mecherzyński: O pobycie Konrada Celtesa w Polsce i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu	263—313
Dr. Wł. Wiszocki: Legenda o Ś. Aleksym .	314—362

B. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe . . . . . I, II, VII, VIII, X, XI
Posiedzenia Komisyi językowéj . . . . II, V, IX, XI, XII
Posiedzenia Komisyi historyji sztuki . . . . . V, IX, XII
Posiedzenia Komisyi dla zadań w zakresie lit. i ośw. w Polsce . . . . . XIII.

C. Dodatek.

Program Słownika polskiego przez Dra Karłowicza . . . . . XIV.
Uwagi w przedmiocie języka . . . . . XCV.

I.

ROZPRAWY.

WIADOMOŚĆ
o życiu i pismach
GOTFRYDA ERNESTA GRODKA

napisał

Dr. ZYGMUNT WĘCLEWSKI.

Po czasach Szymona Maryckiego i Andrzeja Nideckiego, których zasługi około hermeneutyki i krytyki filologicznéj znał i uznał świat uczony spółczesny [1]), filologija starożytna w Polsce szybko zbliża się do zupełnego upadku. Było jeszcze w XVII i XVIII wieku kilkunastu znawców literatury starożytnéj w Polsce: wielu nieźle pisało po łacinie niewiązaną i wiązaną nawet mową: wielu wystąpiło z przekładami mniéj lub więcéj udatnymi klasyków łacińskich i greckich lub z rozprawami rozjaśniającemi

[1]) Dzisiejsi filologowie, choć posiłkują się jeszcze bystremi Nideckiego uwagami i objaśnieniami, nie wspominają wcale źródła, zkąd je zaczerpnęli, bo téż nie wiedzą może wcale, zkąd je mają właściwie. Własność bowiem Nideckiego przenosząc się z wydań do wydań, stała się *per nefas* własnością późniejszych wydawców i tymże ją téż w końcu przysądzono. (Porówn. Tom I. *Verburga* edycyi Cycerona, w końcu przedmowy i uwagi różne w téjże edycyi przytaczane z podpisem *Nidscius* l. *Patricius;* edycyja z r. 1724.

mniéj znane szczegóły w stósunkach życia prywatnego lub publicznego, albo w ustroju państwowym klasycznych narodów [1]); atoli prawdziwych filologów, którzyby z dokładną znajomością klasycznego świata łączyli pogląd wyższy, kierowany estetyczno-filozoficznem wykształceniem, zabrakło aż do początku bieżącego stulecia. Czemu przypisać ów zastój smutny, owo zaniedbanie odświéżania i pokrzepiania ducha światłem czerpaném z nieprzebranéj aż po dziś dzień krynicy oświaty starożytnéj, nad tém nie tu miejsce się rozwodzić; dosyć, że niezbitą jest prawdą, że pamięć o literaturze starożytnéj w Polsce bez mała nie zupełnie zaginęła w wiekach, w których pielęgnowana starannie w Anglii, Francyi i Holandyi mianowicie doszła do najpiękniejszego rozkwitu.

Około połowy XVIII stulecia zaczyna się dopiéro budzić jakby tęsknota do nauk i języków klasycznych; atoli mężowie, którzy na polu filologii klasycznéj pracowali wówczas, nieświadomi wcale krytyki filologicznéj, żadnéj prawie zasługi nie położyli dla umiejętności przez nich pielęgnowanéj i na krok téż daléj jéj nie posunęli. Z tém wszystkiém spółzawodniczące z sobą zgromadzenia Jezuitów i Pijarów przyczyniły się jeżeli nie do gruntownego zbadania i poznania świata klasycznego, to przynajmniéj do pilniejszego zajmowania się językami starożytnymi, mianowicie łacińskim; a kiedy pod koniec XVIII wieku komisyja

---

[1]) Dowodów na to doczytać się można w Tomie I. *Jochera* obrazu bibliograficzno-historycznego nauk w Polsce, str. XIII—XVII. i w rozdziale: Filologia starożytna (Bibliografia).

edukacyjna zamiłowanie nauk starożytnych wzmacniała zachętą, następstwem tego bezpośredniém był czyn pomyślny dla oświaty krajowéj, t. j. wprowadzenie stałéj nauki języków starożytnych do wyższych zakładów naukowych.

Nie odrazu to jednak nastąpiło; lat kilka, a nawet kilkanaście trzeba było walczyć jeszcze z uprzedzeniem i gnuśnością. Nadto wpływ zbawienny nowéj uchwały uwidocznił się głównie tylko na Litwie. W jedném Wilnie, które poprzednio mało znaków życia naukowego dawało, nagle z wielką gorliwością zabrano się do pielęgnowania nauk klasycznych i doczekano się wkrótce pięknych owoców. Przyczyną takiego obrotu rzeczy było niewątpliwie odmienne położenie dzielnic rozebranéj krótko przedtém Polski, a głównie ta okoliczność, że do akademii Wileńskiéj powołano męża, który nietylko sam był gruntownym znawcą starożytności, lecz umiał oraz w młodzież uczącą się wszczepić miłość do niéj wymownem słowem i piękném, treściwém przedstawieniem rzeczy.

Mężem tym, o którego życiu, działaniu i pismach mówić tu będziemy, był Gotfryd Ernest Groddeck. Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, że pomiędzy kolegami męża tego było w uniwersytecie Wileńskim kilku profesorów rozległéj wiedzy i gruntownéj erudycyi, którzy zacne usiłowania owego dzielnie wspierali; śmiemy jednak twierdzić, że głównie wpływ Grodka [1]) wywołał ów ruch naukowy i owo życie

---

[1]) Nazwisko *Groddeck* będę odmieniał z polska według przyjętego zwyczaju. Niewątpliwie rodzina ta zwała się téż piérwotnie *Grodek*, zanim się zniemczyła.

literackie, które nietylko na Litwie, ale i w innych częściach Polski niebawem potém nastało, i że on naprowadził na właściwą i odpowiednią ich talentom drogę wielu młodych ludzi, którzy nie mając tak dobrego przewodnika, może byliby talent swój zmarnowali lub na niewłaściwém polu sił ducha probowali.

G. E. Groddeck urodził się około roku 1760go dnia 17go Listopada w Gdańsku z zamożnych rodziców. Otrzymawszy staranne i bogobojne wychowanie w domu rodzicielskim, przygotował się następnie do nauk akademickich w słynném gimnazyjum Gdańskiém, dla którego nauczycieli, a między nimi mianowicie dla Cosacka i Trendelenburga Jerzego [1]) do późnych lat wielką w sercu zachował i żywił wdzięczność. Kiedy na uroczystym akcie szkolnym mową piękną był pożegnał zakład i spółuczniów, [2]) wyjechał dnia 17go Września r. 1782go do Getyngi. Podróż do miasta akademickiego odbył opatrzony w stypendyjum Groddeck w towarzystwie kilku osób, między niémi niejakiegoś Schmidta, który dopiéro w 10 lat po wyjeździe wrócił z uniwersytetu do Gdańska; [3]) a jadąc na Stolpe i Lipsk, gdzie brata starszego uczęszczającego już rok trzeci na uniwersytet

---

[1]) Listy matki z d. 24/9 i 8/10 1782 i i.

[2]) List téjże z 11/3 1783. „Noch einen Auftrag hab' „ich von Schoepe *Broen* an *dir*, er moechte gern die „Rede haben, die du hier zuletzt gehalten. Weisst „du nicht, ob Herr Cosack sie hat?"

[3]) List téjże z 23/10 1792 do Puław pisany: „Endlich „ist denn auch Schmidt, dein ehemaliger Reisegefaerte, „nach einer 10jaehrigen Abwesenheit hier angekommen."

odwiédził, po różnych przygodach [1]) stanął nakoniec koło połowy Października w Getyndze. Niebawem zapisał się tam w poczet słuchaczy wydziałów teologicznego i filozoficznego i oddał się z wielką gorliwością naukom, jakkolwiek przez matkę czułą [2]), która dla sędziwego wieku nie lubiła brać pióra do ręki a przecie pilną z synem utrzymywała korespondencyję [3]), często napominany, aby dbał o zdrowie swoje i używając codziennie ruchu nie ślęczał zbytecznie nad książkami [4]), rad jéj zdrowych słuchał i nietylko na przechadzkach i wycieczkach, ale i bywaniem w licznych towarzystwach pokrzepiał ciało i odświeżał umysł. Słabego bowiem był składu ciała Groddeck i zanosiło się nawet na ułomność. Dla tego matka często zachęca syna do noszenia sznurówki, [5]) ażeby plecy się wyrównały i nierozrastały się nieforemnie.

---

[1]) List téjże z 3/11 1785. „Gott wolle doch bald fuer „dich sorgen, damit du nicht, wenn die Stipendien„jahre zu Ende gehen, Mangel leiden duerftest.“ List matki z 8/10 1782 i nastp. listy.

[2]) Ojca stracił Groddeck zapewne będąc jeszcze w gimnazyjum, czyli w tak zwaném *Athenaeum*. Wzmianki o ojcu nie znalazłem ani w listach matki, ani brata Grodka.

[3]) O brak ochoty do pisania matka często się obwiniała przecie zachowanych listów przez nią pisanych liczba wynosi 95 (od r. 1782—1804).

[4]) List matki z 14/1 1783.

[5]) Tenże list i list z 2/3 1784. „Oft faellt mir auch „der traurige Gedanken ein, dich wohl nicht anders, „als sehr verwachsen zu sehen. Ich bitte dich, ver„saeume doch ja nichts dabei, damit du *dich* in Zukunft „nichts vorzuwerfen hast. Denke immer, die Mutter „steht hinter dir und sagt: steh' doch nicht so schief i t. d.“

Zdaje się jednak, że pobyt w Getyndze pomyślnie wpłynął na zdrowie akademika; a sznurówkę zalecaną tyle przez matkę wnet zarzucił. Pomimo rozrywek licznych, w których Groddeck chętny miał udział, bo był wszędzie dla słodyczy i prawości charakteru i dla wesołego umysłu mile widziany i chętnie przyjmowany, pracował ciągle nad sobą i nauki nie przestały być dla niego głównym celem pobytu w Getyndze. Wnet też złożył wyborne pracy usilnéj i niepospolitego talentu dowody. W roku oto 1785tym po trzechletniém niespełna uczęszczaniu na prelekcyje uniwersyteckie, napisał i wydał uwieńczoną przez wydział teologiczny złotym medalem rozprawę pod tytułem *Godofredi E. Groddeck, Gedanensis, Semin. Philolog. sodalis commentatio De Morte Voluntaria in concertatione civium academiae Georgiae Augustae IV. Junii 1785, ab ordine theologorum praemio ornata. Goettingae Litteris J. Chr. Dieterich, Academ. typogr.* Wielkie 4-to, stron XXXVI. Obszerna ta rozprawa z godłem: *Prima sequentem non dedecet in secundis subsistere*, napisana pięknym i poprawnym językiem łacińskim wykazała odrazu niepowszedni talent autora, dar niezwykły jasnego tłumaczenia się, silne przywiązanie do wiary ojców i rozległe a sumienne oczytanie się pisarzy nietylko starożytnych ale i nowszych, którzy albo rozprawy o tymże przedmiocie ogłosili, lub w dziełach swoich dotknęli téj kwestyi. Rozkład, czyli dyspozycyja rozprawy pod każdym względem jest nienaganna. Postanowiwszy bowiem rzecz rozważyć i zbadać ze stanowiska chrześcijańskiego, założył sobie z góry autor dać odpowiedź na pytanie: czy według nauki Chrystusa da się obronić samobójstwo,

lub czy też je potępić należy *(Suicidium utrum ex lege Christianae disciplinae praeceptis defendi possit an ipsis repugnet).* Określa tedy naprzód pojęcie samobójstwa *(notio suicidii)* i odróżniwszy od samobójstwa śmierć gwałtowną, którą ktoś nieświadomie *(ex inscitia)* lub przez nieostrożność *(ex imprudentia)* ponosi, jakotéż śmierć, którą ktoś zmuszony siłą zewnętrzną lub wewnętrzną (obłąkanie) sobie zadał, lub na którą ktoś, aby nie podać się na hańbę *(honestatis lege)* się naraża, powiada w końcu, że *suicidium est, quod ab homine perpetratum est sibi conscio nec ulla vi sive physica sive morali necessitate coacto.* W rozprawie właściwéj mówi następnie o prawie czyli mocy, jaką ludzie mają nad życiem swojém. Otóż życie dał im Bóg w pewnym celu i pod warunkiem, że do zniszczenia go ręki nie przyłożą. W jednym tylko razie wolno życie poświęcić czyli niedbać o jego zachowanie; i to, gdy chodzi o wypełnienie obowiązku ważniejszego, świętszego. Powołując się w tym względzie na przykład Chrystusa, powiada autor rozprawy, że świętszy obowiązek wypełnia się, gdy życie na sztych kto wystawia dla zbawienia własnego, kilku, wielu lub kraju. Atoli w tym nawet razie chodzi o to, aby nikt dla takich pobudek sam na sobie dobrowolnéj śmierci nie wymierzał. Dla innych zaś powodów nie wolno poświęcać życia; owszem popełnione z innych przyczyn samobójstwo pod dwojakim względem jest szkodliwe i potępienia godne. Samobójca bowiem przez śmierć pozbawia sam siebie téj części życia, w któréj mógł się poprawić i dojść do prawdziwéj szczęśliwości, a nadto dla tego, że mądrym zamiarom boga niewdzięcznik stawił opór zuchwały, podlega karze bo-

skiéj. Społeczeństwo zaś ludzkie przez śmierć samobójcy pozbawione pomocy, któréj z wypełniania przez niego obowiązków od boga nakazanych spodziéwać się jeszcze mogło, może nadto brać przykład zgubny z postępku samobójcy. W końcu rozprawy przytacza autor powody, dla których powszechnie samobójcy wykonywają czyn bezbożny i zbija z kolei zdania tych, którzy w rozmaity sposób samobójstwo uniewinnić pragnęli.

W roku tymże napisał jeszcze, a wydał w początku następnego Groddeck nieznaną mi rozprawę, napisaną dla otrzymania stopnia doktora filozofii pod tytułem: *De Hymnorum Homericorum reliquiis. Commentatio, quam Amplissimi Philosophorum Ordinis auctoritate ad consequendos summos in philosophia honores in A. D.* XIX. *April.* 1786. *publice defendet G. E. Groddeck. Gotting. typis Jo. Chr. Dieterich.* 8-vo str. 92. Rozprawę doktorską, dedykowaną Michałowi Grodkowi, burmistrzowi Gdańska, [1]) chwali niemało jeden z ówczesnych koryfeuszów nauki Daniel Beck, o którym niżéj nieco więcéj powiemy. Pisze tenże w liście d. $^{22}/_{5}$ 1786 z Lipska do Grodka: „Wenn ich noch nicht das Vergnuegen gehabt haette, „Eu. Hochedelgeboren durch Ihre Preisschrift—zu ken„nen,—so wuerde schon Ihre neue Abhandlung ueber „die Homerischen Hymnen die vorzueglichste Ach„tung Ihrer Kenntnisse und Bemuehungen und die „groesten Erwartungen fuer die Zukunft bei mir er„weckt haben. Die Durchlesung derselben hat mir „vieles Vergnuegen gemacht, da ueber den gewaehl-

[1]) Jocher, Tom I., str. 4.

„ten Gegenstand noch keine so genau zergliedernde „und beurtheilende Schrift vorhanden ist.“ A daléj nieco w tymże liście powiada: „Von der Ihrigen (Ab- „handlung) wird bei der neuen Ausgabe der *Bibl.* „*graeca* des *Fabricius* im Artikel vom Homer Ge- „brauch gemacht werden koennen. Auch werde ich „derselben in der hiesigen Gelehrten — Zeitung geden- „ken, nicht um sie den Lesern erst zu empfehlen, „denn sie bedarf meiner Empfehlung nicht, sondern um „zu sagen wie viel die Homerische Litteratur durch „einen Schueler unseres Heyne aufs Neue gewonnen „hat i t. d.“

Ile matkę wiadomość o tryumfach syna uszczęśliwiła, tego dowodzą wymownie list pisany $^{23}/_{5}$ 1786, w którym żąda gipsowego odcisku medalu, i list z dnia $^{9}/_{8}$ tegoż roku, w którym syna żartobliwie tytułem magistra prześladuje. Nie zapomniała jednak zacna staruszka przestrzéc syna, aby się nie wzbijał w dumę z powodu powodzenia i wszystko, cokolwiek go pomyślnego spotyka, przypisywał dobroci i opiece Boga [1]). Groddeck zaś sam powodzeniem swojém nie-

[1]) List matki z 9/6 1786. „Doch nun in Ernst gespro- „chen: Ich wuensche dir zu deiner Promotion und „abgelegten Arbeit von ganzem Herzen Glueck und „versichere dich, dass Niemand mehr Antheil an dei- „nem Glueck nimmt, als ich. Was den Ruhm und „Beifall, den du dir durch deine Disputation erwor- „ben, betrifft, so hast du Ursach dich darueber zu „freuen, ich moechte dich aber gern so im Vertrauen „warnen, dass ein allgemeiner Ruhm und Beifall sehr „gefaerlich fuer uns Menschen ist, denn er schmei- „chelt unserer Eigenliebe und kann uns leicht zum „Hochmuth verleiten. Deswegen erinnere dich oft der

zmiernie uradowany i zachęcony do poważnych studyjów, oddał się od téj chwili zupełnie naukom filozoficznym, jakkolwiek gorącém życzeniem matki było, aby koniecznie teologii się poświęcił. [1]).

Wśród zajęć naukowych jednak i rozrywek wesołych już nieraz Groddeck teraz zatęsknił do rodzinnego miasta, które w owym czasie, jak niżéj się pokaże, w wielkiém było udręczeniu. Atoli pocieszany przez matkę wytrwał jeszcze prawie półtora roku w Getyndze [2]). Przedtém nie ogarniała go nigdy taka tęsknota. Owszem była nawet chwila, kiedy postanowił zostać się na zawsze w Getyndze. Przypuszczamy, że uśmiechała się wtedy do niego nadzieja otrzymania tam jakiéjś korzystnéj posady. Matki napomnienia i rady odwiodły go jednak od tego przedsięwzięcia; a skłoniły go nakoniec do opuszczenia miejsca pobytu dotychczasowego świetne widoki, które się

„Worte: nicht uns, Herr, sondern deinem Namen „gebuehrt die Ehre i t. d.“

[1]) List matki z 8/10 1785. „Zugleich meldete er (Prof. „Trendelenburg) mir auch deinen gefassten Entschluss „vor diese Zeit nicht wieder nach Danzig zu kom„men. — Ich kann nicht laeugnen, dass mir die „Gruende, die dich vom Prediger werden abhalten, „nicht so wichtig scheinen, dass nicht noch manche „Einwuerfe dagegen gemacht werden koennten i t. d.; „a daléj: Herr Renner hat mir zu dem Ende eine „Rezension aus den Zeitungen vorgelesen, die sehr „zu deinem Vortheil geschrieben war. Werde nur „dabei nicht stolz, sondern denke, dass all' unser „Wissen und Faehigkeiten von Gott kommen und ihm „allein die Ehre gebuehrt i t. d.“

[2]) List matki z 2/3 1784.

dla niego w drugiéj połowie r. 1786go zaczęły otwierać w Polsce [1]).

W Getyndze napisał Groddeck jeszcze dwie rozprawy, drukowane w *Bibliothek der alten Litteratur und Kunst*, herausgegeben von T. C. Tychsen und A. H. L. Heeren. W piérwszéj rozprawie umieszczonéj w Części I. rzeczonéj biblijoteki na rok 1787, pod Nr. II. od str. 61—114, pod tytułem *„Ueber die Argonautika des Apollonius Rhodius, Erster Theil*; autor w niemieckim języku dał historyczny przegląd utworów i pism wzmiankowanych w Scholiach do Apollonijusa i wykazał jasno i dowodnie, które z utworów owych poecie greckiemu, gdy układał Argonautykę, były znane i mogły służyć za źródła. Przytém udało mu się jednak rozstrząsnąć i załatwić lub poruszyć przynajmniéj różne kwestyje ważne, wiążące się lóżniéj z zadaniem głównem. Naprzód oto wyjaśnił, a zgadza się tu z zapatrywaniem Heynego w *Prolusio de Genio Secul. Ptolem. in Opusc. acad.* Vol. I. p. 82 nstpp.— dla czego poetyczne utwory późniejszych epików musiały, chcąc być dobrze przyjęte i chętnie czytane przez publiczność, odznaczać się: rozległą znajomością niezmierzonego obszaru starszéj historyi i mytologii, a zatém téż dokładném poznaniem piérwotnych i późniejszych źródeł do téjże historyi i mytologii; daléj poprawnością i misternością języka i wysłowienia, nakoniec roztropnym i szczęśliwym wyborem materyjału zgromadzonego. Powtóre rozstrzyga Groddeck kwestyją utworu napisa-

[1]) List matki z 3/9 1874.

nego przez Herodora z Heraklei i oznacza czas, w którym poeta ten i gramatyk zarazem żył i pisał. Daléj powodowany niejednakowém opowiadaniem mytu o Endymionie w przypisanych Hezyjodowi utworach rozbiéra kwestyją, czy Eoje (ἠοίαι μεγάλαι) i κατάλογος γυναικῶν stanowiły jeden wielki poemat *Heroogonią*, czy też są utworami dwóch autorów nieznanych, w późniejszych dopiéro czasach dla podobieństwa treści w jedną całość z kilku ksiąg złożoną zlepionymi. Niemniéj ważne i świadczące o wielkiéj bystrości autora są uwagi i sądy o starożytnych poematach: *Ajgimios* i *Naupactica*, jako też to, co pisze o *Eumelosie* z Koryntu, o *Symonidesie*, *Antymachu*, *Pejzandrze*, o *Lemniankach* tragedyi *Sofoklesa*, o *Hypsypyli* i *Rizotomoi* (Ὑψιπύλη, Ῥιζοτόμοι) tragedyjach *Eschylosa* i *Eurypidesa Fryxosie*.

Rozprawę o Argonautyce Apoloniusa z Rodu, którą Groddeck późniéj znacznie rozszerzywszy powtórnie wydał, [1]) spółcześni ocenili bardzo pochlebnie. Lenz oto w liście z dnia 8/10 1787 pisze do Grodka: „Ihre Abhandlung ueber die Argonautika — „habe ich so begierig gelesen, als ich sie ungeduldig „erwartet hatte. Vorzueglich hat die treffliche Hypo„these ueber die Hesiodischen Eoeen meine Aufmerk„samkeit sehr auf sich gezogen i t. d.“; a Mathiae w liście z dnia 9/6 1787 donosi Grodkowi: „Deine „treffliche Abhandlung ueber den Apollonius ist in „dem Preisprogramm vom 4ten Juni 1787 citirt als Erkenntnissquelle.“

---

[1]) Patrz w końcu rozprawy prace Wileńskie Grodka pod Nr. 25.

Drugą rozprawę „*Ueber das Local der Unterwelt beym Homer* umieszczono dopiéro w téjże biblijotece w r. 1791 (Achtes Stueck) Nr. II., od str. 15—33. W krótkim tym traktacie wykazawszy jasno, że w Homerowych epopejach dokładnie odróżniony jest wszędzie potok Oceanosa od morza właściwego, zbija Groddeck zdania starożytnych historyków i geografów: Eforosa, Strabona, Eustatyjosa itd. o miejscu, w którém Homerowe piekło ma się znajdować, tudzież sąd Vossa, tłumacza Homera, o tymże przedmiocie [1]).

Zjednawszy sobie powyżéj wymienionémi pracami imię już dosyć rozgłośne, opuszcza Groddeck w Styczniu r. 1787go Getyngę i udając się na miejsce swego przeznaczenia, zbacza jednak z drogi i odwiédza rodzinne miasto, matkę, brata, który z uniwersytetu lipskiego tymczasem był do domu powrócił, i dalszych krewnych [2]).

Liczył zaś Groddeck niemało krewnych i powinowatych w Gdańsku. Ród Grodków bowiem, jakkolwiek pochodził podobno ze Szląska, kędy niejakiś Stanisław Groddeck był jego zaszczepcą, od dawnych lat przecie osiadł w Gdańsku, urósł w zamożność, z mnogimi rodzinami połączył się węzłami pokrewieństwa, słynął z uczoności kilku członków i mimo to, że byłby mógł z łatwością wykazać się

[1]) Redakcyja biblijoteki dodała do rozprawy Grodka w końcu od siebie uwagę: „Herr Voss hat schon „selbst einige seiner frueheren Ideen in seinen neu„eren Schriften berichtigt, welche dem Verfasser, „der in Pohlen lebt, noch wohl nicht zu Gesichte „gekommen sind."

[2]) List matki 12/1 1787 i z 3/2 1784.

szlachectwem, zapomniał o tém, czy téż nie ubiegał się za tém i uchodził powszechnie za ród mieszczański. Rzecz z szlachectwem Grodków tak oto się miała. Kiedy Godfryd Ernest Groddeck już był w Puławach, chodziło mu, jak się zdaje, z niewiadomych mi powodów o to, aby z archiwum familijnego wydobyć dokumenta, któreby świadczyły o ich rodzie szlacheckim i prosił brata, aby w tym celu poszukiwania robił. Brat według możności uczyniwszy zadość jego życzeniu, tak w liście w dniu 28/9 1797 r. pisanym doń się odzywa: „Was deinen zweiten Brief vom 19 „Juni c. a. betrifft, so sind mir darin zwei Preisfra„gen in Betreff unseres Stammbaums und Wappens „und deiner Casse vorgelegt, welche ich nach Kraef„ten zu eroertern mich bemuehen werde. Der Stamm„baum ueber unsere Familie, welchen ich im Jahre „1793 selbst angefertigt und aus den in Haenden ha„benden Familienbuechern und Schriften muehsam her„vorgesucht und zusammengesetzt habe, geht bis zu „unserm Ur-ur-elternvater, mithin bis in's fuenfte Glied „der lineae ascendens hinauf. Dieser unser Stamm„vater hiess Stanislaus Groddeck und soll aus „Schlesien gebuertig gewesen sein. Ich habe indess „meine Genealogie nur bis auf unsern Elternvater Al„brecht Groddeck complett fuehren koennen, da „diejenigen Papiere, welche die frueheren Ascenden„ten und deren Kinder betreffen, sich in dem Be„wahrsam des ehemaligen Ratsherrn, jetzigen Geh. „Krgsrath Groddeck befinden, welcher mir dieselben „nicht geben konnte, da er seiner Angabe nach nicht „wusste, wo er sie hingelegt habe, eigentlich aber „wohl nicht Lust hatte sie aufzusuchen. Von diesem

„unsern Elternvater indess schreibt sich das Grod-
„decksche Wappen her. Er hatte naemlich eine ge-
„wisse Barbara geb. Figk, vormals verwittwete
„Rebeschke zur Ehe und nahm das Figsche Wappen
„an. Dieser Adels-und Wappenbrief, von welchem ich
„eine Copie besitze, ist dem Vatersbruder unserer
„Eltermutter, einem gewissen Jakob Figk vom Kai-
„ser Karl V. a 1556 d. 16 Junii *fuer sich, seine Brue-*
„der und derselben allerseits Erbeserben zu ewigen Zei-
„ten fuer und zu gebrauchen, verliehen worden und
„koennten wir also, wenn so ein Ding etwas nutzte
„oder einmal nutzen duerfte, auf diesen unseren
„Adel provociren.“ W liście zaś z dnia 24/7 1798 pi-
sze tenże znów bratu: „Der Geh. Krgsrath Grod-
„deck hat sich fuer Geld und gute Worte einen preus-
„sischen Adelsbrief geschenkt, das heisst in der Spra-
„che der Zeitung: Seine Koenigl. Majestaet haben
„aus hoechsteigener Bewegung geruht, den pp. quo,
„qualis quanti cet.— Nichts desto weniger ist es mit
„unserm Kaiserlichen Adel ganz richtig; denn der
„Adel ist dem Jakob Figk fuer sich, seine Brueder
„und deren ehelichen Leibeserben maennlichen und
„weiblichen Geschlechts und derselben Erbeserben
„verliehen; nun stammen wir aber in linea recta von
„dieses Jakob Figk vollbuertigem Bruder ab, wel-
„cher unser Ururelterväter gewesen [1]). Mithin ist
„auch unser Adel ausser Zweifel, sobald wir unsere

[1]) Rodzina Figków także w Gdańsku była osiadła. Jakiś Figk Benjamin był pastorem w Gdańsku, a od r. 1661 dyjakonem przy farze † 1693. Był on autorem kilku dzieł teologicznych i kilka pism z angielskiego przełożył. (Joecher's Gelehrten Lexicon).

„Genealogie beweisen und denselben renowiren wol-„len. Es ist mein fester Entschluss, sobald es meine „Lage oder meine Finanzen gestatten, mir ein Gut zu kaufen“ (kupił jednak dom tylko w Gdańsku r. 1800) „und alsdann soll es mir nicht schwer fallen das „Recht dazu durch dieses Diplom zu beweisen, denn „ausserdem ist in meinen Augen der Adel und das „Woertlein *von* nicht eine taube Nuss werth. Ich war-„te also nur darauf, dass der Geh. Rath von Groddeck „das Wappen veraendern soll und alsdann werde ich „mir von ihm das Original dieses unseres alten Adels-„briefes, welches er in den Haenden hat, erbitten, da „er selbst keinen Gebrauch davon macherf wird und „ich nunmehr der *aelteste von der sogenannten buerger-„lichen Familie bin.*“

Jednym z członków rodu Grodków był niewątpliwie ów M. Gabryjel Groddeck, *Collegii B. M. Virginis Collegiatus*, który w Lipsku r. 1694 i 1695 wydał w dwóch częściach uczoną rozprawę, rozjaśniającą szczegół ważny z religijnych starożytności żydowskich i napisaną *pro loco* pod tytułem: *Caeremonia palmarum apud Judaeos in festo Tabernaculorum solennis, ex antiquitate Judaica philologice explanata* i bronił jéj w wydziale filozoficznym uniwersytetu lipskiego w dniach 12go Maja 1694 i 26go Kwietnia 1695 roku.

Był bowiem ten Groddeck Gdańszczaninem, jak uczy dopisek ręką późniejszego posiadacza rozprawy rzeczonéj na przedniéj stronie tytułowéj karty uskuteczniony, a umarł podług tegoż dopisku wraz z małżonką swoją v. Hull r. 1709, w którymto roku po-

wietrze morowe zgładziło 24,543 ludności gdańskiéj [1]), zasłynąwszy za życia jako filozof i mąż biegły w językach klasycznych i oryjentalnych, których był profesorem. Z treścią dopisku tego zgadza się to wszystko, co czytamy w Joecher's Gelehrten Lexicon w artykule Gabriel Groddeck; ale dowiadujemy się oraz z artykułu tego, co zresztą Encyklopedyja Orgelbranda w części téż podała, że mąż ten napisał bardzo wiele dzieł i rozpraw, a między niémi kilka odnoszących się do historyi polskiéj, jakoto: *De pactis conventis (regum Poloniae)*, Gedani. 1709 in IV, a głównie: *Auctarium od Hoppii schediasma de scriptoribus historiae Polonae*, umieszczone w tom. I. historyi Długosza, edycyi lipskiéj z r. 1711 [2]). Nazwisko

---

[1]) Dopisek na karcie tytułowéj brzmi: *Gedanensis, Professor philosophiae et praeterea litterarum antiquarum et litt. orientalium, obiit in peste cum coniuge v. Hull. Biblioth.* 1709 p. 180 sqq. — (Porównaj Starożytna Polska M. Balińskiego i t. d. T. I., str. 704). Dopisek ów zrobiony przez erudyta także jakiegoś po r. 1726tym, jak przekonywa uwaga dopisana na odwrotnéj stronie karty tytułowéj. W uwadze téj chwali dowód Grodka Gabryjela. Rozprawy téj obie części posiada bibliot. Jagiellońska w Krakowie.

[2]) Inne jego pisma odnosiły się do teologii, prawa, filozofii, historyi, starożytności żydowskich i t. p. *De Philosophia revelationis divinae indice; de Johanna d'Arc*; *de modo demonstrandi veritatem in rebus naturalibus; de recusatione iuramenti iudicialis; de rebellione burdigalica* a. 1675; *dissertat. duae de rebus Davidis ante et post susceptam regni administrationem gestis*; *de spiritualitate Dei*; *observationes singulares ex hist. litter. de Judaeis praeputium attrahentibus ad I. Cor.* VII. 18.

Gabryjela Grodka w wydaniu tém uderzyło Samuela Bandtkego i dla tego przesyłając na ręce Grodka jakąś wydaną przez siebie książkę Księciu Czartoryskiemu powiada w liście z 27/2 1802: „ich nehme „mir die Freiheit ein Exemplar und die Abschrift „meines Briefes fuer Euer Wohlgeboren beizufuegen, „ob ich gleich nicht weiss, ob die Musen Graeciens „und Latiums, Ihre treuen Geliebten und Gespielin„nen, Ihnen Zeit gelassen haben, auch mit unsern Sar„matierinnen bekannter zu werden. Nach der polni„schen patriotischen Vorrede zum Leipziger Długosz „eines, wenn ich nicht irre, von Ihren Ahnen, (litte„rarischen Ahnen) zu schliessen, duerfte ich als Pole „mir dies schmeicheln; aber die Musen sind Damen „und eifersuechtig, und gewoehnlich um so eifersuech„tiger, jemehr sie einen zu lieben Ursache haben cet.“ Na list ten, a głównie na wzmiankę o przodku Grodkowym musiał dać Groddeck jakąś odpowiedź czyli objaśnienie, którego jednak Bandtke dobrze nie zrozumiał, bo w liście pisanym w dwanaście lat po owym (10/7 1814) pyta: „Ist der Editor Długossi oder der „Continuator schediasm. Hoppii 1711 ihr Grossvater?“ Jakkolwiek nie wiemy, co na to Groddeck odpisał, zdaje się przecie nie podlegać wątpliwości, że ów Gabryjel był stryjecznym dziadem naszego Grodka. Oprócz tego zapewne do téjże rodziny należał M. Benjamin Groddeck, języków greckiego i oryjentalnych profesor w gimnazyjum gdańskiém, po którego śmierci w latach 1775 i 1776tym sprzedawano w domu, w którym mieszkał, biblijotekę jego prywatną [1]).

[1]) Jocher w Obr. bibl.-hist. T. I. str. 226 pod Nr. 1077 wymienia w rozdziale o biblijotekach i t. d.:

Za czasów zaś Godfryda E. Grodka piastowało kilku członków jego rodu, stryjowie, kuzynowie, (Vetter matka i brat w listach ich zowią) wysokie dostojeństwa i urzędy w mieście. Jednego z nich, tajnego radzcę wojennego (Geh. Krgs. Rath) już znamy; drugi był Justizrath-em, trzeci pastorem (Prediger), czwarty Wagmeister-em, piąty agentem a późniéj sekretarzem miasta, brat nakoniec Godfryda w sądownictwie z niższych posad posuwał się coraz wyżéj, był notaryjuszem i rzecznikiem (Notarius und Justizcommissarius) i oraz sekretarzem miasta do r. 1804, w którym to roku urząd ostatni, uciążliwy a nieintratny złożył. Dodajmy do tego braci, kuzynów i dalszych krewnych i powinowatych ze strony matki Grodka, a przekonamy się z łatwością, że ród ten liczny i liczący w gronie swojém wielu urzędników publicznych wcale nie małoważną rolę mógł odgrywać w Gdańsku, dopóki to miasto miało rząd republikański za czasów polskich i pod zwierzchnictwem Polski [1]),

---

Catalogi Bibliothecae M. Beniam. Groddeck, Graecae et Orient. linguar. Prof. publ. ord. in Athenaeo Gedanen. Pars Prima plus licitantibus D. XIII. *Januar. sequu.* 1775. *in aedibus quos beatus vir inhabitavit a Sam. Gott. Fischer addicetur. Gedani, typis Schreiberianis 8. — i — Pars Secunda plus licit. D. VII. Octobr. sequu. 1776 etc. 8.*

[1]) Patrz listy matki z 22/10 1782: Tante Aennchen—, schreibe an Prediger Groddeck; z 10/4 1783: Ratsherr (senator) Groddeck każe mu donieść, że na mocy testamentu Loellhoefena spadnie na niego 40 fl.; z 3/9 i 26/10 1784: jakiś Vetter Groddeck udał się na uniwersytet do Erlangen; z 18/1 1785. Wagmeister Groddeck, brat pastora; z 17/1 1786 mowa o „Familie des Vetters in Gottwalde;“ t. s. w liście

Ród Grodkow, pochodząc ze Szląska był może polski. Jest to jednak przypuszczenie, którego niczém poprzéć nie zdołam. Atoli już na Szląsku zapewne, a więcéj jeszcze w Gdańsku zostając w nieustannych stósunkach z Niemcami i będąc rozlicznie skoligacony z niemieckiemi rodzinami, zniemczał w biegu czasów. Z tém wszystkiém język polski nie był zapewne obcy członkom rodu tego płci męskiéj, a Groddeck nasz i brat jego starszy władali nim dobrze. Jakkolwiek bowiem brat starszy z Godfrydem koresponduje po niemiecku, przecie kilka listów, i to z lat dawniejszych, przeplatał wyrazami, zwrotami pojedynczymi lub dłuższymi ustępami polskimi. List n. p. pisany 29/8 1791 roku zaczyna tak: „Mein Lieber! In moeglichster „Kuerze will ich von der Gelegenheit profitiren, dass die łaskawa Pani Matka schreibt; a kończy tak: *„Nic nie jest na ziemi doskonałego, trzeba się spodzie-„wać przyszłości. Bogdajby serce moje spokojniejsze było. „Nie rzadko wszystkie radości y ukontentowania mi „brzydk(i)e są y nawet cały walor swój u mnie zgu-„biły. Bądź zdrów mój kochany Bracie y nigdy nie prze-*

---

z 9/6 1786; z 18/3 1785 brat pani Groddeck w Kownie (Cauen), a ten ma dwóch synów, jednego w Fordonie, drugiego w gimnazyjum; z 13/4 1790: brat pani Groddeck umarł w Kłaypedzie (Memel); z 9/10 1790: Jedna z Grodków wyszła za Schuhmanna; z 30/3 1793 sekretarzem miasta obrany agent Groddeck; z 3/2 1795: Vetter Carl Groddeck, der Wagmeister, umarł; z 26/4 1796: Renner z Grodkówną się żeni; z 26/12 1797: Vetter Groddeck, Justizrath, umarł; z 24/6 1800 Geheimrath Groddeck umarł i t. d.

„stań przypominać sobie brata swojego y podufałego „przyjaciela.“ W liście zaś z 6/12 1789 koniec tak brzmi: „*Ale co tycze się Pruszkiego* (Prusaków), *to wcale „nie ładnie. Nie, Mości Panie, nie chcemy niewolnikami „być, bo to trzymamy za wstyd, y raczéj ubóstwo y bie- „dę cierpieć chcemy, jak szczęście i fortunę wolnością na- „szą wykupić* (okupić). *Tymczasem zawdy się spodziewa- „my na przyszłość y może że łaskawy Pan Bóg na ko- „niec prośby nasze wysłucha y spodziewania nasze wy- „pełni. Aż do tego czasu bądź zdrów y nigdy nie prze- „stań kochać twojego najwierniejszego brata Groddeck. „P. S. Wiele Complimentów do Imci Pani Zony Two- „jéj.*“ Już te wyjątki, choć w nich germanizmów wiele, dowodzą dostatecznie tego, co wyżéj powiedziano, a nadto zadają fałsz temu, co Doering, przyjaciel Grodka z Getyngi, do niego pisze pod datą 5/6 1787: „Dass es in Polen schoene Maedchen und Weiber „giebt, habe ich schon lange gewusst; aber dass du „ploetzlich durch ein Maedchen geruehrt werden konn- „test, dessen Sprache du nicht einmal ver- „standst, war mir auffallend ect.“ Z Deryngiem oczywiście Groddeck w Getyndze nie rozmawiał po polsku i w ogóle tam zapewne nie miał sposobności wystąpić ze znajomością języka polskiego. Lepiéj téż znał Morgenstern, profesor uniwersytetu dorpackiego, Grodka, a ten w liście z dnia 16/5 1805 pisze do niego: „Es freut mich, dass sie die Professur der grie- „chischen Litteratur und das Bibliothecariat in Wil- „na angenommen. Laengst waren Sie mit der Nation „vertraut, auf die sie in ihrem Kreise nun nuetzlich „wirken.“ Zresztą Jocher najwyraźniéj zaświadcza, że Groddeck znał dobrze język polski. W dopisku oto

do strony XXX. Tomu I. Obrazu bibl.-hist. powiada: „Groddeck do wykładania pisarzów starożytnych zwyczajnie łacińskiego używał języka, zwykł jednak był „opowiadanie swoje przeplatać mową polską, którą „znał dobrze, a w doborze wyrazów polskich łaciń„skim odpowiednich dziwną posiadał łatwość.“ Nawet przeciwnik Grodka, choć niby przedmiotowo rzecz przedstawiający, Karol Kaczkowski, generał-sztabslekarz wojsk polskich, w papierach ułożonych przez Tadeusza Okszę Orzechowskiego (Ojczyzna) powiada i przyznaje: „Po polsku starał się mówić wykwintnie, „ale go niemiecka wymowa wciąż zdradzała i téj ni„gdy pozbyć się nie mógł. Uwielbiał nasz język, jego „siłę i bogactwo, i chciał go mieć jeszcze dobitniej„szym i t. d.

Czy jednak Groddeck uważał się za Polaka, tę kwestyją trudno rozstrzygnąć. Nie wahałbym się jednak przypuścić to, mając przed oczami traktat jego: *De nuperis inventis Mediolanensibus*, wydrukowany w indeksie uniwersytetu wileńskiego na rok 1817/18. Początek bowiem rozprawy téj piękny i wspaniały brzmi: „*De inventis, quibus Mediolani eruditissimus vir, Ange„lus Maius, quatuor abhinc annis continuis rempublicam „litterariam ditavit, non solum fama per eruditorum or„bem celebrata est; sed haud contemnendae veterum libro„rum, qui dudum deperditi habebantur, copiae, unius indu„stria ac labore incredibili detectae, multorum in Germania, „Gallia, Anglia, ingeniosorum aeque ac doctissimorum „virorum primo animum adverterunt, mox studia inflam„marunt, adeo ut quae vel ad sanandas ac reficiendas, „vel ad illustrandas venerandae antiquitatis has reliquias „ingenii, artis et doctrinae ope commode excogitare pos-*

„sent, certatim in medium conferrent. Qui fit igitur, ut „apud nostrates, eventuum in doctorum civitate maxi„me memorabilium ne fama quidem, percrebruerit. Certe „silent adhuc quotquot in terris his ac vicinis Polono„rum sermone perscripta in dies magis succrescunt Me„morabilia (Pamiętnik Warszawski, Lwowski ect.), *Diaria* (Dziennik Wileński), *Hebdomades* (Tygodnik „Wileński), *Ephemerides* (Gazety, Kuryjer), *Nuncii vi„catim sparsi* (Wiadomości brukowe) *et si quae alia sint „quae diligentiam nostram fugerint, ad unum omnia.*" Uchodził też Groddeck za Polaka; jedynie Niemcy go annektowali. Tadeusz Czacki w liście z 10/6 1806 pisze do Grodka: „Vous devez être recteur. Vous „êtes Polonais, vous avez des tîtres á la confiance „particulière du Prince. — Si ma voix passe à Vilna „et à Petersbourg, vous entendrez l'écho: Grodek „Rektor!" A. L. Millin z Paryża pisze 11/4 1811: „Il est bien facheux que vous ayez été obligé par une „suite des événemens à abandonner la continuation „de votre feuille littéraire polonaise. Je sens de quel „avantage elle pouvait être pour vos compatriotes." Natomiast Buttmann w dniu 7/11 1817 — a zatém w roku, kiedy Groddeck publikował rozprawę de nuperis inventis M.— tak do niego się odzywa: „Ich „habe ihnen gezuernt, das deutsche Vaterland so „ganz von sich gestossen zu haben."—W domu Grodka też mówiono po polsku, a dzieci jego może nawet języka niemieckiego nie znały; kiedy tymczasem synowcowie i synowice jego w Gdańsku po zmianie politycznego położenia miasta w otoczeniu niemieckiém zniemczały w takim stopniu, że język polski zupełnie

im był obcy [1]). Zapewne podobnie rzecz się miała i z innymi członkami rodu Grodków w Gdańsku; a przecie wszyscy, jak się zdaje, nieprzyjaźnie byli usposobieni względem najeźdźców. Nie ma się jednak czemu dziwić, że mieszczanie Gdańscy pod protekcyją Polski woleli używać samorządu wewnętrznego i niezależności do wysokiego stopnia, niż być przyłączeni do Królestwa pruskiego i stracić wszystkie swobody, czego się lękali i co po drugim podziale 28go Marca 1793 ostatecznie nastąpiło [2]).

---

[1]) Córki Grodka tylko po polsku korespondowały z ojcem; nawet w listach, które zięć jego Łaski Jan pisał po francuzku, dopisy córek są polskie. Brat zaś Grodka donosząc, że syna swego Karola posłał na uniwersytet do Getyngi (w liście z 8/5 1815) dodaje: „und er nach deiner eigenen Beschreibung in „Wilno nichts profitiren kann, weil er kein Wort „Polnisch versteht, waere es cett.“

[2]) Matka Grodka z d. 14/11 1783 pisze: „Wir leben „hier seit 4 Wochen sehr kuemmerlich. Die Preussen „lassen nichts nach der Stadt.— Ueberdem wird uns „Hoffnung gemacht, dass sie bald abziehen werden. „Gott gebe es cet.“ a w liście z 3/2 1784: „Unsere „Feinde haben uns am 22ten Januar verlassen, nach„dem sie uns 14 Wochen gequaelt haben cett.“ W miesiąc potém pisze, że trzech Gdańszczan wyjechało do Warszawy. „Gott gebe, dass sie zum Besten der Stadt viel Gutes ausrichten.“ Pod datą 4/12 1790 donosi, że burmistrza Ehlerta złożono z urzędu „weil „er den Preussen Erlaubniss gegeben Salz zu be„schlagen auf dem Hoehischen Gebiete.“ Kiedy w r. 1793 Prusacy wkroczyli do Gdańska, pisze żartobliwie 21/6: „Das Schoepenhaus muss erst groesser ge„macht werden, weil bei den Preussen viel mehr Leute zum Schreiben gebraucht werden cet.“ Według listu brata Grodka z d. 3/5 1792 obchodzono w Gdańsku rocznicę nowéj konstytucyi „auf Ordre

Powiedziano wyżéj, że była chwila w życiu Grodka na uniwersytecie Getyngskim, kiedy powziął był postanowienie pozostać tam na zawsze i nie wrócić do grodu ojczystego. Nie trudno téż zrozumiéć i usprawiedliwić to postanowienie. Cóż dziwnego, że młodzieniec przebywając wśród ludzi, którzy jego prace naukowe oceniać i zasilać a pragnienie światła doskonalszego podsycać i zaspakajać umieli: nadto wśród mieszczan, którzy go chętnie u siebie widywali w domu i nieledwie na rękach nosili, że w takiém otoczeniu, powiadam, zamyślał zamieszkać i nie chciał wrócić do miasta, o którém wiedział, że uciśnione przez nieprzyjaciół i na niepokoje wojenne narażone nie pozwoli mu spokojnie oddawać się naukom, a któremu sam będąc wątłéj budowy ciała, niestałego zdrowia i bez mała ułomnym nie mógł być pomocny czynem [1]). Jak silne zaś łączyły Grodka węzły z różnemi rodzinami w Getyndze i jak ścisłe stósunki przyjacielskie i naukowe zachodziły między nim a wielu mężami, albo wówczas już chlubnie znanymi z prac naukowych, albo takimi, którzy w niedalekiéj przyszłości mieli zasłynąć erudycyją i talentem i stać na świeczniku w dziedzinach umiejętności, o tém najlepiéj przekonać może każdego korespondencyja, która w pozostałych po Grodku papiérach się znalazła [2]). Jest oto

---

unsers allergnaedigsten Koenigs.“ Porówn. ustęp polski z listu tegoż przytoczony wyżéj.

[1]) Listy matki z 17/1 1786 i 20/3 1786. Wzmianka w nich o słabości syna i niestałém zdrowiu.

[2]) Winienem tu dodać, że Groddeck wpisał się w Getyndze do towarzystwa wolnych mularzy (Freimaurer, Farmazonów). Buhle w dopisku do jednego z li-

między nimi cała plika listów (40 i kilka) pisanych do Grodka przez panią profesorową Volborth z domu Offeney i jéj siostrę Fryderykę Offeney a świadczących o szczeréj przyjaźni, wielkiém przywiązaniu i nie mniejszém uszanowaniu dla młodego akademika i magistra następnie i wykazujących zarazem, w ilu domach z równą życzliwością Groddeck był przyjmowany i wielce poważany. Ażeby nie rozszerzać rozprawy zbytecznie przytaczaniem wyjątków z tych listów, powiem tylko, że pełne serdeczności tchną prostotą tkliwą i miłością jakby matki lub siostry; a nadto świadczą one wymownie o Grodka dobroci serca, zacności i takcie w towarzyskiém pożyciu. Należy bowiem wiedzieć, że profesora Volbortha nie bardzo lubili i poważali koledzy i dla tego często prześladowali go żartem i szydem. Groddeck jednak w zaczepkach tego rodzaju nie miał udziału; musiał przeto w domu Volborthów miléj być przyjmowany, niż owi szydercy [1]).

---

stów pisanych r. 1788 donosi: „Jetzt bin ich Meister im O. — S. hat mich aufgenommen seit etwa einem „Jahre. Ich gruesse dich also auch bruederlich durch „die heilige Zahl. Wie weit bist du gekommen?“ Groddeck podług Pamiętników Karola Kaczkowskiego (w Ojczyźnie) był mistrzem (Meister vom Stuhl) i przyjmował Karola Kaczkowskiego na członka.

[1]) Niepodobna ze względów przyzwoitości przytoczyć ustępu z listu Buhlego pisanego 13/5 1787. Z lekceważeniem mówi tam o płodach literackich Volbortha, a w końcu dodaje: „Jetzt hat er wieder den Ho„seas produzirt, das ist das non plus ultra eines Volborthschen Commentars.“ W dalszym ciągu listu zaś opisuje, jak sobie wraz z Tychsenem grubo z niego zażartowali i pani Volborthowéj nawet nie-

Więcéj interesu atoli wzbudzają listy przez mężów w nauce wówczas słynących już lub piérwsze kroki stawiających pisane. Mężami tymi byli Buhle, Beck, Bast, Doering, Heeren, Heyne, Hufeland, Jacobs, Jerusalem, Mathiae, Tychsen. Doering, wydawca Catulla, Liviusa, Horacego już wówczas był dyrektorem gimnazyjum Gotajskiego. Buhlego wkrótce po wyjeździe Grodka z Getyngi mianowano tamże profesorem nadzwyczajnym w wydziale filozoficznym, kiedy był napisał i wydał chwaloną rozprawę *de fabula satyrica Graecorum*, a w kilka lat późniéj powołano do Moskwy. Tychsen Tomasz był słynnym oryjentalistą i od roku 1784go profesorem teologii w Getyndze. W świecie

---

świadoméj, co się święci, do tego użyli. W liście zaś tegoż z 10/3 1787 czytamy: „Kastner hat sein Magisterjubilaeum gefeiert.— „Den Abend tractirte er. „Die Gesellschaft war: Heyne, Tychsen, Schleusner, „Volborth, Kisten, der junge Weisse und ich. Lauter „magister! nur mit dem Unterschiede, zwei Koenig„lich Grossbritannische, Volborth (quod Deus male „vertit) und — meine Wenigkeit. — Einen Streit hat„ten wir, ob alte Litteratur unentbehrlich waere „oder nicht?— Volborth machte bei der Gelegenheit „wieder einen dummen Streich. Er sagte naemlich: „die Magister haben immer Muth, der Magister Mo„sius denkt noch alle Religionen zu vereinigen; setz„te also mit Mosius, ohne eben die Herabwuerdigung „zu merken, mich in eine Classe. Ich anwortete ihm „bloss: Sans comparaison, Herr Professor, und die „andern sahen sich an und lachten ueber den Vol„borth und seine Associationen, wie es Heyne nennt, „die immer unrecht zusammenflicken.“ Podobnych rzeczy niemal w każdym liście Buhlego i Tychsena doczytać się można. Listy Tychsena z 9/2 1788 i 19/2 1787.

naukowym zaś znany szczególnie jako wydawca Quinta Smyrnąeusa [1]). Beck Daniel, który, jak wyżéj wykazano, nie małe pochwały oddał rozprawie Grodka doktorskiéj, uchodzi za jednego z najprzedniejszych erudytów nowszych, a łączył on z uczonością filologiczną rozległą i gruntowną znajomość teologii i historyi i był oraz biegłym starożytnikiem i prawnikiem. Na mocy rozprawy *de lege regia* ofiarował mu Heyne katedrę nadzwyczajnego profesora prawa w Getyndze, ale Beck jéj nie przyjął i został już w roku 1785 profesorem zwyczajnym greckiéj i łacińskiéj literatury w Lipsku. Był wydawcą mnogich dzieł a między niemi też Argonautyki Apolloniusa z Rodu [2]). O Jacobsie Fryderyku, młodszym od Grodka, ale znanym powszechnie jako jednym z najprzedniejszych znawców starożytności i humanistów nie potrzeba tu obszernie się rozpisywać. Powiem tylko, że Grodka dla głębokiéj nauki szanował i, kiedy mu tenże zapewne doktorską rozprawę swoję był przesłał, uczcił w liście z 22/6 1786 taką pochwałą: „Ich hatte schon vorher „durch die Guetigkeit das Herrn H. Heyne das Ver„gnuegen gehabt, diese schoene Schrift zu lesen, wel„ches um desto groesser war, da ich bei Ihnen die „mir noch unbekannt gewesene Liebe fuer ein Stu„dium erkannte, dem ich fast ausschliesslich ergeben

---

[1]) Oprócz tego był autorem dzieł: Grundriss einer Archaeologie der Hebraeer i Grammatik der arabischen Schriftsprache.

[2]) Beck wydał oprócz tego Pindara, jako też pisma różne Arystofanesa, Eurypidesa, Demostenesa, Platona i Cycerona, nie wspominając już o płodach odnoszących się do innych umiejętności.

„bin, welches jetzt nur noch hier und da einen Lieb„haber und nur wenige von den Talenten findet, die „ich an Ew. Hochedelgeboren immer geschaetzt und „geliebt habe.“ Nie mniejszémi pochwałami obsypuje Grodka Jan Fryderyk Jerusalem, który od r. 1742 był nadwornym kaznodzieją brunświckiego księcía Karola i wychowawcą syna jego, głośnego w dziejach wojennych Karola Wilhelma Ferdynanda [1]). O wszystkich innych wyżéj wspomnianych mężach będzie mowa w dalszym ciągu rozprawy. Tu dodamy to jeszcze tylko, że oprócz mężów nauki, po których listy w tece Grodka się zachowały, wielu innych uczonych przyjaźniło się z nim i szanowali go wielce, jako to: Scusa, Schleusner, Kastner, Kisten, Wolf, Feder i w. i.

Pomimo wielkiego upodobania w Getyndze i przyjemnego tam pod każdym względem pobytu, Groddeck, jak już powiedziano, musiał myśléć o zapewnieniu sobie losu [2]).

---

[1]) List Jerusalema z dnia 3/6 1786 pisany z Brunświku.

[2]) Życie towarzyskie w Getyndze jako téż naukowe było bardzo ożywione i przyjemne. Studenci jednak przytém prowadzili życie hulaszcze, burszowskie i dopuszczali się rozmaitych wybryków. Jeden fakt niebardzo zgodny z prawdziwém nauk zamiłowaniem niech mi tu będzie wolno przytoczyć podług Buhlego i Tychsena, naocznych świadków. Buhle w liście z 10/3 1787 — a zatém w niespełna dwa miesiące po wyjeździe Grodka — pisze: „Der naechtsinteressanteste „Punkt ist die grosse Gaehrung, die jetzt zwischen „den Studenten und den Demoiselles enstanden ist „und die ihrer Sonderbarkeit wegen verdiente in „Knittelversen besungen zu werden. Worueber einige

A jak gdyby los życzliwy Polsce nieszczęśliwéj chciał młodzieńca wielkich talentów zachować dla ziemi rodzinnéj ku dźwignieniu upadłych w niéj nauk,

---

„von den schoenen Toechtern der Georgia Augusta „neuerlich auf den Pikeniken stolz geworden sind, „wenigstens haben werden koennen, wird dir noch „im Andenken sein. Sie sind aber in der Folge nicht „bloss stolz, sondern auch muthwillig und wie es „Graf Broglie nennt, des moqueuses geworden. Ei„ner von den Herrn Studiosis ist sehr lang und „schlank, und dabei von der lieben Mutter Natur „mit sehr zierlichen (per euphemismum gesagt) „Schenkeln und Waden versehen. Den haben sie „Strumpf genannt und andern haben sie wegen „aehnlicher Qualitaeten auch dergl. Schimpfnamen „gegeben, die zum Theil von der Art sind, dass sie „der Delicatesse der jungen Daemchen wenig Ehre „machen, zum Theil Einsichten verrathen, die man „nur hoechstens bei academischen Maedchen voraus„setzen kann, die bisweilen Buecher lesen und Ku„pferstiche besehen, welche sonst in Leseclubbs nicht „vorkommen. An der Spitze dieser moqueuses stand „die, welche einmal im spanischen Kragen er„schien. (Schade, dass ich diess nicht lateinisch „schreibe, so koennte ich paraphimosis setzen und „anmerken, dass es Studenten gegeben haben soll, „die sich ein Muster nahmen). Sie trieben das We„sen so arg, dass sie die benannten Studenten, wenn „sie vorbei gingen, nur schlechtweg so nannten, so„dass diese es hoerten. Nun gings also wieder ueber „sie her; die Studenten gaben wieder Namen und „nicht genug, sie brachten ihnen in der letzten Pi„keniks-Nacht ein solennes Pereat (der S., den M„st-s und der Marianne und den M-s und den Bec„kets), pfiffen sie auf oeffentlicher Strasse aus, wo „sie sich sehen liesen, im Concerte, in der Uni„versitaetskirche selbst. Das hat nun die Folge, „dass bereits 3 Concerte gewesen sind, worin sich „keine einzige Dame befunden. (Es giebt also ge-

zdarzyło się, że Xiążę Generał Adam Czartoryski potrzebował właśnie na miejscu odchodzącego i powołanego do Danii p. Schow (Scou) nauczyciela dla synów swoich [1]). Wywiadywał się przeto przez pułko-

---

„genwaertig kein Schnatterconcert in der Pause). „Kein Maedchen von den Angefuehrten laesst sich „am Fenster sehen und die Frauen lassen sich in „Portechaisen tragen, wen sie sich eine Elle Band „bei Wedemeyer kaufen wollen. Es ist eine verzwei„felte Wirtschaft, aber eine wahre Lust dem Dinge „zuzusehen und zuzuhoeren. Das groesste Leiden ist, „dass hier sich ein Orden von Halle aus verpflanzt „hat, der Ordo Unitatis, und der ist so maechtig, „dass man gar nichts machen kann, besonders unter „einem so schwachen und jetzt allgemein verachte„ten Prorector. — Indess ist von Hannover ein Re„script ergangen und eine Commision niedergesetzt— „die Damen zu raechen; was daraus werden wird, „sollst du naechstens hoeren. Labes ist ueber die „Affaire beinahe in Haendel gerathen. Er hatte die „Professorin gefuehrt, ich weiss nicht wohin. Beim „Herausgehen soll ein Student sie am Rocke gezupft „haben; Labes hat es aber nicht gesehen und sie „selbst hat es nicht gemerkt, wie sie sagt. Indess wol„len es andere gesehen haben und einer von diesen, „der zur Damenpartei gehoert, (die sich jetzt for„mirt hat, um sich dem Unitaetsorden entgegenzu„setzen), hat Labes declarirt, er sei als chapeau ver„bindlich fuer seine Dame sich zu schlagen, und „waere —, wenn er dies auf sich sitzen liesse ect.“ p. list Tychsena pod tą samą datą, „der Magnificus „hat einen Wischer bekommen wegen seiner sorglo„sen Gelindigkeit.“

[1]) Extract aus einem Briefe aus Carlsbad vom 12/8 1786: „Der Fuerst Adam Czartoryski sucht einen „Instructor an Stelle des Herrn Schow, dem der Koe„nig von Daenemark eine Stelle in Kopenhagen auf „der Universitaet giebt.“

kownika Ciesielskiego, guwernera tychże, o męża wykształconego, pod względem prowadzenia się nienagannego, któryby znał gruntownie język niemiecki, umiał wykładać filologiją klasyczną i mówił — choć tego nie żądano koniecznie — nieco po francusku [1]). Pułkownik Ciesielski pomówiwszy o tym interesie z jakimś tajnym radzcą Frankenbergiem w Karłowych Warach (Karlsbad) i przez tego do profesora Koppego w Gotha odesłany, miał w mężu tym chętnego pośrednika i zarazem gorliwego poplecznika Grodka. Zaczęły się tedy układy, które trwały blisko sześć miesięcy i w początku niepomyślny nawet koniec dla Grodka rokowały [2]). Groddeck bowiem za radą samego Koppego między innymi pod tym tylko warunkiem chciał zgodzić się na przyjęcie miejsca mu ofiarowanego, gdyby zimę co rok przepędzić mógł z przyszłymi wychowańcami w Wiedniu [3]). Atoli w skutek przedstawienia pułkownika Ciesielskiego, Frankenberga i w końcu samego nawet Koppego, że takiego warunku Xiążę nie mógłby przyjąć, gdyż pobyt synów w Wiedniu zawisł od jego tam pobytu, a jego znów pobyt od stósunku do Cesarza [4]), a nadto mając zapewnienie, że biblijoteka Puławska po największéj części zastąpić zdoła biblijoteki wiedeńskie, i że dzieła, którychby tam nie było, sprowadzić

[1]) Tamże.

[2]) Listy Koppego z dnia 31/8, 9/11, 16/11, 20/12 1786. Koppe Benjamin był także Gdańszczaninem, w r. 1784 był generalnym superintendentem w Gotha, † 1791. Wydał przekład łaciński Pindara.

[3]) Extract a. e. Br.

[4]) List Koppego z 31/8 i 20/12 1786.

się dadzą [1]), odstąpił Groddeck od warunku owego i w początku Stycznia r. 1787 stanowczą dał odpowiedź, że przyjmuje ofiarowaną sobie posadę pod warunkami przez Xięcia samego z góry oznaczonymi a zapewniającymi Grodkowi na czas dłuższy utrzymanie niewątpliwie lepsze, niż profesura zwyczajna nawet w Getyndze w owym czasie [2]). Więcéj jednak niż świetne warunki skłoniły niewątpliwie Grodka do przyjęcia posady rzeczonéj rozgłos o dobroci i szla-

[1]) Tamże.

[2]) List Ciesielskiego z Puław z dnia 25/11 1786 do Frankenberga: J'ai le plaisir d'annoncer à V. E. que „S. A. Monseigneur le Prince C. étant très satisfait „de la recommandation, qu'on donne aux talens et à „la conduite de Mr. Groddeck, désire l'avoir auprès „de ses enfans. Il lui accorde tout ce qu'a eu son „antecesseur Mr. Scou (Schow) et de plus cent du„cats pour les frais de voyage. Warunki w liście Koppego z 20/12 1786: 1) „La personne, qui voudra „s'engager à donner des leçons, doit être bien ver„sée dans la littérature ancienne, connaître les anti„quités et surtout doit savoir la langue grecque par „principes, pour pouvoir l'enseigner aux jeunes per„sonnes. 2) Elle sera obligée de donner trois ou „quatre heures de leçons par jour. Celui qui sera „en état et voudra accepter les surdites conditions, „aura: 1) deux cents ducats par an et il les tou„chera par quartier ou par mois ou comme il vou„dra; 2) mangera à la table du Prince; 3) aura „un domestique pour le servir, qui sera habillé et „payé à part; 4) pourra se servir des livres qui „se trouvent dans la nombreuse bibliothèque du „Prince; 5) aura un logement chauffé, éclairé et jou„ira de toutes les commodités.“ List Koppego z d. 4/1 1787. List Buhlego z 13/5 1787, jako prof. nadzwycz. miał 300 tal., a podług listu z 16/1 1791 prof. zwycz. teologii miał 500 tal. dochodu.

chetności Xięcia Generała, tudzież stanowisko tegoż wpływowe w kraju i na dworze cesarza austryjackiego [1]), bo słusznie mógł spodziéwać się dalszéj protekcyi, gdy obowiązkowi i zadaniu godnie zadość uczyni. Dla tego téż od drugiego warunku, poddanego mu także przez Koppego, z własnéj woli odstąpił i nie żądał, ażeby po pięcioletniém wypełnianiu sumiennem obowiązków pobiérał dożywotnią pensyją [2]). Załatwiwszy się całkowicie z układami i nie czekając już na przysłanie zapewnionych kontraktem pieniędzy na opędzenie kosztów podróży, wyjechał do Gdańska, aby tam w gronie rodziny po 4 i pół rocznym rozdziale mógł zabawić przynajmniéj kilka tygodni. Z początkiem wiosny bowiem już miał stanąć w Puławach [3]). Przeprowadzony od kolegów i przyjaciół aż do Duderstadt i zaszczytnie przyjęty w Berlinie [4]) stanął w drugiéj połowie Lutego w domu matki i w końcu Marca lub na początku Kwietnia znów z nim pożegnawszy się puścił się w drogę do Puław na Warszawę [5]).

---

[1]) Listy Koppego, a głównie list z 9/3 1787 do Gdańska: „Ihr Fuerst muss — Einer von den seltenen Grossen sein cet.“

[2]) Listy Koppego z 20/12 1786 i 4/1 1787.

[3]) List Ciesielskiego do Frankenberga: et comme Mr. „Scou veut nous quitter au commencement du printemps cet.“

[4]) List Buhlego z 20/2 1787.

[5]) Przez cały czas układów Grodka z X. Czartoryskim matka milczała. W zachowanych listach przynajmniéj nie ma żadnego z tego czasu. Może, jeżeli były, Groddeck je zniszczył.

Bardzo uprzejmie na dworze X. Czartoryskiego przyjęty i pod każdym względem zadowolony ze stanowiska swojego [1]), zajął się Groddeck gorliwie wychowańcami swoimi, jako też porządkowaniem i uzupełnianiem biblijoteki w Puławach [2]). Czasu do pracy własnéj mało mu pozostawało w piérwszych miesiącach przynajmniéj, bo oprócz powyższych czynności obowiązkowych czyli urzędowych wiele czasu zabierały podróże częste do Sieniawy, Łańcuta, Lwowa, Warszawy, Wiednia, a oprócz tego nie mało téż godzin bawić był zniewolony na pokojach Xiążęcych [3]). Początkowo głównie starszy syn Adam był przedmiotem jego starań; atoli tenże ledwie pół roku jeszcze korzystał z lekcyj Grodka, gdyż już we Wrześniu r. 1787go wyjechał do Anglii, gdzie na uniwersytecie Edynburgskim miał dokończyć edukacyi [4]). Po wyjeź-

[1]) Listy matki z 17/4 i 21/12 1787, tudzież list brata z 13/7 1787.

[2]) Praca w biblijotece musiała być uciążliwa. Groddeck starał się nawet o biblijotekarza. Buhle (29/11 1790) polecał mu Beneckego, od dwóch lat sekret. bibliot. w Getyndze; a gdy ten nie dopisał, Eyringa, krewniaka w liście z 16/1 1791. Układy rozbiły się o zbyt wielkie żądania.

[3]) Żartobliwie pisze Buhle z dnia 13/5 1787: „Dein „Brief war mir aeusserst erfreulich, nur viel zu kurz; „ich habe wenig mehr daraus erfahren, als dass du „herrlich vergnuegt bist, 20 Schuesseln taeglich auf„getischt siehst und Ungarische Weine trinkst. Al„lerdings ist das fuer einen Philologen in Polen „alles Moegliche und Gott gebe, dass es dir gedeihen „mag; indess wuensche ich doch etwas mehr zu wis„sen cet.“

[4]) Młody Xiążę Adam już 2/10 1787 z Strasburga odpis dał na list Grodka. Groddeck przesłał mu hu-

dzie zaś Adama ćwiczył w niemieckim języku i obeznawał z literaturą klasyczną młodszego brata, Konstantego, jako też Henryka Lubomirskiego; a załatwiając przytém różne interesa dla Xięcia Generała, porządkując i wzbogacając biblijotekę, poświęcając niejednę chwilę téż numizmatyce, bawił Groddeck w Puławach aż do roku 1804go, zajęty nadto napisaniem i ogłoszeniem kilku rozpraw i jednego obszerniejszego nawet dzieła. Nie zerwał tudzież Groddeck stósunków z uczonymi mężami Germanii i z dawniejszymi przyjaciołmi; choć pomiędzy zachowanemi listami mała

---

manistische Neuigkeiten i grecki epigram. Za to mu Xiążę dziękuje a pisze po niemiecku; zaręcza, że księgi żądane znajdzie w Paryżu; donosi, że widział się kilka razy z Brunckiem, który drugie wydanie Sofoklesa przygotowuje. W P. S. przeprasza za błędy w niemiecczyźnie i powiada, że już połowę hymnów istmijskich Pindara na polskie przetłumaczył. Podpisał się: Ihr Schueler und guter Freund, Adam Czartoryski. W liście zaś pisanym z Londynu 31/8 1790 czytamy taki ustęp: „Quand vous vintes à Pu„ławy, ce fut pour remplacer Mr. Schow dans les „leçons qu'il nous donnait à moi et à mon frére. „Dans ce temps-là c'était même moi qui en était le principal objet.“ Pisał Adam jeszcze list trzeci z Edynburga w niemieckim języku. Zdaje się zresztą, że markotno to było Grodkowi, iż starszego syna Xiążę Generał tak prędko wyprawił za granicę. Naprowadza na myśl tę ustęp z listu drugiego. Po wyżéj bowiem cytowanym ustępie następują te słowa: „Pour vous en convaincre, il n'y a qu'à vous rappel„ler la manière dont Mr. Schow nous examina tous „deux devant vous, avant que de quitter Puławy. „Je ne sais pas, pourquoi vous voulez accuser d'in„justice mon Père et croire qu'il voulait bien four„nir à l'instruction de mon frère, mais pas à la „mienne.“

stósunkowo liczba ich (zapewne z powodu burzliwych czasów komunikacyja była utrudniona lub listy w drodze ginęły) odnosi się do tego okresu w życiu Grodka. Z kilkoma jednak korespondował pilnie; a listy zachowane uczą, że albo zasięgano wzajemnie rady i zdania w rzeczach naukowych, albo przesyłano sobie swe prace naukowe, albo wstawiano się listownie za trzeciemi osobami. Najczęściéj obsyłali się listami dawni koledzy Getyngscy. Buhle opisuje oto Grodkowi podróż swoję do Włoch, odpowiadając na list tegoż w Wiedniu odebrany (5/4 1787); przesyła rozprawę *de fabula satyrica Graecorum* (13/5 1787); donosi obszernie o klubie profesorskim w Getyndze (16/12 1787); stara się o biblijotekarza (29/11 1790, 16/1, 2/3, 12/11 1791); dziękuje mu za przesłaną rozprawę o Aracie (Aratea) i obiecuje przyjąć jak najgrzeczniéj polecenego przez Grodka młodzieńca (1/1 1800). Prócz tego znosił się Groddeck z Mathiae-m (18/4, 9/6 1787, 1/1 1788 i 28/8 1791). W ostatnim liście pisze Mathiae między innémi rzeczami: „Dein letzter Brief „aus Puławy schildert deine dortige Lage mit reizen„den Farben: du verdienst ein gluecklicheś Leben, „hast Empfaenglichkeit dafuer, die mir fehlt". Daléj korespondowali z Grodkiem Ruhkopf, Nicolai, Hufeland, Torkel van Baden. Ruhkopf, profesor gimn. w Neu-Ruppin, wydawca Seneki i in. autorów donosi w liście z 29/9 1787 o spaleniu się tego miasta i biédzie mieszkańców, a w drugim pisanym po angielsku z 6/10 1790, dziwi się temu, że listy giną w drodze a sądzi, że chyba w Polsce los je ten spotyka. Nicolai z Lipska, filozof, w liście z dnia 14/5 1800 wyraża radość swoję, że pisma jego filozoficzne

podobały się Grodkowi i Xięciu Czartoryskiemu i wyczekuje z niecierpliwością Grodka *Antiquarische Versuche*. — Hufeland, Gdańszczanin, profesor prawa w Getyndze, przesyła w liście z 14/6 1792 Grodkowi nominacyją na korespondenta i krytyka polskiéj literatury „fuer die Allgem. Literat. Zeitung in Jena“ i kontrakt w dwóch egzemplarzach. „Das zweite, pisze, „nicht unterschriebene Exemplar „unterschreibst und untersiegelst du und sendest es „alsdann an mich zurueck. Um allen Collisionen vor„zubeugen, bitte ich dich, nur die Buecher zu recen„siren, welche die Jahrzahl von 1792 und den folgen„den Jahren fuehren; die frueheren aber nicht anders, „als wenn du vorher angefragt hast; denn da unser „bisheriger Recensent noch einige Buecher in Haen„den hat, die er recensiren will, so duerften leicht „doppelte Recensionen kommen. Ueberhaupt aber wuen„schen wir nur solche Buecher recensirt zu sehen, die „fuer das Ausland auch Interesse haben. Du bist hier„mit zum Recensenten fuer die polnische Litteratur „in ihrem ganzen Umfange durch beiliegenden Con„tract legitimirt. Zugleich liegt auch eine Einladung „zur Correspondenz fuer Polen und Lithauen bei.“ Torkel van Baden, profesor gimnaz. w. Kielu dziękując w liście z Kiel z 30/1 1801 za pochwały oddane jego wydaniu tragedyi Seneki *Hercules furens* w przedmowie do „Antiquarische Versuche“, prosi o skolacyjonowanie tragedyi tegoż Seneki w rękopismie Puławskim. W liście z 5/12 1801 dziękuje za przesłanie częściowe *variantis lectionis* kodeksu Puławskiego a w liście z 16/5 1803 prosi o koniec waryjantów. Z listu tego dowiadujemy się oraz, że Schow, były

instruktor dzieci Xięcia Czartoryskiego, był instruktorem syna króla duńskiego i że Torkel van Baden zrzekł się posady w Kiel, aby mógł całkowicie sztukom pięknym się poświęcić.

Nadto zawiązał Groddeck w tym czasie już stósunki z kilku uczonymi Polakami lub mężami zajmującymi się sprawami polskiemi. Z Lengnichem w Gdańsku znosi się często i nabywa za pośrednictwem jego monety [1]) i księgi dla biblijoteki Puławskiéj. (Listy z 20/12 1793, 21/3 1794 i 10/3 i 23/7 1795). Z Ignacym Potockim z Klementowic także się zapoznał. Na prośbę Grodka krytykuje Potocki kartę części nowéj Galicyi, sporządzoną przez inżyniera pruskiego Reimanna. List ten z 25/10 1800, w części większéj pozwolę sobie przytoczyć: „On peut „ranger Mr. Reimann Ingénieur Prussien, auteur „de la carte d'une partie de la nouvelle Galicie, dans „la classe de ceux qui selon Guillaume Salden écri„vent plutôt pro fame que pro fama. Il est constant „et cela d'après les propres aveux de l'auteur de cet„te carte, qu'elle est faite occasionellement, à la hâte,

[1]) Jocher na str. 209 powiada: Nie można téż przemilczéć o pracach Grodka około numizmatyki— i przytacza następnie monetę przez niego odczytaną. Czartoryscy, Lubomirski, Czacki i inni przesyłali często wykopane monety tym końcem, aby je odczytał, a Lelewel także udzielał mu swoich zdań o różnych monetach angielskich i niemieckich. Adam (syn) Czartoski przesyła Grodkowi 5 monet przy liście bez daty w Sokołowie pisanym. Czackiego list z 24/6 1805, 24/10 1805. Lelewela list z 31 Marca 1825 roku. Zresztą i w Puławskiéj i w Wileńskiéj biblijotece porządkowaniem zbiorów numismatycznych się zajmował.

„d'après un original vicieux, et que si celle avait été „utile pour le moment aux ingénieurs prussiens, elle „a cessé depuis de l'être au public pour toujours. Com„me l'auteur convient du démerite de sa carte, il ne „s'agit que de relever tout ce qu'il a imaginé pour „justifier la publication de son ouvrage.“ Reimann przypuszczał czy twierdził, że w Polsce nie było kart geograficznych dobrych; na to Potocki: „N'est-il pas „plaisant de voir Mr. Reimann se plaindre sérieu„sement de ce que la Pologne avait si peu fait pour „la vraie géographie, à l'occasion de ce que les Polo„nais, lors de l'invasion de leur pays par les Prussi„ens en 1793—1794 n'avaient pas fourni à leur enne„mi de bonnes cartes militaires? Cependant selon lui „les Prussiens obtinrent par un ecclésiastique polonais „différentes cartes particulières, parmi lesquelles se „distingua nommément une carte du palatinat de Sen„domir dressée par François Czajkowski, chanoine de „Lowicz. Observez suivant Mr. Reimann, que cette „carte est de nul prix par rapport à la géographie, „que sans critique, sans jugement elle n'est ni bien „graduée ni orientée; mais elle avait un prix infini „pour le temps: tous les endroits jusqu' aux moulins „y sont indiqués, les noms polonais bien ortographiés, „enfin elle se trouvait exacte au point qu'elle servait „de base pour le cadastre des impots sout le ci-devant „gouvernement polonais. — Que répondre à une as„sertion aussi vague que l'est celle de l'ingénieur „Prussien: La Pologne a si peu fait pour la „vraie géographie. Il suffit selon moi de repliquer: „La Pologne avait assez fait en ce genre pour que „Mr. Reimannn eut pu en temps calme se procurer

„des meilleures bases pour sa nouvelle carte. Car ou-
„tre les géographes auteurs, dont je vous ai déjà
„marqué plusieurs ouvrages dans une note séparée,
„outre les observations astronomiques de Poczobut,
„Śniadecki, Strzecki; les archives de la république
„renfermaient des cartes exactes des limites de la Po-
„logne ainsi que des bornes qui séparaient ses pro-
„vinces et leurs districts. Les archives de la commis-
„sion du Trésor étaient fournis en outre des cartes
„hydrographiques et minéralogiques; ceux de la com-
„mission de guerre des cartes militaires. Stanislas
„Auguste n'épargnait ni soins personnels ni fraix gé-
„néreux pour rendre public son atlas Polonais: Sa col-
„lection était déjà achevée quant aux cartes dessinées;
„plusieurs furent gravées de son vivant tant à Paris
„qu'à Varsovie, et si depuis elles ne virent pas le jour,
„ce n'a été que pour paraître dans leur complète édi-
„tion. Enfin l'avis le plus important à donner au pu-
„blic sur l'inutilité de l'ouvrage de Mr. Reimann est
„celui de l'édition des cartes de la Galicie occidentale
„et orientale, faites trigonométriquement et imprimées
„par les ordres du gouvernement Autrichien. W końcu pisze Potocki, skąd można dostać karty geograficzne wzmiankowane: oto austryjackie wydanie we Lwowie; Stanisława Augusta karty przez Xięcia Generała i Albertrandego; karty generalne i specyjalne Polski przez p. Dzierzkowskiego; ale — tak kończy: „toujours il me semble que c'est une peine inu-
„tile, que de trop prouver la médiocrité d'un ouvra-
„ge évidemment trop médiocre et que l'avis donné

„au public dans le sens de cette lettre devrait suf-
„fire“ [1]).

Nakoniec wszedł Groddeck też w stósunki z Samuelem Bandtkem. W r. 1802, 26 Kwietnia przesyła mu Bandtke Szumels Almanach i Analecten zur Erlaeuterung der Geschichte des Osten von Europa dla biblijoteki Puławskiéj; w liście z dnia 27/2 1802 nie zgadza się skromny Bandtke na tytuł Arystarcha polskiego, który schlebiając mu Groddeck był przyznał, choć powiada, że dla pismaków Warszawskich koniecznie przydałby się Arystarch jaki. Z listu pisanego dnia 24/6 1803 dowiadujemy się, że Groddeck prosił go o wyszukanie matematyka dla Xięcia Generała; a list z 28/5 1804 wzbudza interes tém, że w nim Bandtke ubolewa nad losem Polaków i Polski.

Nie mniéj zajęty był Groddeck korespondencyją z familiją swoją. Matka i brat pilnie pisywali do niego a listy ich przekonywają nas, że Groddeck sam częściéj jeszcze do nich się odzywał. Smutny stan Gdańska, upadek handlu, przeobrażenie organizacyi wewnętrznéj miasta, skargi na przykry i nieżnośny inkwaterunek, na lichą płacę urzędników lub na drożyznę, interesa pieniężne: oto treść największéj części tych listów, zawiérających krom tego brukowe i familijne wiadomości to o urodzeniu się, to o śmierci, o zawarciu ślubów małżeńskich, postąpieniu na wyższe dostojeństwa i urzędy lub wydaleniu się z miasta któregoś z członków rodziny Grodkowéj, albo dawnych zażyłych przyjaciół.

---

[1]) Może Groddeck o Reimanna karcie myślał napisać artykuł do Allg. Literat. Zeitung.

Ważny z listów tych wszystkich jest przedewszystkiém list brata pisany 21/10 1787. Mowa w nim o zagadkowym kroku jakimś naszego Grodka, który niewiadomo czy z polecenia Xięcia Generała, czy z własnéj woli namawiał krewniaka swego, p. Rennera, do czynu jakiegoś nielegalnego, czy zdradzieckiego, za co go brat surowo karci [1]). Położenie Gdań-

---

[1]) Posyła list ten brat przez podpułkownika (Oberstlieutnant) Gogel a pisze w nim, co następuje: „Du „hast uns missverstanden, mein Lieber. Von diesen „und aehnlichen Sachen zu sprechen im Allgemei„nen und mit Bescheidenheit darueber sein Urtheil „zu sagen, wird Niemand bei vorkommender Gele„genheit aus Bangigkeit unterlassen, aber ein an„deres ist ueber ein Ding zu sprechen, ein anderes „sich in Unterhandlungen deshalb einlassen, Vor„schlaege zur Abaenderung desselben anhoeren oder „wohl gar selbst thun oder die gethanen berichtigen. „Ersteres kann sehr wohl mit der Freiheit, der „wir uns Gott sei Dank noch ruehmen koennen, be„stehen; letzteres hebt alles Verhaeltniss zwischen „Fuersten und Unterthan, alle zur oeffentlichen Ru„he abzweckenden Gesetze auf und kann nur in dem „Staat erlaubt sein, der den Hochverrath begueu„stigt oder in dem Treue und schuldiger Gehorsam „gegen den besten Koenig fuer Schnurrpfeifereien „gelten. Ob das in unserm vorliegenden Falle ge„sprochene und exsequirte Urtheil gerecht oder „ungerecht gewesen, darueber koennen wir wohl beide „nicht mit Zuverlaessigkeit und aus sichern Gruenden „urtheilen und warum sollte ich ein ganzes Tribu„nal der Ungerechtigkeit bezuechtigen?, Dich, mein „Lieber, entschuldigt die Vorliebe zu deinem Fuer„sten bei dem Schritte, den du wagtest, merk'es „wohl, entschuldigt nur, berechtigt dich auf keine „Weise', dass du in Puławy vergassest ein Danziger „und folglich auch ein Unterthan unsers Koenigs zu

ska, do którego Prusacy gwałtem się wdzierali, lubo pod protekcyją Polski jeszcze zostawał, było z dnia na dzień coraz smutniejsze.

Stronnictwa wewnętrzne miasto niepokoiły, przybysze późniéjsi górę brali i rej wodzili, część obywateli w zupełnéj apatyi była pogrążona, a biéda była tak wielka, że nawet zamożni dawniéj obywatele nie tylko oszczędności wielkie zaprowadzać musieli, ale nawet niedostatek cierpieli. Matka Grodka sama—ponieważ o piéniądz było trudno—w trudném i krytyczném by-

---

„sein; allein was glaubtest du wohl, dass den guten „R. deinen Wuenschen geneigt machen sollte? Ihn, „der in einem Posten steht, wo der geringste Schein „einer solchen Verwendung ihn schon verdaechtig „machen konnte, ihn, dessen ungeschminkte Redlich„keit sich nicht einmal den Gedanken einer solchen „(lass mir immer der Sache den rechten Namen ge„ben, wenn sie ihn auch sonst ihrer Unwichtig„keit halber nicht verdienen sollte) Verraetherei „verzeihen wuerde ? Da du aus diesen Gruenden den „Erfolg deines Unternehmens voraussehen konntest „und, wie du selbst sagst, voraussahst, so wundere „ich mich um so mehr, dass du jenen Schritt wag„test, denn aufrichtig zu gestehen glaube ich nicht, „dass das kurze Hofleben dich bereits so verdorben „haben sollte, dass dir an der Achtung der Unsri„gen und auch der Deinigen und vorzueglich des „guten R. (davon du durch diesen Schritt wirklich „einen nicht kleinen Theil verloren hast) so wenig „sollte gelegen sein, dass du nicht nur den ersten „Versuch machtest, sondern ihn auch wiederholt hast. „Dies Alles gebe ich dir zu bedenken. Die Katze, „welche die Castanien aus dem Feuer langen muss, „verbrennt sich meistentheils die Pfoten; nichts desto „weniger schmecken sie dem, fuer den sie es that, „recht wohl und behaglich".

ła położeniu i przyjęła dla tego z konieczności nie całą wprawdzie, ale część kwoty ofiarowanej jéj przez syna Godfryda [1]). Ofiarność ta zaś i uczynność syna wdzięcznego zasługuje zaiste na pochwałę i podziwienia jest godna, gdyż sam ożeniwszy się w r. 1789 [2]) wziął za żonę Polkę szlacheckiego rodu, lubiącą życie wystawne i potrzebującą wiele dla swéj osoby—i dla tego nieraz był w kłopotach finansowych, które, jak się tu w uwadze a niżéj obszerniéj jeszcze pokaże, zniewoliły go nawet do próśb nie bardzo miłych [3]).

Edukacyja Xięcia Konstantego Czartoryskiego skończyła się niewątpliwie w piérwszych zaraz latach ostatniego dziesiątka lat wieku zeszłego. Wiemy bowiem skądinąd, że cesarz Paweł w r. 1796 przyzwał obydwóch synów generała ziem podolskich jakoby zakładników do Petersburga i dał Adama za towarzysza starszemu synowi swemu Alexandrowi, Konstan-

---

[1]) List matki z 30/10 1789. List brata z 11/4 1790, a głównie matki z 16/5 1789. „Wenn du mir zwei, „hoechtens drei hundert Gulden willst zukommen „lassen, so will ich es mit vielem Dank annehmen cet.

[2]) Ożenił się Groddeck między 13/3 a 29/5 1789. P. listy matki pod tymi datami. Kto była z domu żona Grodka, nie umiem powiedzieć. Była jednak krewną pani E. Bernatowiczowej, o czém p. niżéj.

[3]) List Xięcia Adama Cz. z Londynu 3/8 1790: „Au „reste vous savez, que je ne suis pas majeur et „que l'argent que je reçois, ne suffit que pour de „très petites dépenses. Cependant je comprends fort „bien, comment la famille que vous avez à présent, „vous entraîne dans des dépenses un peu excessives. „Et dans ce cas-là je m'empresse à profiter de l'oc„casion que vous me donnez pour vous rendre un „léger service. J'écris à Mr. Ciesielski à ce sujet itd.“

tego zaś przyłączył do dworu drugiego syna swego Konstantego. Groddeck jednak pozostał w Puławach; choć może dłuższy czas bawił we Wiedniu, będąc instruktorem Xięcia Henryka Lubomirskiego, późniéjszego kuratora zakładu imienia Ossolińskich. Wykładał zaś Xięciu Henrykowi literaturę i języki starożytne, tudzież język niemiecki wespół z jakimś p. Palkle, a musiał czynić to z wielkiém zamiłowaniem i z prawdziwém wylaniem się dla wychowańca, kiedy tenże kilkakrotnię w listach a nawet jeszcze w liście pisanym r. 1816go wyznaje otwarcie, że, cokolwiek umie, wszystko jednemu jemu zawdzięcza [1]). W ogóle

[1]) W liście z r. 1816 powiada: „Toute occasion qui „me rappellera à mon ancien bon et cher ami est „une jouissance pour moi. Si je ne le fais pas plus „souvent, mon coeur n'en est pas moins occupé de „celui que j'aime et j'estime si fort et dont je n'ou„blierai jamais l'interêt, l'amitié et les soins aux „quels je dois tout ce que je suis". Lach Szyrma w liście z 30/7 1817 pisze: „Der Fuerst Lubo„mirski (Heinrich), der sich Ihr Schueler zu sein vor „mir geruehmt hat, bekam Przeworsk". Matka Xięcia Henryka także często dziękowała Grodkowi za staranne wychowanie syna. Xiążę Henryk w liście z r. 1806 lub 1807 (bez daty) donosi, że żeni się z Xiężniczką Teresą Czartoryską, córką stolnika, i prosi go usilnie, aby chwilkę czasu poświęcił i zajrzał do zagrody jego.—Podług listu brata z 6/9 1793 Groddeck zupełny kontrakt z Xiężną Lubomirską jako instruktor zawarł: „Was dein neues Engagement „betrifft, so gratulire ich dir dazu, weil ich es bei„nahe fuer vortheilhafter halte als das bisherige, da „ich glaube, dass du in Wien weniger brauchen „wirst als in Warschau". Ów engagement podług tegoż listu był na dwa lata, po upływie których oprócz płacy rocznéj miał otrzymać jeszcze jednorazowe honoraryjum w kwocie 1000 dukatów, na co jednak

stósunek między uczniem a nauczycielem był bardzo serdeczny i ścisły. Młody Xiążę zwierzał się nauczycielowi swemu dawniejszemu z najgłębszych tajemnic i uczuć serca. Największa część listów bowiem Lubomirskiego odnosi się do starań i zabiegów jego, o rękę Xiężniczki Zofii Czartoryskiéj, siostry Adama. Z początku, co wnosić wolno z listów, miléj widziany a nawet kochany, dostał przecie w końcu skutkiem familijnéj jakiéjś tajemnicą osłonionéj przyczyny odmowną odpowiédź. Nie pomogły ani brata Konstantego wstawianie się za Henrykiem, ani zachody Grodka, który w sprawie téj miłosnéj wespół z jakąś panią Florą Kagueneck był pośrednikiem i powiernikiem przesyłek wzajemnych [1]).

---

brat kiwa mocno głową i sądzi, że Gotfryd przez pomyłkę dodał jedno zero.—Jeżeli rzeczywiście Groddeck bawił dwa lata w Wiedniu, uczynił to niewątpliwie za pozwoleniem Xięcia Generała, do którego potém wrócił, a w każdym razie pobyt w Wiedniu był niestały i przerwany podróżami do Sieniawy, Łańcuta i t. d. Listy téż do Grodka pisane, choć zachowały się z r. 1793, 1794 i 1795 ledwie 4-5ciu, a z r. 1796 ani jeden, adresowano do Puław lub Warszawy (palais bleu).

[1]) O sprawie téj miłosnéj świadczy 20 listów zachowawanych. Przytoczę jedynie list z Krzeszowic d. 5/6 1797 pisany: „Il faut, cher ami, d'après l'intérêt que „vous me portez, que je vous instruise de toutes „mes démarches. J'ai reçu avant-hier une lettre de „la Princ. Générale, datée du même jour de mon „départ de Puławy. Elle m'avait promis de parler à „S. (ophie) et de l'engager à bien réfléchir encore „et de lui remettre un livre de musique écrit de ma „main. Elle me dit que la volonté de S. est immua-

Jeszcze w Puławach bawiąc doczekał się Groddeck kilkorga dziatek, córek Konstancyi i Maryi i syna Alexandra, który jednak tamże w r. 1802 umarł [1]). Pomimo częstego rozłączenia z żoną i dziećmi; pomimo rozmaitych chorób, które dom jego nawiedzały a nawet dwoje dziatek jego w piérwszych latach życia

---

„ble et qu'elle ne changera jamais; beaucoup de com„pliments pour moi — et elle finit par cette phrase: „Si un concours de circonstances ou une sorte de „destinée n'a pas permis que vous soyez mon gen„dre, au moins je vous demande d'être persuadé des „sentimens que je ne cesserai jamais de vous porter". „Vous voyez, si cette lettre fait plaisir. Do matki zaś Henryka pisała X. Generałowa, że Zofija już inaczéj rozrządziła ręką swoją. (Wyszła za Zamojskiego). Henryk był długo w rozpaczliwém usposobieniu, choć w jednym z listów (16/7) pisze: „Je „voudrais bien ne pas perdre de mémoire le pré„cepte *aequam memento rebus in arduis servare „mentem;* je prends souvent mon parti et je sup„porte patiemment mon malheur, mais il est pourtant „des instants où l'on succombe et où l'on sent sa „faiblesse". Celem stłumienia w sobie uczucia żalu i smutku, zaciągnął się do wojska, odbył kampaniją i ranny wrócił do Wiednia. W r. 1799 z Łańcuta już pisze: „Je suis parfaitement indifférent actuel„lement pour les habitans de chez vous; j'en suis ve„nu à bout depuis longtemps non sans peine; tout „est passé à présent, mais je déteste de tout mon „coeur tout le tripot à commencer du prémier au „dernier et n'aurai certainement désormais rien dé commun avec eux cet".

[1]) Córka Konstancyja ur. w początku r. 1790, syn Alexander w początku r. 1792, a córka Maryja na początku r. 1795. Kilkoro dzieci umarło przed r. 1801 a Alexander na początku r. 1802. Listy matki z 15/1 1790, 8/2 1792, 3/2 1795, 1/11 1801, 15/1 1802, 28/2 1802.

zabrały [1]), Groddeck czuł się zupełnie szczęśliwym w Puławach i był tu jakby w swoim żywiole. Nie żałował też nigdy kroku uczynionego, choć przed wyjazdem do Puław przyjaciele i krewni odradzali i sam nie był też bez obawy [2]); a tém mniéj w końcu postanowienia swego żałować potrzebował, gdy w r. 1804, oczywiście głównie i jedynie za przyczyną Xięcia Adama Czartoryskiego, już wówczas kuratora uniwersytetu Wileńskiego, otrzymał nominacyją na profesora literatury greckiéj do Wilna. Nie wprost jednak udał się Groddeck z Puław na miejsce nowego przeznaczenia. Matka dogorywała i dla tego zboczył do Gdańska wraz z żoną i z córkami w Listopadzie r. 1804. W Gdańsku, jak zdaje się, zastał jeszcze matkę przy

---

[1]) Listy matki powyżéj wymienione i z 21/11 1794 i 8/2 1799.

[2]) List Tychsena z 10/3 1787, Mathiae-go z 18/4 1787. List brata z 1/5 1787: „Mit vielem Vergnuegen und „innigster Theilnahme an deinem Gluecke las ich dei„ne aus Puławy hieher geschriebenen Briefe und bin „sehr erfreut, dass deine bange Ahndung, die du in „dem letzten aus Warschau geschriebenen Briefe aeus„sertest, dich so augenehm getaeuscht hat. Bei der „jetzigen Lage der Sachen und bei den vortheilhaf„ten Gesinnungen des Fuersten gegen dich wirst du „hoffentlich keinen Wechsel deines Glueckes zu be„fuerchten haben. Gerne wuenschte ich zu wissen, „was es mit der Nachricht in den Hamburger Zeitgg. „als ob der Fuerst seine beiden Prinzen auf die „Akademie Krakau schicken wuerde, fuer Bewand„niss hat? Ich halte die ganze Anecdote fuer eine „witzige Erfindung der Krakauer Herrn Professoren, „um ihrer ledernen Academie dadurch ein gewisses „wenn auch erborgtes Lustre zu geben und ich glaube „nicht zu irren".

życiu; ale zapewne właśnie za jego bytności skończyła staruszka, któréj mógł tém samém ostatnią, smutną uczynić posługę. Nie długo zresztą w gronie rodziny bawi. Już w Grudniu wyjechał na Królewiec do Wilna, zasmuciwszy prędkim odjazdem serce brata, który w listach opisuje z prostotą tkliwą piękność dni w towarzystwie jego i rodziny jego przepędzonych, wskrzesza sobie w pamięci uczuciowość żywą bratowy, wesołość dziką Kosztuli i powagę dziecięcą Maryi i w ponurych barwach przedstawia ciszę i próżnię, która po wyjeździe tak miłych gości w domu jego się rozsiadła; choć sam brat Grodka był żonaty i miał kilkoro dzieci [1]).

---

[1]) Że za bytności Grodka w Gdańsku matka jego umarła, z tego wnoszę, że bratowa jego w liście z 5/10 1804 pisze, że świekra po paraliżu przyszła całkiem do siebie; a w liście bez daty ale stanowiącym dopisek do listu męża z 23/12 1804 donosi o śmierci staréj panny Babatius, przyjaciółki matki nieboszczycy; a w początku listu znów pisze: „Waeren sie nur noch „eine Woche laenger geblieben, so haetten sie bei „ihrem guten theilnehmenden Herzen gewiss noch „einen angenehmen Genuss gehabt, wenn sie gesehen „haetten, wie meine Nette taeglich wohler und munterer wurde. Der Ausschlag, den sie am Tage ihrer „Abreise bekam, that herrliche Dienste, sie erholte „sich schnell darnach“. Xiążę Czartoryski (kurator) także wie już o śmierci matki Grodka przed przybyciem tegoż do Wilna (p. niżéj). Przypuszczam więc że matka Grodka, albo w końcu Listopada lub na początku Grudnia umarła. Brat Grodka w liście z 23/12 1804 pisze między innémi: „Wie sehr wuensche ich „gleich gute Nachricht vom Wohlbefinden deiner „theueren Gattin, fuer die ich im Stillen bei der „Lebhaftigkeit ihrer Empfindungen und Reizbarkeit

Zanim przystąpimy do opisania najważniéjszéj części życia i działania Grodka, należy nam rozpatrzyć się wpierw w tém, co na polu naukowém wykonał za czasów pobytu swego w Puławach.

Do prac Grodka z tego czasu należy nieznana mi rozprawa: *Descriptio codicis insignis Varsaviensis Senecae tragoedias continentis cum lectionum varietate ex Hercule furente*, umieszczona w Bibliothek der alten Litteratur und Kunst [1]). Do rozprawy téj zastosować jednak można większém jeszcze prawem oczywiście to, co Torkel van Baden powiedział o całéj pracy Grodka odnoszącéj się do Seneki. Pisze on w liście z 5/12 1801: „So wie der Puławer Codex „an sich wichtig ist, so kommen mir auch die ein„sichtsvollen Urtheile sehr zu statten, mit welchen sie „ihre Vergleichung bereichern und mir doppelt „schaetzbar und nutzbar machen". Z wdzięczności téż za udział w pracy, któréj Torkel van Baden wiele lat poświęcił, dedykował on Grodkowi w r. 1819 piérwszą część swéj edycyi Seneki tragedyj. Cały Seneka czyli druga część ukazała się dopiéro w r. 1821, jak o tém wydawca Grodkowi w liście z 1/10 owego roku doniósł [2]). Drugiéj rozprawy także mi nieznanéj

---

„ihrer Nerven fuerchte; — und nun deine lieben „Kinder, die herzensgute Marie, die kleine wilde „Kostusia, die schmeicheln und schwaermen noch al„le um uns herum cet".

[1]) Jocher, Obraz bibliogr-hist. T. I, str. XIX Uwaga.

[2]) O Torklu van Baden dodam, że był sekretarzem akademii sztuk pięknych i oprócz Seneki wydał uwagi do Swetoniusza, Florusa, Valeriusa Maxim., Cycerona i Liviusa i pisał o mytologii i sztuce.

tytuł brzmi: *Ueber die Vergleichung der alten, besonders griechischen mit der deutschen und neueren schoenen Litteratur* von G. E. Groddeck, der Philosophie Doctor, Lehrer der griechischen und roemischen Litteratur bei Sr. Durschlaucht dem juengsten Prinzen Czartoryski, der Koenigl. Societaet der Wissenschaften zu Goettingen Assessor. Berlin. 1788 in 8vo str. 71. O rozprawie téj nikt z uczonych, z którymi Groddeck listownie się znosił, nawet wzmianki nie uczynił [1]). Natomiast bardzo pochlebnie oceniono trzecią rozprawę: *Ueber einige Stellen in Herrn Vossens Uebersetzung der Georgica Virgils* wydrukowaną w Schulmagazin wydawanym przez Ruperti-ego i Schlichthorsta, r. 1791. Band 11, 2tes Stueck. Jgnacy Schilling bowiem odebrawszy powyższą rozprawę w imieniu redakcyi tak pisze w liście z 23/4 1791: „In der „That haetten sie durch nichts uns so sehr verbin„den koennen als gerade durch diese Art von Bei„trag. Eine detaillirte Kritik des Vossischen Virgils „lag laengst in unserm Plane und uns sehr am Her„zen; sie war schon beschlossen und der Gang vor„gezeichnet, den sie gehen sollte. Wir correspondir„ten darueber mit unsern Freunden und grossen Be„foerderern unseres Instituts, den Herrn Heyne und „Prof. Heeren in Goettingen, als sie ganz unerwar„tet Ihre Arbeit uns zuschickten, die so ganz in „alle die Ideen eindringt, die wir von einer „solchen Kritik hatten, dass wir dadurch auf die an„genehmste Art ueberrascht wurden. Ich uebergehe

[1]) Encyklop. Orgelbranda i Jocher.

„die Feinheit, die Gruendlichkeit und Gelehrsamkeit, „die tiefe Sprachkunde und das zarte Gefuehl des „Schoenen, lauter hervorstechende Eigenschaften Ihres „Aufsatzes, die wir schwerlich durch unsere Arbeit „wuerden erreicht haben". W liście zaś z 9/11 1791 tak się tenże Schilling odzywa: „Naechstens, wo „es jetzt noch nicht in ihren Haenden ist, werden „sie vom Magazin 11 Bandes 2tes Stueck erhalten, „dessen fruehere Erscheinung die Saumseligkeit des „Verlegers und Druckers hinderte". Rozprawę tę w miarę jak z pod prasy wychodziła, posyłała redakcyja Vossowi, który, jak w tymże liście czytamy daléj: „wider Vermuthen ihre Kritik ausserordentlich gue- „tig aufgenommen hat. Er schreibt: „Dem Verfasser „der scharfsinnigen Bemerkungen ueber meine Geor- „gica melden sie meinen Dank. Wir sind nicht im- „mer einerlei Meinung, zumal was poetische Sprache „in Worten und Wendungen betrift, aber wir bege- „gnen uns doch haeufig. Auch zeigt der Unbekannte „nicht Absicht zu schaden, sondern zu belehren, in „einem gesitteten Tone". — Do tegoż okresu należy: *Epistola critica exhibens Phaenomenorum et Diosemeorum Arati lectionem variam e codd. MSS. in Bibliotheca Caesarea Vindobonensi asservatis annotatam cum animadversionibus.* Jestto więc praca uskuteczniona za pobytu w Wiedniu i przesłana Buhlemu do Getyngi, który ją w wydaniu swojém Aratea umieścił. Pisze o tém Buhle w liście z 1/1 1800: „Fuer die Aratea „wiederhole ich meine lebhafteste Erkenntlichkeit Ich „habe damals (w r. 1795 lub 1796) „eine offizielle „Anzeige deines Collationirens in einer Versammlung „der Societaet der Wissenschaften gemacht,

„wo denn deine alten Bekannten sich sehr freuten,
„wieder von dem Assessor etwas zu vernehmen,
„den sie in den Stuermen der polnischen Revolution
„verloren glaubten. Das Paket selbst bekam ich von
„der Post zerrissen und eroeffnet; es war ein neues
„Postsiegel aufgedrueckt. Kuenftige Ostern wird der
„V Band des Aristoteles — und der zweite Band
„des Arat erscheinen, wo ich dir ein verdientes Ehren-
„denkmal gestiftet habe [1])". Nakoniec wydał Groddeck we Lwowie r. 1800 „*Antiquarische Versuche*". Erste Sammlung. Lemberg. Mały 8vo str. 300. Dzieło dedykowane Xięciu Adamowi Czartoryskiemu, (generałowi ziem podolskich). Z przedmowy dowiadujemy się, że pracy podjął się w części spowodowany do niéj stósunkami, które go od lat kilku łączą z utalentowanymi młodzieńcami szlachetnego i bystrego narodu. W dziele samém mieści się najprzód pięć listów: Ueber das Studium der alten Literatur. W liście I rozwodzi się nad powszechném zamiłowaniem tego, co starożytne, skąd miłość ta się wywięzuje i w końcu nad tém, czy zamiłowanie starożytności niezbędnie jest potrzebne dla bieżącego wieku. W liście II mowa o tém, że w starożytności głównie Grecy i Rzymianie zasługują na uwagę jéj miłośników, a następnie określa znaczenie wyrazów: Antiquarisches Studium, Alterthumskunde, Archaeologie in weiterem Sinne, Philologie, Studium der alten

---

[1]) Więc nie w r. 1796 wyszła ta rozprawa, jak Encyklop. Orgelbr. za Jocherem powtarza, jeno w r. 1800 Napisaną była w. r. 1795 lub 1796.

oder classischen Litteratur und der Antike, humanistisches Studium i potępia nazwy: Sprachgelehrsamkeit und Schulwissenschaften. W końcu mówi o obwodzie, metodzie, pożytku i źródłach filologii. Jest to list bardzo ważny. Dowiadujemy się bowiem z niego, jakie było Grodka pojęcie filologii i czém różni się od ówczas niedawno temu przez Heynego (nauczyciela Grodka) i przez kolegę Heerena a głównie przez Wolfa upowszechnionego pojęcia téj umiejętności. Pokazuje się z listu zaś, że Groddeck oczywiście uważał filologiją za umiejętność historyczną. W liście III mowa o literackich pomnikach i ich ważności. Poznanie ich piérwszym celem filologii; a dochodzi się do poznania tego posiadając „Sprach-Geschichts und Alterthumskenntnisse, Auslegungskraft (hermeneutyka) und Kritik". Podstawę stanowi znajomość języków i to nie tylko historyczna ale i znajomość teoryi języka. Trudność przytém sprawia poznanie dyjalektów i indywidualność pisarzy. Z listu tego pozwalam sobie następujący ustęp przytoczyć w przekładzie (str. 35): „Ze studyjum języ-
„ków starożytnych powinno nakoniec iść w parze ko-
„niecznie kształcenie się w języku ojczystym, albo (jak Groddeck utrzymuje a na co się nie piszę) w ka-
„żdym innym zastępującym język ojczysty. Jest to „warunek, na który niestety! zbyt często z uszczerb-
„kiem dla owego studyjum języków klasycznych się „nie zważa i nie dba. Ponieważ każdy język w ści-
„ślejszém znaczeniu wyrazu składa się ze zbioru sa-
„mowolnych i według praw pewnych ze sobą połą-
„czonych znaków, wyobrażeń i pojęć, wydanych za po-
mocą głosu: a uczyć się języka obcego nic innego

„nie jest, jak w skutek nieustannego ćwiczenia na-„uczyć się wynajdywać za pomocą władzy assocyacyi „i pamięci na nieznane znaki ludzkich wyobrażeń ile „możności jak najwięcéj równoznacznych, znanych i „używanych znaków i zapomocą tych owe objaśniać; „przeto wypada z tego przez się samo, że uczącemu „się języka obcego, znajomość języka ojczystego jest „niezbędną — i to najdokładniéjsza.“ — W liście IV wykłada autor, że przez tłumaczenia nie można dopiąć celu umiejętności, którym jest poznać starożytność. Filolog koniecznie oryginały czytać powinien, bo w ducha starożytności chce wniknąć. Dla matematyków, fizyków, przyrodników, lekarzy, ekonomistów, geografów, a nawet dla historyków (?) wystarczą przekłady. Dzieła jednak wyobraźni i smaku nie dadzą się tłumaczyć. W liście V zaczyna właściwie autor wykazywać układ wewnętrzny filologii. Znajomość języków nie wystarcza. Towarzyszyć jéj winna przedewszystkiém znajomość historyi starożytności, rozdzielającéj się na geografiją starożytną, historyją starożytną, starożytności, mytologiją i historyją starożytnéj literatury. Po piątym liście, w którym na końcu udowodniono, że celem poznania starożytności znajomość geografii starożytnéj koniecznie potrzebna, następuje szkic treściwy dalszych listów nie opracowanych. Ponieważ zaś w szkicu tym mamy niby podane nauki składające się na umiejętność filologii i stósunek ich do siebie oznaczony, przeto streszczę go tu pokrótcę. Oprócz 1) znajomości języków i geografii starożytnéj więc, stanowiących podstawę całéj umiejętności potrzeba badaczowi starożytności znać dokładnie: 2) historyją, i to *a*) polityczną, (połączoną znów z geografiją starożytną i

i topografiją); *b*) starożytności t. j. ustroju państw, obrzędów religijnych, obyczajów i zwyczajów i domowego pożycia; *c*) mytologii; *d*) literatury. 3) elementarnie przynajmniéj te umiejętności, które starożytność opracowywała, t. j. matematykę, astronomiją, historyją naturalną, medycynę, ekonomiją. (Jeżeli zaś kto pisarza starożytnego jednéj z wymienionych umiejętności bada, znać ją powinien dokładnie). 4) sztukę objaśniania czyli hermeneutykę; 5) krytykę wyrazową, rzeczową i historyczną. Nakoniec podaje Groddeck metodę, jak uczyć się poznać starożytność i wymienia naprzód błędy, których wystrzegać się należy, a następnie podaje sposób i wskazuje drogę *a*) do nauczenia się języków starożytnych; a ponieważ poznanie języków jest tylko środkiem do celu, *b*) do wnikania w myśl i w ducha autora.— i ostatecznie do zrozumienia ducha całéj starożytności. Pojęcie filologii przeto, jak widzimy, nie różni się wcale od pojęcia po dziś dzień upowszechnionego; wewnętrzny jednak układ filologii niezręczny, choć lepszy od Wolfowskiego. Może Groddeck, gdyby był uzasadniał swój podział, byłby sam dostrzegł niedostatki tego układu. Zresztą właściwie tu niezamyślał ułożyć systemu filologii, jeno zastanawia się nad tém, co wszystko filolog powinien znać dokładnie, chcąc wniknąć w ducha starożytności. Przypuszczamy téż, że czytając w uniwersytecie Wileńskim encyklopedyją filologii poczynił niewątpliwie stósowne zmiany. — Oprócz listów mieszczą się w dziele tém jeszcze dwie rozprawy: 1) Ueber das Fest und die Fabel des Adonis, od str. 85—115, a uwagi wyborne aż do str. 162. — 2) Ueber den Kottabos der Griechen, od str. 165—238 a uwagi od

str. 239 — 300. Wytrawne te i znakomite rozprawy wielce cenione były w swoim czasie i aż po dziś dzień nie straciły na wartości. Lepszego o kwestyjach tam rozstrząsanych nic nikt nie napisał dotychczas. Jacobs w „Vermischte Schriften, Th. VI, str. 109 w rozprawie o Kottabosie powiada: „Eine Abhandlung ueber den „Kottabos nach neuem Zuschnitte darf man also hier „nicht erwarten. Sie wuerde auch ueberfluessig sein, „nachdem ein verdienter Forscher (Groddeck) diesen „Gegenstand mit Gelehrsamkeit und Sorgfalt behan„delt hat. Auf ihn werd' ich mich, was den Sinn ein„zelner Ausdruecke und die verschiedenen Arten des „Spiels betrifft, getrost berufen koennen; ja, meine Ar„beit wuerde durch die seinige ganz unnuetz gemacht „worden sein, wenn er den einzelnen Bruchstuecken „die mich am meisten bei dieser Untersuchung gereizt „haben, eben so vielen Fleiss gewidmet haette, als „der Erlaeuterung des Spiels [1]).

Co dotyczy mytu Adonisowego, wykazał w rozprawie swojéj Groddeck jasno i dowodnie, że cześć oddawana temu bożkowi przejętą została z Egiptu i że piérwotnie obrządek Adonisowy był tém samém, czem w Egipcie obrządek Osirysowy. Do prac nadto wykonanych w Puławach należy przekład niemiecki (mową niewiązaną) Arystofanesa komedyi Ἐκκλησιάζουσαι, którą to pracę własnoręcznie na 166 stronicach

[1]) Piérwotnie rozprawa Jacobsa ukazała się w Wieland's Attisches Museum, Band 3. Heft 3. na r. 1800 (str. 107—144). Podług Jochera str. 2 Nr. 11. Biblijoteka Cesarskiéj akademii medyko-chirurgicznéj Wileńskiéj posiada exemplarz dzieła „Antiquarische Versuche" z dopisami i poprawkami własnoręcznemi autora.

in 4to napisawszy dedykował Groddeck w dniu 24go Grudnia r. 1797 Xięciu Adamowi Czartoryskiemu, generałowi, pod tytułem: Ἀριστοφάνους Ἐκκλησιάζουσαι, Aristophanes Weiberversammlung, griechisch und deutsch mit erklaerenden Anmerkungen von Gottfr. Ernest Groddeck 1797. Na drugiéj stronie dedykacyja: Seiner Hochfuerstlichen Durchlaucht meinem gnaedi(g)ssten Fuersten Adam Czartoryski, K. K. Goneralfeldzeugmeister, Chef eines Cuirassier-Regiments und Ritter cett. ehrfurchtsvoll gewidmet. Poczem następuje wiersz dwuwrotkowy, (naśladowanie Horacego):

Serus in coelum redeas diuque
Laetus intersis populo Lechiadum!
Neve Te — — vitiis iniquum
Ocior aura
Tollat! Hic magnos potius honores,
Hic ames dici pater atque princeps! [1])

Jeżeli już poprzednio wymienione prace Grodka świadczą o nie znużonéj pracy, o gruntownéj znajomości starożytności, o mistrzowskiém władaniu językiem łacińskim i o zupełnéj świadomości tego, że nauka, któréj się poświęcił, którą pielęgnuje, którą na godność umiejętności podnieść sie starał, ma wartość niepożytą: to w wyż-

[1]) Praca ta Grodka nie była drukowana. Rękopism obecnie posiada biblijoteka Kórnicka Hr. Jana Działyńskiego, któréj biblijotekarz p. Dr. Zygmunt Celichowski nadesłał mi go uprzejmie. Nabyła rękopism biblijoteka Kórnicka od spadkobierców Mikołaja Malinowskiego, do którego dostał się, jak wnosić można z uwagi na okładce umieszczonéj, po śmierci Grodka od córki jego Maryi. (Na dolnym brzegu okładki czytamy: Oddać należy Pannie Maryannie Groddeck jako po jéj ojcu do niéj należącą xiążkę).

szym daleko stopniu dowodzą tego wszystkiego dzieła wydane i prace podjęte na stanowisku zajmowaném przez lat z górą dwadzieścia we Wilnie. Pod datą oto 15/27 Czerwca r. 1804 rektor uniwersytetu Wileńskiego, biskup J. Stroynowski doniósł Grodkowi, że rada uniwersytecka (le conseil de l'université) przedstawiła go do katedry języka i literatury greckiej; a kiedy Groddeck w liście z 12/24 Lipca prosił o zawiadomienie go o bliższych szczegółach dotyczących płacy profesora uniwersytetu i doniósł zarazem, że do Gdańska wpierw wstąpiwszy przybędzie do Wilna, Stroynowski w liście z dnia 28 Lipca (10 Sierpnia) zapewnia Grodka, że nie ma nic przeciw objazdowi na Gdańsk, choć życzyłby sobie jak najprędzéj ujrzeć go w Wilnie, i zawiadamia zarazem, że płaca jego roczna wynosić będzie 2000 rubli w srebrze, t. j. 1500 r. jako pensyja profesora literatury greckiéj (1000 r. za główne kolegium, — pour la leçon principale — a 500 za drugą — pour la leçon secondaire) a 500 rubli jako pensyja biblijotekarza; że piérwszą pobiérać będzie od 8go Sierpnia, drugą od 9go Września i że uniwersytet przyznał mu nadto 300 rubli na koszta podróży, wypłacić mu się mające za przybyciem do Wilna. Zapewniwszy go oraz, że wystara mu się o odpowiednie mieszkanie bezpłatne, prosi o jak najspieszniéjsze przybycie. W kilka dni późniéj, bo 5 Września Stroynowski nakoniec donosi, że nominacyją jego przyjął kurator Wileńskiego uniwersytetu, X. Adam Czartoryski (approuver) i zatwierdził Minister oświecenia (confirmer) [1]).

[1]) Zdaje się, że Groddeck zaraz po odebraniu piérwszego listu od Stroynowskiego, zapytał z Puław jesz-

Po objęciu posady swojéj Groddeck rozpatrzywszy się w tém, co zastał, doznał pod wielu względami wielkiego rozczarowania i nieprzyjemnego zawodu. Myślał znaleźć grono młodzieży chciwéj nauki i światła, a miał zaledwie dwóch słuchaczy pilnie i uważnie chwytających słowa mistrza (Lelewel i Borow-

---

cze Xięcia Kuratora, dla czego biblijotekarzem go nie mianowano. Wyjaśnia mu to bowiem Xiążę w liście pisanym z Petersburga d. 8/11 1804, donosząc oraz, że adjunktem jego w biblijotece będzie p. de la Jumelière. Daléj ponieważ kwota 300 rubli na koszta podróży wydawała się Grodkowi zapewne za małą i z tém się do Kuratora odezwał, tenże oświadcza mu, że, jakkolwiek nie mięsza się w sprawy finansowe uniwersytetu i z rzeczą tą należy się udać do rektora Stroynowskiego, zakomunikuje przecie rektorowi list jego, aby l'engager à vous faire passer incessamment un fonds qu'il croira suffisant pour vous rendre directement à Vilna. Zwraca jednak kurator uwagę Grodka na to, że mowa tylko być może o pokryciu kosztów podróży prostą drogą do miéjsca przeznaczenia odbytéj, że więc kosztów podróży, którą profesor w prywatnym interesie odbywa, nie obowiązany opędzać uniwersytet. „Ce qui n'empêche pourtant, dodaje, en „aucune manière que pour des raisons aussi vala„bles, que le sont celles que vous m'alléguez dans „votre lettre vous ne puissez faire votre chemin par „Dantzig, pour y voir madame votre mère. A „zatém matka Grodka jeszcze żyła. 21/2 1805 zaś „pisze kurator". „Quelques jours avant votre arrivée „Mr. le recteur Stroynowski m'a annoncé la perte „que vous venez de faire; je partage votre douleur „et je souhaite qne le temps et les travaux auxquels „vous vous livrez, puissent vous apporter quelque „soulagement.

ski zapewne); spodziewał się biblijoteki bogato wyposażonéj i zawiérającéj dzieła niezbędnie potrzebne dla badacza starożytności, a w biblijotece była ledwie mała liczba dzieł filologicznych przydatnych. Co gorsza, w księgarniach wileńskich, jak Jocher opowiada, „kilku exemplarzów pisarza do wykładu greckiego dopy„tać się nie było można. W niedostatku trzeba było „szukać w dawnych zarzuconych składach książko„wych akademickich i szczęściem znaleziono kilka „exemplarzy Epikteta. To dziełko więc piérwszym dla „uczących się przewodnikiem było“ [1]). Nadto drukarnia była w wielkiém zaniedbaniu i zaniedbany, zapomniany prawie zupełnie był oczywiście wykład nauk klasycznych. Nie zniechęcony jednak takim zawodem Groddeck zabrał się szczerze i usilnie do pracy i złe starał się zwalczyć, usunąć lub zmniejszyć przynajmniéj wszelkimi sposobami. Nie byłby atoli wielkich rzeczy dokazał pod wielu względami, gdyby nie chętna pomoc dbałego o podniesienie oświaty krajowéj kuratora, do którego wszelkie zażalenia na niedostatki dotkliwe i szkodliwe zanosił, nastawając wymownémi słowami na zaradzenie lub uchylenie złego. Już w Lutym r. 1805 Xiążę kurator dziękując Grodkowi za przysłanie programu naukowego i mowy mianéj przy objęciu katedry, a głównie za zaszczytną w niéj wzmiankę o kuratorze, zawiadamia go, że w sprawie drukarni zawezwie rektora Stroynowskiego, aby akade-

---

[1]) Jocher, Obr. bibl. T. I, str. XXXIII w uwadze, gdzie dodaje, że ma to z ust ucznia w owych czasach Grodka, p. Borowskiego.

micką typografiją starał się zaopatrzyć w dobre czcionki, bądź greckie, bądź innych języków [1]). Co dotyczy biblijoteki zaś. przypomina, że uniwersytet dostał od rządu pewną kwotę, że więc zaniedługo zapewne z zakupna będzie zadowolony [2]); ośmielając Grodka w końcu, aby mu zakomunikował myśli swoje, jakimby sposobem można podnieść nauki w ogólności, a w szczególności te, których wykład mu powierzono.

Nie omieszkał korzystać z tego wezwania i z zachęty Groddeck. Przedstawił obszerny memoryjał Xięciu Kuratorowi, który treść jego podał do wiadomości rektorowi Stroynowskiemu z poleceniem, aby myśli i rady pożyteczne, podane w memoryjale starał się wykonać sumiennie. Dowiadujemy się tedy, że Groddeck wnosił o to, ażeby w każdém gimnazyjum mianowano osobnego nauczyciela do języka greckiego. Kurator na wniosek ten z powodu skromnych funduszów przeznaczonych na cele wychowania i oświécenia publicznego zgodźić się nie mógł; atoli propo-

---

[1]) W tymże liście z 21/2 1805: „C'est pourquoi je „vais écrire au recteur Stroynowski, pour lui rap„peller cette affaire et l'engager à enrichir la typo„graphie académique de bons caractères soit pour le „grec, soit pour les autres langues.

[2]) „Je vois même qu'elle (l'université) a déjà fait „quelque démarche pour enrichir sa bibliotheque des „ouvrages nouveaux, j'espère doncque sous peu de „temps vous aurez lieu d'en être plus content. En „attendant si vous avez à me communiquer quelques „idées soit pour le bien des sciences en général ou „pour l'avancement de la partie qui vous est parti„culièrement confiée, vous me fairez plaisir de me „les faire connaître toutes les fois que vous le trou„verez nécessaire.

nował 1) aby jeden z profesorów w ówczas w gimnazyjum zatrudnionych i posadę mających był obowiązany wykładać początki języka greckiego i wdrażać uczniów w przekład łatwiejszych autorów greckich; 2) aby zgromadzenia i zakony utrzymujące szkoły publiczne były wezwane do utrzymywania we wszystkich zakładach nauczyciela języka greckiego [1]). Wiemy daléj z listu Kuratora pisanego 19/8 1805, r. że Stroynowski na propozycyje jego przystał i z kilku przełożonymi zgromadzeń już się porozumiał, i że w niedługim czasie język grecki powszechniéj niż dotychczas będzie wykładany; tudzież, że w gimnazyjum Krzemienieckiém, mającém się niebawem otworzyć, będzie profesor języka i literatury greckiéj, podobnie w Winnicy na Podolu i że obecnie uniwersytet Wileński na wniosek Grodka polecił Ojcu Żukowskiemu (le père Żukowski) uczyć języka greckiego w Wileńskiém gimnazyjum [2]).

Nadto w memoryjale rzeczonym przedstawił Groddeck regulamin mający na przyszłość obowięzywać kandydatów do posad profesorskich. Ku-

---

[1]) Wyjąt. z listu z 21/2 1805: qu'un des professeurs actuellement existans dans ces écoles soit chargé d'enseigner les éléments de cette langue et de rompre (exercer) les étudians à la traduction des auteurs grecs plus faciles. — Que les ordres réligieux qui entretiennent des écoles publiques soient requis d'avoir un maître particulier de la langue grecque dans tous les gymnases.

[2]) Rozumiany jest Sebastyan Żukowski, Magister teologii, który uczył hebrajskiego i greckiego języka w uniwersytecie także.

rator pochwalił regulamin; nakazał, aby z dniem 1go Września r. 1805 miał moc obowiązującą i polecił czuwać nad wykonaniem tego rektorowi Stroynowskiemu [1]). Wszystkie powyżéj wymienione uchwały, zmierzające do podniesienia oświaty krajowéj, poparły skutecznie dążności zacne Grodka, nadały powagę i znaczenie nauce poprzednio poniewieranéj i przyczyniły się do tego, że umysły z uśpienia przebudzone żywo krzątać się zaczęły koło powetowania strat w skutek opieszałości i niedbalstwa dawniéjszego poniesionych. Atoli o tém powiemy niżéj więcéj. Wrócimy do memoryjału Grodkowego. Powtórzył Groddeck oto w memoryjale prośbę już raz zaniesioną o wzbogacenie biblijoteki. Jakkolwiek bowiem biblijoteka posiadała rzadkie wydania pisarzów starożytnych z daru króla Zygmunta Augusta — i to w nadzwyczajnie pięknéj oprawie —, tak że wzbudzały podziw Grodka, to przecie one wydania dla filologii nie były odpowiednie i wystarczające, a w późniéjszych czasach nic dla działu filologicznego nie przykupiono [2]). Kurator w odpowiedzi uznaje wielką ważność biblijoteki dla uniwersytetu i już dwa lata temu, jak pisze w owym liście z 21/2 1805, polecił rektorowi Stroynowskiemu zaopatrzyć ją w cenne książki. Jeżeli temu zadość

---

[1]) Il serait certainement à désirer que les mesures projetées par rapport aux candidats destinés à devenir un jour professeurs, fissent introduites dès le commencement du mois de Septembre et je ne manquerai pas d'en faire encore ressouvenir le recteur Stroynowski.

[2]) Jocher, Obr. bibl. T. I str. XI Uw. 2.

się nie stało, przyczyną tego zapewne jest ta okoliczność, że uniwersytet dla swoich potrzeb musiał zakupić aż trzy domy, należące niegdyś do Wnych Prozora, Xięcia Radziwiłła i do spadkobierców Mikulicza. Podług ostatniego sprawozdania kasa akademicka ma do rozporządzenia 14, 570 rubli; a choć ta mała wcale kwota na opędzenie wszystkich potrzeb uniwersytetu nie wystarczy, przecie kurator chce zniewolić rektora do przeznaczenia kilku tysięcy rubli na zakupno książek [1]). Co zaś dotyczy sposobu nabywania książek, zgadza się kurator na plan przedstawiony przez Grodka, i sądzi, że rektor także się zgodzi, gdyż ułatwia niewątpliwie nabywanie dzieł pożądanych. Jaki był plan Grodka, nie wiem z pewnością, lecz zdaje mi się, że niewątpliwie wnosił o to, aby z księgarzami i antykwarzami krajowymi i zagranicznymi, jako też z biblijotekami innych uniwersytetów wejść w układy i od owych nabywać za niższe ceny książki żądane, a z témi czynić wymiany na dublety lub dublety zbędne gdzieindziéj a potrzebne Wileńskiemu uniwersytetowi skupować. Naprowadzają mnie na to wyraźnie listy i korespondencyje zachowane z Morgensternem, profesorem dorpackiego uniwersytetu, z Mrongowiusem w Gdańsku, z Millinem w Paryżu, z Hartmannem w Rydze, z Poeschmannem w Dorpacie, z Scheiblem w Wrocławiu i wielu innymi [2]).

---

[1]) W tymże liście kuratora; — mais non obstant tout cela je vais écrire á Mr. le recteur Stroynowski qu'il assigne un fonds de quelque milles roubles pour la bibliothèque.

[2]) O korespondencyi będzie niżéj jeszcze mowa.

Biblijoteką bowiem wciąż zajmował się Groddeck gorliwie. Przyznaje Jocher (T. I, str. 209 Obraz. bibl.-hist.), że Groddeck wzbogacił biblijotekę uniwersytetu w dzieła ważne do całego okresu starożytności odnoszące się i że, co tylko celniejszego w wieku bieżącym i w poprzedzających Francyja, Anglija, Włochy, Holandyja i Niemcy wydały, to wszystko usiłował zgromadzić w jedno. Wyjednawszy zaś dla publiczności przystęp do biblijoteki, sprocentował, że tak powiem, ów w części martwy kapitał [1]). Ze skarbów biblijoteki bowiem teraz wszyscy mogli korzystać i nabytą tam nauką podzielić się z krajem. Miał jednak fakt ten słuszny i przynoszący zaszczyt i temu, co go spowodował i tym, co go wykonali, jeszcze drugie zbawienne następstwo. Znaleźli się oto teraz chętniejsi dobroczyńcy, którzy datkami i darami zasilali biblijotekę i do jéj wzrostu się przyczyniali. Na posiedzeniach naukowych i publicznych uniwersytetu Groddeck bardzo często zdawał raport o dziełach przez różne osoby do biblijoteki uniwersytetu darowanych; a sam też w liczne dzieła ją zaopatrywał z własnéj biblijoteki [2]).

[1]) List brata z 15/4 1805. „Dass du dort die Biblio„thek gemeinnuetzig gemacht hast, ist vortrefflich. „cct". List Kłockockiego z 5/4 1805.

[2]) P. Dziennik Wileński na rok 1820. T. I, str. 355 i 494 na r. 1820 T. II, 235, na r. 1821, T. I, str. 92. T. II, 348. T. III, 374. Podaję tylko zapiski z tych roczników dwóch dziennika Wileńskiego, bo tylko te dwa roczniki posiada biblijoteka uniwersytetu Lwowskiego. Innych nie udało mi się dostać. Lelewel w r. 1809 przy liście z 28/10 przesyła Origines Livoniae ed. Gruber, Henryka Łotwaka, piérwszego pisarza z rodu litewskiego.

Pomimo to sarkano na Grodka; a sarkano głównie za tę jakoby stronność dla nauk starożytnych. Atoli sarkania te były niesłuszne, gdyż po piérwsze nie sprowadzał Groddeck dzieł, które dla nauk w ogólności, dla oświaty nie były przydatne, a po drugie pomimo tak bogatego zaopatrzenia działu starożytności w dzieła odpowiednie, inne oddziały biblijoteki nie mało téż się zapomagały. Jeżeli zaś mniéj dla tego lub owego działu zrobiono, to wina nie ciąży na Grodku, lecz na tych, których to najbliżéj powinno było obchodzić. Snać nie potrzebowali dzieł wielu do wykładów swoich [1]). Że sarkano jednak na biblijotekarza, że nawet skargi z tego powodu zanoszono do Xięcia Kuratora, o tém przekona czytelników najlepiéj list tegoż pisany 27go Stycznia r. 1822go w odpowiedzi na prośbę Grodka o wyjednanie większych kwot celem nabywania książek i wzbogacania biblijoteki. Tłumacząc się, dla czego z powodu tak licznych innych a nieodbitych potrzeb nie można tyle łożyć na książnicę, ileby sam sobie tego życzył, pisze: „Vous de„mandez l'augmentation des fonds de la bibliothèque. Je suis d'accord avec vous sur la nécessité de la four„nir abondamment en livres nécessaires pour l'en„seignement. Mais dans les circonstances actuelles où „les possesseurs de nos bien-fonds. arrêtent leurs paye„mens, et les dépenses générales de l'instruction ne „vont qu'en augmentant, tout nous commande la plus „stricte économie. Veuillez donc examiner de près tou„tes les dépenses que vous avez à faire pour la bi-

[1]) P. Jocher, Obr. bibl.-hist. T. I, str. 208 i następ.

„bliothèque et ne soyez honteux d'aucune épargne. „Diminuez le nombre de vos employés qui ne „doivent pas regarder leurs places comme des sinecu„res; soyez bien sevère dans le choix de vos com„missionaires et surtout tachez de faire dans vos „achats un choix des livres conforme aux be„soins des professeurs. L'utilite doit ici prendre „le pas sur l'ostentation. La bibliotheque de l'univer„sité a une déstination spéciale et déterminée; c'est „elle qu'il faut remplir d'abord. Un ouvrage de luxe „restera plusieurs années sans être lu ou il ne ser„vira qu'à amuser et étonner les curieux qui viennent „quelque fois visiter la bibliothèque; cependant il au„ra tant couté que la moitié de son prix suffirait peut„être à former une collection des livres pour l'u„sage de tel ou tel professeur. Ici, mon devoir m'oblige à vous demander compte de l'usage „que vous avez fait du fond extraordinaire qui „a été assigné á la bibliothèque. Cette somme très „considérable aurait suffis par elle-même à l'acquisition „d'une assez grande bibliothèque, comme par exem„ple celle de Czacki. Cependant je la vois presque „épuisée et les professeurs se plaignent comme „auparavant du manque des livres les plus nécessai„res. Vous voudrez bien m'en faire un rapport détail„lé le plutôt possible. Préparez en même temps un „nouveau projet d'organisation de la bibliothèque d'a„près les remarques ci—dessus mentionnés et nous le „discuterons à Vilna. On augmenterait encore la bi„bliothèque par l'échange des doubles. Il faut avoir „pour cet effet le catalogue des doubles imprimé que „l'on enverrait dans les premiéres bibliothèques du

„pays. Ce catalogue doit donner tous les détails dé„sirables, ceux-même sur l'état extérieur d'un livre.“

Pokazuje się z listu tego, że skargi tłumnie musiały się posypać do Petersburga i że nie na żarty wzięto się do Grodka. Widocznie miano mu za złe, że stoły i półki biblijoteki zalegają dzieła tak kosztowne a cenne, jak: La Pitture Antiche d'Erolano; Monumenti Etruschi; Antiquités Etrusques, Grecs et Romaines gravées par T. A. David; Monumens antiques du Musée Napoléon; Millin, Monumens antiques; Monumens sépulcraux de la Toscane dessinés par Gorini i t. p. Nie wiemy, jak Groddeck wywiązał się z zadania i polecenia mu danego. Zadowolnił jednak niewątpliwie Xięcia Kuratora, bo nie stracił życzliwości tegoż [1]) i nie masz śladu, aby za stronność lub zbytnią rozrzutność lub tym podobne uchybienia był otrzymał naganę.

W memoryjale, o którym wyżéj była mowa, żalił się Groddeck, jak się zdaje, że księgarz i typograf Zawadzki nie chce się podjąć dyrekcyi drukarni akademickiéj. Wiedział jednak już o tém Kurator; a choć Zawadzkiego do odmowy skłaniało jakieś osobiste niezadowolnienie z uniwersytetu, miał przecie Kurator nadzieję, że rektor Stroynowski nieporozumienie załagodzi i przejedna Zawadzkiego; co téż rzeczywiście nastąpiło. Nakoniec wniósł Groddeck w memoryjale o to, aby można wydawać w Wilnie gazetę literacką. Z chęcią zgadza się na wniosek ten Kurator, ale życzyłby wiedzieć, jakiéjby pomocy żądał Groddeck do

[1]) P. list. z 17/9 tegoż roku z Puław pisany.

rozpoczęcia przedsięwzięcia tego (mais je voudrais préalablement savoir, en quoi consiste le secours que vous exigez pour commencer cette entreprise). Pomimo odpowiedzi niestanowczéj Kuratora gazeta literacka Wileńska, jak wiemy, w r. 1806 ukazała się. Nie zdołała się jednak utrzymać dłużéj niż rok jeden [1]).

Jak w sposób wyżéj opisany Groddeck starał się od samego początku o pomnożenie zasobów i środków naukowych, o rozkrzewienie większe nauk klasycznych, o ustalenie wymagań od ludzi chcących się poświęcić stanowi nauczycielskiemu, o ułatwienie publikacyj uczonych przez polepszenie drukarni, o rozszerzenie oświaty za pomocą czasopisma przystępnego dla publiczności: tak z drugiéj strony z nie mniéjszą usilnością ubiegał się za tém, aby czy to w audytoryjach uniwersyteckich, czy za murami uniwersytetu przysposobić dla kraju mężów, którzyby wykształceni na wzorach starożytnych z zapasem zbawiennych a gruntownych wiadomości przystąpili do zawodu przyszłego i w rozmaitych miéjscowościach ojczyzny założyli ogniska prawdziwéj oświaty. W tym celu z uprzejmością i chętnie udzielał rad i pomocy każdemu uczniowi, który okazywał chęć do nauk i czynił postępy w literaturze klasycznéj: wskazywał przedmioty, którymi i jak się nimi zajmować mają i dostarczył potrzebnych źródeł czy to z biblijoteki uniwersyteckiéj, czy też z własnéj. Usiłowania męża tak gorliwego i niestrudzonego nie mogły oczywiście nie wydać błogich i zba-

---

[1]) Współredaktorem był Kazimierz Kontrym; p. Jocher, Obr. bibl.-hist. T. I, str. 219 Nr. 1002.

wiennych owoców. Ale musiała to być zaiste praca mozolna, zanim Groddeck doczekał się grona słuchaczy, którzy mogli korzystać z wyższych nauk starożytności klasycznéj. Trzeba ich było bowiem wpiérw nauczyć piérwszych początków języka greckiego a nawet łacińskiego. Jak w samym początku rozprawy powiedziano, nie była przed czasami Grodka greczyzna wcale do szkół wprowadzona, a języka łacińskiego nie uczył się nikt celem poznania starożytności i jéj ducha. Łacina była to *malum necessarium* poniekąd, przekazane z dawnych czasów; była niby językiem wykładowym dla innych nauk, których należało uczyć w języku ojczystym. Stąd to wszyscy nauczyciele mogli być i bywali przeznaczani do uczenia łaciny czyli w łacińskim języku i dla tego żaden z nich nikogo niczego nie nauczył. Trudno téż było nauczyć tego, czego kto sam nie umiał. Zadowalniano się tém, że kazano się wyuczać na pamięć paradygmów czyli wzorów odmiany, reguł rodzajowych, prawideł dotyczących rządu lub składni, a po największéj części niejasno lub błędnie nawet wyłożonych. Temu złemu, a powiedzmy lepiéj téj klęsce i pladze kres i koniec położył Groddeck. Z początku mianowany wprawdzie tylko greckiéj literatury profesorem, w wykładzie jednak używał głównie języka łacińskiego i rozprawy w języku łacińskim pisane poprawiał. Od roku 1808 objął zaś także katedrę literatury rzymskiéj i mógł skuteczniéj jeszcze wpływać na wyrugowanie barbarzyńskiéj łaciny wówczas upowszechnionéj [1]). Powoli

[1]) Po objęciu katedry literatury łacińskiéj, płaca roczna Grodka powiększyła się o 1000 r. sr. (List Kluczew-

złe ustępowało z początku i oporem; nie zraził się i nie zniechęcił się tém jednak Groddeck. Wykładał autorów, rozbiérając i objaśniając szczegółowo wyraz po wyrazie, — toć słowników oprócz Knapskiego nawet nie było, — tłumacząc składnię, przedstawiając wątek myśli z razu w ustępach mniéjszych, potém w większych rozdziałach, aż mu się udało nakoniec dać pojąć pismo całe jakiego autora lub całego autora. A że przytém wykładał jasno i zrozumiale historyją literatury, greckiéj i rzymskiéj, starożytności, sztukę starożytną; że wdrażał słuchaczy w odróżnianie tego, co błędném, fałszywém jest w przekazanym tekscie autorów; że zwracał pilnie ich uwagę na myśli piękne, treściwe i zacne, na misterne i wzorowe wysłowienie, czyli innemi słowami, ponieważ ich obeznawał z hermeneutyką i estetyką: doczekał się w końcu chwi-

---

skiego z Petersb. z kancelaryi Xięcia Kuratora z 27/5 1808). Jocher, obr. bibl.-hist. T. I, str. 209 pisze: Do zasług jego szczególnych, wszystkich bowiem wyliczyć trudno, przydać można zaprowadzenie do Wilna języka łacińskiego, rzec można, nowego, mianowicie do pism czasowych publicznych uniwersytetu, indexów, prelekcyj, patentów akademiekich, listów, napisów i t. d. Znikły odtąd dzikie dawniéjsze wyrażenia: *Dominus, vestra Dominatio, Societatis membrum, datur facultas* i t. p. Wszystkie te pisma zaleca cet.“ W Indexie Uniwersytetu Wil. z roku 1798—1799 (Prospectus lectionum publicarum — *ad instaurationem studiorum*) czytamy np. w programie prof. teol. Tomaszewskiego: *Sed deo protegente nihil quidquam ab iis — obtentum fuit*; a daléj *Mox ac Europa a barbaris obruta est*: Jak tylko Europa i t. d. — Otóż to łacina!

li, że miał słuchaczy sposobnych do przejmowania nauk jego, którzy przyzwyczajali się do zatapiania się w odległéj starożytności i zamiłowali ostatecznie przedmiot swój w takim stopniu, że sami jako nauczyciele młodzieży gimnazyjalnéj lub akademickiéj i jako pisarze po kraju roznosili światło tak długo przyćmione a nawet zagasłe. Wielki więc przewrót zaiste! nastąpił z wystąpieniem Grodka w Wilnie. Cały świat nowych myśli i nieznanych lub zatartych wyobrażeń odkrył się przed oczyma słuchaczy: nazwiska mężów znakomitych i wielkiéj zasługi, tytuły bystrych i pracowitych płodów ducha ludzkiego odbiły się piérwszy raz o ich uszy; Litwa zasłyszała piérwszy raz o tém, co przez dwa wieki w Europie zachodniéj zrobiono, ile sił poświęcono, ile trudów ponoszono celem odgrzebania oświaty dawnych, zapadłych wieków. Aby dokonać tego, czego Groddeck dokonał, potrzeba było istotnie czarodziejstwa i uroku, jakim on umiał podobno pociągnąć ku nauce swojéj uczniów swoich. Jakżeby téż inaczéj na niwie jałowéj był mógł rzucić nasienie, które rozkrzewiło się bujnie i w końcu plon pożądany wydało! Nie dziwimy się przeto wcale wymownym pochwałom, któremi go obsypuje wiele uczniów do dziś dnia żyjących a z którymi miałem sposobność mówić o Grodku w Warszawie; nie dziwimy się wcale temu, że młodzież polska, umiejąca cenić prawdziwe zasługi i wdzięcznością odpłacić się za życzliwość i miłość, w roku 1821 staraniem i nakładem swoim dała wyryć na miedzi wyobrażenie Grodka (z obrazu robionego z natury przez Rustema, rylca Podolińskiego) z napisem: *Imaginem hanc Viri Doctissimi studiorum indefessi Moderatoris optimeque de se meriti Juventus Academica*

grati animi et amoris declarandi ergo aeri incidendam curavit; nie dziwimy się nakoniec serdecznemu przywiązaniu i miłości do nauczyciela, które podyktowały gorętsze jeszcze pochwały przekazane pokoleniom późniéjszym w drukiem ogłoszonych dziełach kilku pisarzom a starszym jego uczniom. Pomijając to, co Lelewel o Grodku mówi [1]), posłuchajmy, co wydawca Obrazu biblijograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce na str. 208 Tomu I pisze: „Nie możemy „się rozstać z tą częścią, by nie wspomnieć raz jeszcze „o niezapomnianym nigdy dla Wilna Grodku i kilka „względów tu o nim nie przytoczyć, któreby zapału „jego i przywiązania do nauki, oraz przymiotów jego „duszy rys jakiś chociaż lekki dać mogły. Zalety jego „nauczycielskie były rzadkie, siła ku zachęceniu i po„ciągnieniu do nauk starożytności rzec można czaru„jąca; prelekcyje jego nie były tylko nauką filologii „starożytnéj, ale prawdziwą filozofiją życia: dotykał „w nich nieraz najczulszéj młodzieńca strony, umiał „go podnieść we własnych jego oczach, oderwać od „chęci nikczemnéj zysków, by go tém bardziéj do na„uk najzacniéjszych przywiązać i zapalić ogniem nie„widzialnym. Trzeba go było słyszeć, kiedy przy lada „podanéj sposobności, zagłębiony w swém krześle, na„ukę starożytności, wielkich jéj ludzi, charakter cza„sów, potęgę sztuki zalecał: każde jego słowo, lubo z „piersi niezbyt mocnych, było donośne; cichość bowiem „panowała w sali niezachwiana; a kiedy głos ten jesz-

---

[1]) W Polska i rzeczy jéj. Tom I. Wstęp, str. IX. Tam téż powiada, że z Grodkiem po polsku rozmawiał.

„cze bardziéj osłabiał, to dla dania miejsca rozrzew-
„nieniu, któremu i sam i słuchacze dłużéj podołać nie
„mogli. Trzeba go było słyszeć, kiedy starzec po cho-
„robie, często bowiem zapadał na zdrowiu, powracał
„do zatrudnień i na piérwszéj prelekcyi miał przemów-
„kę powitania do uczniów: ktoby był wtenczas nie-
„wiem, coby z nim razem łzy szlachetnéj nie uronił i
„przejęty czcią dla mistrza w jego ślady wstępować
„nie zapragnął?“

Że to nie sąd parcyjalny, do którego może miał Jocher osobiste powody, tego dowodzą w mojém przekonaniu świadectwa uczniów Grodka, które z żywych ust ich słyszałem, dla czytelników rozprawy niniejszéj jednak w części nie zawadzi jeszcze przytoczyć ustęp z rozprawy: Kilka słów z powodu recenzyi żywota Hieronima Stroynowskiego i odpowiedzi na takową“ umieszczonéj w Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych Wileńskich w 16 tomie na r. 1840ty (str. 148—179). Autor rozprawy téj pisze tam na str. 162: „Umiał Groddeck podnieść umysły,
„wystawić im całą godność i dostojność ludzi zagrze-
„wanych szlachetną żądzą chwały, nie pragnących nic
„nad nią i zdatnych *ore rotundo loqui*. Któż z jego
„uczniów nie przypomni sobie, jaką wzgardą umiał
„okryć brudne łakomstwo i tę gnuśną *curam peculii*,
„kiedy z wieszcza wenuzyjskiego dwa sprzeczne obra-
„zy kształcenia młodzi greckiéj i rzymskiéj wykładał:
„*Dicat filius Albini*: *Si de quincunce remota est Uncia*,
„*quid superat?* i t. d. Pytania zadawane młodzieńco-
„wi rzymskiemu z rachunków i jego odpowiedzi w tak
„opłakanym i pogardy godnym stawiły się umyśle słu-
„chaczów widoku, że nie jeden z nich matematykę

„wyniesioną na królowę nauk (Śniadecki) w duszy „swojéj detronizował, sadzając na jéj miéjscu kształ„cenie umysłu, serca, gustu i tego wszystkiego, co „Groddeck *sensum pulchri decori honesti* mianował [1])".

Do wymownych a z głębi serca płynących słów Jochera nic dodać nie zdołamy od siebie, coby zalety Grodka jako nauczyciela i człowieka w jaśniejszém ukazało świetle. Ale na szczęście dostały się nam do rąk liczne listy do niego przez uczniów byłych pisane, z których niżéj wyjątki podamy a które w zupełności i lepiéj zastępując to, cobyśmy o Grodka zaletach powiedzieć mogli, stwierdzają pod każdym względem każde słowo Jochera. Bo też zaiste cud to prawdziwy, ale zrządzony talentem i usilnością jednego człowieka, że naukę tak lekceważoną przez światlejszych nawet obywateli Polski podniósł do takiéj godności, że zdołał tak wielką do niéj miłość obudzić, choć mało pożytku materyjalnego ona obiecywała i nie polepszyła losu biednéj młodzieży. Nie przestał jednak

---

[1]) Jakże inaczéj wcale przedstawiony charakter Grodka w Pamiętnikach Karola Kaczkowskiego! Pisze: każda rozprawa łacińska, zanim poszła do druku, przechodziła wprzód przez czyszczący ogień sławnego filologa Grodka. Stosując się do tego — ruszyłem do Grodka ze zwitkiem papierów i z niemałym zapasem filogicznych błędów. Profesor przyjął mnie uprzejmie a ja znów nie wiele robiłem ceremonij, bo położywszy na stoliku dziesięć dukatów, prosiłem o wyznaczenie godzin, w których pracą zająć się mamy. Było to w niemieckim duchu: nagroda i określenie czasu; podobało się mu zatém i zaraz w pewną weszliśmy zażyłość. (A może też dałoby się to inaczéj wytłumaczyć!)

Groddeck jeszcze na tém. Ażeby podnieść ile możności naukowo młodzież i obeznać ich z skrytszymi tajnikami umiejętności, nie dość było Grodkowi wykładać ją w obowiązkowych kolegijach. Wyjednał nadto jeszcze sobie u Xięcia Kuratora pozwolenie do założenia seminaryjum filologicznego, w którym tych uczniów, co większy pociąg, szczególne zamiłowanie nauk filologicznych i znaczniéjsze postępy okazali, zebrał, aby wespół z nimi zgłębiać trudniéjszych autorów, rozjaśniać trudności i zawiłości językowe, roztrząsać kwestyje dydaktyczne i tém samém wdrażać lepiéj w zawód nauczycielski, praktycznie uczyć metody nauczania i udzielania wiedzy swojéj innym. Seminaryjum filologiczne założone zostało w roku 1810 (Jocher na str LIX mówi, że w r. 1808); albowiem Kurator w listach z Puław pisanych dnia 24/6 i 9/10 r. 1810 cieszy się i wyraża zadowolnienie swoje z zawiadomienia go o tém, że instytut ten otworzył i że składa się z członków rokujących piękne nadzieje z powodu swéj pilności. Prosi następnie Grodka, aby wszelkiego starania dołożył, by instytut ten miał powodzenie i obiecuje nie tylko pomoc swoję ale i wstawić się za instytutem do rektora ówczesnego Śniadeckiego a nawet do ministra oświecenia i polecić zakład ten szczególnéj ich opiece. Seminaryjum widocznie stanęło kosztem Xięcia Kuratora, ale obiecuje on pomoc swoję tylko na rok jeden. W czasie tym powinien instytut owocami pracy do tyla się zalecić, żeby mu tak uniwersytet jak i minister dalszéj opieki nie odmówili [1]).

---

[1]) Je suis bien aise d'apprendre par votre lettre, que le séminaire philologique a été ouvert et qu'il est

Xiążę Kurator popiérał ten instytut i usiłowania Grodka, bo spodziewał się i nieomylił się, że członkowie seminaryjum usposobią się w nim dostatecznie do redagowania książek szkolnych, odnoszących się do nauk klasycznych, do przekładania autorów klasycznych na język ojczysty i t. p. W liście, z którego już w uwadze na str. 78 ustęp przytoczyliśmy, pisze Kurator tak daléj: „Je désirerais beaucoup que l'on s'oc„cupât de la rédaction des livres élémentaires pour „les écoles rélativement à la littérature ancienne et „que vous puissiez engager les membres du séminaire „d'y travailler. Tachez de les employer de la manière „la plus utile; plus les résultats de ce travail seront „avantageux, plus il y a à espérer d'intéresser le Mi„nistre en faveur de cet institut". Często Kurator z żywém zajęciem mówił i pisał o filologicznėm seminaryjum i nie przestawał zachęcać Grodka do wytrwania w pracy zaczętéj: „Je me réjouis beaucoup du „progrès que fait l'institut philologique; convaincu, „comme je le suis, de son utilité je souhaite que vous „puissiez encore longtemps lui donner vos soins éclai-

---

composé de sujets qui promettent beaucoup par leur application. Je vous prie de n'épargner rien pour faire prospérer cet institut. Quand il aura déjà pris racine et que vous aurez recueilli quelques fruits de vos peines, je ne manquerai pas d'écrire à Mr. Śniadecki et même au Ministre de l'Instruction pour leur recommander ce séminaire. Quelque porté que je sois de fournir à son entretien, je vois bien qu'il me sera impossible de le faire longtemps, si le Ministre et l'Université ne viennent à mon secours. Vous pourrez encore compter sur des fonds pour une année.

„rés;“ a ponieważ nigdy celu praktycznego z oka nie spuszczał i życzył sobie, aby ów zakład zaopatrzył szkoły w książki dobre i pożyteczne, zagrzewa Grodka tak w dalszym ciągu listu: „L'entreprise de la „confection des dictionnaires et des grammaires des „langues savantes pour les écoles est certainement „importante; comme personne n'est en état de recon„naître mieux cette vérité que vous, je ne doute pas „que vous n'y mettiez tout votre zèle et toute la per„sévérance qu'exige un pareil travail“. Jeszcze w r: 1822 pisząc w dniu 22 Lutego ów list wyżéj przytoczony a żądający szczegółowego sprawozdania z użycia funduszu udzielonego na zakupienie książek dla biblijoteki, uczynił Xiążę własną ręką do podpisanego już listu dopisek w P. S. „Qu'est devenu l'institut „philologique ? Est-ce qu'il continue ? Veuillez me „faire un rapport à ce sujet [1]). Nadto, jak już napomknięto, chodziło kuratorowi, jako téż samemu Grodkowi o to, aby młodzież obeznawszy się dokładnie z językami starożytnymi i z starożytnością literaturę ojczystą zbogaciła dobrymi przekładami autorów klasycznych. Jakie zaś przymioty powinny mieć przekłady, o tém Groddeck już pisał obszernie w Antiquarische Versuche a Xiążę Czartoryski zdanie swoje wypowie-

---

[1]) Już w r. 1806 Kuratorowi chodziło o to; aby wszelkim możliwym sposobem ułatwić naukę języków starożytnych i wtedy życzył sobie, aby ktoś napisał chrestomatyją, dodając, że „ce travail me parait di„gne de tout homme de lettres et quiconque vou„drait s'en charger, rendrait réellement un grand „service au public.“

dział przy sposobności podanéj mu przez samego Grodka. Kleryk oto Bobrowski Michał, który ukończywszy studyja w Wilnie uczył się języków oryjentalnych w Paryżu u de Sacy [1]), wykończył przekład jakiś, zalecony bardzo Kuratorowi przez Grodka. Kurator świadomy wszystkiego, co zaszło w uniwersytecie Wileńskim r. 1810 i 1811, a będąc zdania, że ocenienie przekładu takiego nie należy jedynie do profesora filologii klasycznéj ale więcéj jeszcze do profesora języka i literatury polskiéj, nie chciał, jak się zdaje, tego oświadczyć Grodkowi w liście z dnia 11/6 1811 i żądał jedynie kopii owego przekładu. Równocześnie zachęca Grodka, aby uczniów swoich skłonił do przekładu bijografij Plutarcha [2]). Kiedy jednak Zawadzki księgarz zabrawszy z sobą kopiją przekładu do Puław nie zastał tam Kuratora, który bawił w Sieniawie, Xiążę nie mogąc się doczekać książki i mając może jaką relacyją o téj sprawie i okolicznościach jéj towarzyszących a nam nieznanych, w dniu 28 Grudnia r. 1811 z Sieniawy wystosował własnoręczny list obszerny do Grodka, w którym się rozwiódł nad koniecznymi przymiotami przekładu. Cały wywód zmierza jednak tylko do tego, ażeby pokazać — o czém Grod-

[1]) Jocher, T. I, str. XXXIII.

[2]) Że Groddeck sąd wydał o pracy Bobrowskiego, tego dowodzi początek listu Xięcia: „Je réponds un peu „tard à trois de vos lettres à la fois. Mr. Zawadz„ki ne m'a plus trouvé à Puławy et jusqu'à présent „je n'ai pas reçu l'essai du Clérique Bobrowski. Ce „que vous m'en dites, Monsieur, m'en donne une „idée favorable.

deck sam dobrze wiedział — że tłumaczyć umie ten tylko dobrze, kto zna dokładnie język ojczysty; z czego oczywiście wynika, że ten też tylko osądzić potrafi, czy przekład dobry, kto tenże język przeznał gruntownie. A zatém, taki wniosek wyprowadzić należy zewszystkiego i Xiążę też wyprowadził, ocenienie przekładu polskiego należy do profesora literatury polskiéj. Dał tedy Kurator w delikatny, nieobrażający sposób — choć nie powiem, żeby się początek listu był udał całkowicie — nauczkę, jak to mówią, Grodkowi, który Arystarcha rolę tam wziął sam dla siebie, gdzie ją był powinien w połowie odstąpić Euzebiuszowi Słowackiemu. Niewątpliwie też Groddeck byłby tak sobie postąpił, jak Xiążę żąda w tym liście, gdyby nie był miał w tak świéżéj pamięci zajścia, które wiele wrzawy i kwasów narobiło w Wilnie i na Grodka ściągnęło wiele nieprzyjemności a za które Kurator i w tym liście i późniéj jeszcze dał mu uczuć niezadowolenie swoje [1]). Winienem tu jednak wspomnieć o tém, że

---

[1]) Ciekawy ten ustęp listu brzmi: L'étude approfondie de la langue et de la littérature polonaise est donc un des objets principaux que vos élèves doivent combiner avec leurs autres occupations. Comme la littérature nationale ne peut s'élever qu'en s'imbibant et s'aidant de la littérature ancienne, comme d'un autre coté un des premiers buts de l'humanité est le perfectionnement des productions littéraires dans le* pays, ces deux objets doivent étre étroitement unis. J'espère que les discussions qui ont eu lieu à l'occasion de l'élection de Mr. Słowacki n'empécheront pas que vous ne cherchiez à étre bien avec lui. Je désire que lorsque vos élèves auront fait quelques traductions, le professeur de littérature polo-

ilekroć Xiążę czynił jaką delikatną wymówkę Grodkowi, pisał list zawiérający ją własnoręcznie; nie występował więc w takim razie jako Kurator uniwersytetu Wileńskiego, jeno jako życzliwy przyjaciel. A nadto umiał on zręcznie osładzać gorzkie pigułki, czyli innemi słowami, cios wymierzywszy pogłaskać. Tak téż stało się w liście, o którym była mowa. Niebawem bowiem po tém, co w uwadze (str. 82) przytoczono, następuje ustęp, który musiał pogłaskać po sercu gorliwego pracownika. Pisze oto: „Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem sprawozdanie o seminaryjum filologiczném za rok piérwszy i pod tym względem jedynie pochwały i podzięki Panu złożyć mogę. Zasługujesz zaś na nie z powodu porządnego rozkładu i następstwa prac i ćwiczeń, jako téż dla tego, że umiałeś wzbudzić emulacyją i zapał w uczniach swoich. Wybór książek kupionych mojém zdaniem także dobry. Zapewne część ich rozdzieliłeś Pan pomiędzy uczniów opuszczających instytut (sortans). Oszczędność w wydatkach zasługuje także na pochwałę. Ogranicz Pan w tym roku wydatki do 600 rubli, bo czasy są strasznie ciężkie (car les temps sont terriblement durs, był to koniec r. 1811)“. Najważniéjsza część listu zaś brzmi tak: „Sprawiedliwość tę oddać Panu należy i uznać to, że Panu zawdzięczamy wprowadzenie humaniorów do naszych prowincyj. W wykonaniu przedsięwzięcia swego oka-

naise les parcoure et donne ses conseils à l'élève i t. d. J'en écrirai à Mr. Słowacki. (I to następuje po 15to wiérszowym traktacie o przymiotach przekładu).

zaleś Pan wytrwałość stateczną i z równym zawsze zapałem brałeś się do niego, nie dając się zniechęcić przeszkodami, które Pana spotykały. Te przymioty przynoszą Panu zaszczyt, ponieważ skierowane są ku celowi zacnemu i pożytkowi publicznemu. Mocno się cieszę, że nakoniec nadeszła chwila, kiedy masz zacząć cieszyć się owocami trudów swoich. Pańskie audytoryjum zwiększa się liczebnie i przyciąga coraz więcéj ciekawych (croissant en intérêt et en nombre), dobrzy uczniowie seminaryjum filologicznego rozchodzą się po kraju; oto to będzie zapłatą Pańską, zwiększającą się co rok za prace mozolne a często niepłodne lat minionych. Sądzę, ze popęd teraz dany utrzyma się i że można pochlebiać sobie, iż nauka starożytności i klasycyzmu zakorzeni się u nas. Nie przestawaj Pan zajmować się przedmiotem swoim. Rezultaty starań zdaniem mojém nie mogą być wątpliwe a wierz mi Pan, że zawsze to samo żywe zajęcie we mnie wzbudzać będą".

Podobnie chwali Kurator Grodka w liście pisanym kilka lat późniéj do ojca swojego. W liście Lacha-Szyrmy oto do Grodka z dnia 30/7 1817 czytamy te słowa: „S. Durchlaucht der Fuerst General hat „mir den Brief seines Sohnes, des Fuersten Curator „datirt aus Wilna guetigst mitgetheilt. Ich habe da„rin eine ruehmliche Erwaehnung von Ihren Verdien„sten und erhebliche Lobsprueche Ihrer Auditoren gefunden.

„Mehrere Ihrer Schueler werden sogar namen„tlich und loeblich angefuehrt, unter welchen war der „Herr Żukowski, Lelewel und besonders mein College „Herr Sobolewski, Maenner, die auf die Aufklaerung

„ihrer Mitbuerger einen ungemeinen Einfluss haben „werden, denen dazu weder guter Wille noch Eigen„schaften fehlen und die ihre ganze Bildung, so wie „ich die meinige, Ihnen zu verdanken haben".

Groddeck przybywszy do Wilna zaraz na rok 1805 obrany został dziekanem Wydziału literackiego i sztuk wyzwolonych. Godności rektora pomimo życzliwości i przepowiedni Czackiego Tadeusza nie piastował nigdy. Oprócz języka i literatury Greków i Rzymian, starożytności greckich i rzymskich, archeologii i w ogóle wszystkich części filologii klasycznéj wykładał na przemiany następujących autorów: Homera, Sofoklesa, Eurypidesa, Pindara, Platona, Demostenesa, Horacyusza, Wirgilego, Cycerona, Tacyta. Kwintylijana. Wspiérali go w nauce greckiego języka: Sebastyjan i Szymon Felix Żukowscy, którzy wykładali gramatykę, Lucyjana, Hezyoda, antologiją Jurkowskiego, Jacobsa chrestomatyją; a w nauce języka łacińskiego: Andrzéj Lewicki, który wykładał Wirgilego, Cycerona, Salustyusza, Cezara; a w piérwszych latach, kiedy Groddeck miał sobie powierzoną tylko katedrę języka i literatury greckiéj, Paweł Tarenghi.

Wykłady powyżéj wymienione odbywał Groddeck z drobnémi odmianami i krótkiemi przez słabość sprowadzonémi przerwami przez lat dwadzieścia i jeden w dziesięciu do piętnastu godzin tygodniowo [1]).

---

[1]) Jak np. w roku 1809/10 wykładał Sofoklesa Filoktetа i Trachinki, Lizyasza mowę pogrzebową i Demostenesa mowę o pokoju w 4 godz, Encyklopedyją filol. w 2 godz. Horacego listy i Cycerona Mówcę

Podziwiać zaiste należy tę żelazną wytrwałość w nieustającéj pracy i niestrudzonéj gorliwości tém więcéj, że, jak wiemy, Groddeck był wątłéj budowy ciała i nieraz zapadał na zdrowiu, że pod względem materyjalnym często był w kłopotach i tarapatach i że niejednéj doznał nieprzyjemności, bądź z powodu zbytniéj może sumienności, bądź od ludzi nieżyczliwych mu i zezem patrzących na jego pomyślne usiłowania, aby wzbudzić i utrwalić poszanowanie w kraju dla nauki powszechnie pogardzanéj. Zbytnia sumienność i troskliwa pamięć o ratowaniu powagi uniwersytetu spowodowały niewątpliwie jego tak energiczne a w następstwie dla niego przykre wystąpienie przeciw kandydaturze Euzebiusza Słowackiego, a raczéj powiedzmy, Bezimiennego do katedry wymowy w uniwersytecie Wileńskim. W roku 1809 oto uniwersytet szukając publicznego profesora wymowy i poezyi polskiéj ogłosił konkurs. Ubiegający się o tę posadę mieli napisać rozprawę „O sztuce dobrego pisania w języku polskim“ i nadesłać ją aż do 30go Kwietnia r. 1810go. W skutek wezwania tego nadesłał pracę jeden tylko kandydat, którym był, jak się późniéj pokazało, Euzebiusz Słowacki. Groddeck, któremu ta praca oddaną została do ocenienia, nazwał ją mierną i utrzymywał że nie roztrząsa a tém samém nie załatwia wszystkich kwestyj przedłożonych w odezwie konkursowéj. Opinią Grodka zaczepiało żywo i zbijać się starało

---

w 6 godz., a oprócz tego w Semin. filol. czytał Wirgilego i Tacyta. W r. 1807/8 miał tylko godzin $6^1/_2$, w r. 1805/6 godzin 15; w r. 1811/12 godzin 4; w r. 1812/13 godz. 12; w r. 1817/18 godz. 12 i t. d.

kilku profesorów; a ponieważ mu nawet w téj sprawie niechcieli następnie przyznać kompetencyi sędziego, wystąpił w początku r. 1811go z „Observations sur une dissertation présentée au concours pour la chaire d'éloquence de l'université impériale de Vilna i odczytał je na posiedzeniu literackiém uniwersytetu (une séance littéraire de notre université), aby złożyć dowody, że sąd jego na pozór surowy po głębszém rozważeniu rzeczy okaże się może nawet zbyt pobłażliwym. Zdanie Grodka grono profesorów oddziału literatury i sztuk wyzwolonych na posiedzeniu odbytém dnia 25go Stycznia przyjęło za swoje i postanowiło dla tego jednogłośnie przedstawić radzie uniwersyteckiéj wniosek o prolongacyją terminu konkursowego aż do 15go Maja tegoż roku. Gdyby jednak, takie było dalsze brzmienie wniosku, do owego terminu nikt inny nie wniósł rozprawy, autor nadesłanéj pracy ma otrzymać posadę profesora ze zwykłą płacą. W ośm dni późniéj rada uniwersytecka za przyczyną rektora Śniadeckiego odrzuciła wniosek oddziału literackiego a na posiedzeniu odbytém dnia 15go Lutego rektor wystąpił z rozprawą mającą zbić zarzuty i wykazać niesłuszność krytyki członków oddziału literackiego. Na mocy téj zwycięskiéj niby odprawy kandydat konkursowy został uznany za godnego do objęcia profesury i Euzebiusz Słowacki wstąpił na katedrę wymowy. Groddeck zamilkł; bo cóż było robić, kiedy do zgody wyraźnie i dobitnie go nawoływano. Ale kiedy Śniadecki Jan w tomie II Pism rozmaitych, zawiérającym Zagajenia i Rozprawy w naukach a wydanym w Warszawie i Wilnie roku 1814go na stronach 234—258 umieścił także

odczytane dnia 15go Lutego r. 1811 Uwagi nad Pismem Konkursowém i jego Krytyką, Groddeck czując się tém obrażony milczenia dłużéj zachować nie chciał i niezdołał. Ponieważ sprawa owa takim sposobem z murów uniwersyteckich się wyniosła i doszła do wiadomości publiczności w całym kraju, Groddeck, ażeby postępek i sąd swój usprawiedliwić, gdyż w niego owe Uwagi Śniadeckiego głównie godziły, ogłosił swoje „Observations“, do których dodał jednak przedmowę chłoszczącą Jana Śniadeckiego za ton imponujący, profesorski i za niezręczną czyli raczéj wykrętną a niczém nie uzasadnioną obronę rozprawy konkursowéj. Powiada zaś w końcu przedmowy, że jedynie okolicznościami zmuszony wystąpił z ogłoszeniem swoich Observations, gdyż autora rozprawy, który był następnie jego kolegą, nauczył się szanować i ubolewa nad jego śmiercią wczesną. Euzebjusz Słowacki umarł bowiem w ciągu roku 1814go a broszura Grodka wyszła w Wilnie r 1815go. Co dotyczy krytyki saméj, nie podobna nie przyznać słuszności Grodkowi tak w ogólnych zdaniach tam wypowiedzianych o rozprawie, jako téż w szczegółowych uwagach odnoszących się do przekładu ustępu z Elektry Sofoklesa. Wystąpienie energiczne w r. 1810 i w początku r. 1811go, jak powiedzieliśmy, nie mało przykrości sprawiło Grodkowi. Rzecz oparła się nawet o Kuratora, który, jakkolwiek nie widział zapewne niesłuszności po stronie Grodka, przecie z innych powodów uważał za potrzebne popiérać kandydata do katedry i rektora uniwersytetu i dla tego uśmierzał oburzenie i agitacyją Grodka a w początku nawet dość surowo przyganił postępkowi dawnego swojego profesora. W liś-

cie oto urzędowym (a listy urzędowe redagowane przez Kluczewskiego Xiążę jedynie podpisywał) z 11/6 1811 pisze: „Le rapport qu'on vient de me faire de la ma„nière dont vous vous êtes pris à l'occasion de l'élection „du professeur de littérature et l'obligation dans lequelle „je me trouve de vous en parler me causent beaucoup „de peine. Sans avoir satisfait à toutes les con„ditions préscrites par l'annonce du concours, Mr. „Słowacki avait montré dans sa dissertation un talent „et des connaissances plus qu'ordinaires; c'est là des„sus que les professeurs de l'université sans excepter „ceux de votre faculté l'ont jugé digne de la chaire „de littérature. Il importait à l'université de remplir „cette chaire aussi indispensablement nécessaire et va„cante depuis si longtemps. Vouloir s'attacher rigou„reusement à toutes les conditions qu'il ne convenait „point omettre dans l'annonce du concours et exa„miner la dissertation avec toute la séverité que la „critique peut seulement permettre, serait, vu les cir„constances dans lesquelles se trouve notre pays, vou„loir exclure de la chaire de littérature polonaise la „plupart des professeurs qui ont le droit d'y concourir. „La supposition que vous faites que tous les profes„seurs se sont laissé imposer jusqu'au point de vo„ter contre leur conviction et contre ce qu'ils croy„aient utile à l'université, n'est pas du tout probable „par elle même; l'écrit de Mr. Słowacki la détruit en„tiérement; quoique imparfait et construit à la hâte il „pouvait et devait même lui concilier des suffrages. Et „quand même quelques uns des votans trop prevenus „pour Mr. Słowacki se seraient laissé entrainer en sa „faveur, ceci ne devait pas étre un motif pour exciter

„des dissensions et des troubles nuisibles aux études „ni porter à des accusations qui discréditent l'univer- „sité aux yeux du gouvernement, dont la protection „lui est dans ce moment-ci aussi essentiellement „nécessaire. Voilà, Monsieur, mon opinion sur cette „affaire. Je ne vous fais point de reproches. Vous „vous en faites déjà vous-même ou les miens seraient „sans effet. Je vous engage seulement à garder do- „rénavant cette modération qui est nécessaire pour l' „interêt de l'université aussi bien que pour votre pro- „pre bien-être. M'étant employé á établir une bonne „harmonie entre vous et vos collégues et à vous met- „tre à votre aise dans votre place, il ne me serait pas „indifférent de voir échouer mes intentions et mes „efforts".

Wiemy już, co Kurator własnoręcznie Grodkowi polecił w liście pisanym w Grudniu tegoż samego roku; a choć później pamięci sprawy téj nie odświéżał, wiedząc jednak, że nie mały ma wpływ i mir u kolegów swoich Groddeck, odzywał się do niego, ilekroć pragnął, aby wybór rektora odbył się spokojnie i zgodnie i padł na osobę mu pożądaną i zdaniem jego najstósowniejszą [1]).

---

[1]) W r. 1816 18/30 Października pisze: Comptant sur le zèle qui vous anime pour le bien de l'université et sachant que vous appréciez parfaitement le mérite de Mr. le Docteur Frank, je vous prie — d'user de votre influence auprès de vos collégues pour faire tomber le choix sur lui. W r. 1822, 5/17 Września: Me fiant aux promesses que vous m'avez données là dessus á Vilna, je n'ai besoin que de vous prier, Mon-

Nie zdołali zatém przeciwnicy Grodka dokazać tego, czego pragnęli zapewne. Nie wypadł z łaski u Xięcia Kuratora; a sam, choć tyle nieprzyjemności naraz na niego się zwaliło, choć, jak to zobaczymy, rok 1810ty pod innym względem jeszcze był dla niego niefortunnym, nie ustawał w pracy usilnéj i natężonéj. Nie tylko ciągle z największym zapałem starał się o dobro młodzieży i nawet w strasznym czasów wojennych zamęcie nie zapomniał ją kształcić na pożytek kraju [1]), ale też wiele prac ogłaszał i zaopatrywał kraj w książki i podręczniki szkolne, które albo sam

---

sieur, de vouloir bien outre votre propre vote obtenir encore à Mr. Twardowski ceux de vos collégues et amis.

[1]) W Wizerunkach i Rozt. Nauk. Wileń. na rok 1840 (T. 16.) w rozprawie już wyżéj wymienionéj czytamy na str. 163: „Gnębiony niedostatkami, drażniony nie„nawiścią, niewyrozumieniem i ciągłém prawie sprze„ciwianiem mu się niektórych spółkolegów nie upa„dał wszakże na umyśle; owszem przeciwności zda„wały się ostrzyć bardziéj i natężać jego energiją „nauczycielską. Dał tego niezaprzeczone dowody w „r. 1812 i 1813. Kiedy za najściem na kraj tutejszy „wojska nieprzyjacielskiego wszystkie sale uniwersy„teckie napełnione były żołdactwem, kiedy wszystkie „kursa nauk ustały, Groddeck korzystając z czasu „swobodnego od innych lekcyj dla uczniów, codzien„nie po kilka godzin we własném mieszkaniu naukę „swoję im wykładał, rozprawy pisane po łacinie po„prawiał i częstokroć zaprosiwszy do gabinetu swo„jego młodego autora rozprawy łacińskiéj albo ko„mentatora trudnego tekstu z Lukrecyusza, Perzyu„sza, tragików greckich i t. d. znaczną część dnia „na odczytywaniu i nudném poprawianiu błędnéj ro„boty przepędzał“.

napisał lub gdy ułożone były przez uczniów oceniał, przeglądał i poprawiał; a nadto w uczonych rozprawach składając rezultaty badań mozolnych, ogłaszał je Europie całéj i zdawał poniekąd tém sprawę z ruchu i dążności naukowych na Litwie [1]).

W porównaniu z zachętami też i z uznaniem, którém Grodkowi płacono za jego gorliwość i zapał, nieprzyjemności wzwyż wspomniane były za drobne, aby mogły złamać energiją uczonego badacza i profesora. Mianowany radzcą dworu, następnie radzcą stanu, kawalerem orderu Św. Włodzimierza, w r. 1819tym pismem z dnia 12go Marca powołany został na członka korespondenta przez Towarzystwo Kr. Warszawskie Przyjaciół Nauk [2]), a poprzednio już w r. 1817 na członka zwyczajnego kurlandzkiego Towarzystwa Przyjaciół literatury i sztuki [3]). Wiemy daléj, że młodzież, aby uczcić profesora wielbionego, kazała wyryć na miedzi wyobrażenie jego z stósownym napisem i że Groddeck od dawnych lat już był assesorem getyngskiego towarzystwa przyjaciół umiejętności. Wreszcie inne towarzystwa lub redakcyje pism uczonych wezwały go na spółpracownika lub korespondenta. Powiedziano już wyżéj, że Hufeland przesłał mu dyplom na korespondenta-krytyka do Allgemeine Jenaische Litteratur-Zeitung; w r. 1809 Eichstaedt wzywa go na korespondenta i spółpracownika do Intelligenzblatt der Jenaischen Litteratur-Zeitung; w r. 1816 Vetter

---

[1]) Pamiętać należy, że do zarządu rektora akademii Wileńskiéj należało kilkadziesiąt szkół. (p. Jocher).
[2]) Na dyplomie podpisani: Staszic i Czarnecki sekretarz.
[3]) Dyplom przesłał Paucker, prof. gimn. w Mitawie.

do spółpracownictwa w encyklopedyi Erscha; w r. 1822 Stegmann z Mitawy w Neue Woechentlichen Unterhaltungen in Mitau i t. p. Uczeni zasię europejscy znając jego erudycyją płodną i talent, usłyszawszy, w jakiém jest poszanowaniu u młodzieży i u wszystkich dobrze myślących w kraju z powodu rzetelnéj pracy, jaką miłością odpłacają mu się uczniowie za dobrodziéjstwa im pod wielorakim względem wyświadczone, obsyłali go listami pełnémi pochwał, zachęty i uznania, w których nadto zasięgali często rad jego, wytaczali kwestyje uczone, unosili się nad Grodka wytrawnemi pracami, polecali dzieła lub rozprawy przez siebie wydane i inne tym podobne sprawy załatwiali. Wśród tak różnorodnego zatrudnienia i zajęcia w domu i poza domem, do którego dodać należy jeszcze korespondencyją z krajowymi uczonymi, mógł w końcu zapomnieć Groddeck o przykrościach i różnych dolegliwościach, które go od czasu do czasu trapiły i niepokoiły. Głównie jednak tylko listy od prawdziwych, bliższych przyjaciół, od brata, od pani Bernatowiczowéj i od uczniów dawniéjszych odbiérane, jako téż traktowane w listach uczniów sprawy poważne naukowe, mające dobro kraju na celu, rozjaśniały smutne chwile w życiu Grodka i najskuteczniéj wpływały na utrzymanie rzeźwości i sprężystości umysłu.

Przyjrzyjmyż się teraz bliżéj owym korespondencyjom. Na czele wspominamy o znacznéj liczbie listów pisanych do Grodka przez doktora Franka, profesorów Buhlego i Morgensterna. Z Frankami, z ojcem a głównie z synem Józefem, profesorem medycznego oddziału w Wilnie, i tegoż małżonką łączyła Grodka ścisła przyjaźń. Polegając na téj wyprobowanéj przy-

jaźni Frank Józef, przebywając w r. 1805 na dworze Xięcia Radziwiłła w Radziwiłłowych Montach, gdzie syna tegoż leczył, prosi Grodka w liście z 1/8 o pomoc przy drukowaniu mowy wstępnéj i pozwala stósowne skrócenia i zmiany w języku poczynić. W r. 1819 dziękuje Grodkowi, bawiącemu na Wołyniu u pani Bernatowiczowéj, w liście pisanym z 28/7 za uskutecznienie napisu grobowego dla ojca zmarłego w tymże roku. W r. 1823 nakoniec wziąwszy dymisyją po 19letniéj służbie dla słabości ócz i siedząc w Wiedniu, gdzie go doszła wiadomość o przyznaniu mu emerytury i pozwoleniu pobierania jéj za granicą i gdzie myśli zająć się praktyką lekarską, prosi Frank w liście z 25/9 Grodka, aby w kuryjerze litewskim zechciał ogłosić wiadomość o przeniesieniu go w stan spoczynku, opisać tamże całą jego dziewiętnastoletnią działalność w Wilnie, ażeby świat przecie wiedział, co zrobił dla nauki i dobra społeczeństwa i że nie w gnuśnéj nieczynności czas ten spędził — i w końcu o przetłumaczenie całego artykułu i podanie go do gazet Hamburgskich. Dowiadujemy się z tegóż listu, że go do Berlina wzywano; nie przyjął atoli nominacyi czyli raczéj wokacyi, bo powiada: „Wenn man dem Kayser Alexander gedient hat, so kann man keinen „andern Platz mehr annehmen, als im Himmelreich“.

Częściéj pisywali do siebie dawni getyngscy koledzy, choć Buhle w Moskwie chętniéj oddawając się rozrywkom towarzyskim niż Groddeck w Wilnie mniéj od niego był skorym do pióra i punktualnym w korespondencyi. Wiemy jednak z listów jego, że Groddeck nie zapomniał obdarzać go swojemi pracami i wiadomościami dotyczącemi uniwersytetu Wileńskiego i

swéj rodziny; a daléj że Buhle sam zajęty początkowo wydawaniem rossyjskiéj gazety literackiéj, któréj piérwsze numera na okaz przysłał przyjacielowi, gdy pismo to po trzech latach istnienia z powodu braku spółpracowników upadło, zaczął następnie wydawać dziennik rossyjski, poświęcony sztukom pięknym: że zajmował się historyją Rossyi, że napisał w początku r. 1806 rozprawę o początkowych dziejach Rossyi opartą na źródłach greckich i rzymskich, że zażywał długi czas dobrobytu w Moskwie, o jakim w Getyndze mu się ani śniło, a do którego przyczyniały się dobrze płacone *privatissima* i że nakoniec dobrze był widziany na dworze cesarskim czyli raczéj Wielkiéj Xiężny Katarzyny w Twerze. Tam nawet kilka razy wzywany był do gabinetu cesarskiego. Oczywiście to wszystko zabierało mu wiele czasu, choć nad historyją rossyjską pracować nie przestawał i jak sobie pochlebia, w historyi kościoła wschodniego mianowicie wiele ciemnych punktów rozjaśnił. Korespondencyją z Buhlem przerwała nakoniec śmierć jego, która nastąpiła w r. 1821.

Niezwykle żywa lecz mniéj serdeczna była korespondencyja Grodka z Morgensternem, profesorem w uniwersytecie Dorpackim. Wieje z listów Morgensterna najczęściéj duch kupiecki. Interes częstokroć przytłumia radość, którą powinien uczony doznawać z powodu pomyślnie ukończonéj pracy naukowéj. Największą część listów pisywali też do siebie, jak już powiedzieliśmy wyżéj, w sprawach biblijoteki Wileńskiéj; a gdy w r. 1813 jakaś przesyłka książek, i to dzieła wydanego przez samego Morgensterna, dla którego abonentów zebrał Groddeck, z powodu czasów

burzliwych i przechodu wojsk nieprzyjacielskich na drodze z Dorpatu do Wilna była zaginęła, przyszło nawet do nieporozumienia i niedelikatnych wymówek i pogróżek. Przesyłali sobie jednak uczeni ci dwaj regularnie prace swoje. I tak od Grodka otrzymał Morgenstern: w r. 1805 wstępny program i mowę; w r. 1808 6/7 edycyją Sofoklesa Trachińskich dziewic; w r. 1811 *emendationes* do Demostenesa, które Morgenstern umieścił w Dorpatische Beitraege; w r. 1812 historyją literatury greckiéj i zarys rzymskich starożytności [1]); w r. 1814 rozprawę: *ad somnium Scipionis*; w r. 1815 *observations*, o których Morgenstern powiada: „Auch „ohne die Schrift selbst, die hier kritisirt wird, gele„sen zu haben, darf ich wohl der Meinung sein, dass „Sie mit siegreichen Gruenden bewiesen haben, was „sie beweisen wollten. Ueber die polnische Ueberset„zung einer Stelle aus Sophocles Electra kann ich, „das Polnische nicht verstehend nicht urtheilen. Doch „scheint mir schon aus dem von Ihnen Gesagten, dass „Sie auch hier ganz Recht haben"; w r. 1816 *emendationes* do Demosthenis pro corona, umieszczone znów w Dorpatische Beitraege, podobnie jak i „Bemerkungen ueber einige Stellen zu Plato's de republica; w r. 1820 obie części rozprawy o Zamolxysie, o których Morgenstern w liście z 20/11 bardzo ogólnikowo powiada: „Sie haben mir Belehrung und angenehme Un„terhaltung gewaehrt;" w r. 1821 program z rozprawą, de fine tragoediae; w r. 1822 Initia historiae litter. gr. i nadto programową rozprawę: de

[1]) Zdanie Morgensterna o literaturze podamy niżéj.

aulaeo et proedria in theatro gr;. w r. 1824 rozprawę o Apolloniusza z Rodu Argonautyce. — Nie mniejszą ilością prac swoich obdarzył Morgenstern Grodka [1]). Dowiadujemy się nadto z listów Morgensterna jeszcze o tém, że Buhle profesor w Moskwie, napisawszy elegiją na księżnę Oldenburgską został ostro przenicowany przez uczonego petersburgskiego Graefe w wydaniu Ouvaroffa „Nonni Hymnus et Nicaea, r. 1813. Za to zemścił się znów Buhle, napisawszy broszurę „Des Nonnos Hymnos und Nikaea, eine Beilage zu des Herrn Prof. Graefe deutschen metrischen Uebersetzung dieses Gedichts. Między innymi sarkastycznymi ucinkami nazywa go tam „Oberprosodiemeister in St. Petersburg". Więcéj nas jednak interesuje to, co Morgenstern pisze w liście z 22 Listopada r. 1815. Groddeck oto przesłał mu rozprawę

---

[1]) Prace Morgensterna przesłane Grodkowi są: *De arte veterum mnemonica* Comment. Pars I. 1805.— Ueber die Clytemnestra des Pseudosophocles. 1808. — Reise in Italien, dzieło, które zeszytami przez kilka lat wychodziło i przyczyniło się do wyżéj napomkniętego stósunku naprężonego. — *Comment. de Platonis republ. i comm. de fide Velleii Paterculi* r. 1811. — Progr. rozpr. *de Platonis Critone. Symbol. Critic.* r. 1813. — *Symb. crit. ad Politiam Platonis ab Astio nuper denuo editam.* r. 1815. — *Recensio numorum imperatoriorum aeneorum a Julio Caesare usque ad Domitianum, qui in Museo Academico servantur.* 1820. Progr. *Epistolae ineditae Ruhnkenii.* 1821. — *Symb crit. in quaedam loca Platonis et Horatii.* 1822. Progr. rozpr. *de numismate Basilii Tschernigoviae nuper effosso.* 1823. *Curae secundae in numisma Basilii* r. 1824.

ucznia swojego. „De ingenio antiquitatis“; o któréj M. powiada: ich habe sie mit Vergnuegen gelesen und danke fuer Mittheilung derselben“. Nakoniec jeden z listów Morgensterna zawiéra wzmiankę, że Groddeck jakiś wiérsz łaciński napisał na cześć Aleksandra I w r. 1814, o którym obszerniéjszą wiadomość czytamy w liście brata Grodka z 21/9 1814 roku [1]).

Rzadziéj znosił się Groddeck listownie z Bandtkem, który mu 10/7 1814 przesyła „*Miscellanea Cracoviensia*“: z Lindem Bogum., polecającym 11/12 1824 księgarza Warszawskiego Gluecksberga i chwalącym Historyją greckiéj literatury: ze Struvem,

---

[1]) Brat pisze: „Dein Opus zur Verherrlichung deines „Kaisers habe ich gedoppelt im latein. Original und „der deutschen Uebersetz. erhalten. Die letzte besitze ich noch, das lateinische Werk aber schickte „ich sofort an meinen Carl, welcher damals noch in „Marienburg war, um es den dortigen Lateinern zu „communiciren; allein ausser den uebrigen Lehrern, „welche den Autor bewunderten, hatte sich ein gewisser Hoepfner, der dort als Lehrer angestellt, ein „sehr geschickter junger Mann und sehr guter Freund „meines Carls ist, dermassen darin verliebt, dass er „instaendig gebeten hat es behalten zu duerfen. Ich „mochte es ihm nicht abschlagen, da ich weiss, dass „es bei ihm als wirklich gelehrtem Kenner viel besser aufgehoben ist als bei mir, der ich das bischen „Latein, welches ich wusste, laengst vergessen habe. „Auf mein Urtheil wirst du weder warten noch stolz „sein, darum sage ich auch nichts weiter, als dass „die Diction mir wohl behagt, die Idee aber selbst „etwas kuehn geschienen hat, indem du den alten „Alexander auf Kosten des lebenden grausam herun„tergerissen, letzten aber, wie mir duenkt, viel zu „frueh in die elyseischen Felder befoerdert hast“.

profesorem w Dorpacie: z Jacobem, profesorem liceum, potém uniwersytetu Warszawskiego, który pod sąd Grodka oddaje swoje Quaestiones Sophocleae i zgadzając się we wszystkiém inném ze zdaniem Grodka o tragedyi i tragikach greckich, inaczéj tylko zapatruje się na stósunek tragików do państwa [1]): z Mrongowiusem, wzywanym przez Tadeusza Czackiego do Krzemieńca za pośrednictwem Grodka: z Rhesą (Rhesa), profesorem teologii w Królewcu, Litwinem, który w roku 1817 przesyła Grodkowi rozprawę swoję: „O historyi przekładów biblii na język litewski“ i zapytuje zarazem, czy w biblijotece uniwersytetu Wileńskiego nie ma przypadkiem Kroniki Stryjkowskiego z r. 1582 i kroniki litewskiéj Swerciata lub Zwerciata z r. 1577: z Langsdorfem, kolegą z Wilna, o którym obszerna wiadomość jest w Wizerunkach i Rozstrząsaniach Naukowych Wileńskich na r. 1816 w tomie II. str. 150: ze Stegmannem wyżéj już wzmiankowanym: z Poeschmannem, dyrektorem gimn. w Dorpacie, który w r. 1808 rozprawy przez siebie napisane Grodkowi przesyła: z Saundersem, kolegą w Wilnie, poleconym Grodkowi przez Xięcia Kuratora w liście z 4/6 1810. Saunders był po roku 1810tym profesorem literatury angielskiéj.

---

[1]) Zdanie swoje złożył w dziele: *Augusti Ludov. Guilelmi Jacob, Philos. Doct. Liter. Antiqu. in Univers. Litt. Reg. Varsaviensi P. P. O. Sophocleae Quaestiones. Praemittuntur disputationes de Tragoediae Origine et de Tragicorum Graecorum cum republica necessitudine. Vol. I. impensis auctoris. Varsaviae* 1821. 8. str. 368.

W jednym z listów pisanych r. 1815 wypowiada sąd swój o zrobionéj przez Grodka propozycyi do sposobu wykonania jakiegoś posągu i medalu (zdaje się, cesarza Alexandra); w drugim chwali Grodka *Observations*. Krom tego zachowały się jeszcze listy jakiegoś Sonntaga z Rygi, który tém się chwali, że „seine „litterarische Flugschrift hat ihn dem Fuersten Czar„toryski schlecht empfohlen“; pani Bojanus, żony lekarza i profesora uniwersytetu Wileńskiego, z wód, u których dla kuracyi męża schorzałego bawiła; Koehlera z Petersburga, polecającego Grodkowi syna; Liebaua z Mitawy, który w r. 1814 przesłał Grodkowi rozprawę pod tyt. „Ueber die Hauptbegebenheiten in der Hecabe des Euripides“ a w r. 1821 przekład całego Filokteta; Pawła Tarenghi, kolegi uniwersyteckiego, który Quinta Smyrnaeusa na język włoski tłumaczy i wraz z łacińskim przekładem obiecuje wkrótce przesłać dziekanowi drogiemu; Pauckera, profesora gimn. w Mitawie, o którym wyżéj już była mowa; Hartmanna z Rygi; Hegla, profesora teologii w Dorpacie, który w r. 1807 otrzymawszy od Grodka kilka prac jego, pisze: „Ich wuensche Wilna, dass solche Lehrer berief, Glueck“, i ponieważ Groddeck niewątpliwie żalił się na niedostatki w organizacyi uniwersytetu Wileńskiego, tak daléj się odzywa: „Sollten denn die Fehler der Organisa„tion der dortigen Universitaet nicht verbessert wer„den koennen? Ich halte auch das fuer einen Fehler, „dass ohne Ruecksicht auf die oeconomische Vermoe„genheit der Studenten gar keine Collegiengelder be„zahlt werden, welche ja das Deficit in den Oecono„mie-Rechnungen der Professoren decken koennten“

(24/8 i 20/10 1808); Vettera z Bukowy pod Czernigowem, starającego się o stopień doktora w r. 1824 i proszącego o zwrot rękopismu z rozprawą pod tytułem „Religion und Liebe“, (był to urzędnik sądowy (Hofgerichtsadvocat); Regimenta z Kurlandyi, kolegi w gimnazyjum Gdańskiém; Wilhelma Schlesingera z Połocka, proszącego, aby Groddeck wpływem swoim chciał wyrugować gramatykę języka niemieckiego, napisaną przez Pijara Kamińskiego i kazał, wprowadzić choćby Kotszuli gramatykę (r. 1822); Blecha z Gdańska, pragnącego posady w jednym z uniwersytetów Rossyjskich; Scheibla, Ebersteina Doroty Less, i w. i.

Z niemieckich uczonych pisywali do Grodka: Friedemann z Wittenbergu, Friedrich Schlichtegroll z Getyngi, Eichstaedt z Jeny; Buttmann, o którym już wyżéj była mowa, Tychsen i Heyne z Getyngi, Passov z Berlina, Wolf także z Berlina. Heyne poleca oto w r. 1804 opiece Grodka Rupertego ze Stade, a w r. 1810 pisze list płaczliwy o ucisku w królestwie Westfalskiém. Buttmann Filip dziękuje za zaszczyt, który mu przyniósł przekład łaciński Grodka jego gramatyki greckiéj i oświadcza, że z dodatków do niéj przez Grodka zrobionych korzystać nie omieszka w nowém wydaniu niemieckiém. Wolf w liście piérwszym z 26/5 1818 po przeczytaniu przysłanych mu przez Grodka prac woła: „Wie uebel hat „es doch das Schicksal mit Deutschland gemeint, das „Ihnen einen so fernen Wohnsitz gab“! Oprócz tego korespondował Groddeck z francuzkim uczonym Millinem z Paryża, słynnym archeologiem. Od, lub przez niego nabył Groddeck kilka dzieł wyżéj wymienionych

a odnoszących się do sztuki starożytnéj dla biblijoteki. Znosił się zaś Millin listownie z Grodkiem od r. 1806 do 1814 i odbierał od tegóż wszystkie jego prace. Mianowicie unosi się nad historyją literatury greckiéj i chwali w niéj: la précision, la clarté i la méthode. Rozprawy nadsyłane mu przez Grodka umieszczał w Magazin encyclopédique; żałuje, że pismo redagowane przez Grodka, tak pożyteczne dla kraju, przestało wychodzić i t. d. Jakie to były rozprawy, które Grod deck na ręce Millina przesyłał, nie wiemy. Jedynie ostatnią wymienia: Une critique de la prétendue Clytémnestra publiée par Mathiae.

W daleko wyższym stopniu interesować nas jednak mogą korespondencyje Grodka z Polakami uczonymi, a zwłaszcza listy uczniów dawniéjszych Grodka One bowiem otwierają widok na ówczesny ruch nau kowy w kraju i uwidoczniają wpływ zbawienny Grodka na ruch ten i krzątanie się, one obeznawają nas ze stósunkiem, jaki zachodził między uczniami a mistrzem i świadczą o moralnéj tęgości, zacności, gorliwości i zapale stron obydwóch.

Piérwsze miéjsce pomiędzy korespondentami należy się bez wątpienia Tadeuszowi Czackiemu i pod względem czasu i pod względem ważności treści. Pisywał zaś Czacki bardzo pilnie, bo prawie co miesiąc do Grodka w latach 1805 i 1806, kiedy to biblijoteka zakładana w Porycku i gimnazyjum otworzone w Krzemieńcu zapowiadały lepszą przyszłość owéj części dawnéj Polski. Piérwsze jednak listy Czackiego przepełnione są głównie podziwem głębokiéj nauki i uwielbieniem zacnych chęci Grodka. Był Czacki w Wilnie, kiedy Groddeck obejmując katedrę wystąpił

z mową inauguracyjną; a jak potężne wrażenie wywarł na nim za piérwszym występem, tego dowodzi początek listu piérwszego pisanego 19 Lutego r. 1805, w niespełna dwa miesiące zatém po przybyciu Grodka do Wilna. „Cenić umiem Pana (pisze po francuzku) jako mędrca a pozwól mi kochać ciebie jako przyjaciela“: Dowiedział się nadto Czacki, że Groddeck niebawem po przybyciu do Wilna pomyślał o założeniu pisma literackiego; bo w tymże liście wyraża niepłonną nadzieję, że Polska będzie miała pismo peryjodyczne „digne des talents réunis de ceux qui s'en occupent“. A kiedy rzeczywiście ukazał się Dziennik Wileński, którego spółpracownikiem był też Czacki, i Groddeck w nim umieścił rozprawę swoję: „Jak należy pisać o przedmiotach mytologicznych“ praca ta niezmiernie podobała się Czackiemu i w liście z 16 Maja pisze do Grodka: „Vous avez donné en maître des leçons très nécessaires et très intéressantes“. W tymże liście donosi Czacki o zakupieniu biblijoteki po ś p. królu Stanisławie Poniatowskim dla gimnazyjum Wołyńskiego (w Krzemieńcu) wraz z jéj medalami, gabinetem hist. naturalnéj, instrumentami astronomicznymi i t. d. i przesyła treściwy przegląd czyli spis wszystkiego (un aperçu), ułożony przez biskupa Albertrandego; a dodaje, że oprócz tego zbioru ma już w Krzemieńcu biblijotekę z 3000 tomów złożoną i wzbogacającą się ciągle zakupnami w Paryżu, Londynie i Wrocławiu. To też w listach późniéjszych regularnie zapisuje, co już sprawił dla biblijoteki i co jeszcze zakupić myśli. Całą biblijotekę zaś ustawi, urządzi podług skazówek i rad Grodka; bo choć ceni pracowitość Albertrandego, podoba mu

się więcéj sposób porządkowania i podporządkowania *(subdivision)* przyjęty przez Grodka. „Je suivrai en tout ce que vous déciderez", oto sentencyja, która w najrozmaitszy sposób wyrażana powtarza się prawie w każdym liście. Kiedy gimnazyjum Wołyńskie już było otworzone, nie omieszkał Czacki przesłać Grodkowi program wykładu przedmiotów wszystkich i mowy wstępne i prosić o sąd światły; a że potrzebował nauczycieli do wykładania różnych przedmiotów zawsze i w każdym pojedynczym razie udawał się do Grodka, zasięgał rady i ostatecznie brał tego, którego mu Groddeck polecił. Tak w liście z 16/11 1805 dziękuje za przysłanie nauczyciela do wykładu języka greckiego i pisze: „Je sens que votre supériorité „relève aussi l'université dont vous êtes membre. Je „ne prétends pas avoir un homme qui puisse vous égaler, „mais j'ai réussi d'avoir un jeune homme qui veut vous „admirer et qui ne demande que d'être guidé par vous. A kiedy Czackiemu było potrzeba biblijotekarza, któryby się znał na biblijografii i chciał i mógł nadto czytać kurs gramatyki powszechnéj, zgodził się za radą Grodka wezwać Mrongowiusa z Gdańska, choć mu się to zdawał być kandydat nie zupełnie po myśli ani sposobny do objęcia takiego stanowiska. Nie podobna nam jednak sądzić, czy nieufność Czackiego była uzasadniona, bo z Mrongowiusem układy spełzły na niczém, jak się zdaje, z powodu wypadków politycznych. Nie rzadziéj udawał się do Grodka Czacki i czekał na opiniję jego, gdy chodziło o napisanie i ułożenie książki szkolnéj, mianowicie gramatyki języków greckiego i niemieckiego. Jurkowski oto, przysłany przed Grodka, zajmował się pisaniem greckiéj grama-

tyki. Czynił to jednak nieśmiało, bo wiedział o tém, że Groddeck sam wydać myśli Buttmanna na łacinę przełożonego. Stąd Czacki w liście z 16 Października 1805go roku zawiadamia Grodka o zamiarze Jurkowskiego, ale dodaje zarazem, że, gdyby sam napisał gramatykę, przyjmą ją z otwartémi ramionami, bo „Vous étes notre maître. C'est un devoir de vous reconnaître pour tel". Powinien jednak przyspieszyć pracę swoję, bo gramatyka Przybylskiego do niczego i „gagne, quand elle est peu consultée," i zwraca nieśmiało uwagę Grodka na to, że gramatyka grecka powinna się opiérać na gramatyce Kopczyńskiego, jeżeli ma być przydatna dla Polaków. W liście z 8 Maja r. 1806 nakoniec donosi, że Jurkowski przedłoży mu gramatykę grecką „enorgueilli par vos bontés il veut prouver qu'il connait ses devoirs. Vous étes seul le juge compétent". Nie przyszło jednak do tego i do wykładu języka greckiego używano w Krzemieńcu wydane w Wilnie u Józefa Zawadzkiego a ułożone przez Sebastyjana Żukowskiego „Początki języka greckiego" (r. 1806. 8vo 322 str. i 2 tabl.), tudzież ułożoną przez tegoż „Chrestomatyją grecką czyli księgę pożyteczną i łatwą do czytania dla uczących się języka greckiego". Z gramatyką języka niemieckiego, pisaną przez Malewskiego, miał jéj autor i Czacki większe kłopoty. Opinija Grodka nie wypadła pomyślnie. Atoli w liście z 8go Maja r. 1806 Czacki ujmując się za jéj autorem przekłada Grodkowi, że gramatyka niemieckiego języka nie powinna być filozoficznie opracowana dla Polaków lecz opiérać się na Kopczyńskim, że dla tego tłumaczenia gramatyki przez Niemca napisanéj potrzebować by nie mogli; że zaś złe i niestó-

sowne przykłady dadzą się wyrzucić i zastąpić innymi. Krom tego Malewski sam, jak uczy list Czackiego z 28 Maja r. 1806, przesłał Grodkowi uwagi, mające go bronić przeciw opinii wydanéj przez niego. Wtedy Groddeck oddał całą sprawę pod sąd kolegi Abichta, profesora filozofii, który opiniją swoję o gramatyce Malewskiego już w początku Czerwca (10/6 1806) przesłał Czackiemu celem zakomunikowania autorowi. Wielu nadto innego rodzaju kwestyjami zarzucał rzutny Czacki Grodka; to zapytywał, jakieby dzieła sprawić należało jeszcze w téj lub owéj gałęzi nauk; to prosił o wytłumaczenie inskrypcyi na kamieniu wykopanym, na szabli znalezionéj; to domaga się ocenienia rozpraw napisanych przez uczniów gimnazyjum krzemienieckiego; to przesyła własne swoje rozprawy (O Żydach, Karaitach i t. d.) i uprasza o wydanie sądu surowego o nich. Groddeck czynił téż, co mógł dla tak przedsiębiorczego i zacnego męża i starał się wszelkimi sposobami o to, aby gimnazyjum Wołyńskie odpowiadało celowi swojemu. Czacki zaś niemal w każdym liście powtarzał: „Vous traitez Krzemieniec avec „bonté. Oui, notre gymnase se glorifie d'être fille de „Vilna. Moi et Jurkowski nous sommes fiers de vous „reconnaître pour l'homme qui nous doit corriger et „dont les avis influeront au bonheur de notre jeunesse (List 16/2 1806), albo: Veuillez, législateur, donner vos avis (25/7 1806). W ogóle z listów Czackiego, których 15 napisał w niespełna dwóch latach, przekonać się można, że głos Grodka skutecznie wpływał na urządzenie biblijoteki Porycktéj i na zakupno książek dla niéj, choć podejrzywam Czackiego, że co do starożytnych klasyków jedynie obietnicą głaskał uszy

Grodka i że ich nie tyle sprowadził, ile obiecywał. Widzieliśmy daléj, że nie mały był wpływ Grodka na urządzenie gimnazyjum Wołyńskiego i na wprowadzenie w niém potrzebnych podręczników i nauczycieli. I tu czynny i obrotny Czacki obiecuje słuchać mistrza pod każdym względem; a jednak, gdy mu się posłuszeństwo zdaje być niemożliwém, przełożeniami stósownémi od zarzutu nieposłuszeństwa broni się i uniewinnia. Ubiega się Czacki widocznie o życzliwą opiniją o tém wszystkiém, co on sam lub kto inny napisał; ale oddając prace pod sąd Grodka żąda z tém wszystkiém wyroku surowego a sprawiedliwego. Ilekroć zaś wyrok się nie podoba, następuje grzeczne odparcie zarzutów lub wywody mające siłę ich osłabić. W jednéj kwestyi jednakże nie przyszło do zgody pomiędzy Czackim a Grodkiem. Czacki oto uważał zasadę uczenia kilku (aż pięciu) języków na raz czyli równocześnie za bardzo zbawienną i w praktyce dobroć jéj postanowił wyprobować i udowodnić. Zasada ta nie podobała się Grodkowi i miała w nim przeciwnika niebezpiecznego. Zdaniem mojém może nierówność zdań pod tym względem przyczyniła się nakoniec do tego, że korespondencyja tak żywa zamilkła nagle czyli ustała. W cztery lata bowiem późniéj odezwał się dopiéro znów Czacki, ale już nie do cher ami, mon cher ami, mon cher et respectable ami i nie na cwiartkach papiéru [1]), ani téż, jak w sa-

[1]) Uczeni zwykli nie uważać bardzo na etykietalne zewnętrze. Groddeck nie baczny na to, doznał z powodu tego nawet nieprzyjemności, bo list napisany i wysłany zwrócono mu z kancelaryi Xięcia Kuratora,

mym początku do Monsieur! i nie w francuskiém języku, jeno w polskim na listowym arkuszu, i to do Wielmożnego M. Dobrodzieja, do Dziekana. W liście samym zaś, o którym mowa, broni widocznie Czacki siebie i Krzemienieckiéj szkoły a odzywa się z listu jakby głos żalu pomimo to, że założyciel biblijoteki Poryckiéj i gimnazyjum Wołyńskiego był przekonany o tém, że cały kraj uznaje zasługi poło-

---

aby go powtórnie wysłał na papiérze większego formatu i uprzéjmiéj ustylizował poprzednio. W roku oto 1808, 13 Maja otrzymuje wezwanie od Kuratora przez Kluczewskiego, aby na list pana Psomas, nauczyciela języka greckiego w Petersburgu, w którym tenże prosił Grodka o przysłanie mu kilku exemplarzy chrestomatyi (Żukowskiego) greckiéj wydanéj w Wilnie, odpisał uprzejmie i grzecznie (très honnète et très polie) i przesłał żądane exemplarze, za które Xiążę zapłaci. Uczynił zadość temu Groddeck, ale tylko do połowy. Pod datą oto 27 Maja tegoż roku odbiéra list drugi od Kluczewskiego téj treści: „Mr. le Prince très inquiet sur la manière „dont vous avez écrit à Psomas, a cru pouvoir ou„vrir cette lettre sans aucune indiscrétion et l'ayant „trouvé écrite sur le papier d'un très petit format „et trop courte en proportion de celle que M. Pso„mas vous a adressée, il m'a chargé de vous la trans„mettre en vous priant de vouloir bien lui en adres„ser une autre plus longue sur un papier d'un plus „grand format et conçue dans les termes les plus „honnêtes et les plus obligeans. Poczém dodaje: Les „motifs qui ont engagé Son Altesse à vous deman„der une seconde lettre pour Mr. Psomas sont: qu'en „général les Orientaux mettent du prix à tout ce „qui tient au cérémonial et qu'en particulier Mr. Pso„mas étant d'une santé faible et un peu hypocondri„que, les moindres choses peuvent produire des im„pressions très fortes sur lui".

żone przez niego około oświaty. Przytaczam list ten w całości:

„Wielmożny Mci Dobrodzieju! [1])

„Wyczytuję w Gazecie Wileńskiéj podchlebne dla mnie wyrazy: te są dziełem Uniwersytetu, a WW. Pan Dobrodziéy, jak Dziekan, raczyłeś przyłożyć się do tak świetnego okazania szacunku. Służyć Oyczyźnie, było moim życzeniem od piérwszego dnia wyiścia z domu Oyca do Stolicy. Zmienił się Rząd, dobro pokoleń zaymowało moią uwagę. Lecz ani mogłem się spodziewać ani bydź śmiałem w niesieniu życzeń, by Obywatele samą chęć dobrą iuż nazywali niepospolitą zasługą; a potomkom odkazali pamięć swoiey dla mnię przyiaźni. Wiem, iakie są moie obowiązki. Okazane przez współmieszkańców téj Ziemi dobrodzieystwo poświęca wszystkie dnie moie ich usłudze; łączy mnię na zawsze z troskliwością rodziców do tey celnieyszey szkoły, dla którey wszelki trud iest świętem długiem. Odważyłem się podnieść wspaniałością Wołynianów i Podolanów ten przybytek nauk. Ośmielam się mieć wielkie o tey młodzieży nadzieie: bo iest ta sama, którey dziadowie z dumą słyszeli, co Erazm Roterodamczyk wyrzekł, że Polska iest Oyczyzną tych wszystkich, co uczonemi bydź śmieią: bo nauczyciele są godni swoiego powołania i czuią świętą powinność zachowania tego świętego ognia, który rozżarza umysły i mimo odmianę pokoleń rzuca światło na naród,

---

[1]) Zatrzymałem w liście pisownię Czackiego.

w jakimkolwiek będzie on kształcie. Gymnazium Wołyńskie pragnie tey tylko mocy, aby nasi Synowie i Wnukowie nie potrzebowali przestępować Oyczyzny granic i dość przyiemne klima opuszczać, aby cierpiąca ludzkość odebrała rzetelną pomoc, a piękna płeć, ta cna połowa rodu ludzkiego doskonaląc się, miłość nauk a nadewszystko miłość cnoty miała ugruntowaną. Kto tak wielkie ma cele, nie zniży się do innych, kto tylko w błogosławieństwie następców nieraz osładza kielich goryczy, ten tylko drogę ma oznaczoną, którą iść pragnie, ten umie miłości własney nawet linią oznaczyć. Należałeś WPan Dobrodziey do wychowania Szanownego Kuratora naszego, iesteś pod Jego szanownem zwierzchnictwem. Wierzysz zapewne, co on o naszey wyrzekł i napisał szkole. Zapewne nie przyswaiam sobie nieomylności: lecz i to wiem, że w każdey części administracii Rządowey doświadczenie najlepszem jest mistrzem. Młodzież nasza celuie w naukach; sposob więc od nas użyty musi bydź lepszem od dawnieyszego. Jeszcze w pedagogii nie mamy pewnych prawideł, a kiedy ziawił się pierwey Fox, potém Pestalozzi i Olivier, niedowierzanie i urągowisko otoczyły ich domy. Przyszedł czas, odważono się wątpić, czy w Oxfordzie iest naylepszy sposob uczenia, czy można zacząć dziecięciu mówić ięzykiem rozumu. Prosiłem i proszę, abyście zacni mężowie wybrali kogo do widzenia. O gdyby ten wybór padł na WWPDobrodzieia. Uzbrojony w niedowierzanie pozorom osądziłbyś rzeczy i ludzi, a same spory usłużyłyby do wykrycia ogólney dla całego wydziału prawdy. Tey szukamy: tey żądamy wszyscy. Lecz nadto obszernie piszę i w rodowitem moim ięzyku; bo rzecz czynię do

Dziekana: bo proszę, abyś raczył bydź odnosicielem moiey wdzięczności całemu wydziałowi, któremu z chwałą przewodniczysz. Racz przyiąć uroczyste zapewnienie, że Szkoła Głowna Wileńska rownie zaymuie moią gorliwość. W czasie bytności moiey w Stolicy, umiałem poświęcić moią pracę i może byłem tak szczęśliwy, kochanego Xiążęcia zamiarom przynieść pomoc. My w całem wydziale iesteśmy Bracia. Jedne prawo, ieden zwierzchnik, iedna troskliwość nam rozkazuią. Małe różnice niech znikną przed dobrem ogólnem. Zacny Mężu! Zbierz zarzuty i pozory nawet przeciwko mnie i Krzemieńcowi. Bądź surowém, a nie wątpię, że będziesz sprawiedliwém. Ze szkodą powszechną muszą bydź pomrukiwania, musi bydź niedowierzanie. Przyiadę: mówmy szczerze. Kilka słów ukończy wszystko. Trudu i sławy my wszyscy wspólnicy. Zawód chwały jest obszerny: pracuimy wspólnie pamiętaiąc, że iest sąd historii, a materiały są w archiwach.

Proszę bydź przekonanem, że mnię nikt nie przewyższy w szacunku, z którem mam honor zostawać

WWPana Dobrodzieia
Najniższy Sługa
Czacki.

1810 d. 7 Czerwca.
Krzemieniec.

Po liście tym, do którego, jak już powiedziałem, niewątpliwie dała powód różnica zdań w kwestyi o współczesném uczeniu się kilku języków, Czackiego

list jeden tylko jeszcze znajduje się pomiędzy papiérami w tece Grodka zachowanymi. List ten ostatni pisany w francuskim języku w dniu 24 Października r. 1811go. Groddeck był przysłał Czackiemu świéżo wydaną Historyją literatury greckiéj, za co tenże dziękuje i oświadczywszy, że niebawem od Zawadzkiego sprowadzi 30 exemplarzy, życzy sobie, aby biblijoteka mogła posiadać exemplarz przyozdobiony kilku słowami własną ręką Grodka zapisanemi. W końcu zawiadamia go, że w roku przyszłym szkolnym piérwszy raz więc będzie się wykładała literatura grecka w języku łacińskim.

O Czackim, którego Groddeck niestrudzonym Czackim nazywał, czytamy kiłka słów opisujących treściwie przymioty męża tego znakomitego w listach Kłokockiego, z którym Groddeck zaprzyjaźniwszy się w Puławach, znosił się listownie po wyjeździe do Wilna. W liście oto z Warszawy z 5/4 1805 pisze: „L'infatigable Czacki, comme vous le nommez bien, „ne se borde pas uniquement à faire des projets sans „fin et à écrire des lettres pindariques, mais il me„nace encore la société littéraire et le public de Var„sovie de lire à la séance prochaine ses deux disser„tations, probablement bien longues, sur les Juifs et „les Bohémiens. Il arrive ici au mois de Mai". W liście zaś z Puław z 21/5 1805 czytamy: „Czacki y „(à Varsovie) est arrivé, mais il n'a pas honoré Pu„ławy de sa visite en passant pour s'y rendre. Son „terrain est furieusement productif en projets; en re„vanche celui de votre université, à ce que vous me „mandez, est prodigieusement lent à les murir. Ne se„rait-il pas plus profitable de faire un échange d'une

„portion de tiédeur contre une pareille d'activité? Je „crois, mon cher ami, que le temps et le zèle éclairé „des personnes qui vous ressemblent ne manqueront „pas d'amener des changemens heureux et des amélio„rations progressives dans votre institut". Niewątpliwie Groddeck narzekał na powolność profesorów Wileńskich w zaprowadzeniu proponowanych przez niego polepszeń. — Atoli o powolności a nawet odrazie do jakichkolwiek innowacyj wiedział także Kurator. Pisze bowiem Kłokocki w piérwszym liście, winszując Grodkowi, że przysługę dla kraju i Wilna zrobił otwiérając dla publiczności biblijotekę: „Votre zèle et „vos soins me garantissent d'avance l'heureux chan„gement en bien des défauts et de la disette qui s'y „fait remarquer. Notre Prince me parlant dernière„ment de votre université me dit: il se passera bien „de temps encore avant qu'on se fasse une idée juste „de ce que c'est l'université. La lutte des préjugés „invéterés des anciens academiciens, la vanité qui ne „leur faisait rien voir dans l'académie praeter fas„ces et togam, l'esprit de la robe qu'ils portent, „tout ceci fait craindre justement que les améliora„tions n'y avancent à pas de tortue". O tém, że profesorowie uniwersytetu Wileńskiego, a zwłaszcza teologowie sprzeciwiali się projektom Grodka i jakie tylko mogli wymyślali przeszkody, dowiadujemy się także z listów przez brata do Grodka pisanych, a wstrzymuje on przezornie zbytnią jego gorliwość i chęć do nagłych zmian powodowany obawą, aby mu

to na złe nie wyszło [1]). Pomijając inne listy Kłokockiego wspomnę teraz po krótce tylko o korespondencyi z Kluczewskim, sekretarzem X. Kuratora, z którego listów ważniéjsze wyjątki już wyżéj podano; tudzież z Stroynowskim biskupem, który złożywszy

---

[1]) List z 15/4 1805 „Dass du dort die Bibliothek gemeinnuetzig gemacht hast, ist vortrefflich; doch huete dich, Lieber, vor den Pfaffen! Diese Menschen sind in der Regel und bei allen Nationen und Religionen tuerkisché und — Teufel, welche es den Klugen nie verzeihen, dass sie sie uebersehen, noch weniger wenn sie andere aufklaeren wollen. Ich fuerchte sie werden dir frueh oder spaet dafuer etwas abgeben. List z 25/4 1805: Deine Reformen, Aufklaerungen und Verbesserungen, welche du bei der Academie theils schon eingerichtet hast, theils noch einzurichten Willens bist, scheinen mir mit deiner Erlaubniss ein wenig zu rasch zu sein. Glaube mir, mein lieber Bruder, Behutsamkeit ist bei solchen Schritten sehr nothwendig, die aergsten Missbraeuche finden ihre Vertheidiger und Liebhaber, alle Neuerungen sind in der Regel verhasst, besonders wenn das alte Wust der Bequemlichkeit und dem Eigennutz mehr zusagte. Man wird dir scharf auf den Dienst passen. Bis jetzt schuetzt dich die Aegide des Curators; aber vorausgesetzt dass es auch deinen Feinden nicht gelaenge dir das Zutrauen dieses Mannes zu rauben, welches wenngleich unwahrscheinlich doch immer denkbar ist, wer steht dir dafuer, dass Cz. immer Curator bleibe, dass nicht frueh oder spaet ein anderer diesen Posten erhalte und wie dann deine Feinde — — Ich bitte dich herzlich, sei nicht zu rasch, zu eilig in deinen Entschluessen, stoere und zerstoere behutsam und allmaehlig diesen Ameisenhaufen, nicht auf einmal, und vergiss doch das Sprichwoertchen nicht: Herrengunst und Aprilwetter".

rektorstwo i opuściwszy Wilno nie przestawał przecie od Grodka odbiérać wyrazów czci i dowodów poważania głębokiego [1]): z J. U. Niemcewiczem, który Grodkowi w r. 1816 polecił synowca swojego: z profesorem uniwersytetu warszawskiego, W. A. Maciejowskim, gdy tenże z prośbą udał się do Grodka, aby go wziął w opiekę i bronił przeciw krytykom jego podręcznika: *Historia et institutiones iuris Romani* [2]): z Józefem Sękowskim, uczniem niegdyś Grodka, który w r. 1820 pod datą 15/28 Lutego zapytuje z Konstantynopola, czyby uniwersytet Wileński nie chciał nabyć dwóch exemplarzy słownika Meninskiego (ośmiojęzykowego) z r. 1680 i 1688, tudzież manuskryptów historyków tureckich, zwłaszcza historyografów cesarstwa Wagga'-Nevis, nakoniec umiejętnych dzieł Arabów. Sądzi Sękowski, że słowniki możnaby dostać za 1400—1600 piastrów a znaczną już wcale biblijotekę tureckich, arabskich i per-

---

[1]) Przesyłał mu Groddeck prace swoje.

[2]) Lach Szyrma w liście z 16/2 1819 pisze: Ein Unbekannter, der sie aber hochachtet, Namens Maciejowski, doctor utriusque iuris, jetzt Lehrer der griechischen und lateinischen Litteratur im Liceo zu Warschau, vermuthlich an der Stelle unsers Herrn Jakubowicz, ueberschickte an mich neulich einige Exemplare seiner Dissertation, unter welchen eine an den Fuersten Curator gerichtet war und an sie: mit der Bitte, ich moechte das Ihrige Ihnen nach Wilna uebersenden. Ich thue es — seine Freundschaftsbezeugungen nehme ich ohne Bedenken als aufrichtig an, sogar wuenschte ich ihn zum Freunde zu haben. Ein Mann, der sie hochschaetzt, kann unmoeglich unedel sein.

skich dzieł za 4000 rubli [1]). Więcéj pod względem treści spokrewnione z listami, o których zaraz będzie mowa, są listy: Kazimierza Chromińskiego, Jana Znosko, Lewkowicza, Michalskiego. Chromiński, zastępca dyrektora w gimnazyjum Grodzieńskiém, prosi oto w liście z 2/5 1809 Grodka o wzięcie go w opiekę przeciw niesprawiedliwości i bezprawiom dyrektora Krusińskiego i żąda wysłania komisarza dla zbadania sprawy [2]). Jan Znosko, dawny uczeń Grodka, na powrocie z Paryża wstępuje do Getyngi i tam raczy się opowieściami o pobycie w mieście owém Grodka, o przymiotach duszy pięknych swego byłego nauczyciela — i w liście odświéża następnie temuż pamięć dawno minionych czasów. Lewkowicz, kandydat medycyny, z Warszawy opisuje wszystko, co w pałacu kanclerza Chreptowicza widział i z ust jego słyszał, a słyszał nie mało pochwał i słów pochlebnych o Grodku. Michalski Józef nakoniec prosi o radę i instrukcyją, jak sobie ma postąpić przy przekładzie Doeringa Anleitung zum Uebersetzen in's Lateinische i przesyła początek przekładu polskiego.

Na baczniéjszą uwagę natomiast zasługują listy X. Mamerta z Fulsztyna Herburtta, Jakubowicza, Jurkowskiego, Lelewela, Lacha-Szyrmy i Sobolewskiego. Listy mężów tych bowiem

---

[1]) Sękowski podróż swoję opisywał w Dzienniku Wileńskim z r. 1820.

[2]) Chromiński jednak, zdaje się, był sam człowiek niespokojny i kłótliwy.

uczą nas najwymowniéj poznać wielki i rozległy wpływ Grodka. Pokazuje się z nich, że w zakładach naukowych za przyczyną i na wniosek Grodka zmieniano rozkład nauk, przyznano większe znaczenie i wartość nauce języków starożytnych i policzono je w poczet przedmiotów wpływowych, obowiązujących aż do klas najwyższych. Widzimy daléj, że Groddeck kierował krokami i pracami mężów wymienionych. Przysyłali mu oto w rękopiśmie prace swoje, a on je oceniał, w stósowne uwagi opatrywał, radził to zmienić, owo wyrzucić, albo całéj pracy zaniechać. On nadto dawał im przepisy, jak poczynać sobie z uczniami ich opiece powierzonymi, jak w badaniu starożytności brać się do pracy, co sądzić o tém lub owém dziele. Chętnie Groddeck im dostarczał wszystko, czego potrzebowali i chętnym uchem słuchał ich zażaleń, starając się według sił i możności polepszyć ich dolę; nie gniewał się nawet, gdy jeden i drugi dostąpiwszy tego, czego pragnął, i przekonawszy się potém, że sam sobie źle życzył i nie poprawił losu, zaniósł do niego prośby o restytucyją in antiquum statum. Przeciwnie, dla takich penitentów był pobłażliwym i gorliwym popiecznikiem. Lecz czytajmyż mężów owych listy, a niejeden ustęp z nich przekona nas o prawdzie słów co dopiéro wypowiedzianych.

Xiądz Mamert z Fulsztyna Herburtt, promowowany na doktora teologii, otrzymał był posadę profesora w seminaryjum Łuckiém. Ponieważ jednak z seminaryjum tego wszelka naukowość była przegnana i nie wolno było klerykom, jak pisze, biblii nawet tłumaczyć, aby czytając pewne miéjsca nie skazili się, — inne dziwaczne przepisy i zakazy pomijam —, po-

nieważ daléj na jego doktorat teologiczny zezem patrzano, przeto czém prędzéj chciałby za wstawieniem się Grodka uzyskać jaki fundusz, aby móc powrócić do Wilna, jeżeliby mu się tam miéjsce jakie w główném seminaryjum otworzyło. Prośbę powyższą zaniósł Herburtt do Grodka 21 Maja 1816 roku; a że tydzień mijał po tygodniu i życzeniu jego zadość nie czyniono a stanowisko jego w Łucku coraz stawało się przykrzejsze, odzywa się przeto drugi raz do Grodka pod datą 30 Lipca 1816 r. „Póki jest w Łucku, pisze, musi patrzeć nie bez ciężkiéj zgryzoty, iż uczącéj się młodzi duchownéj lubo najlepszém do nauk usposobieniem i ochotą z natury obdarzonéj dla zastarzałych przesądów i jezuickiego nigdzie mocniéj jak tam wkorzenionego barbarzyństwa nie może być należycie pożytecznym. Chęci jego dobre nawet już nieufność i podejrzenie wzbudzają. Choćby między hordy barbarzyńców albo na Syberyją udać się gotów, byleby się między Faryzeuszami i Judaszami gorszymi niż jadowite i drapieżne zwiérzęta nie męczył". Prośby Herburtta nie były daremne. Zastępca rektora oto w imperatorskim Wileńskim uniwersytecie zawiadomił go, że Rada głównego seminaryjum postanowiła go wybrać na prefekta i sprowadzić, jeżeli biskup Łucki na to pozwoli. Jakby piorunem rażony został Herburtt, odebrawszy to zawiadomienie. Prefektury najmniéj sobie życzył i wyraźnie wspomniał o tém w liście swoim. Ale nawet i jéj spodziewać się nie może, jak pisze w liście z 19 Sierpnia t. r. do Grodka, kiedy Rada uczyniła dostąpienie jéj zawisłem od pozwolenia biskupa Łuckiego. Biskup bowiem nie puści go, aby móc doktora teologii poniżyć. Prosi więc,

gdy innego wyjścia nie ma, aby go na rok jeden, bieżący na prefekta powołano, gdyż na to może biskup pozwoli ze względu na to, iż w seminaryjum Łuckiém jest niepotrzebny z powodu braku kleryków. Gdyby zaś i to udać się nie miało, prosi Grodka o wyjednanie mu kanonii jakiéj, albo w Łucku po Osińskim, albo Brzeską. — Życzeniu w końcu wyrażonemu stało się zadość. Wydobył się nakoniec Herbutt z Łuckiego seminaryjum, otrzymał kanoniją Łucką i jako asesor przeznaczony został do departamentu I duchownego kolegijum w Petersburgu. Z Petersburga odezwał się Herburtt piérwszy raz do Grodka w r. 1819 a składa w liście pisanym w końcu Maja jako nauczycielowi swemu najszczersze życzenia z powodu zaszczytu, który się Grodkowi dostał przez udzielenie mu orderu św. Włodzimierza. Że zaś snać w Petersburgu miał więcéj czasu do oddawania się studyjom filologicznym, zasięga rady, jak ustęp jeden z Lucyjana Makrobioj rozumieć i przetłumaczyć, prosząc oraz o wydanie mu urzędowych świadectw z pobytu jego w wileńskim uniwersytecie od r. 1810—1812. Prośbę o wyjaśnienie ustępu z Lucyjana, powtarza także w następującym liście z 27/8 1819, ale do ustępu w poprzednim liście wypisanego dodaje jeszcze kilka innych. W Październiku znów pisze, że trudni się daléj Lucyjanem, że jednak głównym jego zamiarem jest przełożyć Ojców Świętych pisma na język polski; a uczyniłby to z większą gorliwością, gdyby nie trudne materyjalne położenie. Skąpość dochodów zniewoliła téż Herburtta do napisania ostatniego listu z r. 1822, w którym prosi, ażeby Groddeck przez Kuratora wystarał mu się u ministra Golicyna o godność honoro-

wego członka biblijoteki petersburskiéj. Sądzi bowiem, że z czasem zostałby rzeczywistym biblijotekarzem oddziału Ojców Świętych, a wtedy mógłby téż szczerzéj zająć się pism ich przekładem. Nadto, przesyłając przy liście kilka dzieł hebrajskich dla biblijoteki Wileńskiéj, prosi, aby Groddeck zechciał wyjednać kilku przyjaciołom jego rangę odpowiednią ich długoletniéj służbie. Czy prośbie jednéj i drugiéj zadość uczynił Groddeck, nie umiem powiedzieć, bo na liście w końcu streszczonym kończy się korespondencyja Herburttowska. Maxymilijan Jakubowicz, nauczyciel greckiego i łacińskiego języka w Swisłoczy, w Warszawie i późniéj znowu w Świsłoczy, szczere a wielkie uwielbienie dla Grodka wyraża w każdym liście. W liście z 4/7 1816 przedkłada Grodkowi plan, podług którego uczy liberatury i języków starożytnych i prosi o sąd i sprostowanie tego, coby w nim było niedobrém i niestósownémy. Żałuje przytém, że nie może osobiście w téj kwestyi rozmówić się z kochanym nauczycielem, bo przez jeden moment nauczyłby się więcéj ulepszyć i sprostować plan swój, niż kiedy zostawiony sam sobie będzie się mozolił rok cały. W końcu listu tłumaczy się, dla czego nie zdobył się jeszcze na żadną pracę, kiedy inni koledzy jego wydali już wypisy a jeden nawet kilka uczonych dzieł. Spodziewa się jednak, że i on pracując choć żółwim krokiem nieustającym postąpi za olbrzymami. „Bo, powiada, utorowałeś Wielmożny Pan Dobrodziéj jednę „dla nas drogę pewną, którą trzeba postępować, żeby „dójść do téj pięknéj i wspaniałéj nauk i mądrości „świątyni, w któréj WPan Dobr. jesteś najwyższym „kapłanem. Byłoby wielkim występkiem ustać na téj

„drodze, ale się ciągle na niéj posuwać podług sił „jest chwalebnym obowiązkiem“. List drugi z 16 Czerwca 1816 r. tak się zaczyna: „Znając WPana Dobro„dzieja sposób myślenia i gorliwość o publiczne oświe„cenie, przyjemniejszy Mu uczynię komplement, gdy „zdam króciutką sprawę z tego, com w upłynionym „roku robił z uczniami w szkole i czém ją w domu „trudniłem nadewszystko, niż gdybym się rozciągnął „nad wyliczeniem WPana Dobr. łask i dobrodziéjstw, „tudzież wynurzeniem uczuć wdzięczności, jakie dla „Niego szczerze mam i mieć zawsze będę. Trzyma„jąc się ściśle życzenia jego, jakie mi WPan „Dobrodz. w liście swoim przedłożyłeś, przepędzałem „z uczniami i t. d.“ Poczém wykłada swój sposób postępowania i skarży się przy téj sposobności na to, że łacińska literatura w wyższych klasach nie wpływa na świadectwa i promocyje i że to jest ze szkodą nauki, bo lekceważą sobie przedmiot uczniowie. Następnie donosi, że pisze rozprawę z mytologii, którą przedłoży Grodkowi, skoro jeszcze wpiérw dzieł kilka przeczyta. Przeniesiony do Warszawy pisze z 24/1 1817 do Grodka o wysokim szacunku, jaki ma dla niego świat uczony Warszawski, co jest należnym hołdem dla wygórowanych talentów i zasług; że sam zaś nie tylko podziela ten szacunek, ale ma nadto obowiązki inne za łaski i dobrodziejstwa, które mu i wsparcie przynosiły i zaszczytem są zawsze. Zawiadamia Grodka daléj, że filologowie słuchaczy mają bardzo mało: Ciampi czterech, Jacob i Zinserling po dwóch. Ale i matematyki mało kto słucha, najwięcéj zaś prawa. Skarży się wreszcie na drogie życie w Warszawie i życzyłby wrócić do jakiego gimnazy-

jum pod rząd uniwersytetu Wileńskiego. Prośbie jego stało się zadość. Już w Marcu tegoż roku pisze ze Świsłoczy i powiada, że nowy wprowadzony rozkład lekcyj po gimnazyjach, jedynie gorliwości Grodka należący się, jest bardzo dogodny; że jednak z powodu nowego rozkładu w tym roku dwie klasy wyższe, 5ta i 6ta, nie uczyniły znacznego postępu, bo w przeszłych latach, jak o tém pisał wyżéj, znaczna część uczniów klasę 3cią ukończywszy czyniła rozbrat z Greczyzną i Łaciną, a w tym roku rozkład nowy wciągnął wszystkich niewyłącznie do uczenia się. W końcu listu donosi, że w Warszawie podług Gazet zakładają uniwersytet. Chciałby dostać się do niego a „myśl tę komuż mógłbym bardziéj komunikować, jeźli „nie WPanu Dobrodz., którego chlubić się do zgonu „będę, że miałem szczęście być uczniem, którego zaw„sze doznawałem i doznaję dobroczynnych łask i po„mocy? któremu to, co umiem, i to, co mam, winien „jestem?" Do uniwersytetu Warszawskiego wprawdzie się nie dostał Jakubowicz, ale dostał się mimo woli po drugi raz do Warszawy. Widocznie bronił w gimnazyjum Świsłockiém energicznie i w r. 1816 i w r. 1818 praw języków starożytnych. Tém oburzył na siebie głównie profesorów języków nowożytnych, którzy pod nim dołki kopali i dwa razy, jak się zdaje, z pominięciem Grodka w Wilnie dokazali tego, że go do Warszawy przenoszono. Wpływ jednak Grodka był tak potężny, że nie tylko po piérwszém przeniesieniu go do Warszawy wyjednał powrót Jakubowiczowi do Świsłoczy, ale i drugi raz w r 1818, kiedy Jakubowicz w dniu 5 Maja płaczliwy list do niego napisał i doniósł, że zrzekł się posady w Warszawie

i prosił o miejsce choćby w szkole powiatowéj na Litwie, postawił na swojém i znów przywrócił go do Świsłoczy. Już w Lipcu r. 1818 tam stanął Jakubowicz i zastał list Grodka. Oto, co pisze wdzięcznością przejęty 25go Sierpnia: „Wielmożny Panie, Najo„sobliwszy Dobrodzieju! Przyjechałem do Świsłoczy „dnia 25 Lipca i w niéj znalazłem list zaległy, który „WPan Dobrodziéj raczyłeś pisać do mnie pod dniem „8 Junii. I z tego listu i z wiadomości, które od mo„ich przyjaciół z Wilna różnemi czasy odbierałem, po„znałem, że mój powrót należy się WPana Dobr. sta„raniu, dobrodziejstwu i téj przychylności ku mnie, „jaką mnie WPDobr. uszczęśliwiać i zaszczycać zaw„sze raczysz. Nie mam ani zdolności ani mocy do „wywdzięczenia się, prócz najusilniejszéj chęci, którą „mu ofiarować mogę z najczulszém podziękowaniem. „Pomimo strat, jakie poniéść musiałem, dziś nie ża„łuję, żem przycierpiał w Warszawie. Bom się przy„patrzył nowemu Uniwersytetowi i t. d.“ W końcu listu obiecuje idąc za radą Grodka napisać obszerniejszą pracę z mytologii. Po tym liście milczał Jakubowicz cztery lata, jak sam wyznaje w liście pisanym 20 Czerwca 1822 roku. Ale użył czasu tego na dobre, układa gramatykę polskiego języka, a gramatykę łacińskiego języka już napisał. I w tym liście, a jest to ostatni, uwielbia Grodka i pisze. „Tęskniłem ciągle, „ażebym mógł widzieć się z WPanem Dobr., dla któ„rego z żyjących dziś ludzi najwięcéj czuję wdzięczno„ści i szacunku, w którym najmocniéjsze pokładam „zaufanie, którego zdania mądre, nauki ogrom są ce„lem moich uwielbień i kresem, do którego się, jak „można, dobiérać, byle cokolwiek przybliżyć, jest cią-

„głém usiłowaniem mojém. W liście tym żali się nadto na zły wpływ zastępcy dyrektora Bokszczanina. Czy Jakubowicz skończył gramatykę polską i napisał rozprawę obszerną z mytologii, nie wiem na pewne. Jocher o mytologicznéj pracy wydanéj przez niego nie wspomina. Natomiast wydał: Gramatyka języka łacińskiego przez Max. Jakubowicza napisana, do użytku szkół przeznaczona. Część I na klasę 1szą, nakładem Moritza w Wilnie 1825. Część II na klasę 2gą. Część III pod tytułem: Wypisy z autorów klasycznych rzymskich, dopełniające przypadkowania i czasowania łacińskiego dla klasy 1 i 2éj szkół powiatowych, 1825. Część IV o składni. 1826. Doczekał się więc Groddeck jeszcze téj jednéj pracy ulubionego ucznia swego.

Michał Jurkowski, jeden z najpiérwszych uczniów Grodka i należący do lepszych filologów, nie mniejszych doznawał względów od swego nauczyciela, niż Jakubowicz. W samym początku r. 1806 obdarzył go Groddeck mową swoją wstępną i programem wykładów i pochwalił jego rozprawę *de constructione graeca*. Niedługo potém dostał się Jurkowski do Krzemieńca, gdzie téż pozostawał do końca życia. Poprzednio zaś był zastępcą prefekta i profesorem języka greckiego w cesarsko-królewskiém wówczas gimnazyjum akademickiém Krakowskiém. Czynny bardzo ale roztargniony napisaną i ukończoną już w r. 1809tym antologiją sam zarzucił gdzieś i odszukawszy dopiéro w połowie 1811go roku przesyła Grodkowi, prosząc o wydanie o niéj sądu światłego. Wojenne widać czasy opóźniły odpis i sąd Grodka, bo dopiéro w Maju r. 1814go odebrawszy antologiją z uwagami przez Grod-

ka dodanemi zaczął ją Jurkowski drukować i wydał w r. 1815tym pod tytułem: Antologija grecka, którą dla uczniów języka greckiego w gimnazyjum Wołyńskiém z różnych sławnych rymótworców zebrał i krótkim objaśnił wykładem M. I. (nakładem gimnazyjum Wołyńskiego). Jeszcze w roku 1814 posyła Jurkowski Grodkowi rozprawę drukowaną już: „O demonach czyli genijuszach u filozofów greckich w stosunku do duszy człowieka", czytaną przez autora na publiczném posiedzeniu w czasie obchodzonéj pamiątki I. W. ś. p. Tadeusza Czackiego, dnia 15 Lipca 1814. W Kwietniu r. 1816 prosi Grodka, aby za staraniem jego mógł dostać katedrę literatury rzymskiéj, którą zmarły niedawno przedtém kanonik Osiński zajmował wespół z katedrą wymowy; a od roku 1818go za radą Grodka pisze słownik grecko-polski, na wzór słowników Riemera, Schneidera, Passova. Części pojedyncze słownika przeglądał Groddeck, oceniał i dodawał od siebie uwagi, a do roku 1820go tak daleko już posunęła się praca, że mógł nakładcy Gluecksbergowi oddać piérwsze litery do druku autor. Powiedzieliśmy poprzednio, że Jurkowski pisał słownik grecki za radą Grodka. Groddeck zaś należał do komitetu filologicznego, mającego na celu wydawnictwo książek szkolnych, odnoszących się do literatury starożytnéj. Z ramienia komitetu tego więc działał Groddeck, wzywając Jurkowskiego do tak mozolnéj roboty. Wiadomość tę zaczerpnęliśmy z jedynego autografu Grodkowego, który mamy pod ręką[1]). Na czwartéj oto stronnicy listu pisanego w końcu Listopada r. 1820

[1]) Już po napisaniu tego nadesłano mi manuskrypt z przekładem Arystofanesa komedyi.

przez Jurkowskiego do Grodka tenże ułożył własną ręką we francuskim języku przedstawienie do Akademii z wnioskiem, ażeby Jurkowskiemu z funduszu na takie wydawnictwa przeznaczonego udzieliła zapomogi 600 rubli sr. Przytaczam tu wniosek Grodka z konceptu w całéj rozciągłości:

„Depuis que l'étude de la langue grecque prit „racine à notre université et fut ensuite introduite „aux gymnases dans l'arrondissement de l'université, „le défaut d'un bon dictionnaire Grec-Polonais fut „vivement senti. Le comité philologique établi le 15 „Février 1815 ayant obtenu l'approbation du Conseil „quant au projet qu'il venait de présenter tant pour „la multiplication des éditions correctes et peu cou„teuses des auteurs classiques grecs et latins, que „pour l'encouragement de tous ceux qui s'appliqueraient „à publier de bounes grammaires et lexiques de deux „langues anciennes ainsi que d'autres livres élemen„taires rélatives à la littérature ancienne, ne tarda „pas un instant à inviter Mr. Michel Jurkowski con„nu par son savoir et son zèle dans l'enseignement „de la langue et littérature grecque au Lycée de Krze„mieniec, de vouloir bien se charger de la redaction „d'un dictionnaire manuel Grec-Polonais. Mr. Jurkow„ski se prêta volontairement à un travail aussi pé„nible et s'entourant à ses frais des meilleurs diction„naires Grecs jusqu'ici publiés, dans le nombre „desquels je ne veux citer ici que le grand lexique „d' Henri Etienne et les excellens abrégés du celébre „Schneider à Breslau, de Riemer, de Passov et de „Buttmann parvint à composer dans l'espace de cinq „ans un dictionnaire grec-polonais que j'ai vu moi-

„même presque achevé lors de mon passage par Krze-
„mieniec dans l'automne de 1819 et qui à présent est
„tout-à fait prêt à l'impression. Outre plusieurs épreu-
„ves de cet ouvrage que l'auteur a bien voulu soumet-
„tre de temps en temps à la révision du dit Comité
„il vint encore d'envoyer à l'Université dans les der-
„nières vacances un petit échantillon de son travail.
„M'étant ainsi convaincu tant du travail immense et
„très bien rédigé de Mr. Jurkowski que de la grande
„utilité que la prompte publication de ce lexique, le
„premier de ce genre dans la littérature polonaise,
„aurait à faciliter et à encourager l'étude de la plus
„belle langue de l'univers parmi la jeunesse polonaise,
„non seulement je n'hésite point de recommander le
„dit ouvrage de Mr. Jurkowski aux égards particuliers
„de l'académie, mais m'appuiant encore de la résolu-
„tion du Conseil Académique de la date du 15 Fé-
„vrier 1815, approuvée ensuite par S. E. le Ministre
„de l'instruction publique, que pour recompenser les
„peines des auteurs qui publieraient de bons livres
„rélatifs à la langue et littérature ancienne classique
„et surtout des grammaires et des lexiques la somme
„de 2694 r. a. restante alors de la vente des livres
„élementaires devait être employé par l'université, j'ai
„l'honneur de proposer au Conseil Académique de dé-
„creter comme récompense pour l'auteur du dit lexique
„et en même temps comme encouragement pour d'autres
„qui voudraient à la suite consacrer leur talent et leur lo-
„isir à des pareils ouvrages aussi utiles pour l'instruction
„la somme de six cent Roubles argent, dont la moitié
„serait tout de suite délivrée à l'auteur et l'autre moi-
„tié à la fin de l'impression. D'ailleurs je ne doute

„point que l'université voudrait bien faciliter l'impres„sion aussi onéreuse et coutense de cet ouvrage par „tous les moyens qui sont dans son pouvoir et sur„tout par la souscription sur un nombre considérable „d'exemplaires à distribuer parmi les écoles dans son „arrondissement.

Zapewne się Jurkowski wypłaty drugiéj połowy wynagrodzenia nie doczekał, bo Tom I słownika ukazał się dopiéro r. 1830 (w Krzemieńcu u Gluecksberga), a manuskrypt drugiéj części podobno jeszcze koło roku 1860 był do nabycia od rodziny po śmierci autora.

Do najulubieńszych uczniów a następnie do najmilszych przyjaciół Grodka należał Lach-Szyrma; a młodzieniec ten wielce utalentowany, który w listach do Grodka pisanych nieraz wypowiada głębokie myśli i poglądy szerokie i wytrawne, odpłaca się nauczycielowi swemu szczerą i niekłamaną miłością i przywiązaniem i mając żywy udział we wszystkich dolegliwościach jego cieszy się wraz z nim wszelakiém powodzeniem, jakie go w zawodzie przykrym i mozolnym uszczęśliwiało. Za wstawieniem się Grodka dostał Lach-Szyrma posadę instruktora na dworze Xięcia Czartoryskiego w Sieniawie przy wnuku jego Konstantym. Stało się to w r. 1814. Od chwili przybycia na miéjsce przeznaczenia pisuje tedy Lach-Szyrma od czasu do czasu listy do Grodka: to opisując przymioty i talent wychowańca, ciesząc się z jego postępów, zdając sprawę, jak z uczniem sobie postępuje, co z nim czyta; to rozwodząc się nad tém, czém sam się zajmuje w wolnych chwilach i czego dokazać zamyśla. Dowiadujemy się zatém, że chętnieby się zajął

przekładem greckich autorów, gdyby się czuł na siłach; że więc woli Broedera gramatykę spolszczyć i opracować; ale i od téj pracy już prawie na ukończeniu będącéj wstrzymuje i odstrasza go wiadomość, że Trojański gramatykę łacińską napisał i wydał. Że nad Broedera przekładem pracował rzeczywiście, tego dowiódł, przesyłając za radą, a lepiéj powiedziawszy, w skutek nalegania Kuratora gramatykę, jak pisze, nieprzejrzaną, niewygładzoną Grodkowi w r. 1819 i prosząc oraz o radę, co z nią daléj robić. Natura jednak Lacha nie była stworzona do ślęczenia nad zlepianiem gramatyki; myśl jego rwała się w inne strony. Świat i dzieje jego zajmowały duszę i myśli jego. Ludzi charaktery zgłębiał i pilnie śledził ich postępki i powody do nich. Już w roku 1815 na dworze Xięcia Czartoryskiego podała mu się do tego sposobność i rad temu pisze do Grodka (3/1). „Dank Ihnen, unschaetzbarer Lehrer, dass sie fuer meine Wissbegier„de ein so weites Feld zum Forschen eroeffnet haben". W roku zaś 1818 ogłosił już: Szkic życia prywatnego Zygmunta Augusta, napisany przez Albertrandego a zbiorem ważnych dla historyi listów przez Lacha Szyrmę objaśniony; i w tymże roku napisał dwie ballady, drukowane w Dzienniku Wileńskim, które sam w liście pisanym 27 Marca Grodkowi zakomunikował. A kiedy Groddeck doniósł mu zapewne, że Dziennik Wileński z biedą się dłużéj utrzyma, zaklina go, aby upadkowi pisma zapobiegł: „Alle scheinen nur auf „Ihre Aufmunterung zu warten, um einen heilsamen „Bund zu schliessen, zu welchem ich selbst mich wenn „nicht zum besten, so wenigstens zum thaetigen Mit„gliede anbiete". Już piąty rok przebywał Lach Szyr-

ma w Sieniawie, gdzie czuł się zupełnie szczęśliwym, kiedy nagle tęsknota go ogarnęła za światem, za ludźmi uczonymi. Wtedy to w liście z 13 Listopada tak się odzywa do Grodka: „Nicht der Hof ist mir „widrig; ich sehne mich nur nach dem Umgang mit „gebildeten Maennern, nach einem weiteren Wirkungs„kreise. Sie haben fuer meine gelehrte und weltliche „Erziehung genug gesorgt; ich stehe auf dem Punkte „Gebrauch davon machen zu koennen, aber dazu ist „Sieniawa nicht geeignet. Ich werde fortgetragen, wo „mich der Hof-Strudel hinreisst und nicht, wo ich „will. — — — Das Publicum duerstet nach etwas „Neues; so wie ich, ist es auch muede der Alltags„schriften unserer Landsleute, und des Hinklimpern „nach dem gekuenstelten franzoesischen Ton und nicht „nach den Accorden der Welt-Natur. Seit dem Ab„schiede von Ihnen, schaetzenswerthester Lehrer, hat „sich Manches in meinem schwachen Gehirn umge„waelzt, manche Revolutionen sind in meiner Den„kungsweise vorgegangen; ob zum Nachtheil oder „Vortheil, das wird die Zeit zeigen; nun ist es ein„mal so, dass es noch immer gaehrt und ich nicht „zur Ruhe gelangen kann. Es ist. wie ich's mir er„klaere, die Folge des Alleinstudiums und Betrach„tung der Welt. Schelten sie nicht meine Aufrichtig„keit, ich halte sie vor Ihnen fuer eine Tugend. Sie „wissen, manche Probe muss der Mensch ueberstehen, „bis er gelaeutert wird. Wie die Seelen, nach den „Pythagoraern, von einem Koerper in den andern „uebergehen muessen, bis sie gereinigt werden, so faellt „auch der Mensch aus einem Irrthum in den andern „ehe es ihm moeglich wird nicht zu irren. Wahrlich,

„ich bin wie im Fegfeuer und weiss nicht, wann ich „mir himmlische Klarheit und Ruhe erkaempfe.

Nie długo już po tym liście tęsknił Lach Szyrma za szerokim światem. Kiedy popis przed ojcem z wychowańcem uskuteczniony pokazał, że młody xiążę dostatecznie już jest przysposobiony do słuchania wykładów na zagranicznym uniwersytecie. postanowiono wyprawić go do Edynburga w towarzystwie Lacha Szyrmy. O tém donosi Grodkowi Lach już nie z Sieniawy, lecz z Międzyrzecza Podlaskiego 26 Czerwca 1820, zawiadamiając go oraz, że myśli pisać historyją oświaty etnicznie i chronologicznie. Był to jednak tylko zamiar chwilowy, bo pisząc z Edynburga 7 Stycznia 1821 donosi, że w skutek nalegania Kuratora ma się zajmować literaturą grecką i dla tego prosi Grodka, ażeby i jemu raczył dać instrukcyją taką, jaką dał Sobolewskiemu. Był to ostatni list Szyrmy pisany do Grodka. Czy z Warszawy, gdzie był późniéj profesorem w uniwersytecie, pisywał jeszcze do nauczyciela swego, nie wiem; ale że podróż do Edynburga z Xięciem Konstantym Czartoryskim nie była daremna, tego dowiódł wydaniem dzieła trzytomowego pod tytułem „Anglija i Szkocyja“ 1828.

Nie mniéj niż wymienionych dotychczas mężów wspierał radą chętną Groddeck Joachima Lelewela. Jak już w inném miéjscu powiedziano, należał Lelewel do piérwszych uczniów Grodka, a od roku 1809 zaczął się znosić listownie z nauczycielem swoim. „Otóż przeznaczony kiedyś na profesora, jak pisze w liście z 7 Czerwca, „a mając tymczasem według „obietnicy JW. Czackiego wykładać po wakacyjach „dla niektóréj młodzieży Krzemienieckiéj postęp i roz-

„szerzanie się znajomości ziemi u Greków i Rzymian, „zacząłem na nowo przewracać już od miesięcy kilku „nie widziane przezemnie folijanty. Przysposobiłem „sobie Homera i szczątki Hezyodowe i Wesselingową „edycyą Herodota, a odczytując te lube Hellenów „zabytki porównywałem własne na nowo czynione „postrzeżenia z postrzeżeniami Vossa, którego wybor„ną krytykę a moją zawsze przewodniczkę WJmPan „Dobrodziéj łaskaw byłeś mi udzielić, i znalazłem nie „małe w tym germańskim poecie, że tak powiem, li„cencyje". Poczém następuje obszerna krytyka Vossa i zapatrywanie się własne; wyznaje jednak w końcu, że bez dzieł pracy swojéj dokończyć nie może — i dla tego prosi o pożyczenie kilku dzieł z biblijoteki Wileńskiej. Na ostatniéj stronie dwuarkuszowego listu znajduje się rycina ziemi podług Homera. Od téj chwili nieustannie podobne prośby zanosi Lelewel do Grodka; a że Groddeck we wszystkiém i pod każdym względem starał mu się być pomocnym, przeto w kilku listach wdzięczność swoję wynurza. Już oto w liście z 25/7 1808 pisze: „Odezwę WJmPana Dobrodzie„ja pełną przyjaznych i podchlebnych wyrażeń z nie„zmierną radością odebrałem. Często sobie przypomi„nam te słodkie i chlubne dla mnie momenta, w któ„rych z nauczycielem tak szanownym mógłem rozma„wiać i z rozrzewnieniem przychodzi wspominać oko„liczności, które mnie z Wilna wyrwały. Pozwalasz „mi wszelako, WPanie Dobrodzieju, tę nieodżałowaną „stratę sobie wynagrodzić, kiedy chcesz czasami ode„mnie miewać odezwy". Przytém dziękuje za przysłanie dzieł życzonych i opisuje, jakie ma dzieła geograficzne do pomocy. Lelewel, jak się zdaje, był to czło-

wiek zdolny do badań uczonych w zaciszu domowém, ale nie umiał udzielać z katedry wiedzy swojéj uczniom. To też już z listu pisanego 28 Października r. 1809 dowiadujemy się, że z Krzemieńca uwalnia się od uczenia historyi, od samego Czackiego za niezdolnego uznany; że zaś tym sposobem jest bez utrzymania, przeto wnosi instancyją do Grodka i pisze „że uni„wersytet wspomni na zasługi nienagrodzone przy „funduszu edukacyjnym zsiwiałego Ojca mego i na „jego żądanie, żebym starość podpiérał, wzgląd mając, „z téj przykréj dla mnie niewoli mnie wyswobodzi". List ten pisze z Łucka, gdzie pisemko do geografii dla uczniów układa; a dostać się pragnie do Warszawy, bo ani w Krzemieńcu ani w Porycku z biblijotek korzystać mu nie wolno. Nie tak prędko jednak stało się zadość życzeniom Lelewela, od końca r. 1809 do r. 1818 był to w Łucku, to w Wilnie przy uniwersytecie. Pisał zaś w tym czasie o Mateuszu, o Kadłubku czyli Cholewie i rozprawy swoje oddawał pod sąd Grodka, z którym na uwagi zrobione rozpiérał się wcale swobodnie. Równocześnie też pracował nad geografiją starożytnych, a kiedy 10 Lipca 1810 roku raptularz geografii, jak go sam nazywa, był posłał Grodkowi i ten swoje zdanie o nim był mu udzielił, odzywa się do niego Lelewel tak w liście z 9 Września: „Przeglądając raptularz mojéj geografii staroży„tnych, dajesz WPanie Dobrodz., nowy dowód niezró „wnanéj przychylności ku swemu uczniowi, który na „to nigdy nie zasłużył a z życiem do grobu wdzię„czność najżywszą zaniesie. Lecz kiedy WPan Do„brodziéj składasz pochwały, których nigdy ta praca „zapewne jeszcze wiele niedoskonałości mająca ocze-

„kiwać i nie mogła, wskazujesz zarazem niektóre „miejsca, które się zdają mylne lub mniéj doskonałe. „Winienem więc w téj mierze albo zasięgnąć świa„tłéj rady WPana Dobrodzieja, albo robiąc wyciąg „z mego obszerniéjszego raptularza wyexplikować się „z powodów, dla jakich coś położyłem". Zwrócił nadto Groddeck uwagę Lelewela na niejednostajność ortografii w pisaniu nazwisk geograficznych. Chcąc się uniewinnić, rozpisał się o tém obszernie Lelewel, a że ustęp ten wcale ważnym nam być się zdawał, przeto przytaczamy go tu *in extenso*. Pisze więc Lelewel: „Strofujesz nader sprawiedliwie. Dotąd jednak „nie wiem, jak sobie radzić z naszą niegodziwą i nie„stałą w pewném oznaczeniu liter ortografiją. Bo na„przód żeby w pisaniu imion Starożytnych zatrzy„mać ich własną ortografiją, do tego w naszym języ„ku porwać się nie można. Łacniéj tego dokonać u „Francuzów, Niemców, ale u nas? Oprócz, że tak po„wiem, fałszywego dyftongu z *j* złożonego dyftongów „żadnych nie mamy; niezmiernieby przeto dziwacznie „figurowały łacińskie *ae*, *oe*, greckie *au*, *ei*, *ai*. Z in„néj strony gdybyśmy znowu chcieli poświęcić orto„grafiją tych nazwań naszéj narodowej, znowu by się „lęgły nowe dziwactwa między tym natłokiem imion, „które przecie z precyzyją oznaczać potrzeba. Wresz„cie z czytaniem greczyzny odnosimy się po większéj „części do łaciny i wyjąwszy Kappa inne litery i dyf„tongi greckie czytamy, jak je czytali Łacinnicy, a „my to czytanie do naszéj stósujemy ortografii. Mało „nas przeto zajmuje różnica pomiędzy *f* a *ph*, bo te „obie litery Greczyn przez jedną φ oznaczał, przez „nasze *f*; mało też różnice między *c* przed *a*, *o*, *u* a

„c, bo tó Greczyn wyrażał przez wspólne nam *k*; ma-„ło też i Dyftongi; gdzie łacinnik czyta *ae*, *oe*, tam „my czytamy *e*; gdzie Łacinnik czytał *o*, *au*, *u*, *v*, i „my z nim *o*, *au*, *u*, *w*, piszemy. Zgoda powszechna; „ε, η, *o*, ω chyba jakimi znakami rozróżnimy albo „jeszcze, jak powszechnie przyjęto, bez różnicy przez „*e*, *o* pisać będziemy; ale Greczyn w wielu miejscach „pisał *i* albo *v*. Łacinnik przepisując pisał *i*, *y*, Gre-„czyn pisał σ, ζ i Łacinnik za nim *s*, *z*. Łatwo jesz-„cze i ostatnie zachowamy mało ortografiją narodową „rażąc, ale co do *i*, *y* największe zachodzą trudności; „trudności jedyne, które jeżeli znieść potrafimy, rozu-„miem, że całéj ortografii nietylko tych imion staro-„żytnych ale i narodowéj nie małą przysługę uczyni-„my. To pewna, że jeżli będziemy *i* od *y* w starożyt-„tnych wyrazach rozróżniać, powstaną nowe śmieszno-„ści, bo w naszéj niesswornéj ortografii piszemy *y*, choć „go rzeczywiście w polskim języku nie ma. Jedyny „więc środek jest wyrzucenia z naszéj polskiéj orto-„grafii litery *y*, a wówczas podług tu wspomnianych „uwag ortografia starożytnych wyrazów będzie tak „stricte choć w przemianie zachowana, jak ją obser-„wują Niemcy i uczeni Francuzi. Będzie zapewne za „tę innowacyą wiele hałasu, ale nie probując nic zro-„bić nie można. Chciałbym wszelako wprzód nieco „poważniéjszym się zrobić w wydawaniu książek, dla „tego życzeniem jest mojém Geografią, która nieco „odmienną ortografią ma być drukowana, Geografią „mówię uprzedzić dziełkiem jakiém, w którém będzie „zwyczajna ortografia zachowana, a tém są uwagi „nad Cholewą. Jeszcze raz za niemi wnoszę instan-„cyą do WWPana Dobrodzieja".

Zanim Lelewel dostał się do Warszawy, wydał w r. 1814 Historyą geografii i odkryć, daléj: Stosunki handlowe Fenicyan, potém Kartagów z Grekami i Wiadomość o starożytnych miarach długości, wraz z opisem Scytyi podług Herodota. Kiedy zaś w roku 1818 stanął w Warszawie, pisze 7 Grudnia do Grodka: „Me voici à Var„sovie, mais je viens de perdre les liaisons de l'ami„tié dont vous m'avez honoré et vous croyez bien que „cette affliction est une des plus sensibles qui me „pût arriver. Il vous est facile à deviner les raisons „de ce que je me suis échappé de Vilna sans avoir „pris congé. Je vois bien, que si mon sort est à plain„dre de vous avoir perdu peut être à jamais, la re„connoissance de mes sentimens me soulage et me „sert pour soutenir votre absence avec quelque tran„quillité. Soyez persuadé, Monsieur, que ni la distance „des lieux ni le temps ne peut pas refroidir l'estima„ble souvenir de votre bonté et de votre bienveil„lance". Z listu tego dowiadujemy się nadto, że w Wilnie jeszcze napisał historyją starożytną, którą ma Kontrym. Wydał zaś w tymże roku ostatecznie swoje: „Badania starożytności we względzie geografii. (Godło: Saepe pater dixit, studium quid inutile tentas. Ovid. widocznie wskazuje na przejścia z Grodkiem). Prócz tego zachowały się jeszcze dwa listy Lelewela do Grodka, jeden z 8/6 1819, w którym donosi, że jako biblijotekarz narodowéj biblijoteki ma wiele nieprzyjemności i z 31/3 1825, w którym oddawszy się już wówczas badaniom numismatycznym rozwodzi się nad różnémi monetami.

Listy Sobolewskiego Ludwika, profesora literatury starożytnéj w Białym Stoku, których podobno troje było piérwotnie pomiędzy zachowanymi po Grodku papiérami, wyjęte zostały stamtąd od kogoś a zatém dla mnie były niedostępne. Wiadomo nam jednak skąd inąd, że Ludwik Sobolewski należał także do liczby najmilszych Grodkowi uczniów i że za wstawieniem się Grodka kosztem uniwersytetu Wileńskiego wysłany do Paryża pracował tam nad porównaniem rękopismów listów Julijana z wydaniem tychże listów przez Spanheima i innych. Potém zamierzył toż porównanie uczynić z rękopismami tegoż autora w Anglii i Włoszech będącymi, dopełnić, sprawdzić, naprawić tekst i ogłosić edycyją tego autora. Choroba jego jednak i rychły potém powrót do kraju, w końcu zwrócenie usiłowań do wcale innego przedmiotu ze szkodą dla nauk starożytnych dało mu tylko części tego dokonać. Nie wiadomo, co się z tą pracą jego stało [1]). Wiemy także już, że Groddeck dla Sobolewskiego wypracował instrukcyją, jak sobie ma postępować w badaniach starożytnych, którą to instrukcyją Xiążę Kurator bardzo chwalił [2]). Nadto zaszczycał Groddeck

---

[1]) P. Wizerunki i Roztrząs. Nauk. Wil. na r. 1835. Część VII, str. 147. Jocher, T. I, str. XIX, Uw. 3.

[2]) Lach-Szyrma z 7/1 1821 pisze do Grodka: „Damit „ich nun in meinen vorgenommenen Studien sicher„er zum Ziele gelange, wie sonst so auch jetzt „wuensche ich mich Ihrer einsichtsvollen Leitung an„zuvertrauen und hoffe in kurzem eine Instruction „von Ihnen zu erhalten in der Art wie sie dem Herrn „Sobolewski gegeben war und die der Fuerst Cura„tor mir anempfohlen.

Sobolewskiego listami, pełnymi rad dobrych i zdrowych, mogących go prędzéj do celu doprowadzić [1]).

Jeżeli już to, co do tego czasu powiedziano, dostatecznie nam wykazuje wpływ Grodka na dźwignienie nauk klasycznych starożytnych z poniżenia i na podniesienie oświaty w kraju: to przecie obraz jego działania i wpływu nie byłby jeszcze ze wszech miar wykończony, gdybyśmy nie wspomnieli o innych jego uczniach, którzy wystąpili z pracami mniéj lub więcéj udatnémi na polu filologii klasycznéj lub zajmowali się takiémi przynajmniéj gorliwie, i nie zdali następnie sprawy o pracach przez Grodka samego publikowanych.

Z liczby uczniów Grodka zasługują tu na chlubną wzmiankę: Mickiewicz, Borowski, Jeżowski, Hryniewicz, Sobolewski (o którym już w części była mowa), Kowalewski, Wiernikowski, Eliaszewicz, Jagiełło, Bielinowicz, Bartoszewicz, Muennich, Bohatkiewicz i i.

Mickiewicz, jak wiadomo, zapisawszy się na oddział matematyczno-fizyczny, porzucił go pociągniony zachwycającym wykładem Grodka i Leona Borowskiego, a wpływu zbawiennego z obeznania się ze starożytnością klasyczną na niego i jego utwory nie podobna zaprzeczyć.

Jeżowski, najgorliwszy może pracownik na polu filologiczném wydaje: Horacyjusza ody celniéjsze stósownie do użytku szkół objaśnione w dwóch tomach i z dodatkiem (60 str. wynoszącym) w r. 1821-23; Gra-

---

[1]) List jeden wydrukowano w Wizer. i Roztrząs. Nauk. Wil. na rok 1840, Tom 16. str. 156.

matykę grecką, ale tylko część piérwszą, która podług Jochera jest tłumaczeniem gramatyki Burnoufa z odmianami i dodatkami tłumacza. 1828; *Homeri Odysseae Rhapsodiae I-VI in usum tironum cum notis et indice. Mosquae. 1828.* Dzieło to przypisał Cieniom G. E. Grodka, nauczyciela; i O postępie badań filologicznych we względzie pism Platona. Rzecz krytyczna ułożona z powodu wydania w języku rossyjskim tłumaczenia Rozmów o Prawach Platonowi przyznawanych. Moskwa. 1829.

Hryniewicz wydaje Plauta pojedyncze komedyje, zapewne ex recensione Schmiederi, i Sallustyjusza. (p. Jocher, str. 30. Nr. 221. 222. i str. 49.).

Kowalewski ogłasza Objaśnienia do Owidyjusza Metamorfoz dla użytku młodzi szkolnéj ułożone, ks. I—VI. 1823. i przekład traktatu Longina o górności (περὶ ὕψους) w r. 1823.

Sobolewski wydaje: Andryjankę (Andria), komed. Terencyjusza, do użytku szkół przystósowaną. Wilno. 1820. Eutropijusza *Romanae historiae Breviarium*, w Białymstoku, (Albifonti) r. 1817., Wypisy łacińskie, zawierające w sobie główne rysy historyi starożytnéj (wyjąwszy rzymską) do użytku szkół zastósowane. Wilno. 1827. (Korzystał z Lateinisches Lesebuch Krebsa, Broedera *Lectiones Latinae*, Lat. Leseb. Jacobsa i Doeringa).

Wiernikowski wydaje: Niektóre celniéjsze ody Pindara z potrzebnémi do ich zrozumienia objaśnieniami, textem greckim i tłumaczeniem prozaicznem. Wilno. 1824.

Muennich, który już w r. 1815 wydał w Hanowerze *Sexti Rufi de regionibus urbis Romae libellum*

wraz z komentarzem, ogłasza w Wilnie r. 1829 jako profesor Wileńskiego uniwersytetu *Sexti Rufi breviarium rerum gestarum populi Romani.*

X. Maciejowski, rektor szkoły Podolskiéj, pisze „O sposobie uczenia języka greckiego i publikuje w Białymstoku r. 1815.

Broedera gramatykę, nad któréj spolszczeniem, jak widzieliśmy, pracował długi czas Lach Szyrma, wydaje Dominik Szulc w Wilnie r. 1829.

Eliaszewicz przekłada i ogłasza pojedyncze tragedyje Sofoklesa i Eurypidesa (czy Orestesa, Wilno 1829 ?), a Bartoszewicz podobno część Liwijusza z uwagami podług Jochera [1]). Że inni uczniowie Grodka po części zaniechali pracy w kierunku obranym lub dzieł rozpoczętych nie dokończyli, do tego przyczyniły się zapewne stósunki polityczne a przedewszystkiém śmierć wczesna Grodka. Bo póki Groddeck żył, ruch naukowy we wszystkich zakładach szkolnych był ogromny i w pracy nikt nie ustawał. Wszystkich oczy zwrócone były na prawodawcę swego, który każdego zagrzewał, wspiérał radą, naprowadzał na dobrą drogę a który pomimo tak różnorodnego i mozolnego zajęcia i zatrudnienia nie składał nigdy sam pióra i niemal co rok ogłaszał światu uczone rozprawy i dzieła, podziwiane nie tylko w kraju, ale z uznaniem i radością nietajoną przyjmowane w Europie, a zwłaszcza w Niemczech.

---

[1]) Wspomnieć też o tém wypada, że kilku autorów wydano bezimiennie podług recenzyi zagranicznych uczonych.

Prace Grodka wykonane od r. 1805 do r. 1826 są następujące:

1. *Adeundi muneris Professorii litterarum Graecarum in Academia Caesarea Vilnensi ergo X Calend. Februarii 1805 habita allocutio. Vilnae* 1805. *in 8vo* p. 18. *typis* J. Zawadzki.

2. *De scena in theatro Graecorum, inprimis de Tertiarum Partium actore sive Tritagonista praecunte Jul. Polluce Onomast.* IV, C. 19 § 124. *Commentatio, qua scholas graecas in Academia Vilnensi in ante diem XXIII Januarii aperiundas indicit G. E.* Groddeck. *Vilnae* 1805. *in IV.* 2½ ark. *Typis* J. Zawadzki.

3. Wspólnie z Kontrymem Kazimierzem był wydawcą Gazety literackiéj Wileńskiéj na r. 1806, która tylko przez rok jeden się utrzymała i w dwóch częściach liczyła Nr. 52 a stronnic 407 i 415. W Dzienniku Wileńskim zaś na rok 1805—1806 ogłosił Groddeck kilka rozpraw w polskim języku pisanych, jako to: *a*) Wykład nowego mniemania względem poematów Iliady i Odysei Homerowi przypisywanych. *b*) Jak należy pisać o przedmiotach mytologicznych. *c*) Uwagi nad zdaniem autora Podróży Anacharsysa o prawach ateńskich co do edukacyi. *d*) O celu i sposobie uczenia starożytnéj klasycznéj literatury w szkołach i gimnazyjach.

4. Recenzyja: *Clytemnestrae tragoediae Sophoclis fragmentum ineditum. Mosquae.* 1805. (P. Gazeta literacka Wileń. 1806. Część I p. 118 nastpp.)

5. *Sophoclis Philoctetes; graece edidit G. E* Groddeck. *Accessit prolusio in locum Pollucis de scena in theatro Graecorum. Onom.* l. IV c. 19. §. 124. *Vilnae*

typis et impend. Jos. Zawadzki 1806. 8. XXIII przedm. str. 87. (p. Jocher).

6. *Sophoclis Trachiniae graece in usum lectionum edidit et notis illustravit G. E.* Groddeck. *Accedit Prolusio secunda in Jul. Pollucis locum de Thymele in Theatro Graecorum. Vilnae.* 1808. *typis* J. Zawadzki. XXX przedm. str. 271.

7. *M. T. Ciceronis ad Marcum Brutum Orator ad exemplar Bipontinum in usum scholarum expressus. Vilnae in 8vo* 1809. *Typis* J. Zawadzki.

8. *M. T. Ciceronis Laelius sive de amicitia dialogus ad T. Pomponium Atticum. Ad exemplar Bipontinum in usum scholarum expressus. Vilnae.* 1811. *Typis* J. Zawadzki, z przedmową Grodka.

9. *Historiae Graecorum Litterariae Elementa in usum lectionum conscripsit G. E.* Groddeck. *Vilnae. Sumptibus* Jos. Zawadzki, 1811. *in 8vo.* Str. 528. Edycyja druga poprawna wyszła pod tytułem: *Initia historiae Graecorum litterariae secundum edidit G. E.* Groddeck. *Pars prior* str. 226. *Pars posterior*, str. 278 *in 8vo* 1821—1823. *Vilnae. Sumptibus* Jos. Zawadzki.

Pracę tę Grodka cechują sąd bystry, trafne postrzeżenia i jasne przedstawienie rzeczy tak w ogólnych poglądach na okresy i rozmaite gałęzie literatury, jako też w szczegółach. To też wielu z literatury jego korzystało, choć do tego się nie przyznali. Podzielił Groddeck literaturę grecką na cztery okresy: 1) Od Homera do Pindara; 2) do Alexandra Wielkiego; 3) do Konstantyna Wielkiego; 4) do zdobycia Konstantynopola.

Morgenstern, profesor uniw. Dorpackiego w liście z 20 Marca r. 1812 takie złożył zdanie o literaturze Grodka: „Ihr Handbuch der griechischen Lit-„teraturgeschichte — habe ich erhalten. An einem Bu-„che wie dieses hat es in der That bisjetzt gefehlt, „da Harless allerdings viel zu weitlaeufig, auch nicht „bis zu den neuesten Zeiten fortgefuehrt ist, beson-„ders auch zu wenig Uebersicht der Litteratur nach „ihrem Hauptgange gewaehrt. Ich zweifle nicht, dass „dieses verdienstliche Werk auch in Deutschland und „in andern Laendern, wenn es hinreichend bekannt „werden moechte, fuer seinen Zweck statt der bishe-„rigen Compendien als vorzueglich brauchbar aner-„kannt werden wird".

Nadto przytaczam tu jeszcze zdanie Passova wyrzeczone w liście pisanym dnia 10/6 1813 z Jenkau pod Gdańskiem. W początku listu czytamy: „Ich er-„greife nicht ungern eine Gelegenheit, Ihnen die vor-„zuegliche Hochachtung auszudruecken, die mir Ihre „gelehrten Arbeiten schon seit lange eingefloesst ha-„ben, und jemehr ich in diesen den wahren Geist der „Gelehrsamkeit und der Humanitaet schaetzen und „verehren lernte, so mehr hege ich auch das Vertrau-„en cet".

(Chodzi mu o wyszukanie trzech oficerów będących w niewoli rossyjskiéj). W dalszym ciągu listu pisze: „Mit grossem Interesse habe ich aus Ihrer „Vorrede zu Ihrer schaetzbaren Ausgabe der Trachi-„nierinnen ersehn, wie thaetig auch in Ihrer Gegend „das Studium der Griechischen Litteratur befoerdert „wird. Ihre Elementa hist. Graec. litt. muessen, wenn „ich nicht ganz irre, vortrefflich dazu mitwirken: in

„so lichtvoller und gehaltreicher kuerze ist in den„selben alles ausgesprochen, was zur Empfehlung die„ses Studiums durch richtigere und klarere Ansichten „ueber die Schaetze der Griech. Litteratur beigetra„gen werden kann, da auch das unlaengst erschiene„ne kleinere Werk von Harless, *Brevior Notitia*, an „den gewoehnlichen Fehlern dieses fleissigen und viel„fach verdienten Gelehrten krankt, an einer fuer die„sen Zweck sehr laestigen Masse kleinerer, oft ganz „wehrtloser Litteraturnotizen und Buechertitel, und „an einem sehr fuehlbaren Mangel an Geist ueber„haupt. Da Ihr Werk hingegen mit dem allgemeinen „philosophischen Ueberblick die wuenschenswerthe „Fuelle bibliographischer Nachweisungen so gluecklich „verbindet: so waere eine zweite Auflage in Deutsch„land gewiss sehr zu wuenschen, da es manchem Freun„de der Wissenschaft schwer fallen moechte, sich dies „schaetzbare Buch aus Wilna zu verschaffen".

10. *Antiquitatum Romanarum doctrina in usum lectionum academicarum adumbrata a G. E.* Groddeck. *Vilnae, apud* J. Zawadzki 1811. 8vo str. 13.

11. *Ad Somnium Scipionis monita auctore G. E.* Groddeck. *Vilnae excudit* J. Zawadzki. 1814. in IV. 1½ ark.

12. *M. Tullii Ciceronis de claris oratoribus liber qui dicitur Brutus. Ad optimas editiones in usum lectionum expressus. Vilnae*, 1815. *typis* J. Zawadzki. in 8vo. Przedm. VI i str. 108.

13. *Observations*, o których wyżéj była mowa.

14. W dzienniku Wileńskim na r. 1815. Recenzyja: Bajki Fedra, ks. V. z przypiskami. Wydanie drugie X. Stanisława Górskiego. Przydane są Bajki

Fedra z rękopismu nowego w Neapolu odkrytego. Wilno. J Zawadzki. 1815.

15. W Tygodniku Wileńskim, I, 482 na r. 1815: O znaczeniu, celu i osnowie literatury w powszechności. (Jocher).

16. *De theatri Graeci partibus, inprimis de Parasceniis praeeunte Jul. Polluce Onom.* IV, C. 19. *Prolusio tertia in Professorum Vilnensium Consessu Academico XV Januarii* 1806 *lecta a G. E.* Groddeck. *Cum tabula aenea. Vilnae, typis* J. Zawadzki. 1816.

17. *Prolusio de Hyposcenio in theatro Graecorum* (w Indexie uniw. Wil. na r. 1816/17) *excudit* J. Zawadzki. W rozprawie téj in folio 10 stron obejmującéj Groddeck opiérając się na zdaniu starożytnych autorów kilku i na Hoveliusa *Itinerarium graphicum Siciliae* zbija fałszywe mniemanie Buttmanna o ustępie w Polluxa Onom. l. IV, c. 19 § 124, odnoszącym się do miéjsca i przyozdobienia części teatru zwanéj hyposcenium. W końcu rozprawy odzywa się do słuchaczy swoich: „*Sed haec hactenus. Ad aliud enim hy-*
„*poscenium animos et oculos iam convertite, Commilito-*
„*tones Carissimi, non illud quidem marmoris aerisve*
„*fragilis et caduci splendore ac magnificentia nitens, sed*
„*bonarum litterarum artiumque et doctrinarum copiis,*
„*quae Vobis offeruntur, perennibus exornatum;*

„*Quod non imber edax, non Aquilo impotens*
„*Possit diruere, aut innumerabilis*
„*Annorum series et fuga temporum.*

„*Ad has indefesso studio et opera comparandas*
„*invitamus Vos et hortamur volentes, ut maximis, prae-*
„*ter virtutem, bonis, iisque ad utilitatem uberrimis, ad*
„*veram gloriam efficacissimis, mature imbuti atque in-*

„structi, quum aliquando in amplissimo hoc vitae hu„manae theatro constituti eritis, partes vestras perite ac „strenue agatis“.

18. *Grammatica Graeca Buttmanniana contracta in usum tironum. Edidit. G. E.* Groddeck. *Vilnae.* 1817. *Typis et Sumptibus* J. Zawadzki. in 8vo str. 282. — Polski przekład téj gramatyki wydał Hryniewicz pod tytułem „Gramatyka grecka Buttmanna skrócona przez G. E. Grodka, z łacińskiego wydania przetłum. Stanisław Kostka Hryniewicz. Wilno. 1823. IV, str. 352.

19. *De nuperis inventis Mediolanensibus.* Rozprawa (in folio, 10 stron.) w indexie Uniw. Wileńsk. na rok 1817/18. Wyliczywszy, jakie dzieła starożytne udało się wydrzeć niepamięci i zagładzie z palimpsestów Aniołowi Majus, rozwodzi się obszerniéj nad retorem M. Korneliuszem Frontonem, jego pracami, zwłaszcza listami do Marka Aureliusa Antonina i innych, z których wyjątek *de Somnii origine munisque* przytacza i objaśnia, tudzież nad stósunkiem Frontona do tego cesarza i nad tém, kiedy retor ten sławny zszedł z świata.

Getae ἀθανατίζοντες *sive de immortalitatis quam Getis persuasisse dicitur Zamolxis ratione.* (W Index. Uniw. Wileń. na rok 1818/19. Sąd Morgensterna ogólnikowy o téj rozprawie przytoczono wyżéj.

21. *Disputatio contra iniqua quaedam de veterum linguarum studio iudicia.* (W Index. Uniwers. Wileńsk. na rok 1819/20.) Rozprawę tę na polski język przełożył i w Dzienniku Wileńskim na r. 1819 pod tytułem: Roztrząśnienia niesłusznych zarzutów przeciw-

ko nauce języków starożytnych ogłosił Ludwik Sobolewski. (od str. 642—651 w Tom. II.)

22. *Disputatio: Graecorum de Zamolxide Fabulae* (w Index. Uniw. Wil. na rok 1820/21).

23. *De aulaeo et proëdria in theatro Graecorum ad Pollucis Onom. cet.* (W Indexie Uniw. Wil. na rok 1821/22). Wyszła rozprawa ta także w T. Friedemanna *Miscellanea Critica* na r. 1826. I, 292.

24. *Epicrisis quaestionis de fine tragoediae graecae veteris ethico et politico.* (W Index. Uniw. Wil. na rok 1822/23).

25. *Additamenta ad disputationem suam de Argonauticorum Apollonii Rhodii fontibus.* (W Indexie Un. Wil. na rok 1823/24).

Oprócz tego posyłał, jak już po części wiemy, drobniéjsze rozprawki, odnoszące się głównie do sprostowania i poprawienia textu w autorach greckich i rzymskich, do czasopismów różnych, mianowicie do Dorpatische Beitraege, Woechentliche Unterhaltungen in Mitau, Jenaer Allg. Litterat. Zeitung i i., a w rękopismach zostawił podobno: rozprawę *de oraculorum quae Herodoti historiis continentur natura et indole*, komentarz do Platona Phaedona, do Sofoklesa tragedyi „Filoktet“ i do mowy Demostenesa „o wieniec“ (Jocher).

Pracę wytrwałą i żelazną Grodka, o któréj wyobrażenie dać staraliśmy się w poprzedzających częściach rozprawy niniéjszéj, tém więcéj jeszcze podziwiać będzie każdy, gdy usłyszy, że stósunki jego materyjalne pomimo znacznych dochodów nie były nie tylko w kwitnącym stanie, lecz że owszem, jak już wyżéj napomknęliśmy, często był w niedostatku i ucie-

kać się musiał do próśb o nadzwyczajne wsparcie. Dopóki jeszcze procenta a potém kapitał z majątku po rodzicach odziedziczonego łączyły się z dochodami Wileńskimi, kłopoty były mniéjsze; ale gdy piérwsze źródło się wyczerpnęło [1]) a w wydatkach żona Grodka ograniczyć się nie umiała, nastąpiła z czasem kryzys smutna, która Grodka zniewoliła ostatecznie do odezwania się do Xięcia Kuratora jako do najpewniéjszego przyjaciela i orędownika, od którego pomocy mógł się spodziewać. Nie omylił się téż Groddeck w nadziei i ufności położonéj w Xięciu i kiedy w początku roku 1810go wniósł instancyją do niego i opisał ogólnikowo, jak strasznie go niepokoją wierzyciele, wysłał Xiążę z Petersburga jakiegoś P. Niełowickiego, aby się jemu Groddeck wyspowiadał z ogólnéj summy i jakości długów. „Veuillez bien mettre „au fait, pisze, Mr. Niełowicki de tout ce qui vous „regarde et l'instruire du montant et de la nature „de vos dettes. J'attendrai ces renseignements, afin „de prendre conjointement avec Monsieur le Comte „Rzewuski des mésures nécessaires pour vous rendre

---

[1]) Brat Grodka bardzo sumiennie i pilnie prowadził rachunki dochodów Grodka należących mu się ze schedy rodzicielskiéj. Od r. 1807 jednak już mowy o tém nie ma, a gdy Groddeck, jak się zdaje, chciał u brata zaciągnąć pożyczkę, ten wymawia się trudnością o pieniądz. List z 21/12 1807. „Wie aeusserst „unangenehm ist es mir dagegen, dass ich nicht im „Stande bin deine Wuensche in Ansehung des ver„langten Darlehns zu befriedigen und dich aus der „geschilderten Verlegenheit zu ziehen". Widać więc że kłopotliwe położenie Grodka trwało lat kilka.

„quelque service. Je n'ai pas besoin de vous recom „mander un profond secret dans toute cette affaire. „Votre propre intérêt l'exige absolument et moi itd."

Kiedy zaś ów P. Niełowicki dowiedział się o wszystkiém, czego żądano, zdał sprawę Xięciu Kuratorowi, który w następstwie własnoręczny list wystosował do Grodka pod dniem 15/27 Marca r. 1810 téj treści: „Je suis très décidé, Monsieur, de venir à vo- „tre aide d'une manière efficace et Mr. le Comte „Rzewuski est dans la même intention. Mais nous dé- „sirerions avoir une garantie quelleconque, comme „quoi les embarras dans lesquels vous vous trouvez à „présent seront les derniers de leur genre. Je n'ignore „pas que vos désirs à ce sujet sont très positifs, mais „vous vous rappellerez aussi que vos promesses et „vos résolutions tant de fois répetées sur un article „aussi essentiel n'ont jamais été suivies d'aucun effet. „Tout le monde sait que ce n'est pas vous qui „en êtes la cause directe, mais que c'est unique- „ment Me. Votre épouse, car certainement vos besoins „personnels sont très modiques et vous ne faites au- „cune dépense . . ."[1]) Mais permettez moi de vous le „dire, votre faiblesse impardonnable vous fait oublier „vos obligations envers vos enfans et envers vous „même. Il est réellement temps que vous cessiez d'y „manquer et que vous deveniez une fois maître chez „vous. Il faut nécessairement, que vous engagiez Me. „Groddeck à modérer ses dépenses d'après vos moy-

[1]) Przymiotnika do rzecz. dépense dodanego nie udało mi się odczytać.

„ens, ce que les devoirs de mère et d'épouse auraient „du lui imposer depuis longtemps; ou bien que vous „preniez des mésures pour faire ménage à part; car „autrement on aura beau vous tirer de l'abîme; elle „vous y fera toujours retomber. C'est au père de fa„mille, c'est à l'homme distingué dans les lettres que „mes conseils s'adressent. Le sort de vos enfans et „même celui de Me. votre épouse, votre bonne renom„mée, tout en un mot vous oblige à les suivre. Excu„sez moi; c'est à titre d'ancienne connaissance et d' „ami, à tître de chef actuel, à cause du vif intérêt „que vous m'inspirez, que je me suis décidé à vous „parler le langage de la vérité et de la franchise. „Plus vos travaux nous sont nécessaires, plus je rends „justice à votre mérite et plus il m'est insupportable „de voir que la moitié de vos talens est paralysée et „votre réputation est ternie par le désordre qui règne „dans votre maison et par l'état déplorable et volon„taire de vos finances. Avisez y, Monsieur, d'une „manière décisive et que le mal qui a fait votre „malheur pendant tant d'années et qui menace de vous „perdre entièrement, soit enfin et pour jamais dé„raciné, jusque là je croirai toujours en vous aidant „ne travailler qu'en vain. Je ne pouvais vous donner „une preuve plus certaine de ma sincère amitié qu'en „vous écrivant de la sorte. Veuillez donc y croire „ainsi qu'à ma parfaite considération. A C.

Nie trudno pojąć, że Groddeck, jakkolwiek wybawiony z kłopotliwego położenia tak szlachetną pomocą, nie mógł jednak zapewne znieść bez bólu serca wyrzutów jemu i żonie czynionych tak otwarcie i energicznie. A ledwie zajęcia i zatrudnienia rozliczne

zabliźniły nieco tę ranę. doznał znów nowego wstrząśnienia w skutek sprawy konkursowéj, wyżéj opisanéj, jako téż w skutek skargi zaniesionéj przeciw niemu o szafowanie funduszami biblioteki jedynie na korzyść starożytności. Złe więc zewsząd waliło się na Grodka. Nie znękany jednak wyszedł zwycięsko z nowych kłopotów. ale rozdrażnienie, które go nie opuszczało, a wreszcie śmierć żony, która w końcu roku 1814go nastąpiła [1]), nadwerężyły zdrowie do tego stopnia, że musiał je ratować następnie po kilka razy, to szukając ulgi w zaciszu wiejskiém, to udając się do wód morskich. Z tém wszystkiém nie przestał żyć dla nauki. Korespondencyja z panią Bernatowicz, córki siostry pani Groddeck, tudzież z kilku osobami, z któremi przyjazne stósunki zawiązał w Puławach lub w Sieniawie [2]), wreszcie z bratem, przeplatana, jak widzieliśmy listami odbiéranemi od uczniów wdzięcznych, utrzymywała rzeźwość jego umysłu, pocieszała i rozrywała go zbawiennie i niepozwalała zbytecznie poddawać się smutkowi.

---

[1]) List brata z 14/12 1814. „Wie sehr uns, mein lie„ber Bruder, die traurige Nachricht von dem Tode „deiner theueren Gattin, welche wir am 10 d. M. „erhielten, erschreckt und betruebt hat, darf ich dir „wohl nicht sagen".

[2]) Do liczby osób tych należą: Goltz z Puław, Bretschneider z Sieniawy, Kłokocki z Puław, o którym już była mowa, Matuszewicz z tegoż miejsca; a dodać tu można jeszcze listy od córki brata, zamężnéj Jeanetty Wichert z Białego Stoku i Karola Dawida Grotke z Kaniowa.

Bo też listy te mogły lać w serce zbolałe człowieka otuchę pokrzepiającą i być balsamem prawdziwym dla duszy. Wiemy już, jak ubóstwiali go prawie, jak skinieniu jego posłuszni byli dawni jego uczniowie. Pani Bernatowiczowa zaś, bliska krewna a zacna na wskroś i roztropna niewiasta i matka, to listami, to uprzejmością i szczéro-polskiém podejmowaniem go i dzieci jego w Jaśkowcach goiła najskuteczniéj rany zadane mu przez wiek, stósunki i straty poniesione. Korespondencyję z panią Bernatowiczową zawiązał Groddeck dopiéro po śmierci żony. Z listu Lacha Szyrmy pisanego z Sieniawy w r. 1814 dowiedział się dopiéro, że siostra żony jego u pani Bernatowiczowéj, córki swojéj, bawi. Z tém wszystkiém pani Bernatowiczowa była to dawna znajomość Grodka, jak uczy list jéj piérwszy, pisany 30/6 1815. „Persuadée „qu'il vaut mieux convenir de ses torts que de cher„ches des excuses, je conviens de miens envers vous „Monsieur, en vous priant de me pardonner une né„gligence, prolongée jusqu' à ce moment par les mal„heurs de notre famille". Sama pani Bernatowiczowa także już była wdową, matka jéj a siostra żony Grodka bawi u niéj od roku, a brat młodszy, przejęczawszy w niewoli 2½ rocznéj z chorobą piersiową powrócił z Kaukazu. Dzieci jedyną jéj są pociechą, a mając cztérech chłopców, z których dwóch w szkołach Krzemienieckich, prosi o opiekę nad nimi. W liście następującym z kolei z 15/10 1815 robi wyrzuty Grodkowi, że będąc w Międzybożu w bliskości Jaśkowic nie zawitał z dziećmi do jéj domu; a w dalszym ciągu listu pisze: „Mes bonnes cousines ne se souvien„nent certainement pas de moi, car elles étaient en-

„core bien petites, quand les circonstances nous ont „séparés“. Wszystkie listy jéj późniéjsze dowodzą jéj nieograniczonéj miłości do dzieci, o których staranne wykształcenie głównie jéj chodzi, jako też głębokiego szacunku i przywiązania do Grodka i jego rodziny. Kiedy Groddeck z córkami był ją odwiedził i czas wakacyj w Jaśkowcach przepędził, pisze po rozstaniu się w liście z 29/9 1819: „Je célébrerai dans mon in„térieur chaque année l'époque de Votre arrivée à Ja„śkowce et je me ferai un plaisir d'orner chaque en„droit de mon jardin, où vous vous plaisiez de jouer „du beau temps en vous reposant“. Za czasów pobytu Grodka w Jaśkowcach stanęła też umowa, że jéj synowie starsi w Wilnie w domu jego mieszkać będą. Słabość bowiem najstarszego zniewoliła matkę do oddania go pod dłuższą obserwacyją lekarzowi biegłemu a młodszy miał mu towarzyszyć i korzystać z wykładów uniwersyteckich. Pobyt dwuletni w Wilnie następnie tak się synom p. Bernatowiczowéj podobał, że starszy, jakkolwiek wyzdrowiał, chciał przecie z obawy, aby nie zapadł powtórnie na zdrowiu, powrócić; atoli matki rada skłoniła go zapewne do tego, że drugiemu bratu towarzyszył do Warszawy. W ogóle synowie pani Bernatowiczowéj po ukończeniu nauk wielką chęć mieli do podróżowania i tylko przedstawienia matki wstrzymywały ich od zbytnich pod tym względem wybryków. Z tych wszystkich kłopotów zaś zwierza się otwarcie przed Grodkiem i nawet jego pomocy wzywa. Piękne niekiedy i zacne zdanie wyjawia przy téj sposobności. Któżby n. p. nie przyznał jéj słuszności, gdy w liście z 10/1 1821 utrzymuje: „d'ailleurs il est „bien triste de prodiguer son patrimoine dans le pays

„étranger et de retourner dans sa patrie livré aux „inquiétudes d'un avenir incertain, n'ayant plus de „quoi se faire un sort tranquille dans un âge plus „avancé". Najzdrowsze jednak rady czasem na nic się nie przydadzą, gdy uszu chętnych ci nie nadstawiają, którym one się dają. Jeszcze z ostatniego przez panią Bernatowiczową (15/1 1825) pisanego listu bowiem dowiadujemy się, że dwaj synowie jéj ciągle przebywają za granicą, tj. najstarszy Alexander i średni Władysław, kiedy tymczasem trzeci syn jéj Ludwik przejedzie zaniedługo przez Wilno, aby się stamtąd udać do Petersburga i wstąpić w służbę w departamencie spraw zagranicznych a najmłodszy Konstanty bawi przy matce, zajęty ciągle gospodarstwem i przymnażając majątku, który reszta braci jego marnuje. List pani Bernatowiczowéj ostatni w ogóle bardzo smutny, a niepomału do smutku przyczynia się milczenie Grodka.

Listy pani Bernatowiczowéj przez dziesięć lat pisywane potrafiły niewątpliwie uśmierzyć nieco boleść Grodka i zapełniać próżnią, która koło niego rozpościerać się zaczęła. W roku bowiem 1821 córka jego starsza, Konstancyja, wyszła za mąż za Jana Łaskiego, zamożnego obywatela litewskiego [1]) i zabrała z sobą siostrę młodszą, bawiącą od téj chwili prawie ciągle na wsi. W roku następnym stracił téż Groddeck brata starszego, którego listy może ze wszystkich były mu najpożądańsze i najprzyjemniéjsze. Donosił bo-

[1]) Kijowiec koło Mińska należał do Łaskiego. Pomiędzy papierami zachowanymi jest kilka listów jego francuskich i polskich. List brata z 24/5 1821. „Es „draengt mich dir meine herzliche Theilnahme an „Deinem und deiner Constance Glueck so recht innig „und bruederlich zu bezeugen".

wiem brat ciągle o przyjaciołach młodości, o krewnych w Gdańsku i w okolicy, o rodzinie swéj własnéj, o zmianach zaszłych w mieście rodzinném. Z listów brata dowiadywał się téż Groddeck o stracie nie jednéj drogiéj mu osoby, aż nakoniec i bratu samemu śmierć pióro z rąk wytrąciła. Wyjątków z listów tych niepodobna tu już przytaczać, aby rozprawy jeszcze więcéj nie rozszerzać; zresztą szczegóły, któreby można przytoczyć, choć nieraz ciekawe, mniéj łączą się z zadaniem naszém. Dodam tylko że na dniu 1 Października r. 1821 ostatni raz brat Grodka zabrał się do pióra a czując się nieco zdrowszym po przebyciu ciężkiéj choroby tak się odzywa: „Mit Gottes Huelfe ha„be ich mich beinahe ganz erholt und bis auf die „chronischen Uebel, welche mich wohl nicht mehr ver„lassen sondern bis zum Grab begleiten werden, seit „den letzten drei bis vier Wochen groestentheils recht „wohl gefuehlt.“ W krótce jednak potém zapadł powtórnie i po bolesnéj dziesięcio-tygodniowéj chorobie umarł w początku Kwietnia r. 1822go, o czém pozostoła po nim wdowa Grodka listem z 25/4 zawiadamia.

Kilka lat jeszcze mężnie znosił Groddeck osamotnienie swoje, osłodzone odwiedzinami dzieci lub przejażdką do nich jedynie. Wnuki téż, pomiędzy którymi Henryczka, jak się zdaje, najbardziéj kochano, rozweselały umysł starca. Kiedy jednak liczba słuchaczów jego w uniwersytecie znacznie się zmniéjszyła, kiedy najlepszych i najulubieńszych, uwikłanych w związki Filaretów wywieziono z Wilna, Groddeck zesmutniał i coraz bywał posępniéjszy. „Twarz jego „była zmieniona, ale mimo to wykład jego Pindara „nawet w r. 1826 podobno jeszcze nie utracił na ży-

„wości, a wzniosła poezyja tego wieszcza była polem, „na którém zda się roztargnienia i rozrywki dla duszy „swéj szukał“. „Było to, pisze Jocher (w T. I na str. „208), podobno 22go Grudnia r. 1826. Czytał Grod- „deck Nemejską IV odę. Zmyka się jednemu ze słu- „chaczów kartka rozszytego Pindara, spada i dziwnym „przypadkiem niknie w wąziuchnéj szczelinie ławki. „Skwapliwe pióro wydołać w notowaniu głosowi ży- „wemu mistrza niechętnie ustaje. Co począć, jak na- „grodzić stratę i dosnuć wątek przerwany! Ale ta „obawa wnet ustępuje drugiéj, że to jest jakaś zła „przepowiednia, że ta kartka i przydatna już może „więcéj nie będzie! — Tak się stało. Wyjechał Grod- „deck na feryje Bożego Narodzenia do córki swéj „Łaskiéj i już więcéj stamtąd nie wrócił, a śpiéw „potężny głosiciela bochaterów Olimpii i Nemei nie „ozwał się już odtąd w Wilnie“.

Na tym wyjątku z Jochera i ja mogę zakończyć życiorys tego znakomitego filologa i zacnego człowieka. Że Groddeck w życiu i w zawodzie swoim miał nieprzyjaciół, którzy uwłóczyć chcieli jego sławie: że nie wszystkim dogodził i tém samém ściągnął na siebie ich nieprzyjaźń, zawiść lub nieukontentowanie, nikogo nie zastanowi ani zdziwi. Któż ich nie miał? Nie wielu jednak miał Groddeck w porównaniu z liczbą życzliwych mu i ceniących go wysoko osób, których nazwiska w ciągu rozprawy wymieniliśmy.

Do liczby nieprzyjaciół, a raczéj powiedzmy, do obozu przeciwników Grodka należał téż ów generał sztabslekarz wojsk polskich Karol Kaczkowski, którego pamiętnik [1]) ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski.

[1]) Ogłoszony b. r. w czasopiśmie Ojczyzna.

A przecie i ten przeciwnik, lubo chętnie, gdzie się uda, łatkę przypnie, lubo z zadowolnieniem jakimś to i owo w śmieszność chce obrócić lub niby dowcipno-satyrycznie przedstawić, nie mógł nie oddać hołdu sprawiedliwości, sumienności, pracowitości i zacności Grodka; nie mógł nie przyznać, że całą duszą pokochał młodzież i że choć Niemiec niby, jak sądził, wiedząc o istnieniu Promienistych, łączność młodzieży w pracy jako nowe zjawisko w uniwersytecie i źródło, skąd początek wzięła, bardzo pochwalał i do wytrwałości zachęcał [1]).

[1]) Już n. p. opis sam Grodka ma być dowcipny; a przecie nic zwyczajniéjszego niż to, że ktoś wzrostu małego, chudy, twarzy podłużnéj, blado-żółtej cery. Niewątpliwie téż dla podeszłego wieku mógł być łysy i siwy; a ułomność nie przeszkadzała mu w szerzeniu oświaty i w wychowaniu generacyi ludzi, jakich oby jak najwięcéj było w naszym kraju!
Życiorys powyższy osnuty jest przeważnie na korespondencyi Grodka. Uprzejmość p. Estreichera, Dyrektora biblioteki Jagiellońskiéj, pozwoliła mi korzystać z bogatego zbioru listów pisanych do Grodka przez osoby w ciągu rozprawy wzmiankowane; a jest tych listów w ogóle około 560. Oprócz tego miałem z łaski p. Estreichera pod ręką: kilka indexów uniwersytetu Wileńskiego, pomiędzy nimi dwa z rozprawami Grodka; rozprawę Grodka „de morte voluntaria"; Antiquarische Versuche; Observations; rozprawę Gabryela Grodka w 2 częściach. Za źródła zaś służyły mi nadto jeszcze: Jochera Obraz bibl.-hist. liter. i nauk w Polsce, t. I., Dziennik Wileński z lat 1818—1821, Wizerunki i Roztrząsania Naukowe Wileńskie, zwłaszcza Tom 16 na r. 1840, Tychsena i Heerena Bibliothek fuer alte Litteratur und Kunst i Encyklopedyja Orgelbranda, tudzież Joecher's Gelehrtenlexikon.

ANDRZEJ MAKSYMILIJAN FREDRO.

Charakterystyka literacka

przez

St. Tarnowskiego, Czł. Ak.

Literatura XVII wieku, używa u nas nieszczególnéj sławy, i słusznie. Smak najgorszy, język zepsuty, zdolności pisarskie średnie, albo małe: pism i myśli ciekawych dosyć, dobrych bardzo nie wiele. Ale jeżeli między piszącymi w téj epoce, mało jest dobrych pisarzy, to w zamian jest wiele bardzo oryginalnych postaci, indywiduów z bardzo wybitną charakterystyczną fizyjognomiją, typów zajmujących w różnorodnych, szlachetnych, złych, dziwacznych, odbijających w sobie wiernie różne gatunki polskiéj natury, obyczajów, życia, różne wyobrażenia, różne odcienie rozumu i patryjotyzmu. Cała tęcza opinij i charakterów w Polsce Jana Kazimierza, tak dziwnéj, przez pół tak pięknéj a przez pół tak smutnéj do widzenia, odbija się w kilku lub kilkunastu figurach ówczesnych pisarzy. Starowolski, który niezaprzeczenie odziedziczył coś z ducha Skargi, reprezentuje (niezależnie od literackiéj niedoskonałości swych pism) najpoważniéjszą stronę na-

rodowego ducha, smutek i przewidywanie przyszłości, jego dzieła natchnione są podobną myślą, przejęte podobném uczuciem, co ostatnie słowa i czyny J. Kazimierza, co jego abdykacyja i smutna, rozpaczliwa mowa. Morsztyn to w literaturze, jak w historyi pomnik i reprezentant tego w Polsce kierunku opinii, który przerażony domowémi i postronnémi wojnami, a więcéj wewnętrznym Rzpltéj nieładem, chce sprowadzić z zewnątrz, importować piérwiastek zbawczy, wzmocnić i ratować Polskę zagranicznemi aliansami, zagranicznémi systemami polityki i formami rządu, zagraniczném światłem i smakiem podnieść jéj literaturę: on znowu jest poniekąd odbiciem tych dążności i idei, które skupiała w sobie i koło siebie Maryja Ludwika. Czy można powiedzieć, że w Kordeckiego Gigantomachii znać ton bochaterski, patryjotyczny, i rzec można bez przesady, święty pogląd, który ocalił ojczyznę, przez obronę Częstochowy i konfederacyję Tyszowiecką? Niesmaczne dzieło jest od wspaniałego czynu, o tyle niższe, że ich zestawiać z sobą nie można. Przecież jest między niemi zbliżenie. Ta sama ręka pisała książkę, która celowała armaty na Szwedów i krzyżem żegnała ich kule, żeby nie trafiały a jeżeli duch Kordeckiego, duch Czarnieckiego, najwyższy w ówczesnéj Polsce nie wyraził się nigdzie w literaturze tego czasu w sposób siebie godny, to przynajmniéj zostawił jéj po sobie materyjalną pamiątkę, skoro liczymy Kordeckiego do pisarzy téj epoki. Lubomirszczyk, Kochowski, z sercem tak dobrém, z tak niepewnym, nieraz tak płytkim sądem, łatwy do oburzenia, łatwiéjszy do zapomnienia z rozczulenia się, przywiązany bardzo do wolności, któréj istotę i wa-

runki fałszywo pojmuje, reprezentuje w naszéj literaturze doskonale ówczesną szlachtę, która przez szlachetność swego serca, zrobiła Tyszowce, przez płytkość swoich sądów, zrobiła rokosz Lubomirskiego. Łukasz Opaliński, to jeszcze zabytek dawnéj, znikającéj tradycyi, człowiek co znać jeszcze musiał ludzi, którzy zapamiętali Batorego: zostało też w nim jeszcze coś powagi dawnego polskiego Senatu, kiedy broni Polskę contra Barclajum z godnością przypominającą Zamojskiego. Krzysztof Opaliński znowu, to w literaturze pomnik tego, co w narodzie było najgorszém: wichrzyciel i ambit, który za niezasłużone łaski, jakie od króla i Rzpltéj otrzymał, i za te, których jeszcze żądał, mścił się na nich zdradą, poddaniem Wielkopolski Szwedowi, a za swoją zdradę mścił się na ojczyźnie szkalowaniem i żółcią. Typ wyborny, złego obywatela, złego Polaka tamtych i wszystkich czasów, który poświęciwszy sprawę swoim widokom, lub urazom, stawia się na piedestale obywatelskiéj cnoty, łotr przebrany za katona, który straciwszy ludzki szacunek, czerni wszystko i wszystkich, żeby sam wydał się bielszym. To w literaturze ślad ówczesnego polskiego zepsucia, to w jéj akkordzie ton „fałszywy jak zgrzyt żelaza po szkle“ przypominający, że obok Czarnieckiego był w niéj Radziejowski, Janusz Radziwiłł i Krzysztof Opaliński. Co obok tych typów poważnych, złych, czy dobrych, ale bardzo oryginalnych i zajmujących, swobodny, wesoły, nieoceniony facetus pan Pasek, to także typ i miły, sympatyczny typ polskiego usposobienia i polskiéj głowy. Przecież typ smutny: bo choć się go serdecznie lubi, choć za każdém jego słowem chciałoby się go uściskać i po-

wiedzieć mu: jakiś ty dobry, poczciwy, zabawny i pociągający, to za każdém słowem także odzywa się uwaga, jak to źle, że on był typem, jak innych głębszych, smutniéjszych ludzi było nam potrzeba w czasach jak tamte. W tym więc szeregu oryginalnych postaci naszych pisarzy, z epoki Jana Kazimierza, nie poślednie miéjsce zajmuje nie najmniéj ze wszystkich oryginalny kasztelan Lwowski, późniéj Wojewoda Podolski Andrzéj Maksymilijan Fredro. Znamy, a jeżeli nie znamy, to pamiętamy go głównie jako autora Przysłów: historycy czytują zawsze i cytują czasem jego Historyję Polski za Henryka Walezyjusza. Ale oprócz tych dwojga, zostawił Fredro pism wiele, nie bardzo może ponętnych do czytania, ale ciekawych do poznania. W Monitach, pokazuje się nie mniéj dobrze i wyraźnie jak w Przysłowiach ten umysł dziwny, trudny do określenia, wielostronny, filozoficzny, praktyczny, polityczny, w którym nie wiedzieć co przeważa, dar obserwacyi, czy rozsądek, czy praktyczność, czy dążność do generalizowania prawd odkrytych i stawiania zasad, który dziwnie często znajduje prawdę, a równie często daje za nią fałsz i paradoks, który raz bardzo szczęśliwie, trafnie, dosadnie prawdę wypowie z doświadczenia wyniesioną, a zaraz potém strzeli paradoksem, albo powtórzy pompatycznie jaką odwieczną sentencyję. W Militaryjach, we Fragmentach ten sam umysł objawia te same swoje właściwości, na polu praktycznych kwestyj politycznych: sypie hojnie najtrafniéjsze spostrzeżenia, najlepsze dla Polski uwagi i rady, a obok tego w téj saméj obfitości daje jéj przestrogi i nauki bądź zgubne, bądź niewykonalne, bądź niedorzeczne. W tych pismach także objawia się Fre-

dro w świetle najciekawszém może, jako wyznawca i obrońca utartych i ulubionych aksyjomatów i przesądów polskiéj opinii. Konserwatyzm dawnéj szlachty polskiéj, podejrzywający i odpychający wszystko co nowe dla tego tylko, że dotąd nie bywało, idea wolności, władzy, jaką miała ówczesna szlachta, znajdzie się wyraźnie wypowiedziana a poniekąd i filozoficznie wywiedziona u Fredry: znajdzie się u niego także filozoficzne i polityczne uzasadnienie ulubionego klejnotu owych czasów i ludzi, *Liberum veto.* Vir Consilii wreszcie pomódz może do dokładnego poznania ówczesnego smaku w rzeczach literackich, tych potwornych zasad, pojęć i praktyk, których się podówczas w pisaniu trzymano: jest to teoryja, filozofija i anatomija, zarazem okrzyczanych pism i mów panegirycznych tego czasu, która pozwala zajrzéć w ich wnętrze i rozpoznać, jak one powstawały, podług jakich reguł się budowały, co się w nich podobało i dla czego . . .

Słowem pisarz rzucający wiele światła na polityczne i literackie wyobrażenia i obłędy ówczesnéj Polski, a sam do rozświécenia, do poznania i określenia bardzo trudny. Człowiek rozumny? i bardzo, niezaprzeczenie. Człowiek, który myślał wiele i dobrze, spostrzeżeniem i refleksyją zagłębiał się w tajniki natury człowieka i społeczeństwa, który sam wiele rzeczy jeżeli nie odkrył, to przynajmniéj dobrze określił. Przecież paradoksów, lub ogólników, tyle u niego, co i bystrych spostrzeżeń, a on między jednémi i drugiemi nie umie zrobić różnicy. Umysł filozoficzny? zapewne, trzeba być takim, i niepośledniéj nawet siły, żeby z doświadczenia i dostrzegania wyprowadzać wnioski, które nie zawsze wprawdzie, ale nie raz, przy-

stają do tak wielkiéj liczby faktów i fenomenów, że je niemal uważać trzeba za ogólne prawdy, za aksyjomata. Przecież nie można śmiało i na pewne nazwać filozoficznym takiego umysłu, który daleko więcéj spostrzega niż bada, którego mądrość opiéra się na doświadczeniu daleko więcéj, niż na refleksyi i który jako ostateczny wynik swojéj myśli i pracy, postawi prawie zawsze fakt nie jego przyczynę. Zatém może empiryk ? praktyczny psycholog i moralista? Tak: on ma wszystko czego do tego potrzeba, bardzo wiele rozsądku, bystry dar obserwacyi i wreszcie dar wypowiedzenia swoich spostrzeżeń w sposób treściwy, dosadny, dowcipny. Ale i tém znowu nie jest zupełnie: na to jest zanadto, i za mało bystrym i uczonym. Gdyby był tylko obserwatorem z natury, albo gdyby był umysłem bardzo potężnym i bardzo uczonym, jego Monita mogłyby mieć samorodny dowcip, jaki jest w Maksymach Larochefoucaulda, albo głębokość i niezbitą prawdę Myśli Pascala. Ale w jego filozofii moralnéj i jéj formułach, aksyjomatach, znać za wiele szkolnéj, za mało przerobionéj nauki: on lubi rozumować podług formuł, których się nauczył, dowodzić syllogizmami, trzymać się szkolnych prawideł logiki i argumentacyi. Znać w nim jakąś zależność myśli od nauczonych form, jakiś pedantyzm; na empiryka, na dostrzegacza, filozofa praktycznego, za wiele w nim jest teoryi, za wiele erudycyi, zanadto chce być głębokim, filozoficznym. Takie sprzeczności w naturze jego umysłu widoczne są z jakiéjkolwiek spojrzéć na niego strony. Naprzykład, ma on wiele politycznego zmysłu i doświadczenia, zrobi czasem uwagę bardzo głęboką, da Rzpltéj radę prawdziwie mądrą. Ale jakże można

go mieć za umysł polityczny, kiedy zacznie z poważną miną dowodzić takiéj niedorzeczności jak ta naprzykład, że skarb dobrze i stale zaopatrzony jest bardzo dla Polski zgubnym i niebezpiecznym. Jedno takie twierdzenie wystarcza, żeby obalić wysokie mniemanie o jego rozumie i podaje w wątpliwość nie już jego zdolność polityczną, ale sam rozsądek, ten zdrowy rozum, który zkądinąd chciałoby mu się przyznać, i który on często rzeczywiście posiada. I takie sprzeczności na każdym kroku. Naprzykład, jest w wysokim stopniu religijny i pobożny: nie tylko po staropolsku prawowierny, ale w swoich maksymach politycznych rozróżnia zawsze politykę jak ją państwa europejskie praktykują, od ideału polityki uczciwéj, którą nazywa katolicką, a która podług niego powinna być nie ideałem, ale rzeczywistością, regułą, praktyką.

Bardzo pięknie, zdawałoby się, że to jakiś poprzednik Krasińskiego, którego całe życie i wszystkie pisma służyć mają na to, żeby ludzi uczyć zasady: najwyższy rozum cnota. Tymczasem ten polityczny moralista, ten *catholice politicus*, godzi się czasem na kroki polityczne, na które proste sumienie godzić się nigdy nie może i daje nauki nie tak skuteczne może ale nie mniéj przewrotne jak nauki Macchiavella. Słowem dziwny kameleon, o którym nigdy z pewnością wiedzieć i powiedzieć nie można, czém on jest i jaki. Gdyby był umysłem filozoficznym, abstrakcyjnym, nie możnaby się dziwić, że czasem prawi niedorzeczności kiedy zejdzie na pole praktyczne: na odwrót, gdyby był przeważnie człowiekiem praktycznym, błędy i niedostatki jego abstrakcyjnych rozumowań byłyby naturalne. Ale on jest i jednym i drugim, wszystkiém,

a niczém zupełnie, niczém przeważnie, niczém dostatecznie. Możnaby o nim powiedzieć, że ma wszystkiego dużo, a niczego dosyć. Dużo rozumu, dużo rozsądku, dużo nauki, dużo doświadczenia, dużo dowcipu, dużo politycznego zmysłu, nawet dużo zmysłu krytycznego i badawczego, a niczego tyle ile potrzeba, żeby jedna z tych władz, którakolwiek, wzięła górę nad innémi i wpłynęła stanowczo na kierunek jego umysłu, na charakter jego pism, na jego powołanie. Jest to pisarz, który mógł był być i filozofem i historykiem i statystą, a jest tém wszystkiém potroszę, niczém zupełnie, niczém na prawdę. Ta bystrość, nawet niepospolita do wszystkiego, połączona z niezdatnością do zostania czémś jedném wyłącznie, zdolność zrozumienia wszystkiego, a niezdolność gruntownego konsekwentnego przetrawienia czegokolwiek, to jest właściwość bardzo u nas powszechna, to najczęstsza, niemal ogólna cecha intelligencyj polskich, żywych, pojętnych, rozległych, ale najczęściéj wiotkich i chwiejnych. Z tego powodu Fredro, choć rodzaj jego pism a zwłaszcza ich forma, są u nas niezmiernie rzadkie i prawie wyjątkowe, może uchodzić za wizerunek wielkiéj liczby polskich rozumów dawnych i teraźniéjszych, jak przez swoje pojęcia polityczne jest wyobrazicielem i tłumaczem wielu opinij Polaków swego czasu, a przez swoje teoryje literackie, wyobrazicielem i tłumaczem ich smaku. Pod tym ostatnim względem, ma nad współczesny nie tę wyższość niezaprzeczoną, że kiedy (rzadko niestety) pisze po polsku, to doskonałym, czystym, pięknym językiem, wolnym od makaronizmów, na które nieraz gorzko się użala, obstając, sam jeden przeciw wszystkim, za czystością i pięknо-

ścią języka. Pod innémi względami, choć do współczesnych tak podobny, że go poniekąd za typ uważać można, ma nad nimi tę wyższość, jaką, bądź co bądź, zawsze mieć musi umysł nawet chwiejny i paradoksalny, ale bardzo bystry, przenikliwy, niepospolity, nad poziomem zwykłych, przeciętnych ludzkich rozumów.

I.

Trudno jest podzielić pisma Fredry, czy to podług treści, czy podług formy. Forma prawie we wszystkich ta sama, aforystyczna: myśli, rady, aksyjomata krótko wyrzeczone, rzadko kiedy, a jeżeli to krótko poparte argumentami. Co do treści, ta we wszystkich jest jednakowa i we wszystkich bardzo rozmaita, różnorodna. Rozliczne kwestyje wszelkiéj natury sąsiadują z sobą pod jednym tytułem: moralne polityczne, społeczne, psychologiczne, towarzyskie, ogólnie ludzkie i specyficznie polskie lub do jednego czasu się stósujące, wszystko to razem, jeżeli nie w chaosie to przynajmniéj w pstréj mieszaninie, w któréj rozpoznać się trudno. W Militaryjach wprawdzie przeważają kwestyje wojskowe, ale obok nich mieszczą się inne, polityczne lub ekonomiczne, do których ten tytuł wcale nie przystaje: we Fragmentach znowu najwięcéj polityki, ale nie bez dodatku reguł moralnych lub filozoficznych dochodzeń. Przysłowia i Monita, są z natury rzeczy obszerną i wygodną flagą, która pokrywa towary wszelkich rodzajów i krajów, reguły i aksyjomata z wszelkich możliwych pod słońcem porządków rzeczy. *Vir Consilii* jeden jest je-

dnolity, cały w jednéj materyi, ale za to jakże ze swoim tytułem niezgodny, jak ten tytuł zapowiada co innego, niż to, co zawiera w sobie dzieło! Do tego jeszcze dodać trzeba, że wszystkie są poniekąd powtórzeniem jednego i tego samego: w Monitach spotyka się mnóstwo myśli i maksym znanych z Przysłów, w Militaryjach i we Fragmentach mnóstwo takich, które się czytało w Monitach. Wynika z tego, że rozgatunkować te książki podług materyi jest prawie niepodobna; każda z nich jest zbiorem aforyzmów lub krótkich rozprawek *de omnibus rebus et quibusdam aliis.* Ten sposób pisania musi być najłatwiéjszy dla ludzi; którzy przeważnie obserwują i spostrzeżenia swoje notują, skoro używają go wszyscy niemal praktyczni moraliści i filozofowie. Da się to nawet łatwo pojąć: oni skutkiem wrodzonego daru bystro patrzą i widzą, ale widzą tylko fakta, jakiéjkolwiek natury. Jeżeli ten sam fakt czy fenomen powtarza się w ich oczach wiele razy, wnoszą z tego, że on musi mieć jakąś w naturze ludzkiéj zakorzenioną przyczynę, jakieś prawo, według którego się zjawiają i powtarzają: wnoszą daléj, że one są jeżeli nie absolutnie, to przynajmniéj dość powszechne. Ale jaka to przyczyna, jakie prawo, tego oni już tak dobrze nie wiedzą, zdolność dociekania bywa u nich mniéjszą, aniżeli zdolność dostrzegania. Dla tego, ten fakt, który im się ogólnym wydaje, określają jako prawdę, jako aksyjomat, ale stawiają go jako taki, apodyktycznie, bez dowodów, nie troszcząc się o jego powody i premissy, tém mniéj o dowiedzenie go, które przyszłoby im trudniéj. Zdanie zaś wypowiedziane jako aforyzm, jako maksyma, ma tę właściwość, że wydaje się rezultatem, essencyją długich prac i docho-

dzeń: to co ten rezultat poprzedziło, zdaje się mówić autor do swoich czytelników. to wy dawno znać powinniście, dość długo i mozolnie zbliżała się ludzkość stopniowo do poznania téj prawdy, którą wam w krótkich słowach sformułowaną podaję. Stopnie i szczeble, po których się do niéj dochodziło, dawniéjsze badania i doświadczenia musicie pamiętać, nie ma więc po co powtarzać: tutaj macie tylko ostateczny rezultat, najprostszą formułę prawdy (jakiegokolwiek rodzaju i porządku). I ten ton apodyktyczny tak dobrze służy maksymom i aforyzmom, że wszyscy przywykliśmy widzieć w nich, jak żeby wyciśniętą essencyję mądrości, doświadczenia i znajomości ludzi: on tak dziwnie działa, tak nam imponuje, że nieraz oczywisty paradoks odziany w szatę takiéj prostéj, ogólnéj prawdy, przyjmie się i kursuje między ludźmi przez długie czasy, jak żeby istotnie był prawdą. Nie trzeba mówić, że obok paradoksów, dostrzegacz bystry często tak dobrze uważa różne fenomena moralne, i tak je trafnie określa, iż jego aforyzmy są istotnie aksyjomatami, prawdami jeżeli nie bez wyjątku ogólnémi, to przynajmniéj przystającémi wybornie do większéj liczby przypadków na świecie. Dowodzi tego dostatecznie Pascal, Larochefoucauld, wreszcie choćby sam Fredro, nie daléj jak w swoich Przysłowiach.

Przysłowia mają tę ważność nad innémi jego dziełami, że same jedne między wszystkiémi pisane są po polsku. Dla czego ten człowiek, który miał język tak piękny, jak żaden z współczesnych, który ten język kochał, nad jego skażeniem cierpiał i ostro za nie karcił, sam, pisząc tak wiele, pisał zawsze po łacinie, a tylko jeden raz po polsku? Przypomina to tych ro-

dziców naszego wieku, którzy usilnie upominali swoje dzieci, żeby się uczyły po polsku, w listach francuzkich. Byłoż to u Fredry hołdowaniem modzie? Moda łaciny już wtedy dogorywała w Europie, a na jéj miéjsce wschodziła moda francuszczyzny. Zatém nie ten był powód. Jeżeli go zgadywać wolno, to trzebaby się domyślać, że nasz kasztelan Lwowski, nie złego o sobie mniemania człowiek, był przekonany, że pisze rzeczy, które się przydadzą całemu światu, że odkrył i zformułował prawdy ogólne, wiekuiste, prawidła dla wszystkich wieków i narodów. Sam mówca mówi, że jego rady i przestrogi pisane są przedewszystkiém dla Polaków i Polski, ale służyć mogą na pożytek wszystkich. I poniekąd ma słuszność. Pocóż więc chować światło pod korcem? a nie na co innego wyszłoby obwieszczenie tych prawd w języku znanym jednemu tylko narodowi na świecie. Lepiéj napisać je w takim, który rozumieją wszyscy. A że powaga łaciny była zawsze jeszcze wielka, że za młodu kasztelan pilnie w niéj ćwiczyć się musiał, że język francuzki, choć go zapewne znał, musiał mu być mniéj łatwym i przyswojonym, a może i nie dość poważnym się wydawał, więc pisał dzieła swoje po łacinie. Dla świata, który pomimo tego ich nie zna, pożytek żaden, dla naszéj literatury szkoda nie mała. Dobrze przynajmniéj, że choć te jedne Przysłowia ocalały.

Jak sądzić przysłowia? jak je opisać? jak z nich zdać sprawę? Ze wszystkich rzeczy pisanych, żadna może nie wymyka się tak z pod definicyi i sądu, jak te aforystyczne, apodyktycznie wypowiedziane prawdy lub fałsze. Jedna jest tylko miara ich wartości, jedno *criterium*, któreby do nich przyłożyć trzeba, żeby je

osądzić i ocenić, stwierdzoną prawdę, psychologiczną, moralną, polityczną i t. d. To zaś jak zrobić? Summarycznie, w przybliżeniu ? zebrać np. razem wszystkie przysłowia odnoszące się do jednego porządku rzeczy, do jednéj strony ludzkich stósunków i życia, zliczyć je przebrakować, a potém powiedzieć dajmy na to, że u Fredry aksyjomata polityczne częściéj są trafne i prawdziwe aniżeli maksymy moralne np., lub odwrotnie? Niepodobna. Żeby je ocenić rzetelnie, trzebaby oceniać każde z osobna. Każde z nich bowiem jest jakoby matematyczném twierdzeniem, rezultatem, formułą, zdobyczą długiego poprzedniego rachunku. Cheąc się przekonać, czy ten rezultat wypadł dobrze czy fałszywo, trzebaby, jak się to robi w matematyce, dowodzić, to jest, uważać rezultat za założenie i powtarzać cały rachunek, który do niego doprowadził. I z każdém przysłowiem z osobna trzebaby podjąć taką pracę sprawdzania, jak się ją podejmuje z każdém założeniem matematyczném. Naprzykład, gdybym miał dochodzić czy jest prawda lub nie, w piérwszém zaraz przysłowiu Fredry: „Jest który kształtem próżnującego najwięcéj sprawuje: jest który nakształt czyniącego wybornie próżnuje“ musiałbym zejść na drogę, którą on do tego orzeczenia doszedł, szukać w życiu, w doświadczeniu, w historyi, tysiąca przykładów, szukać między sprzecznościami natury ludzkiéj téj, która sprawia, że pozory nieczynności kryją czasem wielkie zajęcie, pozory zatrudnienia, nieczynność, wykazać że ona jest, wytłumaczyć jaka jest i zkąd się bierze, wtedy dopiéro mógłbym dowodzić, że Fredro się pomylił lub powiedział prawdę. To zaś jest niepodobne, bo nie z matematyką mamy do czynienia. Cyfry i rachunek

nie zmieniają się nigdy, ale fenomena moralne i psychologiczne, choć te same, choć zupełnie podobne, różnią się między sobą tyle razy, ile jest przypadków, ile jest głów i charakterów ludzkich. Każdy człowiek wprawdzie z tych samych piérwiastków złożony, ale w każdym te piérwiastki zmieszane są w innéj proporcyi i kombinacyi. Dla tego formuły na fenomena moralne nie ma i być nie może: dla tego fakt sto razy stwierdzony innym faktem, sto razy będzie zaprzeczany, a z twierdzenia jak z przeczenia, można wyciągnąć aksyjomat, który nam się wyda prawdą głeboką i uderzającą. To téż, ktoby podjął nadludzką pracę szukania, dochodzenia z dowodzenia prawdy w przysłowiach Fredry lub innych i każde z osobna sądził, uznawał lub odrzucał, ten podjąłby pracę marną, nie dowiódłby niczego, a naprzeciw każdego jego twierdzenia dałoby się postawić i równie dobrze dowodzić twierdzenie przeciwne. Wszystko dla tego, że jedyną drogą postępowania jest obserwacyja, jedynym dowodem fakt, a fakta różnią się między sobą do nieskończoności.

Nie próbujmy więc sprawdzać prawdy w Przysłowiach. Wszystkie, od przysłów króla Salomona aż do Fredry powstały jednym sposobem dostrzegania i doświadczenia, wszyscy, ludzie czy narody, doszli do nich jedną drogą, empiryczną. A jak oni te aksyjomata odkryli i sformułowali, tak my w nie wierzymy, empirycznie. Nazywamy je mądrością narodów, jakoby treścią samą wyciśniętą z doświadczeń ludzkości, ale przyjmujemy je i powtarzamy cokolwiek na wiarę nie zważając na to, że żadne z nich nie jest ogólną prawdą, ale każda jeżeli nie ma w rzeczywistości, to

może mieć zaprzeczenie równie aksyjomatyczne, na równéj liczbie dostrzeżeń i faktów oparte. Nie idzie zatém naturalnie, żeby w przysłowiach prawdy nie było: za niemi mówi praktyka, to, że je wszystkie narody mają, wszystkie od stworzenia świata do najrozmaitszych przypadków życia stósują. Im więcéj takich przypadków objętych jest w przysłowiach jakiegoś narodu, im lepiéj one określają jakiś moralny fenomen jakąś stroną ludzkiéj natury i stósunków, tém bogatszym jest naród w te reguły praktycznéj filozofii, tém większy dowód bystrości i głębokości tego obserwatora. który je wymyślił i ułożył.

Jakkolwiek bądź słusznie podobno można powiedzieć, że przysłowia i maksymy należą więcéj nierównie do zakresu filozofii aniżeli literatury, i pod sąd tamtéj, a nie krytyki literackiéj podpadać powinny. Ta ostatnia nie wiele ma o nich do powiedzenia: wdawać się w ocenienie prawd w każdém z osobna przysłowiu zawartych, dyskutować je, sprawdzać, zbijać, to nie jéj rzecz i powołanie: forma, musi być dobrą, to jest treściwą i zbitą, bo inaczéj przysłowie nie byłoby przysłowiem tylko jakiémś rozumowaniem. Kiedy więc krytyka literacka powie o przysłowiach, że widzi trzy konieczne dla nich warunki, to jest, dar spostrzegania, zdrowy rozsądek, i trafne, krótkie, dobitne wyrażanie myśli, kiedy tę miarę zastósuje do jakiegoś danego zbioru przysłów, i powie, czy one mają w sobie te warunki i w jakim stopniu, wtedy skończyła swoje. W bliższe zaś, dokładniéjsze ocenienie ona wdawać się nie może: tutaj, więcéj może niż w każdym innym rodzaju pisania, kto chce mieć sąd, musi go sobie sam wyrobić i na swoim polegać: zasad

sądu, na któreby się wszyscy zgodzić musieli, nie ma: doświadczenie zycia, samo musi uznać lub odrzucić wnioski z tego doświadczenia przez innych ludzi wydobyte, te zaś doświadczenia są tak rozliczne, tak odmienne, że norma ogólna nie da się postanowić, ani nawet pomyśleć.

Powiédzmy więc krótko, że Fredro musiał rzeczywiście mieć niepospolity zmysł obserwacyi, wiele zdrowego rozumu i że umiał bardzo zręcznie spostrzeżenia swoje odziewać w kształt maksymy czy aksyiomatu. Kto przejrzy kilka set jego przysłów, ten może znajdzie nie jedno, które mu się wyda paradoksem, nie jedno, w którém pozna jakąś odwieczną sentencyję tak dawno znaną, że jéj powtarzać nie było warto, ale w ogóle uderzony będzie bystrością człowieka, który je ułożył. Tu może wypadłoby postawić i rozstrzygnąć pytanie, czy i o ile one są jego własne. Pytanie, które łatwo postawić, ale rozstrzygnąć trudno. Niektóre z nich tak przeszły w powszechny użytek, że powtarzamy je zawsze wszyscy: jakże wiedzieć, czy za niego i dawno przed nim nie były tak samo w obiegu? może on je zapisał tylko, może od niego wzięły początek? przekonać się o tém nie mamy sposobu. Są inne, których ani w żadnym zbiorze, ani nawet w potocznym użytku nie spotkamy, ale spotkamy wiele, w których słowa, lub podobieństwa są odmienne, a myśl ta sama, tak że przysłowie Fredry, wygląda tylko na nową, odmienną redakcyję jakiegoś przysłowia ludowego, lub jakiéj sentencyi znanéj jeszcze starożytnym. Wreszcie, jest wiele i może najwięcéj takich, zwłaszcza pomiędzy temi, które się odnoszą do życia publicznego, (on nazywa je rądnemi i wojennémi) któ-

rych się nigdy i nigdzie nie widziało, tylko u niego. Na postawione więc wyżéj pytanie, trzeba odpowiedzieć przypuszczeniem, że jeżeli nawet Fredro nie jest w zupełności autorem wszystkich swoich Przysłów, jeżeli jedne po prostu znalazł gotowe, inne tylko przerobił, to zawsze wielka ich część podług wszelkiego prawdopodobieństwa musiała wyjść z jego głowy, z jego własnego wymysłu.

Że jest niepospolicie przenikliwy, że zna życie, i najrozmaitsze gatunki natur widział i obserwował, to pewne. Własne doświadczenie każdego może to stwierdzić: na okaz przytoczmy kilka przykładów:

Oto zaraz nie przysłowie wprawdzie, ale uwaga bardzo bystra i subtelna: „Są którzy z próżnowania „spokojnego tytuł sobie i powagę jednają. Tacy najbardziéj cudzym sprawom przyganiają, nigdy sami nie błądzą, bo nigdy nic nie robią“. Łatwo można przekonać się żyjąc w świecie, że są ludzie, najczęściéj rozumni nawet, obdarzeni delikatnym zmysłem krytycznym, a wymagający i wybredni, którzy im lepsze i wyższe mają o rzeczach wyobrażenie, tém skorsi są do krytykowania i wyśmiewania wszystkich, którzy te rzeczy robią niedoskonale. Sami zaś, czyli instynktem jakimś, który ich ostrzega, że nie potrafiliby robić lepiéj, czy przez nieśmiałość, czy wreszcie przez wybujałą miłość własną, wstręt i strach narażenia siebie na naganę i niepowodzenie, swojéj reputacyi ludzi rozumnych na szwank, nie biorą się nigdy do niczego: boją się ryzykować tego mniemania wyższości, jakie sobie u ludzi zjednali i dla tego nic nie robią, żeby wszystko i wszystkich swobodnie krytykować mogli, a sami nigdy krytykowani nie byli. Wa-

da to częsta ale najczęściéj trudna do odkrycia, bo schowana głęboko, obwinięta grubo w bawełnę wielu dobrych i miłych przymiotów, właściwa zresztą tylko naturom zawisłym: kto ją dostrzegł, ten musiał mieć wzrok przenikliwy i sięgać nim głęboko w tajniki natury ludzkiéj.

Trzebaby cytować bez końca, żeby wszystkie jego trafne myśli pochwalić. Oto jedna naprzykład zawiérająca w sobie wiele doświadczenia i dowcipu: „O pracy i o nędzy najsnadniéjszy dyskurs póki kto nie pokosztuje“. Czy nieprawda? czy nam wszystkim nie zdarza się kazać pięknie o cierpliwości, wytrwałości, odwadze, kiedy cierpi kto inny a nas samych nic nie boli.

Czasami jeden i ten sam moralny fenomen podsunie Fredrze maksym kilka, w których myśl ta sama rozmaicie a zawsze szczęśliwie jest wyrażona. Naprzykład kiedy mówi o tym powszechnym u ludzi zwyczaju, żeby szukać powodów i na okoliczności zwalać winę swojego cierpienia lub błędu. „Nie wskrzesi ra„cyja zguby“, albo „racyja rozum ułagodzi, ale nie po„łata szkody“ albo „tysiąc racyj szeląga długu nie „zapłaci“.

Sama uwaga, któréj trafność nieraz w życiu stwierdzić ma się sposobność. „Jako w tęczy farb zro„zumieć, tak niektórych pewność cnoty i fantazyi na„znaczyć trudno. Nie cale dobry, nie cale zły, nie ca„le rozsądny. nie cale prostak, nie cale stateczny, nie „cale lekki, nie cale grzeczny, nie cale dureń“..... jednéj tylko rzeczy brak, to uwagi, że taka właśnie jest niezmierna większość istot ludzkich na świecie.

W naszym wieku weszło w zwyczaj mówić (i także stało się już poniekąd aksyjomatem), że ludzi i rzeczy trzeba brać jak są. Fredro to wiedział tak dobrze jak my i nieraz to swojemi słowami mówi, odnosząc do różnych ludzkich stósunków. Naprzykład do przyjaźni: „Chcesz mieć długo przyjaciela, tak zażywaj „jako jest. Cichego nie uczynisz mownym, trzeźwego „biesiadnym, oszczędnego rozrzutnym, wstremieźliwego „rozpieszczonym: odrazisz prądzéj niż naprawisz. Zły „w jedném, na insze ci się przyda. Nie będziesz miał „przyjaciela, gdy wszystko uważasz. Niektóre trzeba „przebaczyć, niektóre nie wiedzieć, niektóre naturze „jego darować, kiedy w czém gruntowniéjszém dobry". Uwag takich, równie trafnych i przydatnych dla wszystkich czasów, krajów i ludzi, bo odnoszących się do wszędzie jednéj i niezmiennéj ludzkiéj natury, jest wiele: oto np. jedna jeszcze bardzo ładna: „Zły nie„nawidzi cnoty, ale ją widzi" ale oprócz tych maksym czysto moralnych są inne, blizko z niemi spokrewnione, ale już wyraźnie religijne, pobożne, katolickie (prawowiernym i pobożnym jest autor bardzo, a względy wiary i wiecznego zbawienia zawsze u niego idą przed wszystkiémi innémi). „Jałmużna nie zuboży, prawda „nie ohydzi, Msza nieopóźni", mówi w jedném przysłowiu (534) albo, „Żyjesz światu, żyjesz ludziom, ży„jesz komu. Tą żyjesz godziną, którą oddasz Bogu".

Oprócz tych przestróg natury moralnéj i psychologicznéj, które autor obyczajowemi nazywa, są inne, odnoszące się do życia publicznego „wojenne i radne" jak on mówi. O wojennych niech sądzą wojskowi, czy są praktyczne, czy wódz przypomniawszy sobie jedną z nich może lub nie poradzić sobie w trudnym razie,

albo wątpliwy los bitwy odwrócić. Nieświadomemu sztuki wojskowéj wydawać się może, że to są bądź rzeczy elementarne, które wie każdy, jak naprzykład: (542) „czatuje nie wojuje kto bez piechoty wojuje“, albo (544) „rydla najbardziéj forteca się boi“, (w owych czasach bała się bardziéj szturmu (podkopów i aproszów) niż dział) albo „ostrożność a sekret jest to dusza wojny“ (556) bądź téż ulubione jego i często powtarzane maksymy, zakorzenione w wielkiém, fanatyczném przywiązaniu do *statu quo*, w uwielbieniu wszystkiego, co w Polsce było, w tym zaciętym konserwatyzmie, który mu jest właściwy, np. „Póki ko„pija husarza stanie będzie Polak Pan w polu: skoro „kopija zginie, zginie i polska cnota“. Bardzo to pięknie, jednak lepiéj było trzymać się téj zasady, że odkąd siła wszystkich wójsk europejskich zawisła na piechocie, bezpieczniéj było w Polsce zasadzać swoją obronę na piechurze i karabinie niż na husarzu i kopii.

Ale ciekawsze, nieraz zajmujące jako wskazówki pojęć ówczesnych, są przestrogi radne, polityczne pomiędzy obyczajowémi i wojennémi rozsypane. Zaraz jedna bardzo głęboka: „Nie to rozum, co wynajdzie: „ale rozum wynaleźć takowe, co do skutku przywieść „się łatwo może“. (32). Nie dawno temu Europa cała dziwiła się mądrości Napoleona III, kiedy poznała jego teoryję o granicach możliwości, (la science des limites), i niezaprzeczenie teoryja była mądra. Ale powyższe słowa Fredry wychodzą niemal na to samo. Oto inne maksymy z przystósowaniem ogólném: „W złym rządzie najwięcéj praw i rozkazu (266)“. „Rozbój nie sprawa, gdzie się wszystko godzi (264). „Większa niewola, gdzie się wszystko wszystkim go-

„dzi, niżeli gdzie nic nikomu“ (265). „Surowość traci „powagę ustawicznością“ (267). „Ten rząd najlepszy, „który bez trzasku: niebo w cichości wielki obrót „sprawuje“ (269). „Łacniéj językom niż umysłom roz„kazać (346)“. Ale zobaczmy te, najciekawsze, które się odnoszą do Polski. Jedne z nich mają wartość bezwzględną, jak naprzykład: „kto mówi Polska nie„rządem stoi, sam ma nierząd w głowie (703)“, albo ta przestroga, któréjby się najwytrawniéjszy polityk nie powstydził, sprawdzona tysiąc razy doświadczeniem Polskiéj i powszechnéj historyi. „Mylą się, któ„rzy wichrowate i podejrzliwe głowy uchodzić usiłują „wygadzając onym jako złemu wrzodowi (734)“ albo: „Tak u Rzeczypospolitéj jako w zakonach, póty kwi„tnie dobra zakonność, póki się proprietarzów nie na„mnoży. Nie może być wszystkim dobrze, gdzie każdy „na swą stronę ciągnie, a o drugiego nie dba“. Aksyjomata natchnione oczywiście widokiem tego, co się w Polsce działo, widokiem rządu głaszczącego wichrowatych ludzi coraz nowémi łaskami, żeby ich w nieprzyjaciół nie zamienić, a odnoszącego za to wdzięczność taką, jak Opalińskiego lub Janusza Radziwiłła. Fredro był naocznym tych przykładów świadkiem i prawie można być pewnym, że o nich myślał, kiedy ten aforyzm pisał.

Są znowu inne, w których odzywa się głos opinii szlacheckiéj przerażonéj planami Jana Kazimierza, podejrzywającéj francuzki obyczaj, gorszący się francuzkim strojem, a drżący na każdą pogłoskę o zmianach w konstytucyi Rzpltéj, o dziedzictwie tronu np. lub o wyznaczeniu następcy za życia króla. Te wszystkie podejrzenia przeciw dworowi, te obawy szlachec-

kiego konserwatyzmu, odzywają się wyraźnie w słowach np. takich:

„Dobry radzca wedle natury Rzplitéj radzi, zły „wedle nauki i koncèptów. Tak doktorowie morzą ra„czéj a nie leczą, kiedy nic z natury pacyjenta ale „z ksiąg proporcyję lekarstwa biorą“ (674). Istotna prawda, jest w tém razie oczywistym przytykiem do senatorów przychylnych zamiarom dworu. Albo: „Tak „nam trzeba cudzoziemskich zwyczajów do polskiego „zażywać rządu, jako zażywamy z Włoch przywiezio„nych bławatów, nie pludrzaste stroje, ale do polskie„go ubioru krając z nich ferezyje, żupany i kontusze. „Tak oba zwyczaje lubo w sobie dobre, przecie one „złe są, jeżeli nie będą do natury polskiéj z polska „krojone“ (678). Albo drugi jeszcze wyraźniéjszy: „No„wi Polacy cudzoziemskie smakują rady, domowe zmier„zili porządki. Nowych nie dokazują a stare zatracą. „Nie poratuje Polski, tylko stary gienijuszem Polak“ (695). W tych i podobnych maksymach rozróżnić trzeba dwie strony sprzeczne. Same w sobie są one bardzo mądre i prawdziwe: nic słuszniéjszego, pewniéjszego, jak takie odrodzenie narodu z własnego ducha i natury przez własne obyczaje i instytucyje, jak on tu zaleca. Ale w jego czasach już na taki ratunek było zapóźno: za Batorego, może nawet za Władysława, mogło to, co on mówi, być prawdą nie tylko logiczną, ale praktyczną: po wojnach szwedzkich, moskiewskich i domowych, po rozstrojeniu Rzpltéj, przez coraz czętszą praktykę *veto*, i przy takim upadku publicznego ducha, jakiego dowodem był Radziejowski, Radziwiłł, Opaliński, nawet Lubomirski, trudno już było Polsce wydobyć z siebie siłę odrodzenia: ona wtedy musiała

już to wewnętrzne odrodzenie zostawić czasowi, a ratować bezpieczeństwo i całość zewnętrznemi mechanicznemi środkami: całość przez zagraniczne alianse, byt i możliwość odzyskania sił, przez utworzenie Państwa i rządu, czyli przez zmianę konstytucyi. Dla tego te maksymy polityczne Fredry, w sobie prawdziwe i dobre, w zastósowaniu do ówczesnéj Polski były fałszywe i zgubne. Co zaś w tém jest ciekawego, to że czytając te ustępy Fredry asystuje się początkom sporu, który za Jana Kazimierza zaczęty, ciągnął się przez cały wiek XVIII i dociągnął do naszych czasów. Czy Polska powinna była ratować się zagranicznemi pojęciami i praktyką? Czy miał słuszność Jan Kazimierz, Leszczyński, Czartoryscy, ludzie czteroletniego sejmu, kiedy ją leczyć chcieli reformą zaczerpniętą we francuzkich teoryjach lub angielskich wzorach? Nie, odpowiadają jedni, nie uratowali nic, zatracili tylko dawną tradycyję Polską, odrodzenie Polski z niéj saméj z jéj ducha tylko wyjść mogło i było powinno. To samo, co Fredro, mówiła cała partyja staroszlachecka w wieku XVIII wszyscy Rzewuscy od Mateusza aż do Seweryna, Klemens Branicki, poźniéj i Branicki Ksawery. W naszym wieku powtarza to samo nie jeden historyk. powtarza bardzo wyraźnie Mickiewicz w kursach Literatury Słowiańskiéj. Opinija przeciwna odpowiada im na to zawsze jedno i to samo: prawda, macie słuszność, w teoryi, reforma Instytucyj polskich z nich samych poczęta i wyprowadzona byłaby najlepszą: ale w praktyce jak Polskę nie już odrodzić, ale utrzymać przy bycie, przy peryjodycznych elekcyjach, przy *veto*? Te formy polskie, ale zgubne, czémś zastąpić trzeba było koniecznie, jeżeli Rzplita żyć miała

a zkąd wziąć nowych. Sejm cztéroletni najszczęśliwiéj trudność rozwiązał, bo z instytucyj polskich zachował wolność, z obcych wziął pewną miarę stałości. Ale za jego czasów, jak za czasów Fredry, bez zmiany radykalnéj, bez naruszenia kardynalnych praw konstytucyi polskiéj już to możliwém nie było.

Fredro jest reprezentantem jednym z najwcześniéjszych téj opinii, którą w wieku XVIII wyznawała partyja staroszlachecka. Ma jéj przywiązanie do wolności, jéj fałszywe téj wolności pojęcie, jéj uparty konserwatyzm, strach przed każdą zmianą i niezachwianą wiarę w zbawienność i doskonałość polskich instytucyj. Zobaczymy go takim wyraźniéj w innych jego pismach, ale Przysłowia same wystarczają już, żeby go dać poznać z téj strony. Z tego względu są one historycznie ciekawe i nauczające. Oprócz tego zaś zajęcia, jakie przedstawiają niezaprzeczenie, mają one wartość jako piękny zbiór maksym moralnych i psychologicznych spostrzeżeń. Znajdzie się zapewne w téj liczbie nie jedna prawda pozorna nie wytrzymująca głębszéj rozwagi, nie jedna téż powtórzona za drugimi, a tak znana, że jest oklepanym *locus communis*. Przecież, kto zna Przysłowia ten z pewnością nie powie, że ich autor był to umysł pospolity. Bystry, przenikliwy, znający ludzi, ma on jako swój przymiot charakterystyczny, wiele rozsądku, prostego zdrowego rozumu. To co nazywamy polskim rozumem, nad czego zatratą tak się użalamy, co nam się tak podoba w Krasickim np., ten rozum praktyczny, trafny wesoły, w którym rozsądku jest więcéj, niż głębokości lub dowcipu, ale ten rozsądek jest tak trafny i jasny, że mu to staje za głębokość, a wyraża się taką dosa-

dnością swobodną i humorem, że mu to staje za dowcip, ten rodzaj rozumu ma Fredro w wysokim stopniu. Trafności i dobitności jego określeń trudno nazwać dowcipem, bo w pojęciu dowcipu objęta jest wesołość, pobudka do śmiechu, któréj u niego nie ma: ale nie wiele jest dowcipów, któreby się zdobyły na słowa i określenia lepiéj rzecz oddające. Wielkim zaś jego wdziękiem jest natura gruntownie dobra i szlachetna. Rzadko jest, żeby człowiek, który zna ludzi na wskróś, nie stał się względem nich gorzkim i pogardliwym. Przysłowia dowodzą, że Fredro ludzi znał, nawet że nie miał o nich bardzo wysokiego mniemania: przecież sceptycyzmu, pogardy człowieka, choćby tylko jego lekceważenia, rozczarowania i goryczy nie dostrzeże w nim nikt. Przy tym kierunku umysłu, ustrzedz go mógł od takiego wysuszenia duszy tylko wielki zasób wrodzonéj szlachetności i dobroci. Zmysł moralny jest u niego wielki i zawsze obecny. W Przysłowiach i Przestrogach, nawet tam, gdzie podaje rady i prawidła światowego towarzyskiego życia i powodzenia, nigdy to życie, nigdy sukces człowieka nie jest jego główną myślą, nigdy celem. Zawsze sumienie, prawo moralne, są mu przytomne, każde jego prawidło postawione jest w tém przypuszczeniu, że się z niémi zgadza: wyraźnie się o tém nie mówi, bo nie trzeba, to jest rzecz piérwsza i najgłówniéjsza, która się sama z siebie rozumie. „Ty żyj, gdzie ci się podoba, gdzie cię los postawił, kieruj się roztropnie, staraj się o swoje powodzenie, ale pamiętaj, że przedewszystkiém masz być uczciwym, porządnym człowiekiem“, to zdają się mówić Przysłowia do swego czytelnika, a jeżeli znajdzie się u Fredry, i to nie w Przysłowiach, parę rad

wątpliwéj moralnéj wartości, to w ogóle przyznać mu trzeba, że on swojémi radami stale chce ludzi podnosić i prowadzić do dobrego. Zacne więc w swojéj dążności, obfite w przystósowania do życia, fenomenalne poniekąd u nas Polaków, którzy w ogóle mało mamy skłonności czy zdolności do wyciągnienia zasad z faktów i maksym, z doświadczeń i prawideł, do stawiania aksyjomatów, są Przysłowia Fredry jedném z celniéjszych rozumniéjszych dzieł owéj epoki, najcelniéjszém, jakie w ogóle w tym rodzaju literatura nasza posiada.

„*Monita Politico Moralia*“ przewyższałyby Przysłowia; jest ich naprzód daleko więcéj, a w większéj liczbie znajdzie się naturalnie i więcéj maksym głębokich i mądrych: następnie, choć jedne do drugich bardzo są podobne, choć mówią o tych samych rzeczach i wtym samym duchu, choć nieraz spotka się w Monitach jakiś aforyzm znany już z Przysłów, przecież zdaje się, jak żeby Monita były owocem rozwagi dojrzalszéj, głębszéj refleksyi, jak żeby autor jednemu i temu samemu fenomenowi był się przyglądał baczniéj, z różnych stron i różnych stanowisk, a przeto gruntowniéj poznał jego naturę. Jest to ta sama rzecz co w Przysłowiach z temi samémi przymiotami, tylko w wyższym stopniu i potędze doskonałości. Na nieszczęście Monita pisane są po łacinie. Autor, który tu więcéj niż w Przysłowiach umieścił reguł postępowania politycznego w różnych wypadkach, więcéj tych wniosków, jakie wyciągnął z czytania swoich ulubionych autorów, Tacyta i Liwijusza, który mniemał może, że w tych Monitach jak w Dyskursach Macchiavela wszystkie rządy i ludy będą mogły zna-

leźć gotowe a prawie niemylne przepisy, jak sobie w jakim razie mają radzić, przeznaczał je zapewne na użytek całego świata i dla tego napisał w języku całemu światu przystępnym. Ale dla nas szkoda to wielka: przez tą łacinę stało się, że dla nas zamkniętym jest zbiór maksym i aforyzmów większy, a jeżeli nie lepszy, to z pewnością nie gorszy od Przysłów. My, prawdę mówiąc, Monitów wcale nie znamy i nic dziwnego, znać ich nie możemy. Takie zbiory aksyjomatów nie są przeznaczone do takiego użytku jak inne książki: nie można czytać ich w ciągu, a raz lub dwa przeczytawszy, spamiętać co w nich było. One są do przeglądania i przerzucania tylko, ale do częstego. Kiedy jednym ciągiem przeczytam kilkaset aforyzmów, prosta rzecz, że ocenię i spamiętam tylko kilka, a reszta, równie dobrych, ujdzie mojéj uwagi. Ale kiedy przypadkowo, bez zamiaru i systemu, przerzucam karty i na każdéj coś trafnego znajdę, wtedy każda myśl uderzy mnie i utkwi w pamięci. Tak robią Francuzi z myślami Pascala i z Maksymami Larochefoucaulda: nigdy ich nie czytają, ale mają je zawsze pod ręką i przy sposobności przeglądają, a w ten sposób książki te doszły do tak niezmiernéj popularności, że je każdy zna, cytuje, umie na pamięć. My z Monitami Fredry tak dobrze poznać się nie możemy, bo nawet kto po łacinie umie choćby dobrze, zawsze znajdzie w tym języku obcym jakieś utrudnienie, jakąś przeszkodę do zupełnego spoufalenia się z książką. Takie zaś książki, przeznaczone do powszechnego użytku, takie reguły, pożyteczne oczywiście o tyle tylko o ile są w ręku wszystkich, powinny być napisane w formie najprzystępniéjszéj, najzrozumialszéj, ułatwiać

sobie rozpowszechnienie, wpraszać się w łaski i popularność, inaczéj cel ich będzie chybiony, a pożytek żaden; nawet słowa i pamięć autora musi na tém tracić. Wielka szkoda prawdziwie: gdyby Monita były pisane po polsku, należałyby niezawodnie do książek bardzo rozpowszechnionych, klasycznych, leżałyby na każdym stoliku, i miłoby nam było przerzucając je zadziwić się nad jakiémś trafném spostrzeżeniem, ucieszyć się dowcipem autora, porównywać jego uwagi z doświadczeniami własnemi i w ostatecznym rezultacie mówić sobie, że nasze Monita podobne rodzajem, odmienne charakterem, jeżeli ustępują sławnym francuzkim Maksymom, to chyba bardzo mało. Téj przyjemności pozbawił nas, a téj sławy siebie, autor, kiedy o szerszéj marząc napisał swoje aforyzmy po łacinie.

Wszystko co powiedzieliśmy wyżéj o Przysłowiach, o trudności osądzenia ich, o prawdzie zawsze tylko względnéj, o zdarzających się między niemi paradoksach lub sentencyjach z autorów starożytnych, stósuje się także i do Monitów. Podobnie i wszystko, co się mówiło o bystrości autora, o jego znajomości ludzi, o jego zmyśle i opinijach politycznych, wreszcie o jego tendencyi moralnéj. Powtarzać tego samego z powodu dwóch książek podobnych nie warto. Zatém, oznaczywszy różnicę między Przysłowiami a Monitami, która wtém polega, że ostatnie są liczniéjsze, różnostronniéjsze i że materyje polityczne zabiérają w nich więcéj miéjsca, niż w Przysłowiach, może wogóle najwięcéj, poprzestańmy na przytoczeniu kilku przykładów:

I tak mówi on w jedném z Monitów (3. Pars I), że zdaleka wszystko piękniéj się wydaje: „Częstokroć „cenimy wyżéj to, co dalekie, aniżeli to, co blizkie, to „co dopiéro usłyszeć mamy od tego, cośmy już usły„szeli, to co mamy widzieć, od tego cośmy widzieli; „wyżéj to co mamy wiedzieć, niż to co wiemy, to co „mamy dostać, niż to cośmy dostali, rzeczy przyszłe „wyżéj od teraźniéjszych. Tak cześć i powaga Maje„statu większa zawsze zdaleka: bo nieznane wydaje „się wielkiém i wspaniałém. Tak dzieła autorów nie„znanych uchodzą za wspaniałe, a spadają w szacun„ku, gdy poznamy autora: tak wyższe o nieobecnych „osobach mniemanie: tak niebezpieczeństwa obozu stra„szniéjszémi się wydają tym, co w domu zostali, ani„żeli tym, co je z blizka widzieli: tak nadzieja, jaką „mamy o chłopcu, cieszy nas czasem więcéj, niż po„ciecha, jaką nam sprawia dorosły: tak zwaliska sta„rych gmachów wprawiają nas w podziwienie większe „niżby może wprawiła w całości stojąca ich budowa. „Tak zawsze to, czego pożądamy lub się spodziewa„my, jest u nas w cenie, to co mamy, w pogardzie".

Oto bardzo ładna przestroga, dająca się trafnie przystósować zarówno do dobrych, jak i do złych uczynków: „To coś zrobił trzymaj w tajemnicy: ale da„leko bardziéj jeszcze to, co masz zrobić". Polityka, interesa prywatne, miłosierdzie, zbrodnia, intrygi miłosne, wszystko może wziąć do siebie tą radę i trzymać się jéj z korzyścią.

Inna znowu, z zakresu maksym politycznych, która dowodzi, że pan kasztelan lwowski był przebiegłym dyplomatą: „kiedy masz podjąć jaką sprawę konieczną „a ludowi nie miłą, nie popularną, staraj się o to, że-

„byś nie sam ją wnosił, ale kto inny. Niech się piér-
„wszy impet gniewów i złości na niego wyleje, a po-
„tém dopiéro, kiedy się umysły trochę uspokoją i z two-
„ją myślą oswoją, wystąp z nią sam. Ale nie gorli-
„wie, jak żeby z niechcenia, jak żeby ci na niéj nie
„wiele zależało. Bo taka jest natura ludzi, że im gwał-
„towniéj czego żądać, tém uporczywiéj odmawiają: a
„kiedy na nich nie nacierać, myślą, że rzecz jest ma-
„łéj wagi i łatwiéj na nią pozwolą". (Pars I 52). Gdy-
by te słowa zacytować jako wyszłe z ust Talleyran-
da, niktby się w Europie nie zdziwił, każdyby u-
wierzył.

W inném miéjscu (Pars I. 83) kommentuje dość obszernie ewangieliczną maksymę, że nie można dwom panom naraz służyć i takiemi popiera ją przykładami: „Tym dwom rzeczom razem nikt nigdy nie wy-
„starczy: służyć sprawie publicznéj a swoją przy niéj
„forytować: służyć prawdzie a ubiegać się o popular-
„ność, służyć prawu i opinii, panującemu i gminowi
„(nie ludowi, *vulgo* nie *populo*) nie potrafisz razem
„dbać o spełnienie tego, coś powinien i o zjednaniu
„sobie przychylnéj opinii u ludzi. Jedno albo drugie
„musisz poświęcić, albo będziesz chciał podobać się
„gminowi, a wtedy zaniedbasz to, coś powinien robić,
„albo, zrobisz uczciwie co do ciebie należy, a wtedy
„nie ujdziesz nagan i niechęci".

Do takich koniecznych sprzeczności, które nigdy pogodzić się nie dadzą, liczy Fredro, dziwna rzecz: „poświęcić się polityce, sztuce rządzenia, a praw su-
„mienia nigdy nie przekroczyć". Czyżby i on był u-znawał potrzebę dwóch moralności, innéj dla prywatnego, innéj dla publicznego życia? Nie mówi nawet,

że tych rzeczy pogodzić trudno, mówi apodyktycznie, że ich pogodzić nie można. Zdanie dziwne u Polaka i to jeszcze jego wieku, jego szlachetnéj natury i jego religijnéj żarliwości.

Dalszych parę dowodów jego dyplomatycznéj, niezupełnie prostéj zręczności: „kiedy współzawodni„kowi jakiemu“ mówi w części drugiéj m. II, „na pró„żno starałbyś się przeszkodzić, wolisz mu pomagać, „bo lepiéj zjednać sobie u niego mniemanie życzliwo„ści i przyjaźni, niż niedołężną chęcią a niemożnością „zaszkodzenia jeszcze się na śmiech wystawić. Gdy „zaś współzawodnika możnego (tamże 12) pokonać „nie możesz, szukaj jego przyjaźni, ale nieznacznie, „iżby się na zamiarze nie poznał i nie stał podejrzli„wym. Pod tą osłoną łatwiéj mu przeszkodzisz i do „swego celu dojdziesz: Bo on, tą przyjaźnią powstrzy„many, nie będzie mógł tak śmiało i jawnie sprzeci„wiać się twoim zamiarom, a ty tymczasem nieznacznie zbliżysz się do celu, nieznacznie, jakobyś o nim „nie myślał i odłożysz na bok wszelki podstęp i udaną przyjaźń“. Ta rada nie jest nawet bardzo mądra, bo skuteczną może być tylko, jeżeli się ma do czynienia z przeciwnikiem głupszym od nas, ale za to jest zupełnie i niepospolicie przewrotna, każe po prostu kłamać, oszukiwać i zdradzać.

Jeszcze ta sama dyplomacyja: „Największe bezpieczeństwo rzeczy ludzkich z dyssymulacyi“ (nie ma nawet polskiego słowa na to pojęcie, ale maksyma wychodzi zupełnie na dowcipne adagijum Talleyranda, *la parole est donnée à l'homme pour cacher la pensée*). „Tyberyjusz ze wszystkich swoich cnót najwy„żéj cenił dyssymulacyję. Ludwik XI umiérając, w te-

„stamencie zostawił synowi naukę „kto nie umie dys-
„symulować, nie umie rządzić. Ty zatém, o ile zdołasz,
„ćwicz się w téj sztuce, jeżeliś mądry. „*Dissimula er-*
„*go, dissimula*“. (Pars II. 26).

„Skazuj na kary, ale sam na nie nigdy nie patrz (tamże 38)“.

Talleyrand, kiedyśmy go już raz wspomnieli, za piérwszą naukę dawał swoim podwładnym sławne *pas de zèle.* Fredro dowodzi także, że zbytnią gorliwością nawet w dobrém, można sprawić więcéj złego niż dobrego i mądrze twierdzenie swoje objaśnia przykładem: (Pars II 81). „Tak zbłądzili nasi niewczesną,
„gorliwością religijną, w Moskwie. Gdy bowiem Dy-
„mitr Wielki książę z Polką się ożenił, niektórzy z Po-
„laków, ufni w Carową katoliczkę, zaczęli zuchwale
„i porywczo z upośledzeniem moskiewskiéj Schizmy
„katolicką wiarę promowować, a przez to Dymitra
„z żoną o wygnanie i śmierć, Rzeczpospolitą o krwa-
„wą wojnę przyprawili“. O tym zbytku gorliwości religijnéj mówi on na innych jeszcze miéjscach i trafniéj jeszcze, opłakując go jako jeden z powodów wojny kozackiéj.

Oto, z innego porządku rzeczy, przestroga odnosząca się do sztuki życia, nauka taktu i zręczności:
„O honory i godności nigdy się sam nie staraj (Pars
„II 87). Przyjmuj je z pozorem obojętnym, jak żebyś
„nie był ich usilnie pragnął ani się niemi bardzo cie-
„szył: nie kwaśno téż i hardo, żebyś się nie wydał
„pysznym i niewdzięcznym, tylko po prostu poważnie.
„Wyglądaj tak, iżby o tobie myślano raczéj, iż możesz
„dobrze urząd sprawować, niż że go piastować pra-
„gniesz.“

Następująca rada wyborna dla przełożonych w ogólności a przedewszystkiém dla panujących: „kie„dy karzesz, karz w tajemnicy, kiedy przebaczasz, „przebaczaj w obec wszystkich“ (Pars II. 99.)

Inna nauka, również dla rządzących: (Pars III 33). „Pewniéjsze są w sprawach prywatnych czy pu„blicznych umysły i zdolności takich ludzi, którzy nie „mogąc zrobić rzeczy wszystkich ani największych, „średnie dobrze robią. Ci zaś najmniéj pożyteczni, „którzy, kiedy im się wielkie rzeczy nie udały, do „mniéjszych się nie biorą i gardzą niemi, przez wiel„ką wyniosłość umysłu na sprawy i na siebie samych „zagniewani. Rób raczéj nie to, czegobyś sobie jako „najlepszego życzył, ale to, w braku rzeczy lepszych, „co najlepszego zrobić możesz, zważywszy czas i okoli„czności. Czekając na sposobność zrobienia tego, coby „było bezwzględnie najlepszém, możesz się jéj nie do„czekać, a opuścisz nie jedną sposobność zrobienia do„brego mniéjszego wprawdzie, ale możliwego. Dobrze „jest naśladować muzyków, którzy gdy najwyższéj nu„ty wziąć nie mogą, biorą tercyję lub oktawę, a prze„cież zostają w tonie, nuty nie fałszują i zgodnego „chóru nie psują“.

Wiele nauk odnoszących się do poszczególnych przypadków politycznego życia, jak wyprawienie i przyjmowanie posłów, zachowanie się na poselstwie: opuszczamy, żeby jeszcze parę charakterystycznych przytoczyć.

„Ujmuj sobie dostojników kościoła (Pars III 71) „bo niczém tak łatwo ludzi nie przyciągniesz i przy „sobie nie utrzymasz, jak religiją. Duchownych zaś „panów przyjaźń pozyskasz, wdając się z niemi wiele,

„szanując prawa i przywileje ich stanu, jałmużny hoj-
„nie rozdając. Kiedy chcesz co ważnego w Rzpltéj
„przedsięwziąć, staraj się piérwéj, żebyś choć jednego
„Biskupa, i to ze znaczniéjszych miał za sobą".

„W języku i w słowach (Pars IV 33) jest jakaś
„moc ukryta, taka, że w przyjaźni czy w urazie, wię-
„ksze na umysłach ludzkich robi wrażenie słowo, niż
„uczynek. Bardziéj się gniewamy o to, co na nas złe-
„go powiedziano, niż o to, co nam złego zrobiono,
„obrazę trudniéj nam znieść niż krzywdę. Zły wzglę-
„dem nas uczynek sprawia nam ból, ale złe o nas sło-
„wo mieści wsobie pogardę lub lekceważenie naszéj
„osoby, a to bardziéj nam dolega. I na odwrót mil-
„sze nam jest dobre, które ktoś o nas powiedział, ani-
„żeli to, które nam wyrządził". Mimowolnie i bez wie-
dzy zapewne spotyka się tu Fredro i Larochefocuauld.
Gdyby bowiem ten aforyzm był prawdą nie paradoksem, to dowodziłby tylko, że miłość własna jest najsilniéjszém z naszych uczuć, sprężyną wszystkich naszych działań, kamertonem, do którego stroją się wszystkie nasze uczucia, tłem, treścią, duszą całego naszego życia, a to jak wiadomo jest konkluzyją i nauką wszystkich maksym sławnego Francuza, kluczem, podstawą i ostatniém słowem całéj jego filozofii życia.

Ostatnie Monitum przestrzega uczciwego człowieka, żeby kiedy zrobił co do niego należało, nie dbał o złośliwe języki i ludzkie zawiści, których nikt, przynajmniéj nikt cnotliwy a zwłaszcza w społeczeństwach wolnych, *in statu populari* nie uszedł. Im większa zasługa i cnota, tém większa zazdrość złych, a lud płochy z natury, zawsze oszczerstw i potwarzy słucha. Izrael szemrał na Mojżesza, Aristides poszedł

na wygnanie: Neronowi lud rzymski klaskał. Niedbać więc o to, żeby się ludziom podobać, a pamiętać: „że „kto za życia zbyt jest drugim znany, ten umiéra nie „znając siebie, a kto za życia nie pamięta o Bogu, ten „umiéra zapomniawszy o sobie“.

Do Monitów, i do Przysłów, dodane jest kilka kartek ozdobionych bardzo ponętnym tytułem. Tam Icon Ingeniorum, tu: Ludzkich Rozumów albo Genijuszów rodzaj rozliczny. Jest to tu i tam jedno i tosamo, z tą różnicą, że w Monitach obraz rozumów jest nieco obszerniéjszy. Ale tytuł zawodzi, a treść sprawia pewne rozczarowanie. Spodziewamy się studyjum psychologicznego i opisu różnego rodzaju umysłów i charakterów; przy niezaprzeczonéj autora bystrości mogłoby to być głębokie, a przynajmniéj ciekawe. Tymczasem znajdujemy nie charakterystykę różnych usposobień, tylko wiadomość, nie nową, że one są barozo rózne, długą litaniję ich nazwisk, wziętych od przeważającéj własności (rozum prosty, łagodny, umiarkowany, wspaniały, baczny, pojętny, złośliwy, sprzeczny, zdradliwy i t. d.) wreszcie twierdzenie słuszne lecz także nie nowe, że każdy rozum i charakter złożony jest z dobrych i złych własności, a dobrym lub złym jest według tego, czy w téj mieszaninie dobre czy złe przeważają.

Czytając Przysłowia i Monita Fredry samo z siebie nasuwa się pytanie, czy jest jakie podobieństwo i jakie, pomiędzy nim a współczesnym mu Larochefoucauldem. Rodzaj ich jest ten sam, naturalnie zatém każdy żądać musi porównania, każdy chce wiedzieć, który z nich, w czém i dla czego drugiego przewyższa. Przedewszystkiém więc powiedzieć trzeba, że jeżeli

Fredro znał maksymy francuzkie, to z nich podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie korzystał. Czytając razem jednego i drugiego można się przekonać, że jeżeli trafi się niekiedy podobna myśl lub uwaga, co jest zupełnie naturalna, to jest wyrażona tak odmiennie, że o plagijat naszego autora posądzić nie można. Zresztą, jakkolwiek dzieła są podobne, to umysły, charaktery, sposób patrzenia na świat tych pisarzy są zupełnie różne. Różnice te częścią wynikają z ich położenia życia, stósunków, w których żyją, częścią z ich natur. Larochefoucauld, Francuz, i to z epoki kiedy kobiety, salony i dwór, stanowiły niemal o całém życiu człowieka i o polityce państwa, poruszający się tylko na téj scenie, jeden z czynnych aktorów Frondy, w któréj te żywioły znaczyły wszystko, ma, naturalnie bardzo, umysł skierowany do życia towarzyskiego i dworskiego; to jest sfera, w któréj jego maksymy uczą obracać się z sukcesem. Fredro, Polak żyjący wśród sejmików i sejmów, myśli więcéj daleko o życiu publiczném, które jest właściwém życiem jego narodu, na które ciągle patrzy i dla tego główna waga leży u niego na Monitach politycznych. Tych jest najwięcéj i te najbardziéj są zajmujace. Co się zaś tyczy różnic wynikających nie już z okoliczności, ale z natury tych dwóch ludzi, to przyznać trzeba, że Larochefoucauld jest na pozór od Fredry świetniéjszy, ma daleko więcéj dowcipu, wszystko co powié, powiedziane jest tak zgrabnie, że zawsze wydaje się nowém i oryginalném: kiedy aforyzmy Fredry nieraz robią nam wrażenie starych znajomych. Oprócz téj zalety zewnętrznéj ma Larochefoucauld tę ważniéjszą niezaprzeczoną wyższość nad Fredrą, że

głębiéj przenika, bystrzéj analizuje naturę ludzką i różne jéj własności. Pod względem psychologicznym, jako znawca człowieka, Francuz jest górą.

Na odwrót pod względem moralnym wyżéj jest Fredro. Poważniéjszy, szlachetniéjszy, ma i zmysł moralny czulszy i szacunek ludzi i cześć dobrego, wiarę w dobro, któréj w wytartym sceptycyzmie tamtego próżno szukać. Tamten pojmuje człowieka jako maszynę ożywioną i nakręcaną jedném tylko uczuciem, miłością własną. Honor, miłość ojczyzny, miłość rodzinna, poświęcenie, nawet miłość Boga, wszystko to piękne rzeczy, które o tyle tylko praktykujemy, o ile nam się gotową monetą, jakąś korzyścią, jakąś satysfakcyją miłości własnéj wypłacają. Jest w tém nieszczęściem wiele prawdy, ale więcéj sceptycyzmu i pogardy: a w każdym razie moralnie wyżéj stoi człowiek, który tych wszystkich cnót od człowieka żąda, który go sądzi zdolnym dobrego, dla miłości dobrego, aniżeli ten, dla którego dobre jest tylko blichtrem, którym sami się mamimy i łudzimy. Refleksyi, uderzających spostrzeżeń, psychologicznéj głębokości, Larochefocauld ma więcéj, moralnéj prawdy i powagi więcéj ma Fredro. Dowcip świetny, błyszczący sposób wypowiedzenia swojéj myśli, to jest może, w czém leży najprawdziwsza wyższość moralisty francuzkiego nad polskim i sekret jego wielkiéj, długotrwałéj sławy i popularności w Europie. Ale rozum Fredry, choć inny, nie jest mniéjszy ani niższy, a jego sposób patrzenia na świat szlachetniéjszy i bądź co bądź prawdziwszy. Gdyby on był Francuzem lub Monita swoje napisał był po francuzku, niezawodnie w całéj Europie uchodziłby za godnego współzawodnika ks. Larochefocaulda;

gdyby je był napisał po polsku, byłyby niezawodnie u nas tak, a przynajmniéj mało co mniéj (bo nie tak dowcipny i zabawny) znane, rozpowszechnione i popularne, jak są u Francuzów Maksymy tamtego.

II.

Nasz praktyczny filozof i moralista Fredro, był także i politykiem i wojskowym, taktykiem, strategikiem i retorem i historykiem nawet. Trzeba mu się przypatrzéć wtych różnych zawodach.

A naprzód zobaczmy historyka.

Gesta Populi Poloni sub Henrico Valesio znane są i poszukiwane przez wszystkich historyków, którzy mają do czynienia z tą chwilą ważnego w dziejach Rzpltéj zwrotu, jaką była piérwsza Elekcyja. Że historycy téj epoki szukają informacyi u tego swojego poprzednika, to rzecz naturalna, ale czy Fredro był na prawdę dobrym historykiem, to inne pytanie. Złą, niepożyteczną jego książka nie jest, zawsze się z niéj czegoś dowiedzieć można, ale są inne, z których można się dowiedzieć daleko więcéj.

Inne stawia się żądania historykowi współczesnemu, który opowiada fakta, jak je widział, inne takiemu, który pisze o wiele późniéj na podstawie świadectw naocznych i współczesnych dokumentów. Od piérwszego wymaga się przedewszystkiém faktów, szczegółów: wié się, że wmieszany w tłum współczesnych, stojący niejako na jednym poziomie z wypadkami, które opisuje, nie mógł objąć wzrokiem ich całości: a że przy tém był koniecznie pod wrażeniem

tych wypadków, pod wpływem otaczających go ludzi że podzielał ich opinije, uprzedzenia, namiętności, należał do ich stronnictw, przeto nic dziwnego, że sąd jego jest często od tych wszystkich względów zależny i niemi zmęczony. Prawda, że jak się trafi taki historyk wszpółczesny, świadek naoczny, z wzrokiem dość bystrym, żeby wszystkie zdarzenia, ich przyczyny i skutki widział, z talentem dziejopisarskim dość wielkim, żeby je wszystkie powiązał i w jasnym logicznym związku pokazał, z gienijuszem dość potężnym, żeby wszystko trafnie osądził, prawda że taki jest ideałem historyka. Ale wielu ich jest na świecie? Nawet Cezar i Tacyt nie dorównają może Thucididesowi, a z historyków ery chrześcijańskiéj żadnego nie można z nimi porównywać, bo z tych najznakomitsi, najwięksi, pisali właśnie dzieje przeszłe nie współczesne, ich zadaniem było badanie i rekonstytuowanie, a nie obserwowanie i opisywanie wypadków. W regule, jeżeli świadek współczesny dobrze umie patrzéć na fakta i opisuje je rzetelnie, to dosyć, więcéj od niego nie żądamy, sądu u niego nie szukamy, nawet rzadko go przyjmujemy.

Ale ten, który po latach wielu jakiś fakt historyczny opisuje, powinien dać obraz jego zupełny, organiczny. Powinien znać wszystkie źródła współczesne, wszystkie dokumenta urzędowe, objąć i zrozumiale opisać wszystkie czynniki jakiéjkolwiek natury, które ten fakt sprowadziły i które w nim działały. Współczesny nie mógł ich tak widzieć, bo sam był jednym z nich lub częścią jednego i stał zmieszany ze wszystkiémi innémi, na równi z niémi, na tym samym poziomie. Historyk późniéjszy już jest nad ten

poziom wzniesiony, powinien na ten fakt patrzéć jak na płaszczyznę z góry i wszystko na niéj wedle właściwego miéjsca i położenia oznaczyć. Tak naprzykład pisząc o Elekcyi króla Henryka, powinien odróżnić i wskazać wszystkie działające podówczas wpływy: oto, interes katolicki i interes protestancki, piérwiastek główny i dominujący ówczesnych dziejów, które na tém polu, w tym kącie Europy, walczyły z sobą w sposób taki a taki. Oto: antagonizm polityki francuzkiéj i austryjackiéj, który się tu objawia, sprowadza te i te fakta. Oto piérwiastki wewnętrzne, niechęci i podejrzliwości pomiędzy koroną i Litwą, pomiędzy Wielką a Małą Polską: oto współzawodnictwa osób, rodzin lub stronnictw, oto potęga rycerskiego stanu, rosnąca ustawicznie od wieku i chwytająca tę sposobność, żeby z wygaśnięciem dynastyi stanowczo zagarnąć wszechwładztwo i zamienić je w prawo, to prawo stwierdzić i odziać kształtem najwidoczniéjszym i najwybitniéjszym, elekcyją w polu, przez wszystkich. Te zaś wszystkie dążności i interesa wcielały się w ludzi tych i tych i działały, walczyły z sobą tak i tak. Oto czego żądać mielibyśmy prawo od późniéjszego historyka Bezkrólewia, oto bez czego historyja jego dobrą byćby nie mogła.

Fredro jest takim historykiem późniéjszym. Ale niestety jako prosty opis faktów, historyja jego zostaje daleko wtyle za wszystkiém niemal, co pisali o Bezkrólewiu współcześni. Wszystkiego, co oni napisali, mógł nie znać, może nie mógł znać, Orzelskiego np. Ale nie można przypuścić, żeby się był zabrał do historyi tych czasów, nie czytawszy tego, co ze współczesnych było drukowane. Dla czegoż nie korzysta

z tego, co oni mówią? dla czego w swojéj historyi pomija mnóstwo rzeczy i to z najważniéjszych właśnie, na które już Heidenstein zwrócił był uwagę, o których mówił bardzo wyraźnie? czy nie zrozumiał ich wagi? Rozumny on był niezawodnie, ale na krytycznym zmyśle historyka musiało mu zbywać, jeżeli opisując dzieje Bezkrólewia, mógł pominąć to właśnie, co w nich najważniéjsze, roztrzygające: podzielenie ówczesnéj Polski na dwa obozy i interesa, katolicki i protestancki. Albo ta druga rzecz tak ważna, podejrzliwości Litwy. Unija świéżo skléjona i do rozkléjania nie niepodobna, ten piérwiastek tak znaczący, który tyle wpływał na materyjalne zdarzenia w Bezkrólewiu. Fredro albo go nie widział, albo widząc pominął. Piérwsze dowodziłoby, że nie umiał na wypadki patrzeć, drugie, że nie umiał ich ważyć i sądzić. Że cała dyplomatyczna strona rzeczy jest dla niego *terra incognita*, to tém łatwiéj pojąć. Zabiegi francuzkie i austryjackie opisuje z naiwnością zaściankowego polityka, w zamiarach obu dworów widzi tylko to, co mówią ich posłowie i wierzy w to daléj i głębiéj nie szukając. Przez sympatyję dla Polski i naturalną chęć osadzenia swego syna na tak sławnym tronie, przygotowała Francyja Henryka, Austryja Ernesta. To tłumaczenie wystarcza mu zupełnie. *Sancta simplicitas* charakterystyczna, zabawna do widzenia, ale nie wychodząca wcale na chwałę historyka.

Zdarzają mu się uwagi bardzo mądre, świadczące za jego zdolnością polityczną: naprzykład to, że się dziwi i pojąć nie może, dla czego Prymas nie zwołał sejmu odrazu, jak on i senat mogli pozwolić na wszystkie zjazdy partykularne trzech prowincyj, przez

które oczywiście tracił się czas, postronnym dworom dawała się wygodna sposobność do intryg i konszachtów, utwierdzał się prowincyjonalny patrykularyzm części na szkodę całości Państwa i jego idei. Prawda, uwaga bardzo trafna: ależ historyk powinien był wiedzieć, że to było właśnie skutkiem tych przyczyn, o których on nie mówi: antagonizmu protestantów i katolików, prowincyj między sobą, osłabienia Senatu i wygórowanéj potęgi szlachty.

Jako źródło informacyi daleko mniéj od współczesnych obfity, powtarza Fredro w swoim opisie Bezkrólewia to, co oni już dawno napisali, a powtarza niedostatecznie, pomijając najważniéjsze nieraz szczegóły lub nawet całe sprawy. Jako opracowanie, przedstawienie tych wypadków, jako sąd o nich, nie tylko daleki jest od tego, czegoby od niego słusznié żądać można, ale daleki nawet od niejednego ze współczesnych. O Bezkrólewiu można się od niego tyle dowiedzieć, ale nic więcéj, co od Solikowskiego np., a Solikowski jest przynajmniéj naocznym świadkiem, zatém lepszém źródłem. O faktach od Orzelskiego można się dowiedzieć nie równie więcéj. Że Heidenstein lepiéj rozumie przyczyny tych faktów, lepiéj je sądzi, lepiéj rzeczy i ludzi opisuje, rozumie się samo z siebie. Co z tego wynika, że historyja Fredry, w szczegóły nie bogata, w opracowaniu i sądach słaba, nie ma wiele pożytku i racyi bytu, on sam, nie wiele musiał mieć dziejopisarskiéj zdolności.

Tytuł Militaryjów nie obejmuje wszystkich w dziele zawartych materyj. Mówi ono właściwie o warunkach potęgi Państw: siła wojenna jest jednym z najważniéjszych zapewne, ale jednym tylko: zresztą,

żeby tę mieć, potrzeba piérwéj mieć ludzi, pieniądze, broń, komunikacyje. Wszystko to podstawy potęgi i autor pod tytułem rzeczy wojskowych dotyka wielu innych kwestyj ekonomicznych, podatkowych, przemysłowych, finansowych, policyjnych. Nie możemy tu sądzić, o ile trafnie lub mylnie mówi o wojskowości (organizacyi wojska, taktyce, strategice nawet), wojskowi tylko mogliby to osądzić. Co do innych materyj, możnaby powiedzieć, że więcéj tam rzeczy powtórzonych i oklepanych niż fałszywych, są naiwne, utopijne a na powadze rzymskich praw lub zwyczajów oparte, jakie trafiały się często u naszych statystów XVI wieku; są inne zakrojone na polityczne reguły postępowania, które wyglądają jak żeby były żywcem wyjęte ze statystów włoskich, z Macchiavela mianowicie: jeszcze inne, produkt i ślad bieżących polskich wyobrażeń, uprzedzeń i przesądów: a są między tém wszystkiém i rady lub uwagi mądre. Ładu, całości, jakkolwiek autor widocznie się starał być porządnym, gruntownym i systematycznym, nie ma: może byłoby więcéj, gdybyśmy mieli tą część drugą, o któréj autor mówi, a która jeżeli kiedy w druku wyszła to zaginęła: ale autorowi, który przedewszystkiém lubił dowolny aforystyczny sposób pisania, należy może policzyć za zasługę samo staranie o ciąg myśli i o obszerne rozwinięcie materyi.

Za dobre zaraz wziąć mu trzeba to, że między warunkami potęgi na piérwszém miéjscu kładzie wychowanie. Może jest naiwnym, kiedy każe Rzpltéj trzymać urzędowych historyjografów, utrzymując, że to podniesie powagę jéj u postronnych, ale z pewnością ma słuszność, kiedy się skarży, że młodzież polska

chowa się w grubéj nieznajomości ojczystych dziejów przeszłych, a nawet współczesnych. Po szkołach zaledwo historyi uczą, jeżeli nawet uczą: w innych krajach są Ephemerides, które donoszą przynajmniéj, co się teraz w świecie dzieje: u nas ich nie ma, a jeżeli się w większych miastach, w Krakowie lub w Warszawie coś podobnego pokaże, to tak niedokładne, że nic się z tego dowiedzieć nie można. Nie można się więc dziwić ignorancyi naszéj młodzieży, ale radzić na nią trzeba. A poradzić można, gdyby tylko zająć się ustawami zdolnémi stan wychowania poprawić i zabezpieczyć: i tak wypadałoby naprzód postanowić peryjodyczną co trzy lata rewizyję szkół; kto ją ma odbywać, nie mówi, tylko że odbywać się mają z ramienia Rzplitéj, a doglądać i nauczycieli i książek szkolnych i uczniów, zdawać sprawę ze wszystkiego, dochodzić, do czego młodzież okazuje więcéj zdolności i ochoty, żeby Rzplta zawsze wiedziała, czy ma się spodziewać większego przybytku urzędników, czy uczonych, czy księży.

W tych uwagach o wychowaniu, w téj obronie historyi narodowéj, przebija wyraźnie jedna z jego sympatycznych własności, przywiązanie do tego, co swoje, zamiłowanie polskości. O zachowanie polskiéj cechy nawet w rzeczach zewnętrznych, dba wielce, mieści w niém nawet część narodowéj godności. Nie przystoi jéj np. przyjmować obcego stroju, albo obcych godności, nawet za granicą Polak powinien nosić swój ubiór. A jak do cudzych zaszczytów się rwać, tak i swojemi szafować nie należy. Cudzoziemców np. do Indygienatu nie przypuszczać, albo przynajmniéj bardzo trudno i bardzo rzadko: niech to będzie dla nich

honorem tak wysokim, że go mało kto dostać może. Ale w tém jego dobrém, sympatyczném uczuciu jest i wiele przesady: jest wyłączność, jest skłonność do admiracyi dla wszystkiego co Polskie, do wiary, że co Polskie to najlepsze, jest wreszcie i niedorzeczność zupełna kiedy mówi, że godność Rzpltéj nie pozwala trzymać stałych posłów przy dworach zagranicznych, ale tylko czasami w koniecznych sprawach ich wysyłać, żeby niespowszednieli. Coby powiedział o wojskowym, któremu godność nie pozwalałaby dowiadywać się, gdzie jest i co robi nieprzyjaciel? albo o kupcu, który czasami tylko w szczególnych interesach znosiłby się ze swoim spólnikiem a w stan spólnéj kasy ustawicznie nie wglądał?

Drugą zasadą potęgi jest ludność. Ta jeżeli może czasem być za wielką w proporcyi do rozległości i produkcyjności kraju, to w Polsce jest za małą i o pomnożenie jéj starać się trzeba koniecznie. Jak? Niech mieszkaniec ma opiekę prawa, sądy sprawiedliwe, prędkie a nie kosztowne i sposób utrzymania się, a sam ściągnie. Do Polski zaś, która ma tyle gruntów nieużytecznych, pustych, nic łatwiéjszego jak zwabić zagranicznego osadnika. Naturalnie trzeba mu nadać grunt i trzeba mu dać pewność, że plon swojéj ziemi lub wyrób swego przemysłu zbyć potrafi, zatém bezpieczeństwo z wygodą komunikacyi, porządne drogi. Ale ludność zagraniczną, zwłaszcza rękodzielniczą, ściągając, o wzroście własnéj nie zapominać, ale jéj pomagać, np. przez ułatwienie wczesnych małżeństw; w Hiszpanii człowiek żonaty jest pełnoletnim i panem swego majątku w roku 18, nie żonaty później, każde szóste dziecko jest na całe życie wolne

od podatków; możnaby środków podobnych sprobować i u nas. (Zapewne nie więcéj byłyby ludności przysporzyły niż w Hiszpanii). Pojedynków zakazać, zważać na zdrowie, na czystość i porządek po miastach. A zwłaszcza kraje połączone z Rzpltą kolonizować, a uważać nie za podbite, ale za jedno i to samo ciało. W ten sposób Rzymianie ze zwyciężonych wspólnością praw zrobili Rzymian i obywateli. Grecy podbitych mieli za niewolników i dla tego nigdy nie stali się licznym narodem, wielką potęgą. Polacy tak Litwę i Ruś z Polską połączyć umieli, że „pocho„dzeniem rożni jesteśmy jednym narodem i anibyśmy „chcieli, ani potrafili żyć osobno". Naturalnie autor w swoim czasie mówić mógł tylko o szlachcie, a o niéj mówiąc mówił prawdę. Ale sam fakt, że lud krajów ruskich tak się do Polski nie przyłączył dowodzi słuszności jego zasady.

Trzecim warunkiem potęgi Rzpltéj, są dostatki ludzi prywatnych. Tych jest pod względem majątkowym trzy rodzaje, bogaci, ubodzy nie posiadający nic zgoła i średni, a na tych właśnie zasadza się bogactwo kraju. Nie dowodzi go pewna ilość majątków bardzo wielkich, ale wielka liczba miernych, obywateli zamożnych, dostatnich. Zrozumienie téj prawdy przynosi mu taki zaszczyt jak i spostrzeżenie, że na takich średnich właśnie Polsce najbardziéj zbywa. Chcąc ich stworzyć wymyśla sposoby niektóre dobre i mądre, inne częścią niepraktyczne, częścią bardzo despotyczne.

Dobre jest, że żąda podniesienia, ożywienia, stworzenia rękodzieł. przemysłu i handlu, że jako środek po temu podaje tworzenie kompanij handlowych, któ-

rym Rzplta powinnaby zapewnić wielkie korzyści i przywileje, takim sposobem Hollandyja doszła do swego wielkiego bogactwa i znaczenia (jako przykład organizacyi takich kompanij przytacza związek Hanzeatycki). Zawsze dla podniesienia handlu i przemysłu żąda ograniczenia władzy starostów nad małémi miasteczkami (bliżéj żądania tego nieokreślając), zaprowadzenia dobrych środków komunikacyi, budowania gościńców i oddania ich pod dozór osobnego urzędu trybunału handlowego.

Do niepraktycznych środków należy „wypędzenie wszystkich lichwiarzy“, którego Fredro żąda. Lichwa z natury swojéj tak umie się ukryć i surowości prawa uniknąć, że o dojściu i wygnaniu wszystkich lichwiarzy nie może być mowy, a gdyby kto nawet i to potrafił, to po wygnanych nastanie zaraz tysiące innych. Prawo samo najlepiéj uznało się niedołężném w obec lichwy, kiedy uznając ją za nadużycie w wielu krajach zniosło wszelkie postanowione na nią kary. Czy absolutnie środka na nią nie ma, to inne pytanie, które *jurisperitos* obchodzić powinno, ale że wypędzenie lichwiarzy dobrym środkiem byćby nie mogło, to jasne, bo z każdém nowém żądaniem pożyczki, znalazłaby się zaraz i ofiara za lichwą.

Jest zaś despotyczny kiedy, zawsze w myśli podniesienia handlu i rękodzieł, chce wydziedziczać dzieci nie umiejące żadnego rzemiosła: oddaje wszystkie rodziny pod nieznośną kontrolę urzędów miejskich, które wglądać mają w wykonanie tego przepisu. Natomiast żałować trzeba, że myśl jego nie była wykonaną, a dziwić się jego bystrości, kiedy żąda, aby rzemieślnicy (każdego cechu osobno) mieli swoje jatki,

(składy czy bazary) w których wyroby ich byłyby wystawione na widok i sprzedaż, żeby rzemieślnik niedbały, upijający się dwa razy w tydzień był karany: żeby na żaden dom w mieście nie wolno było zaciągnąć długów hipotecznych w summie przechodzącéj jedną trzecią część wartości domu: żeby domy stawiane były podług planów przez urząd miéjski zatwierdzonych a to dla porządku, ozdoby i regularności miast. Do wzrostu dostatków prywatnych wreszcie należą i prawa przeciw zbytkom, zakaz używania wyrobów zagranicznych (jedwabiów do ubioru dla mężczyzn), zakaz przywozu artykułów zbytkowych z zagranicy, żąda przytém, żeby artykuły konieczne do użytku wolne były od cła i podatków (zboża, mąki, płótna, żelazo, skóry, sól itp. surowe produkta nawet niemiałyby być z kraju wywożone) i drugie służące do przyjemności (zbytkowe), jak wina, jedwabie, korzenie, sukna wytworne, złote i srebrne galony, drogie futra, i to wszystko jeżeli nie zakazane, to powinno być obłożone wysokim podatkiem. Monopole wszelkie powinny być zniesione.

Dalszym (czwartym) warunkiem potęgi Państwa jest dostatek żywności. Ten, żeby zapewnić, król i Rzplta dawać powinni najpilniejszą baczność, a przeto, w przechodach wójsk, strzedz od nadużyć i niszczenia pól i bydła, w czasie zbiorów ile możności wojen unikać, nawet nieprzyjacielskich krajów nie pustoszyć. Dla podniesienia rolnictwa radzi postanowić cenzorów, którzyby mieli dozór nad gospodarstwami prywatnémi, dobrych gospodarzy nadgradzali, a niedbałych lub nieumiejętnych z urzędu brali w opiekę. Za granicę wolno wywozić tylko to zboże, które zby-

wa nad potrzebę wyżywienia ludności. Stepy, lasy, nawet bagna, należy zamienić w urodzajne pola uprawą, karczowaniem, osuszaniem i w tym celu zakładać w pustkach kolonije a osadnikom dla zachęty nadawać grunta i (jeżeli są poddanymi) wolności. Włóczęgów, próżniaków, kaleków doglądać, jednych zamykać w domach poprawy, innych zaprzęgać do robót choćby lżejszych.

Czytając te wszystkie rozporządzenia ekonomiczne i policyjne (trafne lub nie), pytać się trzeba, co się stało z tytułem książki, który zapowiadał rzeczy wojskowe? Autor, dość powszechnym w owym czasie a zwłaszcza sobie właściwym zwyczajem, lubi przy każdéj sposobności powiedzieć wszystko, co wie, co myśli i co ma na sercu: i tytuł Militaryjów służy mu za pretekst do mówienia *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Jakkolwiek w tym razie to mnóstwo kwestyj do przedmiotu ściśle nienależących usprawiedliwione jest tém, że pomiędzy siłą wojskową kraju jego a ludnością i zamożnością zachodzi związek bardzo ścisły. Ale nakoniec przystępuje Fredro i do tego, co jest jego właściwym przedmiotem: Broń jest znowu jednym warunkiem potęgi, a z nią wchodzimy wreszcie w rzeczy wojskowe. O rynsztunek i amunicyję trudniéj zawsze, niż o ludzi i o piéniądze. Dla tego wszystkie tak wsie jak miasta w Rzpltéj miałyby być obowiązane do dostawiania corocznie do arsenałów królewskich pewnéj ilości, czy to surowych, czy przerobionych materyjałów, rzemieślnicy potrzeb wojennych powinniby dla zachęty mieć szczególne przywileje i korzyści: wyprowadzanie koni za granicę wzbronione i miasta mają same własnym kosztem u-

trzymywać w dobrym stanie swoje mury i szańce. Następują potém ćwiczenia wojskowe. Tu naprzód należy, żeby synowie szlacheccy z hetmanami w obozach bywali, wojennego rzemiosła się uczyli, do trudu przywykali, bez czego sami nigdy dowodzić nie potrafią: żeby po wsiach, miasteczkach i miastach corocznie odbywał się wybór, a do wojska zdatni, żeby w służbie corocznie byli ćwiczeni, nie żeby zaraz wstanie pokoju do obozu iść mieli, ale żeby czasu wojny byli gotowi a nie w ostatniéj chwili użycia dopiéro uczyć się musieli. Lustracyje (i manewra wojskowe) po wszystkich województwach co lat cztéry a najwięcéj pięć. Piechoty mamy za mało i dla tego nigdy zupełnie zwyciężyć nie możemy. Wstydzimy się pieszéj służby, zdajemy ją na najemnych cudzoziemców. To do niczego, najemnik taki bić się za nie swoją sprawę ani chce, ani potrzebuje. Nam potrzeba piechoty polskiéj, a jeżeli już bez zaciężnéj obejść się nie możemy, to niechże ona ma przynajmniéj polską organizacyję, komendę, słowem charakter polskiego wojska. Województwa kolejno (po trzy naraz) mają pełnić służbę wojskową w kraju w czasie pokoju, to im stanie za wprawę.

Wreszcie, nad najemne i stałe wojsko, lepsze zawsze Pospolite Ruszenie: tém Rzym, tém my Polacy wojowaliśmy zwycięzko. Rzym kiedy nad samemi tylko Włochami panował, liczniéjsze miał wojska, niż kiedy cały świat zagarnął. A dla czego? Nic dziwnego: w piérwszych czasach każdy obywatel szedł bić się za ojczyznę, w późniéjszych płatny żołdak walczył za pieniądze. Polska za Zygmunta Augusta postawiła na wojnę Inflancką sto czterdzieści tysięcy

jazdy, saméj szlachty, bez jednego mieszczanina lub chłopa: a dziś niech to potrafi? Dziś Lustracyj zaniedbano, szlachta od wojennéj służby odwykła, a dla czego? bo monarchicznym statystom podoba się zaciężny płatny najemnik, żołdak nie obywatel. Tymczasem Pospolite Ruszenie i mniéj kosztuje i ubogiemu człowiekowi nie tak cięży, jak wojsko stałe i moralniéjsze, bo szpetnie jest i niebezpiecznie przyzwyczajać obywateli do brania zapłaty za usługi, które darmo ojczyźnie oddawać powinni.

Do tego wszystkiego możnaby dodać, co autor myśli (choć nie mówi), że stałe wojsko może się stać niebezpiecznem dla wolności narzędziem *Absoluti Dominii*, którém Pospolite Ruszenie nie będzie nigdy. Rozumowania jego dają poznać ten abstrakcyjny idealizm, piękny w teoryi, który tkwił w naszych pojęciach i w naszych Instytucyjach, ale historyja polskich wojen dowodzi najlepiéj, jak ta teoryja była mylną, bo dowodzi, że Pospolite Ruszenie choć zwycięży czasem, to nigdy nie zwycięży zupełnie, bo ze zwycięztwa nie skorzysta.

Drugi rozdział książki mówi o siódméj zasadzie potęgi, o Skarbie. Podstawami jego są, moneta, ułatwienie handlu i podatki. Co do piérwszéj, ta powinna być rzetelną, od zagranicznych nie gorszą: dla tego fałszowania kruszców ściśle należy przestrzegać i urzędy próbiercze po miastach zaprowadzić. We wszystkich portach nakazać, żeby produkta tylko za złoto lub srebro były sprzedawane, a to by ich jak najwięcéj do Polski ściągnąć. Co do drugiego, powtarza autor o środkach komunikacyj, związkach handlowych, to samo, co już wyżéj przy materyi dostatków prywa-

tnych powiedział, z tą różnicą, że daje projekt statutu takiéj spółki.

Zaleca nadto inne środki zbogacenia skarbu, ale nader niedostateczne, lub niesprawiedliwe jak np., żeby pieniądze umierających w kraju podróżnych przypadały skarbowi, żeby raz w rok wszystko, co żyje, nawet bydło, wsparcie przez dzień jeden na rzecz skarbu posłało, żeby w potrzebie można pozwolić wykupywania się z Infamii: żeby dóbr idących w kądziel piąta część szła na skarb, to samo czwarta część majątku plebejuszów umiérających bez testamentu; sprzedawanie szlachectwa lub przywilejów ma znowu stanowić pewne źródło dochodu. Wreszcie ofiary dobrowolne dla Ojczyzny, lub nawet pożyczki. Naprzykład, każdy mógłby dziesiątą część swego dochodu co roku oddawać, a po dziesięciu latach całą w ten sposób pożyczoną summę odebrać. Ale skąd Rzplta weźmie na oddanie co lat 10 tak znacznego kapitału (znacznego skoro pożyczyłaby od każdego z obowiązkiem zwrócenia) o tém nie mówi. Banknoty (*membranae scriptae, Principis manu Senatorumque connotatae*), mają być w razie potrzeby puszczane w obieg zamiast pieniędzy, z rozkazem, żeby były brane jako takie z opuszczeniem pewnego agio (*adjecto ejusque pretio*). Skarb miałby być dwojaki: jeden na zwykłe normalne potrzeby Rzpltéj, drugi świętszy i nietykalniéjszy z mniéjszych dochodów złożony, a do użycia tylko w ostatecznéj potrzebie.

Czasem szukając dochodów dla skarbu, wpadnie na pomysł w najwyższym stopniu oburzający. Naprzykład, „w podbitych miastach lub krajach znieść pra„wo dziedzictwa nieruchomości ograniczając je tylko

„do synów zmarłego, a wtedy dobra, które ztąd skar„bowi przypadną, będziesz mógł sprzedać, albo za pie„niądze w lenność puścić; albo „roztropném wypła„caniem żołdu, wiele też skarbowi przysporzyć mo„żesz. W piérwszym miesiącu wypłacać żołd w piérw„szą niedzielę, w następnym w drugą i tak daléj co„raz późniéj o tydzień, a tak, co piąty miesiąc, o„szczędzony, odpadnie i żołd w skarbie zostanie.

Ale żołnierza oszukasz? zostawisz go co roku przez dwa miesiące bez tego nędznego żołdu? O to się autor nie troszczy, a przecież jest dobrym, uczciwym człowiekiem? Tak samo, choć szlachcic zakuty, pozwala w pewnych razach sprzedawać klejnot szlachecki. Zkąd te sprzeczności, a co gorzéj te pomysły niegodne człowieka honorowego? Oto ztąd, że nie chce otworzyć skarbowi jednego prawdziwego źródła dochodów tj. podatków. Szuka zasiłków wszędzie, ale na szlachcica nałożyć podatek, to obraża sumienie, wolność i prawo. Ztąd wynika, że i skarbowi nie radzi i wpada w krzyczące niesprawiedliwości lub niedorzeczności. Jedyny podatek, jaki nałożyć chce, jest, (najniesprawiedliwszy ze wszystkich, bo obrażający samą zasadę własności) spadkowy, mianowicie dwudziestą dla prostych, dziesiątą część spadku, dla bocznych spadkobierców. Na duchownych król Hiszpański nałożył podatek z pozwoleniem Papiéża, wynoszący dziesiątą część dochodu. Gdybyśmy postarali się o to samo, przydałoby nam się bardziéj niż kościelne kosztowności, które nam Aleksander VII za wojny szwedzkiéj do połowy wartości na potrzeby Rzpltéj zabrać pozwolił.

Zasady jego spółek handlowych przez ludzi lub przez miasta zawięzywać się mających są następujące:

„Miasta znoszą i naradzają się w sprawach spółkowych przez delegatów: każde z nich w naradzie reprezentowaném być musi: które tego zaniedbuje, podpada karze, lub wykluczeniu ze spółki.

„Spółka ma swój skarb, do którego spólnik każdy, człowiek czy miasto, co roku pewną kwotę „wnosi.

„Za poświadczeniem dwóch sąsiadów, ludzi lub „miast, można być od wkładki uwolnionym.

„Ze stowarzyszonych miast żadne bez wiedzy „innych z nieprzyjacielem układać się nie może.

„Wygnany z jednego miasta do żadnego innego „przyjętym być nie może.

„Każde miasto musi mieć w zapasie pewną ilość „broni na sprzedaż dla związkowych.

„Stowarzyszony, jeżeli jest pokrzywdzonym, ma „krzywdę swoją spólnie opowiedzieć, która z urzędu „bierze go w obronę".

Pod karą śmierci nie wolno jest kupować nic, co w wojnie lub grabieży sprzymierzonym było zabrane.

Kto towary swoje gdzie indziéj wywozi, traci prawo obywatelstwa.

To samo rozumieć się ma o stowarzyszonych prowincyjach lub ludziach,

Oszczędność w wydatkach jest także wspomożeniem skarbu, a taką nastręczyóby mogło utrzymywanie fortec bez kosztu. Każde starostwo np. mogłoby dochody z dwóch lub trzech wsi na ten cel obracać. (To wtedy dochody z tych wsi nie znajdą się w ogólnym przychodzie ze starostwa i wyjdzie na to samo).

Z tego wszystkiego najmędrsza podobno ta prosta a bodaj czy kiedy usłuchana rada: „Niechaj Rzplta „ma budżet, w którym stałoby zapisane, co ma z por„tów, z ceł, z danin, z podatków, a wiele potrzebuje „na wydatki, żeby rozchód przychodu nie przewyższał.

Jak się zachować w wojnie i przy jéj wypowiedzeniu, to dalsza kwestyja w Militaryjach. A więc naprzód słuszność swojéj sprawy ogłosić manifestami, a najlepiéj za pozór dać obronę wiary: tym sposobem zyska się liczniéjszych i gorliwszych stronników: Papiéża dobrze mieć po sobie, a na to trzeba Kardynała jakiego, lub Biskupa obrać sobie na rzecznika i agenta. Sprzymierzeńców jednać sobie obiecując im korzyści, udział w zdobyczy: ujmować grzecznością lub darami tych, którzy mają wpływ na króla, z którym chciałoby się wejść w przymierze. Ale starając się o pomoc, nie żebrać jéj, nie uniżać się, bo to zaraz rzuca pozór słabości i rozpaczliwego położenia, a ludzie temu tylko pomagają, o którym sądzą, że sam sobie a w danym razie i drugim pomódz może. Swojego się trzymać nie ustępować, na rozpaczliwéj walce czasem można wyjść dobrze, przykładem Polska za Jana Kazimierza, która się całéj północy i wschodowi oparła; na sromotném ustępowaniu nikt jeszcze nigdy dobrze nie wyszedł.

Wojnę nieść w kraj nieprzyjacielski: posiłki i dowozy żywności nieprzyjacielowi przecinać, odciągać mu sprzymierzeńców a buntować poddanych. Mieć jednego wodza a nie kilku z równą władzą, miasta zajęte zwłaszcza pograniczne osadzać silnie. Na zbrojne posiłki nie bardzo się sadzić: sprzymierzeńcy niech dają pieniądze, broń, ale wojsko ich najmniéj przyda-

tne. Takie zbiorowe wyprawy zaczynają się po czasie, do prowadzenia są bardzo trudne, a w skutkach niepewne, często nawet niebezpieczne. Wodza zamianuj, ale nie ogłaszaj aż w ostatniéj chwili, żeby zawiści i fakcyje nie miały czasu przeciw niemu intrygować: na przypadek mianuj (w opieczętowanych listach) i jego następców: wojnę wypowiadaj najlepiéj w takiéj chwili, kiedy nieprzyjaciel wewnątrz jest zwaśniony, (a zwłaszcza możni u niego): dwóch wojen naraz nie prowadź: sprzymierzeńców swoich tak z nieprzyjacielem powadź, żeby żadnym sposobem pogodzić się z nim nie mogli. Te wszystkie i podobne proste środki zwyczajnéj ostrożności, lub przebiegłości od dawniéjszych obcych autorów wyuczone, zajmują cały niemal rozdział, który byłby obojętny, gdyby nie kilka rad odnoszących się do Polski a cechujących dobrze wyobrażenia Fredry i współczesnych. I tak naprzykład, naucza, że dla Polski najmędrszą polityką jest neutralność. Być w zgodzie ze wszystkimi o ile można, ale z nikim w przymierzu, bo z tego zawsze tylko kłopoty, można zaplątać się w wojny, w niepotrzebne zobowiązania, można, zwłaszcza przy polskiéj łatwowierności, być oszukanym: byleśmy zawsze obronić się mogli, na tém nam dosyć, a mieszać się w insze sprawy nie potrzebujemy. Nie można zaprzeczyć, że i to system polityki, czy zły czy dobry, inna kwestyja, ale jest, a raczéj mógłby być, gdyby nie słabe i fałszywe argumenta, któremi go autor podpiéra. Mówi on bowiem, że Państwa małe nie mogą w neutralności żyć, potrzebując obrony a nie mogąc jéj sobie dać same muszą się o kogoś oprzéć i choć to niebezpiecznie sprzymierzeńców mieć: ale my, którzy o własnych

siłach stać możemy, dość jesteśmy na to wielcy, możemy bezpiecznie trzymać się na boku, zdala od wszelkich zawikłań i w sprawy europejskie wdawać się nie potrzebujemy.

Otóż teoryja objaśniająca, jeden z najpowszechniéjszych ówczesnych a najszkodliwszych polskich przesądów politycznych: z niéj to wypłynęło to niegodne trzymanie się na boku, ta obojętność, która sprawiła, że Polski nie było na kongresie Westfalskim, że z czasem ona dla Europy prawie nie istniała. A nie sam tylko nasz przykład dowodzi fałszywości téj polityki. Małe państwa właśnie dla tego, że nie są siłą i w losach Europy nie ważą, mogą wegetować w neutralności: ale takie, które znaczyć i ważyć mogą, takie i powinny, a jeżeli nie chcą, tracą z początku tylko swój wpływ, znaczenie, powagę i urok, z czasem nawet siłę. Belgija może bezkarnie nie mieszać się do spraw europejskich: Anglija, która się właśnie takiéj polityki trzyma, traci nieznacznie stanowisko mocarstwa w Europie.

Hetmanowi planu kampanii nie przepisywać z góry, nie wiązać go: nie usadzać się na zdobycie krajów, których w razie zwycięztwa zatrzymać nie można, a z których w razie przegranéj, odwrotu nie ma, lub trudny. Jeżeli chcesz zdobyć lub odebrać jaką prowincyję, czyń, jak Batory, kiedy chciał odzyskać Inflanty, nie tam poszedł ale prosto w głąb Rossyi, czém wróg o swoje kraje przestraszony, wolał Inflanty oddać, niż Moskwę na niebezpieczeństwo narażać. Król niech sam na wojnę nie idzie, tylko niech się ciągle na nią wybiéra, bo zdaleka każdy się lepiéj wydaje. Układy prowadzić ciągle, zerwane zawsze na nowo

rozpoczynać, a wojnę swoją drogą prowadzić, kompaniję wolnych strzelców urządzić; bardzo się przydać mogą, jak się to pokazało w wojnach kozackich, gdzie braciszek Jezuicki Mnichowiecki pod Zbarażem sam jeden 204 kozaków ubił. Przeciw Niemcom, Moskalom i Turkom walcz głównie kopiją, (pancernymi) na Tatarów potrzebujesz więcéj lekkiéj jazdy, piechoty zawsze i wszędzie [1]).

W wojnach domowych pamiętaj, że ten zawsze będzie górą, kto będzie miał więcéj piéniędzy; a potém chowaj w pamięci te przestrogi: nie będzie buntu, jeżeli nie będzie powodu, zatém pilnuj ściśle i siebie i swoich podwładnych: czemu przeszkodzić nie możesz, udaj, że tego chcesz i ustąp uprzejmie, wtedy ci władza i powaga z rąk nie ucieknie.

Im daléj tém bardziéj wdaje się autor w szczegółowe nieraz już czysto taktyczne rzeczy i rady, z których jednę tylko wydobyć warto uwagę ogólniéjszéj natury. Oto rozstrząsając pytanie, czy lepiéj jest nieprzyjaciela u siebie czekać, czy mieć wojnę w jego kraju (na to pytanie daje odpowiedź warunkową, iść naprzód, jeżeli się chce zdobyczy, czekać, jeżeli tylko odpiérasz), natrąca o ważnéj a nigdy nie rozwiązanéj kwestyi zatamowania raz na zawsze najazdów Tatar-

---

[1]) Konny służy ci tylko w polu, pieszy do wszystkiego, mniéj cię kosztuje, nieprzyjaciel boi się go nawet za murami i wałami, gdzie jeździec się nigdy nie dostanie. Piechota nie zależy jak jazda od zdrowia, sił i wyżywienia koni, łatwiéj téż jezdny ucieka, bo wie, że daléj uciec może, a pieszy nawet uciekając, ratunku nie pewny, bardziéj się szeregu i obozu trzyma.

skich: „Tatarów, mówi, należałoby u nich w domu „w Krymie szukać i straszyć ich a nie nimi się stra„szyć“. Tak Moskale, którzy sie długo opornie trzy„mali, zaatakowawszy zabrali Astrachan i Kazań“: i do Krymu dojśćby nie było trudno. Ale jeżeli to się nie podoba, to żeby przynajmniéj jaką od nich obronę obmyśleć, np. zakon rycerski (dawna myśl Wereszczyńskiego) pod tytułem Rycerzy Maryjańskich, który za nadanie gruntów miałby obowiązek strzeżenia granic i odpiérania Tatarów.

Rada za późna: przez opieszałość polską doszło do tego, że w chwili kiedy Fredro pisał, już nie Turek ani Tatar był najniebezpieczniéjszym nieprzyjacielem Polski. Stosunki na wschodzie Europy były już zmienione, a pokój Androszowski miał w krótce zmianę tę zatwierdzić i utrwalić. Chociaż zaprzeczyć nie można, że i w tedy jeszcze zdobycie Krymu byłoby radą dobrą, gdyby wynędzniona Rzplta mogła była zerwać się na takie przedsięwzięcie i na nieuniknioną w takim razie wojnę z Turcyją.

Dalsze rozdziały (Puncta) Militaryjów są tak ściśle wojskowe, taktyczne, że wojskowy tylko mógłby z nich należycie zdać sprawę i ocenić. Dla nie wojskowego ciekawa jest rzecz jedna. Oto w dodatku (*Additamentum Militarium*) dowodzi Fredro obszernie, że organizacyja i karność wojskowa w wojskach zagranicznych jest monarchiczna i absolutna, w jeździe Polskiéj, gdzie żołnierz jest Towarzyszem, gdzie „nie miéjskie śmiecie, ani karczemna zgraja, ani wiej„ski gmin“ ale szlachta się zaciąga, gdzie są sami ludzie oświéceni i dobrze wychowani, gdzie żołnierz choć słucha, ale się czuje równym rotmistrzowi i sa-

memu hetmanowi, tam i organizacyja i sama natura wojska jest arystokratyczna, a przeto i karność despotyczną, monarchiczną być nie może. Spostrzeżenie jest bardzo trafne: konkluzyja mniéj. Bo podług Fredry oczywiście, to wojsko najlepsze, podług historyi przeciwnie. „I chcą u nas tę cudzoziemską modę za„prowadzać? woła: po cóż? Po nic innego oczywi„ście, tylko żeby zaprowadzić rząd absolutny, do czego to wojsko arystokratyczne nigdy użyć się nie da. Mówią wam o karności, o posłuszeństwie, o niewolę tu chodzi nie o karność. „Przytoczyłbym przykłady, mówi, (myśląc o Władysławie IV zapewne i o jego chybionych zaciągach na wojnę Turecką) ale pocóż rozdzierać na nowo zaledwo zabliźnione rany".

Do Militaryjów, bez związku ale może nie bez korzyści jak mówi sam autor, dodany jest List Uzupełniający, (*Epistola Complementi*) do Politico-Moralijów przypisany Floryjanowi Czartoryskiemu Biskupowi Kujawskiemu 10 Kwietnia 1666. Dwadzieścia kilka aforyzmów, jak poprzednie bystrych, jak tamte nieraz paradoksalnych; a nadto mała broszurka dowodząca Doskonałości Rzeczypospolitéj i że Monarchija dla samych tylko Monarchów dobra. (*Praerogativa Popularis Status repraesentatur. Monarchiam saepius nisi regnanti bonam*). Do tych doskonałości liczy się naprzykład Jednomyślność uchwał i co za nią idzie, *Liberum Veto*. „Nie jedność liczebna" mówi autor, w je„dynym człowieku, ale jedność umysłów w wielu lu„dziach, to jest prawdziwa podstawa dobrego rządu „i wolności. Opatrzność to sama, wierzę w to, stosu„jąc rządy do natury i potrzeby ludów, z koniecznoŝści spuszcza monarchiję na niektóre zachodnie naro-

„dy w Europie, które strachem tylko od zupełnego „użycia wolności czyli jéj nadużycia, powstrzymać się „dadzą, bo tam więcéj jest pojedynków, ojcobójstw, tru„cicielstw, gwałtów i innych burzliwego umysłu zu„chwałych uczynków, tak w prywatném jak i w pu„bliczném życiu, aniżeli w naszéj Polsce, przez nie„wiadomość lub złośliwą niechęć za nierządną i swa„wolną okrzyczanéj". Trafia się złe, trafia się nieporządek i u nas, bośmy ludzie, ale lepszéj formy rządu doskonalszéj Rzepltéj nie ma na świecie.

Wyobrażenia charakterystyczne, których dosadniéjsze jeszcze przykłady znajdą się w następującém dziele Fredry.

Fragmenta, choć bezładne i niewykończone najlepiej może dają poznać z téj strony swego autora. Zdaje się, jak żeby był się on nosił z myślą o jakiémś wielkiém dziele politycznéj treści, w któréj mieściłyby się i ogólne aksyjomata i zastósowanie ich do Polski i filozoficzne spekulacyje i obserwacyje na doświadczeniu oparte, słowem, cała mądrość polityczna Fredry. Zaburzenia, wojny, przeszkody wszelkiego rodzaju, nie dały mu wykonać tego zamiaru, jak mówi w przedmowie i puścił w świat książkę, która jest zbiorem nieuporządkowanych notat, nie obrobionego, surowego materyjału, który potrzebowałby być przelanym, gdyby miał utworzyć dzieło całkowite i organiczne, ale takie jak jest, niewykończone i nieporządne przydać się może zdoła (pochlebia sobie autor), bo jakieś prawdy i zdrowe nauki znaleźć się w niém przecież mogą.

Rzeczywiście ma ono wiele wartości. Naprzód jest tam wiele rzeczy mądrych, w dyssertacyi o królu np. o poselstwach, o sposobie zachowania się na dworach,

wiele spostrzeżeń i rad bardzo trafnych, zawsze prawdziwych, wiele doświadczenia i znajomości świata, wiele nadewszystko zdrowego rozsądku. Powtóre jest to krótki ale bardzo dokładny zbiór wszystkich własności i sprzeczności téj dziwnéj głowy i tego charakteru. Obok trzeźwości i ścisłości rozsądku, paradoksalność, która niewiedzieć jak z tém w parze iść może: obok mściwości i sumienności bardzo drażliwej, co więcéj, obok pobożności surowéj i wymagającéj, jest i chytrość i zalecanie bez najmniéjszego skrupułu środków działania niezupełnie honorowych lub zupełnie nie pięknych, naprzykład: poseł na swojéj dyplomatycznéj posadzie ma takich używać jako z najdzielniéjszych środków. Czy to prosty poczciwy szlachcic, który Macchiavella czytał i za nim powtarza bez rozwagi w nadziei, że będzie mądrym jak Macchiavel a nie spostrzega się, że się sam swoim zasadom sprzeciwia? czy téż natura zawiła i pełna sprzeczności, sofistyczna, człowiek, który ze skrzywionym zmysłem moralnym ma się w dobréj wierze za obrońcę i wiernego wyznawcę najczystszéj chrześcijańskiéj cnoty, dziś rozstrzygać trudno. Osobiste wrażenie kazałoby nam skłonić się raczéj do piérwszego przypuszczenia i wszystkie przebiegłości i niemoralności Fredry policzyć nie na karb przewrotności i zepsucia, ale braku zastanowienia i konsekwencyi.

Wreszcie ciekawe są Fragmenta jako teorytyczny komentarz do pewnych aksyjomatów ówczesnéj polityki polskiéj, takich jak *Liberum veto*, Elekcyja, dwuletnie sejmy, brak fortec, brak stałego wojska, nawet brak skarbu. Wszystkie te nieszczęsne obłędy wywie-

dzione tu są z gruntu i bardzo poważnie, filozoficznie dowodzone.

Piérwszy z tych Fragmentów ma wysławiać wzór Chrześcijańskiego książęcia *Principum Christianorum Norma*), dwudziestoma i trzema monitami objaśniony, do którego wszyscy stósować się mają, a przed wszystkimi zwłaszcza królowie Polscy. Dla ich to nauki i na ich pożytek pisane. Jest tu wiele rad dobrych: w ogóle panujący więcéj mógłby się z tego nauczyć i skorzystać, aniżeli z większéj części rozpraw XVI wieku o obowiązkach królewskich, bo mniéj tu mowy o abstrakcyjnych doskonałościach króla, a więcéj praktycznie o tém, co on ma robić; ale nowych okryć, rzeczy nie znanych, tu nie ma, większość tych rad znajdzie się w dawniéjszych statystach zagranicznych od Macchiavela począwszy. Naprzykład, że król roztropny nie powinien nigdy wyłącznie polegać na zdaniu jednego człowieka, jednemu całego zaufania dawać, jednym się wyręczać i jednego radami się powodować, że nie trzeba poddanym zbytecznie przeszkadzać mówić i pisać co chcą, bo wtedy milczą, ale zaczynają myśleć o działaniu, że powinien pokazywać się często, a z nikim się zbytecznie nie poufalić, że powinien łaski swoje dawać (godnym) ale ich nigdy nie przedawać. Wiedzieć o wszystkiém, co się w Europie dzieje, a w tym celu mieć kancellaryję z urzędników i doradzców, którzy zajmowaliby się wyłącznie, jedni północnémi, drudzy południowemi, inni zachodniemi lub wschodniemi krajami i sprawami [1]). Są niektóre nauki wcale ładne, jak

[1]) Jakżeż to wykona, jeżeli mu autor stałych posłów za granicą mieć nie pozwoli ?).

naprzykład: o pobożności króla, która tém się różni od pobożności prywatnego człowieka, że ta może pofolgować wrodzonemu popędowi tego uczucia i ukrywać się, kiedy król w pobożności swojéj, w wykonywaniu swoich religijnych praktyk i obowiązków, powinien być jawnym i widzianym; modlić się, pościć, przyjmować sakramenta tak, iżby wszyscy wiedzieli, że Boga czci a przykazań kościoła słucha. Nadewszystko zaś niech nie daje wiary tym subtelnym pseudopolitykom, którzy podstępnie nie racyjami dowodzą, że *Ratio Status* nie da się „zawsze zgodzić z sumie„niem, i że od tego nieraz zboczyć trzeba". Zasada piękna, szkoda, że autor sam w swoich radach nieraz o niéj zapomina. Albo to drugie, przypadające dobrze do wielu panujących, którzy spokojni w swojém sumieniu w dobréj wierze mają się za uczciwych ludzi a robią lub pozwalają robić rzeczy z najprostszą uczciwością niezgodne: „Masz się może za świętego" mówi do swego książęcia, „dla tego, że (ze zwyczaju mo„że) co dzień chodzisz na Mszą, a tymczasem przez „niedbalstwo twoje sprawy idą Bóg wie po jakiemu, „albo tysiące obywateli cierpi na majątku, na sławie, „na wolności lub życiu, od twoich przewrotnych lub „przekupnych sądów? Masz się za świętego dla tego, „że dwa razy w tydzień pościsz a krocie biédnego lu„du cierpi ucisk, nędzę i głód od twoich wójsk i ich „przechodów? Masz się za świętego, bo rozdajesz jał„mużny, wspiérasz klasztory, wznosisz kościoły, a je„steś swego ludu zdziércą i złodziejem, kiedy go po„datkami przeciążasz i pieniądz z krwią razem z nie„go wyciskasz". Filip II, Ludwik XIV, Mikołaj, nie mówiąc już o innych świętszych, którzy z namaszcze-

niem Bogu dziękują za swoje zwycięstwa i wzywają Go na świadka swoich czynów w każdym rozkazie dziennym albo telegramie, mieli się za uczciwych ludzi: jakby im się przydał podobny rachunek sumienia, dodawszy do niego jeszcze wiele innych pytań.

Są inne, ściągające się już do Polski, a po największéj części paradoksalne, przesiąkłe ulubionémi autora uprzedzeniami. Naprzykład: „korona elekcyjna „ma w sobie coś daleko pewniéjszego nawet niż dzie„dziczna, bo wprawdzie prawo i wolność obywateli „wybiéra króla jak chce“, ale król, który sobie miłość poddanych słusznie zjednał, może być pewnym, że jego syn po nim wybranym zostanie, kiedy potomek dziedzicznego tyrana często z tronu jest zrzucony. W innem miéjscu dowodzi, że król powinien nie tylko pozwolić wszystko na siebie mówić i pisać, ale co więcéj, wdzięcznie słuchać wyrzutów choćby najostrzejszych. To dopiéro prawdziwi jego przyjaciele i Rzpltéj oni synowie, którzy na takich nie szczędzą, inni to pochlebcy. Czy po tém nie rozumie się łatwiéj, że sejmowi krzykacze znieważający królów publicznie, Rafał Leszczyński, Pac, na którego Jan III dobył szabli, mieli się za wielkich ludzi i patryjotów?

Do powyższych dodane jest jeszcze monitum XXIV, jak i jakiego król powinien wybierać hetmana. Oprócz słusznych ogólników, że wybierać ma człowieka mądrego, wojennego, energicznego, nie z imienia i rodu, nie z pozorów, ale z rzeczy hetmana, po ogólnym opisie przymiotów takiego, zapytuje bardzo słusznie, jak i po czém takiego poznać i odpowiada sam sobie, że odgadnąć i przejrzyć go, dopóki na wojnie czém jest niepokazał, niepodobna. A przecież, wbrew

téj prawdzie podaje królowi sposób poznania dobrego hetmana, sposób bardzo słaby: oto ze wszystkich części swego państwa ma król zwołać poważnych i zaufanych ludzi i wypytywać ich kogo w swoich stronach znają jako zdolnego i dobrego wojskowego. Imiona tak wskazane ma sobie zapisać, potém wszystkich pod jakim pozorem do siebie wezwać, wypytywać ich o sprawy wojenne, a tego, który odpowiadał najmądrzéj, zrobić hetmanem! A jakże król pozna, która z tych teorytycznych odpowiedzi najmędrsza? Jak pozna, czy ten wódz będzie tak dobrze wykonywał w polu, jak mądrze mówił w pokoju? Praktyczniéj prawie byłoby poradzić, niech król prosi Ducha śgo, żeby go oświecił i dobrego hetmana mu wskazał.

W dalszym ciągu rozprawia o przymiotach obowiązkach i rzemiośle tego hetmana i powtarza to samo, co już w téj materyi powiedział w Militaryjach.

Sposób wyprawiania, odprawiania i przyjmowania poselstw; mówi aforystycznie to mniéj więcéj, co Warszewicki (*de Legato*) napisał obszernie i gruntownie. Są i tu rady dobre, praktyczne, ale jako podręcznik dla dyplomaty tamto dzieło jest lepsze, głębsze. Jedna jest uwaga tak prosta, że byłaby zbyteczną, a w Polsce nieszczęściem potrzebna, to ta, że „prywatni ludzie żadnych ajentów od państw zagra„nicznych przyjmować nie powinni, a jeżeli taki był „do nich wysłanym, powinni o nim i o jego interesie zaraz rządowi donieść". Na końcu mówi o randze i precedencyi królów, gniewa się na tych, którzy królowi polskiemu przyznają dopiéro czwarte, czy piąte miejsce po Cesarzu; twierdzi, że on żadnemu nie ustę-

puje. ale ostatecznie kwestyi téj dyplomatycznéj etykiety nie rozwięzuje.

Quomodo vivendum penes Principem, to nauka, jak się na dworze i w ciągłéj styczności z panującym zachować, tak, żeby ani przychylności jego nie stracić, ani swojéj godności nie ubliżyć. Inny znów rozdział dowodzi, że *hastatus eques praestat equiti ferentario* (jeździec z kopiją pożyteczniéjszy niż jeździec z karabinkiem?) jeszcze inny, że w Rzeplitéj najwięcéj znaczą ci, którzy łączą roztropność z dostatkiem i urodzeniem. *Lineamenta Humanae Mentis* (zarysy umysłów ludzkich) zapowiadają tytułem coś ciekawego, jakieś psychologiczne spostrzeżenia i definicyje, do których autor był dobrze usposobiony: treść nieszczęściem jest bardzo sucha i uboga, mówi tylko, że rozum ludzki złożony jest z pojęcia, biegłości, rozsądku i *moderamen*, (który się od rozsądku tém różni, że tamten tylko rozpoznaje i sądzi, a ten nadto wybiéra i postanawia, jest więc czémś przejściowém między rozsądkiem a wolą). Wyliczenie władz podrzędnych należących do każdéj z tych cztérech głównych dopełnia tę szumno zatytułowaną a mało nauczającą rozprawkę.

Daléj jeszcze *Methodus Lectionis*. Instrukcyja względem wychowania a raczéj plan nauk ułożony dla synów, z którego pokazuje się, jak pan kasztelan dbał o to, żeby z nich zrobić ludzi wykształconych a zwłaszcza o to, żeby ich wychować i utwierdzić w swoich wyobrażniach politycznych.

Rozkłada podług lat i miesięcy wszystkie nauki historyczne, geograficzne, filologiczne, ścisłe, uczy ich filozofii i oratorskiéj sztuki, a przy każdéj nauce dba o to, żeby im służyła w życiu publicznem, czy jako

wojskowym czy jako urzędnikom lub senatorom. Nauki matematyczne naprzykład dochodzą do inżynieryi wojskowéj jako do szczytu i praktycznego zastósowania: historyja od dzieciństwa ma być nauczana z tendencyją, zaszczepiać miłość, wolność a wstręt do despotyzmu: w początkach geografii chłopiec już ma się dowiadywać, jaki jest kształt rządu w jakim kraju, jaka jego konstytucyja. Temata do zadań, lub do dyjalogów, jakie uczniowie między sobą odbywać mają, podaje ojciec naprzykład takie: „Mieszana forma rzą„du lepsza jest niż prosta: polska zmieszana jest z mo„narchii i arystokracyi; dowieść tego i wykazać za„lety takiéj formy rządu. 2. Tron Elekcyjny lepszy „jest od dziedzicznego. 3. Ordynacyje z naturą Rzpltéj „nie są zgodne. 4. Lepiéj wybiérać królem zagrani„cznego niż Polaka. 5. Różność wyznań w jednéj „Rzpltéj zgubna. 6. Częste podróże za granicą szko„dliwe. 7. Wiązać się wieloma przymierzami, lud pro„sty do broni wprawiać, niebezpiecznie. 8. Czy lepiéj „mieć wojsko gotowe do wojny w czasie pokoju, czy „pieniądze w skarbie na postawienie wojska w czasie „potrzeby. 9. Jakim sposobem złamaćby można potę„gę Turecką? i t. p.“ Wszystko to pytania, które ojciec całe życie w głowie swojéj obracał, a podając je pod rozwagę młodych synów, chciał oczywiście, żeby na nie, w myśl jego odpowiadali, żeby od dzieciństwa oswajali się myśleć o kwestyjach prawa publicznego i pojmować je tak, jak on.

Ściśle już politycznéj treści, a do polskich stósunków bezpośrednio się ściągające, są trzy następujące rozdziały Fragmentów: O Uśmierzeniu Buntów, O Jednomyślności i O Warunkach Bezpieczeństwa

Rzplitéj. Ten ostatni najobszerniéjszy i najciekawszy ze wszystkich, dwa piérwsze wyglądają jak wstępy, lub przygrywki do niego.

O uśmierzaniu buntów na prawdę nie mówi Fredro nic, czegoby przed nim nie byli już powiedzieli inni. Trzeba nie dawać do nich powodów, trzeba je uprzedzać zręcznie, trzeba z własnéj woli dać to, co przewidujemy, że bunt mógłby nam wydrzeć: nie uciskać i nie zdzierać mieszkańców (przy czém mądrą u waga, *ne publicis tributis plebs gravetur, verum partem oneris levet nobilitas*), nie pozwalać, żeby prywatni ludzie trzymali zbrojne hufce; te bunty i wojny domowe najgorsze, które powstają z powodu religii. Wszystko to mądre i prawdziwe, ale wszystko przez wielu, już za Macchiavelem powtarzane. Własne jest i słuszne, co mowi o buntach Kozackich, że gdyby zrazu byliśmy gorliwiéj a mądrzéj prowadzili propagandę katolicką, gdybyśmy więcéj między kozakami zakładali byli polskich osad, więcéj tam prostego ludu przenieśli i kozacy byliby się łatwiéj z nami oswoili, a gdyby i byli bunt podnieśli, to my łatwiéj bylibyśmy im dali radę. Niekiedy bywa chytry i przewrotny: np. co doradza królowi dla pokonania już wybuchłego buntu? Oto, jednego z najzaufańszych swoich przyjaciół ma król publicznie zelżyć, obrazić, skrzywdzić, z nim się w przód umówiwszy. Ten, obrażony niby, opuszcza króla i przez zemstę przechodzi do buntowników. Tam oczywiście doskonale przyjęty staje się wodzem lub jednym z wodzów i wtedy zdradza? wydaje ich królowi. Środek bardziéj zapewne przewrotny niż skuteczny.

Jednym z najlepszych zaś sposobów uprzedzenia buntu jest wolność mówienia, co się podoba: bo niechęć jak miłość, raz na zewnątrz wyszedłszy, w sercu nie zostaje długo; a że wybuchnąć musi, więc lepiéj, że wybuchnie słowem niż uczynkiem. I z tego to tylko powodu, choć w Polsce nie jeden był król niezbyt narodu miłości godny, nie było tu nigdy żadnych przeciw królowi buntów. Dowodzenie jest może słuszne, ale przykład zły: Polska przeciwnie mogłaby stanąć za dowód, że wolność mówienia buntom nie przeszkadza: tylko, że podług Fredry najpewniéj rokosz Zebrzydowskiego, albo Lubomirskiego nie był buntem, lecz obroną prawa.

Na kilku kartkach mieści się odpowiédź na pytanie, czy jest to z dobrém Rzpltéj Polskiéj, że w niéj nie większość głosów, ale jednomyślność rozstrzyga, kwestyja zasadnicza i bieżąca zarazem, kwestyja *Liberi Veto*, od niedawna dojrzała i w skutkach objawiona, zjawia się po raz piérwszy u Fredry, który w literaturze otwiéra ten szereg systematycznych obrońców *veto*, który zamyka w sto z górą lat późniéj Seweryn Rzewuski.

Obrona *veto* w tém krótkiém pisemku jest zupełna: argumenta tu zawarte powtórzą po Fredrze wszyscy późniéjsi, jak on sam powtarzał je za głosem opinii współczesnéj. Główną zasadą niby filozoficzną jest paradoks, że gdzie nie ma *veto*, tam większość złych i głupich zawsze rozkazywać będzie mniéjszości rozumnych i dobrych, ze szkodą Rzpltéj (*multitudo pejorum praevalebit paucis melioribus*). Bez tego, na nic się nie zda usiłowanie cnotliwych i roz-

tropnych, ślepa liczba nie wiedzieć skąd i jak się biorąca zawsze zwycięży.

Nie można powiedzieć, żeby Fredro w swojéj obronie *veto* nie był zręcznym, albo żeby zupełnie nie było prawdy w tych niebezpieczeństwach, które on zarzuca większościom: prawa i postanowienia nieraz rozstrzygnięte przez ludzi, którzy sami nie wiedzą, co myślą i czego chcą, niemoc i bezradność rozumnych, mniéjszości, które najgorszemu nieraz zapobiedz nie mogą, choć je dobrze widzą: ucisk tych mniéjszości przez większości zuchwałe, bezwzględne i fanatyczne, wszystko to prawda, i wszystko to bardzo złe. Ale mniéj złe niż *veto*. Jego obrońca Fredro zapomina o jednéj rzeczy, która odrazu obala cały jego system, tj., że *veto* służy nie samym tylko rozumnym i dobrym, ale wszystkim. Gdyby je tak ograniczyć można, byłoby może zbawienne, ale że to jest niepodobne, więc w teoryi nawet cała doskonałość téj Instytucyi jest utopiją i ideologiją, czém była w praktyce, dowodzi historyja polska, a Fredro marszałek sejmu r. 1652 w swoim czasie już mógł był ocenić *veto* należycie. Zręcznym jest wcale choć sofistycznym, kiedy dowodzi, że *veto* nigdy tak niebezpiecznem, jak niektórzy mówią, być nie może, bo jest tylko prewencyjnym, negatywnym, nie afirmatywnym środkiem, wstrzymuje i przeszkadza, nie narzuca i zmusza (jak żeby niemogło być przymusu i pod tą formą także), wpada w błąd historyczny wielki, ale powszechny u nas i charakterystyczny, kiedy *veto* Polskie służące każdemu porównywa z trybuńskiém w dawnym Rzymie. Ciekawy zaś jest kiedy mówi, że inne Rzeczy Pospolite, jak Wenecyja naprzykład, mogą się obejść bez *veto*, bo nie mają kró-

la, urodzonego nieprzyjaciela wolności, który na to tylko czyha, jakby ją ujarzmił: ale nasza, która ma króla, przeszłaby natychmiast w tyraniją, gdyby jéj odjąć to Palladium wolności.

Wszystko to znajdzie się w najciekawszym z Fragmentów, który jest składem wszystkich aksyjomatów politycznych Fredry, a ma tytuł *Cautio Reipublicae seu durationis omen.* Jest to tak dogmatyczne, tak apodyktyczne, jak żeby znosił z Synaju objawiony zakon, którego przykazania liczbami porządkowémi oznaczone każdy ma znać i umieć na pamięć. Będzie tedy Rzplta w całości swojéj trwała, dopóki:

1. Nie przyjmie się w Polsce prawo piérworodztwa, (ordynacyi) ale spuścizna po rodzicach w równych działach spadać będzie na dzieci, a szlachta w wielkie domy się nie spanoszy. Równość bowiem szlachecka, podstawa Rzpltéj przy ordynacyjach ostaćby się nie mogła.

2. Dopóki Polacy walczyć będą konno i kopiją (piechoty przecież nie zaniedbując). Więc co? czy mieć piechotę najemną? na to nie pozwala. Czy téż z plebejuszów tylko zebraną? a oficerowie ?

3. Dopóki cudzoziemcy nie łatwo przypuszczani będą do Indygenatu, a od poufnéj Rady królewskiéj zdala będą trzymani.

4. Jak długo obcego żołniérza i wodza w służbie Rzpltéj mieć nie będziemy.

5. Jak długo nie będziemy stawiali fortec wielu: (województwa dla bezpieczeństwa swego stawiać je mogą, ale nie ludzie prywatni dla siebie).

6. Jak długo stan rycerski nie wyrzecze się wspólnego sposobu wojowania *(nomen communicem ar-*

morum?) (Pospolitego Ruszenia?); roczne lustracyje tylko odnowiwszy. To jest sama dusza i siła wolności.

7. Jak długo trybunał trwać będzie.

8. Jak długo unikając mieszkania na jedném miéjscu po miastach, żyć będziemy rozproszeni po wsiach i zamkach: bo tak, przestrzenią od siebie oddzieleni, trudniéj podlegamy czy to duchowi fakcyi, czy niebezpieczeństwom zepsucia.

9. Jak długo sejmy odbywać się będą przy wielkiéj frekwencyi Senatorów i Posłów.

10. Jak długo wolność *Vetandi* pozostanie w swéj mocy.

11. Jak długo na swojém przestając walczyć będziemy za całość tego, co już mamy a nie o nowe zdobycze.

12. Jak długo w wiele przymierzów z zagranicznymi ludami uwikłać się nie damy.

13. Jak długo nie przesiąkniemy miękkiemi obyczajami obcych (przez podróże, ciekawość, małżeństwa, nawet przez strój), a cudzych obyczajów nie ciekawi i nie pragnący, swoich wiernie trzymać się będziemy.

14. Jak długo król wybiérać się będzie z cudzoziemców (i to nie z bliższych sąsiadów) a za życia jego nigdy o następcy mowy nie będzie.

15. Jak długo władza najwyższa (król), swoich wójsk mieć nie będzie, a skarb i żołnierz zaciężny będzie pod władzą osobnych zwierzchników (nie króla), ażeby żołnierz wiedział, że i żołd i posłuszeństwo winien Rzpltéj.

16. Jak długo rodzina królewska nie będzie miała ani praw obywateli, ani z nimi związków pokrewieństwa.

17. Jak długo królowi nie będzie się godziło odejmować dostojeństw, urzędów i dóbr raz nadanych.

18. Jak długo o powagę i władzę Prymasa dbać będziemy.

19. Jak długo Senatorowie Rezydenci w przerwie między Sejmami przy królu i sprawach pilnie obowiązki swoje pełnić będą.

20. Jak długo stare prawa ściśle przestrzegane raczéj, niż nowe pochopnie wprowadzane będą.

21. Jak długo piérwsze urzędy w pokoju i wojnie dawane będą skromnym i zdolnym za ich cnotę a nie żądającym i ambitnym za ich zabiegi.

22. Jak długo ufność i zgoda między stanami trwać będzie.

23. Jak długo pokojowe zasługi i życie nie wezmą góry nad wojennémi.

24. Jak długo kwitnąć będzie wierność hetmanów i karność wojskowa.

25. Jak długo wojskowi (hetmani) w obozach zdala od sejmów trzymać się będą.

26. Jak długo wiary katolickiéj i czci Najświętszéj Maryi Panny król i obywatele królestwa trzymać się będą, tak długo Rzeczpospolita i imię Polskie za łaską bożą i wolność z niemi trwać będą.

Ciekawe są te kardynalne zasady niejako pomyślności Rzplitéj, z których nie jedna jest wprost przeciwna wielkości, bezpieczeństwu i samemu życiu państw. Nie mieć fortec naprzykład: niech kraj stoi otworem każdemu najezdcy: nie mieć sprzymierzeńców, niech nasza polityka żadnéj nie ma nigdzie podpory: bo gdyby były fortece, kto wie, może kiedy król jaki lub jaki hetman ambitny zrobiłby z nich podstawę

operacyi do ujarzmienia Rzpltéj, bo za przymierzem poszłyby i częstsze z zagranicą stósunki, może konieczność wdawania się w sprawy cudze, może wojny, może skutkiem obcego wpływu zmiana naszych wyobrażeń, w dalszém następstwie i naszych urządzeń. Że nikt wtedy nie będzie interesowanym w naszéj całości i w naszéj obronie, mniéjsza o to, byle uniknąć tych zagranicznych wpływów, które skończyć się mogą na dziedzictwie tronu: że żadna twierdza nie zagrodzi drogi czy Szwedowi, czy Tatarowi, czy Moskalowi, mniéjsza o to, byle siła zbrojna nie miała się gdzie w kraju koncentrować i o co opiérać. Mniéjsza o to, że wszyscy ustępują jednemu i znoszą jego niewolę, byleby jeden nie ustępował przed wszystkimi a jego wola nie ulegała woli wszystkich: mniéjsza, że prawa większości będą pogwałcone zawsze, byleby prawu mniéjszości, nawet najmniéjszéj nic się oprzéć nie mogło.

Te aksyjomata Fredry, to jest wyraz najdokładniéjszy ówczesnych wyobrażeń przesądów i niedorzeczności politycznych. Wszystkie podejrzliwości opinii szlacheckiéj, cały ten strach, w jaki ją wprawiły zamiary Jana Kazimierza, odbija się w tych żądaniach. Nie chce się ani przymierzy, ani fortec, ani polityki zagranicznéj, ani administracyi, ani nic, bo to wszystko może prowadzić do wzmocnienia władzy, do ukrócenia wolności, wreszcie do zniesienia Elekcyi. Nic nie tykać, nic nie ruszać, bo wszystko mogłoby runąć: zachować to, co jest, bo to ideał, raj, dla pojedynczego szlachcica. Jak Ludwik XIV mówił: *L'etat c'est moi*, tak w téj książce Fredry każdy szlachcic mówi: „Rzplta to ja“, kiedy w dobréj wierze warunki swojej

wygody i swobody bierze za zasady jéj trwałości i siły. Od tego wystrzegania się stósunków z postronnymi, tego zaparcia się polityki zagranicznéj, do maksymy, że słabość jest siłą Polski, już tylko jeden krok.

A te przykazania naszéj opinii i polityki, choć dane kategorycznie jak Mojżeszowe, nie są bez tłumaczenia. Wyliczywszy je bowiem, raczy je autor objaśniać i bronić i dowodzi, że Polska dla tego właśnie żyje i trzyma się pomimo tylu niebezpieczeństw, że nie ma sejmów częstych i długich, że nie ma sprawiedliwości szybkiéj i energicznéj, że nie ma skarbu!

Kto nie wierzy, niech posłucha:

„Nie od rzeczy będzie w tém miéjscu nie małe „odsłonić *arcanum*. Dla czego, jak się to dzieje, że „Rzplita polska, pomimo srogich cenzur, jakiemi ją „obrzucają nowi politycy, nie upada, ale się trzyma i „wzmacnia? Musi być jakaś ukryta tego przyczyna, „któréj ci politycy dostrzedz nie umieją, a podług mia„ry i siły umysłów swoich nas mierzą i sądzą."

I tak, mówią ci politycy, że Sejmy, które o wszystkiém stanowią, a zwołują się rzadko i trudno, są złe, bo ani bieżących spraw załatwić nie mogą, cóż dopiéro mówić o nagłéj potrzebie, gdzie wszystko na szybkiém działaniu zawisło. Radzą nam więc albo sejmy stałe, albo stałą przy królu Radę z atrybucyjami takiemi jak sejmu. Piękna rzecz! do załatwienia spraw koniecznych mamy przecież Senatorów, Rezydentów, ale gdybyśmy pełną władzę sejmu na małą liczbę głów przelali, jużby był koniec naszéj wolności. Król jednychby przekonał, drugich przekupił i gotowy zamach stanu, *absolutum dominium*. I w tém on może mieć słuszność: ale dla czego się boi sejmów stałych i go-

towych? Gdyby naprzykład podczas wszystkich najazdów byliśmy jeszcze mieli sejm, co za zamieszanie, co za trudność decyzyi, a król z senatorami jakoś sobie dają radę. Prawda, że sejm w chwili wojny byłby jednym kłopotem więcéj i że taki rodzaj dyktatury (bo króla bez sejmu przyrównywa do Rzymskiego dyktatora) może być lepszy: ale w czasach zwyczajnych kiedy trzeba uchwalać podatki (żeby już nic innego) a sejmu nie ma lub się zerwie? cóż wtedy? Czy król z Rezydentami mają robić to, co potrzebne a w czém ich nikt nie posłucha, czy nie robić nic i bez podatków, bez wojska, czekać zmiłowania sejmu i być na łasce każdego sąsiada. Niechże przynajmniéj sejm kiedy wszystkiém rządzi, będzie zawsze i niech się zerwać nie może.

„Brak gotowego skarbu zarzucają nam niektórzy, „ale nie ja, ani nikt rzeczy naszych świadomy. Przy „skarbie gotowym i pełnym, Majestat łatwo mógłby „się rozzuchwalić, niepotrzebnie rzucać się w wojny i „Rzpltą w niebezpieczeństwo pociągnąć". Lepiéj więc, żeby król Stefan nie miał pieniędzy na wojnę Moskiewską, Władysław na Turka, Jan Kazimierz na płacenie żołdu i uniknienie konfederacyi wojskowéj, a Stanisław August na sto tysięcy wojska? Pojąć nie można, nie można uwierzyć, żeby ktoś na prawdę brak skarbu uważał za rzecz dobrą: zdaje się, że to ironija, satyra na wyobrażenia polskie. Tym czasem to szczera prawda: to zawsze to samo zgruntu fałszywe pojęcie polskie, podług którego interes króla a Rzpltéj miał być niby różnym a nawet sprzecznym. „Niech „więc Rzplta ma zawsze sposobność do targu, niech „może uczciwie od niego co chce wydrzeć" (*honeste*

extorsura). Zasada uchwalania podatków przez naród, zasada słuszna i dobra doprowadzona jest do *absurdum* w tém pojęciu, według którego skarb pusty jest stanem normalnym, ideałem.

Ale i zła administracyja sprawiedliwości jest wielkiém szczęściem i zasługą. Zwłoki nie szkodzą. W sprawach karnych lepsza cierpliwość, niż pośpiech, zwłaszcza z ludźmi możnymi, których wyrok może popchnąć do desperacyi, do wściekłości i do buntu. Gdyby Senat Rzymski nie był tak ostro postąpił z Cezarem, Cezar niebyłby przeszedł Rubikonu: zatém głaskać Zebrzydowskiego i Lubomirskiego. Bezkarność podniesiona do zasady! A bać się ich nie ma powodu, długo nigdy niebezpiecznymi nie będą, bo po ich śmierci majątek rozdrobni się między dzieci, które jako mniéj możne będą i mniéj zuchwałe. Nic piękniéjszego jak ta sprawiedliwość łagodna! nic tak obywateli do ojczyzny nie przywięzuje! dla tego to u nas gwałtów, buntów, rokoszów tak mało! I nic szlacheniéjszego jak, że szlachcica karzemy wieżą tylko i to nie zamykaną, nie strzeżoną, lecz się na dobrą wiarę i słowa skazanego spuszczamy.

Prawda, w drugiém pokoleniu, dzieci Szczęsnego Potockiego niebezpieczne już nie były. Ale ich ojciec nie byłby stał się niebezpiecznym, gdyby nasza sprawiedliwość zbyt łagodna była umiała ściąć łeb niektórym jego poprzednikom rokoszanom.

Fortec zaś im mniéj, tém większe bezpieczeństwo Rzpltéj wewnętrzne i zewnętrzne. Wszak pokazało się w ostatnich wojnach, że gdzie tylko była forteca, tam się nieprzyjaciel osadził i najdłużéj trzymał. Prosta uwaga, że tak samo mógł się był trzymać

w nich żołnierz własny, że nam tak jak nieprzyjaciołom i lepiéj przydać się mogły, gdybyśmy się w nich porządnie byli bronili, że Częstochowa jednak się przydała, nie przychodzi mu do głowy. Fortece nam nie pożyteczne, owszem szkodliwe, bo my konno tylko wojować umiejąc, bronić ich sami nie możemy i powierzamy najemnemu cudzoziemskiemu żołnierzowi, który naturalnie woli ją poddać od razu, niż wytrzymywać oblężenie. To się nauczcie służyć w piechocie i bronić się, jak drudzy, żeby wam piérwszy lepszy kraju nie zabrał? Nie: lepiéj zostawić go otwartym na oścież. Naturalnie musiało się na tém skończyć, że go zabrali.

A więc pokazuje się z tego, że co mniemani politycy w swoich słabych rozumach nierządem i swawolą zowią, to jest wolnością tylko i formą rządu do natury narodu zastósowaną. Sparcie dziwiono się także i Lykurga głupim nazywano, że zakazał pieniędzy i murów obronnych, a przecież Sparta jakoś z tą niedorzecznością stała. Tak samo i Rzplta Polska stoi przyczynami pewnémi skrytémi, które na pozór sprzeczne się widzą i dla umysłu niedocieczone, ale z naturą naszą są zgodne: a ktoby je chciał zmieniać, tenby i Rzpltą i wolność rozbroił, osłabił i zgubił.

Osobliwsza paradoksalna filozofija nierządu! Pojąć nie można, jak człowiek przy zdrowych zmysłach może w dobréj wierze dowodzić, że brak skarbu obrony i sprawiedliwości może być rękojmią bezpieczeństwa i pomyślności Państwa. Tymczasem to nie człowiek szalony, ale bystry i rozumny: a w niedorzeczności wpada dla tego, że dla zgubnéj praktyki, do któréj przywiązany jest całą mocą nałogu, uporu i prze-

sądu, szuka rozumowego uzasadnienia. Lepszego komentarza do historyi i polityki polskiéj w czasach upadku być nie może: ta teoryja odpowiada zupełnie tamtéj praktyce i Fredro ma tę smutną chwałę, że jest filozofem tych wszystkich wyobrażeń i zwyczajów, które wiodły prosto do rozbioru Polski.

Przedostatni fragment (XIV) jest refutacyją sądów mylnych w Polsce rozsiewanych przez złośliwych lub nieświadomych pisarzy zagranicznych. Pisemko krótkie, nie tak wyczerpujące rzecz, jak deklamacyja Starowolskiego lub Opalińskiego *Polonia Defensa*: ciekawe przez optymizm autora i zaufanie jego w wyższość i doskonałość polskich instytucyj, obyczajów, nawet ziemi i produktów. Ubiór nasz najpoważniéjszy, najwłaściwszy mężom, broń najszlachetniéjsza, najbardziéj rycerska, prawo publiczne najlepsze. Zarzucają nam ucisk poddanych: mogą być źli panowie, którzy ich krzywdzą, ale że czynią to przeciw prawu, które powinności poddańcze przecież opisuje, a nadto od poddanego wyciągać nie pozwala. „Władza nasza nad „poddanymi ograniczona jest prawami sumienia: jakże „bym śmiał źle się z nimi obchodzić, kiedy wiem, że „mi ich Bóg powierzył, a jak im względem mnie, tak „mnie względem nich nałożył obowiązki". Bardzo pięknie: to ograniczenie prawami sumienia, najpewniéjsze ze wszystkich, byłoby wystarczające, gdyby wszyscy byli dobrzy i sumienie mieli. Ale dopóki ludzie nie zostaną aniołami potrzeba praw na ich wolę i władzę, która łatwo do złego nachylić się może.

Zawsze ten sam idealizm, sympatyczny, piękny, ale dochodzący częścią do mrzonek, częścią do absurdów; dla czego naprzykład nie ma u nas rzemiosł i

przemysłu jak gdzieindziéj? Po części dla tego, że mając zawsze łatwy sposób wyżywienia się, nie jesteśmy do nich potrzebą znagleni: ale i dla tego może, że Bóg w mądrości swojéj chciał, iżbyśmy przecież wszystkiego nie mieli, bo wtedy ze zbytku szczęścia moglibyśmy wpaść w dumę i zarozumiałość! Szczęśliwy talent wytłumaczenia sobie na dobre samych swoich niedostatków: ale jak szczęśliwi musieli być ludzie, którzy nie o przyszłości, któréj się spodziewali, lecz o teraźniéjszości, któréj używali, mówili: „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie". Szczęśliwi, gdyby to szczęście nie było złudzeniem, zaślepieniem, spokojnością dzieci niewidzących niebezpieczeństwa, które je za chwilę pochłonie.

Są jeszcze w dodatku do Fragmentów *Peristromata Regum*. Autor mówi, że byłoby bardzo dobrze, gdyby król miał w pokojach swoich obicia, które w różnych symbolach przypominałyby mu ustawicznie obowiązki i główne sekreta sztuki panowania. Podaje więc dwadzieścia pomysłów do takich obić: każdy z rysunkiem wyrażającym symbol allegoryczny i ze stósownym napisem: a do każdego znowu dołącza obszerne wytłumaczenie konceptu i jego przystósowania. I tak: piérwsza makata ma królowi powtarzać zawsze, że dobroć więcéj może, niż siła: przedstawiona jest na niéj znana walka wiatru ze słońcem. Wiatr dmie z całéj siły, żeby podróżnemu zedrzeć odzienie: bez skutku, człowiek się niém coraz mocniéj otula. Ale zaledwo słońce grzać go zaczęło, sam odzienie zrzucił. Nad wszystkiém unosi się napis: *Quae vis non potuit, gratia potest.* O tém król ma pamiętać, do tego rządy swoje stósować.

Na drugiéj makacie znak krzyża pomiędzy mieczem a gałązką oliwną uczy, że w pokoju jak w wojnie ta sama zawsze nadzieja: gdzie indziéj znowu pijawka przyczepiona do ręki ma być symbolem prawdy, która uzdrawia choć boli i przypominać królowi, że powinien strzedz się pochlebców a słuchać tych, co mu mówią prawdę. Inny znów symbol wystawia sklepienie z napisem *casura nisi cohaereat*, a oznacza zapewne Rzpltą. Lis udający śpiącego przypomina, że i dyplomacyja może być potrzebna. Łańcuch zerwany upomina, żeby król z poddanych nie chciał robić niewolników, bo łańcuch może ciągnąć się długo, ale raz zerwać się musi. Kilka topól, które wysoko rosną a zresztą jałowe to figura próżnéj pompy i chwały, w któréj się król kochać nie ma. Słoń i mysz uczą, że i najmniéjszy może zaszkodzić, a przeto trzeba być ostrożnym. Na ostatniéj makacie trupia głowa w koronie z napisem „*Tandem haec facies Majestatis*“ stawiać ma królowi przed oczy śmierć i przypominać, żeby myślał o zbawieniu duszy.

Cały ten pomysł nauczania króla cnoty i sztuki rządzenia za pomocą obić, jest bardzo błahy, ale przez swoją naiwność połączoną z konceptem, ciekawy i charakteryzujący wiernie gust wieku.

III.

Po śmierci autora wydane i do innego dzieła dołączone, przecież do Fragmentów jeszcze treścią należące, są dwa jego małe pisemka, *Lydius Pseudopolitae et Obliquae Virtutis* i *Miscellanea*.

prze… …u fałszywéj polityki i u-
maj… …iego podobieństwo do rzym-
ste… …się przekonać, czy człowiek,
że… …dzisz, jest uczciwym człowie-
w… …ek opis Sejana w Tacycie, poró-
n… …tego chcesz poznać, a jeżeli do-
… …mniéjszego, bliższego czy dalszego,
…znego podobieństwa z tym arcyty-
…pokryty, obłudnika, słowem pseudo-po-
…emu nie wierz i wystrzegaj się go jak

…ją po takim wstępie przestrogi i nauki
…się, zapewne w mniemaniu autora, bo na
…dzo chyba pośrednio i luźnie, do różnych
…akteru Tyberyjusza i Sejana: a między te-
…ją się niektóre bystre spostrzeżenia i mądre
Naprzykład kiedy mówi, że więcéj szkodzą
… niedbałości i opuszczenia, aniżeli złe uczynki
…cego. Bo złe, które on robi, wszystkim widoczne
…ej pobudzi ich do czujności i zaradzenia sobie:
…bałość zaś i nieczynność jego ma takie pozory spo-
…i niewinności, że poddani nie cierpiąc mogą w naj-
…széj wierze myśleć, że wszystko idzie jak najlepiéj,
…dy tymczasem nieznacznie wszystko się w Rzpltéj
…uje i do zniszczenia dąży.

Albo znowu, kiedy uczy rozpoznać obywatela
…brego od chytrego i ambitnego, tak mówi:

Strzeż się Popularystów (*Popularistas vel Plebi-
„colas dixerim*), którzy ojczyznę mają w ustach a pry-
„watę i zdradę w sercu“. Tém oni niebezpieczniéjsi
…im bardziéj nie zuchwale, nie natrętnie, nie gwałtem
…ani bezprawiem do celu swojego dążą, ale pod maską

„skromności i pod pozorem prawa, narzucać sobie ni„by wbrew swojéj woli każą to, czego najbardziéj pra„gną.“ Opis ten przystaje dobrze do Ryszarda IIIgo np. zmuszonego łzami i prośbami do przyjęcia korony. Takich zaś ludzi trzymają się i przy nich wieszają „zuchwali, lekkomyślni, spraw nieznający a zarozu„miali, ubodzy a chciwi“. Głupi, którzy byle czém złudzić się dają i mniemając, że albo coś bardzo dobrego robią, albo sami wiele skorzystają, służą swoim naczelnikom, podobni do psów kręcących się w kuchni w nadziei, że im się co oberwie, a kucharz tymczasem rzuca im kości i ochłapy, co lepszego zachowując dla siebie. Elementa, z których składają się rokosze i zaburzenia opisane wcale trafnie.

Inna znowu uwaga, jak żeby dziś pisana: „Wiek „obecny przeszedł w sztuce oszukiwania, wszystkie „dawniéjsze i samego nawet mistrza niegodziwéj po„lityki. (Macchiavela ?). On uczył, żeby pod pozorem „cnoty i skromności ukrywać chytrość i zdradę: ale „nowych polityków podstępy gorszego dosięgły stopnia. „One im otwarciéj, tém pewniéj i tém bardziéj szko„dzą. Nowi politycy udają strach, udają urazy, krzyw„dy, zaczepki, których nigdy nie odebrali i dla obro„ny własnéj niby, napadają, rabują, ciemiężą“. Tak dzisiejsze prześladowanie kościoła w Niemczech jest tylko obroną własną, tak rozbiór Polski był tylko zabezpieczeniem siebie. „Tak wilki w apologu zaręcza„ły, że owce miałyby wieczny pokój, gdyby się tylko „zjadać pozwoliły i na drapieżność wilków do uprzy„krzenia nie skarżyły: tak w polskiém przysłowiu „wilk mówi „owco daj się zjeść, będziesz miała spo„kój“. Porównać Macchiavella sztuki z chytrością ta-

kiéj polityki a z pewnością Macchiavel wyda się jeszcze bardzo uczciwym.

Jeżeli to było prawdą w jego czasach, cóżby powiedział dopiéro dzisiaj?

Miscellanea są zbiorem myśli, aforyzmów, maksym, w rodzaju Monitów. Niektóre z nich ładne, np.:

„Przewidywanie i środki uprzedzające są w spra„wach publicznych tém samém, czém w medycynie „prezerwatywy przeciw chorobom. I tak samo jak tamtych, tych nikt używać nie chce, aż dopiéro gdy zachoruje szuka środków uzdrawiających, bo tylko obecne złe czujemy, a przyszłe, które jeszcze nas bolec nie zaczęło, lekko ważymy. W prywatnych czy publicznych sprawach, bardziéj się boimy małego złego, a blizkiego, niż bardzo groźnego a odległéjszego niebezpieczeństwa. Nieroztropni zawsze tylko to pod rozwagę biorą, co obecne lub blizkie, a w przyszłości i odległości niebezpieczeństwa zmierzyć nie umieją.

Prawda sto razy stwierdzona w historyi. Tak Austryja pozwala na wzrost Prus i rozbiór Polski, tak Francyja na upokorzenie i osłabienie Austryi: tak sam Fredro i jego polityczni współwyznawcy na Elekcyje i *Liberum veto*, bo dalszego niebezpieczeństwa dojrzeć nie umieli.

Różne listy do autora i od autora pisane, mieszczą się wtych Miscellaneach, między témi jeden ciekawy do Rabina o Prawdziwości Wiary Chrześcijańskiéj, inny o wychowaniu dzieci, trzeci wreszcie, w którym tłumaczy, dlaczego z gorliwego dotąd zwolennika królów cudzoziemców, przeszedł teraz na inne zdanie i obstaje za Polakiem. Może dla tego, że na tronie był Sobieski? Nie: w poprzednim bowiem Bez-

królewiu już należał Fredro do najgorliwszych partyzantów Elekcyi Michała. Zmianę tę swoją usprawiedliwia on zmienionemi okolicznościami. W tych ciężkich czasach nie mógłby przydać się król nieznający Polski, a własny dla wolności niebezpiecznym stać się nie może, bośmy wszyscy, nawet najmożniéjsi, tak zubożeli, iż żaden własnémi środkami ludzi przekupić i wojska wystawić nie zdoła, zatém ani *absolutum dominium* zaprowadzić. Ale przy téj sposobności dotyka i innych materyj, uczy mianowicie swojego korespondenta, który widać śmiał wątpić o doskonałości *Liberi veto* i obstawać za większością głosów, że ta byłaby tyraniją gorszą, niż despotyzm jednego króla, a *Jus Vetandi* jedyną rękojmią bezpieczeństwa Rzpltéj. W Państwie bowiem tak rozległém jak Polska, niepodobna żeby posłowie ze stron odległych mogli mieć jeden sposób widzenia rzeczy, żyją w innych stósunkach, mają inne potrzeby (i dla tego trzeba od nich żądać jednomyślności?). Dajmy na to, że poseł z Województwa Czernichowskiego żąda zabezpieczenia od napadów Tatarskich: prosta rzecz, że Pomorczyk lub Krakowianin, który się tego niebezpieczeństwa nie boi, nie zechce płacić podatków dla przyjemności obywateli zadnieprskich. A że tych dalszych będzie zawsze więcéj, więc posłowie Czernichowscy upadliby zawsze ze swoim wnioskiem, gdyby uchwały zapadały większością. Ale ten sam Krakowianin lub Pomorczyk, kiedy wié, że poseł Czernichowski może sejm zerwać, jeżeli mu obrony nie opatrzą, już jéj tak śmiało nie odmówi: a tak samo liczyć będzie na to, że Ukrainiec lub Litwin pozwoli na to, czego on w swoim czasie żądać

może, bo także będzie się bał zerwania sejmu w razie odmowy.

Nic smutniéjszego nad to rozumowanie!

Mniéjsza o niedorzeczność, o żądanie jednomyślności dla tego, że zgody być nie może: ale ten leżący w jego słowach oczywisty dowód, że obywatel od zachodnich granic kraju nie troszczy się wcale o to, co się dzieje na granicy wschodniéj, ten patryjotyzm powiatowy, który musiał być rzeczą powszechną i zakorzenioną, skoro się jemu wydaje tak naturalnym i tak nie zdrożnym: ta wzajemna uprzejmość posłów, którzy się układają po przyjacielsku: nie zerwij mi dziś sejmu, a ja za to nie zerwę go kiedy indziéj, lub na odwrót zerwaniem sobie grożą i ten autor, który na tém zasadza całość i bezpieczeństwo Rzpltéj: to jest ostateczny kres upadku publicznego ducha, zepsucia i ogłupienia narodu.

A podobném świadectwem, tylko na inném polu: ostatecznym kresem zepsucia i upadku, smaku w rzeczach literackich, jest tego samego autora inne dzieło, *Vir Consilii*. Czy może najlepszy Senator, którego wizerunki pisano tak starannie w wieku XVI., mądry doradzca króla, czujny stróż praw i całości Rzpltéj, poważny Statysta godzien i zdolny stać u stéru rządu? Nie: to to tylko dobry mowca, podług wymagań i reguł ówczesnego smaku, to domowy lub sejmowy orator z gotowémi na wszelkie okazyje formułkami i receptami na wszelkiego rodzaju perory: to pedantyczny szkolny retor przemawiający czy w sejmie, czy na dworze zagranicznego króla jako poseł, czy na pogrzebie, czy w sali Jezuickiego kollegijum na publicznéj dyspucie. *Vir Consilii* jest nauką wymowy, a jeżeli

już Cicero, a jeszcze bardziéj Quintilijan zeszli na manowce, kiedy ją chcieli ująć w stałe przepisy; jeżeli Pan Stanisław Potocki i jemu współcześni teorytycy Wymowy i Stylu błądzili gorzéj, kiedy styl i wymowę rozbierali na wszystkie figury i zwroty i uczyli ich sekretów, to jakże dopiéro błądzi ten nieszczęśliwy Estetyk, którego teoryi jako praktyka odpowiadają panegiryki XVII wieku? Dla zabawy, dla śmieszności, jeżeli nie dla poznania pojęć literackich tego czasu, warto zobaczyć, na czém on piękność wymowy zasadza i jakie podaje na nią reguły:

Po szumnéj dedykacyi do króla Jana, dowiadujemy się w piérwszym rozdziele, że ponieważ wszystko na świecie jest dobre albo złe, przeto wszelka wymowa świecka, czy ona radzi, czy odradza, czy rozkazuje, czy poprawia, czy napomina, czy sądzi, czy nagradza, czy karze, musi cała obracać się koło pochwały lub nagany; to są jéj naturalne dwa rodzaje i podług nich dzieli się książka na dwa wielkie działy: o wymowie pochwalnéj i przyganiającéj.

Autor sam czuje, że te dwa działy nie obejmują wszystkiego, że są przecie mowy na świecie, które ani ganią, ani chwalą, skoro dodaje rozdział osobny o wymowie radnéj i przekonywającéj. Ten ostatni rodzaj zajmuje (i słusznie) połowę prawie jego dzieła, ale to nie przeszkadza, że początkowe twierdzenie stoi w swojéj mocy, cała wymowa obraca się około pochwały lub nagany.

A więc część pochwalna. Rozdziałów w niéj bez liku, jak chwalić ludzi, jak różne stany, jak różne cnoty, jak rzeczy nieżyjące, kraje. miasta, góry, rzéki,

elementa. Pochwała ludzi idzie naturalnie przed wszystkiemi innémi.

A tu naprzód trzeba znać zasadę ogólną, która ma być zastósowaną zawsze, czy człowiek, którego się chwali jest Królem, czy Prymasem, czy prostym śmiertelnikiem, że trzeba go chwalić z tego, 1. jakim był przed urodzeniem, 2. jakim był za życia, 3. jakim po śmierci.

Przed urodzeniem? chwalić z tego, czém był przed urodzeniem? Ale jakżeż to rozsądzić można, pomyśleć lub zrobić? Od tego właśnie dowcip i inwencyja mowy, a uprzejmy autor otwiéra miłosiernie skarby tych dla zwykłego umysłu niedostępnych tajemnic.

Chcąc tedy mówić o czasach przed urodzeniem tego, którego się ma chwalić, zważać trzeba na trzy rzeczy: „1. kraj, prowincyję lub miasto, w którém się „urodził, czy kwitnące wielkiemi cnotami, czynami i „ludźmi, bo z tego wszystkiego wiele można materyi „do pochwały wydobyć. 2. Przodkowie, rodzice sławni „krewni i powinowaci obojga rodziców i ich zasługi, „początek herbu, sława domu, nazwisko familijne i je„go etymologiję. A jeżeli chwalisz człowieka niezna„nego rodu, powiédz, że własną cnotą na szlachectwo „sobie zarobił. 3. Zważać trzeba, czy przed urodzeniem „niebyło jakich o nim wróżb, snów, przepowiedni ro„kujących przyszłą jego wielkość i sławę. Tak matka „Aleksandra Wgo, kiedy go poczęła, miała widzenie „jakoby piorun wpadł był w jéj łono.

Życie zaś chwaloném być ma podług tych przedewszystkiém kategoryj: 1. Wychowanie, rodzice i nauczyciele, nauki, w których się za młodu ćwiczył i czy był zawsze w wierze niewzruszony. 2. Zawód:

czy naukowy, czy wojskowy. 3. Czyny. 4. Przymioty ciała. 5. Przymioty duszy. 6. Przymioty, które nie są ani ciała, ani ducha, ale jeszcze inne. A takiemi są naprzykład ród, bogactwo, szczęśliwe przymioty dzieci. Mówiąc o bogactwie nie zapomnieć o tém, czy chwalony miał ziemię, czy kapitały, czy kopalnie, czy nie sprawiały mu kłopotu procesa, lub źli sąsiedzi przykrości: daléj do téj saméj kategoryi należą dobre imię, konsyderacyja, zaszczyty: jakie zaszczyty, czy urzędy za życia, czy po śmierci posągi, czy wiérsze i mowy panegiryczne. Daléj jeszcze przyjaźń ludzka, powodzenie w zamiarach, co to o tém wszystkiém da się pięknych rzeczy powiedzieć!

O przymiotach duszy, jak *Temperantia*, *Justitia*, *Fortitudo*, *Prudentia*, *Sapientia*, *Scientia* i tysiące innych mówić łatwo, a dla nauki przeglądać sobie warto Pliniusza Panegiryk Trajana, Senekę *de Clementia* Cicerona i t. d.

Po śmierci zaś z czego człowieka chwalić? Oto naprzód uważać, czy nie było przy téj śmierci jakich nadzwyczajnych zdarzeń i znaków, w niebie, na ziemi, w powietrzu. Potém mówić o żalu powszechnym, o pompie i magnificencyi pogrzebu, o wielkiém zebraniu ludzi, sławie i cnotach zmarłego.

Właściwym zaś i najsmaczniéjszym każdéj oracyi kondymentem jest Amplifikacyja! Szczęśliwy mówca, który posiadł tę sztukę. Ale do tego jak wiele potrzeba zręczności i umiejętności! Na szczęście autor odsłania nam uczynnie wszystkie sekreta amplifikacyi. Sposoby jéj są rozliczne i tak, od okoliczności i położenia osób, np.: Cocles sam jeden bronił mostu przeciw wojsku Porsenny, a więc, ważny piérwiastek

amplifikacyi w tém, czy ktoś zrobił co sam lub z małą liczbą pomocników, czy był młodzieńcem, czy dojrzałym mężem (w piérwszym razie większa chwała:) amplifikacyja może być i od płci, czy mąż czy niewiasta dokazała wielkich rzeczy: daléj od okoliczności czasu, od nowości i rzadkości tego, co zrobił, a wreszcie, jeżeli już żadnym sposobem chwalić go nie można, to amplifikacyja i na to poradzi, porówna go z gorszymi i przecie pochwali. Potężnym zaś środkiem amplifikacyi jest aluzyja do herbu. I tu mamy sposobność zobaczyć, podług jakich pomysłów i reguł pisały się te wiérsze dedykacyjne na herby, które widzimy na piérwszéj karcie każdéj prawie książki z wieku XVII i piérwszéj połowy XVIII. „I tak: jeżeli w her„bie jest Orzeł, możesz z tego wziąć assumpt do chwalenia wspaniałego animuszu, którego on jest symbolem. Lew, oznacza odwagę, Włocznie waleczność, z Rzék wyciągnąć można aluzyję do obfitości fortuny i honorów, z Księżyca wywróżyć splendor cnót zawsze w pełni trwający a nigdy w ostatnią kwadrę ubytkiem nie spadający. Topor oznacza żywot pracowity i niezmordowany. Osioł (Półkozic) wytrwałość. Baran (Junosza) skromność, Lilije czystość cnót i sławy. Róża zasług wdzięczne odory. Z samych kolorów herbowysh można wiele pięknych wyciągnąć aluzyj, a jeżeliby herb nie miał żadnego znaku, tylko gołą tarczę (mowa o Sobieskich, których oczywiście ani pominąć ani upośledzić nie można) i mowca z tego powodu mógł nie wiedzieć, co ma o tym herbie wymyśleć, to i wtedy jeszcze szczęśliwy dowcip podsunie mu radę i mówca powie, że ta tarcza gołą jest dla te-

go, żeby na niéj wypisały się znaki najwyższych i nigdy dotąd niewidzianych splendorów.

Daléj znowu chwaląc i amplifikując ma mówca trzymać się porządku wskazanego sławnym łacińskim wiérszem *Quis*, *quid*, *quibus auxiliis*, *cur*, *quomodo*, *quando* i żadnego z tych pytań w mowie swojéj, broń Boże, nie opuścić. Kiedy przyjdzie do cnót, powinien przejść wszystkie począwszy od teologicznych i kardynalnych i w mowie swojéj wykazać, jak się one każda według rodzaju swego w chwalonym nieboszczyku znajdowały, a to porządnie, systematycznie, począwszy od Wiary, Nadziei i Miłości, aż do cnót najmniéjszych.

Jak zaś mowę taką ułożyć, to pokazuje autor na przykładzie; nie pisze całéj mowy, ale podaje jéj plan, który zastósowanym być może do każdego przedmiotu. Dajmy więc, że mamy pisać mowę na pochwałę wody: (*Sermo de laudibus aquae*). Jakże sobie w tym razie poczną? Oto naprzód uważać będę wodę ze stanowiska arytmetycznego, to jest rozliczne jéj rodzaje, jakiemi są: woda morska, bagnista, stawowa, studzienna, źródlana, rzeczna, stojąca, bieżąca, potém woda dystylowana, deszczowa, śniegowa, śmierdzącéj tylko i zgniłéj nie wybiérać. Potém ze stanowiska etymologicznego, to nie łatwo, ale zawsze można powiedzieć, że łacińska nazwa wody *aqua*, znaczy, „*a qua beneficia permulta capiuntur*“. Ze stanowiska politycznego, jak jest przydatną handlowi, obronie, jak pożyteczna w wojnie i w pokoju, z ekonomicznego chwalić ją, że żywi ryby, nosi statki, obraca młyny i t. d. Z jurydycznego, że nieraz stanowiąc granicę bardzo wyraźną nie dopuszcza sporów i procesów

z towarzyskiego i dworskiego, że służy do licznych rozrywek i przyjemności i t. d., trzeba jeszcze chwalić wodę ze stanowiska matematycznego, geometrycznego, geograficznego, lekarskiego, fizycznego, historycznego, metafizycznego i etycznego?

Wyobrazić sobie mowę, która podług tego wzoru zrobiona chwaliłaby wodę z tych wszystkich stanowisk, nie zapominając przy żadném z nich o regule „*cur, quomodo, quando*“!

Ale wrócimy do ludzi. Wszystkich chwalić trzeba przed urodzeniem, za życia i po śmierci, ale każdego inaczéj, w każdym co innego, według jego stanu i położenia. A więc króla ze wszystkich cnót jemu potrzebnych, senatora z mądrości, gorliwości, szlachtę ze starożytności rodu, z dzieł wojennych, z cnót domowych, a zawsze wprowadzać Prozopopeję, np. mówiącą niby ojczyznę, albo rodzinę albo Senat, albo Wojsko, czasem i ze śmiercią samą możesz się wymownie rozprawić wyrzucając jéj, co to ona zrobiła, kiedy takiego człowieka zabrała.

Następują potém spisy różnych pochwał, które oddawać się mogą wojskowym, duchownym, panom, matronom, młodzieńcom, uczonym, a w końcu, jako wzór pochwał pięknych i osobnéj a bardzo potrzebnéj sztuki, napisy nagrobkowe, nie samego autora ale z różnych stron zbiérane, a między témi dwa najpiękniéjsze są: napis nagrobkowy ułożony dla kardynała Richelieu przez Sorbonę Paryzką i drugi na cześć Jerzego Lubomierskiego: ten ostatni zwłaszcza tak pełen konceptów, antitez, gry wyrazów, że może uchodzić istotnie za ideał śmieszno napuszonych nagrobków z tego czasu. (*Vir Cons.* 92).

Miéjsca, chwalą się od położenia, klimatu, urodzajności, ludności, bezpieczeństwa, wygody. Miasta ze starożytności, wielkich założycieli bogactw, sztuk, nauk, handlu, murów obronnych. Budynki od położenia, wielkości, piękności, wygody. Rzeki od wielkości, spławności, piękności brzegów. Góry od wysokości i tysięcznych innych względów, a na zakończenie tego wszystkiego jest pochwała Słońca równie piękna jak wspomniona już pochwała wody, ale zbyt obszerna, żeby ją przytoczyć można: zresztą jeden przykład wystarcza, żeby dać poznać gust i pojęcia autora.

Nagany zajmują daleko mniéj miéjsca. A właściwie są małémi traktatami o różnych namiętnościach i poruszeniach umysłu, jak gniéw, wyniosłość, ale co to ma za związek z oracyjami i z prawidłami wymowy? Autor mówi, że mowca powinien znać dobrze naturę np. strachu, żeby w razie potrzeby umiał słuchaczów przestraszyć, kiedy ich gani, powinien znać tak samo łagodność, spokój, gniéw, odwagę, nadzieję i tak daléj bez końca, żeby jedne z tych *animi permotionum* mógł wzbudzić a drugich podług woli używać.

Przechodząc do wymowy radnéj czyli sejmowéj wylicza materyje, o których mowa być może, a temi są: 1. Cła i monety. 2. Wojna z tém, co do niéj należy (broń, fortece, żywność, przymierza). 3. O załogach i utrzymaniu prowincyj lub krajów. 4. O żywności i jéj dowozie. 5. O Religii i rozszerzaniu chwały bożéj. 6. O Prawach. 7. O urządzeniu prowincyi lub kraju (sprawach ekonomicznych, szkolnych). 8. O wyborze urzędników. Czy te punkta mają obejmować już wszystko, o czém na sejmie może być mowa? czy wszystkie sprawy i wypadki dadzą się pod te kategoryje pod-

ciągnąć? zapewne nie. Ale nie wdając się w zbyteczne roztrząsanie rzeczy, powiedzmy, że autor z każdego takiego punktu robi osobny rozdział i uczy, co ma wiedzieć ten, kto chce mówić o cłach, co ten, kto dysputuje o wojnie, o Religii, o Prawach i t. d. Co zaś powinien wiedzieć? oto to mniéj więcéj, co Fredro o tych różnych materyjach już napisał, bądź w Militaryjach, bądź w Fragmentach, bądź w Monitach. Każdy z tych rozdziałów jest mniéj więcéj streszczeniem i powtórzeniem tych samych tam już nieraz wypowiedzianych myśli. Rzecz oczywista, że tu autor schodzi ze swojéj wytkniętéj kolei i nie uczy już, jak *Vir Consilii* ma mówić, ale co o jakiéj materyi ma mówić, nie wymowy go uczy, ale Polityki. Czasem mądrze, np. kiedy radzi Polsce, która miasta swoje i staranie około ich ludności zaniedbuje, żeby przez ich podniesienie starała się wzmódz w siłę. Za granicą książątko na maleńkiém *territorium* ma miasta i zamki wspaniałe, pieniędzy wiele, poddanych bogatych, kraj żyzny i dobrze uprawiony, fabryk bez liku, a dla czego? że nadstawiają intenzyją starań, pracy i rozumnéj zabiegliwości, czego im na extenzyi ziemi nie dostaje. My, że przy wielkiéj extenzyi téj intenzyi nie mamy, cieszymy się licznémi wprawdzie ale próżnémi nazwiskami miast i wsi, a w tych nazwach rzeczy nie ma, liczymy morgi nie plony i dochody.

Mówiąc o naradzie nad wyborem urzędników, wpada naturalnie odrazu na Elekcyję króla i uczy, jakiego wybiérać. Szukać w nim cnót dobrego katolika, dobrego człowieka, dobrego obywatela, potém zdolności i to wszystko znalazłszy dopiéro wybiérać Polaka, ten miłością ojczyzny, duchem, umysłem, wyobrażenia-

mi łapiéj się do nas nada a przeto lepszym będzie królem od cudzoziemca a jeżeli skarbów i pieniędzy wiele nie wniesie, to przynajmniéj nie wyniesie żadnych. Takiego wybiérać, któryby nie miał wielu synów, bo to zawsze niebezpieczne, mogą się między sobą współubiegać, ale syna jednego przynajmniéj niech ma, żeby w razie śmierci króla następcy daleko nie szukać. Gdyby się zaś obrało młodego i nie żonatego, to ożenić go z jaką moskiewską księżniczką byle przeszła na katolicką wiarę, bo w takim alijansie możnaby znaleźć pomoc dobrą przeciw Tatarom i Turkom.

Justitia jest wedle przedmiotu swego *Distributiva*, *Correctiva*, *Restitutiva*, a wedle charakteru Arytmetyczna, Geometryczna i Harmonijna. Autor sam przyznaje, że tego zrozumieć nie można, chyba na przykładach. Jeden z lenników Rzpltéj w chwili wielkiego jéj ucisku wezwany, żeby jéj wypłacił zdawna zaległe należytości, oświadczył, że nic nie wypłaci, chyba za nowe przywileje i nagrody. Otóż, sprawiedliwość arytmetyczna żądałaby prostego zwrotu należnéj summy, ale harmonijna wciągnęłaby w rachubę wszystkie okoliczności obciążające i kazałaby mu zapłacić tém więcéj, im większa była potrzeba Rzpltéj, im większą szkodę przyniosła jéj odwłoka, a geometryczna nadto jeszcze żądałaby usługi w stósunku do wszystkich łask, dobrodziéjstw i przywilejów, jakie lennik ten od Rzpltéj był otrzymał. Czy przykład jest wymyślony lub rzeczywiście wydarzony i dla czego nazwa sprawiedliwości arytmetycznéj, geometrycznéj i harmonijnéj, tego autor nie mówi.

Kiedy ma radzić o Wojnie, niech mowca zacznie od jéj zganienia. „Słowo Wojna wymówi się łatwo

„i prędko, ale prowadzenie jéj długie i trudne: wiele „krwi, wiele łez, wiele pieniędzy kosztuje". Po takim wstępie dopiéro roztrząsać może wszystkie niebezpieczeństwa wojny, o któréj mowa i względy, które prowadzić ją każą. Niech przez Prozopopeją wystawi lud nieszczęśliwy, ciemiężony przez nieprzyjaciela i Boga o zwycięstwo błagający, role płaczące (*agri plorantes*), miasta spustoszone, a to wszystko może mówić z wielkim applauzem i rozczuleniem słuchaczów.

Najlepsze może z całego dzieła charakterystyki różnego rodzaju mowców, wcale dowcipne i trafne. I tak mowcy, którzy sposobem sądowym i prawniczym mówią dokładnie, porządnie, a sucho i nudno; mowcy ostentacyjni, effektowi, przesadni, którzy do głębi rzeczy nie sięgając nigdy w słowach niewyczerpani a w wymowne zwroty wprawni, niemądrym wydają się bardzo wielkimi mowcami: subtelni i sofistyczni, którym o rzecz nie chodzi, ale o to tylko, żeby wszędzie niby dojrzéć czegoś, czego inni nie widzieli. Podstępni, którzy za jedném obstają, kiedy drugiego pragną. Drobiazgowi, chwiejni, niepewni w zdaniu, wszyscy opisani i tak, że mało który mowca w jakim kolwiek na świecie parlamencie, nie dałby się podciągnąć pod jeden z tych rodzajów. Najlepszy rodzaj mowców jest rozumnych, którą to nazwą oznacza te przymioty, które mu się najpotrzebniéjszemi wydają, jako to: argumentacyja logiczna, wymowa żywa, odpowiédź zawsze na pogotowiu, zdanie mądre, zamiar czysty.

Zamykają całą książkę mowy poselskie, które są dwojakie: zagraniczne, na obcych dworach przez posłów przy powitaniu lub pożegnaniu mówione i sejmowe, jak witanie i żegnanie króla, dziękowanie Mar-

szałkowi lub od Marszałka; na to wszystko są znowu osobne recepty.

O piérwszych właściwie ogólniki same, objaśnione jako przykładem, mową Ossolińskiego do Urbana VIII. Na drugie pełno rad praktycznych. Np., jeżeli masz dziękować Marszałkowi od sejmu za przewodniczenie jego obradowe, mów o jego zręczności, roztropności, mów, że jego zasługą tyle i tak sprzecznych zdań do szczęśliwéj doszło zgody, wróż mu najwyższe w Rzpltéj zaszczyty: Jeżeliś sam marszałkiem i masz na podziękowanie takie odpowiadać, bądź skromnym, nie twoja to zasługa, ale izby mądrość tak szczęśliwym pozwoliła cieszyć się sejmowi sukcesem, nie sztuka być sternikiem, kiedy morze spokojne a wiatr pomyślny sam nawę niesie do portu.

Wszystko to znajdzie się w ówczesnych mowach, tak że nie wiedzieć, czy praktyka stósowała się do wzoru téj teoryi, czy téż Fredro podług praktyki teoryję swoją układał. W każdym razie jedna drugiéj odpowiada wybornie. Znajdą się tu nawet gotowe wzory na te koncepta, któremi wymowa ówczesna tak się suto zaprawiać lubiła. Np., kto ma witać króla wjeżdżającego do jakiego miasta, ten może pięknie mowę swoją zacząć w ten sposób.

„Nie będziemy już odtąd Miłościwy Królu dzi„wować się temu, co poetowie mówią o posągu Me„mnona, że promieniami słońca oświécony, dźwięki i sło„wa wydawał, skoro za przybyciem twojém splendor „majestatu twego same mury i ściany nasze taką roz„jaśnił wesołością. Gwiazdy nie mogą się ukazać, że„by niebieskich nie rozpogodziły horyzontów, wielcy, „gdzie się ukażą, rozweselają umysły. Takie im prawo

„nadała natura, że nie mogą być a radości lub dobre-
„go nie sprawiać. Ty jak słońce kryć się nie możesz
„i jak ono nie możesz nie świecić i nie grzać przy-
„jemném a dobroczynnym kalorem.

Dodaj do tego przypomnienie Augusta i to sławne powitanie *Ave Caesar Victor Imperator*, albo opowiedz, jak mieszkańcy Gadesu, sławą Liwijusza olśnieni wędrowali aż do Rzymu, żeby takiego męża zobaczyć mogli.

Nam ta książka wydaje się dziwaczną: śmieszną, kiedy uczy wymowy, daremną lub niedorzeczną, kiedy chce uczyć polityki. Nie tak przecie sądzili ją współcześni; dla nich zdaje się była ona doskonałością w swoim rodzaju, niewyczerpaną kopalnią rad praktycznych, podług których można było wykształcić się na mowcę i bogatą skarbnicą politycznego rozumu. Nie tylko jak mówić, ale co mówić, nie tylko ozdobnéj wymowy, ale i sztuki rządzenia uczył *Vir Consilii*, a jego autor miał prawo mniemać, że napisał dzieło wiekopomne i niezmiernego pożytku, kiedy takie np. czytał o nim świadectwa:

„Jan III z bożej łaski król Polski W. X. Li-
„towski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijow-
„ski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smo-
„leński, Siewierski i Czernichowski:

„Wny uprzejmie nam miły! Snadny nietylko do
„ręki ale też ad affectum et familiaritatem nostram
„miał przystęp *Vir Consilii*, godny limatissimi ingenii
„uprzeymości Waszey partus. Jako bowiem exactis-
„sima uprzeymości waszey consilia zawsze należytą
„u nas znaydowały cenę, tak to consiliorum et eloqui
„Promptuarium publico od uprzeymości Waszey wy-

„stawiona usuń, tém większą naszą meretur aestima-„tionem, że aeternitati elaboratum. Mają sobie czego „Praesides Litterarum Musae winszować, że tak są „uprzeymości Waszey familiares, iż ich ani publiczne „usługi ani domowe zabawy avellere a consortio nie „mogą uprzeymości Waszey, gdzie vel in hac Lydio „świata próbę dają quantum ingenio sarmata poluat. „Cokolwiek nam tylko in hoc secessu et otio zbywać „będzie czasu, czytaniu tey chwalebney uprzeymości „Waszey pracy tém chętniey poświęcimy, że to res „curiosa, erudita, et ipsa novitate gratior. A jako ni-„gdy Monarchowie certorum tylko artificum manibus „sculpi albo pingi patiebantur, tak to z wielkiém na-„szém będzie ukontentowaniem, że tam insigni lucu-„bratione, która sobie nietylko naszego czasu ale też „posteritatis memoriam et gratitudinem vindicat, na-„sze praeclares nomen. Życzymy, aby to nobilissimum „opus prędko publicam widziało lucem: a uprzeymo-„ści Waszey prędkiey konwalescencyi y doskonałego „od Pana Boga życzemy zdrowia".

W Jaworowie dnia XXIV Junii A. D. 1676.

Jan król.

Jak zrozumieć tę dziwną głowę, która raz zadziwi wielkim rozumem, a zaraz potém oburzy krzyczącą niedorzecznością? Jak pogodzić te sprzeczności w wyobrażeniach, w zdaniach i w saméj naturze umysłu? Ze wszystkich pisarzy polskich żaden może nie sprzeciwia się sam sobie tak ustawicznie i tak zupełnie jak Fredro. Rozumniéjszy od bardzo wielu,

mówi i broni niedorzeczności więcéj, niż każdy inny: logiczny niby, nawet na pozór niby bardzo logiczny, a najczęściéj dochodzi do fałszywéj konkluzyi; ma tę logikę dziwną, która drogą dobrego rozumowania z fałszywego założenia idzie prosto do fałszywego wniosku, na tém dobrém rozumowaniu przestaje, a punktu wyjścia i rezultatu osądzić nie umie. Ma i doświadczania i bystrości dużo, dużo patryjotyzmu i dużo szlachetności, a ma przy tém jakiś upór, jakieś zaślepienie w swojém uprzedzeniu (bo przekonaniem nazwać tego nie można), które sprawia, że wszystkie te przymioty nie zdadzą się na nic. Nie jest człowiekiem złéj wiary, ani złéj woli, nie jest umysłem z natury dziwacznym i krzywym, któryby rzeczy w prawdziwém świetle widzieć nie był zdolny, a przecież ani własny rozsądek, ani dobra wiara, ani oczywistość faktów nie mogą mu oczów otworzyć. Dziwny to wypadek, ale może i zasłużona (choć antycypowana) kara, że ten filozof i obrońca *Liberi Veto* był Marszałkiem na sejmie roku 1652, że pod jego laską piérwszy raz jeden poseł zatamował czynności Rzpltéj. Fredro wtedy płakał, mowa, którą żegnał rozchodzący się sejm kazałaby myśleć, że się poznał na tém zgorszeniu i na tém nieszczęściu, tymczasem przez całe życie, pomimo tego i wszystkich późniéjszych doświadczeń, broni tego, co opłakiwał, całość i sam byt ojczyzny zasadza na tém, co było jéj oczywistą zgubą.

Stały w niektórych zasadach, w wierze katolickiéj głównie, w zdaniach jest zmienny w największym stopniu. Obstaje zawzięcie za królem cudzoziemcem, np., potém nagle widzimy go najgorliwszym stronnikiem Michała, a w dziełach jego czytamy, że nie ma

króla nad Piasta. To nie dowodziłoby jeszcze ani zmienności, ani sprzeczności, w zmienionych czasach i okolicznościach człowiek najstalszy może zmienić zdanie a dla tego sobie samemu się nie sprzeciwiać. Ale jak usprawiedliwić go z tego, że raz woła (bardzo słusznie) o piechotę, a drugi raz stawia jako dogmat, że tylko kopiją i husarzem Rzplta stoi? albo że raz sili się na wymysły, jakby skarb zaopatrzyć, a potém twierdzi, że skarb taki jest najniebezpieczniéjszy dla wolności? albo raz każe niefolgować wichrzycielom, nie dogadzać im, „jak złemu wrzodowi“, a zaraz potém każe ich głaskać i pieścić, żeby się do otwartéj nieprzyjaźni nie posunęli? Czy to taka lekkomyślność, taka wrodzona niestateczność umysłu? Po części zapewne. Ale godzi się może przypuścić, co dałoby się dowieść tylko w razie, gdyby życie Fredry było nam lepiéj znane, że te wszystkie uprzedzenia i niedorzeczności rosły u niego z wiekiem. Im późniéjsze dzieło, tém więcéj takich politycznych herezyj. Ztąd wniosek, że musiał to być umysł zrazu nie wyrobiony, nie pewny, czego się trzymać, rozdarty niejako pomiędzy własną bystrością, a republikańskiemi wyobrażeniami polskiéj szlachty.

Z latami zaś, kiedy nie nastąpiła reakcyja, kiedy po Sicińskim np., Fredro się nie opatrzył i nie opamiętał, naturalnie musiał już brnąć coraz daléj w tym samym kierunku i posunąć go do ostateczności, można było wróżyć, że się nie wytrzeźwi, nic mu oczów otworzyć nie zdoła.

Wszelkie usiłowania przeciwne, plany dworu np., skoro do nich nie przystał, musiały go tylko zatwardzać w jego uporze i namiętności. Dla tego stósunki

z zagranicznemi dworami musiały wydawać mu się tak niebezpiecznémi, dla tego po rokoszu Lubomierskiego jeszcze mógł obstawać za pobłażaniem i zchlebianiem ambitnym wichrzycielom; dla tego doszedł tak daleko, że uważał *veto* jako konieczność, jako jedyny środek, jaki jedna część kraju lub narodu ma na obojętność lub złą wolę drugiéj.

I na takich wyobrażeniach musiał skończyć każdy, kto nie widział i nie uznawał w Polsce nierządu. A Fredrze, jak całéj niemal ówczesnéj szlachcie stan jéj społeczny i polityczny wydaje się doskonałym. Kiedy kto wolność rozumie jako największą swobodę i największą wygodę drobnych jedności terytoryjalnych lub obywateli, a oni niestety tak ją pojmowali i to w niéj właśnie cenili, nic dziwnego, że w końcu przypuści jak rzecz naturalną, że Województwo Krakowskie może być zupełnie obojętném na to, co się dzieje w Kijowskiém, a Podolskie nie troszczy się o Pomorskie, bo nie czuje tego, co tamtemu dolega; że uchwali kiedy zechce dobrowolny dla Ojczyzny datek, ale nie zobowiąże się do stałego podatku, że tak w końcu zatraci ideę ojczyzny i pojęcie jéj potrzeb (choć miłości ojczyzny nie stracił), że będzie się upiérał przy tém, co dla niéj najzgubniéjsze, z obawy, żeby zmiana jego wygody i swobody nie dotknęła. A przy tém jakieś wzniosłe idealne wyobrażenia, w dobréj wierze. Poczuwanie się do heroizmu, bo to popęd dobrowolny i nadobowiązkowy, nigdy do stałéj codziennéj, zwykłéj powinności, dla tego, że ona jest regułą, poddanie się woli każdego, byle się nie poddać woli i interesowi wspólnemu, prawu, *l'etat c'est moi* zastósowane do każdego człowieka posiadającego prawa polityczne, oto

ca wychodzi z pism Fredry w teoryi, z historyi jego czasów w praktyce. Komentarzem do dziejów Polski w ostatnim wieku przed rozbiorem są one doskonałym: od sejmów zrywanych aż do maksym słaboś ć jest siłą wszystko znajdzie wytłumaczenie w tych wyobrażeniach, których najzapaśniéjszym składem są pisma Fredry. Drugiego takiego reprezentanta i bezwiednego adwokata rozbicia narodu na interesa jednostek, nie ma w naszéj literaturze. A jak w ludziach ówczesnych pomimo fałszywego pojęcia ojczyzny i swoich względem niéj obowiązków bywał i rozsądek i patryjotyzm i poczciwość i czasem heroizm, tak u niego obok paradoksów, sofizmatów i niedorzeczności znajduje się i rozum i rozsądek i nieraz bystry zmysł polityczny. A kiedy się szuka powodu, któryby wytłumaczył niepojęte sprzeczności jego umysłu i wyobrażeń, nie można znaleźć innego, jak ten, że był synem i wizerunkiem swego narodu i czasu. Naród, który na wiarę jednego źle zrozumianego listu oskarżył Prymasa i Hetmana Wgo koronnego o zmowę z Turkami, a w rok późniéj oskarżenie to kazał uważać za nie byłe i nieważne, nic dziwnego, że miał za swego politycznego filozofa Fredrę. Najświetniéjszy a więc najsmutniéjszy w literaturze naszéj, typ nieszczęsnéj narodowéj wady, niestateczności, która sprawiła, że wszystkie jego myśli nieraz bardzo bystre nie miały podstawy i błądziły bez celu, jak bez podstawy błądziły najczęściéj dążenia i czyny ówczesnéj Polski; jako obserwator i praktyczny filozof niezmiernie bystry, najcelniéjszy a prawie jedyny u nas umysł tego rodzaju, w smaku literackim i w wyobrażeniach politycznych reprezentant najdokładniéjszy większości współ-

czesnych, jest Fredro najzawilszą postacią w naszéj literaturze XVII wieku, nie najmilszą, ale tą, która wiek ten najlepiéj może daje poznać i najwyraźniéj tłumaczy przyszłość, jaką on Polsce w spuściźnie po sobie zostawił.

O pobycie w Polsce
KONRADA CELTESA
i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu.

PRZEZ

Dr. K. Mecherzyńskiego

Członka Akademii.

W historyi literatury polskiéj znane jest imię Celtesa słynnego poety niemieckiego z drugiéj połowy XV wieku, który w roku 1488, za panowania Kazimierza Jagiellończyka, przybywszy do Polski swoją nauką, pracą i talentem rymotworczym, głównie (jak uczeni przyznają) przyłożyć się miał do zaszczepienia u nas literatury klasycznéj i lepszego w naukach smaku. Wpływ tak przeważny na kierunek nauk naszych cudzoziemca i dość krótko goszczącego u nas przybysza, słusznie zastanawia uwagę: godzi się zatém poznać bliżéj tę postać, dotąd należycie nie objaśnioną, zwłaszcza, że pisma Celtesa, z których charakter i znaczenie poety najwłaściwiéj wyrozumieć można, stały się dziś nadzwyczajną rzadkością i mało

komu są znane [1]). Ocenić tu nadewszystko wypada chwilę pobytu w Polsce Celtesa i prace jego odnoszące się do téj epoki, ku czemu jednak wiedzieć należy, jakie było piérwotne wykształcenie poety, zawód u obcych przebyty, w jakim celu wreszcie i z jakiemi umysłu zasobami przybył do Polski.

Rodem był niemiec z okolicy Schweinfurtu (w tak zwanéj Frankonii), gdzie ojciec jego małą uprawiał winnicę. Nauki początkowe pobierał od jakiegoś Orpiliusa, podobno brata starszego, księdza, który sposobem ówczesnego wychowania poduczył go wcześnie łaciny, prawideł zewnętrznego rymotwórstwa i muzyki. Jak znacznie przy wrodzonych zdolnościach Celtes na téj drodze postąpił, świadczy o tém własna jego (w eleg. 12 ks. I) wzmianka, że już wtedy próbował łacińskie układać wiérsze. „Tu mnie (mówi) przyjazny umiłował Apollo i nauczył piosénkami ożywiać pagórki i dąbrowy“.

Ojciec z razu przeznaczył go do gospodarstwa, ale młodzieniec żywego umysłu i znać, poczuwający w sobie wyższe zdolności, rwał się wcześnie do świata, pragnął poznać ludzi i ziemie, pałał nadewszystko żądzą obszerniéjszéj naukowéj wiedzy. Uciekł więc potajemnie z domu i siadłszy na tratwę, popłynął Renem do Kolonii, gdzie wpisał się w poczet ubogich uczniów. Mógł mieć wtedy lat siedmnaście. Marząc

[1]) Nie było nigdy zbiorowego wydania pism Celtesa, wychodziły one pojedynczo i jako piérwiastki druku w małéj zapewnie liczbie exemplarzy, które pozalegały po różnych ustronnych biblijotekach, a ztąd trudne dziś są do odszukania.

już wcześnie o przyszłéj sławie, zwyczajem uczonych swego wieku nazwisko rodowe Pickel przemienił na Celtesa, w urojeniu podobno, że jako Frankończyk pochodził z plemienia starodawnych Celtów, których mieszał z Grekami, jakoż chlubił się często, że w nim krew grecka płynęła i rad nazwał się poetą celtyckim [1]).

Z zapałem wziął się do nauk, początkowo bez stałego kierunku i wyboru; lecz im więcéj z niemi się obeznawał, tém wydatniéj w jego charakterze wyszczególniała się właściwa mu dążność, z zobojętnieniem na wszystko, co wrodzonym jego estetycznym usposobieniom i szlachetnéj ciekawości żadnego nie nastręczało żywiołu. Siedm lat strawił na naukach w Kolonii, z których tę tylko prawdziwą odniósł korzyść, że poznać mógł całą ich ujemną stronę. Nie podobała mu się Kolońska szkoła, o któréj pisał potém (w Odzie 23 ks. III) do jednego z spółuczniów: „W tém mieście nauczyłem się wraz z tobą syllogistyczne układać samołówki i spierać się ustami hałaśliwéj dyjalektyki. Nikt tu nie naucza czystości i dokładności języka łacińskiego, ani ukazuje wzorów krasomówstwa. Poezyja prawdziwa wyśmiana, pogardzony Mabo z Tulliuszem. Matematyka i astronomija z nauką Ptolomeusza wcale nie znane. Piérwsze ledwo podają tu wskazówki do poznania przyrody według Alberta i Tomasza". Jakoż główną część nauki ówczesnéj stanowiła teologija, która odstąpiwszy od swych piérwo-

[1]) „Haec est patria celtici poetae". (Od. ad Phil. Callimach.).

tnych źródeł, popadła była w czcze i sofistyczne zaścigłości, zkąd sławny Erazm z Roterodamu twierdził (w liście do jednego z przyjaciół), że szkoła Kolońska zawsze miała najuporczywszych zwolenników czczéj i niepożytecznéj nauki. Nie inaczéj jednak było i w całych Niemczech, gdzie słabe dopiéro ukazywały się zawiązki nauk humanistycznych, występujących do walki z upoważnioną wiekami scholastyką. O jednéj z najcelniéjszych szkół, Akademii Wiédeńskiéj, w ten sposób wyrażał się naoczny jéj świadek Eneasz Sylwiusz (potém pap. Pius II): „Największą wadą téj Akademii jest, że wiek czasu mitręży nad dyjalektyką, nauką nie wielkiéj wagi i pożytku. Ci, którzy sięgają po stopień mistrzów nauk wyzwolonych (*magisterii artium*) najwięcéj z téj nauki bywają badani. Zresztą nie dbają tam o muzykę, retorykę, arytmetykę; sztuka krasomówska i rymotworcza wcale są nawet nieznane". (Ep. 365).

Panowała wtedy powszechna pogarda języków, a z nią wszelkiéj naukowéj wiedzy. Łacina występowała w sposób barbarzyński, śmieszny, dowolny. Znajomość greczyzny była podejrzaną, hebrajszczyzny niemal herezyją. W szkołach brzmiały same *passionabilitates*, *susceptibilitates*, *aptitudinabilitates*, rozprawiano *de dabilibus*, *meliorabilibus*, *singularizationibus*, *attingibilitatibus*, rozbierano jak najsubtelniéj *homineitates*, *femineitates*, *menseitates* [1]) i tym podobne potworności w pojęciach i nazwiskach, które (jak mówi żartobliwie jeden z uczonych) wzbudziłyby łzy Demokryta,

---

[1]) Burckard: *de ling. lat. in Germ. fatis, c. IV.*

śmiech Heraklita, a lamenta gorzkie Pryscyjana. Jeszcze Niemcy tych nauk, jakie zdawna u Włochów kwitnęły, nie znali. Piérwsze dopiéro nadzieje rodzić poczęli: Bessarion, Regiomontanus, a zwłaszcza Reuchlin i Rudolf Agrykola, których starania o wprowadzenie i upowszechnienie humanizmu, wbrew Kolońskim i innym w Niemczech sofistom, połączone były nawet z osobistém niebezpieczeństwem. Przed wiekiem Agrykoli (pisze Melanchton w jego żywocie) tak zepsutym Niemcy przemawiali językiem i taka panowała u nich nauk nieświadomość, że nie pojmowali nawet, co to znaczyło dobrze mówić, a wszelka potworność i niedorzeczność nawet podziwienie wzbudzała.

Porzuciwszy Celtes kolońską szkołę, udał się do Heilderberga, ściągniony tam sławą rzeczonego Rudolfa Agrykoli, który po odbytéj do Włoch podróży i obeznaniu się z wzorami starożytnych mistrzów piérwszy począł tu był wprowadzać humaniora w otwartéj przez siebie prywatnéj szkole.

Tak znakomitego Celtes zyskawszy w nim przewodnika, a mecenasa w Janie Dalburgu biskupie Wormaceńskim, gorliwym humaniście, ćwiczył się z zapałem w wymowie i poezyi, mając razem sposobność zapoznać się z greckim i hebrajskim językiem. Nieraz potém z wdzięcznością wspomniał w swoich rytmach Agrykolę, bo jemu rzeczywiście winien był piérwsze zasady właściwego sobie wykształcenia. Umiał nawzajem Agrykola oceniać zdolności ucznia, tém usilniéj też namawiał go do odwiedzenia Włoch, głównego pod ów czas siedliska nauk, a zwłaszcza literatury klasycznéj. Było wszelako życzeniem Celtesa przepatrzyć wprzódy niektóre jeszcze w Niemczech

szkoły, poznać osobiście znakomitszych nauką mężów i złożyć przed nimi dowody swych wiadomości i talentów, aby przez nabytą w ten sposób wziętość mógł wyzyskać sobie jaki taki zasób pieniężny na zamierzoną do Włoch podróż. Wybrał się zatém do Lipska, Erfurtu i Rostoku. Lecz nie mając jeszcze stopnia mistrza ani doktora, nie mógł nauczać w żadnéj publicznéj szkole; w otwartych tylko prywatnie kollegijach postanowił wykładać retorykę Cycerona, poezyje Horacego i sztukę rymotworczą, z czém nieodzownie łączyła się polemika przeciw panującéj scholastyce Arystotelesowéj. Zawód ten rozpoczął Celtes nader pomyślnie. Otoczyła go liczna młodzież, znęcona samą nowością nauki, uczeni nawet słuchali chętnie jego wykładów; pociągał bowiem wszystkich pięknością wysłowienia i powabną skończoną formą starożytnych wzorów. Już przytém rozchodziły się, krążąc z rąk do rąk, jego pojedyncze utwory, jako to, ody, elegije, epigrammata, przez które autor starał się dać poznać i ile możności głośnym się nawet uczynić. Pochlebiał panegirykami możniéjszym i uczonym, zarabiając sobie na ich życzliwość i pomoc. W Lipsku on piérwszy naukę języka łacińskiego, w połączeniu z greckim, gruntowniéj wykładał. Tu także w r. 1486 wydał swoje piérwsze dzieło *Ars versificandi*, tj. sztukę rymotworczą, przyłączywszy do niéj niektóre poezyje swoje, jako to: wiérsz na pochwałę Rudolfa Agrykoli, hymn do N. Panny, któréj się oddawał w opiekę i odę do Apollina z prośbą, aby od Włochów przybył z swą lirą do Niemiec. Nie było to *opus numeris omnibus absolutum*, ale piérwsze niemal w Niemczech i w swoim czasie użyteczne. Usiłując

już wtedy prowadzić Niemców do poznania literatury starożytnéj, przez wydawanie dzieł celniéjszych, począł (choć podobno mniéj właściwie) od Seneki, którego dwie trajedyje, *Hercules furens* i *Coena Thyestis*, ogłosił drukiem. Obie jednak wymienione trajedyje wydał bez żadnych komentarzy i na tém się publikacyje dramatów dawnych skończyły. Wydał jeszcze późniéj (około r. 1499) Tacyta, *de origine et situ Germanorum*; ale zkąd brał tekst, czy z rękopismu jakiego, czy z poprzedniéj już edycyi, powiedzieć trudno, bo dzieło to nader jest rzadkie.

Niemiłém okiem na ten nowy kierunek nauk patrzali teologowie Lipscy, widząc w nim zawód odstręczający umysły od ówczesnéj filozofii, a w przybranych szatach starożytnéj kultury, (zwłaszcza u poetów) upatrując wskrzeszanie ducha dawnego pogaństwa. Niechęć ta, gdy w jawne urosła prześladowanie, musiał poeta ustąpić z Lipska i przenieść swoje usiłowania w inne, jak tuszył, sposobniéjsze miéjsce. Słynny późniéj nauką, uczeń Celtesa, Jan Sommerfeld (*Aesticampianus*) w mowie mianéj w Lipsku r. 1507, użalał się na Lipszczan, że tak niegodnie prześladowali każdego, kto tylko u nich do podźwignienia nauk gorliwiéj się przykładał. „Któż (mówił) z poetów do was przybędzie, gdy o waszém obchodzeniu się z nimi posłyszy? Nikt zaprawdę, żyćby chyba chciał bez przyjaciół, bez sławy, wzgardzony i potępiony“.

O pobycie Celtesa w Erfurcie i Rostoku mało znaczne pozostały tylko wzmianki. Nie wyniósł z nich poeta żadnych naukowych zdobyczy; atoli, jak w Lipsku, tak i tu, z nauczania młodzieży, którą do swych

wykładów za opłatą tylko przypuszczał, sporo uzbierał sobie pieniędzy i przy takiéj pomocy niebawem puścił się do Włoch.

Łatwo pojąć, jakie korzyści czekały Celtesa w zwiedzanych kolejno akademijach Włoskich, Padwie, Ferrarze, Bolonii, Wenecyi, Florencyi, nakoniec w Rzymie, gdzie miał sposobność obcowania z najcelniéjszymi u Włochów humanistami i rozpatrzenia się w bogatéj skarbnicy literatury starożytnéj. Tu téż uzupełnił swoje klasyczne ukształcenie i rozwinął w całéj pełni swój talent rymotworczy. Tu dojrzał w jego myśli zamiar odbycia podróży po całych Niemczech, celem podniesienia w nich oświaty i rozkrzewienia humanizmu. Zachęcał go do tego przykład Pomponiusa Laeta, założyciela tak zwanéj Akademii Platońskiéj i namowy wielu uczonych mężów, z którymi naradzał się o potrzebie i środkach zawiązania uczonych towarzystw w niektórych miastach niemieckich i popierania przez nie literatury klasycznéj.

Pełen zapału przyszłego reformatora nauk, który ożywiało w nim równie patryjotyczne uczucie, jak i gorąca żądza sławy i namiętne upodobanie w podróżach, wytknął sobie według własnego pojęcia cztéry główne punkta Niemiec: Kraków (Croca) na wschód, Ratysbonę (Regensburg) na południe, Moguncyją na zachód, a na północ Lubekę. W tym celu wykreślił tetragon, który widzieć z odpowiedniemi napisami i drzeworytami rysunku Alberta Dürera, na czele ksiąg Amorum. I wcześnie już układał sobie podróże te w uderzających więcéj szczegółach wiér-

szem, a pod względem jeograficznym i historycznym prozą opisać.

Wiadomo, do jakiéj przesady ów Pomponius posunął był zamiłowanie starożytności, wprowadzając do swojéj szkoły nie tylko język, ale strój i nazwiska, obyczaje i wyobrażenia dawnych Rzymian. Papiéż Paweł II, podejrzywając w Platońskiéj akademii dążenia przeciwne kościołowi, z przyczyny, iż kierunek jéj był racyjonalny, a postać niemal pogańska, zamknąć kazał tą akademiję, zwolennicy jéj musieli przed jawném prześladowaniem ustąpić. Z tego względu i Celtes, jako poeta i filozof platoński, nie nader miłym był w Rzymie gościem i nie bez powodu zapewnie Innocentego papiéża w swych epigrammatach nazwał *nocens* i *nocuus*. Nie podobali mu się w ogóle Włosi, chociaż cenił wysoko ich naukę, w opisie swoich podróży całkiem nawet o pobycie swoim w Rzymie zamilcza. Domyślać się można, że nie dorównywając jeszcze włoskim humanistom i w naukach matematycznych stojąc nader nizko, mało był u nich uważany, co podobno dumę jego obrażało, tém bardziéj, że u swoich już był zakosztował sławy.

Wrócił więc rychléj nad zamiar do Niemiec, które po opuszczeniu Hercyńskich lasów, pieszo i sam jeden przebywał. Głośny już był wszędzie jako znakomity wierszopis łaciński i odbiérał wymowne oznaki czci po drodze. W Norymberdze trafił na Fryderyka III cesarza, który pod ów czas wygnany z Wiednia przez Macieja Korwina, tu sobie obrał był schronienie. Sprzyjał monarcha ten, naukom i pragnął ich podźwignienia: korzystając więc Celtes z sposobności ułożył dlań wiérsz pochwalny (Od. lib. I.) z przymó-

wieniem się o laur poetycki. Nie była prośba jego bezskuteczną. W dziele p. n. Prosenticon (zbiorze wierszy do tegoż Fryderyka cesarza) zamieszczony jest rysunek konstellacyi przy uwieńczeniu Celtesa z napisem: „Figura coeli A. D. 1487, die 18 Aprilis, qua birretatus et laureatus est a Caesare in arce Norimbergensi Conradus Celtes“.

Ozdobiony więc takim zaszczytem i wsparty jak się zdaje od cesarza pieniądzmi, postanowił zaraz wyruszyć na zwiedzanie Niemiec. W liście pisanym później do Fryderyka elektora saskiego (na czele dzieł Rozwity) powiada: „Tę długą i utrudzającą podróż przedsięwziąłem, nie bez narażenia mojego zdrowia w tym celu, ażebym nie tylko zwiedził kraje wszystkie Germanii, poznał naszych miast położenie, rzek początek i bieg, góry, lasy obszerne i wszystko, co do jeografii należy, ale szczególniéj, abym wyszukał starodawne i jeszcze nie wydane rękopismy, jakieby się wśród puszcz Hercyńskich i obszernych Germanii krajów, po klasztorach mnichów i zakrystyjach książy znaleźć mogły i te cudowną sztukę drukarską, na chlubę naszego wieku przez naszych ziomków wynaleziona, na świat wydał. Pałałem prócz tego osobliwszą chęcią poznania dziejów Germanii i państw sąsiednich“.

Stósownie więc do rozkładu swojéj podróży, puścił się najprzód ku wschodowi, mając za cel najbliższy Kraków i Dowiśle Sarmackie. Nie z wielką chęcią wybiérał się do Polski, już to odstręczany ostrym kraju klimatem [1]), już uprzedzony o grubych obycza-

[1]) Sarmatia infelix, rigidum damnata per axem,
Utraque quam gelido despicit Ursa polo. (*Eleg. 7. lib III*).

jach narodu [1]); pociągała go jednak głośna sława Akademii Krakowskiéj, która była wtedy zorzą północy. Kwitnęły w niéj obok innych nauk, szczególnie matematyka i astronomija, a z témi przedewszystkiém chciał się Celtes obeznać.

Spółczesny Schedel, Norymberczyk w swojéj kronice tak mówi o Krakowie: „Jest tam wielka i „przesławna szkoła, w któréj rozliczne rodzaje sztuk „i umiejętności, jako to, wymowy, rymotworstwa, filo„zofii, fizyki, osobliwie zaś nauki gwiazdarskiéj, słyn„nie są uprawiane, tak dalece, że w całych Niem„czech niemasz nad nię nigdzie sławniéjszéj. Cwiczą „się tam nader usilnie w poezyi, która surowe Sarma„tów umysły łagodzi i do polerowniéjszéj „wiedzie „uprawy“ [2])

Na wiosnę więc r. 1488 wyruszył do Krakowa, wędrując po większéj części piechotą przez Szwabią, Noryk (tj. Bawaryją) Czechy i Szlązk. W Elegii 3. ks. I. opisuje zwyczajem swoim porę roku, która na tę podróż przypadała:

„Gdy świat ożywiony tchnieniem wiosny młodnie„je, a ziemia rozpuszczona wilgocią otwiéra swoje ło„no, aby wydawała kwiaty, stroiła pola w róże i lilije i cieniste drzew wierzchy zielonym okrywała wło„sem; ja wtedy wiedziony żądzą zwiedzenia nieznа-

---

[1]) Mens erat nuper *trucibus* relictis
Sarmatis Rhenum patrium videre. (*Od. 25. lib. II*).
Seu *crudos* iterum Sauromatas petam. (*Od. 1. lib. II*).

[2]) *de Sarmatia Commentariolus.*

„nych krajów, w wschodnie pod złą wieszczbą (*malis avibus*) zdążałem strony".

Miał wtedy Celtes około lat trzydziestu, lubo sam młodszym się mieni, bo wszędzie własna jego chronologija bywa fałszywa.

Kiedy zbliżał się do Krakowa, powstała wielka burza: koń, na którym jechał, spłoszony blizkiém uderzeniem piorunu, uniósł go gwałtownie i zrzucił w pędzie. Długo Celtes leżał na ziemi bez przytomności, aż gdy się wreszcie opamiętał, usłyszał (powiada) głos Apollina, który go zachęcał do poezyi, wróżąc mu z niéj nieśmiertelność.

W Odzie 14 ks. I. maluje piérwsze wrażenie, jakie na nim uczynił widok Krakowa i Wisły.

Ale ciekawiéj nierównie zwrócił Celtes uwagę na spółeczeństwo, którego miał zostać uczestnikiem i gdzie tak ważne miał do spełnienia zadanie. Trafił tu, tak w składzie Akademii, jak i po za jéj obrębem, na liczny poczet ludzi uczonych, a zwłaszcza: Wojciecha Brudzewskiego, słynnego astronoma, dla którego nauki głównie ściągał do Krakowa. Jana Ursyna niemniéj głośnego astronoma i lekarza, Kallimacha, rzymskiego akademika, znanego sobie dawniéj za granicą, a z znakomitych humanistów: Walentego Eckiusa, który podobnie jak Celtes, w dwukrotnéj do Polski podróży, z nauki i talentu rymotworczego chlubnie dał się był poznać, Fusiliusa (Gissingera), Wrocławczyka, jednego z piérwszych filologów, znawcę trzech języków uczonych. Salemniusa Deliusa, Statiliusa Simonida, Jana Terina, poetów, Jerzego Morina, mówcę łacińskiego, znawcę dziejów starożytnych i innych podobnych im mężów: których uderzo-

ny światłem i powagą, chociaż już uwieńczony poeta miarkować w sobie musiał miłość własną.

Budziła w nim szczególną cześć akademija, do któréj (jak sam powiada) zbliżał się z pewną nieśmiałością. Przy końcu księgi I. Epigrammatów Celtesa znajduje się ustęp z wiérsza na pochwałę Polski (*in laudem Sarmatiae*) zwrócony do Akademii Krakowskiéj (*ad gymnasium Cracoviense*) kiedy miał po piérwszy raz do niéj przemawiać. Błaga w nim obecnych, aby z pobłażaniem słuchali jego głosu; nie przychodzi tu bowiem chlubić się swoim talentem, ale raczéj kształcić go i zbogacać ich nauką:

„O! jak mocne uczuwam serca bicie, jak wielka „chwieje mną obawa, gdy mam przemawiać w obec „poważnych mężów Krakowskiéj szkoły, któréj sława „tak głośno rozlega się w świecie! Stanęła bowiem „na wysokim stopniu znaczenia przez uprawę nauk „wyzwolonych i świetnemi geniuszu płodami jaśnieje. „A ja, skąpym od Minerwy uposażony darem i pod „każdym względem niedouczony, śmiem rażące podno„sić dźwięki i głuszyć niemi takich mężów! Przebacz „proszę uczone grono, przebacz miłująca nauki mło„dzieży i wy sędziwi słuchacze, niesforne brzmienia „mojéj liry. Jeżeli teraz, błachy śpiewak, ladajako „splatam wyrazy, ukształcony później waszą nauką „w wdzięczniéjsze uderzę struny".

Przedewszystkiém oddał się Celtes nauce astronomii, czytaniu książek, których zbiór znaczny sprowadził z sobą do Krakowa i pisaniu licznych poezyj, a mianowicie pochwalnych, któremi obsyłał przedniéjszych między uczonymi, celem zyskania sobie wzię-

tości i przychylności. W zbiorze jego Od i Elegij znajduje się znaczna liczba takich utworów, z których pokazuje się, jak pochlebne Celtes powziął wyobrażenie o stanie nauk w Polsce, gdzie i literatura klasyczna nie była już wcale nowością. Nim przyjdę do ocenienia w ogóle poezyj Celtesa, przytoczę tu niektóre.

W wierszu do Filipa Kallimacha, (Oda 7. ks. I,) odświeżając poeta dawne przyjaźni związki [1]), wychwala go jako znakomitego piewcę i wzmiankuje jego heroica i jocosa [2]), przyczém narzeka na wyrodzenie się Niemców od swoich przodków, powszechną u nich ciemnotę i zaniedbanie nauk.

Otóż i rymy śle ci mój Filipie—
Nie te na greckim kształcone dowcipie.
I sfornych dźwiękach łacińskiéj Kameny,
Ale ramoty własne małéj ceny,
Które mi Muzy pod śnieżnym Arkturem
Nucąc, niezdarném dały skréślić piórem.

Tobie ja mistrzu zostawiam uczony,
Głośne na lutni nawiązawszy struny
Opiéwać wielkich bohaterów sprawy,
Lubo wolne płodzić żarty i zabawy.
Dla nich wiek żaden nie zdoła cię strawić,
Ale potomność późna będzie sławić,
Póki tchnie zima na niedźwiedziém zorzu,
A gwiazdy krążą po nieba przestworzu.

---

[1]) Forsan ista tamen tibi placebunt,
Aequevus mihi consodalis olim.

[2]) Reges et proceres referre doctus,
Et lusus melior canens procaces.

Mnie germańskiemu poecie dość chwały,
Gdy me nad Renem pieśni będą brzmiały,
I gdzie Men skrapia winorodną ziemię,
Szlachetne niegdyś zdobiło ją plemię,
Greków potomstwo (jak podają dzieje):
Któż zręczniéj nad nich zawodził turnieje?

Lekkiemi sprawniéj kto władał dziryty?
Grajów, Italów, Ibery i Scyty
Hordy Azyjskie nad Euxynu tonią,
Zwycięzką niegdy odpiérali bronią.

Ta jest ojczyzna Celtesa poety,
Którą dziś gnuśny lud dzierży niestety!
Głowy wieńcami rad ubiérać strojnie,
Co raczéj służy Wenerze niż wojnie;
Gładkie obówie, bryżyki i sprzążki,
I pasy woli świécące, niż książki.

Może tym jednak nie wzgardzisz wiérszykiem,
Ty, coś mym duchem był i rówiennikiem.

Wyżéj nierównie podnosi lot liryczny w Odzie do Jana Ursyna, lekarza i astronoma. (Astrologija należała wtedy do zakresu nauk lekarskich). Wiersz jest saficzny (*dicolos, tetrastrophos*), którym Celtes lubił pisywać swoje ody, a który i w polskim przekładzie najlepiéj daje się naśladować:

Ursynie! mistrzu uczonych i wzorze!
Tu, kędy zimną Bootes zawieją
Wstrzymuje statki, że na płynne morze
Ruszyć nie śmieją:

Chociaż z północy Akwilo burzliwy
Rzekom oporne narzuca kajdany,

I gęste miecie na zamarłe niwy
Śniegów bałchany:

Miło jest przecież przy dźwięku cytary
Śpiewem łagodnym ukołysać troski;
Niesie ci zatém swoje wieszcze dary
Apollo boski.

Lecz twoja roskosz w wyższych prawd [poznaniu,
I przyczyn rzeczy rad twój umysł bada:
Służy ci wtedy w mądrém rozmyślaniu
Grecka Pallada.

Wnet śmiałą myślą pod niebo gwiaździste
Wzniesiony zwiedzasz i obliczasz światy;
Wyśledzasz planet obroty wieczyste,
Prace Hekaty.

To znów Melampa sztuką w chorych ciałach
Naprawiasz soki, co zdrowie kaziły;
Chłodzisz krew w przykrych gorączki upałach
I wracasz siły.

Wielbi cię Kraków, uczonych gościna,
Królów Sarmackich siedziba stołeczna,
Któréj troistą posadę przerzyna
Wisła dwurzeczna.

Ożywiaj dawne duszy twéj natchnienia,
A w pracy czoło rozjaśniaj pogodne:
Krótkie są chwile naszego istnienia,
I trosk niegodne.

Poważna jest Oda do Brudzewskiego (nazwanego z łacińska Brutem). Natchnęła ją wielka powaga i sława uczonego astronoma, o którym współcze-

sny pisze Aesticampianus (w dziele *Modus epistolandi*): że mu nic nie jest tajném, cokolwiek Euclides, albo Ptolomeusz bystrym genijaszem swoim wynaleźli, a czego oczy nasze nie dostrzegają, to on słuchaczom swoim tak jasno przedstawia, że im nad słońce samo zdaje się widoczniéjszém". Występuje téż w odzie swojéj poeta z całym przyborem mitologii i erudycyi popisując się zwłaszcza jeografiją niebieską, do czego obszerne otwiérała mu pole pochwała uczonego gwiazdarza.

Zastanawia tu użyty do niego po dwa razy wyraz *pater* [1]), który ma służyć (jak utrzymują niektórzy) za dowód, że Celtes z rąk tego Akademika otrzymał biret doktorski. (Ob. niż.).

Rodzaj wiérsza, podobnie jak w Odzie poprzedzającéj, jest saficzny jedenasto zgłoskowy, *(dicoles tetrastrophos)*.

Brudzewski! światłym ty przenikasz duchem
Niebieskie sfery i liczysz świadomie
Gwiazdy krążące wiekuistym ruchem
W świata ogromie.

Znany ci, ojcze, Arktur i złowieszcze,
Żeglarzom zgubą grożące Plejady,
I co na ziemię chłodne niosą deszcze,
Smutne Hijady.

---

[1]) Noscis Arcturum *pater*, et cavendas
Plejades nantis ...
Noscis obliqui *pater* alta coeli
Signa ...

Perseusz, jasnych gwiazd zdobiący zbory,
I Andromeda przykuta do skały,
I z Kassiopeą Stygijskiéj potwory
Zwycięzca śmiały.

Ty wiesz, jak wielkie są nieba przestrzenie,
Co znaczy z jasnym kometa warkoczem,
Czemu zasłania noc słońca promienie
Grubém pomroczem.

Dlaczego słońca letnią roku porą
Dłuższym na niebie przyświéca obiegiem,
A w dniach zimowych skraca drogę skorą
Wczesnym noclegiem.

Znajomeć, ojcze, są niebieskie znaki,
Co na świat możne wywiérają wpływy:
Z nich zmiany i rodzaj wszelaki
Kształt bierze żywy.

Lew, byk i baran, panna złotokłosa,
Waga, rak, ryby, bliźnięta, skorpiony,
Całe w swym składzie znane ci niebiosa
Mężu uczony.

Ty wiesz, jak w planet statecznym obrocie
Zgodne praw wiecznych działają potęgi,
Jak w wielkich kręgach wirują gwiazd krocie
Mniéjszemi kręgi.

Tobie wiadomo, jak z gwiazd położenia
Wnosić, co przyszłość mieści w sobie skryta,
I kędy człowiek swego przeznaczenia
Wyroki czyta.

Znasz i tych mędrków płochość pełną dumy,
Co w boskich sprawach szperając ciekawie,

Samym chcą bogom har lemi rozumy
Równać się prawie.

Ty szanuj świętych tajemnic zasłonę,
I strzeż się badać bezkarnie niebiosy,
Jakie nam obu z góry przeznaczone
Gotują losy.

W wierszu do Jana Terina opisuje poeta saliny Wielickie i wrażenia, jakich doznał, przy ich zwiedzaniu. Przytaczam go tu jako osobny rodzaj poezyi opisowéj:

Z łona głębokich i zimnych podziemi
Pytałem nieraz o twe wieści Janie:
Mniemałeś pewnie, że ćmy grobowemi
Już mnie wieczyste przykryły otchłanie.

W głębi tych pieczar górnicy pracowni
W śnieżne bałwany krają żupę słoną;
Jasne kryształy przy połyskach głowni
Rzęsistych iskier grą cudownie płoną.

Mogłeś przynajmniéj słać przyjazne słowo:
„Bądź zdrów i żywy wróć z twych głuchych [ciemnic —
Lecz przecież słońce ujrzałem na nowo,
Zwiedziwszy kraje Styxowych tajemnic.

Alcyda zniosłem trud i wysilenia,
I prace godne ciebie Tezeuszu:
Te zatém przelać umyśliłem w pienia
Na zakład naszéj przyjaźni sojuszu.

Jest otchłań, w czarnéj ginąca pomroce,
Gdzie promień słońca nigdy nie doleci;

Ledwo gdzie niegdzie światło zamigoce,
I słabą łuną głąb' pieczar rozświeci.

W górze, z olbrzymim dźwignia kołowrotem,
I liną w tryby ujętą niezłomne,
Szybkim za końmi wiruje obrotem,
I bryły na wierzch wyciąga ogromne.

Drogą powietrzną w ten otwór głęboki
Ślą śmiertelników śliskiéj liny zwoje:
Tu i ja, w ciasne uwiązany troki,
Bogom podziemnym zwierzyłem dni moje...

Tak więc zapadłem w te straszne głębiny,
Gdzie nigdy słońce, jasne oko świata,
Ni lampa świeci pogodnéj Lucyny,
Ni ptak Celleński wionie skrzydłem lata.

Tu na niebieskiém nie ujrzysz sklepieniu
Marsa groźnego licznych gwiazd orszakiem,
Wenery w lśniących szkarłatów odzieniu,
Ani Saturna z strasznym śmierci znakiem.

Po morzach statki nie krążą ładowne;
Ziemia wszechstronnie przed okiem zakryta:
Tylko światełka biegają wędrowne,
Ale dzień biały przy nich nie rozświta.

O jak gwałtowne czułem serca bicie,
Gdy mnie w tę podróż wiązały liktory,
I białe na mnie wkładały okrycie —
Drżałem, ze strachu blady jak upiory —

W wątpliwéj życia i śmierci godzinie,
Ikara smutny lękałem się losu,
Co miał dać Celta imię téj krainie,
I z lutni twojéj wsławić się rozgłosu...

Lecz gdy z tych ciemnic wróciłem bez szkody,
Miło jest czasem ożywić w wspomnieniach
Piekłu podobne dziwy i przygody,
Które niech wiecznie żyją w moich pieniach.

Rozgościwszy się w ten sposób Celtes w stolicy i między uczonymi, rozwinął niebawem swoję czynność w zamierzoném popiéraniu nauk humanistycznych. Był już uwieńczonym poetą — ten zaszczyt snadno torował mu drogę do wziętości i powagi. Nie mając atoli stopnia mistrza nauk wyzwolonych (*magistri artium*) (uzyskany bowiem wraz z laurem poetyckim od cesarza biret doktorski, według ówczesnych urządzeń uniwersyteckich nie upoważniał do nauczania z katedry i służył jedynie za ozdobę honorową) mógł Celtes w prywatnych tylko kollegijach, jak poprzednio w Lipsku, Erfurcie i Rostoku, wykładać swoje nauki. Muczkowski (w rękopismach pozgonnych) mieści go w liczbie profesorów Akademii, ale na domysł tylko, prócz znanych bowiem o Celtesie wzmianek żadnego na to nie przytacza dowodu. Trudniéjsze zachodzi pytanie, ażali Celtes, jak niektórzy utrzymują, w Akademii Krakowskiéj otrzymał rzeczywisty stopień doktora. Twierdzenie to ma się głównie na tém opiérać, że w pismach swoich nazywa Celtes po kilka razy Brudzewskiego ojcem (*pater*), a nawzajem Brudzewski w listach do niego pisanych zowie go swoim synem (*filius*), co ma pochodzić od obrzędowego zwyczaju przy udzielaniu stopnia doktora a może było raczéj wyrazem wzajemnéj miłości i bliższego stosunku między mistrzem a nauczycielem. Mniéj jeszcze waży drugi w tym względzie przytaczany do-

wód: że Celtes przed przybyciem do Krakowa, nie używał tego tytułu. Czyliż mógł go wprzódy używać, kiedy dopiéro jadąc do Krakowa, w Norymberdzie otrzymał go od cesarza? I tym to honorowym tytułem chełpliwy z przyrodzenia poeta, rad popisywał się zawsze, a nawet go nadużywał. W liście *ad Pierium Graccum et Joannem Fusemannum* na czele dzieła *Apuleja de mundo*, wydanego w Wiedniu r. 1497, podpisał się niezwykle *triformis philosophiae doctor* [1]). Dowodniéj przeciw rzeczonemu twierdzeniu zdają się mówić następujące okoliczności: Naprzód, że do uzyskania stopnia doktora zbywało Celtesowi za przybyciem do Krakowa na potrzebnych i koniecznie wymaganych wiadomościach. Fakultet filozoficzny był niejako wyrazem całéj Akademii: tu kwitła i nadawała swój kierunek wszystkim innym umiejętnościom scholastyczna filozofija, tu obok retoryki i poetyki wchodziły nauki matematyczne, astronomija i astrologija, stopnie zaś uczone w ten sposób były udzielane jak i w wydziale teologicznym. Gdyby Celtes te umiejętności był posiadał, zapewnie wolałby był postarać się o biret doktorski w Rzymie, krótki zaś, bo dwuletni tylko pobyt w Krakowie, przy mnogich około nauk humanistycznych pracach i przedsiębranych po kraju dalekich wycieczkach mało zostawiał czasu do usposobienia się odpowiedniego stopniowi doktora filozofii. Powtóre, ani w pismach Celtesa, tak wiele lubiącego wypowiadać o sobie szczegółów, ani w metrykach

[1]) Był Celtes (*Platonicus philoscphus*) zwolennikiem filozofii Platońskiéj, a wiadomo, że Platonicy dzielili filozofiję na naturalną, moralną i racyjonalną.

Akademii, tak zwanych księgach *promotionum*, nie znajdujemy nigdzie wzmianki o jego graduacyi w Krakowie. Z tych przyczyn wnosić można, że przystąpiwszy do wykładu humaniorów, nauczał tylko prywatnie (*in aedibus suis*), zgromadzając słuchaczów zwykłym sobie sposobem, wierszami [1]).

Przedmiotami zaś jego wykładów były: *Ars versificandi* i *rhetorica Ciceronis cum arte memorativa et modo epistolandi.*

Sztuka rymotworcza dzieliła się u niego na dwie części: *ars metrica* i *ars poëtica.* W piérwszéj mówił autor o stopach wiérszowych i zgłoskach, tudzież rozmaitych wiérsza rodzajach. W drugiéj nauczał prozodyi, podając przy tém prawidła pisania wiérszy heroicznych, elegijackich, lirycznych i t. d.

W wykładzie retoryki Cycerona wskazywał prawidła krasomówstwa, wprzódy na fałszywych opiérane zasadach, zalecając młodzieży wzory czystéj i poprawnéj łaciny. Czerpaną była, zdaje się ta nauka z ksiąg Cycerona *de Inventione rhetorica* i z cztérech ksiąg *Rhetoricorum ad Herennium* (niewłaściwie tak zwanych). Wydane późniéj w tym przedmiocie dziełka (*Ingolstadii* 1492) wnosić dozwalają, że tu rozprawiał Celtes o trzech rodzajach wymowy (*demonstra-*

---

[1]) np. (*Lib. I. epigr. 18*).
Si quis rhetoricam Ciceronis utramque requirat,
Qui latinae linguae dicitur esse parens,
Si quis epistolicam vult vera scribere et arte,
Et memorativae qui petit artis opus:
Hic cras octavam dum mallens insonat horam,
Conradi Celtis candida tecta petat.

tivae, deliberativae et judicialis), o rozmaitych jéj częściach, figurach i innych ozdobach mówczych i o krasomówskiém wygłoszeniu.

Ars memorativa była to stara metoda, którą w XV wieku wznowił był Rajmundus Lullus.

Modus epistolandi, najużywańsza w owych czasach szkoła pisania i najpospolitsza forma dysputy, wskazywała różne rodzaje stylu, z przytoczeniem stosownych przykładów. Wydawali u nas takie dziełka: Jan Ursyn, Jan z Oświecimia, Jan Sommerfeld (*Aesticampianus*), Wawrzyniec Korwin, Agricola.

Z jakim pożytkiem młodzież słuchała tych wykładów, brać można miarę z świadectw Aesticampiana i Korwina, którzy w pismach swoich wspominają Celtesa po wielekroć z uwielbieniem, mieniąc się jego uczniami. Ostatni użala się, że niezbyt był pojętnym słuchaczem i szła mu z trudnością nauka, zebrał jednak z czasem z pracy swego mistrza owoce.

Jednocześnie i nie z mniéjszą gorliwością krzątał się Celtes około zawiązania w Krakowie stowarzyszenia pod nazwą *Sodalitas literaria Vistulana*. Głównym jego celem miało być: nauczanie języków starożytnych, rozbudzenie literatury klassycznéj; filozofii Platońskiéj, sztuk pięknych i umiejętności. Pośrednio z témi naukami była w związku polemika przeciw scholastyce, którą już wyszydzono jako barbarzyńską. Wciągał do tego stowarzyszenia Celtes uczeńszych i bieglejszych humanistów, w których liczbie mieścili się: Kallimach, najdawniéjszy uczestnik narad o potrzebie zawiązywania podobnych towarzystw, Salemnius Delius i Statilius Simonides, wspominani za-

szczytnie przez poetę jako *sodales* [1]). Zapewnie i Fusilius (Gossinger) Wrocławianin, jeden z najuczeńszych filologów [2]). Jak dalece towarzystwo to w swojém rozwinięciu się postąpiło i wzrosło, trudno wiedzieć z pewnością: że jednak istniało, przynajmniéj w zawiązku, świadczy, prócz mniéj ważnych o niém wzmianek, dedykacyja Epigrammatów Celtesa: *Sodalitatibus quatuor Germaniae litterariis, Rhenanae, Vistulanae, Danubianae et Codaneae* (*Ms*). Jest o niém wyraźniéjsza jeszcze wzmianka *Lib. I. Epigr. I.* [3]). Powstało zapewnie z takich rozmów uczonych i pogadanek, o jakich wspomina w Odzie 2 ks. II. do swych znajomych, literatów, napotykanych w Budzie, z którymi się był zapoznał w Krakowie: „Często (mó„wi) pod tą zimną strefą rozmawialiście ze mną o ró„żnych zjawiskach ziemskich i niebieskich, jakie są „ich przyczyny, zkąd pochodzi przypływ i odpływ mo„rza, zkąd powiewy wiatrów, jak powstaje mgła, tę„cza, dlaczego glob słoneczny pędzi wirując z taką „szybkością“ i t. d. Zamierzał Celtes rozszerzyć dzia-

---

[1]) Deli, Sarmaticis facte sodalibus,
Et mi jam patrio sanguine cariore etc. (Lib. I. Ode 9).
Hic mihi doctus Stabili sodalis,
Moribus lectus paribus et. (Lib. I. Ode 23).

[2]) Fusili, bonis mihi notus annis,
Dum peragranti mihi Sarmatorum
Terra lustratur etc. (Lib. I. Ode 11).

[3]) Quatuor Almannis quicunque habitatis in oris,
Jure sodalitio qui mihi fertis opem,
Seu vos Rhenus alat, seu Vistula Danubiusve,
Sive Codaneis ora lavatis aquis:
Vos, precor, hos nostros placida cum fronte libellos
Aspicite, et nostras volvite saepe lyras.

„łanie tego towarzystwa aż do Gdańska i dlatego zowie je nie tylko *sodalitas Vistulana*, ale i *Dantiscana*. Sam nie tylko założycielem, ale był jego głównym działaczem i duszą.

W wiérszu jambicznym *de septenaria sodalitate litterar.* opowiada Celtes, jakie bywały zatrudnienia i innych tego rodzaju towarzystw zawiązanych w Niemczech: „Na zebraniach tych (mówi) ożywianych zwy„kle muzyką, rozprawiali uczeni o własnościach ła„cińskiego, greckiego i hebrajskiego języka, o prawach „papieskich i cesarskich, o obrotach gwiazd, o począ„ku źródeł, o kolorach, o powietrzu, o wietrze, o czté„rech porach roku“ i t. p. Były to więc stowarzyszenia podobne do dzisiéjszych towarzystw naukowych.

Słodziła mu te prace gościnność, jakiéj doznawał u mieszkańców Krakowa, wesołe z wybrańszymi zabawy i igraszki, od których bynajmniéj Celtes nie stronił. W Odzie 20. ks. I. do Jerzego Morina, byłego rajcy miasta Krakowa (*vir consularis*) powiada, że ten zapraszając często uczonych na biesiady i racząc ich hojnie, umiał bawić i rozweselać towarzystwo swoje dowcipną krotofilą. Podobne miewał gościny u Pegaza, Statiliusa, Simonida, Deliusa i innych. Wspomina o nich między innémi w Odzie 2. ks. II. do swoich dawnych towarzyszów, z którymi (powiada) nieraz do późnéj biesiadował nocy, zagrzewając się Bachusem [1]). Najmilszém jednak dla Celtesa w Kra-

---

[1]) Saepius mecum rigido sub axe
Frigus Aratrum pepulistis altis
Noctibus, blando mea dum calebant
Tempora Baccho.

kowie towarzystwem i trudów osłodą była Hasilina albo Hasa, którą namiętnie pokochał i w licznych potém pieniach wysławiał. Dla niéj nauczył się nawet po polsku, bo Hasilina nie lubiła niemieckiego języka, a do rozmów z nią służył mu początkowo za tłumacza jakiś Rusin nazwiskiem Viliscus (może Wieliczko, który potém uczył go polskiego języka, jak to sam poeta w Eleg. 4. ks. I. opowiada [1]). Nie bardzo jednak szczęśliwy był w miłości, uwielbiał przymioty Haski i oskarżał jéj niewzajemność, porzucał ją i wznawiał swoje dla niéj uczucia. Przytoczę tu jeden z erotyków, (Od. 14. ks. I.) włączony późniéj do opisu podróży Celtesa z Rzymu do Krakowa, aby i z téj strony poznać pióro Celtesa. Wiérsz jest saficzny, jedenastozgłoskowy:

Zwracam krok spieszny, gość Sarmackiéj ziemi,
Gdzie srebrnéj Wisły rozwija się wstęga,
A pyszny Kraków szczyty wyniosłemi
Obłoków sięga.

Tu Hasylina nadobna i miła,
Natchnęła czucie, którém w duszy płonę,
I krotofilą wesołą rzeźwiła
Siły strudzone.

Trzykroć szczęśliwy! w uroczym zachwycie
Lubych się uczuć poiłem roskoszą;

---

[1]) Candidus interpres Hasilinae saepe fuisse,
Germanam linguam sprevit et illa meam.
Tunc ego condidici, te praeceptore, puellae
Sarmaticae linguae barbara verba loqui.

Chwytałem chwile, co w błogich snach życie
Szybko unoszą.

O! téj roskoszy słodkiego uroku
Za Jowiszowe nie mieniałbym gody:
Takie powaby w jéj licach, w jéj oku,
I blask urody.

Jak gdy jutrzenka wschodząc jasnowłosa
Gwiazdy mierzchnące po niebie rozgania
Świat się weseli, rumienią niebiosa
Brzaskiem zarania—

Albo jak Febus, chmur wilgotnych cienie
Spłoszywszy, jasne gdy ukaże lica:
Wszystko się życiem napełnia stworzenie,
Dziwi, zachwyca:

Tak Hasylina, na śnieżne ramiona
Gdy złotéj kosy pierścienie roztoczy,
Cudnych ponętą wdzięków ozdobiona
Pociąga oczy.

W twarzy jéj białość łabędziego puchu,
Kibić jak Ledy na morskiéj głębinie;
Po jéj postawie, po wspaniałym ruchu
Poznać boginię.

O! spojrz niebianko — czyż daremnie tuszę
O twoich chęciach, smutny i zbolały?
Daj uścisk dłoni i dręczące duszę
Uśmierz zapały.

Nie będzie twoja czułość bez zapłaty,
Hasko, gdy przez cię smutków mych zapomnę:
Imię twe, bratnie powtórzą Sarmaty
W czasy potomne.

Głosić je będą rozliczne narody,
Gdzie mętny Nekar i Ren płynie rączy.
Dunaj i Kodan i bystre swe wody
Tamiza sączy.

Pracując ciągle nad połączeniem sił uczonych, a pragnąc przytém poznać kraj tak zewnętrznie jako i wewnętrznie, przedsiębrał Celtes wielorakie i w różnych kierunkach wycieczki, zatrzymywał się po miastach, zaglądał do klasztornych biblijotek, zwracał uwagę na ludzi i obyczaje, a razem na piękności przyrody, które na żywéj jego wyobraźni silne zawsze czyniły wrażenie. Te podróże zaniosły go ku północy aż do Bałtyku, a w południowym kierunku, aż do Karpat i Węgier. Opisał potém wszystko co widział i poznał i uszczknięte na tém polu kwiaty wcielił do zbioru swoich Od, Epigrammatów, a zwłaszcza tak zwanych ksiąg Amorum. Ciekawy jest w tym zbiorze między innemi ustęp, w którym opisuje początek i bieg Wisły, okolice Mazowsza i polowanie na żubry:

Wisła, w wierzchnicy wylęgła Karpatu,
Zkąd skarby swoje wynoszą Pannony,
Gdy z napowietrznych fal na podziw światu
Po stromych garbach rzuca nurt spieniony:
W strumień wezbrana Nimfa urodziwa
Troisty Kraka gród wdzięcznie opływa.
A ztąd, królewską żegnając stolicę,
Spieszy w przestrzeńsze Mazowsza rozłogi,
Gdzie widne niby odwieczne dzielnice
Hercynii mojéj i stare jéj bogi.
Tu puszcz rozległych dziki ogrodziniec
Ród leśnych zwiérząt liczny zamieszkiwa:

Niedźwiedź łupieżca i krwawy odyniec,
I żubr ogromny—potwora straszliwa—
Ślepie ma skrzące, na łbie rogi kręte;
Pierś bujna wiechą skudlonych kędziorów
Dźwiga podgarle jak tuman wydęte:
Tak groźnie stąpa dumny władca borów.
Z łowcem w pogoni gdy się gniewny zetrze,
Tchem go poraża, łbem napiéra z bliska,
Bierze na rogi i rzuca w powietrze —
Kłody ogromne i pnie przez łeb ciska.
Gdy się myśliwy usadzi na zwiérza,
Sztucznym podstępem kończy się wyprawa:
Drażni go włocznią, pocisk nań wymiérza;
Potém ucieka i za drzewem stawa...
Żubr rozjuszony, goniąc przeciwnika,
Skacze dokoła w zapaleniu ślepém;
Raz po raz w drzewo rogami utyka,
On go raz po raz kaleczy oszczepem—
Wtém inni łowcy, skryci do téj pory,
Utrudzonego obskoczą gromadą:
Drągami, widły, czekany, topory,
Ranią śmiertelnie i na miéjscu kładą.

Opisuje daléj poeta bieg Wisły i nadbrzeżne jéj okolice, uważając ją za rzekę germańską i zżymając się na to, że obcemu poddała się panowaniu.

Ztąd, z swą ojczyzną Wisła rozbratana,
Pod Pruskie grody bystrym nurtem ścieka;
Przyjąwszy jarzmo Sarmackiego pana,
Swoich Germańskich władców się wyrzeka.

Tu w długich płaszczach rycerze Teutony
Liczne dźwignęli miasta i warownie,
Aby Scytyjskie powściągnąć zagony,
I barbarzyńskich burz przygasić głownie.

Toruń ku niebu podnosi swe szczyty,
I Marienburg cudny, gród nad grody:
Wisła go trzema oblewa koryty,
I u wrót Gdańska w morskie wsiąka brody.

Tu przystań, Pruskich strażnica wybrzeży,
I ludów możnych miasty budownémi;
A wśród nich lasem wież dumnie się jeży
Gdańsk okazały, perła Pruskiéj ziemi.

Nie tak wspaniałe słońca widowisko,
Gdy z Eojskiego wstaje oceanu:
Lecz stary Gedan od Gotów ma zwisko,
I słynna w świecie zatoka Kodanu.

Na jéj przylądku bój straszny Germanie
Z ludem Sarmackim stoczyli — o! wstydzie,
Przemogły wrogi—zwycięzcy bojanie
Strzygli im brody ku wiecznéj ohydzie.

Wisło! germańską ty byłaś granicą—
I ja, wdziękami łudzon méj wybranki,
Tu skończą walkę z wstrętną krasawicą,
Jak rycerz ranny gdy opuszcza szranki.

Niezadługo jednak po wyjeździe z Krakowa zatęsknił Celtes do swojéj Hasyliny, w wiérszu do niéj pisanym (Ode 1. Lib. II.) rozpacza, że jéj zapomnieć nie może i błaga ją, aby opuściwszy dom rodzicielski przybyła połączyć się z nim związkiem małżeńskim.

Oda jest w tekscie łacińskim *tricolos tetrastrophos* (primi duo versus asclepiadei):

O! kto Sarmackie wróci mi gościny,
Wzgórza i łąki postrojone w kwiecie!
Tak mi ponętne z wspomnień Hasyliny,
Tak miłe z wdzięków poecie!

Gdzie młoda Wisła w swawolnych podskokach
Z szczelin Karpatu pędząc poigrywa,
A rozbujała po bystrych opokach
Trójgród Krakowa przepływa!

Tu czarująca powabami lica,
I w pieśniach moich sławiona,
W słodkie mnie pęta ujęła dziewica,
Najcudniéjsza z dziewic grona.

Czy między skrzepłe przeniosę się Scyty,
Czy kędy skwarny Syryjusz dogrzewa,
Lub w pustych jarach Nil siedmiokoryty
Z nieznanych wiader wylewa:

Czy w stepy gnuśnych Arabii ludów,
W złotonośnego krainy Gangesu,
I aż do mety Alcydowych trudów,
Ostatniego ziemi kresu—

Lub w bezsłonecznych zaziemców kończyny,
Gdzie koziorożec groźny zimą włada:
Nigdy nie zbędę więzów Hasyliny,
Która mnie wiecznie posiada.

Ani Tessalskich czarownic uroki,
Ani Chirona rozumnego zioła,
Ni swoją lutnią Febus jasno-oki
Ran mych uleczyć nie zdoła.

Jeśli twéj wiary dochowując święcie,
Domowe Hasko zechcesz rzucić progi,
I w czułe moje pospieszyć objęcie:
Nowa rodzina powita cię z drogi —

Przyjmie cię ojciec i matka sędziwa—
Z ufnością ku nim zwracaj swoje kroki;
Przybądź co rychléj — ach! miłość prawdziwa
Nie cierpi zwłoki.

Z Krakowa puścił się Celtes w dalszą podróż po Niemczech, którą w różnych kierunkach odbywał, czyniąc wszędy postrzeżenia nad obyczajami ludów germańskich, oglądając zabytki dawne, świątynie, grobowce i księgozbiory. Celem dokładnego przekonania się o stanie nauk w Niemczech, zwiedził piętnaście ówczesnych akademij. Narzekał potém na wielkie zaniedbanie nauk i wyrzucał Niemcom, że nimi pogardzali Włosi i zwali ich barbarzyńcami. Pracował w główniéjszych miéjscach nad połączeniem sił naukowych i jemu po największéj części winny były początek swój stowarzyszenia literackie w Budzie, Heildelbergu i Lubece (*Sodalitates literariae*: *Danubiana*, *Rhenana* i *Codanea*). Marzył jeszcze o siedmiu innych tego rodzaju towarzystwach.

Z drogi pisywał niekiedy do swych znajomych i przyjaciół w Polsce, jako to: do Brudzewskiego (ad Brutenum), do Fusiliusa, Aesticampiana, Korwina, Sweibolda i innych. Niektórym posyłał swoje wiérsze, żądając podobnéj wzajemności. W jednym z listów, pisanym niezadługo po wyjeździe z Krakowa, prosił Brudzewskiego, aby pamiętał o jego książkach zostawionych w Krakowie i przysłał mu je w spo-

sobnéj porze: a kiedy potém w Bawaryi siedział nad staremi rękopismami, dowiedział się, że woźnica wyprawiony z jego rzeczami, zgubił mu te wszystkie książki. Użala się na to w Elegii 7. ks. III: „Ileż „przez ten wypadek straciłem scytyjskich i moskiew-„skich futer! Kto mi powróci moje skrzynie z księ-„gami łacińskiemi, greckiemi, hebrajskiemi? moje De-„mokryty, Zenony, Platony, Pitagory, Cycerony i po-„etów różnych dzieła!“ Przypisywał to Celtes złéj wierze Polaków [1]).

W ciągu dziesięcioletniéj uczonéj wędrówki dłużéj nieco przebywał w Ingolstadzie, Ratysbonie i Wiedniu, gdzie mu publiczne ofiarowano katedry *ad legendum studia humanitatis*: nigdzie jednak przyjętych nie dotrzymał stale obowiązków dla namiętnego w podróżach upodobania. Te przekładał nad wszystko i mawiał, że jedna tylko w życiu świéciła mu szczęśliwa gwiazda, która mu dozwoliła widzieć rozmaite ludy i ziemie [2]). Przywodził w tém względzie przykład Pitagorasa i Platona [3]). Z Wiednia, gdzie po sławnym Hieronimie Balbie zaszczytne i nader korzystne otrzymał był stanowisko, wybrał się jeszcze powtórnym zawodem w północne strony. W Elegii 14. opisuje trudy i przygody, których doznał w téj długiéj i niebezpiecznéj podróży. Gdy raz w czasie nawał-

---

[1]) Heu mihi, Sarmatico perdidit ille dolo!

[2]) Una nitens medio mihi stella refulsit in orbe,
Quae mihi dat varias cernere posse plagas.

[3]) O! nimium felix, priscorum move sophorum,
Qui potuit varias laetus adire plagas,
Ut videat populos varios, gentesque per orbem,
Qua valent patrio doctior esse foro.

ności morskiéj, okręt, na którym płynął, już zdawał się tonąć, nagle ucichła burza, a poeta w téj chwili miał (powiada) cudowne widzenie: ukazał mu się Merkury z przestrogą, aby z tych miéjsc uciekał natychmiast, a spieszył do Trydentu, gdzie go ważna wzywała okoliczność. Jakoż spełniła się prorocza wizyja, spotkał bowiem w Trydencie Maksymilijana cesarza, który mu polecił założenie szkoły poetów (*collegium poetarum*) i mianował go naczelnikiem téj szkoły. Miewał takie widzenia Celtes, ile razy godził na pomoc i łaskę jakiego mecenasa.

Najwydatniéjszą stroną w charakterze Celtesa była jego patryjotyczna, pełna zapału gorliwość o podniesienie nauk w Niemczech. Zazdroszcząc pod tym względem piérwszeństwa Włochom, nie tylko największe czynił ofiary z swoich prac i talentów, ale niekiedy nawet używał ich w złéj wierze, podrabiając (*pia fraude*) dzieła cudze, jak się to okazało na dziełach Roswity i Ligurina, którym pióro jego nadało cechę przechodzącą o wiele zdolności naukowe Xgo i XIIgo wieku. Do wad jego osobistych należą: zbyteczna wolność obyczajów, chełpliwość, a w niektórych okolicznościach pewna giętkość sumienia. Pod względem religijnym okazywał się wątpliwym i dwójznacznym. W Odzie 16. ks. I. (*ad Sepulum Dissidemonem*) usprawiedliwia on swoję pozorną obojętność: „Dziwisz się (mówi), że wargi moje głośnych nie „szczebiocą modlitw, że mnie rzadko widujesz w ko„ściele, że lubię nadewszystko pola otwarte, niebo i „słońce. Bo w sercu raczéj czczę i oglądam Boga (*est Deus in nobis*), bo kościołem największym Stwórcy jest „świat, gdzie widoczniéjszy dla mnie Bóg, niż w obra-

„zach malowanych". Między poezyjami Celtesa są niemniéj utwory pełne ducha pobożności, jak np. w dziełku p. n. Oeconomia, decastichon: *ad dedicatam Omnipotentis Dei imaginem*, *ad Divinam Dei Genitricem*, etc; większa atoli ich liczba (zwłaszcza zatraconych, albo zaległych w rękopiśmie) mieściła zdania obrażające religiję i duchownych, prześladowano go o nie w Ingolstadzie, wyganiano z Pragi, ukazało się nawet imię jego *in Indice librorum prohibitorum*. Lubił biesiady i zbytkowne na cześć swoję obchody, do których corocznie prawie przyjaciół i kochanki swoje namawiał i tak np. w Eleg. 10 ks. II. prosi Elżulę (Bawarkę) aby sutą przygotowała ucztę na rocznicę jego urodzin [1]). Przesądność Celtesa należy do wad wieku.

Z takich rysów złożony charakter poety przebija wszędy w jego pismach.

Poezyje Celtesa zawarte są w zbiorze Od, Epigrammatów i w cztérech księgach Amorum, dlatego tak zwanych, że każda księga przypisana jest jednéj z cztérech kochanek poznanych w podróży: Hasylinie Polce (*Sarmatae*), Elżuli Alpejce (*Noricae* t.j. Bawarce) Urszuli Nadreńskiéj (*Rhenanae*) i Barbarze Kodańskiéj czyli Bałtyckiéj (*Codanae*). To ostatnie dzieło (tj. *libri Amorum*) mieszczące w sobie pamiętniki dziesięcioletniéj uczonéj wędrówki po Niem-

---

[1]) Hinc Baccho compone scyphos, paterasque capaces,
Plenaque stent vario stannea versa mero.
Illud cum Coo jubeas spumare Falernoque,
Et Tergestino cantharus ista fluat.
Alter Helveticum, Rhenanum conferat ille etc.

czech, pisane jest wierszem elegicznym, składa się z pięciudziesiąt pięciu elegij; dwie tylko poezyje ułożone są *versu heroico*. Opisuje w nim poeta położenie kraju, niebo, pory roku i epizodycznie pory życia ludzkiego, germańskie rzeki, góry, lasy, miéjsca rodzinne ludzi uczonych, czyny sławne książąt i królów, pamiętne wojny, i t. d. Opiewa miłostki, któremi się zabawiał w Krakowie, Ratysbonie, Moguncyi i Lubece. Zwraca miéjscami uwagę na obyczaje społeczne, zaostrzając szczególniéj pióro satyryczne na osobistych nieprzyjaciół i zdrożności duchownych. Księgę czwartą kończy upomnieniem młodzieży, aby usilniéj przykładała się do nauk i rządniéjsze zachowała obyczaje. Zdobi to dzieło (w wydaniu Norymberskiém r. 1502) jedenaście obrazów rysunku Alberta Dürera [1]).

Libri Amorum uważane są u Niemców za najważniéjsze i z nich Celtes największą pozyskał chwałę: wszelako pod względem estetycznym Ody nierównie większą mają wartość.

Odarum libri quatuor, cum Epodo et Seculari carmine (*Argentinae 1513*) jest to zbiór liryków opiéwających w ogóle rzeczy świeckie, trzy tylko ody są re-

---

[1]) Jeden z nich przedstawia Celtesa na klęczkach ofiarującego dzieło swoje cesarzowi. Inny filozofiję na tronie, który otaczają figury Ptolomeusza, Cycerona, Wirgilego i Alberta W., u nóg filozofii monogram malarza. Inny znowu wyobraża poetę w otoczeniu bogów i bogiń, mającego przed sobą dzieła Wirgilego, Owidyjusza, Juwenala, Horacego, Persyjusza Stacyjusza, a przy nogach jego leży ulubiony pies Lachne. Na innych widzieć Celtesa grającego na cytrze i t. p.

ligijne: Oda do Bogarodzicy, do S. Waldburga i S. Sebalda. Co do treści podzielić je można na erotyczne, pochwalne i satyryczne. Erotyków najwięcéj jest poświęconych Hasylinie: śpiewa ją w Odach zarówno jak w elegijach, lubo nie wszędzie z jednakowém usposobieniem, niektóre bowiem uważać można raczéj za satyry, nie małą także liczbę zwraca ku innym kochankom, a zwłaszcza Urszuli, którą nader czule miłował, a po któréj stracie wielkie wylewał żale. Ody pochwalne mają za cel ludzi znakomitych, a osobliwie uczonych i wspierających nauki mecenasów: ton ich zazwyczaj pochwalny, deklamatorski. W satyrycznych przebija charakter poety namiętny, przedewszystkiém daje się w nich postrzegać niechęć ku duchowieństwu, próżność i miłość własna. Nie szczędzi własnych rodaków, Niemców, wyrzucając im ciemnotę i barbarzyństwo. Dla Polaków okazuje się wszędzie zawistnym. Przebierając miarę w dowcipie, ubliża najulubieńszym nawet kochankom, których zwierzenia się miłosne płocho wyjawia przed światem. Największa wada, że są w tém dziele rzeczy obrażające religiję i obyczaje [1]).

Carmen seculare jest to oda saficzna ułożona na wzór Horacego, a składająca się z strof 24. Jak Ho-

---

[1]) Powiada w jednéj z Od, że go kochanka Urszula namawiała do pisania swawolnych wiérszy:

Et me vatra coëgit
Versus scribere lubricos.

Takiemi są n. p. *Lib. Epodos 10. (de Rosina)*, *Lib. I. Ode 28 (de sacerdote mulieroso)*, *Lib. I. Ode 25. (de Basylla convivante)* i t. p.

racy hymn swój poświęcał Apollinowi i Dyjanie i modlił się do nich za cesarza, tak Celtes zwraca swą prośbę do Jowisza. do cztérech żywiołów, siedmiu planet i dwunastu znaków zodyjaku, aby sprzyjał Germanii.

Epigrammata, prócz niektórych pojedynczo tu owdzie zamieszczanych, pozostały w rękopismie. Zawarte są w pięciu księgach, a treść ich rozmaita, jak sam autor o nich powiada: „Są żartobliwe i poważne, biesiadnicze i gminne. Nie brak także swawolnych i zdrożnych, o których Celtes twierdził, że nie mogły szkodzić obyczajom, w testamencie jednak zalecił. aby je wyrzucono.

W ogóle, poezyja Celtesa jest naśladowcza, Mitologija i erudycyja służyły mu za najcelniéjszą przykrasę i jak u większéj części nowożytnych poetów łacińskich, zastępowały często brak prawdziwego natchnienia. Przejmował formy zewnętrzne starożytnych klassyków. W wiérszach elegicznych naśladować chciał Owidego, ale nie miał ani tego poetycznego ognia, ani téj płynności i harmonii, jaką się odznaczał poeta rzymski. Łatwość wiérszowania była u niego raczéj kunsztowną biegłością i wprawą, która mu nastręczała w porę gotowe zasoby wyrażeń i zwrotów, często dlatego powtarzanych i jednostajnością rażących. Lubił się popisywać Celtes tą łatwością i wygłaszał niekiedy wiérszem najpotoczniéjsze i obce poezyi przedmioty [1]). Wreszcie, mimo dość żywą i płodną wyobra-

[1]) Prośby, odezwy, zawiadomienia, np. do słuchaczów swoich, że nie może przyjść na lekcyję:

Sunt mihi per paucos praefixa negotia soles,
In quibus, o juvenes, lectio nostra vacat— etc.

żnią, panuje w poezyjach jego pewna jednostajność. Ody zwłaszcza pochwalne zdają się jakby jednéj formy odlewem. Zaprawia je zwykle poeta w duchu filozoficznym sentencyjami, które przyczepia często niewłaściwie do rzeczy, nie czyniąc nawet stósownego przejścia. Każdy opis większy poczyna się u niego od opisu pory roku, lub miéjsca, w którém kreśli swój obraz.

Liryki układał na wzór Horacego, zapożyczając od niego nie tylko myśli i obrazów, ale nawet wysłowienia. Wyczerpał niemal wszystkie jego kształty i miary, z któremi gruntownie był obeznany. Najczęściéj napotykają się tu *carm. sapphica*, *phalencia*, *alcaica*. Wiérsze jambiczne rzadko tylko używane, jak np. w Prologu do sceny lirycznéj *Ludus Dianae*. W dziele p. n. Melopoea podał wraz z muzyką dwadzieścia cztéry rodzaje wiérszy, heroicznych, elegijackich, lirycznych i nowocześnie używanych w hymnach kościelnych. Niektóre rodzaje nawet sam tworzył, w tablicy wykazującéj rzeczone 24 rodzaje wiérszy, dwudziesty jest wynalazku Celtesa. Łamie on niekiedy w wiérszach te miary, grzeszy przeciw prozodyi, nie przez niewiadomość jednak, ale przez pośpiech, lub tak zwaną *licentiam poeticam*.

Łacinę starał się oczyszczać według wzorów klasycznych, wiele przecież zaciągnął jeszcze średniowiecznych barbaryzmów. Używał nie tylko wyrazów zepsutéj albo gminnéj i prowincyjalnéj łaciny, ale dozwalał sobie nawet nowe wyrazy tworzyć lub po swojemu przerabiać [1]). Nadużywa często przekładni, prze-

[1]) Do takich należą np. słowa: *aditare*, *repollulare*, przymiotniki: *obnobius*, *trusilis*, *impactus*, *incompo-*

sadzając wyrazy do siebie należące, osobliwie zaś przyimki, przysłówki i spójniki, w odległe lub wcale niewłaściwe miéjsca. Podobném przerzucaniem wyrazów, jak niemniéj natłokiem przymiotników i epitetów często zaciemnia mowę [1]). Używa niekiedy niewłaściwie spójnika *ut* [2]), a w końcu wiérsza pozwala sobie nieraz rozrywać wyrazy i przenosić zgłoski do następnego wiérsza [3]). Szpecą także niektóre poezyje jego wiérsze rymujące z sobą (*chytomica*) [4]).

Zastanawia w Odzie 11. ks. I, wiersz:

„Quo situ coeli teneant volantem
Aëre terram.

---

stus, zwłaszcza składane i zdrobniałe: *omniprocus*, *lucifluus*, *fluctivagus*, *candidulus*, *languidulus*, *improbulus* i t. p.

[1]) Huic precor divae resonate carmen,
Dicite, *ut* virtus sibi sint et alti
Pectore sensus. (Lib. I. Ode 5).

[2]) np. Vaniloquus stygia foedas mea nomina lingua,
Scilicet *ut* patrium transcendam stemmate nidum. (Lib. I. ode 12.).

[3]) Legifer quicquid tulit et sacro *vo-*
Lumine Moses. (Lib. III. ode 24).
Quodque quis nulli pateat, sed invi-
Sibilis erret. (Lib. III. 19).

[4]) Deli, Sarmaticis facte sodalibus,
Et mi jam patrio sanguine charior,
Nostris perpetuis dignus honoribus,
Dum currant solitis sidera legibus,
Inter Sarmaticos dum juvenes micas,
Doctrina, et placidis splendide moribus:
Parnasi venias tendere collibus
Phoebi cum fidibus plectra sonentibus,
Mergemusque sacris ora liquoribus,
Qua garrit vitreis Vistula fontibus etc.
(Lib. I. ode 9).

Gdzie *volantem* użyte jest zamiast *pendentem*, było to bowiem przed Kopernikiem.

Wyznawał sam Celtes, że dalekim się czuł od wzorów starożytnych [1]) mimo tego hołdował w tym względzie próżności i miłości własnéj. W wielu poezyjach chełpliwie mówi o sobie i przepowiada sobie nieśmiertelność [2]). Niemcy uważają go za piérwszego z poetów, który talentem swoim przypomniał starożytnych klasyków, chociaż im nie wyrównał. Lange i Rudolf Agrykola byli wcześniejsi, ale niżsi talentem.

Z tego, co się dotąd powiedziało, wynika: że Celtes, jako nowoczesny klasyk i humanista, nie przyniósł do Polski rzeczy zupełnie nowych i nieznanych, już bowiem przed jego przybyciem literatura klasyczna nie była Polakom obcą. Pominąwszy świadectwo Kallimacha, który w życiu Grzegorza z Sanoka powiada, że on piérwszy wiódł młodzież do poznania

---

[1]) Sed neque ego Latios me dicam aequasse poetas,
Aut docta quos tulit viros Hispania:
Primus ego innexi rudibus mea carmina verbis,
Qui me sequentur doctiora proferent.

[2]) np. w Odzie 4. ks. III.
Jam clara vatem Musa superstitem
Humo levabit sideribus parem,
Cunctasque per terras volabo,
Per populos patriasque gentes.
Visum gelato cardine Sarmatas,
Cimbrum bibacem et Sauromatam trucem etc.
Podobnież w Odzie 12. ks. I. gdzie się z Wirgiliuszem i Cyceronem sławą równa.

poetów starożytnych, a odczytywaniem eklog Wirgilego obudzał nawet zapał, wiadomo, że podobnie jak Celtes, inny poeta niemiecki Eckius, także uczeń Rudolfa Agrykoli, Polakom wielce przychylny, dwukrotnie przebywając w Polsce, szczepił znajomość literatury klasycznéj. Przedmowy do dzieł Głogowczyka i Michała z Wrocławia okazują, że z pisarzami starożytnymi byli już należycie oswojeni. Sam wreszcie Celtes wypowiada w swoich pismach, jak znakomitych zastał w Krakowie poetów łacińskich i humanistów, dość przypomnieć tu słynnego nauką filologa Fusiliusa (Gossingera), Kallimacha Włocha, który tu przyjął był obywatelstwo, Statiliusa, Simonida lekarza i filozofa, Deliusa poetę, Morina, o których mówiło się wyżéj. Jakie były prawdziwe nazwiska tych trzech ostatnich, trudno odgadnąć. Piérwszego z nich wychwala (w Odzie 11 ks. I.), że porzuciwszy grube i barbarzyńskie mówienia kształty, przyswoić sobie umiał język dawnych Rzymian poprawny i piękny [1]); znawca trzech uczonych języków, hebrajskiego, greckiego i łacińskiego [2]). Wspomina z chlu-

[1]) Primus exosus fueras veternum,
Exuens scabras nitidus loquelas,
Barbaras voces, et avita crassae
Murmura linguae.

Jamque Romano erudiendus ore
Indnis pulchrum decus, expetendo
Quae probant docti ingenuo calentes
Pectoris igne.

[2]) Perge tres sacras modo nosse linguas,
Quae tibi magnum tribuent honorem:
Cum Palestina Latiamque claro
Cecrope scriptam.

bą Deliusa, odznaczającego się między młodzieżą polską obyczajami i nauką i wzywa go w Odzie 9 ks. I.), aby zstąpił z Parnasu naciągać brzmiące Apollina struny i śpiewać o rozmaitych świata ludach [1]). Podobne oddaje pochwały Statiliusowi, że często rozprawiając o rzeczach uczonym nawet nieznanych, używa słów gładkich i polerowanych, (Oda 23. ks. I.) [2]), niemniéj i Morinowi, mowcy i słynnemu piórem łacińskiém dziejopisowi [3]), którego zowie chlubą i gwiazdą Sarmatów i godnym mieni, aby go Muzy wieczystém uwielbiały pieniem. O takich jednak mężach milczy dotąd historyja literatury.

Modus epistolandi Celtesa był również metodą nauczania, oczyszczoną już u nas z wad scholastycznych pracami poprzedniemi Ursyna i Sakrana.

Nie powiodła się także zawiązana przez niego *Sodalitas Vistulana* i *Dantiscana*, o któréj naukowych pracach sam nawet nigdzie nie wspomina.

---

[1]) Inter Sarmaticos dum juvenes micas
Doctrina, et placidis splendide moribus:
Parnasi venias tendere collibus
Phoebi cum fidibus plectra sonantibus.

. . . . . .

Terrarum venias ut populos canas,
Sub se despiciunt quos rigidi poli,
Et quos Eurus equis mane rubentibus
Afflat etc.

[2]) Et tibi terso veniunt ab ore
Singula verba.

[3]) Gesta priscorum memoras virorum,
Militis Graji et Latii Quiritis
Arma recensens. (Lib. I. Ode 20).

Nakoniec, zbyt krótki bo dwuletni ledwo pobyt w Polsce poety, prace jego przerywane częstemi i dalekiemi po kraju wycieczkami, nie dozwalały dojrzeć jego zamiarom, ani tak znacznych mogły zrodzić owoców, iżby mu przyznać można zasługę reformatora nauk i głównego zaszczepcy humanizmu. Wszelako talent jego poetycki, którym przewyższał nie tylko wszystkich poprzednich w Polsce rymotworców, ale nawet późniéjszych Krzyckiego i Dantyszka, wydawane pojedynczo poezyje w nowym smaku i nader chciwie czytane, wpływały bez wątpienia na ożywienie nauk klasycznych. Co w jednym z listów do Celtesa pisanych twierdzi Aesticampianus, że po jego wyjeździe z Krakowa nauki nadobne ucichły, brać można za zmniéjszenie się chwilowe ruchu literackiego, który on wieloraką i ciągłą czynnością podniecał. Niezadługo wszakże, bo w piérwszych zaraz latach XVI wieku, powstała w Akademii Krakowskiéj katedra poezyi łacińskiéj, z któréj piérwszy nauczał mistrz Paweł z Krosna, słynny talentem rymotworczym i nauką nie tylko u swoich lecz i u obcych i który takich wykształcił uczniów, jak Jan z Wiślicy Agrykla (młodszy), Dantyszek.

Dodatek.

W zbiorze poezyj Celtesa, prócz przytoczonych wyżéj, znajdują się jeszcze inne w dość znacznéj liczbie należące pośrednio do naszéj literatury i dlatego godne poznania. Przywodzę je tu w krótkości.

Oda 5. księgi I. *ad Andream Pegasum*, o szczęściu i przeznaczeniu.

Kto był ten Pegasus, od poety wielbiony, nie wiadomo; mieni go jednakże Celtes obywatelem możnym i dostojnym, z którym zabrał był przyjaźń we Włoszech. a potém odświéżył ją w Krakowie. Poczyna odę od alluzyi do mitologicznego Pegaza:

„Ty, co masz imię skrzydlatego konia, z pod którego stopy trysło źródło święte, zkąd się napawa duchem Apollina wieszczów drużyna:

Któremu Muzy cześć niosą dziewice,
Co w jasnych falach zanurzając lice,
I cichą w głębi poruszając tonią
Pieśniami dzwonią.

Tobie niechaj grono sióstr dziewięciu pienia swoje święci i cnoty twoje poda pamięci wiecznéj:

Szlachetny ród twój, przodków poczet długi,
Wielkie u króla Sarmatów zasługi,
Któremi wzniosłeś, mężu znakomity,
Rodu zaszczyty.

Opowiada daléj jego wychowanie, zawód piérwszéj młodości, długie po Włoszech i Niemczech podróże i doznane w nich przygody; zkąd bierze pochop do uwag filozoficznych o niepewności losów, o szczęściu i przeznaczeniu:

Ten dumny szczęściem, w zaszczycie u świata,
Depce gmin podły i z królmi się brata:
Alić los zmienny w jednéj prawie chwili
W przepaść go chyli.

Ów zrodzon nisko, pod dachem ze słomy,
Pełza w ubostwie jak robak poziomy:
Aż oto szczęścia zwrot niespodziewany
Sadza go z pany.

Inny, od blasku stroniący i pychy,
Pragnął w ukryciu żywot pędzić cichy:
Wraża mu wola losów niezbłagana
Rózgę tyrana.

i t. d.

W końcu mówi o prawdziwém szczęściu, zasadzoném na cnocie, umiarkowaniu żądz i przyjaźni, sam sobie obiecując takie szczęście, dopóki Muzy sprzyjać mu zechcą. Piękny tu jest ustęp, przypominający Horacyńskie złote wiérsze o mierności [1]).

W innéj Odzie do tegoż Pegaza (ks. I, 8) wyspiewanéj, jak mówi przy lutni Pindara, a któréj początek: „*Quem concha nostri cantet Apollinis?*“ namawia go, do zamorskiéj podróży, malując mu jéj przyjemności, ciekawe i godne poznania przedmioty w Grecyi, Egipcie, Arabii, Palestynie, i t. d. Zapewnia go, że ani zbytnich upałów, ani żadnych w téj

---

[1]) Sit mihi victus tenuis sub arcta
Veste, qua corpus socium tegatur,
Et domus saltem Boream coërcens
Cespite parvo.

Charus et aequus veniat sodalis,
Cui loquar laetis tacitisque verbis;
Is meae cursum seriemque vitae
Carpat et ornet.

podróży lękać się nie powinni niebezpieczeństw, bowiem Apollo strzeże wszędzie swoich ulubieńców, świętych wieszczów.

W Odzie 20 ks. I. *ad Georgium Morinum*, wychwala poeta męża tego z rzadkiéj prawości charakteru, światła i przedziwnéj wymowy. „Ty sprawy publiczne z wielkim (mówi) rozumem i osobliwszą powagą załatwiasz, tak iż związek społeczny i pokój w stolicy sam jeden zdajesz się utrzymywać. Twój głos wymowny, którym snadno uśmierzasz burze, podobnie wpływa na umysły, jak spadający na nizinę potok nagłym deszczem wezbrany. Taka niegdyś wymowa, ludzi, obyczajem zwierząt po lasach i jaskiniach żyjących, w jednę społeczność zebrała i stałym połączyła węzłem“. Dodaje do tych zalet Morina: opiekę nad uczonymi, staranie się o poprawę obyczajów między ludem i poszanowanie dla religii. Następują w końcu zwykłe sentencyje, o krótkości życia i o potrzebném uzbrojeniu się przeciw przygodom i troskom.

Był ten Morinus, (którego nazwiska właściwego trudno się domyślić) rajcą miasta Krakowa; człowiek wesoły i towarzyski [1]), uczonym wielce przychylny.

Ad Hasilinam (prócz przytoczonych wyżéj) są w znacznéj liczbie ody i elegije, jako to:

Odarum Lib. I. 3. 6. 10. 15. 22. *Amorum* lib. I. eleg. 1. 3. 5. 7. 9. tudzież lib. II. 1. Do piękniéjszych należy: w ks. I. Oda 3. *ad Hasilinam Eudeunam.* Początek jéj: „*Quid me sidereo lumine verberas?* Jest to *ode dicolos pentastrophos*; piérwsze cztéry wiérsze *cho-*

[1]) Comis et doctis salibus facetus.

riambici asclepiodei, piąty *adonicus*. Treść ody erotyczna. Z uniesieniem mówi poeta, że ani Ren, ani Dunaj, ni Baltyk, nie widziały nic równego Hasylinie; nazywa ją boginią (*dea*) i błaga, aby mu była przychylną, obiecując za to w swych śpiewach podać ją najodleglejszéj potomności.

Podobna treścią jest także Oda 6. ks. I. „*Quid saevas regeris tuas Flammas Hasa* etc. Wyznaje, że za słabym jest rycerzem do prowadzenia wojny z taką pięknością i prosi ją, aby wiérsze jego chętnie przyjęła.

Co za jedna była ta Hasilina, doczytać się nie można. Pisała się z Rzytonicz a Nakepstaynie. Niektórzy domyślają się, że była Czeszką: atoli Celtes wyraźnie mieni ją Polką (Sarmata) i powiada, że dla niéj uczył się po polsku (ob. wyż.). W zbiorze listów pozostałych po Celtesie znajduje się jeden od Hasyliny, już zamężnéj, z Krakowa pisany po czesku („Skladately, nekdy przitely memu"): wiadomo jednak, że w owe czasy język czeski wielce był w Polsce, a zwłaszcza w stanach wyższych upowszeniony. Pochodziła jak się zdaje z zamożnego domu, w pomienionym bowiem liście wyrzuca Celtesowi niewdzięczność za świadczone mu w Krakowie dobrodziejstwa.

W Odzie do Wenery (Epodos V) pisanéj już za granicą, zowie ją poeta *barbara*. W innéj Odzie (ks. I. 13) nie szczędzi jéj sławy, opisując swoje niegdyś z nią szczęście w Krakowie, które mu potém wydarł niegodny jeden współzalotnik [1]). Bezwzględniéj

[1]) qui sacram capitis gerit corollam.

jeszcze wyraża się o niéj w Odzie 10. ks. I. (*de nocte et osculo Hasilinae*), a w Odzie 15. ks. I. jest już bezwstydnym jéj oszczercą. Sięgał nawet satyrą złośliwą jéj męża (Oda 22. ks. I. *ad maritum Hasilinae insensatum*). Nareszcie w Odzie 5. ks. II. unosząc się nad wdziękami nowéj kochanki Elżuli, powiada: O! jak szczęśliwa gwiazda wyprowadziła mnie przecie z kraju tych obrzydłych Sarmatów i uwolniła od cierpień, które mi zadawała owa północna Hasylina!"—

Ks. I. 12. *de Gerrulo Vindelico, Ode dicolos, distrophos*, każdy wiérsz piérwszy heroiczny. Zarzucał Celtesowi rzeczony Vindelicus, że nie był szlachcicem, a wyżéj się nad stan swój wynosił. Otóż karci go w téj Odzie satyrycznéj poeta, nazywając go brudnym obmowcą. „Nie mieli wprawdzie rodzice moi znacznego (mówi) majątku, ani głośnego w wielkich miastach imienia; ale zdobi mnie wawrzyn cesarską ręką na skroń moję włożony i czeka szeroka w świecie sława. Takim był niegdyś wieszcz, który śpiewał walki i męża przybyłego z pod Troi do Latyńskiéj ziemi, takim mowca sławny z Arpinu, nizkiego pochodzenia mąż wielki. Powściągnij twój złośliwy język potwarco! Chodziłeś często do Krakowa i nawiedzałeś dom mój, abyś odwilżył suche gardło, a obyczajem twego rodu (*patrio more*) odpłacasz mi się niewdzięczniku".

Ks. I. Oda 24. *de Drasone cantore*; wymierzona jest epigramatycznie przeciw jakiemuś Drasonowi, włóczędze, znanemu wszystkim w Krakowie, który dobrze śpiéwał, nie źle także grał na flecie, na lutni i na cymbałach.

Oda 21. ks. I. *de coena Miricae*, jest opisem improwizowanym biesiady, którą na cześć Celtesa wyprawiono w Węgrzech. Mówi w niéj do swoich przyjaciół: „Dziwicie się, że na nogach utrzymać się nie mogę, że mi głowa tak cięży, a wszyscy wyśmiewają się z głupstw, które wyrabiam. Chciałem ja nauczyć się pić po Sarmacku, ale już to trudno na mnie. „*Semper ego haec fugiam*“.

W Rapsodyi, scenie lirycznéj, ułożonéj na cześć Maximilijana cesarza i elektorów po zwycięstwie nad Czechami, Bachus wraz z Satyrami tańczy i śpiewa:

„Błagamy wszyscy Jowisza, aby ci mnogie dawał zwycięstwa, abyś w czerstwém zdrowiu Nestorowe przeżył lata, a od krajów naszych odpędził na zawsze przeniewierczych i mściwych Turków, Sarmatów, Szwedów i Czechów.

W hymnie safickim: *ad coetum Hungarorum, de monstris, quae praecessarunt mortem Mathiae regis*, prawi przesądnie o komecie, o zaćmieniu słońca i między innémi o kobiecie, która w Krakowie urodziła smoka.

Nareszcie, w scenie lirycznéj p. n. *Ludus Dianae*, granéj w obecności Maximilijana cesarza i Maryi Blanki u dworu w Lincu, w akcie I jest wzmianka o żubrach, które cesarz otrzymał w darze od króla polskiego.

Inne mniéj ważne szczegóły zbyteczną byłoby rzeczą przytaczać.

LEGENDA

o św. Aleksym.

Wiérsz polski

z r. 1454.

Przez Dr. Wł. Wisłockiego.

Legenda o św. Aleksym wyznawcy, synie senatora rzymskiego Eufemijana i żony jego, zwanéj Aglijas, którzy podług tradycyi kościelnéj żyli przy końcu IVgo i na początku Vgo stulecia ery chrześcijańskiéj, za czasów imperatorów rzymskich Arkadyjusa i Honoryjusa i papiéża Innocentego I, była w wiekach średnich bardzo rozpowszechnioną. W świecie katolickim krążyły po rękach pobożnych chrześcijan liczne jéj odpisy, w rzeczy głównéj ze sobą zgodne, choć w szczegółach niektórych, n. p. co do nazwy żony św. wyznawcy, którą po ślubie opuścił, ażeby się zupełnie oddać bogu, i miast, gdzie przebywał, zanim znowu do Rzymu powrócił, nieco różne. Acta Sanctorum wyliczają pod dniem 17 Lipca, w którym kościół z dawien dawna obchodzi pamiątkę św. Aleksego, nie-

które Legendy téj redakcyje, z podaniem ważniéjszych w nich odmianek, dwie zaś z nich dają w całości: jednę napisaną prozą przez bezimiennego autora, drugą ułożoną na jéj podstawie wiérszem p. t. „Vita s. Alexii metrica“, przy końcu XIgo w. przez niejakiego Marboda, archidyjakona andegaweńskiego, a późniéj około r. 1096 biskupa Redony w Armoryce. Piérwsza zaczyna się: „Fuit Romae vir magnus et nobilis, Euphemianus nomine, dives valde et primus in palatio imperatoris...“; początek zaś drugiéj według układu Marboda brzmi:

Praestans magnatis, summae vir nobilitatis,
Stemmate Romanus effulserat Euphemianus,
Magnus magnarum possessor divitiarum,
Regibus aequalis, aulae dux imperialis.

U nas dawniéj Legenda o św. Aleksym musiała być także, jak się zdaje, dosyć lubioną i powszechną. Wnosić to stąd mianowicie należy, że już na początku w. XVIgo, r. 1529, pojawił się polski jéj przekład, razem z życiem św. Eustachego, w Krakowie u Macieja Szajffenberka, jak się drukarz na końcu książeczki nazwał. Wyszła ona w maleńkim formacie o 12 karteczkach nl., opatrzonych u dołu sygnaturą Aij—Ciij, p. t. „Ziwot blogoslawenégo* Alexego spowednika. Drugi żiwoth Eustachiusza męczennika.“, z wymienieniem na końcu firmy drukarni: „Prassowano w Krakowe* przes Macieia Szayffenberka. Lata Bożégo. 1529“. Żywot Aleksego, którego tłómacz zamiast wyznawcą, przekładając niewolniczo łacińskie confessor, nazwał, spowiednikiem, zajmuje w niéj tylko piérwsze 4

kartki, Aij—B, i zgadza się mniéj więcéj z Legendą łacińską w Actach Sanctorum, napisaną prozą[1]): „Był ieden senat* w Rzimie, miescie slawnym*, ijmieniem Eufemian, ienż był wielmi bogaty, a przi cesarskim dworu slawný...“. Wydawcą jéj był prawdopodobnie nieznany bliżéj Jan S., który na karcie tytułowéj taki „Ku cżitelnikowi Szostowirszik“ położył:

Chceszli dostępicz niebieské radósci:
Zgardziż roskoszi, vcż se cirpliwósci.
Nie mnimay iechacz z gód potim na gody,
Pomni bogacża hoynégo przigody.
Zgardzicz roskoszi żiwot Alexégo,
A cirpliwosci vcżi Eustachégo.
Ian. S. cżinił.

O rozpowszechnieniu zresztą u nas za dawnych czasów Legendy o tym wyznawcy, świadczy także żywot jego, napisany wiérszem po polsku, który się znajduje w rękopiśmie biblijoteki Jagiellońskiéj pód Nrem 2317, opatrzonym dawnym znakiem AA XI 11, w 4ce. Od wilgoci uszkodzony przy końcu, liczy kodeks ten obecnie tylko 370 kart, i zawiéra kilka traktatów teologicznych, pisanych współcześnie, jak filigrany czyli znaki wodne papiéru dowodzą, różnemi rękami w samym środku prawie w. XVgo. Jedna z nich zanotowała téż na 1 próżnéj karcie treść ręę-

[1]) Wyjątki z edycyi Szajffenberka, które w tém miejscu i niżéj kilka razy przytaczam, daję wiernie, z zachowaniem ortografii oryginału: niby czeska, niby nie, a w każdym razie, jak na r. 1529, ciekawa.

kopismu, jak następuje: „Hic cuntinentur infrascripta: Biblia metrica cum canonibus (karta 2—52); Miraculum de festo Annunciacionis Virginis et ieiunio eiusdem (k. 53—55); Vita sancti Allexij in wlgari* ritmice (k. 55 od 4 wiérszu z góry — 60); libellus beati Bernardi De disciplina clericorum et monachorum (k. 62—74); Magistri vtilissima determinacio istius questionis: Vtrum Xristus omnem sanguinem, qui de corpore suo effluxit, in eodem corpore tempore resurrecciopis glorificauit (k. 75—86); Omelie beatissimi Gregorij pape super Ezechielem (k. 87—266); tractatulus qui dicitur Petrus et Paulus (k. 267—297); post hunc pulcer Sermo de exeqys et s. Laurencio (k. 297—302); Pharetre quatuor libri secundum ordinem alphabeti cum Regestris suis (k. 303—370); post alia minuta Epistola Poncij Pylati, scripta ad Claudium imperatorem de operibus Ihesu Xristi, signanter de morte et resurreccione suis; Epistole quedam missiles inter sanctos Crisonum* et Anastasiam, diuturniter habite".

Z powodu, jak zauważyłem, uszkodzenia kodeksu od wilgoci na końcu, brak mu już obecnie po karcie 370 właśnie wspomnianego w tém wyliczeniu listu Piłata do cesarza Klaudyjusa Tyberyjusa i listów św. Anastazyi do Chryzogona, czyli, jak tu nazwany jest, Kryzona, listów, które, jak to skądinąd wiadomo [1]), uważane bywają za apokryfy. Inne zaś traktaty rękopism w rzeczy saméj zawiéra, na kartach, które w klamrach przy każdym zaznaczyłem; piérwszy

[1]) Nowodworski, Encyklopedyja kościelna, I 326.

z nich tylko nazwał kopista niedosyć właściwie „Biblia metrica cum canonibus“. Jestto bowiem praca Piotra z Rosenhejmu, mnicha benedyktyńskiego z Melku, w Austryi poniżéj Anizy, zmarłego około r. 1440, w któréj głośny ten swego czasu asceta wiérszem opisuje treść każdego rozdziału Pisma św., i którą zazwyczaj [1]) nazywają „Memoriale roseum sacrae Scripturae“. Zaczyna się téż w kodeksie naszym wprost od dedykacyi autora, prozą ułożonéj: „Reuerendissimo in Xristo patri et domino domino Brande, diuina miseracione tituli s. Clementis sacrosancte Romane ecclesie presbitero cardinali, Placentino wlgariter* nuncupato, frater Petrus de Rosenheim, monachus monastery Mellicensis, sedi Romane immediate subiecti, ordinis s. Benedicti, Patauiensis dyocesis...“

Dwa z nich tylko jednakowoż mają na końcach swoich obyczajem średniowiecznym zapiskę, która powiada, kiedy odpisanie kodeksu uskutecznione zostało. Na karcie 74 verso, po traktacie św. Bernarda, który następuje zaraz po Legendzie o św. Aleksym, położył kopista: „Explicit liber beati Bernhardi De disciplina clericorum et monachorum vigesima mensis Iulij“; odpisał go więc 20 lipca, t. j. w trzy dni zaledwie po uroczystości naszego wyznawcy. Po dyjalogu zaś między Piotrem i Pawłem, czyli traktacie, zwanym „Petrus et Paulus“, na k. 297, zanotował znowu inny pisarz: „Sit deus benedictus in secula seculorum, Amen. Explicit Speculum aureum, finitum in C. per Lucam de Gostis anno 1454“. Rok téż 1454,

[1]) Wetzer et Welte, Kirchen-Lexicon, VII 50 i n.

znajdujący się w tém miejscu rękopismu, należy uważać za czas odpisania całego kodeksu, wszystkich zawartych w nim traktatów.

Z kopistów wszakże, którzy pracę tę uskutecznili, z wyjątkiem Łukasza de Gostis, nie położył także żaden dla skromności nigdzie imienia swojego; skądby zaś właściwie pochodził ten Łukasz, stanowczo powiedzieć nie umiém. Wprawdzie przypuszczenie nasuwa się samo, że mógł być rodem z Goszczy, wioski parafijalnéj w powiecie krakowskim; możnaby nawet w takim razie miejscowość in C., gdzie odpisania traktatu „Speculum aureum“ czyli dyjalogu „Petrus et Paulus“ dokonał, czytać: in Cracovia = w Krakowie. Lecz przeciw temu przemawia bardzo inna okoliczność; Goszczę w owych czasach nie pisano Gosta, w dokumentach starych zwie się ona: Gostcha, Gostcza lub Chochcea[1]).

Mniejsza jednakowoż o Łukasza de Gostis. Bądź co bądź kodeks cały, co nie może ulegać wątpliwości, odpisany został w Polsce i polskiemi rękami; nie Łukasz zresztą, który pisał charakterem dosyć drobnym, uskutecznił odpisanie Legendy o św. Aleksym, o którą tu najbardziéj chodzi: Czynności téj dokonał inny bezimienny kopista tłustą i wyraźną gotyką, która pod względem graficznym nie sprawia w odczytywaniu żadnéj trudności.

Mieści się ona, jak to już z poprzedzającego wynika, na karcie rękopismu 55—60, t. j. razem na sześciu kartkach, i zaczyna się bezpośrednio po traktacie

[1]) Dr. Piekosiński, Kodeks katedry krakowskiéj św. Wacława, I 341.

„Miraculum de festo Annunciacionis Virginis", zaraz w 4 wiérszu na piérwszéj stronie karty 55. Rubrykator dał jéj téż w tém miéjscu tytuł czerwonym kolorem: „Vita sancti Allexy ritmice". Na wiérsze jednak sposobem dzisiejszym, w poezyi używanym, podzielona nie jest: te idą wzdłuż całéj kolumny kodeksu jeden za drugim, nie jeden pod drugim. Innych niewłaściwości pozwolił sobie pisarz także obficie: dużych n. p. liter początkowych, w czém zresztą grzészyli wówczas i pisarze rzeczy łacińskich, użył bez wszelkiego systemu i podzielił miejscami wyrazy polskie na zgłoski czyli sylaby jak najhaniebniéj. Ze zmianą jednak co do interpunkcyi, któréj w Legendzie niema prawie wcale, ze zmianą co do dużych liter początkowych, jako téż podziałem utworu na wiérsze liczbowane i dodaniem tu i ówdzie gwiazdki *, zamiast używanego zazwyczaj sic! lub tak!, wygląda ciekawy ten pod względem literackim i językowym zabytek, jak następuje:

Vita sancti Allexy ritmice.

Ach! krolu wijeliki nasch,
Czosz czij* dzeiją Maschyasz*,
Przidaij rosvmv k meij rzeczi,
Me szercze boszthewm* obleczy,
Raczij mą mijch grzechow posbavijcz,
Bych mogl o thwijch szwathych prawijcz.
Szijwoth gijednego szwijathego,
Czosch milowal boga swego,
Czthą w ijednich kszagach, o nijm,
Ktho chcze szluchacz, ją* powijem;

W Rzijmije gijedno paniją bilo,
Czosch bogv rado szluzilo,
A mijął* barszo wijelkij dwor,
Procz panosz trzisztha* riczerzow*,
Czo szą mv zawszdi szluszijli,
Zawszdi k ijego stolu bilij;
Cchowal* gije na wijelebnosczij y na krasze*,
Ymijął koszdij szwe szlothe paszij.
Cchowal* szijrothij i wdowij,
Dal gijm oszobne trzi* stoly,
Za czwarthim* pyelgrzymi gyedly,
Czij do bogą* przijwyedly.
Evfamijan* gyemv dzano,
Wijelkyemv themv panv,
A zenije gijego dząno Aglias,
Tha bijla wboszthw* w czasz.

Bijl wijszokyego rodv,
Nije mijal po szobije zadnijego* plodv:
Wyąncz czi ijąly bogą proschicz,
Aby gije thim darowal,
Abij gijm gydno* plemiją dal.
Bog thijch proszby wijsluchal,
A gdij szyą mv szijn narodzijl,
Then szyą w lepsze przijgodzijl:
Wyancz mv szdząno Allexi,
Then byl oczcza barszo lepszy.

Then wyącz szluszijl bogv rad.
Ysze byl star dwadzeszcza k themv czthi-
[rzij latha*,
Wijacz k nijemv rzecl oczijecz szlowa tha:

Mily szijnv! kaszą thobije,
Pogijm za gyegocz* szoną szobije;
Kthoreij gyedno bandzesz chczijecz,
Szlvbyą thobye, thą masz mijecz.
Sijn odpowije oczczv szwemv:
Wszeko* szluszą starszemv.
Oczcze! wszekom* ią twoije dzeczą,
Wijerne! dal bych szwoij szijwoth prze czą;
Czo kole mij chczesz kaszacz,
Po thweij woly ma szą tho stacz.
A wijacz mv czeszarz dzewka dal,
A papijesz gy sz nią oddal.
A w then czasz papijesza mijąno,
Innocencius mv dząno;
Tho then bijl czeszarz pijrwij
Archodoius* nijszly*;
Khoreij* krolewnije Famijana* dzano,
Czo ija Allexemv dano;
A zenije dząno Aglyas,
Tha byla wbostw* w czasz*.

A gdy szą sz nią pocladal,
Theij noczy sz nya gadal,
Wroczil szaszya pijrszczen gijeij,
A rzeclk* thako do nijeij:
Ostawyam czą przi thim dzewstwije,
Wrocz mi gy, gdy badzewa oba w nijebye-
[skim krolewstwije;
Ivthrocz sza bijerzą od czebije,
Szluzij themv, czosz czij gijest w nijebije;
A gdijcz wszythky stoly osządą,
Thedijcz ija ivsch w drodze bandą.

Milą zono! kaszą thobije,
Szluszij bogv w kaszdey dobije,
Wbogie* karmij ij odzewą*,
Szwijch starszych nijkdij nijegdij [1]) nije [gnijewą*,
Chową* szą w czczij i w kasznij,
Nije traczij nijedneij przijasznij.
Krolewna odpowije ijemv:
Mąm thesch dobrą volą k themv,
Namijleijszy mąszu moij!
Thego szą po mnije nicz nye boij,
Kaszdi czlonek w mijm ziwocze
Chczą chowacz w kasznij ij w cznocze;
Gynako po mnye nye wszwijesz,
Doijąth thy ziw, iją thesz.

A ijeko* zaiwtra wstal,
Od obyąda szą precz bral;
O thijm nijkth nije wyedzal,
Gyedno zona gijego,
Tha wyedzala od nyego.
Nabral szobije szrebra, szlotha doszicz,
Czo go* mogl pijechotą noszijcz;
Wijancz szą na morze weszbral,
A oczecz w szaloscz* ostal,
I macz mijala doszycz zaloszczij,
Zona po nijm gyeko* spita.
Wyącz tho szwyathe plemiją
Przijszlo w gyedna szemya,
Roszdal* szwe rucho szebrakom,
Szrzebro, szlotho popom, szakom,

[1]) Wyraz nijegdij przekreślony.

Wyącz szą̨m poth kosczolem szedzal,
A o gyego kszą̨thwije* nijkth nȳe wyedzal.
Wyącz tho szawszdij wstawal reno*,
Ano koszczol zamknijono,
Wyancz thu leszal pothle proga,
Phalą̨* proszą̨* szwego boga.
Ano sz wijrzchu szla przijgoda,
Nyegdi mrosz, nyegdi woda,
Ez* szą̨ stalo w gijeden czasz,
Wstal sz obrąsza mathky boszey obrasz;
Szethl do thego czlowijeka,
Gyen szą̨ cluczem opijeka,
I rzecl gijest thako do nijego:
Wstanij, pusczi czlowijeka thego,
Othemknij mv koszczol boszij,
Acz* na thim mrosze nije leszij.
Zak sza theko* barszo lanknął,
Wstawszij, koszczol othemknął.
Tho sza nowthno* dzegyalo,
Ale sza cząsto dzegyalo:
Wijącz szak powijedal kaszdemv,
Y staremv ij mlodemv.
A gdijsz tho po nijm vsznalij,
Wyelika mv phalą dalij,
Szą̨* szwyąthego gij trzimano,
Y wijele mu prze bog dawano.

Swstawszy* szobie oczecz gijego,
Prze szwego syna gijedinego
Roszlal po wszim zemijąm lud,
Y zadal gijm wijelkij trud;
Strawijli wyeliki pijenijącz,

Szwego kżądza szukącz*.
Tv gij nadgyeli*
W gyednijm mijescze w Yelidocznij*,
Nije sznal go gijeden gijeko* drvgij,
A on posznal wszythkij szwe szlugij;
Bral od nijch gijelmvsznij* gijch,
Wijącz wijeszol bijl,
Ysch gij thim bog nawijedzijl.
Tv szą gijechali od nijego,
A nije posznal ząd nij gijego;
A oczczv szą powijedzeli,
Nijkdzeijsz* mij go nije wijdzelij.
A gdy tho oczecz wszliszal tha szlowa,
Thedy gijego szaloscz byla nowa:
Thu yąl plakacz, narzekacz,
Macz nije mogla placzv przestacz.

A wijacz szwyąthemv Allexemv,
Themv kszadzv wijelebnemv,
Nije lvba mv phala bijla,
Czo szą mv ondze wodzijla.
Thv szą wszbral, gijeko* mogą*,
Wszijathl na morze wboga*,
Bral szą do szemije do gijdneij*,
Do mijasta Szyreij*:
Tham byl czvl szwijąthego Pawla,
Thv byla gijego mijszl padla.

Wyącz sza wijedr* obroczyl,
Then czij szążą* nawroczijl.
A gdy do Rzijmą* przijal, bogv dząkowal,
Ysch gy do szweij szemije przijgnal,

A rzekacz: Yvsz thv chcza czijrzpijecz
Mąką, ij wszthky* szle phijle ijmijecz,
V mego oczcza na dworze,
Gdijm nye przebil za morze.
Pothkal na szoraw* oczcza swego,
I ijął przed grodem go proszijcz: W gijmiją [szijna boszego,
Y dla szijna thewego* Allexego,
A racz mij szwą gyel* u roszna dacz,
Bijch mogl thy odrobijnij bracz,
Czo bądą sz thwego stola padacz.
Gijego oczecz tho wszliszal,
Ysch gijemv szijnowo gijmija wszpomijonal:
Thv szylno, rzewno zaplakal,
Wijacz gij boga dla chowal.
A gdij wszlyszal thaką mową,
Zawijnął szobije plaszczem glowa;
Thv szija byl we nij szamath* wkrathl,
Malo eze* sz moszthv nije szpadl.
Podal mv szapharza szwego,
Then mv czijnijl wijele szlego:
Thv pod wszchodem leszal,
Kaszdi na nij pomijgije, szlą wodą lal.

A leszal thv szeszcznaczcze lat,
Wszthko* czijrpijal prze bog rad;
Szijothmegonaczcze* latha za morzem byl,
Czo szobije nijcz czijnil.
A wijacz gdi ivsch vmrzecz mijal,
Szam szobije lijst napijszal,
I szczisznal gij d[1]) thwardo w rącze,

[1]) Litera d przekreślona.

Popyszawszij szwogije wszthkij* mąky,
I wszthky* szthvky, czo gije plodzyl,
Yąko szą na szwijath narodzijl.
A gdij bogv dvsza dząl [1]) dal,
Thv szą wijelky dzijw sstal:
Szamij szwonij szwonijli,
Wszthky* czo w Rzimije bijli.
Wijącz szą po nijm pijthano,
Po wszthkijch* domijech szvkano;
Nije mogli go nijgdzeij naijcz,
A wszdij nye chczelij przestacz.
Gydno* mlode dzeczą bylo,
Tho gijm wijacz wszijawilo,
A rzekacz: Aza wij nye wijecze o thijm,
Ktho tho wmarl, iącz wam powijem:
V Ewfamiącz* leszy,
O gijm sze tha phala byeszy,
Poth wszchodem gij naijdzecz*,
Acz go gijedno szvkacz chczecze.

Wyacz thv papijesz sz kardijnalij,
Ceszarz szwimij* kaplanij*
Szly sza k nijemv sz chorąkwamij*,
A szwonij wszdy szwonijli szamij.
Thv wijacz bijla lvdzij szijla,
Szijlno wijelka czyszczba* bijla,
Kogo kole para szaleczala
Oth thego szwijathego czala,

[1]) Nad wyrazem dząl położył kopista kilka kropek..., co u pisarzów średniowiecznych znaczyło, że wyraz przekreślić należy.

Ktorij le* chorobą mijal,
Nathemijescz* szdrow ostal;
Thv szą kraszne czthijrzij szwyecze stalij,
Czo szą wijacz w szobye szwijathi ogijen [ijmijali.
Chczely mv lysth sz ręky wszącz,
Nije mogli go mv wszącz:
Anij ceszarz anij papijesz*,
Anij wszthko* kaplanijszthwo* takyesz,
Y wszthek* lud k themv
Nije mogl roszdrzecz nijcht* ranky gijemv.
Wyącz wszthczij* proszijli boga za tho,
Aby gijm bog pomokl* na tho,
Bij mv moglij lijst othijącz,
A wszdy mv go nije mogli othijącz,
Esz* bij ale posznali malo,
Czo by na thim lijscze stalo.
Gijedno przijszla zoną* gyego,
A sczglą* ręka do nyego,
Esz* gijey w ręka wpathl lijst,
Przetho ijsz byl gyeden do drvgijego czyst.
A gdy then lyst oglądano,
Nathemijescze wsznano,
Ysz bijl szijn Evfamyanow*,
A kzadza* rzimszkego ceszarzow.
A gdij tho oczecz

Na tém rzecz urywa się w naszym rękopiśmie, u samego dołu na odwrotnéj stronie karty 60; kopista jednak zamierzał widocznie Legendę doprowadzić do końca, i w tym celu zostawił w tém miejscu kartę następującą, t. j. z porządku 61, niezapisaną. Pró-

żna ta jedna karta mogła, zdaje się, w rzeczy saméj wystarczyć na dokończenie opowiadania; więcéj bowiem jak 40—50 wiérszy nie mogła już Legenda liczyć. Według jéj tekstu prozą i wiérszem w Actach Sanctorum ojciec Eufemijan, dowiedziawszy się z listu, że żebrak, którego przyjął w dom swój i który w pałacu jego mieszkał pod wschodami przez 17 lat, poniewiérany przez służbę, był syn jego Aleksy, który przed 33 laty opuścił dom rodzicielski i żonę zaraz po ślubie, rozpłakał się bardzo. Rozpłakała się na tę wiadomość i żona świętego wyznawcy, a: „vslyszawszi to wszitcy ludzie — powiada daléj przekład polski Legendy w wydaniu Szajffenberka z r 1529— płakali wielmi. Potym papież s książęty włożiwszi cziało* Alexego na mary, y niesli ie w postrzod* miasta. Tedy gdiż sie ludzie dowiedzieli, że naleziono męża swiętego, którego wszitko miasto szukało, wyszli* wszitcy preciw cialu swiętego Alexego. A ktoriżkoli był* chory, a dotknął sie cziała* iego, hnetkj był vzdrowion. Slepi brali zrok*, opętani od diabelstwa brali wybawienié*, y wszitcy niemoczni, ktorążkoli chórobą* byli* zarażeni, ktorzikoli sie iedno cziała jego dotykali, zdrowi bywali. Widzącz ty dziwy książęta y papież, nosili sami cziało s. Alexego do grobu. A gdiż nie mógli przeydz* przed wielkosczią ludu: przetoż kazali mietacz* złoto y strzebró*, aby ludzie rzuczali sie ku złotu a strzebru, a dopuscili ciało doprowadzicz do grobu. Ale lud opusciwszi pieniądze, cisnęli se* wszitcy ku czialu swiętego Alexego. A tak s wielką praczą doprowadzili cziało jego do kosczióła* swiętego Bonifacia, a tam byli przes siedm dnij, chwalącz boga. Potym dali iemu vcinicz* grob

kosztowny, złotem, strzebrem y drogim kamienim okraszony, a w nim położili ciało iego s weliką pocestnosczią*".

Koniec ten więc nie byłby w każdym razie, opowiedziany wiérszem, zajął więcéj, jak jednę kartkę. A żałować bardzo należy, że go w kodeksie niema; bądź co bądź bowiem Legenda nasza nie jest tłómaczenieniem niezręcznem utworu Marboda, którego początek dałem na wstępie, ale wolnym, oryginalnym, że się tak wyrażę, wiérszem polskim, ułożonym mniéj więcéj na podstawie zwykłéj Legendy łacińskiéj o św. Aleksym. Pobożny autor przyznaje téż zaraz w wiérszu 9, choć, jak niżéj zobaczymy, niekoniecznie to było prawdą, że w ijednich kszagach, = w jednych księgach, albo jak mybyśmy obecnie już napisali, w jednéj księdze [1]), czyta o św. wyznawcy, i że na téj podstawie żywot jego opowiedzieć zamierza. Opowiada go zatém, ale w oryginalny sposób, dawszy Legendzie zaraz od początku formalny zakrój powieści epicznéj: cały jego ustęp piérwszy, w. 1—10, stanowi na wzór inwokacyi poetów epicznych do Muz i bogiń, pokorne wezwanie i prośbę do Zbawiciela o łaskawe odpuszczenie grzéchów, natchnienie serca bóstwem i dodanie rozumu do rzeczi = rzeczy czyli mowy lub opowiadania, gdyż takie znaczenie miał wyraz ten w staréj polszczyźnie. Wezwanie to popłynęło téż piewcy

[1]) Starzy Polacy nie mawiali księga tylko księgi, w liczbie mnogiéj. Stojeński w Gramatyce z r. 1568 na karcie 7 arkusza E zalicza księgi między wyrazy, które „singulari numero carent", i dodaje: „księgi, quanquam nonnulli dicunt księgá, quod eruditis non placet".

od serca, swobodnie i gładko: jest w niém rytm i rym i pewna łatwość w całym toku.

Lecz Legendzie nie brak tych zalet i w dalszych ustępach; i te płyną dosyć gładko i swobodnie, a popsucie tu i ówdzie w wiérszowaniu rytmu lub rymu policzyć raczéj należy na karb nieumiejętności lub pospiechu kopisty, który niedosyć okazał się biegłym w odpisaniu tego, co czytał, a może tylko słyszał. Rytm lub rym zepsuty, albo cały wiérsz zeszpecony, znajdujemy mianowicie w piérwszych ustępach Legendy, w w. 13 i 14, 17, 38, 41, 55 i 65; powtarza się to wszakże i w dalszych wiérszach, n. p. 131, 136, 153, 165. Odpisywacz był widocznie niezręcznym, mniéj biegłym, a dowodem tego są zresztą i liczne inne jego błędy, popełnione w napisaniu tych i owych wyrazów lub w ich opuszczeniu. I tak w w. 22 opuścił g o lub j i, jak zaimek ten brzmiał po staropolsku, pisany równie jak i staropolski spójnik ji przez *y*, *ij*, *gy* lub *gij*. W innych razach potknął się téż w pospiechu. Napisał n. p. w wiérszu:

4,	boszthewm	zamiast	boszthwem	=	bóstwem;
56,	khoreij	„	kthoreij	„	któréj;
63,	rzeclk	„	rzekl	„	rzekł;
72,	odzewą	„	odzewąij	„	odziewáj;
73,	gnijewą	„	gnijewąij	„	gniewáj;
74,	chową	„	chowąij	„	chowáj;
92,	szaloscz	„	szalosczij	„	żałości;
100,	kszątlwije	„	kszątsthwije	„	księstwie;
130,	szukącz	„	szukaijącz	„	szukając;
204,	Ewfamijącz	„	Ewfamijanącz	„	Eufamija-[náć;
206,	naijdzecz	„	naijdzecze	„	najdziecie;

216, le zamiast kole = kole;
217, nathemijescz „ nathemijescze „ natemie-
[sce;
233, sczglą „ sczągla „ ściągła.

Bałamuctwa dopuścił się także w użyciu niewłaściwém przekreślonego *ą*. Literą tą poznaczył bardzo często, choć niezawsze, brzmienia nosowe, w innych zaś wyrazach staropolskie pochylone *á*: ią = já (dzisiejsze ja), mąm = mám (mam), i t. p. Czasami jednak użył litery téj tam, gdzie ani brzmienia nosowego ani pochylonego *á* nie było i niema:

22 i 29, bogą zamiast boga;
158, Rzijmą „ Rzijma;
191, Yąko „ Yako = jako;
232, zoną „ zona = żona.

Uchybienia te pisarskie szpecą wprawdzie Legendę, lecz nie ujmują jéj wartości wewnętrznéj i innych zalet. Pobożny piewca jak zaczął pokornie od wezwania do Zbawiciela, tak opowiada daléj w prostocie ducha, co niby czytał w „jednych księgach“. Opowiada wszakże samodzielnie, a nawet stara się miejscami uzupełnić niedokładności Legendy łacińskiéj, i zaokrąglić ją szczegółami, przemawiającymi wyraźniéj do umysłów prostych.

W drugim i trzecim ustępie, w. 11— 26 i 27— 36, kreśli autor dostojeństwo, bogactwa i żywot pobożny Eufemijana i Aglaidy, którzy bogu radzi służyli, i którym bóg na usilne ich prośby dał po kilku latach bezpłodnych syna Aleksego. W ustępach tych tylko w wiérszu 14, 20 i 21 znajdujemy dwie znaczniejsze omyłki, niekoniecznie obydwie, jak się zdaje, z winy pisarza. W wiérszu 14 miał ojciec Aleksego

„prócz panosz (= giermków, dworzan) trzysta rycerzów", gdy według Legendy właściwéj było ich razem trzy tysiące, tria milia. W w. zaś 20 i 21 Eufemijan zastawia codziennie dla sierót i wdów trzy stoły, a za czwartym sadza pielgrzymów; podług łacińskiéj Legendy jednakowoż „Eufemian na każdi dzień miał zawżdi trzi stoły vbogich". To samo powiada i Marbod:

Hujus et impensis, positis trina vice mensis,
Turba peregrina, vel inops, viduae, vice trina,
Cotidie refici veniebant, sicut amici.

W wiérszach 20 i 21 mogła więc zajść prawdopodobnie myłka pisarska, i czytaćby w nich raczéj należało dwa zamiast trzy, i trzecim zamiast czwartym.

Wyraźniejszym stał się piewca w ustępie czwartym, w. 37—59. Aleksy wyrósł w bojaźni bożéj, a „gdiż ku latom godnym przyszedł — pisze zwykła Legenda — dana mu iest panna z dworu cesarskégo za manżenkę*". Krótko opowiada szczegół ten i archidyjakon andegaweński:

Tempore nubendi jam conjugioneque fruendi,
E regum cella regali stirpe puella,
Ipsi diligitur, sponsalibus ac redimitur.

Dla naszego autora było to za mało, wydało mu się zbyt ogólnikowém; podług niego Aleksy miał wyraźnie lat 24, gdy rodzice pomyśleli o żonie dla niego. Wprowadził téż między ojcem i synem krótki dyjalog, którego Legenda łacińska nie zna, a w którym rodzic nakłania syna do zawarcia ślubów mał-

żeńskich. Syn uważa wolą ojca za rozkaz, ulega mu, i otrzymuje żonę, ale nie jakąś tam pannę z fraucymeru cesarskiego, lecz córkę cesarską. Sam cesarz oddaje mu dzewka = dziewkę czyli córkę w staréj polszczyźnie [1]), a papiéż Innocenty łączy oboje ślubem małżeńskim. Tak zaokrąglony wypadek ten z życia św. wyznawcy powinien był przecież wyraźniéj przemówić do umysłów prostych słuchaczy!

W ustępie tym tylko przy końcu, w. 55—59, zaszła znowu niedokładność i niemiłe qui pro quo. Cesarza nazwał nasz autor Archodoius = Archodojus, zamiast Arkadyjus. Przekręcenia wielkiego nie byłoby w tém wcale, gdyby nie okoliczność, że cały wiérsz 55 zdaje się być popsuty. Wyraz bowiem Arcadius pisano w wiekach średnich bardzo często w łacinie: Archadius, zamieniając w nim *c* na *ch*; tak jest ten wyraz wydrukowany i w wydaniu polskiém Legendy z r. 1529: Archadius. W rękopiśmie naszym poszedł tu kopista tylko o krok daléj. Łacińskie *a* stara polszczyzna pochylała często ku *o*, skąd do dziś dnia mamy z łacińskiego altare polski ołtarz, a dawniéj mieliśmy polskiego Olbrachta zamiast Albrechta i polskie obiecadło zamiast dzisiejszego abecadła. Na téj téż podstawie znajdujemy w naszym kodeksie w nazwisku powyższém zamiast łacińskiego Arca polskie Archo. Skąd jednak przy-

[1]) Psałterz św. Floryański, Psalm CXXXVI 8: dzewka babilonska = filia Babylonis; CXLIII 12: dzewky gych = filiae eorum. — Biblia królowéj Zofii, Genesis V 4, 7, 13, 16, 19, 22, 26, 30: a myal syni a dzewky = genuitque filios et filias.

szedł kopista do następującéj sylaby do zamiast di lub dy, orzéc trudno, być wszakże może, że wpłynęły na tę zamianę jakie nieznane nam dzisiaj właściwości mowy ludowéj, o których będzie niżéj.

Dotkliwsze natomiast qui pro quo wyrwało się pisarzowi w wiérszach 56—59. W miejscu tém chciał autor powiedzieć, jak dzano = dziano żonie Aleksego, czyli mówiąc po dzisiejszemu, jak ją nazywano. Legenda łacińska albo nie daje jéj wcale imienia, albo nazywa ją różnie: w jednéj redakcyi Rufiną, w drugiéj Maryną, w innéj znowu mieni ją córką Stylikona wodza; w rękopiśmie zaś naszym nazywa się ona po prostu Famijana. Że nazwisko to jest tylko brzydkim lapsus i powstało w skutek przekręcenia imienia ojca św. wyznawcy Euphemianus, wypływa już stąd, że wiérsz 58—59 jest powtórzeniem prawie dosłownem, z niejaką tylko zmianą ortografii, wiérszy 25—26.

W ustępach dalszych piątym i szóstym, w. 60—83 i 84—124, poszedł piewca wprawdzie w „rzeczy“ głównéj za brzmieniem Legendy łacińskiéj, ale w szczegółach urozmaicił ją znowu dla polskich słuchaczów swojskimi rysami. Aleksy oddał po ślubie pierścień żonie, pożegnał się z nią, opuścił zaraz nazajutrz Rzym, i „wezbrał się“ za morze, nieopowiedziawszy się ojcu i matce, których zostawił „w żałości“. Po przybyciu do jednéj ziemi, któréj nasz autor nie nazywa — była to Laodicea czyli „ziemia Laodiczka“ w wydaniu Szajffenberka — rozdał swoje szaty i bogactwa ubogim, a sam osiadł pod kościołem w pewném miescie — miało to być w Edesie lub w Tarsus w Cylicyi — gdzie w postaci żebraka prze-

bywał długie lata, żyjąc z jałmużny i modląc się od rana do nocy, wystawiony pod progiem kościelnym na „mróz i wodę“ (w. 106), czyli zimno i dészsz lub słotę. O pochodzeniu jego książęcém byłby nikt nie wiedział, gdyby nie cud boski: obraz Panny Maryi „wstawszy“ z ołtarza, kazał klucznikowi zaraz rano otwiérać kościół, żeby Aleksy „nie leżał na mrozie“ (w. 114). Jest to dodatek czysto polski, Legenda właściwa nic o mrozie i o słocie nie wié; podług niéj „obraz Panny Marie rzekł stróżowi: Wwiedz tu człowieka bożego, ienż dostoyny iest krolewstwa nebieskégo, a duch swięty odpociwa nad nim“. Kościelny rozgłosił naturalnie to objawienie ludziom, którzy téż od tego czasu żebraka naszego za „świętego trzymali“.

Ustęp siódmy, w. 125—145, zgadza się dosyć dobrze z tekstem Legendy. Wysłani przez Eufemijana słudzy celem odszukania kządza = księdza, lub po naszemu księcia Aleksego, nie znaleźli go nigdzie, choć widzieli w Yelidocznij = w Jelidoczni (w. 132) żebraka, którego lud miał za „świętego“, a nawet sami mu jałmużnę dali. Kopista lub autor przekręcił w ten sposób widocznie nazwisko Laodicea albo Laodicia, jak je także w wiekach średnich po łacinie pisano.

W ustępach natomiast ósmym i dziewiątym, w. 146—155 i 156—181, popuścił piewca znowu wodze swojskim wyobrażeniom, i uratował nam przy téj sposobności znaczenie ówczesne w pewnych wypadkach wyrazu żóraw, któremu bądź co bądź właśnie w tych samych wypadkach należałoby przywrócić utracone z upływem czasu obywatelstwo językowe. Według

Legendy łacińskiéj skromnemu Aleksemu niemiłą była cześć, jaką mu ludzie świadczyli, uważając go za „świętego“. Po upływie zatém lat 16 opuścił to miejsce, i wsiadł na okręt, ażeby się udać do miasta innego — Tarsus nazywają je niektórzy — i tam daléj prowadzić żywot żebraczy w kościele św. Pawła. Niepomyślny wiatr jednakowoż zagnał okręt w stronę przeciwną, do Italii, i rad nierad musiał Aleksy powrócić do Rzymu. Postanowił téż udać się do domu ojcowskiego, ale niedać się poznać nikomu, nawet rodzicom i żonie, lecz w postaci żebraka chwalić boga do końca życia pod wschodami mieszkania rodzicielskiego. Zaszedł więc w Rzymie drogę „patri suo, redeunti a palatio, circumdato obsequentium multitudine“, albo jak pisze wydanie polskie z roku 1529: „A gdiż w Rzimie będącz, vzrzał Eufemiana, oytcza* swego, wychódzącego* z pałaczu s mnostwem slug, potkawszi go, począł k niemu wołacz, rzekącz: Slugo bożi! raci mie przijącz pielgrzima w dóm twuoy, a każi mie żiwicz odrobinami stołu twego, abý sie też pan buog racił smiłowacz nad pielgrzimem sinem twým“. Tak samo opisuje spotkanie ojca ze synem i archidyjakon Marbod:

Vidit et agnovit patrem, neque gloria movit;
Vidit servorum turba stipante suorum,
Aula regali redeuntem, voceque tali
Ignarum natus compellans, est ita fatus.

Autorowi naszemu nie mogło to być bardzo na rękę: co tam polski prostaczek wiedzieć mógł o jakiémś „palatium“ cesarskiém czy téż „aula regalis“ w Rzymie! Aleksy spotkał ojca po polsku i po prostu

przed grodem (w. 165), i to przed grodem w całém znaczeniu średniowiecznym, okopanym do koła lub oblanym wodą. Dostać się do niego można tylko przez most, i to nie zawsze, gdyż przy moście znajduje się — jak pospólstwo pod Krakowem, a ponoś i w innych ziemiach polskich powiada — „szlaban“ (niemieckie schlagbaum), t. j. rogatka mytna, którą celnicy od czasu do czasu podnoszą lub zniżają, wpuszczając przybywających do grodu lub ich wstrzymując. Nasz piewca nazywa taki szlaban żórawiem (w. 164), i słusznie, bo jeżeli mamy żórawie u studzien i żórawie budownicze, a dawniéj mieliśmy żórawie wojenne czyli machiny do ciskania kamieni dużych [1]), dlaczegożbyśmy nie mieli mieć także żórawiów mostowych i w ogólności mytnych? U żórawiów zresztą czyli szlabanów jest zazwyczaj większy napływ ludności przechodzącéj i przejeżdżającéj, i zwykły tam chętnie z téj przyczyny siadywać także żebraki czyli dziady. U żórawia téż takiego przy moście przed grodem spotkał, podług naszéj Legendy, żebrak Aleksy ojca swego Eufemijana, a gdy go poprosił w imię boże, ażeby go przez pamięć na syna Aleksego przyjął w dom swój, i dozwolił mu żywić się odrobinami, spadającemi ze stołu: polecił Eufemijan służbie przyjąć nieznajomego żebraka, ale na wspomnienie o synie, o którym już od lat 16 nie miał żadnéj wiadomości, ścisnął żal serce jego, „mało eże (= aż) z mostu nie spadł“ (w. 177).

Ustępy wreszcie dziesiąty i jedenasty, w. 182—207 i 208—240, skreślił autor także nie całkiem we-

[1]) Linde w Słowniku pod wyrazem żóraw.

dług tego, co niby „w jednych księgach" czytał. Aleksy żył jeszcze pod wschodami domu rodzicielskiego lat 17, niepoznany przez nikogo, i wyśmiewany i poniewiérany przez służbę, która nań nawet „pomyje" (w. 181), lała. Przed śmiercią jednak „napisał sam sobie list", w którym opowiedział życie swoje, a „ścisnąwszy go twardo w ręce, oddał ducha bogu". Wtém stał się cud nowy! Według Legendy łacińskiéj zawołał „głos z nieba: Szukaycie męża bożego, ienż sie módlił*. za Rzim, szukaycie w domu Eufemianowým". Nasz piewca zaś powiada: Wszystkie dzwony w Rzymie zadzwoniły same, i nie przestawały dzwonić! Nikt nie wiedział, coby to znaczyło, aż jedno dziecię objawiło ludziom, że to żebraka, co umarł pod wschodami Eufemijana, phala sze byeszy (w. 205) = fała się bieży, czyli chwała się rozchodzi lub głosi. Wszystek lud zatém, a na czele jego cesarz i papiéż z kardynałami, i wszthko kaplanijszth-wo (w. 223) = wsztko kapłanistwo czyli wszystko duchowieństwo, podążyli do Eufemijana. Widać tam było przy zmarłym żebraku „święty ogień cztérech świéc krasnych", ale listu nie mógł mu nijcht (w. 225) = nicht, lub po naszemu nikt, z ręki wyjąć. Dopiéro gdy żona św. wyznawcy zbliżyła się do ciała, „wpadł" jéj list w ręce, i dowiedziano się z niego, że zmarły żebrak był Aleksy, syn Eufemijanów. I ten szczegół jednakowoż nie zgadza się całkiem z Legendą właściwą, która pisze wyraźnie: „Potim papież przistąpiwszi, wziął list z ręky Alexego, a on iy* hnetky puscił" [1]).

[1]) Urywek rymowanéj Legendy czeskiéj o św. Aleksym z wieku XIVgo, ogłoszony r. 1851 przez V. Nebe-

W ogólności prostota posunięta do ostateczności i niczém niekrępowana naturalność w obrazowaniu, cechują Legendę w rękopiśmie biblijoteki Jagiellońskiéj; pod tym względem nie wytrzymują z nią porównania ani tekst łaciński bezimiennego autora, ani układ jéj wiérszem, uskuteczniony przez Marboda. Odczytywanie Legendy naszéj sprawia téż mimowoli, przy swobodzie swojéj i oryginalności w poglądach, wdzięczne bardzo wrażenie, a chwilami nasuwa się nawet samo przez się przypuszczenie: czy téż nie jest to przypadkowo rzecz dziada polskiego, co siadując pod grodami u żórawiów przy mostach, z lirą w prawéj ręce, nucił przechodniom pieśni nabożne, nadstawiając lewą o jałmużnę?

Czytelnik ściska zapewne ramionami, że bez właściwych danych, bez pozytywnych, że się tak wyrażę, argumentów, wywodem swoim zmierzam do tak śmiałego rezultatu, i z zabytku polskiego z r. 1454 robię po prostu pieśń dziadowską! Przypuszczenia jednak tego nie stawiam na seryjo, a na usprawie-

---

skégo w Časopisie českého Museum, I 138—146, i przez J. Feifalika r. 1861 w Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissenschaften, philosophisch-historische Classe, XXXVII 420—424 (ob. J. Jireček, Rukověť k dějinám literatury české, I 446), zaczyna się właśnie od chwili śmierci św. wyznawcy, i opowiada szczegół o liście zgodnie z Legendą łacińską:

Inhed przystupy papez k nyemu,
Y wzye z ruky lystek gemu.

Urywek ten zresztą jest wiernie napisany podług Legendy w Actach Sanctorum, i nie zostaje w żadnym związku z Legendą naszą z r. 1454.

dliwienie moje, żem się ośmielił z niém wystąpić, niech posłużą jeszcze dwie inne, zdaniem mojém wcale ciekawe i ważne okoliczności, które zresztą zostają nawet w ścisłym związku z naszą Legendą, mianowicie: 1) że napisaną jest w języku ludowym, o ile go naturalnie kopista schwycić zdołał; i 2) że daje się łatwo, o ile także nie jest w tym lub owym wiérszu popsutą, odspiéwać na nutę dziadowską.

Pod językiem ludowym nie rozumiém tu bynajmniéj wyrazów lub form zastarzałych, które jeszcze dzisiaj dają się dosyć obficie odszukać w mowie ludu wiejskiego. W r. 1454 nie mogła jeszcze między mową ludową a językiem warstw intelligentnych panować znaczna różnica, i dlatego téż znajdujemy w zabytku naszym dosyć znaczny poczet i wyrazów i form gramatycznych, które dla nas obecnie są tak dobrze staropolskie, jak ludowe; spotkać się bowiem z niemi można na każdém miejscu i w pieśniach ludowych, w naszym czasie wydanych, i w polskich zabytkach piśmiennych z wieku XIVgo i XVgo [1]): phala = fała (w. 148 i indziéj, nasze chwała); phijle = file (w. 161, chwile); pijrwij = pirwy (w. 54, piérwszy); powijedal = powiedał (w. 119, powiadał); thako = tako (w. 63 i 111, tak); wijeliki = wieliki (w. 1 i indziéj, wielki); szwonij = zwony (w. 194 i 211, dzwony); szwonijli = zwonili (tamże, dzwonili); zenije = żenie (w. 25 i 58, żonie); gyedno = jedno

[1]) Odsyłam do dzieł: O. Kolberg, Lud, Serya I—IX; St. hr. Borkowski, Psałterz królowéj Małgorzaty; prof. W. Nehring, Iter Florianense; dr. A. Małecki, Gramatyka języka polskiego większa; tenże, Biblia królowéj Zofii.

(w. 42 i indziéj, tylko); koszdij = kożdy (w. 18, każdy); oczijecz = ociec (w. 39 i indziéj, ojciec); ostal = ostał (w. 92 i indziéj, został); bych = bych (w. 6 i indziéj, bym); czyst = czyst (w. 235, czysty); domijech = domiech (w. 197, domach); rado = rado (w. 12, rade); do Rzijma = do Rzyma (w. 158, Rzymu); star = star (w. 38, stary); szijnowo = synowo (w. 171, synowe); zemijąm = ziemiám (w. 127, ziemiom); do szemije = do ziemie (w. 152 i 159, ziemi); i t. p.

Właściwości mowy ludowéj, na których przypuszczenie powyższe opiéram, wystąpiły tu w innéj postaci. Przedewszystkiém wszakże, nim je bliżej wyłuszczę, pozwalam sobie dla dogodności czytelnika podać w tém miejscu jeszcze raz Legendę w całości, ze zmianą tylko grafiki na dzisiejszą, niefałszując w niczém języka, form i brzmień oryginału. Gdzie kopista użył litery *ą* na wyrażenie pochylonego *a*, piszę je przez *á* z kreską; w innych zaś razach oddaję nosowe głosy przez *ę* lub *ą*, z wyjątkiem trzech imiesłowów: phalą = falą (w. 104, dzisiejsze chwaląc); proszą = proszą (w. 104, prosząc); mogą = mogą (w. 150, mogąc). Imiesłowy te brzmiały w staréj polszczyźnie: falę, proszę, mogę, albo téż falan, proszan, mogan [1]), i zostawiam je dlatego w kształcie, jaki im nadał kopista. Zostawiam mu także *i* lub *y* w tych razach, gdzie je zamiast *é* pochylił wyraźnie ku *i* lub *y*; miejsca zaś, na które mi wypadnie szczególniejszą zwrócić uwagę, i poprzéć niemi, o co właśnie idzie, daję drukiem rozstrzelonym:

---

[1]) Dr. Małecki, Gramatyka, §. 323.

Ach! królu wieliki nasz,
Coż ci dzieją Masyjasz,
Przydaj rozumu k méj rzeczy,
Me serce bóstwem obłeczy,
Raczy mię mych grzéchów pozbawić,
Bych mógł o twych świętych prawić.
Żywot jednego świętego,
Coż miłował boga swego,
Cztę w jednych księgach, o nim,
Kto chce słuchać, já powiém:

W Rzymie jedno panię było,
Coż bogu rado służyło,
A miáł barzo wielki dwór,
Prócz panosz trzysta rycerzów,
Co są mu zawżdy służyli,
Zawżdy k jego stołu byli;
Chował je na wielebności ji na krasie,
Jimiáł kożdy swe złote pasi.
Chował siroty i wdowy,
Dał im osobne trzy stoły,
Za czwartym pielgrzymi jedli,
Ci ji do boga przywiedli.
Eufamijan jemu dziano,
Wielkiemu temu panu,
A żenie jego dziáno Aglijas,
Ta była wubóstwu [1]) w czas,

[1]) W oryginale wboszthw, pisane na początku i końcu przez średniowieczne *w* czyli „*v* duplex“, t. j. *w* = *vu* = *vu*. Ob. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii umiejętności,

Był wysokiego [1]) rodu,
Nie miał po sobie żadniego płodu:
Więc ci jęli boga prosić,
Aby je tym darował,
Aby jim jidno plemię dał.
Bóg tych prośby wysłuchał,
A gdy się mu syn narodził,
Ten się w lepsze przygodził:
Więc mu zdziáno Aleksy,
Ten był oćca barzo lepszy.

Ten więc służył bogu rad.
Jiże był star dwadzieścia k temu cztyrzy [lata,
Więc k niemu rzekł ociec słowa ta:
Miły synu! każę tobie,
Pojim za jegoć żonę sobie;
Któréj jedno będziesz chcieć,

III 308. W łacinie używano téj litery bardzo często w takiém znaczeniu: *w*lgaris = vulgaris, i t. p. U nas wyrazy i sylaby, zaczynające się obecnie od samego *u*, miały w wieku XVtym, jak dzisiaj jeszcze u Kaszubów i Łużyczan, przygłos *w*, i dlatego pisano je przez *w* = *v* + *u* = *vu* = *wu*: *w*bogie = wubogie (w. 72, nasze ubogie); no*w*thno = nowutno, nowótno, nowotno (w. 107, niedawno, świéżo); *w* boga = wuboga (w. 151, uboga); *w*szliszal = wusłyszał (w. 170 i 174, usłyszał); *w*marl = wumarł (w. 203, umarł); *w*ś znano = wuznano (w. 237, uznano).

[1]) Dla rytmu możnaby ten wyraz czytać także: wyso-ki-je-go, przeciw czemu zasady staropolskiego języka nic nie mają; podobnież w w. 24 wiel-ki-je-mu.

Ślubię tobie, tę masz mieć.
Syn odpowié óccu swemu:
Wszeko służę starszemu,
Oćcze! wszekom já twoje dziecię,
Wiernie! dał bych swój żywot prze cię;
Co kole mi chcesz kazać,
Po twéj woli ma się to stać.
A więc mu cesarz dziewkę dał,
A papiéż ji z nią oddał.
A w ten czas papiéża miáno,
Innocencyjus mu dziáno;
To ten był cesarz pirwy
Archodojus niźli;
Któréj królewnie Famijana dziano,
Co ją Aleksemu dano;
A żenie dziáno Aglijas,
Ta była wubóstwu w czas.

A gdy się z nią pokładał,
Téj nocy z nią gadał,
Wrócił zasię pirścień jéj,
A rzekł tako do niéj:
Ostawiam cię przy tym dziéwstwie,
Wróć mi ji, gdy będziewa oba w niebieskim [królewstwie;
Jutroć się bierzę od ciebie,
Służy temu, coż ci jest w niebie;
A gdyć wszytki stoły osiądą,
Tedyć ja już w drodze będę.
Miła żono! każę tobie,
Służy bogu w każdéj dobie,
Wubogie karmi ji odziewáj,

Swych starszych nikdy nie gniewáj,
Chowáj się w czci i w kaźni,
Nie traci ni jednéj przyjaźni.
Królewna odpowié jemu:
Mám téż dobrą wolą k temu.
Namilejszy mężu mój!
Tego się po mnie nic nie bój,
Każdy członek w mym żywocie
Chcę chować w kaźni ji w cnocie;
Jinako po mnie nie wzwiesz,
Dojąd ty żyw, já téż.

A jeko zajutra wstał,
Od obiáda się precz brał;
O tym nikt nie wiedział,
Jedno żona jego,
Ta wiedziała od niego.
Nabrał sobie śrebra, złota dosyć,
Co go mógł piechotą nosić;
Więc się na morze wezbrał,
A ociec w żałości ostał,
I mać miała dosyć żałości,
Żonę po nim jeko spyta.
Więc to święte plemię
Przyszło w jednę ziemię,
Rozdał swe rucho żebrakom,
Śrzebro, złoto popom, żakom,
Więc sám pod kościołem siedział,
A o jego księstwie nikt nie wiedział.
Więc to zawżdy wstawał reno,
Ano kościoł zamkniono,
Więc tu leżał podle proga,

Falą, proszą swego boga.
Ano z wirzchu szła przygoda,
Niegdy mróz, niegdy woda,
Eż się stało w jeden czas,
Wstał z obraza matki bożéj obraz;
Szedł do tego człowieka,
Jen się kłuczem opieka,
I rzekł jest tako do niego:
Wstani, puści człowieka tego,
Odemkni mu kościoł boży,
Ać na tym mrozie nie leży.
Żak się teko barzo lęknął,
Wstawszy, kościoł odemknął.
To się nowutno dziejało,
Ale się często dziejało:
Więc żak powiedał każdemu,
Ji staremu ji młodemu.
A gdyż to po nim uznali,
Wieliką mu fałę dali,
Zá świętego ji trzymano,
Ji wiele mu prze bóg dawano.

Swstawszy sobie ociec jego,
Prze swego syna jedynego
Rozsłał po wszym ziemiám lud,
Ji zadał jim wielki trud;
Strawili wieliki pieniądz,
Swego księdza szukając.
Tu ji nadjeli
W jednym mieście w Jelidoczni,
Nie znał go jeden jeko drugi,
A on poznał wszytki swe sługi;

Brał od nich jełmużny jich,
Więc wiesół był,
Jiż ji tym bóg nawiedził.
Tu są jechali od niego,
A nie poznał żądny jego;
A oćcu są powiedzieli,
Nikdziéjż my go nie widzieli.
A gdy to ociec wusłyszał ta słowa,
Tedy jego żałość była nowa:
Tu jął płakać, narzekać,
Mać nie mogła płaczu przestać.

A więc świętemu Aleksemu,
Temu księdzu wielebnemu,
Nie luba mu fała była,
Co się mu ondzie wodziła.
Tu się wzbrał, jeko mogą,
Wsiadł na morze wuboga,
Brał się do ziemie do jidnéj,
Do miasta Syryjéj:
Tam był czuł świętego Pawła,
Tu była jego myśl padła.

Więc się wietr obrócił,
Ten ci zásię nawrócił.
A gdy do Rzyma przyjał, bogu dziękował,
Jiż ji do swéj ziemie przygnał,
A rzekąc: Już tu chcę cirzpieć
Mekę, ji wsztki zle file jimieć,
U mego oćca na dworze,
Gdym nie przebył za morze.

Potkał na żórawiu [1]) oćca swego.
I jął przed grodem go prosić: W jimię [syna bożego,
Ji dla syna tewego Aleksego,
A racz mi swą jel u rożna dać,
Bych mógł ty odrobiny brać,
Co będą z twego stoła padać.
Jego ociec to wusłyszał,
Już jemu synowo jimię wspomionął:
Tu silno, rzewno zapłakał,
Więc ji boga dla chował.
A gdy wusłyszał taką mowę,
Zawinął sobie płaszczem głowę;
Tu się był we ni samęt wkradł,
Mało eże z mostu nie spadł.
Podał mu szafarza swego,
Ten mu czynił wiele złego:
Tu pod wschodem leżał,
Każdy na ni pomyje, złą wodę lał.

A leżał tu sześćnaćcie lat,
Wsztko cirpiał prze bóg rad;
Siódmegonaćcie lata za morzem był,
Co sobie nic czynił.
A więc gdy już umrzeć miał,
Sam sobie list napisał,

[1]) W oryginale: na szoraw. Końcowe *w* jest tu także „*v* duplex", z tą tylko różnicą, że jest w dodatku jeszcze zmiękczone, t. j. = *viu* = *wiu*. Kopista nasz niezawsze wyrażał zmiękczenie na piśmie: dzeiją = dzieją (w. 2), mą = mię (w. 5), i t. p. W wyrazie powyższym należy zatém *w* czytać także *wiu*: na żórawiu.

I ścisnął ji twardo w ręce,
Popisawszy swoje wsztki męki,
I wsztki sztuki, co je płodził,
Jako się na świat narodził.
A gdy bogu duszę dał,
Tu się wielki dziw stał:
Sami zwony zwonili,
Wsztki co w Rzymie byli.
Więc się po nim pytano,
Po wsztkich domiech szukano;
Nie mogli go nigdzie najić,
A wżdy nie chcieli przestać.
Jidno młode dziecię było,
To jim więc wzjawiło,
A rzekąc: Aza wy nie wiécie o tym,
Kto to wumarł, jáć wam powiém:
U Eufamijanáć leży,
O jim się ta fała bieży,
Pod wschodem ji najdziecie,
Acz go jedno szukać chcecie.

Więc tu papiéż z kardynały,
Cesarz z swymi kapłany
Szli są k niemu z chorąkwiami,
A zwony wżdy zwonili sami.
Tu więc była ludzi siła,
Silno wielka ciżba była,
Kogo kole para zaleciała
Od tego świętego ciała,
Który kole chorobę miał,
Natemiesce zdrów ostał;
Tu są krasne cztyrzy świéce stały,

Co są więc w sobie święty ogień jimiały.
Chcieli mu list z ręki wziąć,
Nie mogli go mu wziąć:
Ani cesarz ani papież,
Ani wsztko kapłanistwo takież,
Ji wsztek lud k temu
Nie mógł rozdrzeć nicht ręki jemu.
Więc wsztcy prosili boga za to,
Aby jim bóg pomókł na to,
By mu mogli list odjąć,
A wżdy mu go nie mogli odjąć,
Eż by ale poznali mało,
Co by na tym liście stało.
Jedno przyszła żona jego,
A ściągła rękę do niego,
Eż jéj w rękę wpadł list,
Przeto już był jeden do drugiego czyst.
A gdy ten list oglądano,
Natemiesce wuznano,
Już był syn Eufamijanów,
A księdza rzymskiego cesarzów.
A gdy to ociec

Autor Legendy użył tu zatém, jak widzimy, bardzo często, co też najbardziéj w oczy bije, spójnika więc, zaimka co i przyrostku ci (ć). Trzy te wyrazy są dla niego wszystkiém i niczém, zastósował je też i tam gdzie potrzeba, i gdzie nie trzeba, i powiązał nimi i wyrazy pojedyncze i zdania całe, a nawet ustępy (w. 37, 146, 156, 208). Jestto właśnie jedna z wydatniejszych i ogólniejszych cech mowy ludowéj: prostaczek wiejski, zwłaszcza wiekiem star-

szy, gdy się rozgada i ma zaufanie do słuchacza, co kilka wyrazów powtarzać będzie więc lub co, albo nawiąże tok dalszy opowiadania przyrostkiem ci: jać, tedyć, gdyć, i t. p. Zaimka co użył tu nawet piewca, zaraz na początku w wiérszu 2, w całéj swobodzie, a raczéj dowolności języka ludowego. Polszczyzna piśmienna łączy zazwyczaj ten wyraz tylko ze skróconymi przypadkami zaimka trzeciéj osoby: co go = którego, co jéj = któréj, co mu = któremu, co ją = którą, i t. d. [1]); nasz autor zaś powiada po ludowemu [2]): coż ci = coż tobie = któremuż! W wiérszu natomiast 67 położył znowu ten sam zaimek z tym samym przyrostkiem w znaczeniu inném: coż ci = któryż ci = któryć!

W zastósowaniu rodzajów nie okazał także ściśléj konsekwencyi języka książkowego. W wiérszu n. p. 13 wyraził się po wiejsku: panię miáł, zamiast miało; podobnież w w. 97: plemię rozdał, zamiast rozdało. Toż i w w. 90: Aleksy „nabrał sobie śrebra i złota, co go mógł nosić“, zamiast co je. Ważniejsze wszakże jest miejsce inne. Mówiąc o kimś z politowaniem, powiada lud prosty, bez względu na rodzaj osoby, o któréj mowa, ten lub ta nieboga. Na wzór téż ten wyraził się autor Legendy o św. Aleksym, że „wsiadł na morze wuboga“ (w. 151), zamiast ubogi lub nieborak. Myłki pisarskiéj niema w tém wcale, i jeżeliby można kopistę pomówić tu o jakie uchybienie, to chyba tylko, że końcowego *a* w tym wyrazie, które w staréj pol-

[1]) Dr. Małecki, Gramatyka, §. 244.
[2]) Kolberg, Lud, IV 281.

szczyźnie musiało być pochylone: wubog*á*, a które lud prosty wymawia jakby *o* [1]): wubog*o*, nie napisał po swojemu przez *ą* przekreślone. Rym wiérszy (150 i 151) byłby się nawet w takim razie nieźle zgodził: wubogá (ludowe wubogo) — mogą (mogę lub mogan, dzisiejsze mogąc).

Daleko wybitniéj wystąpiły w Legendzie naszéj inne właściwości mowy ludowéj. Jak wiadomo [2]), lud prosty zwykł w wymawianiu zamieniać niektóre samogłoski i spółgłoski na inne, mianowicie: *e* na *a* w wyrazych obcych: *al*a*m*entarz zamiast *el*e*m*entarz; *a* na *e* w wyrazach polskich: r*e*no zam. r*a*no; *e* na *i*: odz*i*ża zam. odz*ie*ż, zal*i*cać się zam. zal*e*cać się; *g* na *k*: *k*roch zam. *g*roch, *k*dy zam. *g*dy; *k* na *ch*: *ch*to zam. *k*to, i t. p. Są to czysto ludowe właściwośei, których już żaden nasz zabytek piśmienny z w. XIVgo i XVgo nie wykazuje. W naszym zaś rękopiśmie z r. 1454 znajdujemy je jak najwyraźniéj, i to w liczbie, jak na sześć karteczek ćwiartkowych, wcale poważnéj. I tak mamy tu zamienione:

e na *a*:

2, M*a*syjasz zamiast M*e*syjasz; 23, Eu*f*amijan zam. Eu*f*emijan, łać. Euph*e*mianus; 56, F*a*mijana zam. F*e*mijana; 204, Eu*f*amijanáć zam. Eu*f*emijanáć; 238, syn Eu*f*amijanów zam. Eu*f*emijanów.

a na *e*:

45, wsz*e*ko zamiast wsz*a*ko, wsz*a*k; 46; wsz*e*kom zam. wsz*a*kom, wsz*a*k jestem; 84, j*e*ko zam.

[1]) Kolberg, Lud, IV 281 i n., VIII 293.
[2]) Tamże, I 267—269, IV 280—286, VIII 293—302.

jako, *jak* = gdy; 94, *jeko* zam. *jako*; 101, *reno* zam. *rano*; 107, *eż* zam. *aż*; 133, *jeko* zam. *jako*; 135, *jełmużny* zam. *jałmużny*; 150, *jeko* zam. *jako*; 177, *eże* zam. *aże*, *aż*; 230, *eż* zam. *aż*; i 234 znowu *eż* zam. *aż* [1]). Co do *jełmużny* możnaby wprawdzie zrobić pewne zastrzenie i zauważyć, że to greckie ἐλεημοσύνη, łacińskie *eleemosyna*, t. j. że autor niczego tu właściwie nie zmienił; pomawianie jednakowoż naszego piewcy w tym razie o jakieś tam poczucie etymologiczne byłoby całkiem niesłuszne. Wyraz bowiem *jałmużna* przyszedł do nas razem z krzyżem św. trzema drogami: jako starosłowiańskie *almužьno*, niemieckie *almosen* a raczéj *alamousan*, i czeskie *almužna*, zawsze ze samogłoską *a* w piérwszéj sylabie, nie *e*. W połowie XVgo wieku uchodził téż, zwłaszcza po otrzymaniu polskiego przygłosu *j* na początku, za wyraz czystopolski, i w takiéj postaci znajdujemy go aż dziesięć razy w Biblii królowéj Zofii w księgach Tobiaszowych [2]): „*ialmuszni twe“, „ialmuszni lepsze“, „ialmuszna* ot smyercy zbawya“, i t. p. Autor zatém Legendy nie mógł już mieć poczucia istotnego pochodzenia tego wyrazu, uważał go za czysto polski, i w duchu właściwości mowy ludowéj zamienił téż w nim *a* na *e*. Do kategoryi zresztą wyrazów, w których mamy w Legendzie *a* zamienione na *e*, należałoby, zdaje się, zaliczyć

[1]) Spójnik eż w znaczeniu aż znajduje się wprawdzie także w Biblii królowéj Zofii; ale w Psałterzu św. Floryańskim pojawia się tylko w znaczeniu iż, że= łać. ut, quia, quoniam, enim. Nehring, Iter Florianense, str. 87.

[2]) Str. 312—324.

także: swą *j*el (w. 167), tyle co swoje jadło (?) albo jedzenie. W sposobie napisania tego wyrazu tkwi widocznie jakiś lapsus; bądź co bądź jednak to pewna, że lud prosty do dziś dnia wszystko, co idzie od piérwiastka jad, haniebnie wykoszlawia [1]): jedą zam. jedzą, jecy zam. chętny do jedzenia, i t. p.

e na *i*:

31, *j*idno zamiast jedno; 152, j*i*dnéj zam. jednéj; 200, *j*idno zam. jedno.

g na *k*:

73, ni*k*dy zamiast ni*g*dy; 115, te*k*o zam. te*g*o; 141, ni*k*dziéjż zam. ni*g*dziéjż, ni*g*dzie; 210, chorą*k*wiami zamiast chorą*g*wiami; 227, pomó*k*ł zamiast pomó*g*ł.

k na *ch*:

225, ni*ch*t zamiast ni*k*t. Podobnie także, choć i w łacinie tak pisano: 55, Ar*ch*odojus zamiast Ar*k*adyjus.

Lecz nie koniec jeszcze na tém. Swawolna gęba ludu wiejskiego zwykła często w wymawianiu tym lub owym wyrazom wtrącać samogłoski lub spółgłoski, innym zaś je wyrzuca: wy*t*mienić zamiast wymienić; *z*dogonić zam. dogonić; na*d*głosić zam. nagłosić, nagadać; dzi*e*nia zam. dnia; jajmi zam. jaj*a*mi. W wielu razach, zwłaszcza przy wtrącaniu samogłosek, wpływają na to wprawdzie resztki starosłowiańskich głosów ъ i ь, jak w dzi*e*nia od дь-

[1]) Kolberg, Lud, IV 283.

nь = dzie-ni = dzień; w wielu zaś jest właściwość ta prostą dowolnością ludową. Powtórzyła się ona naturalnie także w Legendzie: 125, swstawszy zamiast wstawszy; 131, nadjeli zam. najeli czyli najechali; 166, tewego zam. twego; 176, samęt zam. smęt, smutek, st. słow. sъ-mатъ; 223. kapłanistwo zam. kapłaństwo, kapłaństwo [1]). Do tego rzędu należy widocznie także użyty przez autora kilka razy w różnych przypadkach zaimek wsztko zamiast wszystko lub wszytko, jak wówczas jeszcze mawiano i pisano. Dwa razy dał go wprawdzie piewca w postaci pełnéj: 68, wszytki stoły i 134, wszytki sługi; ale obok tego przytoczył go częściéj w skróceniu, bez *y*; 161, wsztki file; 183, wsztko cirpiał; 189, wsztki męki; 190, wsztki sztuki; 195, wsztki zwony; 197, po wsztkich domiech; 223, wsztko kapłanistwo; 224, wsztek lud; 226, wsztcy prosili. Na małéj przestrzeni, od wiérsza 161—197 i 223—226, powtórzyło się to aż dziewięć razy, nie jest więc zwykłym błędem pisarskim, lecz polega widocznie także na dowolności języka ludowego.

Przystępuję teraz do drugiego punktu, mianowicie, że Legenda nasza, o ile nie jest w tym lub owym wiérszu popsutą, daje się łatwo odspiéwać na nutę dziadowską, jakiéj się można nasłuchać do syta w czasie odpustów i jarmarków. Uprzejmości pana Oskara Kolberga, znanego w świecie naukowym z licznych i ważnych prac swoich naszego etnografa, zawdzięczam ułożenie jéj do piérwszego ustępu Legendy. Wiérsze 1—6 spiéwać należy:

---

[1]) Dr. Małecki, Gramatyka, §. 455.

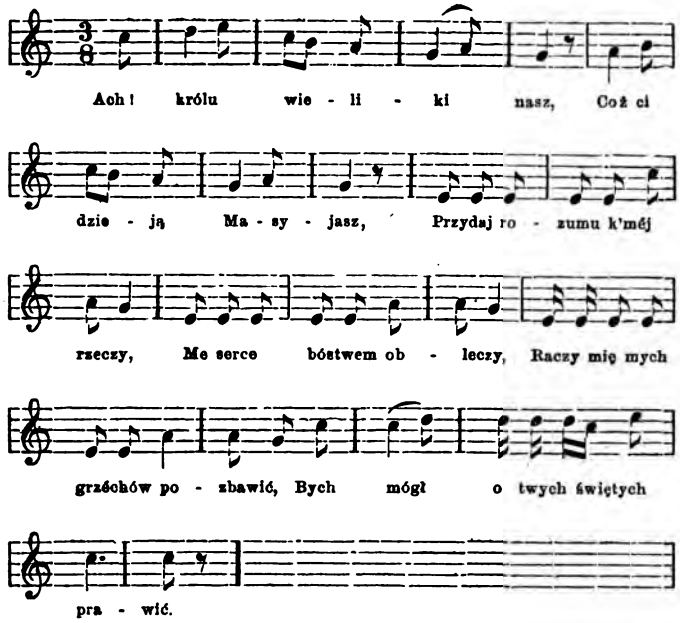

Taktem tym mniéj więcéj idzie i druga połowa ustępu, w. 7—10:

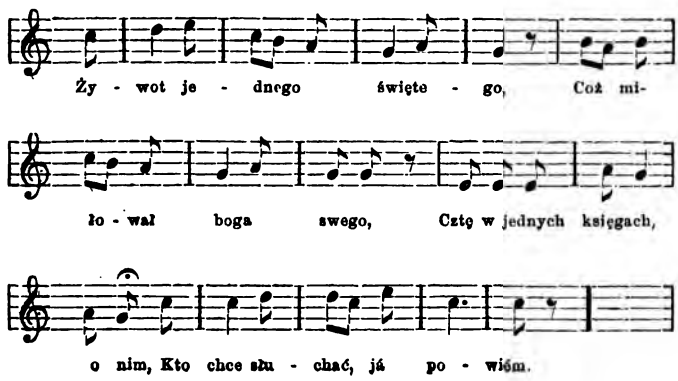

Podobnie dają się spiéwać także ustępy dalsze. Jestto w ogólności nuta o tyle szczęśliwa, że nie jest ścieśniona pewną z góry oznaczoną miarą i ilością wiérszy, i można ich brać na nią po 4, 5, 6, a nawet i więcéj. Zależy to od indywidualności i wprawy żebraka: dziad zdrowszy, mający gębę dobrze zaprawioną, pociągnie w każdym razie głosem dłużéj, jak słabszy jego kolega. Dodaję jeszcze tylko, że Legenda odspiéwana na tę nutę głosem delikatnym, dobrze wydać się nie może; trzeba koniecznie te i owe sylaby puszczać przez nos, przy innych zaś wykręcać gębę to w lewą to w prawą stronę, jak to dziady polskie umieją.

Przypuszczenie zatém moje, choć go nie postawiłem na seryjo, że Legenda o św. Aleksym, znajdująca się w rękopiśmie biblijoteki Jagiellońskiéj z r. 1454, jest prawdopodobnie rzeczą dziada polskiego, polega, jak się pokazuje, na wcale ciekawych danych. Jeden tylko jeszcze, jak mi się zdaje, mógłby mnie spotkać zarzut ze strony czytelnika: piewca powiada zaraz na początku, że czyta żywot św. wyznawcy w jednych księgach, musiał więc być człowiekiem piśmiennym, co liznął bodaj trochę erudycyi książkowéj, a trudno z tém pogodzić pojęcia dziad lub żebrak. Zdaniem jednakowoż mojém, oświadczenie autora, że czytał, niczego tu nie dowodzi; on Legendy łacińskiéj, ani jéj przekładu polskiego, jeżeli już był jaki w r. 1454, żadną miarą czytać nie mógł, gdyż w takim razie byłby się ściśléj trzymał jéj tekstu, i nie byłby w swojém opowiadaniu wspominał o 24 latach św. wyznawcy, o dziewce cesarskiéj, którą mu dano za żonę, o mrozie i wodzie, ani téż

o żórawiu u mostu przed grodem, i t. p. Oświadczenie więc to jest tylko prostą figurą poetyczną lub retoryczną, którą na mocy ówczesnych zwyczajów inaczéj tłómaczyć należy:

Księża, mówiąc po naszemu, czyli popi po staropolsku [1]), zwykli byli w wiekach średnich kazania na uroczystości świętych Pańskich w ten sposób układać, że zapełniali je prawie całkiem szczegółowém opowiedzeniem życia, cudów i męki albo śmierci tego lub owego świętego, a tylko tu i ówdzie, od czasu do czasu, przeplatali szczegóły te ze swojéj strony jaką sentencyją moralną lub napomnieniem nabożném; co krok téż przy każdym szczególe zwykł był ksiądz powtarzać zgromadzonym słuchaczom: jako się czyta o tym świętym, albo jako się czyta o nim w księgach lub w Żywotach świętych [2]). Kazanie takie na uroczystość św. Aleksego musiał téż gdzieś słyszeć autor nasz, dziad z powołania, te i owe szczegóły z życia św. wyznawcy zapamiętał sobie, inne dodał z własnéj fantazyi, i ułożył w ten sposób dla własnéj potrzeby wiérszem wcale miłą Legendę, którą, naśladując kaznodzieję, zaczął także od oświadczenia, że czyta w jednych księgach. Zresztą bądź co bądź przypomnieć także się godzi, że stare dziady polskie to nie dzisiejsze obdartusy wstrętne, przed

[1]) W Psałterzu św. Floryjańskim ksiądz znaczy stale książę, łacińskie princeps; wyraz zaś pop oznacza naszego księdza, łać. sacerdos. Nehring, Iter Florianense, str. 90 i 98. Takie znaczenie mają obydwa te wyrazy i w naszéj Legendzie, wiérsz 98, 130, 147, 239.

[2]) Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii umiejętności, III 295 i nn.

którymi właścicicle kamienic w większych miastach bronią się ostrzeżeniem u wnijścia na tablicach: „Dziadom wstęp zabroniony“, albo: „Tu żebrać nie wolno.“ Nasze dziady umiały za dawnych czasów mnóstwo pacierzy i słynęły z biegłości w spiéwaniu pieśni nabożnych [1]); przyjmowano je téż wszędzie jako gości upragnionych, dziad przynosił bowiem ciekawe nowiny, opowiadał zajmujące powieści, i uczył dzieci i niewiasty nabożnych i historycznych pieśni [2]).

Na zakończenie niniejszych uwag daję wreszcie w tém miejscu w porządku abecadłowym wykaz niektórych wyrazów i form staropolskich, w Legendzie użytych, o których dotychczas niebyło sposobności wzmianki uczynić, a których czytanie mogłoby jaką trudność sprawiać. Liczba położona przy wyrazach, oznacza wiérsz Legendy, z dodanym zaś §. odsyła do Gramatyki większéj dra Antoniego Małeckiego:

a ć niech, 114.
a c z jeżeli, 207.
a n o a oto, 102, 105.
a z a czy, czyli, 202.
b ę d z i e w a o b a będziemy oboje, 65.
b i e r z ę s i ę o d c i e b i e = oddalam się od ciebie, 66.
c z t ę czytam, 9, od piérwiastka **c z ь t**, §. 411.
d o j ą d jak długo, dopóki, 83.
d z i a ć k o m u nazywać kogo, 2 i indziéj.
d z i e j a ł o s i ę działo się, 117 i 118.
d z i e w s t w o dziewictwo, panieństwo, 64.

---

[1]) Kolberg, Lud, IX 268.
[2]) K. Wł. Wojcicki w Encyklopedyi powszechnéj pod wyrazem **d z i a d**,

jegoć, 41, prawdopodobnie błąd zamiast: za jego (bożą) wolą, rozkazem, pomocą.
jen który, 110.
jest rzekł = rzekł, 111, złożony czas przeszły.
jim: 1) im, 3ci przyp. l. mn., 128; 2) nim, 7my przyp. l. poj., 205, §. 221 i 223.
jinako inaczéj, 82.
jiż, jiże iż, ponieważ, gdy, 38 i indziéj.
k ku, 3 i indziéj.
karmi karm, 72, tryb rozkazujący, §. 335; podobnie: obleczy, 2; odemkni, 113; puści 112; raczy, 5; służy, 67 i 71; traci, 75; wstani, 112.
kaźń czystość, 74 i 81.
kole kolwiek przyrostek, 48 i indziéj.
krasa ozdoba, 17.
krasny piękny, w języku ludowym duży, 218.
księstwo godność książęca, 100.
lęknął się zląkł się, 115.
mać matka, 93 i 145.
najić najść, naleść, 198.
namilejszy najmilszy, 78.
natemiesce natychmiast, 217 i 237.
ni: 1) ani, 75; 2) niego, 176 i 181.
niegdy — niegdy czasem — czasem, 106.
nowutno niedawno, świéżo, 117.
oćca lepszy = lepszy od ojca, 36, §. 666.
ondzie tam, 149.
opieka się opiekuje się, 110.
pasi pasy, 13, l. mn. od pas, §. 131.
pozbawić grzéchów = odpuścić grzéchy, 5.
prze dla, 47 i indziéj.
przyjał przyjechał, 158.
rucho suknia, szata, 97.
sám sam, tu, 99.

są jechali = jechali, 138, st. polsk. złożony czas przeszły, §. 340; podobnie są służyli, 15; są stały, 218; są szli, 210; i t. p.
siła wielka liczba, 212.
siódmegonaćcie, 114, błąd zam. siedemnaście.
sześćnaćcie szesnaście, 182.
ta słowa = te słowa, 39 i 142, §. 239.
takież podobnież, 223.
ty te, 168, 4ty przyp. l. mn.
wezbrać się wybrać się, 91.
wiernie zaprawdę, 47.
wietr wiatr, 156, st. słow. вѣтръ.
wspomionął wspomniał, 171.
wubóstwu była w czas = nie zwlekała ubogim z pomocą, 26 i 59.
wzbrać się zebrać się, 150.
wzjawić objawić, 201.
wzwać usłyszeć, dowiedzieć się, 82.
wżdy przecież, jednak, 199 i indziéj.
zajutra nazajutrz, jutro, 84.
zawżdy zawsze, 15 i indziéj.
zdziano mu nazwano go, 35.
żak kościelny, klucznik, 98, 115 i 119.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY i SZTUKI.

Nr. 6.

Posiedzenie dnia 4 Stycznia.

Przewodniczy: (wybrany na administracyjném posiedzeniu dnia 29 Grudnia 1874), Czł. Ak. Lucyjan Siemieński.

Sekretarz przedstawia prace: Dr. Ogonowskiego: „O przyimkach w języku starosłowiańskim, ruskim i polskim". Petrowa Aleksandra: „Głosownia dolno łużyckiego języka. W spadku po ś. p. Suchockim: „Dwa zabytki staréj polszczyzny ze zbioru Dr. W. Kętrzyńskiego. Oddano do referatu.

Następnie czytano nadesłaną pracę Czł. S. Tarnowskiego: „Andrzéj Maksymilijan Fredro, charakterystyka literacka.

Posiedzenie dnia 2 lutego.

Przewodniczący: Dyr. L. Siemieński.

Sekretarz przedstawia prace: Dra Z. Celichowskiego O książeczce wydania Unglera r. 1528, traktującéj: „O pa-

nieństwie. Wł. Chomętowskiego: Zabytki polszczyzny ze zbioru K. Swidzińskiego. Dra J. Kopernickiego: Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi górali beskidowych.

Posiedzenie dnia 1 marca.

Zastępujący Dyrektora: Czł. K. Mecherzyński.

Czytano dalszy ciąg pracy Czł. S. Tarnowskiego p. t. Andrzéj Maksymilijan Fredro.

Dr. Władysław Wisłocki składa rozprawę o kodeksie kazań czeskich biblijoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie.

Posiedzenie Komisyi językowéj

dnia 15 lutego,

Przewodniczy: Dr. Skobel.

Dostarczono zbiorów prowincyjonalizmów: huculskich, (p. Wojewódzki), kaszubskich (ks. Gołębiowski).

Przydzielono do referatu odesłane do komisyi rozprawy pp. Petrowa, H. Sucheckiego.

Posiedzenie Komisyi językowéj

dnia 17 lutego.

Przewodniczący: Dr. Skobel.

Czł. komisyi Witte składa referat z pracy Dr. Wisłockiego: „Glosa super Epistolas“.

„Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi górali bieskidowych“ Dra Kopernickiego i przesłane przez p. Wł. Chomętowskiego: „Zabytki polszczyzny z biblijoteki Swidzińskich“ oddano do referatu.

Komisyja przyjmuje załączoną instrukcyję dla pracujących nad słownikiem staréj polszczyzny.

INSTRUKCYJA

do zbiérania materyjałów do słownika języka staropolskiego.

Podejmujący się współpracownictwa nad tém dziełem, ma, o ile dokonywa tego z rękopismu, takowy opisać dokładnie; mianowicie: gdzie się znajduje: jego rozmiary i objętość, rodzaj pisma i rok, jeżeli na nim wypisany. Co się zaś tyczy dzieł drukowanych; tedy, jeżeli są znane, podać tylko miejsce, gdzie i kiedy je wydrukowano.

Na zapytanie: co wypisywać? komisyja językowa obowiązuje uprzejmie swych współpracowników, aby wypisywali wszystkie bez wyjątku wyrazy. Chcąc bowiem zebrać skarbiec naszego języka dawnego, nie można pomijać niczego. Dokładny słownik języka staropolskiego będzie zarazem poniekąd historyją wyrazów szczegółowych.

Uwaga. W każdym słowniku rzeczą najważniéjszą jest wskazanie znaczenia każdego wyrazu. Atoli rzecz ta nasuwa niekiedy pewne trudności, obudza nieraz wątpliwości. Otóż zdaniem komisyi może je usunąć wzgląd na tę okoliczność, że, jak wiadomo, najdawniéjsze rękopismy polskie są to tłómaczenia dzieł lub pism pomniéjszych łacińskich lub niemieckich. Przeto w przy-

padku, gdyby znaczenie pewnego wyrazu spółpracownikowi było nieznane lub wątpliwe, najłatwiéj dociecze takowego, porównywając w tém miéjscu rękopism polski z oryginałem łacińskim lub niemieckim.

Na zapytanie zaś, jak wypisywać? w odpowiedzi komisyja prosi:

1. O zachowanie pisowni autora.

2. O wypisywaniu całych zdań, albo przynajmiéj takiéj ich części, któraby okazywała znaczenie wyrazu i jego rząd.

3. W razie, gdyby się znalazł jakiś zwrot oryginalny, zdaniem czytelnika zasługujący na uwagę: wtedy komisyja prosi o wypisanie całego okresu.

Co się tyczy formy zewnętrznéj tedy:

1. Każdy wypis ma być zrobiony na osobnéj kartce tudzież ile możności tylko na jednéj stronie.

2. Na kartce ma być:

a) U góry, w środku: jeżeli przedmiotem wypisu jest część mowy odmieniająca się przez przypadki: przypadek piérwszy l. p. W wyrazach, odmieniających się przez rodzaje: w rodzaju męzkim, itp. a jeżeli słowo: tryb bezokoliczny.

b) Wypis z autora.

c) Nazwisko autora i tytuł dzieła, oraz liczba, oznaczająca w rękopiśmie kartę, stronnicę, a nawet w razie potrzeby wiersz; w dziele drukowaném: liczba, oznaczająca tom i stronnicę, a niekiedy także wiersz.

d) Uwagi spółpracownika (jeżeli takowe poczytuje za ważne) ze względu na gramatykę, etymologiją, historyją języka l. c. p.

Każdy spółpracownik zechce uwiadomić Akademiją umiejętności, a w szczególności komisyję językową o przedmiocie swych poszukiwań; a to dla należytego rozkładu pracy i dla uniknienia kolizyi.

Gdyby dwu lub więcéj spółpracowników objawiło chęć robienia wypisów z tych samych dzieł i autorów: wtedy Akademija wezwie do téj pracy tego, który najpiérwéj zgłosił się do niéj z takiém oświadczeniem.

Posiedzenie Komisyi językowéj

dnia 17 marca.

Przewodniczący Dr. Skobel.

Pan Kosiński nadesłał komisyi słowniczek prowincyjonalizmów z okolicy Krakowa, Bochni i Wadowic.

Zdano sprawę z rozpraw A. Petrowa (Dr. Seredyński), ś. p. Suchecкiego (Dr. Oettinger) polecając je Wydziałowi do druku.

Posiedzenie Komisyi dla historyi sztuki.

dnia 9 lutego.

Przewodniczący: Czł. L. Siemieński.

Sekretarz Łuszczkiewicz odczytuje pismo p. Mieczysława Potockiego z przyłączonym wnioskiem pana Gniewosza, który żąda gromadzenia tablic napisowych, herbów, ozdób i t. p. pochodzących z ruin zamków, kościołów, w składach umyślnie na to przeznaczonych, we Lwowie i Krakowie założyć się mających. Komisyja jednomyślnie uchwala, aby się oświadczyć przeciw wnioskowi

p. Gniewosza, który może znaleźć zastósowanie chyba tam, gdzie ruina wcale już nie istnieje, stałby się zaś niebezpiecznym i przyspieszyłby ogołocenie kraju z zabytków wszędzie, gdzie te jeszcze utrzymać i ochronić się dadzą. Wyrywanie z ruin ozdób, napisów, herbów i t. p. byłoby przyłożeniem niszczącéj ręki ze strony tych, którzy w szczególności obowiązani są do starań około zachowania pamiątek.

Sekretarz Akademii Szujski wnosi, aby komisyja historyi sztuki wspólnie z komisyją archeologiczną i historyczną założyły pismo nieperyjodycznemi poszytami wychodzące, a poświęcone gromadzeniu materyjału naukowego z dziedziny archeologii, historyi sztuki, numismatyki, heraldyki, sfragistyki, paleografii, wymagającego illustracyj. Wniosek przyjęto i postanowiono znieść się z komisyją archeologiczną.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY SZTUKI.

Nr. 7.

Posiedzenie dnia 1 kwietnia.

W zastępstwie przewodniczy: Czł. Fr. Skobel.

Sekretarz Akad. Szujski oprócz referatów z komisyi językowéj nadeszłych, przedstawia: ks. Polkowskiego: „Dawny zabytek języka polskiego w Żywocie Św. Amandusa, rzecz drukowaną, poświęconą Akademii z wezwaniem, czyby się nie podjęła druku manuskryptu, którego próbki podał ks. Polkowski.

Odstąpiono komisyi językowéj do ocenienia.

Tenże przedstawia: Psałterz rękopiśmienny ze zbioru hr. Jerzego Szembeka — odesłany do téjże komisyi.

Posiedzenie dnia 5 maja.

W zastępstwie przewodniczy: Członek K. Mecherzyński.

Sekretarz Szujski przedstawia zbiór rękopismów pozostały po ś. p. Józefie Muczkowskim, przesłany Wydziałowi do i pod warunkiem użytku.

Tenże mieści:

1. 18 pudełek z wypisami do dztejów Uniwersytetu Jagiellońskiego.
2. 24 pudełek alfabetycznie ułożonych do bijografij profesorów tegoż Uniwersytetu.
3. Materyjały do sporu Uniwersytetu z Jezuitami.
4. Materyjały do historyi funduszów Uniw. Jag.
5. Rachunki Uniwersytetu z lat 1625—1637.
6. Materyjały do stósunków Polski z Szwecyją, zbiérane wspólnie z TYTUSZEM hr. DZIAŁYŃSKIM.
7. Odpis Radymińskiego Annałow do r. 1500.
8. Materyjały biblijograficzne do historyi Astronomii w Polsce.
9. Kołłątaja Sprawozdanie komisyi edukacyjnéj złożone.
10. Korespondencyja Szkoły głównéj od 1772—1794 przez Jana Sniadeckiego prowadzona.

Wydział postanawia zawiązać komisyję dla zadań w dziedzinie historyi literatury i oświaty w Polsce, któréj przydzielonemi być mają tykże materyjały po ś. p. MUCZKOWSKIM.

Posiedzenie dnia 5 czerwca.

Przewodniczy w zastępstwie: Czł. K. MECHERZYŃSKI.

Odczytano pracę Dra Wł. WISŁOCKIEGO: O kodeksie czeskim kazań niedzielnych, znajdującym się w biblijotece dzikowskiéj, którą polecono komitetowi redakcyjnemu do druku.

Czł. SKOBEL czyta referat komisyi językowéj o wniosku ks. POLKOWSKIEGO, aby rękopism: „Żywot Św. Aman-

dusa“ Akademija wydrukowała. Wzgląd, że zabytek ten z XVI dopiéro pochodzi wieku, nie dozwala zająć się już teraz drukiem, skoro czekają nań zabytki dawniéjsze. Wydział po dyskusyi przyjmuje to zdanie.

Posiedzenie Komisyi językowéj

dnia 26 maja.

Przewodniczący: Czł. A. Skobel.

Posiedzenie zajęte dyskusyją nad wnioskiem ks. Polkowskiego, aby Akademija podjęła się druku rękopismu: „Żywot św. Amandusa“.

Przedstawiono dalszy ciąg zbioru prowincyjonalizmów p. Kosińskiego.

Posiedzenie Komisyi historyi sztuki.

dnia 9 czerwca.

Przewodniczący: Czł. A. Lucyjan Siemieński.

P. M. Sokozowski czyta rozprawę: „O budowlach na Ostrowiu Lednickim“, jako wynik poszukiwań w roku zeszłym wspólnie z p. Wł. Łuszczkiewiczem poczynionych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY i SZTUKI.

Nr. 8.

Posiedzenie dnia 11 października.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Lucyjan Siemieński.

Sekretarz K. Estreicher przedstawia prace Aleksandra Wejnerta: „O bractwach literackich w Polsce od r. 1334“; „O założeniu biblijoteki publicznéj w Warszawie r. 1595.

Sekr. Akad. Szujski przedstawia pracę Dra Kruczkiewicza p. t. „Lucyjusz Anneusz Seneka i jego filozofija, wraz z oceną Czł. nadzw. Prof. Dra Brandowskiego.

Tenże przedstawia rozprawę Członka Akademii prof. Dra Z. Węclewskiego: „Wiadomość o życiu i pismach prof. Grodka“.

Czł. Akad. Wł. Łuszczkiewicz przedstawia zdjęte przez siebie architektoniczne rysunki kościoła romańskiego w Kościelcu.

Posiedzenie dnia 22 listopada.

Przewodniczący: Dyr. L. Siemieński.

Czł. Akad. Karol Mecherzyński czyta rozprawę swoją: „O pobycie Konrada Celtesa w Polsce i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu.

Posiedzenie dnia 1 grudnia.

Przewodniczący: Dyr. L. Siemieński.

Czł. K. Mecherzyński czyta w dalszym ciągu: „O Konradzie Celtesie.

Czł. Szujski zdaje sprawę z zawiązania w myśl uchwały Wydziału komisyi dla zadań w zakresie historyi literatury i oświaty w Polsce.

Wydział przystępuje do wniosku Wydziału II, aby o rozprawach i w ogóle o publikacyjach akademickich, Sekretarze Wydziałowi podawali krótkie wiadomości streszczające w języku francuzkim i niemieckim, w którym to celu osobne dwa pisma założone i przy każdéj przesyłce za granicę załączane być mają.

Posiedzenie komisyi językowéj
dnia 16 października.

Przewodniczący: Czł. A. Skobel.

Złożono komisyi:

1. P. L. Rylskiego: Spis miejscowości polskich, których nazwy zmienione zostały na niemieckie.

2. P. Pabylaka, nauczyc. w Drohobyczy: Mięszaniny językowe (uwagi gramatyczne).

3. Tegoż: Idyjotyzmy mowy polskiéj w Drohobyczu i okolicach.

4. P. Z. Glogera: Nazwy weselne.

Przew. Skobel czyta dalszy ciąg swoich uwag: „O skażeniu języka polskiego.

Posiedzenie Komisyi językowéj

dnia 15 listopada.

Przewodniczący: Czł. A. Skobel.

Odczytano referaty o pracach przekazanych na ostatniém posiedzeniu.

Przewodniczący donosi, że do pracy nad słownikiem języka staropolskiego zgłosili się dotąd: p. Wł. Nehring, p. Rymarkiewicz p. Roman Pilat i p. Fr. Piekosiński.

Posiedzenie Komisyi historyi sztuki

dnia 15 listopada.

Przewodniczy: Czł. A. Lucyan Siemieński.

Czł. Ak. Wł. Łuszczkiewicz czyta w wyjątkach rozprawę swoją: „O kościołach tz. Duninowskich w Strzelnie i Inowrocławiu.

Posiedzenie organizacyjne Komisyi dla zadań w zakresie historyi literatury i sztuki w Polsce.

dnia 27 listopada.

Przewodniczący: Czł. A. J. Szujski. Zaproszeni: Czł. Akademii S. Tarnowski, Bełcikowski Adam, prof. Kulczyński, prof. Molin, Dr. Seredyński Wład., prof. Siedlecki, Dr. Straszewski Maurycy, Dr. Tomkowicz, Dr. Wisłocki Władysław, Dr. Wojciechowski Tadeusz, prof. Zathey Hugo.

Przyjęto na wniosek powołanego do organizacyi komisyi Czł. Ak. J. Szujskiego następujący program działania.

a) Co do zbiérania materyjałów:

Zająć się przedewszystkiém: 1, uzupełnianiem zbioru materyjałów do historyi Uniw. Jagiell., które odpisane pod nadzorem komisyi do dalszego użytku członków pozostać mają. 2, zbiéraniem materyjałów do historyi wychowania i nauczania w Polsce od czasów komisyi edukacyjnéj. 3, zarządzeniem odpisów niedrukowanych zabytków literackich, szczególniéj w kierunku politycznéj literatury i poezyi.

b) Co do wydawnictwa:

Zwrócić uwagę: 1, na rzadkości biblijograficzne, zalecające się bądź ze względu na język, bądź na treść. 2, na zabytki średniowieczne łacińskie, o ile z pod polskiego wypłynęły pióra. 3, na zabytki literackie niedrukowane, zalecające się piękności języka lub ważnością treści.

Przystąpiono do wyborów: Przewodniczącym komisyi wybrano Czł. S. Tarnowskiego, Sekretarzem Dra Wład. Wisłockiego.

(Dodatek).

PRZYCZYNKI

do projektu wielkiego słownika polskiego.

Że potrzebujemy wielkiego słownika polskiego któryby pod względem dokładności odpowiadał obecnym wymaganiom nauki językowéj a obszérnością przewyższał inne tego rodzaju dzieła, nad tém, sądzę, rozwodzić się, byłoby rzeczą zbyteczną. Wydział Filologiczny Akademii zresztą wyrzekł już o tém i kroki przygotowawcze poczynił.

Że Akademija w Krakowie, a w szczególności jéj Wydział Filologiczny najstósowniéj i najskuteczniéj może się zająć przygotowaniem zasobów i ogłoszeniem takiego słownika, wypowiedziano to niejednokrotnie i postanowiono także.

Zachodzą więc tylko pytania: 1) jaki ma być ów słownik, i 2) jakie są drogi i sposoby do ułożenia jego.

Ponieważ myślę, iż obowiązkiem jest każdego językoznawcy polskiego przyczynić się wedle sił do ułożenia i wydania słownika, postanowiłem więc przedstawić Wydziałowi myśli moje o tém, układając je w formę niniejszego projektu.

Upraszam tedy Wydział o łaskawe przeczytanie jego, jeżeliby zaś uznał za rzecz odpowiednią, o wydrukowanie w swych wydawnictwach lub oddzielnie i to bez zmian i w całości, z zachowaniem mojéj pisowni; pobudkę téj ostatniéj prośby wyjaśniam w §. 23.

W projekcie tym moim zamieszczam: 1) Pogląd na słowozbiór polski, 2) Pomysły o zasadach Wielkiego Słownika, 3) Sposoby i drogi do ułożenia takowego, 5) Próbkę Słownika według mojego widzenia rzeczy, i 5) Projekt Słownika Praktycznego.

Część piérwsza.

Pogląd na słowozbiór polski.

Zastanawiając się nad zasobem wyrazów w słowniku polskim, czyli nad słowozbiorem języka naszego, dostrzegamy, iż składa się on z różnych warstw albo żywiołów, które oznaczyć się dają stósownie do punktu zapatrywania się na nie.

Naprzód ze względu pochodzenia wyrazów, dzielą się one na: 1) Czysto-polskie i 2) Obce.

Do piérwszych należą wyrazy rodzime polskie, tj. mające postać (formę) polską i pochodzące niewątpliwie od pni (piérwiastków) polskich, wspólnych, lub nie z językami pokrewnémi (słowiańskiémi i innémi aryjskiémi). Do drugich, czyli obcych (albo zapożyczonych lub przyswojonych) należą takie, które niewątpliwie pochodzą albo *a)* z języków obcych, bez żadnéj zmiany, lub téż z większém albo mniéjszem przekształceniem ich postaci piérwotnéj, albo *b)* od nazw własnych (lu-

dzi, istót urojonych, miejsc i t. p.); te nazwaćby można odwłasnoimiennemi.

Jest jednak wiele wyrazów, których słoworód (etymologija) dotychczas się nie wyjaśnił, o których nie możemy z pewnością powiedzieć czy są polskiémi, czy obcémi z pochodzenia, do jakiego pnia należą, co piérwotnie znaczyły i t. d. Tworzą one trzecią, tymczasową, że tak powiem, kategoryję *c)* wyrazów niepewnych i nieobjaśnionych (co do słoworodu, znaczenia i t. d.); tych stopniowe z czasem wyświetlanie zasili dwie piérwsze kategoryje, a trzecią zmniéjszy, lub może całkowicie usunie.

Ze względu większego lub mniéjszego rozpowszechnienia wyrazów polskich, dzielą się one na 1) powszechne i 2) mniéj powszechne.

Piérwsze używane są mniéj więcéj przez wszystkie warstwy społeczne całego kraju; są to więc przedewszystkiém wyrazy języka potocznego i literackiego polskiego (a mianowicie języka poezyi i powieści oraz pism popularnych, dostępnych ogółowi), języka ludzi ukształconych, mówiących po polsku; nazwiemy te wyrazy wszechpolskiémi. Obieg drugich, czyli mniéj powszechnych, ograniczony jest albo pewnym obszarem kraju, albo téż pewną warstwą społeczną; ztąd mniéj powszechne wyrazy rozkładają się na: *a)* prowincyjonalne, używane w niektórych tylko okolicach kraju, po większéj części przez lud niepiśmienny; wyrazy te można nazwać ludowémi, niepiśmiennémi, nieksiążkowémi, lub, jak chcą niektórzy, powiatowszczyznami; i *b)* techniczne, mało lub wcale przez ogół nie używane, należące do pewnych zawodów (fachów), do pewnych specyjalności naukowych, do sztuki rzemiosł,

i t. d.; tu należą także tak zwane gwary czyli szwargoty, jak studenckie, szkolarskie, brukowe, dziecinne, złodziejskie i t. d.

Uwaga 1. Pytanie, o ile imiona własne (istót urojonych, ludzi, miejsc, herbów i t. d.) powinny należeć lub nie do Wielkiego Słownika, w kilku słowach roztrząsnąć się nie da. Co do mnie, nie jestem za stanowczém ich wyłączeniem i mniemam, że w pewnéj mierze przyjęte być winny. Rozbiór tego pytania należećby powinien do trzylecia redakcyjnego (o czém w §. 25).

Uwaga 2. Roztrzygnięcie zasady, czy prowincyjonalizmy mają wejść w skład Wielkiego Słownika radzę odłożyć także do tegoż trzylecia. Tymczasem zaś nikt nie wątpi, że prowincyjonalizmy gromadzić należy; jeżeli więc ostatecznie postanowiono będzie, iż nie wejdą do Słownika, to się ogłoszą oddzielnie, a czas użyty na ich zbiéranie z pewnością nie będzie stracony.

Pod względem dziejowym, czyli raczéj chronologicznym, słowozbiór nasz dzieli się na wyrazy 1) dawnopolskie, odmienne w czémśkolwiek od dzisiaj używanych i 2) nowopolskie, czyli obecnie używane.

Podziały powyższe, jako z różnych zapatrywań się na słowozbiór czynione, krzyżują się nieraz i często jeden wyraz do kilku kategorji zaliczać każą. Uwzględniając przeto czysto praktyczną potrzebę, sądzę, iż najdogodniéj będzie podzielić wyrazy Słownika naszego na następujące skupienia:

I. Wyrazy czystopolskie nowsze, powszechne czyli wszechpolskie.

II. Staropolskie.

III. Prowincyjonalne (polskiego i obcego pochodzenia).

IV. Obce, własne i odwłasnoimienne.

V. Techniczne (polskiego i obcego pochodzenia).

Do tych skupień wyrazów myślę, iż dodać jeszcze należy dział ostatni:

VI. Pnie (i może spisy rostków, o których §. 14).

Wyrazy bowiem, jak wiadomo, pochodzą od pewnéj ilości wspólnych pni (piérwiastków). Badanie ich należy wprawdzie do językoznawstwa, ale zbiór ich zupełny, ile wykryte i wyświetlone dotychczas zostały, powinienby się, sądzę, w Wielkim Słowniku znajdować, jak to nader słusznie wnosi prof. Małecki (Rozpr. i Sprawozd. z posiedz. Wydz. Filol. Akad. Um. I. 16). Sądziłbym tedy, iż Słownik powinienby je zamieścić pomiędzy wyrazami, tam gdzie porządek abecadłowy wskaże, a pod każdym pniem winnyby się znajdować wszystkie wyrazy odeń pochodzące.

Część druga.

Pomysły o zasadach Wielkiego Słownika.

§. 2. Przedewszystkiém roztrzygnąć należy pytanie: czy Wielki Słownik ma być materyjałem czysto naukowym, według zasad językoznawstwa ułożonym; czy téż podręcznikiem praktycznym, mającym na celu oczyszczenie języka naszego od postaci nieorganicznych, oraz każących go obcych naleciałości, i wskazanie Polakom wyrazów form i zwrotów poprawnych, potępiając wyrazy formy i zwroty nieczyste.

Językoznawstwo, jako nauka, zapatruje się na język jako na fakt dokonany, jako na swój materyjał; nie zna i znać nie powinno różnicy wartościowéj po-

między faktami, to jest nie ma prawa uważania jednego objawu językowego za błędny, drugiego za poprawny, tak jak np. botanika nie ma prawa decydowania o piękności lub szpetności kwiatów, o przyjemności lub wstrętności ich zapachu. Jeżeli więc powszechnie uznajemy potrzebę Wielkiego Słownika, i wykonanie jego oddajemy staraniom Akademii, to głównie zwracać winniśmy uwagę na obecne wymagania nauki językowéj. Ta zaś powiada, że naukowym Słownikiem jest taki, który bez żadnych ubocznych widoków, bez żadnego pedagogicznego lub wpływowego w ogóle celu, ma sobie za zadanie: spisać i objaśnić przykładami z jaknajwiększą dokładnością wszystkie wyrazy danego języka, tak jak brzmią lub brzmiały. Orzekanie zaś czy pewna postać lub znaczenie jest właściwe, czy nie, czy zgadza się z pewną teoryją gramatyczną, czy nie, — wszystko to nie wchodzi do zakresu Słownika naukowego, jako materyjału językoznawczego.

Wielki przeto Słownik Akademji, jako praca mająca być ściśle naukową, powinien zrzéc się wszelkiéj myśli nauczania, poprawiania, wszelkiego, że tak powiem gospodarzenia w języku, zostawując to takim pracownikom, którzy te ostatnie zadania obrali sobie za cel, a natomiast winien być bezstronnym, nieuprzedzonym żadną teoryją gramatyczną lub purystyczną, ścisłym inwentarzem języka, dokładną i obszérną skarbnicą jego zasobów, skarbnicą, że tak powiem, bezwyznaniową, jedném słowem materyjałem, z którego dopiéro językoznawcy spostrzeżenia swe i wnioski snuć będą.

Co innego bowiem jest językoznawstwo, a co innego staranie o czystość języka: językoznawstwo jest

nauką, a czyste mówienie i pisanie w jakimś języku jest sztuką, kunsztem; sztuka ta niezawodnie jest w związku z tamtą nauką i im więcéj przejmuje się jéj zasadami, tém jest lepszą; ale nie mniéj jest sztuką, czyli praktyczném zastósowaniem zasad nauki lingwistycznéj, z dodaniem względów praktycznéj natury, jakoto usiłowania utrzymania jedności i niezmienności języka, pośredniego przyłożenia się do utrzymania narodu we wspólności mowy, tak geograficznéj jak historycznéj i t. d.

Nie chcę powyższemi słowami okazać lekceważenia sztuce poprawnego mówienia i pisania; owszem bardzo jest ona ważną, a w pewnych razach ważniejszą nawet w życiu od nauki językoznawczéj. Chcę tu tylko odgraniczyć zakres nauki, od sztuki językowéj, według zasad postępowych lingwistów. Chcę wyrazić przekonanie, iż Wielki Słownik Akademii koniecznie musi stanąć albo pod chorągwią nauki, albo sztuki; że łączenie tych dwu kierunków nie może być ani pożyteczném, ani nawet możebném; że wreszcie wybiérając z dwu alternatyw, uważałbym, iż pod egidą Akademji Krakowskiéj dążyć powinnibyśmy jedynie do ułożenia Słownika polskiego przedewszystkiém jako materyjału do językoznawstwa czystego.

Że zaś, układając taki Słownik, jednocześnie sporządziéby można bez wielkiego trudu i niewielki Słownik praktyczny, przeznaczony właśnie do wspomagania sztuki poprawnego mówienia i pisania po polsku, o tém nie wątpię, uczuwam potrzebę tego i myśl moją o tém rozwijam w §. 26.

§. 3. Co do obszérności Wielkiego Słownika, trudno dziś ją określić; zdaje mi się, że pod tym wzglę-

dem nie trzeba myśléć o żadném ograniczeniu: im będzie obszérniejszym, tém lepiéj; myślę więc, że wszelkie z góry postanowione uszczuplenie może oddziałać szkodliwie na jego zalety.

§. 4. Porządek wyrazów i pni w Wielkim Słowniku powinienby być ściśle abecadłowy. Każdy wyraz znajdzie się w nim dwakroć: raz pod pniem od którego pochodzi, bez objaśnienia, drugi raz z artykułem objaśniającym tam gdzie porządek abecadłowy wymagać tego będzie.

§. 5. O wzorach przypadkowania i czasowania mówię w §. 12.

§. 6. Jeżeli wyjaśnić trzeba obszérniéj pewne prawidło głosowniowe, zestawniowe, słoworodowe, składniowe lub znaczenniowe, to wyjaśnienie takowe zamieścić należy pod piérwszym wyrazem Słownika, który to prawidło nastręczy, poprzéć je tam pewną ilością przykładów i odwołaniem się do dzieł obszérnie rzecz tę rozbiérających, a w dalszym ciągu Słownika odsyłać do tego wyrazu; tym sposobem uniknie się powtarzania za każdym razem tego samego prawidła, przykładów i powoływań się na dzieła specyjalne. Na przykład, gdy pod wyrazem *rajca* wypadnie objaśnić głosownię tego wyrazu, to zamiast powtarzania tu głosowniowego prawidła, skutkiem którego miękkie brzmienie *dź* przeszło w *j*, odprawić należy czytelnika do wyrazu, który piérwszy z porządku w Słowniku temu prawidłu ulega; przypuśćmy, że takim będzie wyraz *bojec*; pod tym więc wyrazem, w artykule o głosowni jego, trzeba w krótkości wyłożyć ogólną zasadę zastępczego *j*, porównać ją z odpowiedniemi innemi zasadami naszéj i obcéj głosowni, odwołać się do gramatyk i in-

nych pism rozbiérających to prawidło i podać liczne (ile możności wyczerpujące) przykłady, jak np. *Białowiejski, długopłajca, dojrzeć, gromowłajca, grójec, jejsca, Łohojsk* (Niwa V, 17), *miejsce, miejski, niewiejski, obwojca, ogrojec, przewojca, ujrzéć, wiejski, Zamojski, zdrajca, zwajca* i t. d. Takiéj saméj zasady trzymać się należy we wszystkich podobnych zdarzeniach.

§. 7. Gdy mowa będzie o głosowni, zestawni, słoworodzie i t. d. danego pnia lub wyrazu, jeżeli autor artykułu będzie miał zdanie odmienne od przytoczonych tamże opinii innych uczonych, winien pod artykułem nazwisko swoje podpisać, a w razie potrzeby odwołać się na swoję pracę specyjalną, ze wskazaniem tomu i stronnicy.

§. 8. Umówione znaczki i skrócenia. O skróceniach w przytaczaniu frazesów mówię w §. 10. uw. 2. Niektóre skrócenia zwyczajnych terminów gramatycznych, używanych w słownikach, podaję w mojéj próbce Słownika. Na pewne wyrazy, bardzo często mające się powtarzać w Słowniku, proponowałbym pewne umówione znaczki, np. na wyrażenie prowincjonalności, znaczku ♀; na oznaczenie formy domniemanéj czyli idealnéj, gwiazdki *; a na wyrażenie staropolskości, znaczku †.

Jak ma wyglądać opis każdego wyrazu i pnia w Wielkim Słowniku.

§. 9. Jeżeli wyraz ma nie jedną postać, ale dwie lub więcéj (odmianki czyli waryjanty), to artykuł objaśniający winien się znajdować pod najużywańszą od-

mianką, inne zaś znajdować się powinny tam, gdzie to wypada z porządku abecadłowego; z odesłaniem do odmianki najużywańszéj. Pod tą ostatnią winien się znajdować obok głównéj odmianki spis wszystkich innych waryjantów; orzeczenie zaś o każdym (jeżeli to jest możebném), czy jest historycznym, czy geograficznym, czy jest skutkiem zapomnienia słoworodu, lub nieporozumienia, albo słoworodu ludowego i t. d. winno się znajdować pod artykułem o głosowni, albo odmienni, albo znaczenni. W rzędzie przykładów mają być i takie, które mieszczą w sobie odmianki,

Po wyliczeniu odmianek powinno się znajdować przetłómaczenie głównych znaczeń wyrazu na języki francuzki i niemiecki, albo francuzki i angielski; jeżeliby zaś te języki nie posiadały bardzo blizkoznacznego wyrazu, to wziąć zamiast tego wyraz odpowiedni z jakiegokolwiek innego niesłowiańskiego języka, np z łacińskiego, greckiego, włoskiego i t. d.

Przykłady.

§. 10. Znaczenie i użycie wyrazu wtedy dopiéro dokładnie się wyjaśnia, gdy go widzimy we frazesie.

Obszérny, akademicki, że tak powiem, Słownik winien podać jaknajwięcéj charakterystycznych przykładów na każdy wyraz, trzymając się następnych zasad:

1. Co do ilości przykładów. Najtrudniéj na to dać wskazówkę i miarę. Może być ich za wiele i za mało; tutaj więc pewien takt jest niezbędnym. Zdaje mi się, iż wybrać należy przykłady najbardziéj chara-

kterystyczne i to tak, aby ich nie brakło: *a)* na każdy odcień znaczenia wyrazu (tutaj bardzo są pożądane gotowe definicyje znaczenia wyrazu, wyjęte z dawniejszych słowników i pism [szczeg. specyjalnych]), *b)* na każdą epokę jego rozwoju, *c)* na każdą ciekawszą lub podwójną (resp. potrójną i t. d.) jego postać i formę, t. j. odmiankę (waryjant) i sporne albo wielopostaciowe przypadki, rodzaje, czasy i t. d.

2. Co do porządku przykładów. Niepodobna wymagać aby porządek frazesów koniecznie miał być chronologiczny, bo czasami dawniejszy autor używa wyrazu w znaczeniu a nawet w formie późniejszéj od znaczenia i formy, znajdującéj się w nowszym pisarzu. Ponieważ, jak powiémy w §. 16. w art. o znaczenni, Słownik powinien dać rys genetyczny (ile nauka dać go może w danym razie) rozwoju znaczenia wyrazu, (który to rozwój we wszystkich wyrazach bezwarunkowo postępuje od materyjalnego do oderwanego znaczenia, tylko, że raz o nim wiemy dokładnie, drugi raz mniéj dokładnie, albo go się tylko domyślamy) przeto i frazesy muszą być ułożone według stopniów rozwoju znaczenia. Na przykładzie, który podałem w próbce, mianowicie pod wyrazem *wola,* postęp znaczenia niezbyt pewno i dobitnie się przedstawia. Prawie z pewnością jednak utrzymywać można (zapatrując się porównawczo na rozwój znaczenia wyrazów w innych językach od pnia *war* pochodzących, a także na niemylną zasadę, iż pojęcia oderwane rozwijają się z piérwotnych cielesnych), że postęp znaczenia naszego wyrazu *wola* przechodził odcienie oznaczające: *a)* chcenie, chęć, wolny wybór, *b)* (wolna) osada, *c)* (czyjeś) zrządzenie, (czyjś) rozkaz, (czyjeś lub własne) postanowienie, wreszcie *d)* (oder-

wane filoz. pojęcie) (wolna) wola. Na innych wyrazach jeszcze dosadniéj się widzi taki bieg znaczenia od cielesności do abstrakcyji. Na przykład: *roztrząsanie* = rozważanie, badanie, oczywiście ma źródło materyjalne i zawdzięcza swe oderwane rozumienie przenośni *rozrzucania* siana, zboża i t. p.; podobnież *wyłuszczanie*, *rozważanie*, *narodowość*, *ogół* (jeśli się nie mylę, że od pnia *gol* pochodzi), *narazić się*, *wyrażać*, *nienawidzieć*, *żarliwy* i *gorliwy*, *pochlebstwo*, *duch*, *serdeczność*, *światły* (człowiek), *związek* i t. d. i t. d.

Otóż ponieważ w każdym wyrazie mniéj lub więcéj dostrzédz można przebiegu znaczenia od dotykalności do przenośni umysłowéj, oderwanéj, niecielesnéj, słowem uogólniającéj i ubezcieleśniającéj, że tak powiem, więc i przykłady na każdy wyraz przedewszystkiém winny być uporządkowane według stopniowego przejścia znaczenia od zmysłowości do umysłowości, chociażby z pominięciem chronologicznego następstwa pism autorów, gdyż, jak rzekłem, dawniejszy pisarz mógł użyć wyrazu w stósunkowo późniejszém jego znaczeniu; ale w każdéj już kategoryji znaczennéj porządek chronologiczny pism powinien być zachowany. Według tego założenia starałem się ułożyć frazesy pod wyrazem *wola*.

3. Co do powtarzania przykładów. Dla uniknienia powtarzania tych samych frazesów pod różnemi wyrazami, co bez potrzeby powiększałoby objętość Słownika, (jak to jest w pewnym stopniu u LINDEGO) możeby warto unikać takowego i raz przytoczywszy np. pod wyrazem *Kondemnata* wyjątek z pewnego autora, na przykład taki z Krasickiego: „W Litwie były niestanne wyroki, w Polszcze *kondemnaty*," daléj już pod

wyrazem *niestanny* albo *wyrok* nie powtarzać in extenso téj saméj cytaty, lecz odesłać tylko czytelnika do wyrazu *kondemnata*. W takim razie każdy przykład powinienby być oznaczony porządkowym numerem; napisałoby się tedy pod wyrazem *niestanny*: „przykład patrz pod wyrazem *Kondemnata* Nr 00.“

4. Co do pisowni wyrazów w przykładach. Byłbym za tém, aby każdy przykład pisał się bezwarunkowo pisownią pisma, z którego jest przytoczony, bez najmniejszéj zmiany w głoskach, znakach pisarskich i t. d., jak to nader słusznie doradza p. Baudouin de Courtenay (Rozpr. wydz. fil. I. str. LIX). Ma się rozumieć, że przy każdym frazesie wskazany być ma autor jego, a nadto wydanie, tom i stronnica dzieła, zkąd jest wzięty. Dla uniknienia powtarzania wskazówki wydań trzymać się należy sposobu powszechnie w słownikach używanego: podać na początku każdego tomu spis skróceń i pod frazesami do nich odsyłać. Jeżeli frazes wzięty będzie z rękopismu lub z pamięci autora artykułu, to rozumié się i to być winno wymienione. Każdy frazes, jak się rzekło, powinienby być oznaczony numerem porządkowym.

Uwaga 1. Rzecz to wiadoma, że przykłady przez Lindego zgromadzone, jakkolwiek na swój czas nader obfite i wyczerpujące, dziś okazują się niedostatecznémi. Powiększyć je trzeba dodaniem frazesów, wyjętych z pism autorów dawnych, niezużytkowanych przez Lindego, oraz z nowszych, piszących po Lindem, z przysłowiów i pieśni ludowych i t. d., jak o tém mówię w §. 24. Korzystając zaś z przykładów znajdujących się u Lindego, należy każdy sprawdzić, przy

wielu z nich podać tomy i stronnice nowszych wydań, a pisowni trzymać się piérwotnéj.

Uwaga 2. Odsyłając do przykładów, możeby należało używać takiego znaku: [5], któryby wyrażał: przykład piąty, np. „Patrz p. w. *swawola* [13],“ znaczyłoby: „patrz pod wyrazem *swawola* przykład 13sty.“

Uwaga 3. O zbitkach wyrazowych. Frazeologija. Mnóstwo jest w każdym języku, a więc i w naszym, wyrazów, których znaczenie cieniuje się za pomocą jednego jeszcze, dwu lub więcéj stojących obok niego wyrazów. Są to tak zwane wyrażenia, téj saméj znaczenniowéj natury co wyrazy złożone, lecz różne formą od nich, w tém mianowicie, iż nie zbijają się w pisaniu (i w myśli) w jeden wyraz. Wyraz przezemnie w próbce podany *wola*, nagina się na przykład do następnych stereotypowych, że tak powiem, wyrażeń: Wolna wola. Swa wola. Do woli. Co wola (t. j. co łaska, co chcąc). Ku woli. K'woli. Po woli. Po dobréj woli. Na wolę (dawniéj na wolą). Na woli. Czynić wolę. Ostatnia wola. Dobra wola. Zła wola. Niektóre z tych wyrażeń tak ściśle się zbijają w jeden wyraz, że pisownia i myśl ich nie rozłącza, a poczucie językowe mówiących uważa za jeden wyraz, jakoto: Swawola. Dowoli. Gwoli. Powoli. Inne znowu zbijają się w jeden wyraz w podobnych tylko: dobrowolny i t. d. Wyrazy: Swawola. Dowoli i Powoli nabiérają wprawdzie innego znaczenia, gdy się piszą nierozdzielnie; a rozdzielnie pisane: swa wola, do woli, po woli są niejako w drodze do ścisłego połączenia się z sobą i choć się oddzielnie piszą, (podobnie jak i inne: ostatnia wola, dobra, zła wola) stanowią jednak pewną zrośniętą we względzie znaczenniowym całość, uświę-

coną długim nałogiem i tworzącą niby nowe wyrazy. Takie więc wyrażenia, zlepki, zbitki znaczenniowe, pół złożone, lub prawie złożone wyrazy zasługują na jaknajstaranniejsze uwzględnienie w Wielkim Słowniku, jako zasób językowy, równie ważny i samorodny jak same wyrazy. Winny one znaleźć miejsce pod odpowiednemi wyrazami; tam wypisać trzeba je wszystkie, odsyłając takie, które się stanowczo w wyraz pojedynczy zrosły i nierozdzielnie się piszą (jak np. Swawola. Powoli i t. p.) do miejsca właściwego mu w obecadłowym porządku.

Skłonność tę wyrazów do tworzenia pewnych grup można nazwać obrazowo chemicznem powinowactwem słów, chociaż właściwie niéma tu ani powinowactwa, ani chemizmu, lecz tylko mechaniczne zestawienie, uświęcone dawnością używania, nałogiem dziejowojęzykowym, ukutą wiekami foremką, w którą myśl przy swém objawianiu się chętniéj wstępuje niż w formę nieużywaną, nową; myśl bowiem, szybko lecąc, szuka, jak elektryczność, najlepszych dla siebie przewodników; a najlepszémi przewodnikami dla niéj są gotowe formuły, oszczędzające czas, któryby musiała zużyć na wynajdowanie nowych, nieutartych torów.

Powyższe przykłady grup wyrazowych okazują większą siłę powinowactwa wzajemnego. Największa objawia się w takich zbitkach, które zléwają się w jeden wyraz na piśmie i w myśli; nie tak gwałtowną widać już w takich zléwkach, jak np. co wola, co łaska, bez ustanku; tu jeszcze instynkt językowy nie zatracił poczucia oddzielności składników tych zbitek, co bardzo energicznie wyraża, pisząc je oddzielnie. Nierozdzielne

pisanie takich grup jest, zdaniem mojém, zadawaniem gwałtu zwyczajowi językowemu; za mylne więc i przeciwne zasadzie nie wtrącania się w instynktowe sprawy języka (tak świetnie ustalonéj przez nowsze językoznawstwo) uważam odstępowanie od zwyczaju rozdzielnego pisania takich zbitek, jak: *nie brał*, *bez wątpienia*, *w porównaniu*, *jako tako*, *za słaby*, *nie dość*, *dla czego*, *na teraz*, *li tylko* i t. p. Te bowiem grupy są dopiéro w drodze do zlania się w jeden wyraz, a raczéj były w drodze, lecz język piśmienny zastawszy je w tym stanie, nałożył na nie swe zwyczajowe veto i do zlania się nie dopuścił.

Najsłabsze, acz widoczne, powinowactwo okazują takie zbitki, które nie koniecznie nasuwają się myśli i które mają wiele odmianek. Tak np. wyraz powyższy *wola* ma pewne zwyczajem mowy ustalone powinowactwo, że tak powiém zażyłość, pobratymstwo z wielu naprzykład przymiotnikami, z któremi chętniéj go sprzęgamy, niż z innémi, jakkolwiek nie czujemy w tém równego, że tak powiém, despotyzmu nałogu, jak gdy mówimy *swawola*, albo *do woli*. Każdy to czuje, że pomimo iż wyrażenia *własnowola*, albo *sobiewola*, mogłyby bardzo dobrze zastąpić wyraz *swawola*, że ustalenie się tego ostatniego wyrazu zawdzięczamy czystemu przypadkowi; [1]) że zatém w obec instynktu językowego

[1]) Ma się rozumiéć, że pojęciu: *przypadek*, *traf* nadaję nie fatalistyczne jakieś, ale takie znaczenie, że jest ono iloczynem przyczyn (często zawikłanych lub mało znanych t. j. mało poznanych), których w danym razie się nie wylicza dla skrócenia wykładu, dla ominięcia zboczeń i t. d. To samo rozumiem gdy mówię o instynktach języka.

zupełnie byćby mogło obojętną rzeczą, czyby się mówiło swawola czy *własnawola* lub *włosnowola*. Nie wynika ztąd jednak, iżbyśmy mieli lub mogli mówić *własnowola* zamiast *swawola*. Dla czego? Bo zwyczaj formę *swawola*, uświęcił. Tak samo i zamiast *do woli* nie mówimy *wedle woli* albo *po woli*. Otóż idąc daléj, dostrzegamy, że z pomiędzy licznych bliskoznacznych przymiotników, wyraz *wola* (jak i wsz. rzeczowniki) wybrał sobie niektóre za zwyczajowych sąsiadów; i tak mówimy *silna wola*; a chociaż przymiotnik *silna* jest u nas prawie równoznacznym z przymiotnikiem *mocna*, chętniéj jednak mówimy i piszemy *silna wola*, niż *mocna wola*. Odwrotnie zaś chętniéj używamy wyrażenia *mocne postanowienie*, niżeli *silne postanowienie*. Pytam znów dla czego? Oto dla tego, że zwyczaj, powiedzmy nawet, traf to sprowadził. Oprócz orzeczenia *silna*, wyraz *wola* kojarzy się jeszcze mniéj lub więcéj chętnie z przymiotnikami *żelazna*, *potężna*, *niezłomna*, *nieugięta*, *wyraźna*, *stanowcza*, *męzka*, *nieprzezwyciężona* i t. d. *wola*.

Tak samo odwrotnie, każdy przymiotnik chętniéj się zespala z jednémi rzeczownikami, a mniéj pochopnie z drugiémi; tak samo czasownik sprzęga się z pewnémi rzeczownikami, przysłówkami i przyimkami i t. d. Jedném słowem: każdy wyraz ma ustalone zwyczajem powinowactwa z innémi; powinowactwa te nadają pewną właściwą fizyjognomiję językowi i bezbarwny sam przez się zasób wyrazów okraszają odrębném specyficznem zabarwieniem, stanowiącém jedno z najważniejszych znamion każdego języka.

Otóż Słownik winien starannie uwzględnić uwydatnienie téj ważnéj strony budowy językowéj. Obowiązkiem to jest wyłącznym Wielkiego Słownika, bo żadna

nauka, żaden fach dotąd wyłącznie tą sprawą się nie zajmuje; a chociażby się zajmował, to zupełne, wyczerpujące zgromadzenie zasobu tego rodzaju, jedynie do Wielkiego Słownika należeć będzie i należeć powinno.

Oprócz więc przykładów, służących do wyjaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, potrzeba frazesów wyjętych z najlepszych dawnych i nowszych pisarzy, w którychby ile możności wyraziły się wszystkie powinowactwa wyrazów. Tak np. pod wyrazem *wola* koniecznie zamieścić trzeba przykłady zawiérające zlewki takie jak *żelazna wola*, *niezłomna wola*, *potężna wola*, *nieugięta wola*, *wyraźna wola*, *stanowcza wola* i t. d. Odwrotnie zaś pod przymiotnikami *żelazny niezłomny* i t. d. winny się znajdować rzeczowniki, wchodzące z niémi w powinowactwo; że zaś w takim razie nieraz zbytecznaby ich się nasunęła ilość, przeto wyrażać należy te rzeczowniki całemi kategoryjami, lub wogóle orzeczeniem zakresu ich powinowactwa; np. pod wyrazem *wielki*, gdy mowa będzie o zlewkach z rzeczownikami, śmiało możemy powiedzieć, że się wyraz *wielki* łączy ze wszystkiemi bez wyjątku rzeczownikami; — chociaż i tu istnieje cieniowanie w stopniu zrośnięcia, które w Słowniku pominięte być nie powinno; rzecz prosta bowiem, że wyrażenie *wielki człowiek* daleko jest więcéj stereotypowe i inném znaczeniem zabarwione od *wielki dąb*, albo *wielkie błoto*. Pod przymiotnikiem np. *żelazny* powiedzieć należy, iż łączy się z rzeczownikami oznaczającémi *sprzęty*, a także z takiemi jak *człowiek*, *wola*, *charakter*, *zdrowie*, *dusza* i t. d. i t. d.

Gdyby zaś zbyt wiele trzeba było przykładów na wszystkie grupy wyrazowe, to dosyć będzie mniéj wa-

żne z nich tylko wymienić. Co zaś do unikania powtarzania przykładów, mieć na baczeniu §. 10, Nr 3.

§. 11. Artykuł opisujący wyraz winien się rozpoczynać od krótkiego wskazania zachodzących w nim zjawisk głosowniowych, jeżeli te w danym razie idą za zasadami mniejszościowemi. W razie potrzeby należy odsyłać do wyrazu, pod którym pewne prawo głosowniowe obszérniéj było rozebrane i przykłady na nie zostały podane (według §. 6.); odsyłać także w razie potrzeby do lepszych gramatyk, wskazując stronnice i paragrafy. Autorowie Wielkiego Słownika powinni się starać (ile dotychczasowy stan nauki na to pozwala) dać możność czytelnikowi zdania sobie sprawy ze wszystkich obecnych brzmień każdego wyrazu, oraz z dziejowego przeobrażania się. Na ten koniec starać się trzeba podać domniemaną postać piérwotną polską (którą się późniéj pod artykułem o słowotworze poda znów rozczłonkowaną na składowe jéj cząstki §. 14); zbliżenia zaś jéj z innemi słowiańskiemi i innemi aryjskiemi formami zamieścić należy daléj w artykule i słoworodzie (patrz §. 13).

Daléj podać należy czysto fonetycznie napisane wymawianie każdego wyrazu i jego wszystkich zestawionych postaci, z oznaczeniem przygłosu (akcentu) i domniemanego iloczasu (długości i krótkości samogłosek).

Wiadomo, że gramatyki nasze dotychczas prawie nie zwróciły uwagi na te trzy tak ważne względy: wymawianie wyrazu, przygłos i iloczas; zdaje mi się iż tylko Wielki Słownik podać może wyczerpujące tych rzeczy wskazanie.

Pisownia nasza w części tylko jest fonetyczną; w znaczniejszéj mierze jest ona historyczną (etymologiczną), a czasem przypadkową, zwyczajową i na słoworodzie ludowym opartą. Nie podaję na to dowodów, gdyż mniemam, że każdy językoznawca o tém jest przeświadczony. Gdzież indziéj przeto znajdziemy wskazówkę jak dany wyraz się wymawia, jeźli nie w Wielkim Słowniku?

Lecz zachodzi tu wielka trudność w rozwiązaniu pytania: czyją mowę przyjąć w Słowniku za normalną? Nie chcąc się wdawać w obszérną rozprawę, któraby tu była nie na miejscu, wyrażam po prostu moje zdanie: iż fonetyczną transkrypcyję każdego wyrazu stósować należy do wymawiania oświeconéj warstwy miasta stołecznego Warszawy.

Gdy mówię o wymawianiu, mam na myśli i przygłos. Wiadomo, że takowy nie zawsze na przedostatniéj zgłosce umieszczamy. Otóż w Wielkim Słowniku okoliczność ta pilnie uwzględniona być powinna, i to nie tylko co do wyrazów pojedynczych (jak np. *ògółem*, *tysięcy*, *okòlica*, *òpera*, *kàpitan*, *mièliśmy*, *sądzićby* i t. d.) ale i co do najpospolitszych zestawień dwu wyrazów, z których jeden traci przygłos (niè + bierz, bèz + nas, odè + mnie, pò + nas, nà + krzyż, przez + làs, i + pòł i t. d.).

Iloczas (quantitas) również należy do względów zaniedbywanych przez nasze gramatyki. Zdaje mi się, że obowiązkiem Wielkiego Słownika jest 1) skrzętnie zebrać wszystkie ślady dawnego iloczasu polskiego, że wskazówek zawartych w dawnych rękopismach, drukach, gramatykach i w obecném wymawianiu ludu niektórych okolic; 2) podawać porównawcze wskazówki, zaczer-

pnięte z iloczasu innych słowiańskich i aryjskich języków i 3) zwracać uwagę na dochowujące się dziś jeszcze ślady iloczasu w wymawianiu nawet ukształceńszéj klasy stolicy.

§. 12. Zestawnia czyli morfologija dzieli się na naukę o osnowach (tematach, źródłosłowach) i naukę o przyrostkach, ile takowe łączą się z sobą celem utworzenia wyrazu i odmian jego. Naukę o osnowach nazywam słowotworem; naukę zaś o przyrostkach i ich spajaniu z osnowami — odmiennią.

W artykule więc o zestawni, Wielki Słownik winien wskazać jak się dany wyraz rozdziela na osnowę i zakończenie odmienniowe, to jest wypisać wyraz rozczłonkowany na te dwie składowe jego części (np. pociech-a, wozi-ć, kochając-y, rozdawa-ć i t. d.), wskazać osnowę (np. po-ciech-, roz-dawa-), wytłómaczyć jéj budowę i wskazać przyrostek, z nią się łączący, odwołując się do praw głosowniowych, zachodzących przy spojeniu przyrostka z osnową, nie wkraczając zresztą w zakres słoworodu, lecz ograniczając się zestawniowemi wskazówkami. W jakiéj mierze Wielki Słownik odpowiedzieć winien na pytanie, jakie przyrostki i ile ich łączy się rzeczywiście z osnową, nie łatwo jest określić. Podaję tu parę uwag, które może w części rzecz tę wyjaśnią.

Przywykliśmy widzieć w słownikach imiona w piérwszym przypadku, a czasowniki w trybie bezokolicznym. Oczywiście zwyczaj taki niéma naukowéj podstawy, o tyle, o ile piérwszy przypadek nie jest czémś ważniejszém, absolutniejszém, piérwotniejszém od dalszych, ani téż bezokolicznik nie jest niczém takiemże w czasownikach. Nie chcę przez to powiedzieć, iżby trzeba

było odstąpić od zwyczaju umieszczania imion tylko w piérwszym przypadku, a czasowników tylko w bezokoliczniku; ma on wprawdzie wiele niedogodności, ale więcéj jeszcze posiada dogodności i dla tego zdaniem mojém winien być utrzymany. Ale w Słowniku Wielkim, akademickim, w obszérnym inwentarzu języka, w wyczerpującéj skarbnicy jego, jakim sobie Słownik Akademii wyobrażam, muszą być należycie uwzględnione i wszystkie inne formy, t. j. wszelkie odmiany każdego wyrazu.

Jednakże zbyt wiele miejsca zajęłoby wypisywanie w porządku abecadłowym każdéj postaci wyrazu (każdego przypadku, każdéj osoby i t. d); wówczas bowiem zamiast przeszło 200,000 artykułów, Słownik zawiéraćby musiał kilka ich milijonów; a byłoby to nie tylko zbyt obszernem, ale nawet niepożytecznem.

Zdaje mi się przeto, iż odmiany wyrazów, skoro należą do zasad, którym ulega pewna znaczna gromada słów, powinnyby się znajdować w kształcie wzorów na początku Słownika, lub jeszcze lepiéj, na początku każdego tomu; pod wyrazem przeto, mówiąc o jego odmienni, odprawiłoby się czytelnika do odpowiedniego wzoru, nadmieniając przytém: *a)* czy każda forma jest używaną, czy mniéj, czy więcéj od innych; *b)* czy są odmianki w formach, t. j. czy niéma podwójnych i potrójnych postaci na niektóre przypadki, osoby i t. d., a w takim razie, które z nich więcéj, a które mniéj, kiedy i gdzie są używane (wzgląd historyczny i geograficzny, t. j. dawność lub nowość, powszechność lub prowincyjonalność używania). Mniéjsze lub większe używanie form pojedynczych, oraz mniéjsze lub większe używanie form podwójnych i potrójnych winno być po-

parte przykładami z pisarzy, bo te tylko, zdaniem mojém, o większéj lub mniéjszéj wartości danéj formy roztrzygać mogą, ale nie teoretyczne widoki autorów gramatyk lub słowników, o czém w poniższéj uwadze mówię.

Wyczerpanie wszystkich postaci odmienniowych i rzucenie światła na nie za pomocą przykładów, jest, zdaniem mojém, koniecznem zadaniem Wielkiego Słownika. Bo zastanówmy się, gdzież, prócz w Słowniku takim, znajdziemy zaspokojenie wątpliwości i odpowiedź na pytanie: jak brzmi dany przypadek danego imienia, dana osoba pewnego czasu i trybu pewnego czasownika? Czy w gramatykach? Gramatyki wprawdzie podają znaczną ilość przykładów, znaczną ilość prawideł i wzorów; ale 1) prawidła te nie zawsze są pewne; autor gramatyki bowiem ulegać może (i ulega najczęściéj) wpływowi pewnéj teoryi uogólniającéj, nie zawsze z faktami zgodnéj; potém, tenże autor od dzieciństwa mówi wprawdzie po polsku, ale mówi pewnym miejscowym odcieniem polszczyzny i ten odcień wydaje mu się najczęściéj najlepszym i wzorowym. 2) Prawidła te, w gramatyce, nie są i być nie mogą wyczerpującemi. Oto przykład na poparcie mojego twierdzenia. Przypuśćmy, że dowiedzieć się musiémy, czy ma i jaki ma drugi przypadek l. m. w próbce podany rzeczownik *wola*. Szukamy w najlepszych dwu naszych gramatykach i znajdujemy 1) u MAŻECKIEGO (Gram. jęz. pols. więk. 1863. str. 81, §. 186) drugi przypadek l. m. *prac, ról, burz*, i t. d. A ponieważ wola i rola oczywiście mieć muszą też same (identyczne) odmiany (boby inaczéj w §. 186 i indziéj autor musiał o tém nadmienić), przeto wnosimy, iż niewątpliwie przypadek ten brzmi

wól. Po 2) u MALINOWSKIEGO (Kryt. porówn. gram. jęz. pols. Pozn. 1869. str. 380 i 366) przypadek ten brzmi także *wól.* Zdaje się więc, że niémamy wątpliwości iż jedyną pozytywną i historyczną formą tego przypadku jest postać *wól.* Tymczasem fakty inaczéj mówią. W słowniku LINDEGO pod wyrazem *wola* znajdujemy dwa frazesy zawiérające ten przypadek, z których jeden ma postać *wól*, a drugi *woli.* Oczywiście więc obie gramatyki część prawdy nam tylko powiedziały. Nie robię im z tego zarzutu; pojmuję, iż trudno jest napisać doskonałą gramatykę w obecnym stanie słownikarstwa naszego, albo raczéj przy braku takiego słownika, jakim sobie przyszły Słownik Akademii wyobrażam.

Nie wychodząc po za wyraz *wola*, zastanówmy się jeszcze: *a)* że co do form tego wyrazu w l. poj. (przy téj ilości przykładów, którą w próbce tu mojéj zamieszczam, a która powinna być zwiększona) spostrzegamy, iż drugi przypadek ma postać troistą: *wolej*, *wole*, i *woli*; oraz że *b)* w liczbie mnogiéj mamy przykłady tylko na przypadek drugi (podaną wyżéj w 2 odmianach) i na przypadek czwarty, *wole.* Czy gramatyki nasze mówią o troistości formy drugiego przypadku l. p.? Czy mówią o tém, że słownik LINDEGO ma przykłady tylko na przypadek drugi i czwarty l. m.? Cóż sądzić o formach przypadków 1, 3, 5, 6 i 7: *wole*, *wolom*, *wole*, *wolami*, *wolach*, które MALINOWSKI str. 380 podaje (notabene) jako wzór deklinacyjny? Czy to są formy rzeczywiste języka polskiego, czy téż formy urobione ad hoc przez ks. MALINOWSKIEGO ad usum delphini? Gdybyśmy tego autora zapytali o drukowane przykłady tych form, czyby je znalazł? Cóż są-

dzić o wartości takich idealnych, niepopartych faktami postaci?

Lecz i z tego nie chcę robić zarzutu ks. MALINOWSKIEMU. Niéma wątpliwości, że formy l. m., które on podaje, są zgodne z formami większości imion jednéj natury z wyrazem *wola*, że zatém są teoretycznie prawdziwemi. Nie o to mi zresztą chodzi, ale o to: że *cel* gramatyki, a *cel* Wielkiego Słownika nie zupełnie jest jednostajny; bo gdy gramatyka szuka *praw* ogólnych języka i takowe pewną ilością przykładów popiéra (i, jak dotąd, niestety, na każdym kroku pewną ilością tak zwanych wyjątków osłabia), to przeznaczeniem Wielkiego Słownika jest podać zasoby dla gramatyki i w ogóle dla językoznawstwa, zasoby, ile można, najobfitsze, zebrane bez żadnego uprzedzenia, zupełnie przedmiotowo i bezstronnie; słowem, z tą zawsze myślą, że nie na to się on pisze, aby uczył języka, lub pilnował jego czystości, lecz na to aby służył za inwentarz, za skarbnicę, za surowy materyjał dla badaczy i nauczycieli języka. Wtenczas dopiéro, gdy taki Słownik posiądziemy, trzeba się spodziéwać, że i gramatyki nasze będą mniéj obracać się w dydaktyce, abstrakcyi, postulatach i czystych teoryjach, lecz mając pod ręką w Słowniku ogromny zbiór faktów, zaczną się więcéj z niémi rachować, jedném słowem staną się czysto indukcyjnemi, zamiast być, jak dziś, w części tylko takiemi.

Wróćmy jeszcze do wyrazu *wola* i rozważmy jego przypadek czwarty l. p. W liczbie przykładów nagromadzonéj przez LINDEGO, a tu w próbce przezemnie powiększonéj, jeden raz tylko znajdujemy formę *wolę*, a zresztą zawsze postać *wolą*. A jednak MAŻNICKI słu-

sznie twierdzi (str. 80 §. 183) że obecnie w ustach większości ludzi wykształconych słychać raczéj *wolę* niż *wolą*. Ale ks. MALINOWSKI (str. 332. *c.*) ani wzmianki o dzisiejszém wymawianiu nie czyniąc, mówi stanowczo, że wyrazy *wola*, *dola* i t. d. „mają w bierniku: *wolą*, *dolą*“ i t. d. Oczywiście tedy jesteśmy znowu w niepewności; nie wiémy czego się trzymać mamy, czy rady MAŻECKIEGO, czy przeciwnego jéj a bezwarunkowo wypowiedzianego prawidła MALINOWSKIEGO. Jakąż więc rolę Słownik ma w tym razie odegrać? Zdaje mi się iż następną: 1) zaznaczyć dwoistość i sporność téj formy i wskazać lub zacytować odpowiednie ustępy najlepszych gramatyk; 2) przytoczyć liczne przykłady z dawnych i nowszych pisarzy, oraz innych źródeł, jak pieśni ludowych i t. p., zawiérających formy prowincyjonalne, okazujące formę 4go przypadku wyrazu *wola*, i 3) jeźli to możebne, wymienić gdzie i jak dziś większość ludzi wykształconych Warszawy ten przypadek wymawia. Rady zaś, ani nawet insynuacyi, jakiéj formy lepiéj byłoby używać, Wielki Słownik, zdaniem mojém, wcale sobie pozwalać nie powinien, boby opuścił grunt czysto słownikowy, a wstąpił na praktyczno gramatykarski i z roli materyjału naukowego przeszedłby do roli nauczyciela kunsztu.

Jeszcze jedno spostrzeżenie i jeden jeszcze wniosek nasuwa mi wyraz *wola*. LINDE w jednym z przykładów na ten wyraz podaje formę *wól*. Frazes wyjęty jest z GÓRNICKIEGO Rozmów Polaka z Włochem. Wiadomo zaś, że w piérwszém wydaniu tego pisma (z którego LINDE frazes przywodzi *o* nie kréskowało się; postać więc *wól* jest niedokładna i powinna wyglądać *wol*. Nie wchodzę w rozbiór pytania, (które należy do

gramatyki historycznéj naszego języka) czy za czasów Górnickiego wymawiano *wól* czy *wol*; faktem jest że pisano *wol*. Obowiązkiem zaś Słownika, zdaje mi się, jest podawać formę wyrazu tak, jak ją w swoim czasie autor przytoczonego frazesu napisał, ale nie tak jak brzmi dzisiaj, lub wedle czyjéjś teoryi brzmiećby powinna. Powtarzam więc, iż dla uniknienia nieporozumień, dla zachowania faktów w nienaruszonéj prawdzie, konieczną jest rzeczą, jak mniemam, aby frazesy pisały się w Wielkim Słowniku bez żadnéj zmiany, zupełnie tak jak się czytają w piérwszém (lub inném przez samego autora poprawioném lub zmienioném) wydaniu, chociażby nawet z widoczną pomyłką, a w tym ostatnim razie w nawiasie winna być zwrócona uwaga czytelnika na błąd dostrzeżony.

Zastanawialiśmy się dotąd nad rzeczownikiem *wola* i wyraziliśmy zdanie, iż Wielki Słownik powinien podać wszystkie odmiany jego, wszystkie formy podwójne, potrójne na jeden przypadek, poprzéć je przykładami z autorów i odsyłaczami, do wzorów na początku tomów podanych, do gramatyk i innych pism teoretycznych. Ma się rozumiéć, że prawidło to chcielibyśmy rozciągnąć na wszystkie części mowy; słowem doradzamy: aby Słownik tak był ułożony, iżby ten kto używać jego będzie w żadnym razie nie pozostał w wątpliwości co do wszystkich odmienniowych postaci: czy i ile każda z nich się używa, gdzie, przez kogo, kiedy była używana, czy dziś się używa, czy są fakty i jakie na poparcie twierdzenia, iż się dziś używa. Rzecz jasna i niepodobna wymagać, aby na każdą formę każdéj części mowy podany był przykład, bo toby ogromnie powiększyło obszérność słownika i byłoby niepo-

zyteczném, a nawet niemożebném. Dosyć będzie, gdy podane będą pod wyrazem, lub przez odprawienie do wzorów, wszystkie formy danego wyrazu. Przykładami zaś z autorów winny być poparte te tylko, które są albo nie proste, albo pod jakimkolwiek względem wątpliwe. Słowem układacze Słownika, opracowując dany wyraz, winni przejść w myśli wszystkie jego odmiany (przypadki, osoby, stopnie i t. d.), zajrzeć do gramatyk, przejrzeć zgromadzone już przykłady z autorów, zawiérające ten wyraz, a jeśli się okaże, iż zachodzą szczególne i godne uwagi mniéjszościowe zboczenia w formach, takowe uwzględnić i ile możności poprzéć przykładami. Jeżeli zaś, przechodząc w myśli wszystkie odmiany, niektóre z nich wydadzą się dziwnemi, niezwykłemi, a przykładów z autorów na nie się nie znajdzie, to wyrazić swoje osobiste zdanie co do większego lub mniéjszego używania, albo zupełnego nieużywania tych postaci. Chodzić bowiem winno w słowniku o staranne pobudzanie uwagi czytelnika na każdy odcień tak znaczenia, jak téż i na każdy stopień większego lub mniéjszégo używania wyrazu w każdéj jego postaci; gdyż mało się na ogół znajduje w języku postaci bezwzględnie fałszywych, a ogromna jest większość więcéj tylko lub mniéj używanych; niezmiernie bowiem trudno przeprowadzić stanowczą granicę pomiędzy czystemi a nieczystemi, dobrem a złemi, używanemi a nieużywanemi formami. M. Müller wybornie określił tę trudność następnemi słowami, mówiąc o klasyfikacyi języków: „The difficulty is not to show the transition of one stratum of speech into another, but rather to draw a sharp line between the different strata. The same difficulty was felt in

Geology, and led Sir Charles Lyell to invent such pliant names as Eocene, Meiocene, and Pleiocene, names which indicate a mere dawn, a minority, or a majority of new formations, but do not draw a fast and hard line, cutting off one stratum from the other". (On the stratification of language 18). Otóż i w orzeczeniu większego lub mniéjszego używania form językowych uzasadnić się dają najczęściéj tylko te predykaty *eo-*, *mio-*, *plio-*, bardzo rzadko natrafia się powód do zupełnéj banicyi z mowy i słownika pewnego wyrazu, lub jego odmiany. Zmierzam więc do tego: iż układacze Wielkiego Słownika z niezmierną ostróżnością powinni szafować orzeczeniem: nieużywany albo błędny, a przeciwnie jak najczęściéj używać wyrażeń: bardzo, mniéj, mało i t. p. używany.

Dla oszczędzenia czytelnikowi przeczytania wszystkich przykładów pod wyrazem i ułatwienia mu wyciągnięcia wniosku co do zasobu odmian jego, pod artykułem odmiennia winno być streszczone orzeczenie tego zasobu, ile się z przykładów okazuje, w takiéj np. formie: „wszystkie przypadki liczb pojedynczych bardzo używane, przykłady są tu na przypadek 1 [o], 2 [o], 4 [o] i t. d.; drugi przypadek ma dwojaką postać (przykłady [o] [o] [o]), z których forma N. więcéj używana; na liczbę podwójną przykładów niéma, nie znalazły się ani w dawnych autorach, ani w pieśniach ludowych; na l. m. są tu przykłady tylko na przypadki 1 [o], 2 [o] i 4 [o]; przypadki 3, 6 i 7 zdają się być prawie nieużywanémi, 5 zgoła nieużywanym".

§. 18. W paragrafiie niniéjszém mówić będziemy nietylko o wyrazach, ale i o pniach, bo tylko słoworód i w części znaczennia ostatniémi się zajmują. W §. 1

mówiliśmy już o potrzebie zamieszczenia pni i o miejscu ich w Wielkim Słowniku.

W artykule, opisującym pień, powinno być zamieszczone studyjum porównawcze, okazujące pokrewieństwo pnia z odpowiedniémi, aryjskiemi według poglądów najlepszych językoznawców, chronologicznie umieszczonych, wskazując zawsze tomy i stronnice prac tych autorów; w razie jeżeliby autor artykułu miał odrębne zdanie, winien je wyrazić i poprzéć dowodami §. 7.

Daléj powinny być podane wszystkie osnowy (tcmata, źródłosłowy), służące do tworzenia pochodzących od pnia tego wyrazów polskich; pod każdą zaś osnową mają być wypisane wszystkie wyrazy od niéj pochodzące.

Jeżeli pochodzenie jakiego wyrazu od domniemanego pnia ulega wątpliwości, albo różnie przez różnych jest podawane, to wyłuszczenie tych wątpliwości i różnych poglądów winno się mieścić nie pod pniem, ale pod wyrazem, którego pochodzenie nasuwa trudności i to według k. 7; w próbce mojéj, wedle téj zasady, rozprawka o pochodzeniu wyrazu izba od pnia ZD mieści się nie pod pniem ZD, ale pod wyrazem izba.

Nie koniecznem jest wypisywanie wszystkich pni słowiańskich pod odpowiednim pniem polskim; rzecz ta w obecném stanie językoznawstwa słowiańskiego byłaby nie raz bardzo trudną, a czasami niemożebną. Ale za to pod każdym wyrazem winny być wypisywane wszystkie odpowiednie wyrazy słowiańskie i to z zachowaniem następujących względów: *a)* wyrazy słowiańskie umieszczane być winny pod każdym wyrazem w raz na zawsze przyjętym porządku (n. p. zaczynając od naj-

bliżéj z polskiém spokrewnionych narzeczy, a może nawet od prowincyjonalizmów, a kończąc na najmniéj spowinowaconych); tu należą i odmianki wyrazów prowincyjonalne, oraz dawne polskie; *b)* wyrazy słowiańskie winny być podane w pisowni albo używanéj przez naród odpowiedniego języka, albo we wszechsłowiańskiéj, używanéj n. p. przez MIKLOSICHA, stósownie do ostatecznie mającéj się przyjąć zasady; ma się rozumiéć, że przy tém zestawieniu wyrazów słowiańskich mają być użyte najnowsze i najlepsze słowniki słowiańskie; *c)* oprócz wyrazów słowiańskich jednobrzmiennych i zarazem jednoznacznych z naszémi, powinny być zamieszczone tutaj i słowa jednobrzmienne, choć różnoznaczne, a także jednoznaczne choć różnobrzmienne z danym wyrazem polskim; *d)* czy mają być zamieszczone tu i odpowiednie wyrazy innych języków aryjskich, o tém ostateczna redakcyja Wielkiego Słownika rozstrzygnie; ile rzecz ta byłaby pożądaną, tyle jest trudną, możeby wypadało ograniczyć się tu tylko słowami zupełnie jednostajnie ułożonemi i od tegoż samego pnia pochodzącemi; *e)* pod każdym wyrazem wskazać należy (jeżeli to ma miejsce) do jakich języków i narzeczy przeszedł dany wyraz polski; kiedy, z jakiéj okoliczności i w jakiéj postaci. Rzecz bowiem wiadoma, iż mnóstwo wyrazów zapożyczyły od nas języki: północnorusiński (krewicki albo białoruski), południoworusiński (ukraiński, czerwonoruski lub małoruski), język łotewski, żydowski, rosyjski, oraz inne języki słowiańskie, a w części niemiecki, rumuński, węgierski, turecki, tatarski, cygański i t. d. Niektóre wyrazy zapożyczono od nas bardzo dawno; postać ich przeto może czasami rzucić światło na dzieje naszego języka, nie mówiąc

już o innych korzyściach z nagromadzenia tego rodzaju zasobów płynących; *f)* jeżeli pod względem słoworodu wyraz ulega pewnemu obszérniéjszemu prawidłu, to postępować należy według §. 6go; *g)* dla ułatwienia, na końcu artykułu o słoworodzie, ma być podane streszczenie, tak n. p. brzmiące: ze słowiańskich mają ten wyraz tylko gornołużycki i czeski; albo: wszystkie narzecza mają ten wyraz, a daléj: zapożyczyli od nas tego wyrazu Litwini, Łotysze i północni Rusini; albo: nikt nie zapoczył i t. d.

Wreszcie wskazać należy, ile można najdokładniéj, skład każdego wyrazu to jest, obok każdego wyrazu podać w nawiasie rozczłonkowanie jego na cząstki składowe, według prawideł językoznawstwa: cząstki oddzielając małemi linijkami; gdy zaś takie rozczłonkowanie w danym razie okaże się wątpliwém lub trudném, dodać uwagę objaśniającą.

Należy podawać w rozczłonkowaniu dwie postaci, naprzód obecnie istniejącą, bez żadnéj zmiany głosowniowéj (n. p. obok wola wypisać *wol- a)*; powtóre postać idealną polską (n. p. **wol- á, *wol-á)*.

U w a g a. W ostatnim przykładzie kropką nad *a* oznaczyć chcę zmiękczenie samogłoski, wyrażane zwykle przedstawianiem joty; zdawałoby się mnie, że taki sposób byłby praktyczniéjszym i zgodniejszym z faktami; kréską zaś nad *a* oznaczyć chcę zmiękczenie téj samogłoski. Gwiazdka przed wyrazem oznaczałaby formę idealną.

§. 14. Rzecz oczywista, iż w obecnym stanie nauki u nas i gdzieindziéj nie zawsze łatwo jest a nawet nie zawsze można przeprowadzić granicę pomiędzy pniem a osnową. Nadto nie łatwo jest w wielu razach

sam pień określić. Wiadomo bowiem, że pień w naszym języku (jak i w pokrewnych) przybiéra różne postaci głosowe, stósownie do tego, czy ma służyć do tworzenia tych lub innych postaci odmienniowych itd. słowem zmienia się w celach zestawniowych i słoworodowych, przy czém cele znaczenniowe najważniéjszą grają rolę. Wiadomo bowiem, iż pień ulega tak zwanemu różnicowaniu *(Differenzierung)*, przybiérając pewne brzmienia także pod wpływem znaczenni i przeobrażając się z piérwszego *(primär)* we wtórny, trójny i t. d. *(secundär, tertiär etc.)*. Wiadomo także, iż w wielu razach nie doszliśmy do ścisłego oznaczenia osnowy i nie wyczerpaliśmy kwestyi tak zwanych spójek, ściśle związanéj z teoryją osnów. Otóż w Wielkim Słowniku, zdaje mi się, należałoby bardzo starannie i dobitnie wyróżniać zawsze twierdzenia pewniéjsze od mniéj pewnych, dowiedzione od przypuszczalnych i w sporze będących. Należałoby zachować stale, że tak powiem, perspektywę pewności, iżby czytelnik zawsze wiedział, co jest na bliższym planie większéj pewności, a co na dalszym planie mniéjszéj. W razach wątpliwych tedy jasno należy wyrazić wątpliwość, powoływać się na zdania tych językoznawców, którzy je rozbiérali, słowem, nie mówić jednakim tonem o rzeczy pewnéj i niepewnéj, co, niestety, nietylko w językoznawstwie ale w wielu humanistycznych naukach jest we zwyczaju i niezawodną szkodę im przynosi.

Cokolwiekbądź winna być przeprowadzona pewna ogólna zasada w całym Słowniku co do odgraniczania pni i osnów; pracownicy przeto, wprzód nim przystąpią do Słownika, powinniby ustalić wspólną normę i zasadę postępowania w tym razie.

Zdawałoby się mnie, że z równém prawem możemy wnosić przyjęcie do Wielkiego Słownika tak pni jak i rostków (affiksów), t. j. przedrostków (prefiksów) i przyrostków (suffiksów). Nie łatwą ale nader pożytecznąby było rzeczą umieszczenie ich wszystkich w Słowniku. Gdzie indziéj bowiem jak nie w Wielkim Słowniku znalazłoby się stósowne miejsce na pomieszczenie ich dokładnych spisów? Mniemałbym przeto, iż w miejscach, gdzieby abecadłowy porządek wskazał, winnyby się znaleźć wszystkie rostki polskie, i to z dokładnémi spisami pod każdym, wszystkich wyrazów za ich pomocą utworzonych. Składanie wyrazów z dwu lub więcéj wyrazów powinnoby także, sądzę, znaleźć w Wielkim Słowniku troskliwe opracowanie, a mianowicie: pod wyrazem łączącym się z drugim (lub więcéj) powinnyby się znajdować wypisane wszystkie kombinacyje jego z innémi wyrazami. Wzgląd statystyczny trzebaby również mieć na baczeniu i pod każdym rostkiem oraz wyrazem w skład wyrazów złożonych wchodzącym należałoby, po wyliczeniu wszystkich słów z rostkami lub wyrazami złożonych, wskazać liczbę kombinacyj. Objaśnię to przykładami.

Naprzód co do przedrostków. Weźmy n. p. przedrostek *roz-* (ro-, ros-, roz-e-); pod tym więc rostkiem należałoby wymienić, że bezpośrednio wchodzi on w skład pewnéj ilości wyrazów, ilość tę wymienić i spisać wszystkie przynajmniéj osnowy, które z nim wyrazy się tworzą; daléj okazać jakie rostki łączą się z *roz-* (n. p. roz-nie-, roz-o-, roz-pa-, roz-po-, roz-pro-, roz-prze-, roz-w-, i t. d. i wymienić przynajmniéj osnowy od tych dwu rostków się rozpoczynające; to samo i co do osnów

przybierających z przodu, oprócz roz-, dwa inne przedrostki (n. p. roz-w-z-, *(rozwściekłony)*, i t. d.

Powtóre co do przyrostków. Rostek n. p. *dło* tworzy pewną ilość wyrazów; wpisując go przeto do Słownika wymienić należałoby wszystkie wyrazy za pomocą jego utworzone i podać ich liczbę.

O każdym z rostków trzebaby napisać nadto artykuł opisujący zachodzące w nim samym i w połączeniu jego utworzone, i podać ich liczbę.

O każdym z rostków trzebaby napisać nadto artykuł opisujący zachodzące w nim samym i w połączeniu jego z osnowami zjawiska głosowniowe, zestawnio- i składniowe; wyjaśnić słoworód, znaczenie i dzieje jego i t. d., oraz dać wskazówkę statystyczną kombinacyj, w które wchodzi.

Co do wyrazów złożonych. N. p. wyraz *żywo-* wchodzi w skład dziewięciu słów (według Słownika Wileńskiego: żywojad, żywokost, żywolist, żywomyśl, żywopłon, żywopłot, żyworód, żywosrébrzyć, żywoziół); wyrazy więc te trzeba wymienić pod pniem *ży* przy osnowie *żyw-* i liczbę podać. A także pod pniem n. p. *plet* wymienić, że osnowa *płot*, jako druga część składowa, wchodzi w skład sześciu wyrazów i takowe wyliczyć (krętopłoty, opłot, przełomipłot, prowincyj. ♀ przepłot, zapłot i żywopłot).

§. 15. Dotychczas w pracach językoznawczych często składniowe względy mięszają się ze znaczenniowémi, zdaje mi się; że należałoby na to przy układaniu Wielkiego Słownika zwrócić baczną uwagę. Nic dziwnego, że w obecnym zaniedbanym stanie znaczenni, na karb składni kładzie się i to co do tamtéj należy. Ale, że w Wielkim Słowniku życzyłbym artykuły o zna-

czenni widzieć obszérnie rozwiniętémi, przeto wnoszę, aby pod artykułem o składni mowa była o jéj właściwych rzeczach, mianowicie o zjawiskach dostrzeganych w danym wyrazie jako gramatyczno-logicznéj części mowy. Winny być więc tu zamieszczone wskazówki następne: jaką częścią mowy jest dany wyraz; czy jest takową piérwotnie, czy się rozwinęła z innéj piérwotniéjszéj (n. p. *bratowa* jest rzeczownikiem z przymiotnika); szczegółowe określenie gatunku i rodzaju składniowego znaczenia każdego wyrazu (n. p. kategoryja rodzaju, liczby, zbiorowości w rzeczowniku, kategoryje zaimkowe, gatunki czasowników, przysłówków i t. d.). Daléj: pod względem szyku, czy niéma pewnych szczególnych zwyczajowych prawideł co do miejsca danego wyrazu (jak n. p. co do zaś, bowiem, co do różnicy zachodzącéj między: *wielki pan* i *pan wielki* i t. p.); prawidła zgody i prawidła rządu: najużywańsze zestawianie przypadków i przyimków z czasownikami i t. d.

Prawidło rozgraniczenia składni od znaczenni możeby tak można było sformułować: składnia pomiędzy innemi rzeczami zajmuje się znaczeniem wyrazu jako części mowy, oraz zmianami znaczenia tyle, ile one zawisłe są od odmienniowych przeobrażeń wyrazu; znaczennia zaś pomiędzy innemi rzeczami rozpatruje znaczenie wyrazu słownikowe i przemiany znaczenia zachodzące pod wpływem odmian słoworodnych. Sprawy więc takie n. p. jak przejście znaczenia wyrazu *kur*, przez zmianę jego na zdrobniały wyraz *kurek*, albo zastępowanie wyrazu *człowiek* w liczbie mnogiéj wyrazem *ludzie* i t. p. należą, zdaniem mojém, nie do składni, ale do znaczenni.

Wreszcie pod artykułem o składni zwrócona być winna uwaga, w razie potrzeby na naśladowanie składni obcych języków, co w naszym języku nieraz się zdarza, a także na zapożyczenie polskiéj składni przez inne języki, które pod wpływem polskiego się kształciły.

§. 16. Znaczennia. Część to językoznawstwa najmniéj dotychczas obrobiona; rzecz dziwna, bo ze wszystkich części lingwistyki, ta najwięcéj przedstawia, że tak powiem ogólnoludzkiego interesu, gdyż sięga wywodami swojémi dochodzenia początku mowy i myśli, szukając związku brzmienia z tą ostatnią i stopniowego idealizowania znaczeń. Część ta w Wielkim Słowniku nie tylko pominiętą być nie powinna, lecz owszem, jaknajstaranniéj opracowana być musi, gdyż naprzód jest dotąd u nas w zaniedbaniu, a powtóre niezmiernie jest ważną dla dziejów ducha ludzkiego w ogóle. Najnowsze badania okazały, że ogromna większość wyrazów, mająca mniéj lub więcéj znaczenie, piérwotnie miała znaczenie materyjalne; że takie nawet abstrakcyjne wyrazy jak n. p. *myśl, rozum* i t. p., chociaż ich zmysłowy pień nie dał się dotychczas wykryć, musiały mieć, na zasadzie analogii również materyjalny początek.

Wielki Słownik przeto powinien pod każdym wyrazem i pniem, ile się da, wskazać drogę, którą znaczenie, piérwiastkowo zmysłowe, z czasem się uduchowniało; wskazówkę tę objaśnić ile możności zbliżaniem z odpowiedniemi zjawiskami w naszym i w obcych językach.

Daléj, Słownik na podstawie faktu i rozumowania, winien ustalić główne znaczenia danego wyrazu, tak w przeszłości, jak w obecném jego używaniu, trzy-

mając się drogi genetycznéj; według tych kategoryj znaczeń powinny być rozmieszczone przykłady.

Należy także zwracać uwagę na to, co nazywam naśladowaniem wyrazów. Wyrazy naśladowane utworzyły się pod wpływem obcych języków: ponieważ cudzoziemiec, nazywając przedmiot jakiś, używał pewnéj przenośni, więc i my, wprowadzając do naszego języka odpowiedni wyraz, nieraz chwytaliśmy się téj saméj przenośni, to jest tłómaczyliśmy tylko obcy wyraz, albo całkowicie, albo cząstkowo. Tak n. p. chociaż wyraz *drobnowid* jest czysto polski, lecz powstanie swoje zawdzięcza dosłownemu przekładowi greckiego *mikroskopu*. Albo znowu wyraz *krotochwila*, *krotofila* jest dosłownem przetłómaczeniem niemieckiego *kurzweile*; jest więc wyrazem obcym jeśli nie co do postaci, to co do pochodzenia i znaczenia, wyrazem naśladowanym, przetłómaczonym. Inne wyrazy znowu tłómaczyliśmy tylko w części n. p. *obstalować*, w które przełożono tylko *be-*, a *stellen* przekręcono.

Nie zawsze łatwo jest określić, czy wyraz nasz takim jest, czy też należy do piérwotnych polskich; tak n. p. używanie przenośni *wiązania* do wyrażania pojęcia *obowiązku*, a *obujania* i *wiązania* do pojęcia *winy*, *nawiązki* ma wprawdzie refleksy w łacińskiém *obligare*, niemieckiém *verbinden*. Toż samo rzec można o wyrazach *przesąd* (praejudicium, Vorurtheil), *główny* (capitalis, haupt). Ale czy téj przenośni zapożyczyliśmy z łaciny lub od Niemców, czy też tkwiła ona w świadomości wszech aryjskiéj, trudno rozstrzygnąć, szczególnie przy braku studyjów przygotowawczych nad znaczennią naszą i w ogóle aryjską.

Ta sama zasada działa w ogóle u ludzi, którzy przywykli myśléć po części w innym języku niż w tym którym mówią lub piszą. Plemiona wynarodowiane, jak n. p. niektórzy Słowianie i Litwini pod napływem Niemczyzny, zachowują długo w mowie swéj ślady nie tylko głosowniowe, ale i odmienniowe, składniowe, oraz znaczenniowe dawnego swego języka. I odwrotnie: długie ustawiczne słuchanie, mówienie, czytanie i pisanie w obcych językach koniecznie wpływa na głosownię odmiennię, składnię i znaczennię rodowitego języka jednostki i ogółu. Szkoły, sądownictwa, sprawy kościelne i handlowe, stałe obcowanie z plemionami innéj mowy używającemi, tłómaczenie dzieł z obcych języków, wszystko to wpływa na mowę rodowitą. Ztąd rodzi się mnóstwo wyrazów, zwrotów, przenośni, wyrażeń naśladowanych. Dość n. p. wspomnieć o wyrazach i wyrażeniach tego rodzaju, zebranych przez prof. Skobla.

Język nasz więcéj od innych doświadczał i doświadcza różnych tego rodzaju wpływów. Zważmy ile łacina w dawnych wiekach wywarła wpływu na słowozbiór i ustrój naszego języka. Ile niegdyś czeszczyzna wyrazów, zwrotów i form nam dostarczyła. Ile plemiona północnorusińskie, a szczególnie południoworusińskie wniosły nam elementów. Ile późniéj francuzszczyzna obcych nam żywiołów przyniosła i dziś jeszcze przynosi. Ile dziś niemczyzna i ruszczyzna wpływają na zmianę dawnych i wprowadzenie nowych czynników do naszéj mowy. Wpływy te objawiały się i objawiają nie tylko powiększaniem naszego słowozbioru nowémi, obcémi wyrazami, ale wytwarzaniem coraz nowych zwrotów i wyrażeń, oraz takich wyrazów i wyrażeń, które acz wyglądają rodowicie, niemniéj jednak są ob-

cego ducha, ile że są naśladowane, przetłómaczone, powstające pod naciskiem obcego toku myśli i przez uciekanie się jéj ku cudzym przenośniom a cudzym utartym frazesom.

Słownik przeto, zdaje mi się, powinien wskazywać pod odpowiedniémi wyrazami te znaczenniowe zapożyczenia, oraz naśladowania, starając się dośledzić ile można, gdzie, kiedy, przez kogo i pod wpływem jakich okoliczności takowe nastąpiły.

Do oddziału znaczenni należy także zbiór jednoznacznych i blizkoznacznych. Zdaje mi się, że Wielki Słownik koniecznie zawiérać musi wyczerpujące ich nagromadzenie.

Bardzo pożytecznemiby były przy tém zbliżenia odpowiednich blizkoznacznych obcych wyrazów; wyjaśniłoby to drogi, jakich umysł cudzoziemca używa do wyrażenia w słowie swéj myśli, to jest czy w danym razie ucieka się do tych samych co i my przenośni; a także zbadanie języków sąsiednich nam ludów, które się kształciły pod wpływem naszego, ile zapożyczyły od nas tego rodzaju przenośni, to jest okazanie w tych językach wyrazów przetłómaczonych lub naśladowanych, co do przenośni, z naszéj mowy.

§. 17. Każdy wyraz ma swoją historyję, bardzo zajmującą dla językoznawcy, która nieraz objaśnia a czasem nawet rozstrzyga ważne pytania z dziejów cywilizacyi, nauk i t. d. Niektóre wyrazy zdają się mieć początek w dobie przeddziejowéj; inne noszą wyraźnie ślady powstania w okresie historycznym; o niektórych z hich możemy z pewnością powiedzieć, że się urodziły, albo pewnego szczególnego znaczenia nabrały w téj a téj epoce, pod naciskiem téj a téj potrzeby, możemy

nieraz wymienić ojca chrzestnego pewnych wyrazów, pewnych odcieni znaczeń, pewnych zwrotów; nieraz jesteśmy w stanie z pewnością twierdzić, iż dany wyraz wyszedł z użycia, a zastąpiony został nowym dla uniknienia jakiéjś niędogodności (n. p. jednostajności brzmienia z innym wyrazem, albo też wyjścia z użycia oznaczającego się nim przedmiotu, zwyczaju lub pojęcia), nieraz także twierdzić możemy, iż dany wyraz utworzył się albo nowego znaczenia nabrał dla scharakteryzowania nim nowéj jakiéjś rzeczy, nowego wynalazku, lub spostrzeżenia. O wielu wyrażach z mniéjszą lub większą pewnością twierdzić możemy, że użyto ich po raz piérwszy w téj a téj prowincyi; że ten a ten pisarz stworzył pewien wyraz, albo nowe mu nadał znaczenie; są wreszcie wyrazy charakterystyczne, dziejowe, że tak powiem, które odegrały ważną rolę w przeszłości, albo dziś zaczynają odgrywać; często staczano żywe walki o wyraz, źle zrozumiany, albo niedokładny albo dwuznaczny. Są także wyrazy ulubione przez cały jakiś okres dziejów, przez całe jakieś pokolenie, przez całą jakąś prowincyję, przez któregoś pisarza lub jakąś całą szkołę pisarzy; są wyrazy, które służyły, lub służą za wykładnik, za hasło, za chorągiew dla pewnych prądów umysłowych, stronnictw, szkół, koteryi. Inne znowu są pamiątką pewnego wynalazku, pewnego postępu w kulturze, pewnego zabobonu, zwyczaju, pewnego człowieka, satyry i t. d. Bez wyświetlenia niektórych okoliczności życiowych, społecznych, dziejowych, geograficznych i t. d. znaczna ilość wyrazów pozostaje martwą literą. O ile więc badanie dziejów każdego wyrazu objaśniać może mniéj lub więcéj inne zawody, o tyle też wzajemnie inne nauki dostarczyć

muszą światła do narysowania, że tak powiem, historycznéj fizyjonomii wyrazów; a Wielki Słownik, zdaje mi się, najstósowniéj zająć się będzie musiał pracą w tym kierunku.

Pod tym więc artykułem chciałbym widzieć w Wielkim Słowniku wskazówki następne: 1) kiedy wyraz po raz piérwszy w pomnikach piśmiennych się pojawia, 2) jeżeli jest rzeczą możebną, wskazać: kto, kiedy, gdzie i z jakiego powodu wyraz utworzył, nadał mu nowy odcień znaczenia, przetłómaczył lub naśladował z obcych języków; 3) kiedy wyraz przestawał i przestał być używanym; jaki wyraz go wyparł z używania, jakie okoliczności wpłynęły na to, kto, gdzie i kiedy do tego się przyczynił; 4) czy się nie wiążą z wyrazem jakie ważne wspomnienia z dziejów cywilizacyi i t. d.

Pomysły o tém, jak ma wyglądać opis wyrazu, pnia i rostka, które poprzednio starałem się przedstawić, stósują się prawie wyłącznie do wyrazów, pni i rostków czystopolskich, powszechnych.

Należy więc dodać tu kilka słów o wyrazach prowincyjonalnych i zapożyczonych.

§. 18. Opis wyrazu prowincyjonalnego bardzo niewiele różnićby się powinien od opisu wyrazów wszechpolskich, projektowanego powyżéj w §§. 11—17. Oprócz wymienionych tam kategoryi dodaćby tylko należało następne: 1) podając wymawianie wyrazu, bardzo starannie je uwydatnić; 2) dokładnie wymienić miejscowość, gdzie wyraz prowincyjonalny się używa; 3) uczynić wzmiankę, czy odpowiedni wszechpolski wyraz znany jest w téj prowincyi także, czy nie; w piérwszym razie jaka zachodzi różnica w użyciu wyrazu prowincyjonal-

nego; 4) jeżeli wyraz jest nie polskiego pochodzenia to trzymać się zasad podanych w §. 19; 5) czy wyraz prowincyjonalny, jeżeli się głosowniowo różni od wszechpolskiéj postaci, ma stać w rzędzie innych w porządku abecadłowym, to rozstrzygnie ostateczna redakcyja. Mnieby się zdawało, że należałoby tu zrobić następne rozróżnienie: jeżeli wyraz prowincyjonalny, po przełożeniu formy jego, na zasadzie praw głosowni pewnego prowincyjonalizmu, równałby się zupełnie wyrazowi wszechpolskiemu, i jeżeli ma znaczenie zupełnie takie same jak ten ostatni, to taki prowincyjonalizm nie powinienby się znajdować w ogólnym szeregu abecadłowym, jako odrębny, lecz tylko pod odpowiednim wyrazem polskim, w artykule o słoworodzie, na samym początku zestawienia słowiańskich odpowiedników. Jeżeliby zaś wyraz prowincyjonalny różnił się tak dalece od odpowiedniego wszechpolskiego, iż głosowniowo przełożony będąc na takowy nie dawałby téj saméj postaci, albo jeżeliby wcale nie miał odpowiedniéj formy wszechpolskiéj, lub jeżeliby (będąc nawet głosowniowo tożsamym z wyrazem wszechpolskim) różnił się znaczeniem, to w takim razie powinienby się znajdować i być objaśniony oddzielnie, w miejscu jakieby mu wypadło z porządku abecadłowego; 6) prowincyjonalizmy polskiego pochodzenia powinnyby być wymienione i pod pniem odpowiednim, z nadmienieniem wszakże, iż są prowincyjonalizmami; 7) dla krótkości pisma radziłbym je odróżniać umówionym znaczkiem ♀.

§. 19. W słowozbiorze polskim, jak wiadomo, znajduje się znaczna liczba wyrazów obcych (przyswojonych, zapożyczonych, naśladowanych, przetłómaczonych). Opis ich w Wielkim Słowniku winien się stó-

sować do zasad wyrażonych wyżéj w §§. 11—17. Oprócz tego sądzę, iż należałoby mieć następujące jeszcze uwagi na względzie:

1) Co do głosowni. Rzecz wiadoma, iż zapożyczone z obcych mów wyrazy ulegały i ulegają w naszym języku prawie zawsze pewnym głosowniowym zmianom. W zmianach tych dostrzédz można pewnéj nawet prawidłowości (czytać o tém bardzo zajmującą rozprawę p. Luc. Malinowskiego w Kuhna Beiträge i t. d. tomie VI od str. 277); działa tu bardzo energicznie tak zwany słoworód ludowy czyli etymologija gminna (patrz tegoż autora tamże od str. 300 próbki słoworodu ludowego). Otóż w artykule o głosowni obcego wyrazu powinnyby się starannie uwzględnić oba te objawy. Co do piérwszego, należałoby się trzymać drogi wskazanéj tu w §. 6. Co do drugiego, potrzebaby pilnie śledzić czystopolskich pni i wyrazów, pod które instynkt językowy obce słowa podprowadził.

2) Mówiliśmy już w §. 16 o wyrazach polskich naśladowanych. Wyrazy takie są poniekąd obcémi, gdyż urobiły się nie samodzielnie, ale pod wpływem obcéj myśli, lecz są takiemi tylko pod względem ducha, postać zaś mają czysto polską. Właściwie tedy obcémi musimy nazywać tylko takie, które nie tylko przenośni ale i brzmienia obcego zapożyczają. Zapożyczenie to może być albo cząstkowe, albo całkowite, to jest: wyraz nasz może być albo: 1) w części przetłómaczonym a w części powtarzającym obce dźwięki, jak n. p. *obstalować*, albo 2) całkowicie wziętym z obcego języka, nie bez pewnych wszakże zmian głosowniowych i znaczenniowych, jak n. p. *ludwisarz*, *subjekcyja* i t. p. Obowiązkiem przeto Słownika jest wskazać ten wyraz

obcy, z którego polski urobiono. Przy tém należy powiedzieć: *a)* czy odpowiedni wyraz obcy jest w języku, z którego pochodzi, rodzinnym, czy nie; a w takim razie okazać z jakiego innego języka przez tamten był już zapożyczony, t. j. czyśmy obcy wyraz wzięli z piérwszéj, czy z drugiéj, trzeciéj i t. d. ręki. Wiadomo bowiem, iż zapożyczaliśmy n. p. od Niemców takie wyrazy, które Niemcy piérwéj wzięli byli z łaciny i t. p. *b)* wskazać należy, co znaczy ten wyraz w języku, z któregośmy go wzięli, lub z którego wzięli go ci, przez których pośrednictwo wyraz przeszedł do naszego języka; *c)* podać pień wyrazu obcego, a jeżeli odpowiedni pień jest i w naszym języku, to pod takowym podać i pień obcy wraz z osnową lub wyrazem, który naszemu zapożyczonemu dał początek. N. p. objaśniając wyraz *wolonter*, nadmienić, że pień jego łaciński wymieniony jest pod naszym pniem *wol.* Jeżeli pokrewnego w naszym języku nie posiadamy, to podać go pod wyrazem, według zasady wyłożonéj w §, 13; a jeżeli się znajdą inne wyrazy obce od tegoż pnia pochodzące, odesłać czytelnika do tegoż wyrazu, gdzie już ten pień został podany; *d)* wymienić, czy dany wyraz obcy znajduje się jako obcy i w innych słowiańskich i t. d. językach, a w takim razie co tam znaczy, *e)* czy nie został wzięty przez inne języki za pośrednictwem naszego i co w nich znaczy; *f)* wypisać odpowiednie znaczeniem wyrazy jednoznaczne i blizkoznaczne czysto polskie (jeżeli są), i wyjaśnić dlaczego obok nich obcego wyrazu używamy.

Co do wyrazów pochodzących od imion własnych (istót urojonych, ludzi, miejsc i t. p.), a używanych u nas jako pospolite, a także wyrazów pochodzących

od imion własnych, czyli wyrazów odwłasnoimiennych, oraz co do wyrazów technicznych trzymać się należy zasad wymienionych w poprzednim §. 19, oraz w §§. 10—16.

W §. 1, uwadze 1, nadmieniłem o imionach własnych. Byłbym zdania, że w Wielkim Słowniku przy objaśnianiu pni i wyrazów powinnyby one figurować na równi z pospolitémi o ile do wyjaśnienia rzeczy posługiwać w danym razie będą. Możeby również należało zamieścić w samym Słowniku, lub w dodatkach pewną ilość najużywańszych imion własnych, krajowych i obcych, szczególnie ze względu na przymiotniki i inne części mowy od nich pochodzące, a często przedstawiające ciekawe językowe zjawiska.

Część trzecia.

Sposoby i drogi do ułożenia Wielkiego Słownika.

§. 20. Przedewszystkiém ułożyć należy tymczasowy projekt Wielkiego Słownika i w rękopismie lub wydrukowany rozdać i rozesłać językoznawcom, tak członkom Akademii, jak i nieczłonkom.

Uwaga. Zdaje mi się, że nie obrażę tém szanownych członków Akademii, poświęcających się językoznawstwu, gdy powiem, że, zdaniem mojém, do tak ważnej sprawy, jak ułożenie Wielkiego Słownika polskiego, powinni być wezwani wszyscy znani językoznawcy polscy, a dla nieznanych ułatwiony przystęp do wspólnéj pracy. Ta bowiem tak jest wielka (jeżeli Słownik ma być takim, jak go sobie wyobrażam), że

połączone siły wszystkich językoznawców polskich zaledwie jéj podołać będą mogły. Zdaje mi się także, iż osoby nie poświęcające się wyłącznie językoznawstwu, stanowczo wyłączone być winny od współpracownictwa w układaniu Słownika, co nie przeszkadza aby w projektowaném niżéj Czasopiśmie pożyteczne usługi oddawać nie mogły. Smutne doświadczenie przekonało, iż słowniki wydawane lub przerabiane przez ludzi światłych zkądinąd, ale nie specyjalnych językoznawców, nie przynoszą téj korzyści i dalekie są od doskonałości, jakąby się odznaczały, gdyby wyszły z pod ręki specyjalistów. Słownik tak zwany wileński, wydany staraniem M. Orgelbranda, układali bardzo szanowni mężowie, ale pomiędzy niémi nie było ani jednego językoznawcy; nie dziw więc, że praca ich pozostała daleko po za wymaganiami nauki. To samo należy powiedzieć o drugiém wydaniu słownika Lindego. Myślę więc, iż tak do ułożenia projektu Wielkiego Słownika, jak i do pracy nad nim, przedewszystkiém wezwani być powinni znani w kraju językoznawcy, panowie: Baudouin de Courtenay, Dębicki, Kryński, Fr. Ksawery i Lucyjan Malinowscy, Małecki, Mikucki, Przyborowski, Sławiński i inni, o których albo nie wiem, albo w téj chwili nie pamiętam, a których znane już prace koniecznie do grona znanych postępowych językoznawców polskich zaliczać każą.

Osoby, którym projekt będzie posłany prosić o jaknajprędsze podanie swych uwag o takowym. Wezwać zarazem przez czasopisma lub w tymże projekcie, aby oprócz wyżéj wymienionych osób, wszyscy poczuwający się do dobréj rady, uwagi swoje o projekcie Akademii nadesłać raczyli.

§. 21. Gdy upłynie termin przeznaczony na nadsyłanie myśli o projekcie (może pół roku lub rok), gdy te uwagi nadejdą, wówczas Akademija wyznaczyćby powinna dwie lub trzy osoby, uważane przez kraj cały i ludzi kompetentnych za najlepszych językoznawców polskich i osoby te uprosić, aby ostateczny projekt Słownika ułożyć zechciały, mając na względzie nadesłane uwagi, lecz zgoła się niemi nie krępując.

Projekt tak już ostatecznie zredagowany wydrukować, przyjąć za główną wskazówkę i dążyć do wykonania jego, przy współudziale językoznawców i innych uczonych całego kraju.

§. 22. Za niezbędny warunek zgromadzenia prac przygotowawczych do Słownika uważam Czasopismo, wyłącznie ku temu przeznaczone. Wydawaćby się ono powinno n. p. pod tytułem: „Przyczynki do Słownika Polskiego“, bez oznaczonych terminów. Progam jego taki byćby powinien: Zamieszczanie materyjałów do Słownika, z wyłączeniem wszelkich kwestyj z ogólnego językoznawstwa; ogłaszanie zatém: biblijograficznych spisów materyjałów; samych materyjałów, o ileby bezpośrednio do Słownika należały, jako to: spisów i objaśnień wyrazów nie znajdujących się w dotychczasowych słownikach, lub nie dokładnie wyjaśnionych; spisów i objaśnień pni i rostków; spisów prowincyjonalizmów; krótkich studyjów ze wszystkich części gramatyki polskiéj, mających na celu bezpośrednie ułatwienie w przyszłości pracy ostatecznéj redakcyi Słownika; wiadomości o językoznawcach, którzy się do współpracownictwa nad Słownikiem zgłosili, oraz o zakresie podjętéj przez nich roboty i t. d.

§. 23. Dla połączenia z pracami przygotowawczemi przyszłego ustalenia pisowni Wielkiego Słownika radziłbym, aby artykuły nadsyłane przez współpracowników drukowały się bez najmniéjszéj zmiany w ich pisowni. Dałoby to możność poglądowego zestawienia wszystkich naszych teoryj ortograficznych i utorowałoby drogę do ustalenia i ujednostajnienia jéj podczas ostatniéj redakcyi Słownika.

§. 24. Większego rozmiaru rozprawy i materyjały możeby, jak dotąd, drukować się mogły w rozprawach Wydziału Filologicznego lub oddzielnie.

Po wydrukowaniu jednego tomu Czasopisma, złożonego z mniéj więcéj tysiąca stronnic, powinnyby się układać spisy wyrazów, o których tam była mowa, przez coby się ułatwiła wiadomość o wyrazach już rozbiéranych.

Czasopismo to powinnoby się drukować i rozsyłać współpracownikom zeszytami od cztérech do sześciu arkuszy, w terminach nieokréślonych.

Jeżeli Akademija postanowi wydawać Wielki pomnikowy Słownik Polski, jakiego projekt tu się starałem przedstawić, to praca przygotowawcza mniéj więcéj następnieby się rozłożyć powinna:

Przedewszystkiém należałoby sporządzić i drukować w miarę przybywania spisy biblijograficzne zasobów słownikowych, jako to: dokładny spis słowników zawiérających w sobie wyrazy polskie, tak w rękopismie będących, jak drukowanych; toż co do spisów i słowników prowincyjonalizmów, wyrazów technicznych i t. d., nie pomijając dawnych wokabularzy, spisów wyrazów dawnopolskich, zamieszczanych na końcu rozmaitych wydawnictw dyplomatów, akt, przywilejów

i t. d. Jedném słowem, dążyć do tego, abyśmy przedewszystkiém mieli dokładną wskazówkę, wszystkich bez wyjątku zasobów i źródeł, służących do przyszłego Słownika. Daléj: z nowszych pisarzy nie zużytkowanych przez LINDEGO, należy wyciągnąć wyrazy oraz charakterystyczne przykłady na nie; praca to ogromna jak wszystkie inne do ułożenia Wielkiego Słownika dążące, tylko zbiorowemi siłami i podziałem dokonana być może. Daléj: rozdzielić pomiędzy pojedynczych pracowników sporządzenie krótkich wskazówek gramatycznych, badanie pni i rostków, systematyczne ułożenie przykładów i t. d.

O podziale pracy, t. j. o tém coby kto z pracowników wziął na siebie winno zawiadamiać Czasopismo, dla uniknienia podwójnego trudu nad jedną rzeczą. Te zaś części pracy, których nikt się nie podjął, powinnyby być często przypominane, aby się ktoś niemi zajął.

§. 25. Zdaje mi się, że Słownik, w takim zakresie jak tu projektuję, dorość może wielkich rozmiarów i potrzebować nie mało lat do ostatecznego ułożenia. Myślałbym, iż należałoby z góry zakréślić pewien czas na sporządzenie jego, n. p. dziesięć lub dwanaście lat bo bez tego pracownicy, sądzę, mniéj ochoczo wzięliby się do swojego zadania. Ostatnie trzy lata wartoby przeznaczyć na ostateczną redakcyję Słownika, któréj celem byłoby przeprowadzenie jednostajnych zasad i równomierności w całém dziele.

Część czwarta.

Próbka Wielkiego Słownika.

Ktokolwiek się zajmował układaniem słowników, wié dobrze, iż dokładne opracowanie każdego pojedynczego wyrazu przed ukończeniem całego Słownika jest niemożebném; tutaj przeto podając kilka pni i wyrazów, nie mogłem przedstawić wyczerpującego ich opisu; starałem się tylko podać przybliżone wyobrażenie, jak pod niektóremi względami, wedle mojego widzenia rzeczy, artykuły prejektowanego Słownika wyglądaćby powinny. Na ten koniec przeto zamieszczam cząstkowy opis jednego pnia oraz kilku wyrazów wszechpolskich prowincyjonalnych i obcych, powtarzając, że takowy nie jest i nie mógł być wszechstronnym i dokładnym.

Wykaz skróceń.

BdDP. = Одревне-польском языкѣ до XIV столѣтія, соч. И. Бодуэна де Куртенэ. Lipsk 1870.

Btr. = Beiträge zur vergl. Sprachforschung. herausg. von A. Kuhn. Berlin od r. 1858.

BW. = Biblijoteka Warszawska, czasopismo.

Blg. = bulgarski, a, ie.

Cz. = czeski, a, ie.

DŁ. = dolnołużycki, a, ie.

DRW. = Entymologisches Wörterbuch der romanischen Sprachen von Fr. Diez. Bonn. 1861—62. 2 tomy.

Dział. = Zabytek dawnéj mowy polskiéj, wydał Działyński. Poznań 1857.

Enc.W. = Encyklopedyja Orgelbranda wielka 28-tomowa. Warszawa, 1859—68.

FWb. = Vergl. Wörterbuch der indogermanischen Sprachen. von Aug. Fick. Getynga, 1870.

Gł. = górnołużycki, a, ie.

Gr. = grecki, a, ie.

Got. = gotycki, a, ie.

Kg. = Lud. przedstawił O. Kolberg. Liczby rzymskie wskazują seryje.

KM. = O Mazurach napisał Dr. W. Kętrzyński. Poznań, 1872.

Krst. = karstański, a, ie, (karstańskie, czyli krazańskie lub krasańskie narzecze języka słowieńskiego).

Krdź. = Lexicon serbico-germanico-latinum ed. V. St. Karadschitsch. Wiedeń, 1852.

Krw. = krewicki, a, ie, (białoruski, białarusiński, północnoruski, północnorusiński język).

K.p. = który patrz (q. v.).

Lp. = liczba pojedyncza.

Ld. = liczba podwójna.

Lm. = liczba mnoga.

Loos. = Wörterbuch der deutschen, ungarischen und slovakischen Sprache von Jos. Loos. Część II, Pest, 1870 r.

Lit. = litewski, a, ie.

Ły. = Pieśni gminne ludu polskiego w Prusach Zachodnich, zebrane przez Ign. Łyskowskiego, Brodnica, 1854 r.

Łac. = łaciński, a, ie.

Łot. = łotewski, a, ie.

Mal. = Krytyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego przez Ks. F. Ks. Malinowskiego, Poznań 1869.

Mał. = Gram. jęz. pols. więk, przez Dra A. Małeckiego, Lwów 1863.

MCS. = Cizi slova ve slovanskych recech sepsal Ant. Matzenauer. Berno, 1870.

MWz. = Die Wurzeln des Altslovenischen. w Denkschriften der kais. Akademie der Wissenschaften, phil.-histor. Klasse tom VIII. Wiedeń, 1857.

MRad. = Radices linguae slovenicae veteris dialecti. Lipsk, 1845. Miklosicha.

MLex. = Lexicon palaeoslovenico-graeco-latinum ed. Fr. Miklosich. Wiedeń, 1862—65.

MVGr. = Vergleichende Gramatik der Slavischen Sprachen von Fr. Miklosich. Wiedeń tom I. 1852; tom IV 1868.

MFW. = Die Fremdwörter in den slavischen Sprachen von Dr. Fr. von Miklosich. Wiedeń 1867.

M. = rodzaj męzki.

Nes = Wörterbuch der littauischen Sprache von G. H. F. Nesielmann. Królewiec, 1851.

N. = rodzaj nijaki.

Nm. = niemiecki, a, ie.

Nos. = Словарь бѣлорусскаго нарѣчія... Nosowicza. Petersburg, 1870.

N. = w ogóle znaczy **nowo-** (*n.* p. **ngr.** = nowogrecki język).

Osn. = osnowa (temat, źródłosłów).

Prwj. = porównaj (cf.)

PWWb. = Wurzelwörterbuch der indogerm. Sprachen von A. F. Pott. Detmold od r. 1867.

Pp. = przypadek, przypadki; **pp. I.** = przypadek piérwszy i t. d.

Prus. = pruski, a, ie, (staropruski język).

Pols. = polski, a, ie.

Pń. = pień, **p.w.** = pod wyrazem, lub wyrazami.

Ptw. = pod tym wyrazem, lub pod témi wyrazami,

Pot. = Słownik polskiego i rosyjskiego języka przez Fr. A. Potockiego. Część II. Lipsk, 1876.

POr. = Les origines indo-européennes. par. Ad. Piclet. Paryż 1859—63.

PEF. = Etymologische Forschungen. Lemgo i Detmold. 1859—67. 2 tomy.

Plb. = połabski, a, ie.

Rom. = romański, a, ie.

Rg. = Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku, wydał Jul. Roger. Wrocław, 1863.

Ros. = rosyjski, a, ie.

St. = wogóle znaczy **staro** (n. p. **stcz.** = staroczeski język, forma i t. d.

Stgn. = starogórnoniemiecki, a, ie.

Śrłac. = średniowieczno-łaciński, a, ie.

SchlPlb. = Laut- und Formenlehre der polabischen Sprache von A. Schleicher. Petersburg, 1871.

Stsłw. = starosławiański, a, ie, czyli starobulgarski, albo cerkiewny.

Słow. = słowiański, a, ie.

Słc. = słowacki, a, ie.

Sum. = Cesko-nemecky slovnik. Sumavskeko. Praga, 1851.

Słń. = słowieński, a, ie.

Srb. = serbski, a, ie.

Szyrw. = Szyrdvid, przytaczany przez Nesselmanna, oraz Szyrwida. Dictionarium trium linguarum (polsko-łacińsko-litewski), Wilno, 1642.

SchlD. = Chr. Donaleitis litauische Dichtungen von A. Schleicher. Petersburg, 1865, słowniczek lit. na końcu tego wydania.

Skr. = sanskrycki, a, ie.

Skor. = Skorowidz wszystkich miejscowości w Galicyi. Lwów, 1868.

Til. = Tygodnik illustrowany. Warszawa od r. 1859.

Tż. = tenże, takiż, toż i t. d.

Tmż. = tamże (ibidem, ib).

WPś. = Pieśni ludu Biało-Chrobatów, zebrane przez K. W. Wójcickiego. Warszawa, 1836. 2 tomy.

Ukr. = ukraiński, a, ie, małoruski, ruski, czerwonoruski, południoworusiński, rusiński).

Wgd. = Deutsches Wörterbuch von F. L. K. Weigand. Giesen 1857—1871, 2 tomy.

Wym. = wymawia się.

Wz. = wzór.

Wed. = sanskryt Wedów.

Znbg. = Skorowidz króleswa polskiego... wydał Zinberg. Warszawa od r. 1875.

Ż. = rodzaj żeński.

Zd. = zendzki, a, ie.

Uwaga. Skrócenia przy przykładach, wziętych z Lindego, są objaśnione w jego Słowniku, więc ich tu nie podaję.

♀ *Gazda.* m. i ż? = gospodarz; folwark Hôte; ferme. Wirth; Bauernhof. Słoworód. Dopełniacz drugiego wydania Lindego nr. 2 wyprowadza ten wyraz z rum. gazdé = dom, gospodarz i prostuje Lindego, podając rodzaj m., zamiast ż.; MFW. z węgierskiego gazda = gospodarz. Inne słow. języki mają także ten wyraz: Słc. gazda m. = gospodarz, ekonom. Loos p. w. Wirtschafter. — Cz. gazda gospodorz Sum. — Słń. gazda = gospodarz MFW. ptw. — Srb. gazda = gospodarz; bogacz; świniarz Krdż. — Ukr. gazda = gospodarz. Przykłady [1] Słownik wileński ptw. podaje dwa znaczenia: gospodarz i folwark, zabudowanie folwarczne u górali karpackich. [2] Dwakroć z każdego wojska, dwakroć łupił każdy, Dwakroć Michał, przechodząc ziemię, pałił gazdy. Bratk. B, b. [3] Takie tam pojazdy, takie to tam gazdy. tmż. L, 2. [4] Gazda, gazdowie często w L. D (elaveaux) Górale Bieskidowi... Kraków, 1851, n. p. str. 116. [5] Gazda = gospodarz, kmieć, Goszczyński, Dziennik podróży do

Tatrów, Petersburg 1853, str. 131. [6] Nie budę ja gazdą, nie budę rolnikiem, Jeno budę chodził zbojnickim chodnikiem, tmż. 284. [7] U Zejsznera Pieśni ludu Podhalan... Warszawa, 1845, często n. p.: Gazda, tak nazywa się gospodarz, str. 3. [8] Bacą bywa zwykle gospodarz (gazda) zamożniéjszy. Kłosy XIX, 332, słup. 2. Oczywiście w przykładach [2] i [3] gazda jest w znacz. folwark, w innych zaś w znacz. gospodarz. Pochodne: gazdynia, gaździna, gazdyni, K. p.

Herszt m. dawniéj Herst. Chef; meneur. Führer; Räbelsführer. Słoworód. Linde ptw. zbliża nm. Herrscher, Herr. MCS. 175 ptw. zbliża nm. ♀ harst przednia straż, śrgnm. harst zastęp. Obaj się mylą, hers(z)t bowiem pochodzi oczywiscie od nm. (der) erste, patrz Luc. Malinowski Btr. 6, 290; przedstawienie h, a szczególnie zamiana s na sz często się napotykają w wyrazach naszych z nm. zapożyczonych, jak n. p. hałun, herb; koszt, łaszt, maszt i t. p.

Hetka ż., = szkapa; wietrznik. Rosse, haridelle; homme futil. Schindmähre; Windbeutel. Słoworód. Linde i dopełniacz jego nr. 2. zbliżają tureckie wyrazy. MCS. 175. ptw. nasuwa holenderskie hit szkapa. Niéma jednak wątpliwości że hetka pochodzi z łac. hetta: „res minimi pretii... cum dicimus non hettae te facio“. Festus, przytoczony DRW. 2, 25 p. w. ette. Po włosku tenże wyraz brzmi ette i znaczy drobnostka, kropeczka, tmż. Oczywiście więc najdawniéjsze polskie znaczenie wyrazu hetka musiało być drobnostka, fraszka; prwj. hetka, pętelka p. w. pętelka.

Izba. Słoworód. Pień ZD, osn-. zd-, i przedstawione, przyrostek -ba, o którym patrz p. NN. Płb.

gasaba * = jazaba, * jazba SchlPlb. 83[10]. — Słc. izba, Loos p. w. Stube. — DŁ. śpa MFW. p. w. istъba.— GŁ. jstva, stva, tmż. — Cz. jizba, jízba, jízdba, ijstba, Sum. — Słń. izba, krst. izpa, jezba MFW. p. w. istъba. Srb. izba Krdż. — Krw. izba, stopka. Nos. Ukr. yzdba, jezdebka MFW. p. w. istъba. — 2) Blg. избъ MFW.— 3) Stsłw. истъба, истьба, изба, истьбъка, истобка MLex. — 1) Ros. изба, + истьба, + истба, + истъба, + истобка + истопка + истпка + истопня + истебка + изобка MFW. p. w. istъba [1]).

Uzasadnienie słoworodu. Linde zbliża z tym wyrazem *jeść* i *zbić*. Miklosich w Lex. p. w. истъба zbliża śrłac. *stuba, stupa* piec łazienny, kominek, włosk. *stufa*, frac. *étuve* i inne romańskie, Stgn. *stupa* i inne germańskie, i wyraża zdanie, iż „wyraz ten, o którego germańskiém pochodzeniu wątpi Schmeller 3.605, Słowianie zapożyczyli od Germanów i, jak mniema Diez WB. 336, Romanie i Celtowie". W MFW. toż powtarza. Matzenauer CS., przywiódłszy wszystkie słowiańskie odmianki *izby* i germań. *stube*, powiada: „Wyraz ten zdaje się pochodzić z romańskiego; do słowiańszczyzny prawdopodobnie dostał się przez pośrednictwo mowy litewskiéj, jak o tém świadczy *i* przedstawne w istъda, porównaj na ten koniec lit. *i-szkada* szkoda, *i-szkala* szkoła". Weigand DW. p. w. *Stube*, wyliczywszy odpowiednie germań., śrłc. i rom. wyrazy, mówi: „Główne

[1]) Jako materyjał dla znaczenni, przy każdym wyrazie słowiańskim winno stać objaśnienie znaczenia jego po polsku, w razie gdy takowe się od znaczenia odpowiedniego polskiego wyrazu różni. Nie uczyniłem tego pod wyrazem *izba*, aby zbytecznie nie powiększać próbki.

znaczenie jest pokój ogrzéwany, izba parna; ale jakiego wyraz jest pochodzenia?“ Diez RW. p. w. *stufa* wywodzi rom. formy z germańskich. Może podobniéj do prawdy będzie wyraz *izba* uważać za czysto słowiański i mniemać, że staroczeska forma *jízdba* i ukr. *yzdba* najczystszą jego postać przechowały: * *i-zd-ba*, w któréj *i* jest przedstawką ułatwiającą wymówienie, *zd* piérwiastkiem, a *ba* przyrostkiem często w słowiańszczyźnie używanym. Na dowód tego służy zdrobniała postać nasza *i-zd-e-b-ka*, ukrain. (zap. z pols. jezdebka, oraz nazwy miejsc Izdebnik, Izdebno, Izdebki, Izdbieński v. Izdbiński, Izdebski i t. d. Inne zaś słow. formy może powstały albo przez zwykłe głosowniowe zmiany albo przez słrd. ludowy, dążący do podprowadzenia od mało znanego piérwiastku *zd* do nader często i wyraźnie wysuwającego się *top-*, powodując się przy tém znaczeniem jego: ogrzéwać, opalać, a właśnie, *izba* oznaczała chatę lub pokój ciepły, opalony; albo wreszcie przez przypodobnienie do obcego *stupa*. Co do przedstawnego *i*, jest ono nie rzadkiem w słowiańszczyźnie zjawiskiem; gdzie trudniéjsze zestawienie spółgłosek się nadarza, tam dla ułatwienia wymawiania *i* lub inne samogłoski przedstawiano, n. p. stsłw. i in. słow. искра, игра i pochodne; испыщи nadarmo; исполинъ olbrzym, исплести spleść, извазати związać zam. спыти, сполинъ, съплести, съвазати (MVGr. I 26 sq.). Ukr. *izrada* zdrada, *ilvovśkyj* lwowski, *ilva* lwa (?), *ilńanyj* lniany; „w drugiéj *iwsi*“ = wsi (Opiekun Dom. 1873. nr. 24. str. 92. kol. 1). Pols. *lsciwego* albo *ylszcywego* (dolosi) Ps. Małg. 108, 2, oraz *iskra, igrać, Izguba,* Znbg. 208. Krw. *iskrypoczka* skrzypeczka, *irvota*, ros. рвотта, womity, *ířża* rdza, *irżannie* rżanie, *irżać* rżać, *irżyszcze*

rżysko, *ispodok* spodek, *isprava* sprawa, *istròp* strop, *istrùb*, ros. cpyб, zrąb, *ižhannie* łganie, *ižhać* łgać, *ižknuć* łyknąć, *ilnuć* lgnąć i t. d. Mamy obok tego formy i bez tego *i:* pols. *zdebka, zdepka, przyźba, przyspa,* krw. *stopka,* GŁ. *stva,* DŁ. *śpa.* Trudnoby zresztą było inaczéj wytłómaczyć obecność *d* w formach *izdebka, izdbica, Izdebno, Izdebski,* i inne jka przypuszczając osnowę *zdb-* rozszérzoną przedstawką *i* na *izdb.* Nię potrzebujemy przeto, sądzę, uciekać się do obcéj postaci *stupa* i szukać pośrednictwa litewskiego języka w przeprowadzeniu do nas wyrazów germańskich, które zresztą jest niepraktykowaném, gdyż właśnie na odwrót, Litwini dostawali obce wyrazy głównie z ust naszych. Lit. wyrazy *stubà, istubà* oczywiście, tak jak nasza *sztuba*, z niem. *Stube* są wzięte, czego dowodzi i ta okoliczność, że wyrazu tego tylko pruscy Litwini używają; do przedstawnego zaś *i* Litwini w ogóle częściéj się od nas uciekają, n. p. *iszdródiju* zdradzić, *iszkadà* szkoda, *iszkalà* szkoła, *izbónas* dzban, *izvóra* kasza, (stpol. zwara) (wszystkie te wyrazy wzięte są z pol). Stprus. *stubo* także z niem. wyr. *stube* pochodzi Stłot. zaś *istaba* izba i stprus. *stabni* piec, komin mogą wprost z *izdba* pochodzić, ze wstawką *a* dla ułatwienia wymawiania Nowołot. *ustuba,* oczywiście niem. jest pochodzenia. Stniem. zaś *stupa,* nowniem. *Stube* i pochodzące prawdopodobnie ztąd formy śrłc., ngrec., roman. i słow. (jak śrłac, stuba, stuffa, stupa, ngr. στοῦφα, wł. stufa, fr. étuve, ang. stove i t. d. nasze sztuba), myślałbym, iż ze wszech słowiańskiéj formy * зъбба (истъба = * издъба) są wzięte.

Karczma, ż. = Cabaret, auberge. Dorfſchenke, Gaſthaus. Słoworód. Linde zbliża korczak, kora. Muchliński (Źródłosłownik wyrazów... z języków wschodnich...

Petersburg, 1858) powiada: „Wyraz arabsko-turecki chardżama, wydatkowanie, wydatek zwłaszcza na żywność, od słowa tur. chardżamak wydatkować, mieć wydatki, a które (tak!) pochodzi od wyrazu ar. chardż wydatek, ztąd w tur. chardżłyk żywność“ str. 57. p. w. Karczma. Zdaje się, że tu odnieść należy także zbliżenie Miklosicha: harčiti srb. spożywać, ros., ukr. charč m. jedzenie, ukr. charčovaty karmić; charčovaty śa jeść; charčevnja zajazd. MFW. p. w. harčiti; dodać jeszcze należy, że w ros. dużo jest wyrazów pochodnych od харчъ. Prwj. nadto MLex. p. w. кръчьма. Jeżeli więc wolno turecki i arabski wyr. *chardż* przyjąć za punkt wyjścia i mniemać, że z jednéj strony poszły od niego wyrazy słow. z osnową charcz—, a z drugiéj z osnową karcz — (przejście *ch* na *k* i u nas i u innych Słowian dość jest częste); że zakończeniem jest tu przyrostek — ma, rzadki wprawdzie, lecz istniejący (np. ros. Вязьма, вѣдьма i t. p.), to wyraz karczma wyjaśniłby się zupełnie. Węgierskie wyrazy korcsma i korcsoma, oraz litewski karczamà, wym. karczemà, piérwszy prawdopodobnie, drugi z pewnością z polskiego są wzięte. Wgd. p. w. Kretscham twierdzi, że nm. Kretscham karczma, Kretschmer karczmarz i Kretschmar nazwisko rodowe z pols. są wzięte; prawdopodobniejszém się zdaje, z powodów głosowniowych, że Niemcy wzięli te wyrazy z czeskiego (krčma, krčmář). Żydowskie *kreczme, kreczmes* zapewne od Niemców wzięte. Rumuńska postać кърчѹмъ pewno z któregoś języka słowiańskiego pochodzi; ale rzecz wątpliwa czy z polskiego. Patrz ♀ kaczma, ♀ kaczmarz.

Wola ż. Volonté. Wille. Słoworód. Pień *wol.* Skr. vara m. wybiérający wed.; wybór, chęć, prośba,

ofiara, narzeczony, zięć i t. d. wybrany, wyborny, doskonały, starszy; varana n. wybór. Zd. vara życzenie, dar; varena życzenie, wybór, wiara. Gr. boulé ż. rada, narada, postanowienie, chęć, zamiar. Łac. voluntas ż. wola, chęć, skłonność, życzliwość, usposobienie, zamiar, znaczenie (wyrazu), zgodzenie się. Got. vilja m. żądza, chęć, wola. Lit. valiè, właśc. valià, wydaje mi się wyrazem naśladowanym z polskiego, a to z powodów, że 1) w Słowniku Szyrwida p. w. *wola* jest tylko *nóras*, i to jest, zdaniem mojém, wyraz czysto litewski, odpowiadający naszemu *wola*, bo i w znaczeniu z nim się zgadza, wyrażając przedewszystkiém chęć, życzenie; po 2) cała grupa wyrazów lit. z osnową *val* wydaje mi się od nas zapożyczoną, jakoto: valè wolno, ne valè nie wolno, válniju uwalniam, poválai po woli, powoli, savvalè albo savovalè swawola, neválé gwałt, krzywda, oraz zvéliju, pozvéliju, pavéliju pozwalam i t. d. Myślę, że tylko forma véliju, odpowiadająca naszéj wolę, jest czysto lit., lecz nie we wszystkich znaczeniach, niektóre bowiem zdają mi się z polskiego naśladowanémi. Odwrotnie zaś mniemam, że nasze ♀ wolej, k. p. rozwinęło się raczéj pod wpływem lit. vély.

Znaczennia. Piérwotne znaczenie aryjskiego pnia var było: wybiérać, chcieć, a rzeczownika vâra, odeń pochodzącego: wybór, chęć, jak to widać ze znaczeń odpowiednich wyrazów w językach aryjskich, któreśmy powyżéj podali. Więc i w naszym języku znaczenia wyr. wola tak téż się zapewne rozwijały: chęć; (wolny) wybór (czasownik *wolę* to jedno tylko ma znaczenie z wolą wspólne; lecz wola nie pochodzi od słowa *wolę*, jak chce Gołuchowski, Dumania II, 335 dal., lecz jest z niém wspólnego pochodzenia); (wolna) osada; (czyjeś)

zrządzenie; (czyjeś i własne) postanowienie; wreszcie oderwane pojęcie filozoficzne. To ostatnie znaczenie dziś jest najpospolitszém, poprzednie zaś wyglądają po części na przestarzałe; jakoż rzadko chyba teraz użyjemy takich zwrotów jak [5], [61]. KNAPSKI w Thes. odróżnia trzy znaczenia p. w. wola: 1) władza duszna, 2) chcenie i 3) osada. Przejście znaczenia na osadę, objaśnia dokładnie [85] (POTT mylnie się domyśla, że wola w znacz. osada „może jako dobrowolnie wybrane siedlisko“ WW*b* II.[1] 602). Znaczenia: przychylność [44] i in., oraz usposobienie [46] i in. zdają się być w naszym języku naśladowanémi z łaciny, np. tua erga me voluntas; qua voluntate est in regem i t. p.; inne bowiem języki słowiańskie nie używają tego wyrazu w tych znaczeniach; a w znaczeniu życzliwości mówiono u nas raczéj *chęć* niż wola. *Ostatnia wola* zdaje się być także naśladowaniem łacińskiego voluntas ultima.

Przykłady. 1. *Wola* chęć, zamiar. Envie, désir. Gefallen, Luſt. [1] Szodzo sercza iego dal ies iemu, a *woley* iego warg ne zdradzil ies iego. Ps. Flor. (Małg.) Ps. 20. w. 2. str. 11. [2] Umyślił swoje wyuzdane *wole* do skutku przywieść. P. Kchan. Orl. 1. 365. [3] *Wola* stoi za uczynek. Cn. Ad. 1250. [4] Jeśli do spowiedzi przyjść nie może,.. *wolą* samą.. usprawiedliwiony. Star. Ryc. 46. [5] To matkom wszystkim jaknajusilniéj zalecić mam *wolą*, aby dziatki swe własnémi piersiami karmiły, Mon. 69, 655. [6] Ták zretorowáli w góry Niedostawszy swojéj *woli*. Kcll. 87. [7] A za mąż-ci me wydają. A toć ja tam nié mám *woli*. Kg. IV. 47 Nr 206. [8] Gdybyście mieli *wolą*. tmż. 278 p. w. *wola*. [9] Żeli swoja *wola* (= „jeślibyście chcieli“) tmż. Wyrażenia,

Po woli, przysłówkowo = podług chęci, życzenia. Au désir, au gré. Nach Gefallen, nach Belieben. [10] Masz świat *po woli*. Rej Post. Ooo 5. [11] Najsłuszniejszego się pokoju spodziéwa, mając już nieprzyjaciela *po woli* Biel. 717. [12] Koń potrzebuje munsztuka i wodze, Aby go człowiek miał *po woli* w drodze. J. Kchan. Ps. 42. [13] Wszystko tobie gwoli Uczynię i na wszystko dam ci się *po woli*. A Kchan. 367. [14] Kto chce drugich mieć *po woli*, Ma im téż czynić gwoli. Cn. Ad. 371. [15] Jeśli tylko zechcesz, mieć będziesz (wszystko) *po woli*. WPś. I. 82. [16] Czy ci co nie *po woli?* Rg. nr. 266, 375, 377. [17] Wy myślicie że *po woli* (Marysia idzie za mąż), A Marysię głowa boli. Kg. I. 67. [18] Kogo nie boli, to mu *po woli* Kg. III. 199. [19] Gdy nam Bóg wiele pozwoli, toć on będzie dla nas i *po woli* (=„łaskawy“) Kg. III. 286. — *Po..woli*. [20] *Po* cudzéj *woli* żyć, skakać. Cn. Ad. 301. [21] *Po* cudzéj *woli* chodzić. Dudz. 55. [22] Tylko mi daj Boże co *po* mojéj *woli*. Kg. I. 141. [23] Mieć kogo *po* swojéj *woli* (=„powodować kim, przewodzić nad nim“) Kg. I. 268. [24] Dziéwka mi się spodobała, *Po* mojéj *woli*. tmż. 50. [25] Dają mi jeść Nie *po* mojej *woli*. tmż. Nie chcę, nie pójdę (za kowala), Nie *po* mojéj *woli*. Ły. 5. — *Po woli*, przysłówkowo = po dobréj woli, dobrowolnie. De bonne volonté, spontanément. Freiwillig. [26] Zbiegał się, dobrze tak nań; kto nie chce *po woli* Czynić co nań przystoi, musi po niewoli. Simon. Siel. 91.[2]) *Po dobréj woli* to samo ma znaczenie.[1]) [27] Lepiéj *po woli*, niż po niewoli. Cn. Ad. 97. [28] Jeśli *po dobréj woli* nie pójdziem, musimy. Groch. W. 549. *Po woli* składa się w jeden wyraz i daje 1) *powolny, powolność* w znacz. posłuszny, k. p. 2) *powoli, powolny, powolność*

w znacz. nie prędko, nie prędki i t. d., k. p. — *Czynić, uczynić wolę* = wypełnić czyjeś życzenie. Exécuter le désir. Den Wunſch erfüllen. [29] Była ta ustawa około picia, aby żadnego nie przymuszano; albowiem rozkazał król wszystkim sprawcom domu swego, aby każdemu *czynili wolą*. Radz. Esth. 1, 8. [30] Jeśli kto będzie chciał *czynić wolą* jego, dowié się o nauce, jeźli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię. Ewang. Jana 7, 17. Wujek.(*) — *K woli* = dla; zwykle pisze się nierozdzielnie, więc patrz *kwoli* pod gwoli. — *Jak wola*, przysłówkowo, w znacz. jak chcesz. Comme il plaira. Wie beliebt. ([31](*) Moją miłą musisz być, Mnie tę *wolę uczynić* Kg. I. 134). [31½] To już *jak wola*; prowadź mię! Teat. 42, d. 3. — *Co wola* przysłówkowo = ile chcąc. Autant qu'il plaira. Wie viel nur beliebt, prwj. ♀ *wolaś*. [32] Rozwiążcież mię jeno, mówi Faun, pieśni będzie *co wola*. Nag. Wirg. 507. — *Co wola*, przysłówkowo = co wolisz? Que choisis-tu? Was ziehſt du vor? [33] A ty, wójtowna, *co wola?* Czy ty popłyniesz, czy spłoniesz? Kg. IV. 51. Prwj. tmż. *co wolisz?* — *Do woli*, przysłówkowo = dość, do syta. A volonté, suffisamment. Zur Genüge. [34] Aby się *do woli* naszydził, uwiązał mu wiecheć słomy w tyle. Birk. Dom. 73. [35] By nie jeden tylko miał chleba *do woli*, ale też i drudzy. Star. Vot. a, 4. [36] Długo siedzisz, jużeś się *do woli* najadł, napił. Bardz. Trag. 334. [37] Zmyślmy, że go nie widzimy, *do woli* się naśmiejemy. Teat. 53, 50. — Toż znaczenie *do....* ♀ *woli*: [38] Weźmiesz z komory srebra *do twej woli*. Ły. 24. — *Dobra wola* = *a)* chętność, życzliwość. Bonne volonté, bienveillance. Guter Wille, Gewogenheit. [39] Gospodne iaco szczitem *dobrey woley* twoiey coronowal ies nas.

Ps. Małg. Ps. 5. w. 15. str. 3. [40] Chuala bꝏcz bogu nauiszszokosczy amir boszy bꝏcz naszemu ludu *dobre vole.* Dział. 1. *b)* dobra myśl, wesołość. Gaité. Fröhlichkeit. [41] Lepiéj być proszonym na jarzynę z *dobrą wolą*, niźli na tłuste ciele z nienawiścią. 1. Leop. Prov. 15, 17. [42] *Dobra wola* zawżdy za uczynek stoi. Rej. Zw. 98. [43] Prosiły córki ojca, aby *dobrą wolą* ukazał pielgrzymowi w domu swym. Biel. Hst. 28. [44] Na ziemi *dobra wola* Boża przeciwko ludziom. Biał. Post. 79. [45] Gdy im na gardło stał, myślili mu też źle, a *dobréj woli* nań nie mogli być, naprawiali, aby go zabito. Glicz. Wych. G. 1, b. [46] Nagotował dla gości wieczerzą, a z niemi jedząc, *dobrą* im *wolą* w domu ukazował. Sk. Żyw. 2, 20. [47] O dobryż chléb! gdy jest z solą, Dany gościom z *dobrą wolą*. Kchow. 191. [48] I chléb smaczny z sołą, kiedy z *dobrą wolą*. Nar. Dz. 1, 112. [49] Gościu, przy stole moim chciéj być *dobréj woli*, Przed progiem wszystko zostaw, co cię kolwiek boli. Kchow. Fr. 23. — *Zła wola* = nieżyczliwość. Malveillance. Abgeneigtheit. [50] Nie miał nań żadnéj *złéj woli* a nienawiści. 1. Leop. Deut. 19. [51] Gdy ociec umarł, bali się bracia aby Józef na nich *złéj woli* nie był. Radz. Genes. 50, 15. [52] Starosta Wrocławski miał *złą wolą* na Sieciecha o to, iż go przyskarżał rad do pana. Biel. 67. [53] Apellacyja ma być każdemu wolna, a dla niéj sędzia i ławnicy na nikogo *złéj woli* być nie mają. Szczerb. Sax. 14. [54] *Zła wola*, niewola. Rys. Ad. 79. — [3]). *Boża wola* = powołanie. Vocation. Beruf. [1]) [55] Przeciw niemu bardzo był *złéj woli*. Dmoch. H. 2, 3. [2]) [56] Czy pan *złéj woli* na mnie? Teat. 34, c, 8, Wyb. [57] [4]) Mam

Bożą wolą do zakonu ś. Adama (= do stanu małżeńskiego). Bndtk.

2. *Wola* szczególnie boża, boska = pozwolenie, dopust, zrządzenie, rozkaz (boga). Volonté (de dieu). (Gottes) Fügung. [58] Bądź *wola* twa jako w niebie, tak i na ziemi. Kat. Gd. 50. [59] Bez *woli* bogów lekkie się nie chwieje Powietrze, biédny ni wietrzyk zawieje. Past. Fid. 299. [60] Bez *woli* boskiéj i włos z głowy nie spadnie. Żegl. Ad. 4.

3. *Wola* = (wolny) wybór; w zbitkach: *na wolą dać, podać, puścić* komu. Laisser au choix, à la disposition. Frei ſtellen. [61] Kto może stan dziewictwa zachować, niech chowa; Jezus *na wolą daje*, nie przymusza, gdyż rzekł: możesz sprostać, podejmij się, a nie możesz sprostać, daj pokój. Biał. Post. 134. [62] Ubiczowanego *podał na wolą* ich; a oni go ukrzyżowali. Sk. Dz. 17. [63] Piłat jednego z dwóch więźniów *na wolą* im *daje*, którego chcą wolnym mieć, jeśli Barabasza, Czyli tego Chrystusa swego Mesyasza. Groch. W. 288. [64] Postu czas i sposób *na wolą puszczony*. Zygr. Gon. 341.

4. *Wola* = dowolność, wolność, zbytek wolności. Liberté. Freiheit. [65] Chryzogonus *wolą* darowany. Kosz. Cyc. A, 2. — Wyrażenia: *Na wolą puszczać* = uwalniać. Laisser libre. Freilaſſen. [66] Puszczają na wyuzdaną wolą potomki swoje. Pociej. 26. [67] Łupu, pry, z ciebie nie chcę, jedź w swą drogę, Gdzieć się zda do swych, *puszczam* cię *na wolą*. P. Kchan. Jer. 515. [68] Zwiérza *puścić na wolą*. Teat. 44, d, 65. — *Na woli być* = być wolnym, t. j. nie być w niewoli. Etre en liberté. Auf freiem Fuße ſtehen. [69] Córko, ustrzegłszy czystości w niewoli, Teraz ją stracić chcesz, *będąc*

na woli. P. Kchan. Jer. [70] Żal mi cię, prawi, i *bym był na woli*, Wziąłbym cię z sobą, jako prosisz, w drogę. P. Kchan. Jer. 412. — *Swa wola* = własna wola, samowola. Le bon plaisir. Willkür. [71] Rodzice taki owoc z synów swoich zbierać muszą, jakiego swym zbytniem dozwalaniem im *swej woli* nasadzili a naszczepili. Rej. Post. H. 1. [72] Nie stoję ja o łaskę pana takiego, miej się tam jako chcesz z tą niewolą, ja sobie wybieram *swoję wolą.* Ezop. 25. [73] Żył po *swej woli*, nie po twej. Ezop. 112. [74] Bez praw i rządu, samopas i *swej woli.* Pilch. Sall. 11. [75] Puśćże pieska po *swej woli*, Niech mi zajączka dogoni. Rg. nr. 70. [76] A jakby mi (mąż) umar, Dostałabym młodzieńca nie *swyj* (= méj) *woli.* Kg. III, 208. Zbitka ta zléwa się w jeden wyraz: *swawola* i t. d., k. p.

5. *Wola* = wolna, bezpłatna (na pewien czas) osada, prwj. ♀ *słoboda* (t. j, swoboda). Fermage gratuit. Unentgeltlicher Pachthof. 1) Sama osada. [77] *Wolia*, quae vulgariter Grochovisko nuncupatur (z r. 1254) Bd DP. Słownik 11 p. w. граховиско. [78] Pomnani*uola* (z r. 1282) tmż. 7. p. w. волиа. [79] *Vola* (z r. 1290) tmż. [80] *Wola* Pomnani („Pomianowa") tmż. [81] Kiedyby człowiek wolny przyszedł za którego pana i siadł na *woli*, a wysiedziawszy *wolą*, abo nie wysiedziawszy do końca, chciał precz iść, tedy pierwéj ma zasłużyć panu tyle, ile ich na *woli* siedział, a nie robił. Stat. Lit. 304. — 2) Bezpłatność osady: [82] Przymnożenie ludności dzieje się przez kolonie, t. j. nadawanie nowych osiedlisk i *woli.* Chmiel. 1, 397. [83] Ktokolwiek na *woli* osiadł, a wysiedziawszy lata na wolność od robocizny lub czynszu naznaczone, odszedł, powinien za wszystkie lata bez zapłaty wysiedziane zapłacić. Czack.

Pr. 2, 191. [84] *Wola* znaczy wolność używania gruntów na pewny lat przeciąg, przez właściciela osad ubezpieczony. Czack. Pr. 2, 200. 3) Czas bezpłatności: [85] Z takowych osiadłości, które już *wolą* wysiedziały pobór ma być płacony. Vol. Leg. 3, 49. Patrz [82]. W znaczeniu osady, wyraz ten sam, lub z przymiotnikami, a także w zdrobnieniu *wólka*, występuje bardzo często jako imię własne miejscowości, k. p. pod pniem *wol* i pod wyr. *wólka*.

6. *Wola* = stanowcza chęć, postanowienie, rozporządzenie (praktycznie); jedna z władz duszy, chęć wyrozumowania, objaw charakteru i zasad (filozoficznie). Volonté. Mill. [86] Chrystus z ojcem jednéj nie tylko *woli*, ale i natury. W. Post. Mn. 273. [87] Mało na tym, że kto ma *wolą*, kiedy nie ma dobréj. Rys. Ad. 39. [88] Bez *woli* nic nie będzie, gdyż nikt nie pocznie tego, czego nie chce; bez możności zaś *wola* jest nadaremna. Bardz. Bbet. 113. [89] Moc, którą mamy rozrządzać wyobrażeniami naszemi, kierować ciałem naszém, zowiémy *wolą*. Cyank. Log. 42. [90] Alboż to nasza *wola*, nasze chcenie ma tym rozrządzać, co się tyczy dobra publicznego? Teat. 26, c, 113. [91] Tak mi się spodobało, moja w tym *wola*. Teat. 11, 51. [92] Do mojéj *woli* stósować się musisz. Teat. 18, b, 3. [93] *Wola* czasem bezsłownie przez czynności oświadczoną bywa. Gal. Cyw. 2, 74. [94] Dla mnie, wolno wierzyć, wolno nie wierzyć, wszak *wola* ludzka jest wolna. Boh. Kom. 1, 243. [95] Gdzie nie można chcieć i nie chcieć, tam obca *wola* panuje. N. Pam. 13, 94. [96] Już on tu nie ma swojéj *woli*, raz dał słowo. Pilch. Sen. list 285. [97] Sam i własnéj *woli* Nie poradzisz sobie. Rg. nr. 347. [98] *Wola*, to właściwie człowiek, to siła po-

ruszająca wszystko. Gołuchowski, Dumania 2, 308. [99] *Wola* jest dyktatorską władzą w człowieku, któréj wszystko posłuszném być musi. tmż. 309. — Wyrażenia: *Wolna wola* = własna wola, dowolność (tak Gołuch. Dum. 2, 335 tłómaczy liberum arbitrium), nieprzymuszone postanowienie, samodzielne żądanie. Libre arbitre. Freier Wille. [100] Franklin, czyli *wolna wola* (tytuł dzieła), Kraków, 1798. [101] Czy masz *wolną* i nieprzymuszoną *wolę* i t. d. Zapytanie duchownego przy ślubie. — *Ostatnia wola* = testament, przedśmiertne rozporządzenie. Testament. Teſtament. [102] *Ostatnia wola*, testament, ostatniéj woli umiérającego rozporządzenie. Gal. Cyw. 2, 156. Rej. Post. Q, b. Ostr. Pr. Cyw. 1, 164.

♀ *Wola* ż. lit.—pols. = wole. Jabot, goître. Kropf. [1] *Wola* u człowieka pod gardłem wisząca. Struma i t. d. Kurmin, Słownik polsko-łacińsko-łotewski. Wilno. 1858. str. 240 ptw. [2] Słownik wileński p. w. Wola nr. 5. ma *wola* bł.(ędny wyraz), ob.(acz) *Wole*.

♀ *Wolej* przysłówek, lit.—pols.; = raczéj. Plutôt. Vielmehr, lieber. [1] Podobno(!) prow. (incjonalny wyraz)... Zła koléj! Więc *woléj*, Niech te dzieje Miód zaleje. Słownik wileński ptw. [2] Wszak ojciec swych przekonań odmienić nie może; Więc zamiast go rozdrażniać, zamilczałbyś *woléj*. Kondratowicz Poezye 5, 148. — Na Litwie *woléj* zastępuje czasownik woleć w czasie teraźniejszym, który to czas wcale się nie używa, np. zamiast „wolę umrzéć, niż....," mówi się *wolej* umrę; zamiast „wolimy czekać," mówi się *wolej* zaczekamy i t. p. Wątpię, aby *wolej* było 2 pp. od *wola*, wziętym przysłówkowo: nie widzę znaczenniowego ku

temu przejścia; wolę mniemać, że wyraz ten naśladowanym jest z litewskiego, o czém patrz tu p. w. *Wola*, pod słoworodem.

pń. *ZD* wyrabiać, wspólny lit. i słow., w innych aryjskich dotąd nie odkryty. Lit. žẽdu, žẽdziu wyrabiam (z gliny, wosku), wyobrażam Nes. z Szyrw. Może tu należą lit. žedú piekę (?), pryžedà, pryžadà przypiecek Nes.; žẽdas kwiat; pierścionek Schl.D. Słc. zdit' murować Loos p. w. mauern. Cz. ždění murowanie; zděný murowany; zed, zed' zédka, zidka mur; zednictví mularstwo; zednik mularz i t. d. Šum. ptw. Słń. zdati, zidam MLex. p. w. здати; zdenec studnia MWGr. IV, 4; zidanica dom murowany MFWb. p. w. Нузъ. Srb. здjела, здила, здjелница misa drewniana; саздање stworzenie; саздати stworzyć; сазидати zbudować; зад, зид, зидина mur; зидан е murowanie; зидар mularz зидати murować, зидине mury, zwaliska i t. d. Krdż. ptw. Ros. зиждитель stwórca; зодчій budowniczy; зданіе budowla; созидать, создать budować i t. d., (wszystkie ze stsław.) Pot. ptw. Stsław. здати, зидати budować; здатель, зьдьчий, зижидитель budowniczy; зьдь dom; glina; dachówka; mur; зьданіе, зданіе zduństwo; budowanie; dom i t. d.; зиздъ mur; зьдѣнъ dachówkowy, gliniany, ceglany i t. d. MLex. ptw.

Miklosich uważa pień ten za złożony z съ i дѣ, a ten ostatni zbliża z skr. dhê stawić MRad. 27. W swojéj gramatyce porówn. rozkłada na съ + дати i zbliża łac. condere, oraz skr. sam + dhā MVGr. I. 218. To samo zdanie wyraża i późniéj, a дѣ zbliża z skr. dhâ stawić i t. d. MWz. 154, 160, 169. W MLex. pod wyrazami зьдъ, зьдати i t. d. nie mówi o złożoności i nie podaje zbliżeń. Pictet za słow. pień wyrazów зьдъ,

зьданнie i in. uważa *da* i odnosi do skr. dhâ stawić POr. II. 241. Pott idzie za zdaniem Miklosicha i pisze z—dati PEF. II.[2] 153. Schmidt zaprzecza ich mniemania i twierdzi że „зидати nic nie ma wspólnego z skr. dhâ.“ Btr. V. 468. Fick zamieszcza * zid, * zaidya w rzędzie pni lit.—słowiańskich, ze znaczeniem kształtować, formować i zbliża lit. žėdu i t. d. ze stsłw: зиждѫ, здати i t. d., oraz z niepewnością nasuwa zbliżenie nm. kitt. FWb. 575. Podzielając mniemanie Ficka sądzę, iż od tegoż pnia pochodzi i izba ze swémi pochodnémi, czego dowieść usiłuję p. w. izba.

Pochodne. 1) Od osn. *zdun*: zdun, zdunek, zdunowy, zduńczyk, zduński, zduństwo, oraz zdunka, (Til. ser. l. t. XII. str. 6. słup. 2. K. Łapczyński), wyraz nie znajdujący się w słownikach. Niektóre własne: Zduny, Zduńska Wola. 2) Od osn. *iz(d)b*: izba, izdbica, izbica, izbina, przyzba, przyźba, przyspa, izdebka, zdebka, zdepka, izdebny, izdebna. Niektóre własne: Izbica, Izbiska, Izby, Izdebno, Izdebnik, Izdebki, Izeb? Izep? Znbg. i Skor. Izbicko. Rg. nr. 22. Izdbieński, Izdbiński BW. 1857. II. 824; Enc. W. p. w. Izdebski i t. d.

Część piąta.

Projekt Słownika Praktycznego.

„Ojczysty język z wykwintu i umyślnie sieką.„
Józef Ossoliński.

§. 26. Uskarżamy się, i słusznie, na skażenie literackiego języka polskiego w nowszych pismach ory-

ginalnych, tłómaczeniach, czasopismach i t. d. Zastanawiając się nad przyczynami tego skażenia, upatruję takowe: naprzód w braku dokładnéj znajomości mowy rodzinnéj u piszących; powtóre, i to w znaczniejszym może stopniu, w braku podręczników, któreby skażeniu temu dzielnie zapobiedz mogły.

Przedewszystkiém brak nam niewielkiego a treściwego słownika polskiego, któryby zawiérał *a)* wszystkie wyrazy polskie, z orzeczeniem większego lub mniéjszego używania i dawności wyrazu; *b)* odmianki wyrazów i spornych form jego, pod każdym wyrazem, z takiémże orzeczeniem; *c)* najużywańsze związki wyrazów, jakoto: przy rzeczownikach najużywańsze przy nich przymiotniki i przyimki, przy przymiotnikach najużywańsze przy nich rzeczowniki, przy czasownikach tak zwany rząd ich, prosty i uboczny, a zatém przypadki rzeczownika z niemi zwykle się godzące, przyimki i przysłówki najczęściéj im towarzyszące i t. d.; *d)* przy każdym wyrazie (jeśli je ma) wyrazy jednoznaczne lub blizkoznaczne, i to bez orzekania różnicy znaczenia, boby to zbytecznie rozmiary słownika rozszérzyło, lecz tylko wprost dla ułatwienia odnalezienia właściwego wyrazu, którego piszący często nadaremnie w pamięci swéj szuka, a gdy nie znajdzie, ucieka się albo do ukucia nowego wyrazu, albo do użycia obcego, i to bez potrzeby, albo do napisania niewłaściwego wyrazu, niewolniczo naśladującego przenośnię lub prawa obcego języka i t. d. Zastanówmy się nad tém bliżéj, podajmy przykłady i rozszérzmy się nieco nad blizkoznacznémi.

Piszący, gdy nam podaje myśl, zaczerpniętą z cudzoziemskich źródeł, lub gdy przekłada z obcego języka, będąc już przez to samo pod wpływem praw ob-

céj budowy języka (nie mówiąc już o tém, że najczęściéj wychowanie swe naukowe wyłącznie lub w znacznéj części odbył w obcym języku) ma najczęściéj przed oczami swéj duszy, w głębi swéj świadomości i pamięci obcy zwrot, obcy rząd wyrazów, obcy odcień znaczenniowy, obcą metaforę wyrazotwórczą, a nawet obcy zwyczaj i obyczaj, jedném słowem obcy świat; świadomość praw własnego języka albo w nim mało jest rozwinięta, albo, skutkiem rzadkiego używania, nie nasuwa się myśli jego z tą błyskawiczną szybkością, jakiéj ciągła wprawa udziela. Wówczas następuje chwila wahania: szuka w swéj pamięci odpowiedniego, chociażby blizko spokrewnionego refleksu polskiego, szuka i nie znajduje; wówczas ucieka się do słowników (francuzko, niemiecko, angielsko, włosko, łacińsko-polskiego); a że te mamy nader niedokładne, że w nich, wyznajmy, znajdujemy najczęściéj to, czego nam nie potrzeba, a tego co potrzeba, najczęściéj nie znajdziemy, więc ucieka się do wyrazu lub zwrotu błędnego, mało lub wcale nie używanego i tym sposobem odstępuje od języka powszechnie-literackiego, wzbogacając go jakimś wątpliwéj czystości i pożyteczności nabytkiem.[1])

Podaję nieco przykładów tego rodzaju zboczeń, wyjętych z czasopism i druków z lat ostatnich.

Oto np. Niemczyzny. Ponieważ po niemiecku „mit Jemandem *auskommen*," „es ist mit ihm kein *Auskommen*" i t. p. używa się w znaczeniu *obchodzić się*, *postępować* z kim, a w drugim frazesie w znaczeniu *sposób*, *rada* (niéma nań albo z nim sposobu, rady),

---

[1]) Por. Отчеты. И. А. Бодуэна - де - Куртенэ. Zeszyt I. Kazań, 1876, str. 3. o uczniach krakowskich.

więc pisarze nasi, niewolniczo tłómacząc na język polski tę wyrazową przenośnię, wbrew tradycyi i słownikom, używają czasownika *wychodzić* i rzeczownika *wychodzenie* w niemieckiem znaczeniu np. „Niechaj zechcą szczerze *wychodzić* z sobą i z nami“ (Tyg. ill. 1869 nr. 69, str. 198). „Można mieć dobrą kucharkę, a pomimo to nie *wychodzić* jak należy ze swoją rodziną“ (Hackländer Tajemn. miasta str. 161). „Umiejętne *wychodzenie* z bliźniemi, to prawie ciągła ofiara“ (Papłoński w Kronice Rodz. t. IV. str. 180). „Wiem, że umiecie Mądrze z każdym *wychodzić* i wedle zasługi go cenić“ (Jenike w przekładzie Herm. i Dor. Tyg. ill. ser. 2. t. IX. str. 330). „Nie chcesz uczciwie *wyjść* z piszącą“ (Kłosy t. XVI. str. 337).

Zamiast powiedzieć o kandydacie, że na wyborach *nie utrzymał się*, *upadł*, bardzo często w nowszych czasach piszą u nas iż *przepadł*, dosłownie tłómacząc niemieckie *durchfallen*, np. „Kandydaci ministeryjalni *przy* wyborach *przepadli*“ (Gaz. Warsz. 1872 nr. 11. str. 3). „Kandydat *przepadł*“ (Wiek 1873 nr. 36. str. 2). Zamiast *załatwić*, *usunąć*, *złagodzić* trudności lub nieporozumienia, zamiast *wynagrodzić*, *zastąpić* stratę, często tkwi w umyśle pisarzy naszych niemiecka przenośnia *ausgleichen*, więc piszą: „Chętnie poda rękę, by *wyrównać* pewne *trudności*“ (Gaz. Warsz. 1871 nr 257. str. 2). „*Wyrównanie* rachunku Francyi z Niemcami“ (ib. 1872 nr. 4. str. 3). „Po *wyrównaniu* sporów“ (Olędzki w Niwie t. VIII. str. 367). „Straty *podobnej* stadniny Francuzi prędko nie *wyrównają*“ (Gaz. Warsz. 1872 nr 15. str. 4). Ktoś posuwa się jeszcze daléj i nie tylko *wyrównywa*, ale nawet *wygładza* stósunki po-

między Francyją a Niemcami (Gaz. Warsz. 1872 nr. str. 4).

Pod wpływem wyrazów i obrotów niemieckich, pomijając bez potrzeby lub przekształcając odpowiednie polskie, utworzone są następne jeszcze słowa i wyrażenia. Nie chcąc zbyt wiele miejsca im poświęcać, nie przytaczam całych frazesów i nie wskazuję źródeł, nadmieniając tylko, że czerpię to wszystko głównie z czasopism warszawskich, a zatém z druków w których najmniéjbyśmy tego rodzaju zboczeń spotykać się spodziéwali; w razie potrzeby mogę wskazać stronnice i tomy tych pism. I tak niemieckie *nur*, w pewnych razach odmiennie przez Niemców używane, znajdujemy niewolniczo a bez potrzeby wstawione do polskich wyrażeń, jak np.: *tylko* rzadko spotykało się (nur selten); Guaranowie mało *tylko* tą sztuką się posługiwali (nur wenig); pokolenia północne mało *tylko* się tatuowują (znowu nur wenig); spadanie aerolitów bardzo rzadko *tylko* było obserwowaném (nur sehr selten); doszło to do skutku *tylko* z wielkim trudem (nur mit grosser Mühe); same one *tylko* mało dać mogą (nur wenig). Albo takie np. wyrażenie: rezultaty nie są, *jak bardzo naturalnie*, zbyt pocieszające (wie sehr natürlich). Albo: perjod prawodawczy ogłoszono *jako* zamknięty (als geschlossen). Każą też często ludności *obsyłać* sejm, radę, tłómacząc dosłownie niemieckie *beschicken*. To znowu niemieckie *vorkommen* niewolniczo oddają polskiém *zachodzić*, albo *przychodzić*; oto np. tytuł dzieła, wydanego w Krakowie r. 1872: „Psałterz... z przydatkiem pieśni biblijnych, które w brewiarzu Rzymskim *przychodzą*.“ Niemieckie *in Bezug*, *in Beziehung*, *bezüglich* (przymiotnik i przysłówek), zamiast licznych sposobów

czysto polskich, zbyt często wyrażają u nas przez *odnośnie, odnośny, w odniesieniu* zaniedbując nasze *względem, pod względem, we względzie, ze względu, względny, co do, odpowiednio, odpowiedni* i t. p. Wciska się także do wyrażenia terminu, w jakim coś się zrobiło, taki niemiecki zwrot np. *w trzech dniach*, zamiast *we trzy dni*, albo *trzydniowy*; tak więc czytamy: *w kilku godzinach* dostałem się tam; kukurudza wyrasta *w kilku miesiącach; w kilku minutach* staliśmy już na ziemi; wycieczki *w kilku dniach* odbywane; tytuł dzieła: „Podróż na około świata *w ośmdziesięciu dniach.*“ Dosłownie tłómaczone są lub żywcem z niemieckiego wzięte, i to bez potrzeby, następne wyrazy: *spontanicznie, raubszyc, orkan, markowany nieprzyjaciel, opatrzony* gwiazdką lub napisem, *zaledwie*, w znaczeniu niemieckiego *kaum*, np. *zaledwie* potrzebuję mówić (kaum brauche ich zu sagen), w *regule* (in der Regel), szukać *za* ideałami, wskazywać *na* potrzebę, ostrzegać *przed* czemś, *leży na dłoni* (liegt auf der Hand), niestósownie plącząc z tém nasz zwrot *widać jak na dłoni*, mający odmienny odcień znaczenia. W Warszawie niezdrowego człowieka zapytują: *co mu brakuje*, naśladując niewolniczo obrót niemiecki (was fehlt ihm). Ogłoszenia gazet warszawskich od kilku lat nastręczają osoby do *matkowania*, albo które mogą *matkować (!)*. Często się też czyta i słyszy *mocny* albo *tęgi* zamiast *silny, gruby, pękaty, przysadzisty, krępy* i t. d.; nawet król August nazywa się *Mocny*, a wszystko to dla tego, że Niemiec wyrazem *stark* bez różnicy powyższe przymioty oddaje. Wpływ niemieckiego *so lange, wie lange*, tak silnie działa u nas, że zaczynamy zapominać o szczéropolskich wyrazach *póki, póty, dopóki, dopóty, potąd, dopo-*

kąd, *dotąd*, a uciekamy się do naśladowanych: *jak długo*, *tak długo*. *Napotykać* bardzo często godzimy z przyimkiem *na*, np. co krok *na* ruiny *napotykamy*; projekta *na* opozycyję *napotkały*. Posągi każemy wykonywać *w* marmurze. Czytamy także *najwyższy czas* (die höchste Zeit); *odpoznajemy* (wiedererkennen); *znaczący*, zamiast ważny, znaczny (bedeutend); *Klerus*; *wegzacyjny* (vexatorisch); ptak *zajęty w locie* (im Flug begriffen); znaczy *tyle co* (so viel als); niemieckie *als* tłómaczymy niewolniczo polskiem *jak*, *jako*, nie pomnąc, że nie zawsze czynić tak należy. Czytamy wreszcie takie np. ustępy: „Uprzykrzywszy sobie *supremacyję* klubu, w którym *majorysowani* byli;“ albo: „skarga przeciwko *fiskusowi* o wstrzymanie *temporaliów*“ i t. d. i t. d.

Zdawałoby się, że kilkowiekowa praktyka prawnicza i wojenna naszych przodków powinnaby uposażyć słownik nasz dostateczną terminologiją obu tych zawodów. Niedokładnéj więc znajomości własnego języka przypisywać musimy używanie następnych wyrazów: w czasie wojny francuzko-pruskiéj np. bardzo często w gazetach spotykaliśmy *najbardziej naprzód wysunięte oddziały wojska niemieckiego* i t. p. Albo znowu takie polskie oddawanie wyrazów niemieckich: Bagatelle, Berufung, Entscheidung, Beobachtung, begründen, Staat, — *spornostka*, *powoływ*, *rozstrzyg*, *postrzeżyny*, *upodstawnić*, *pospół* i t. p.

Ruszczyzny. Należy odróżniać wkradające się do języka naszego rusycyzmy od rusinizmów. Piérwsze wciskają się do języka drogą piśmienności, drugie drogą bezpośredniego ustnego wpływu, od ludu rusińskiego na Litwie, Białejrusi, Ukrainie i we Wschodniéj Galicyi, W te ostatnie mniéj lub więcéj obfitują da-

wniéjsze nieco druki wileńskie, petersburskie, kijowskie, po części i lwowskie. Piérwsze pojawiały się obok drugich i dawniéj w pomienionych drukach; lecz w ostatnich czasach zaczynają ukazywać się i w Warszawie, w pismach młodszego szczególnie pokolenia, kształcącego się w języku rosyjskim. Oto próbki: *„stoliczny,“* zamiast stołeczny. Naród po raz pierwszy *zajawił* poczucie swéj odrębności. Rosyjskie не смотря odbija się w takich np. zwrotach: „działalność ich, *nie patrząc* na jej rozmiary, jest wielce ostrożną.“ Gdzieindziéj czytamy w podobnym razie *nie zważając*. Ktoś inny znowu pisze: zdaje się, że Lemckemu oto tylko *i* chodziło. *Śledzić za*, *zeznanie* w znaczeniu świadomości, jak również *zeznany*, *zeznawany*, *zeznawać*, *zsyłać się na*, *dola*, w znaczeniu części, cząstki, — wszystko to są rusycyzmy. Do tegoż rzędu należą i następne zwroty: „na dowód *przywodzi się* tu zeznanie Francuza;“ „przemysł tutaj *prowadził się* na wielką skalę;“ „w sprawozdaniu *proponuje się* ażeby zgromadzenie uznało...;“ w sprawozdaniu ministra *żąda się* zupełnéj reorganizacyi marynarki;“ „do budowy mostu *ma się przystąpić* na wiosnę;“ „do plantacyi herbaty *zamierza się* sprowadzić Chińczyków“ i t. d. Albo: *„jak wielkąby nie była* bezsilność Europy, nie ulega wątpliwości, że...“ W prospekcie jednego z czasopism świéżo wyczytujemy: „prosimy aby publiczność *odniosła się* z zaufaniem, na które staraliśmy się zapracować.“ i t. d. i t. d.

Brak słownika, któryby podawał wyrazy jednoznaczne i blizkoznaczne, w obecnym stanie naszego języka, jest jednym z głównych powodów, jeżeli nie skażenia, to widocznego ubóstwa i skrępowania stylu młodszych szczególnie pisarzy. Czytając po większéj części w ob-

cych językach, a nie przyniósłszy ze szkół dobrego wyrobienia stylu, gdy się starają unikać obcych wyrazów i zwrotów, kręcą się w ciasném kółku szczupłego zasobu form i wyrażeń, zapominając lub nie wiedząc o bogactwie i giętkości wyrazów i zwrotów polskich.

Biorąc to wszystko na uwagę, zdaje mi się, iż niezbyt obszérny (może około tysiąca stronnic w 8ce), zwięźle opracowany, do praktycznege użytku przeznaczony słownik polski byłby najważniejszym środkiem zaradczym przeciwko wyżéj wymienionym prądom szkodliwym. Jako słownik praktyczny, uwolnionyby być powinien od czysto naukowych zakazów nie wtrącania się w naturalny rozwój języka; i owszem, powinienby właśnie nauczać, jaki wyraz, rząd, zwrot, odcień znaczenia, jaka forma, przenośnia jest lepsza, a jaka gorsza, niezgodna z dziejami i instynktową odrębnością naszéj mowy, jakim wyrazem lepszym można dany gorszy zastąpić, jakiego wyrazu albo zwrotu unikać należy, co jest giermanizmem, co rusycyzmem, a co galicyzmem; wreszcie jakie język posiada zasoby w słowach jednoznacznych i blizkoznacznych. Taki słownik praktyczny możeby nawet należało piérwéj od wielkiego ogłosić, przez wzgląd iż podobnego nie posiadamy, i że niezmiernie jest potrzebnym do zabezpieczenia bogactwa i czystości mowy naszéj macierzystéj.

Słownik taki nie powinienby w przytoczonych przykładach wskazywać tomu i stronnicy, lecz tylko nazwisko autora. Przykłady zaś same powinnyby być przedewszystkiém z najnowszych i najlepszych pisarzy zaczerpnięte. Wszelkie uwagi teoretyczno-językoznawcze musiałyby być stanowczo zeń usunięte. Spis najużywańszych imion własnych i od nich pochodnych na

końcu słownika byłby nader pożądanym, ze szczególném uwzględnieniem nazw geograficznych słowiańskich.

Ułożenie takiego słownika, zdaje mi się, nie wymagałoby ani wiele trudu, ani czasu. Największą pracą byłoby zgromadzenie przykładów na wyrazy z najnowszych pisarzy. W tym celu najpraktyczniéjby było, aby współpracownicy rozebrali pomiędzy siebie najlepszych autorów i każdy, odczytując go, wypisywał przykłady na każdy z kolei pojawiający się ważniejszy wyraz. Co do zasobu słownikowego, to słownik wileński, za odrzuceniem wyrazów niepotrzebnie doń wcielonych (jak Trętowskiego, oraz nazw wag, miar i t. d., wszystkich narodów, które właściwie do Encyklopedyi, ale nie do Słownika należą, oraz imion mitologicznych i t. d.) i za dodaniem niewielkiéj ilości zupełnie nowych lub opuszczonych, mógłby służyć za nader użyteczną i dokładną podstawę.

Bardzo i bardzo pożytecznémiby były jeszcze następne prace, które z wielką korzyścią dla czytelników zamieścićby można na końcu Wielkiego lub Praktycznego Słownika: Statystyczne obliczenie części mowy (czego dokonał na trzech słownikach p. Sławiński w piśmie Obliczenie wyrazów... Warszawa, 1873); wyrazów zapożyczonych, z wykazaniem ile z każdego obcego języka; pni i rostków, z wykazaniem ile wyrazów od każdego pnia pochodzi i ile wyrazów każdego rostka używa; wyrazów odwłasnoimiennych; wyrazów nie mających liczby pojedynczéj, mnogiéj; pokrewieństwa pni z innémi aryjskiemi językami (t. j. ile pni mamy wspólnych z sanskrytem, zendem i t. d., ile z pewną grupą języków aryjskich i t. d.); daléj słownik rymów; słownik jednoznacznych i blizkoznacznych; słownik je-

dnobrzmiących a różnoznacznych; słownik wyrazów dawnych, mało używanych, prowincyjonalnych lub projektowanych, któremiby obce zastąpić można było; słownik wyrazów bezwarunkowo błędnie utworzonych, wprowadzonych lub używanych i t. d. i t. d.

(Dodatek II.)

Dra Karola Mecherzyńskiego.

Uwagi w przedmiocie języka.

Słowo wstępne.

Komisyja językowa, zawiązana jeszcze w łonie b. Towarzystwa Naukowego, postanowiła przedewszystkiém oczyścić język z licznych wyrazów i wyrażeń błędnych, które od lat kilkunastu wciskają się weń coraz więcéj i grożą mu zatarciem jego cech rodzimych, narodowych.

W tym celu Prezes b. Towarzystwa Naukowego, a obecnie Prezes Akademii umiejętności Dr Majer złożył zaraz na piérwszém posiedzeniu téjże komisyi spory poczet takich wyrazów i wyrażeń, częścią niewątpliwie błędnych, a częścią takich, których wadliwość potrzebowała jeszcze ściślejszego roztrząśnienia i uzasadnienia.

Tą pracą zajmowali się, a poniekąd zajmują się i dziś jeszcze w komisyi powyższéj, oprócz Prezesa Akademii, czynni członkowie téjże Dr Mecherzyński,

Dr Skobel, tudzież zmarły w r. 1872 Henryk Suchecki.

Ponieważ badania i uwagi w tym przedmiocie Dra Skobla i ś. p. Suchecкiego już dawniéj, w rocznikach b. Towarzystwa Naukowego drukiem ogłoszone zostały: Przeto Komisyja językowa postanowiła uzupełnić je obecnie spostrzeżeniami tego rodzaju, odnoszącemi się do owego czasu, Dr K. Mecherzyńskiego.

Cieszę się na to.

Do niezliczonych giermanizmów, któremi oszpecili nasz język mieszkańcy Galicyi, należy także wyrażenie: cieszę się na to, zamiast czém; gdy mowa o czasie przyszłym. (Niemiec mówi: *ich freue mich darauf*). N. p. Cieszę się już na tę zabawę. — Cieszę się na przyszłą wiosnę. — Słowo „cieszyć się“ rządzi szóstym przypadkiem. A więc należy mówić: Cieszę się wcześnie tą zabawą. — Cieszę się przyszłą wiosną. Albo: Cieszę się już w myśli tą zabawą. — Cieszę się nadzieją przyszłéj wiosny.

Człowiek rozumu, serca, cnoty, są to wyrażenia, które w nowszych czasach niezbyt rzadko słyszeć można. Atoli tak mówić lub pisać nie wypada; ponieważ te wyrazy „rozum,“ „serce,“ „cnota“ mają oznaczać przymiot, którego same przez się nie określają; lecz dopiéro za dodaniem właściwych przymiotników. Tak tedy może być człowiek wielkiego lub małego serca; rozumu bystrego lub tępego, cnoty nieposzlakowanéj lub podejrzanéj, wątpliwéj; czego same wyrazy: rozum, serce, cnota nie

objaśniają. Dobre jest wyrażenie mąż silnego ramienia. Ale cóżby znaczyło mąż ramienia? Nie idzie tu bowiem o samo przez się ramię, lecz o jego siłę. Dopiéro więc oba te wyrazy, złączone ze sobą, malują w zupełności przymiot i służą w miejsce przymiotnika mąż silny ramieniem, wielki sercem, rozumem i t. p.

Jeźli mówimy niekiedy z cudzoziemska mąż stanu, to w wyrażeniu tém nie malujemy już przymiotu, ale uczestnictwo pewne w składzie społecznym, które nie potrzebuje przymiotnika dopełniającego. Podobnież gdy mówimy dzieło sztuki, mocarz myśli, bohatér wymowy, wyrażamy rzecz, a zarazem jéj przymiot, nie potrzebujący żadnego więcéj określenia.

Wyrażenia człowiek serca, czł. rozumu i t. p. są naśladowaniem języka francuzkiego, który cierpi wielki niedostatek przymiotników i w ich miejsce posługuje się rzeczownikami.

Cztéry czy cztyry?

Jakkolwiek w dawnych i dzisiejszych nawet mowach słowiańskich, jako to: w języku cerkiewnym, ruskim i rosyjskim, wyraz ten ma głoskę *y;* cóż nas obowiązuje do niewolniczego trzymania się téj formy?

Nasz język kształcił się i uprawiał samodzielnie i pod względem ukształcenia ma nad témi wszystkiémi językami piérwszeństwo. W właściwéj sobie dążności, wyrobił i w tym wyrazie odmienne brzmienie, odrzucając dawne *y*, a biorąc dogodniejsze *é*; zkąd i pochodne wyrazy cztérnaście, cztérdzieści, są daleko łatwiejsze i płynniejsze w wymawianiu, niż cztyrnaście, cztyrdzieści. Jest to zatém odmiana postępowa, którą szanować należy. Zresztą pisano i dawniéj cztéry przez *e*, jak n. p. Sekluсyan, w swém

tłómaczeniu nowego testamentu (1551 r.) „Cztery tysiące mężów.“ — „Tetrarchów czterzech.“ — Wujek (1597 r.): „Ewangelia z czterech iedna.“ — Samuel Twardowski (1661 r.): „Woyna domowa na czteri Księgi podzielona.“ — Bielski (1550 r.): „Kronika, tho iesth Historya świata na sześć wieków, a cztery monarchie rozdzielona.“ — Wróbel (1567 r.) w Psalmie 93: „Czterdzieści lat byłem w gniewie na then rodzay.“

Podobnież mówiono dawniéj i pisano czyrw, czyrwony, czyrwonka; jak n. p. Wróbel w Psalmie 77: „czyrwiem;“ a w Psalmie 136: „morze czyrwone.“ Późniéj jednak zmieniono tę formę na dogodniejszą: czerw', czerwiec, czerwony, czerwonka.

Czyliż mamy także mówić i pisać jedyn zamiast jeden, dla tego że w źródle było odyn? Wszak wyrobiliśmy sobie wedle potrzeby dwojaką w tym wyrazie formę: jedyny, jedynak, i jeden, jedenasty, jedenaście. Ta odmienność formy jest również korzystną dla języka i potępiać jéj nie można. Jedennaście. Sekłucyan. —

Na czasie, n. p. „To nie jest teraz na czasie.“

Wyrażenie to upowszechniło się u nas w pismach od niedawnego czasu, lecz niewłaściwie. Lékarze używają go w znaczeniu przenośném, dla oszczędzenia skromnego ucha. N. p. „Ta kobiéta jest na czasie.“ (to znaczy, że jest brzemienna). Na to użycie chyba tylko wyjątkowo zezwolićby można. Atoli ku wyrażaniu innych względów słowa powyższe służyć nie powinny. Lepiéj zatém powiedzieć: „To nie byłoby

we właściwym czasie; — nie w porę; — nie jest czas po temu.“ —

Pewne dane. — Opiérać się na pewnych danych.

Jest to francuzczyzna, językowi naszemu wcale niewłaściwa. — Mało jest w mowie naszéj przymiotników, które mogą być brane za rzeczowniki; jak n. p. karbowy, polowy, gajowy, kuchenna, pokojowa, złe, targowe, mostowe, kopytkowe, czopowe, pogłówne, podymne i n. i. Każdy w powszechności przymiotnik odnosić się powinien do właściwego sobie, wyraźnego lub domyślnego rzeczownika. Tak więc wyrazy polowy, gajowy i t. p. malują jeszcze rzecz, od któréj biorą przymiot: mogą więc być brane za rzeczowniki.

Ale cóż znaczy sam z osobna wyraz dany? N. p. „Mając pewne dane.“ — „Nie jest korzystnie używać ciał zbiorowych, do zbiérania danych statystycznych.“ — „Pojęcia i myśli, nie zostające w żadnym widocznym związku z daną doświadczenia, zwykle podejrzane bywają o bezzasadność.“ — „Pisał do mnie X. Roman Slosman pytając, czy nie mam nowych danych o Mikołaju Koperniku astronomie.“ (W. A. Maciejowski). „Zakład kąpielowy w Rabce spodziewa się, że Szanowni Koledzy znajdą w tym opisie dość danych, mogących im służyć za wskazówki“....

Wprawdzie matematycy używają wyrazu dany zamiast przypuszczony, dowolnie w myśli obrany. N. p. Poprowadzić liniją przez dany punkt; dana ilość, dana wielkość, i t. p. W tym atoli razie dzieje się przynajmniéj zadosyć składni. Albowiem przymiotnik dany zawsze znajduje się obok rzeczownika, do którego należy.

Przychodzić, zamiast zdarzać się, znajdować się, objawiać się, przypadać, stósować.

N. p. „Wielkie talenta rzadko przychodzą.“ — „Tu właściwie przychodzi przypadek czwarty.“ — „Gdzie takie okoliczności przychodzą.“ — „Arszenik przychodzi w pokładach kruszcorodnych, osobliwie w rudach siarczyku srébra, tudzież obok rudy cynowéj.“

Jest to wyraźny giermanizm, naciąganie do polszczyzny słowa *vorkommen.*

Należało więc powiedzieć lub napisać: „Wielkie talenta bywają rzadkie;“ — albo: „wydarzają się rzadko.“ — „Tu właśnie stosuje się przypadek czwarty;“ albo „kłaść się powinien przypadek czwarty.“ — „Gdzie takie zdarzają się okoliczności.“ — „Arszenik znajduje się — albo: bywa napotykany w pokładach kruszcorodnych. —

Im—tém, czy im—tym?

Rzeczywiście im, chociaż od dawnych czasów używane, jest formą zepsutą zaimka czém, któremu odpowiada tém. N. p. Czém prędzéj, tém lepiéj. Jak szóstego, tak i siódmego przypadku tego zaimka używamy w formie przysłówkowéj: czém, czemu, po czemu; tak jak potém, potemu. W biblii królowéj Zofii czytamy (Leviticus, XXV. w wydaniu Mazeckiego na str. 92): „A czim mnye czasu policzil bi, tim mnye cupey“ (t. j. kupiej). Przeto należy pisać im—tém, lub czém—tém, a nie im—tym; potém a nie potym, bo to nie ma żadnéj podstawy.

Niektórzy chcą pisać im—tym, a zarazem czym —tym. Jakaż więc będzie różnica pomiędzy zaimkiem a spójnikiem?

Kazimiérz czy Kazimirz? Sandomiérz czy Sandomirz? Włodzimiérz czy Włodzimirz?

Wielu pisze dziś, niby poprawnie, Kazimirz zamiast Kazimierz, Włodzimirz zamiast Włodzimiérz i t. p. wywodząc te wyrazy (choć bardzo słusznie) od miru. Atoli etymologija nie jest najwyższą zasadą naszéj pisowni. Często jednę zasadę znosi druga ważniejsza, czego liczne mamy przykłady.

Niema w naszym języku brzmień sirz, cirz, zirz, dzirz, mirz. Nie znajdzie się żaden wyraz polski z podobném brzmieniem; bo brzmienie to przeciwne jest harmonii i uchu polskiemu. Dla tego zgłoskę irz wszędzie, bez względu na źródłosłów, nawet przy rozdzieleniu tego brzmienia na dwie osobne zgłoski, łagodzimy przydaniem głoski *e*. I tak, mimo pochodzenia od miru, wymawiamy przymierze, a nie przymirze; sprzymierzeniec a nie sprzymirzeniec; uśmierzyć a nie uśmirzyć i t. p. Podobnie i w wyrazach innego pochodzenia, przed końcówką irz wsuwamy zawsze *e*. N. p. zwiérz, wiérzch, wiérzba, wiérzgać, żołniérz, probierz, szermierz i t. p.

Przeto pisać należy Kazimiérz, a nie Kazimirz; Skarbimiérz, a nie Skarbimirz i t. p. za przykładem dotychczasowych pisarzy, którzy poczuwali dobrze tę własność naszego języka.

Nawet zgłoska *iż* w niewielu tylko znajduje się wyrazach; jak n. p. ciżba (zamiast ciśba), śpiż, śpiża, ciżmy i n. i. i częściéj łagodzimy je przez dodanie do nich głoski *e*; jak n. p. jéż, jéżyć, śniéżyć, śniéżyca, świéży, śniéżny i t. p.

Miejsce i miejscowość. — Osoba i osobistość.

Wyraz miejscowość nieuważnie i niewłaściwie mieszają dziś piszący z wyrazem miejsce; tak dalece, że już go nigdzie nie uświadczy w pismach. Tak n. p. piszą: „Odbieramy doniesienia z różnych miejscowości.“ — „Zakład ten przeniesiono na inną miejscowość.“ — „Obrano szeroką miejscowość na założenie cmentarza.“ i t. p.

Miejscowość oznacza przymioty czyli własności jakiegoś miejsca, ale nie miejsce samo. N. p. „Choroby te są skutkiem saméj miejscowości“ (t. j. położenia niezdrowego). — „Bogactwo wewnętrzne wskazywała sama miejscowość“ (t. j. skład ziemi, pewne wskazówki lub znamiona geologiczne, po których można się było domyślać wewnętrznego bogactwa).

Przeto nie odbiéramy doniesień z różnych miejscowości, ale z różnych miejsc; ponieważ tu wzgląd na własności tych miejsc wcale nie jest potrzebny.

Toż samo rozumieć należy o osobistościach, które nie mogą być brane jednoznacznie za osoby. Tak n. p. źle powiedziano: „Życiorysy sławnych osobistości,“ lecz sławnych osób albo ludzi.

Wyraz osobistość bierze się też często w znaczeniu samolubstwa, albo względów osobistych. N. p. „Nie mam na celu żadnéj osobistości;“ t. j. nie uwodzę się żadnemi względami osobistemi.

Nosić się z jakąś myślą.

Od niedawna przyplątało się do mowy naszéj wyrażenie nie tylko dziwaczne, ale nawet niedorzeczne: „Nosić się z czémś.“ N. p. „Od dawna noszę się z tą myślą.“ — „Nosiłem się długo z tym zamiarem.“

Wyrażenia tego nie można niczém usprawiedliwić, bo nawet nie może ono uchodzić za naśladowanie cudzoziemczyzny. — Przeto zamiast wyrażeń przytoczonych powyżéj, wypadało użyć następujących: „Od dawna mialem tę myśl.“ — „Długo układałem w myśli ten zamiar.“

Czy niemczyzna, czy też niemiecczyzna?

Formy pochodne na izna, yzna, nie z samych tworzą się przymiotników na ski lub cki; jak to twierdził jeden z nowszych gramatyków. Albowiem mogą się one tworzyć także z rzeczowników i przymiotników różnego zakończenia i stopnia, a nawet i ze słów; jak n. p. biały — bielizna, darować — darowizna, głowa — głowizna, iścić — iścizna, miał — mielizna, podobny — podobizna, robota — robocizna, spalony — spalenizna, spuścić — spuścizna, stary — starzyzna, starszy — starszyzna, surowy — surowizna.

Baczyć tylko należy, aby piérwiastek, do którego dodaje się zakończenie izna lub yzna, wystarczał do utrzymania właściwego znaczenia, i aby wyraz miał brzmienie dogodne i przyjemne.

Jak więc od rzeczownika Niemiec wyprowadzamy pochodne i wcale zrozumiałe wyrazy Niemka, niemczyć, zniemczeć i t. p. tak też i niemczyzna brzmi nierównie lepiéj, bo krócéj i eufoniczniéj, aniżeli niemiecczyzna.

Podobnie z rzeczownika Kozak utworzono Kozaczyzna (Zimorowicz w Sielankach), a nie Kozacczyzna. Tak bowiem nigdy nie mawiano i nie pisywano.

Podobnież mamy od nazwiska Mińsk Mińszczyzna, od Pińska mamy Pińszczyzna, od Sanoka

Sanoczyzna, od Słowaka Słowaczyzna, Twardowski (w „Wojnie domowéj“ Część III, str. 87) używa nawet wyrazu Tatarczyzna (od Tatar), chociaż pospolicie używają wyrazu Tatarszczyzna.

Z Nadbuża (kraj nad Bugiem) utworzono wyraz Nadbużyzna.

Koliszczyzna nie ma nawet odpowiedniego przymiotnika, tylko nazwisko miasteczka Kołki.

Od ojciec mamy ojczyzna, ojcowizna. Od przymiotnika ojcowski byłoby ojcowszczyzna.

Od cudzoziemiec — cudzoziemczyzna, lepiéj niż od cudzoziemski — cudzoziemszczyzna.

Powiatowszczyzna nie pochodzi od powiatowski lecz od powiatowy.

Żywiec ma Żywiecczyzna, bo tu pierwiastek żyw nie wystarcza.

Tylko niektóre przymiotniki, pochodzące od imion własnych, służą dogodnie do tworzenia rzeczowników na izna lub yzna. N. p. francuzki — francuzczyzna, angielski — angielszczyzna i t. p. Lecz to nie stanowi żadnéj zasady ogólnéj.

Odwiedzić czy odwidzić? Nawiedzić czy nawidzić?

Tak słowa odwiedzić jak odwidzić nie znajdujemy w starych księgach polskich. Jest tylko nawiedzić, Nawiedzenie N. Panny, i tak zawsze pisano. Pisano zaś wydług wymawiania. Tak n. p. czytamy w „Psałterzu Puławskim,“ Rkp. z XV wieku:

„Pomny nas boze w dobrowolstve lyuda twego, nawyedzy nas we zbawyenyu twoym.“

„Czo iest człowyek ysze gy pomnysz albo syn człowyeczy ysze gy nawyedzasz".

W „Leopolicie" (Jerem. XXVII. 8): „Nawiedzę on naród w mieczu, w głodzie, w morze, aż go wytrawię".

W „biblii gdańskiéj": „Mieczem i głodem i morem nawiedzę ten naród".

W téjże biblii (u Jerem. XXIII. 2): „Rozprraszacie owce moje, owszem rozganiacie je, a nie nawiedzacie ich".

Tamże (w liście Jakuba ś. I. 27): „Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich".

U Skargi (w dziejach): „Mieczem nawiedził Bóg kraje owe".

U Skargi (w żywotach): „Bóg nawiedza swoich i doświadcza ich przygodami rozmaitemi".

U Reja (w Postylli): „Stateczność wiary dzierżą Panu swemu, co znoszą pokornie każde nawiedzenie od niego".

U Karnkowskiego (w Katech.): „Bóg..... przecież dalszego potomka za ten grzech nawiedzi".

U Seklucyjana (w nowym testam,): „Acz cię ia tesz dalibóg nawiedzę". — „Gdyby go nawiedził".

Nigdzie zgoła nie spotykamy nawidzić, odwidzić; lecz nawiedzić, a w czasach późniejszych odwiedzić.

Ci, którzy te słowa wyprowadzają od widzieć, mylą się. Przeczy temu pochodzeniu całkowita odmiana tych słów, we wszystkich czasach i formach. Nie mówimy bowiem odwidział, ani nawiedział, odwidywać, nawidziany; ale odwiedził, odwiedzać, nawiedzony.

Właściwe jest pochodzenie od słowa starosławiańskiego nawiestit'. I dziś w języku rosyjskim nawiestit' znaczy to samo co nasze nawiedzić lub odwiedzić.

Toż samo rozumieć należy o słowie zwiedzać i zwiedzić. Piszmy więc, jak dotąd pisano: nawiedzić, odwiedzić, zwiedzić, nawiedziny, odwiedziny.

Inne już ma pochodzenie nienawiść, nienawidzić.

Odwoływać się, powoływać.

Słowo odwoływać się ma formę tylko słów przechodnich i zwrotnych; ale nie jest rzeczywiście ani przechodniém, ani zwrotném; podobnie jak słowa odzywać się do kogoś, poznawać się z kimsiś, gniéwać się na kogoś lub na coś i t. p., gdzie wyraz się, jako cząstka tylko przydatkowa, nie zwraca bynajmniéj czynności na osobę czyniącą. Że zaś to słowo mieści w sobie pojęcie celu, do którego się odwołujemy; a w składzie swoim przyimek *od*, któremu najwłaściwiéj odpopowiada przyimek *do*, jako wyrażający dążenie do celu; przeto z tym a nie z innym przyimkiem kłaść się powinno. N. p. odwoływać się do sądu, do świadków, do zdania powszechnego.

Gdybyśmy słowa powoływać się użyć chcieli w tém samém znaczeniu, co odwoływać się: wtedy musiałoby to słowo przyjąć i naturę tego ostatniego; a zatém kłaść się także z przyimkiem *do* a nie *na*. Np. powoływać się do sądu, t. j. odwoływać się, odzywać. Ta jednakże forma, niezwyczajna w mowie, a niepotrzebna, bo nawet nie wyrażająca żadnego odcienia w znaczeniu, słusznie odrzuconą być winna.

Óglądnąć, oglądnął, przeglądnąwszy.

Upowszechniają się dziś w mowie i w piśmie formy dokonane słów niedokonanych, które z natury swojéj takich form mieć nie mogą. Słowa oglądać, przyglądać oznaczają czynność trwającą, niedokonaną. A zatém obce im są czasy i formy dokonane: oglądnął: przeglądnąwszy; jak od robić robiwszy, od czytać czytawszy.

Na wyrażenie czynności dokonanéj, ma język nasz odpowiednie słowa: oglądać, obejrzeć; przeglądać, przejrzeć; wyglądać, wyjrzeć. — Obejrzał: obejrzawszy; przejrzał: przejrzawszy i t. d.

Przeto oglądnąć, oglądnął, przeglądnąwszy, są to formy niepotrzebne i niewłaściwe.

Ograniczył się na tém; na jedno miejsce; do tego.

Słowo ograniczyć się, bierze się albo w znaczeniu ściśle zmysłowém, albo przenośném. W piérwszym razie rządzi przypadkiem szóstym, bo łączy się z zapytaniem czém? N. p. ograniczyć się cztérema ścianami, t. j. jakby granicami opisać się, określić, zamknąć, otoczyć. Jeżeli zaś używa się w znaczeniu przenośném, wtedy jest słowém bezwzględném, i nie ma żadnego rządu. N. p. Skąpo żyje, bardzo się ograniczył. Dopełnienie w téj mierze myśli bywa omówieniem dowolném, które wyraża w jakim względzie kto się ograniczył, i dla tego odpowiada zwykle na pytanie w czém? N. p. Ograniczył się w wydatkach; w wyborze przyjaciół i t. p. Możemy jednak rozmaicie zmienić to omówienie. N. p. Ograniczył się co do liczby przyjaciół; pod względem

wydatków. — Ograniczyć się w swych potrzebach aż do skąpstwa i t. p.

Złe, bo nielogiczne są wyrażenia: ograniczyć się na tém, na to, albo: do tego. Przenośne bowiem albo figuryczne kształty nie powinny sprzeciwiać się rozumowemu pojęciu. Nikt zaś nie pojmowałby ograniczenia się, czyli określenia granicami na czémś, na coś, albo do czegoś.

Najbardziéj upowszechnione wyrażenie: ograniczać się na czémś, powstało z niewłaściwego użycia tego słowa w miejsce: przestawać na czémś, ścieśniać się, albo uszczuplać aż do... N. p. Nie ogranicza się na samém czytaniu wzorów; zamiast: nie przestaje na samém czytaniu wzorów.

Państwowy, ustawowy, myślowy, okolicznościowy, opatrznościowy, narodowościowy, wiadomościowy, wspomnieniowy.

Upowszechnił się dziś i coraz to więcéj się wzmaga, zwłaszcza w pismach politycznych i naukowych, zwyczaj tworzenia przymiotników, z panujących w mowie rzeczowników głównych, a to dla mniemanéj ścisłości; jak n. p. sprawy państwowe, stósunki wyznaniowe, starania ludzkościowe, projekt ustawowy, poezyje okolicznościowe, sprawa narodowościowa, kwestyja wolnościowa! kąpiele siedzeniowe, odmiany czasownikowe, spójniki słowowe, zdania przyczynowe, celowe, skutkowe, wnioskowe, wynikowe, wypadkowe i t. p.

Jestto wada przejęta ze szkoły niemieckiéj. Niemcy bowiem, zazwyczaj skłonni do drobiazgowych definicyj i niezwykłéj ścisłości w określaniu pojęć oderwanych, posługują się mnóstwem tego rodzaju przymiotni-

ków, przypominających nam dawny język scholastyczny, pedancki. Otóż za ich przykładem idzie wielu naszych pisarzów; a używając lub wcale tworząc coraz to nowe tego rodzaju przymiotniki, szpecą niémi i zaciemniają naszą mowę.

Zamiast sprawy państwowe, projekt ustawowy, zdania przyczynowe, celowe, skutkowe, wnioskowe i t. d. czyż nie lepiéj powiedzieć: sprawy państwa, projekt do ustawy, zdania wyrażające przyczynę, cel, skutek, wniosek i t. d. a byłoby to zrozumiale i po polsku. Cóż np. znaczy zdanie wypadkowe? czy to ma być zdanie utworzone wypadkiem? Albo jak tu w gramatyce odróżnić jedne od drugich zdania skutkowe, wynikowe i wypadkowe, których te przymiotniki mają być właściwie definicyjami?

Inni znowu zamiast takich przymiotników, używają konstrukcyi łacińskiéj; np. czas przeszły życzenia, warunku, łączenia;— przyimki blizkości, pozbawienia, środkowego położenia;— spójniki przeciwieństwa, czasu, przyczyny, wniosku i t. p. Jestto konstrukcyja także przeciwna polszczyznie; a można jéj uniknąć w sposób podobny, jak się wyżéj powiedziało. A więc: czas przeszły, wyrażający życzenie, warunek, łączenie; — przyimek lub spójnik, wyrażający blizkość, przyczynę, wniosek, przeciwieństwo i t. p.

Ale kto może zrozumieć, co znaczy przyimek pozbawienia; albo czas przeszły łączenia?

Para, paru?

Dostrzegamy dosyć często w mowie i w piśmie błędnéj odmiany rzeczownika „para“. Np. „Zrobiłem to w paru godzinach“. „Byłem w drodze o paru złotych“. „Od paru dni prawie nic nie jadł“.

Rzeczownik „para“, oznaczający ilość, wymaga po sobie drugiego przypadku, jako dopełnienia. Np. Para trzewików. Para koni.

Przeto nie można mówić „w paru godzinach“; bo rzeczownik „para“ w żadnym przypadku nie ma takiego zakończenia; a rzeczownik „godzina“ nie może się tu kłaść w przypadku siódmym, ale w drugim. A więc należy mówić: Zrobiłem to w parę godzin. Ciężko pracuje dla pary złotych. Od pary dni prawie nic nie jadł [1]). Zostałem o jednéj parze trzewików.

„Pokładamy wiarę w talent, w pracę i t. d. Wyrażenie niewłaściwe; a to z dwojakiego względu. Należy tu bowiem rozróżnić, w jakiém znaczeniu wzięta jest wiara. Jeżeli ma znaczyć zaufanie, wtedy właściwiéj będzie powiedzieć: Pokładamy ufność w talencie, w pracy i t. p., bo ufność a wiara nie jest jedno. Jeżeli zaś wyrażać ma samo uznanie talentu lub pracy, wtedy należy mówić: wierzymy w talent, w pracę. Wreszcie gdyby się wzięło dla blizkoznaczności wiarę za ufność, wtedy wypadałoby mówić: Pokładamy wiarę (t. j. ufność) w talencie, pracy; jak tego wymaga rząd słowa „pokładać“.

„Mało przykładają wiary temu rozkazowi“. Trudno odgadnąć znaczenie tego zdania, potwornego pod względem składni i myśli. Nie mówi się przykładać wiarę; a tém mniéj przykładać wiarę czemuś. Również nie stósuje się ta wiara do rozkazu. —

[1]) Wszelako wolałbym zawsze powiedzieć: od kilku dni prawie nic nie jadł, gdyby nie zależało na ścisłém oznaczeniu liczby dni. Gdyby zaś okoliczność ta miała być wyrażoną dokładnie: wtedy powiedziałbym, że ten a ten od dwu dni prawie nic nie pożywał.

„Brawował publiczne znudzenie“. Słowo francuzkie *braver*, które oczywiście dało początek niby polskiemu „brawować“; znaczy wyzywać, śmiało się stawiać, stawić mężnie czoło. Zapewne więc autor téj niedorzeczności chciał powiedzieć, że ktoś lekceważył sobie powszechne znudzenie, jak się zdaje słuchających owego bałamuta.

Posyłać czy posełać.

W słowach niedokonanych i częstotliwych, wchodząca do ich utworzenia głoska *e*, może następować jedynie po miękkich spółgłoskach; np. ściérać, spodziéwać, wyléwać, zagrzéwać, zbiérać i t. p., gdzie zazwyczaj miéwa brzmienie ściśnione (*é*). Nigdy nie następuje po spółgłoskach twardych. Przeto nie można pisać: odzewać się, połekać, pozewać, usechać, wypechać, wysełać, wytekać i t. p. Zaczém trzeba pisać: posyłać, a nie posełać.

O niewłaściwém użyciu wyrazu potrzeba.

Często napotkać można w mowie ustnéj i w piśmie na takie wyrażenia: „Zaopatrzony we wszystkie potrzeby“. „Zbywało mu na wielu potrzebach“. „Dom obfituje w wszelakie potrzeby“ i t. p.

„Potrzeba“ znaczy brak czyli niedostatek czegoś. Jakże więc ktoś może być zaopatrzonym w niedostatek; obfitować w brak czegoś, czyli potrzebę?

Są to więc błędne wyrażenia, pochodzące z nieuwagi mówiących lub piszących. Przeto należy mówić: Zaopatrzony we wszystkie rzeczy potrzebne. Zbywało mu na wielu rzeczach potrzebnych. Dom obfitujący w wszelakie rzeczy, albo: zapasy i dogodności; opły-

wający we wszystko. czego potrzeba do wygody lub przyjemności i t. p.

Powinny czy powinien?

W tym przymiotniku rozróżniam dwa znaczenia, a ztąd dwie osobne formy.

Raz ma znaczenie powinności czyli obowiązku; to znowu powinowactwa albo winy. Dla tego w języku naszym, który dąży zawsze do jaknajwiększéj jasności, przyjmuje dwojaką formę.

1. Gdy wyraża powinność, obowiązek, wtedy na rodzaj męzki w liczbie pojedynczéj bierze formę skróconą winien lub powinien (zamiast winny, powinny); a z zakończeniem słownem, t. j. z końcówką słowa posiłkowego jestem, odmienia się na podobieństwo czasowników, w ten sposób:

powinienem,	winienem,
powinieneś,	winieneś,
powinien,	i t. d.
powinniśmy, powinnyśmy,	winnyśmy
powinniście, powinnyście,	winnyście,
powinni, powinny.	winny.

Zakończenie w rodzaju żeńskim l. m. na y jestto starodawna forma żeńska; jak to pokazują zabytki najdawniejszéj polszczyzny, w któréj przymiotniki miały wspólne zakończenie z rzeczownikami. Np. usta pełna, wrota welmia, wszytki ptaki, ptacy perzascy (Psałt. Mazg.), proroctwo duchowo (Wróbel), thy to trzy córy, ony przyjechały (Kodex Gnieźn. wyd. p. Dzied. 1857). Kiedy wnidziesz między wrony, musisz krakać jak i ony (Przysłowie). Z rzeczownikami zatém rodzaju żeńskiego, kończącémi się w liczbie mnogiéj na y, miały podobneż zakończenie.

2. Gdy zaś znaczy powinowactwo jakieś, albo winę; wtedy ma zwyczajną formę przymiotników, winny lub powinny. Np. winny jestem kary; powinny jestem wasz (t. j. powinowaty, należący) i z końcówką słowa posiłkowego jestem, odmienia się jak wszystkie przymiotniki:

winnym,	powinnym,
winnyś,	powinnyś
winny,	powinny,
winniśmy, winneśmy,	powinniśmy, powinneśmy,
winniście, winneście,	powinniście, powinneście,
winni, winne.	powinni, powinne.

Np. Powinny jesteś i brat mój. Powinneście nasze (t. j. krewne nasze). Zebrał swe należące i powinne. Winneśmy temu wszystkie. Te winne; te niewinne.

Siekiéra czy siekira?

Ma ten wyraz pochodzić niby z łacińskiego *securis*, i dla tego na zasadzie zamiany głoski *u* na *y*, a potém *y* na *i* ma się pisać poprawnie siekira.

Wywód ten nie zdaje mi się być właściwym.

Sam rzeczownik *securis* nie jest formą piérwotną jest nią raczéj słowo *secare*, w któréj łatwiejszą uważaćby można zmianę głoski *a* na *e*.

Ale kto wié, czy nie dawniejsza nasza siekiéra, niż łacińskie *securis* i słowo *secare*? Słowianie od wieków rąbali siekiérą, która jest wyrazem pochodnym od siekać; podobnie jak siekacz, zasieka, przysieka, pasieka; odwieczne wyrazy polskie. Np. „Oto wyrąbili siekierami iakoby drwa w lesie. Zrzucili siekierami miasto twoje“. Wróbel w psalmie 74. „Jako drudzy zowią siekierę okszą“. Seklucjan w Ortogra-

fii. Łukasz Górnicki pisze: „Co za naszych oyców zwano siekierą, dziś bełtą“. (Bałta albo bełta z tureckiego, znaczy siekiérę).

Zakończenie tego wyrazu nie jest także cudzoziemskie. Mamy bowiem wiele rzeczowników kończących się na era; jak np. sknéra, kostéra, przechéra, tudzież niejeden spolszczony; jak np. magiera, tabakiera. Trudno zaś znaleźć wyraz, zakończony na ira; chyba jakiś wyraz obcy, jak np. lira.

Piszmy więc tak, jakeśmy pisali dotąd, siekiéra, abyśmy nie psuli pisowni, miasto jéj poprawienia.

Wartający, wartało, wartałoby?

Nie ma żadnego słowa wartać. A zatém ani imiesłowu, ani innych odmian słownych od niego wyprowadzać nie można.

Mamy tylko przymiotnik wart, warta, warto i przysłówek warto.

1) Przymiotnik ten nie odmienia się przez przypadki; ale w obu liczbach ma tylko przypadek piérwszy. Dlatego nie można mówić np. mam konia wartego sto złotych; ale mówić należy: mam konia, który wart sto złotych. Źle także byłoby powiedzieć wartającego, boby to był imiesłów od słowa wartać, którego nie ma w naszéj mowie.

2) Przysłówek warto nie będąc słowem (czasownikiem), odmian słownych mieć nie może. Dla tego źlę mówią niektórzy: wartało, wartałoby. Powinno się raczéj mówić: warto było, wartoby było.

Mówić wartało taką jest niedorzecznością, jak np. trzebało, zamiast trzeba było.

Wyjść za mąż.

W mowie piśmiennéj, przynajmniéj do czasów Lindego, panny „szły za mąż“, a nie wychodziły. Wyrażenie powyższe powszechnie używane bywa na Rusi. Wszelako prowincyjalizmowi temu nie tylko że nic zarzucić nie można; ale nawet zdaje się być właściwszym od naszego „iść za mąż“; bo maluje lepiéj pojęcie rzeczy i odpowiada pokrewnemu sobie wyrażeniu „wydać za mąż“, t. j. z domu wydać, z domu wyjść. W ogólności prowincyjonalizmy, jeżeli są właściwe i powszechnie zrozumiałe, wcale nie szkodzą językowi; ale owszem pomnażają jego bogactwo, a przez częste używanie w piśmiennictwie, przestają z czasem być prowincyjalizmami i wchodzą w użycie powszechne.

Wykonuję, przekonuję, dokonuję.

W wielu pismach upowszechnia się dziś odmiana niewłaściwa słów niedokonanych i częstotliwych: wykonywać, przekonywać, dokonywać: wykonuję, przekonuję, dokonuję.

Odmiana ta służy tylko słowom zakończonym w trybie bezokolicznym na ować (w czasie przeszłym ował), a to w zasadzie foremnéj zamiany zgłoski *ow* na *u* (jak w słowach: kować, kuć; psować, psuć; knować, knuć i t. p.). Np. bojować, bojują; chorować, chorują; kołować, kołuję; miłować, miłuję; potrzebować, potrzebuję; rachować, rachuję; statkować, statkuję; usiłować, usiłuję; żałować, żałuję i t. p. [1]).

Do tych należą również słowa, które dawniéj w trybie bezokolicznym kończyły się podobnież na ować, a późniéj dopiéro przybrały zwyczajowo zakoń-

[1]) Lud mówi u nas: chorówać, rachówać.

czenie ywać lub iwać; jak np. obiecować lub obiecywać: obiecuję;

okupować lub okupywać: okupuję;
opatrować lub opatrywać: opatruję;
pokazować lub pokazywać: pokazuję;
rozkazować lub rozkazywać: rozkazuję;
wynajdować lub wynajdywać: wynajduję [1]).

Inne słowa na ywać zachowują odmianę zwyczajną słów niedokonanych i częstotliwych. A zatém: Dokonywać: dokonywam. Nazywać: nazywam. Porównywać: porównywam. Przekonywać: przekonywam. Rozrywać: rozrywam. Umywać: umywam. Wykonywać: wykonywam. Zakrywać: zakrywam.

Za wyjątki uważaćby można: zachowywać: zachowuję; powoływać: powołuję; które zwyczajowo tę formę przyjęły, nie odstępując i drugiéj sobie właściwéj: zachowywam, powoływam.

Zapoznać kogoś lub coś. Tego słowa używają teraz dosyć często, w znaczeniu: nie poznać kogoś, nie poznać się na czémś. Jestto wielki błąd. Wprawdzie przyimek za w połączeniu ze słowami znaczy pewną ujemność, i w tém znaczeniu mamy używane słowa zapomnieć, zabaczyć, zabyć, zapamiętać (t. j. stracić pamięć o czémś); ale znaczy też zaczęcie czegoś; jak np. zachorować, zaśpiéwać, zaznajomić się i t. p., bo inne względy tu się nie stósują. Otóż słowo „poznać“ nie dopuszcza pojęcia rzeczonéj ujemności.

---

[1]) W starodawnéj polszczyznie kończono takie słowa na awać. Np. „A też iako opatrzawa pożywienie każdego“ Wróbel, Psałterz 144.

Rzecz pamiętana może być zapomnianą; ale rzecz poznana nie może być niepoznaną, chyba zapomnianą, czyli straconą z pamięci. Przeto w takiém rozumieniu słowo „zapoznać“ używane bywa fałszywie. Właściwe jego znaczenie jest: pośredniczyć w zaznajomieniu się dwu lub więcej osób. Np. Zapoznać kogoś z kimś.

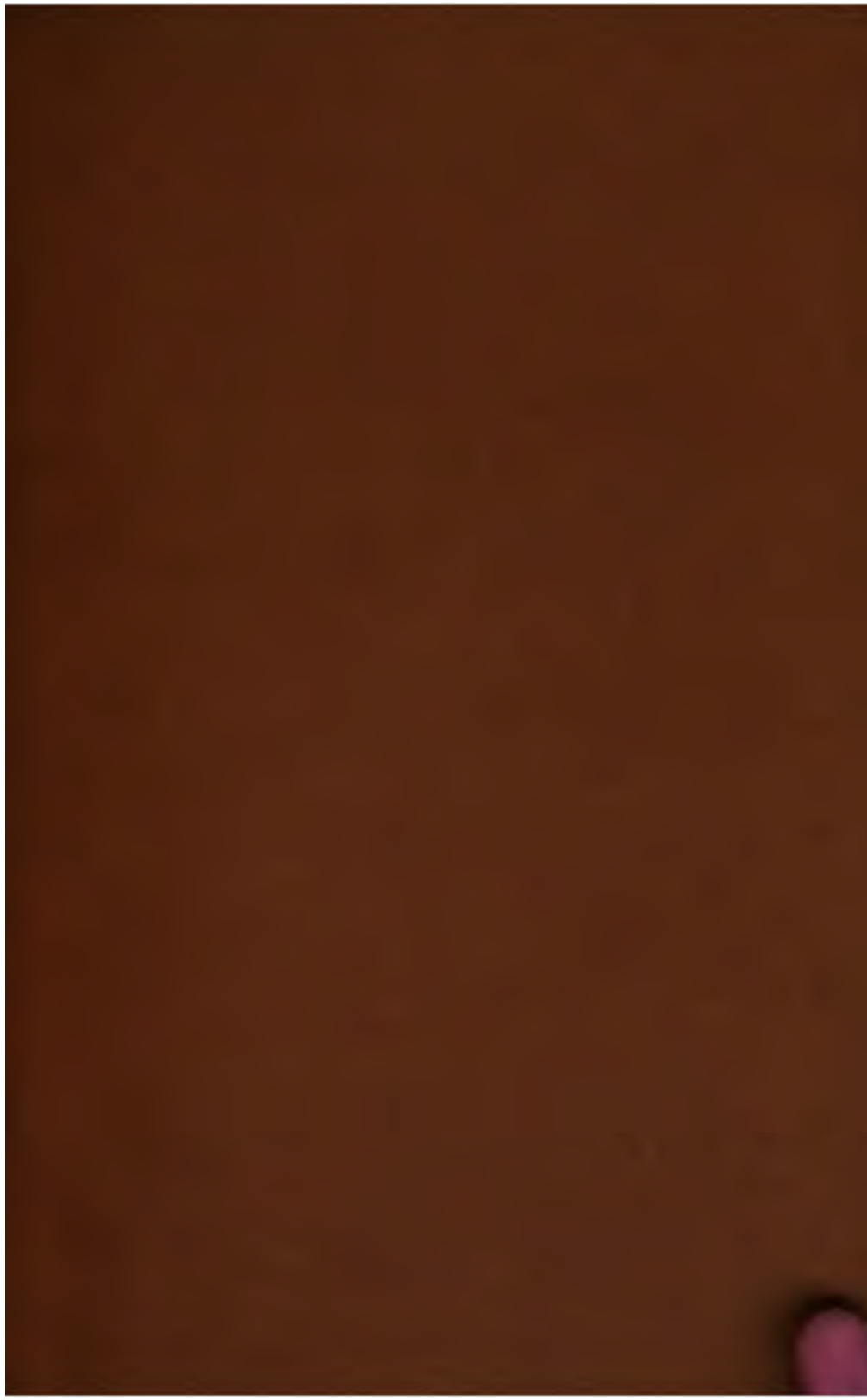

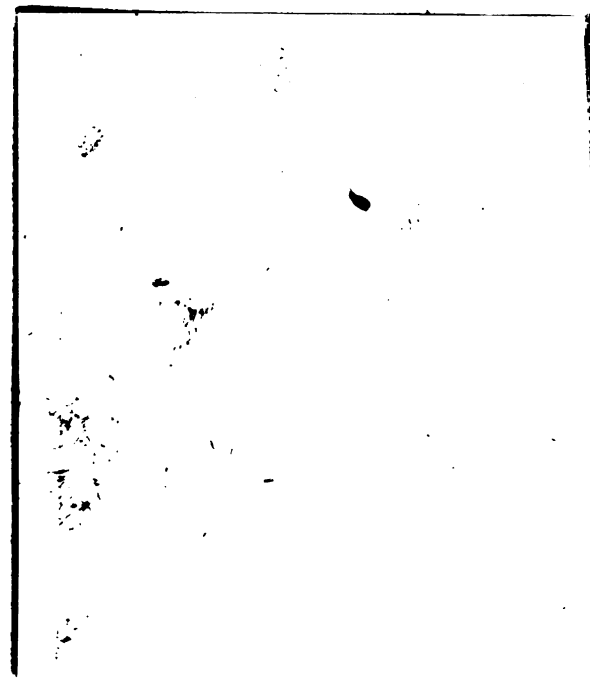

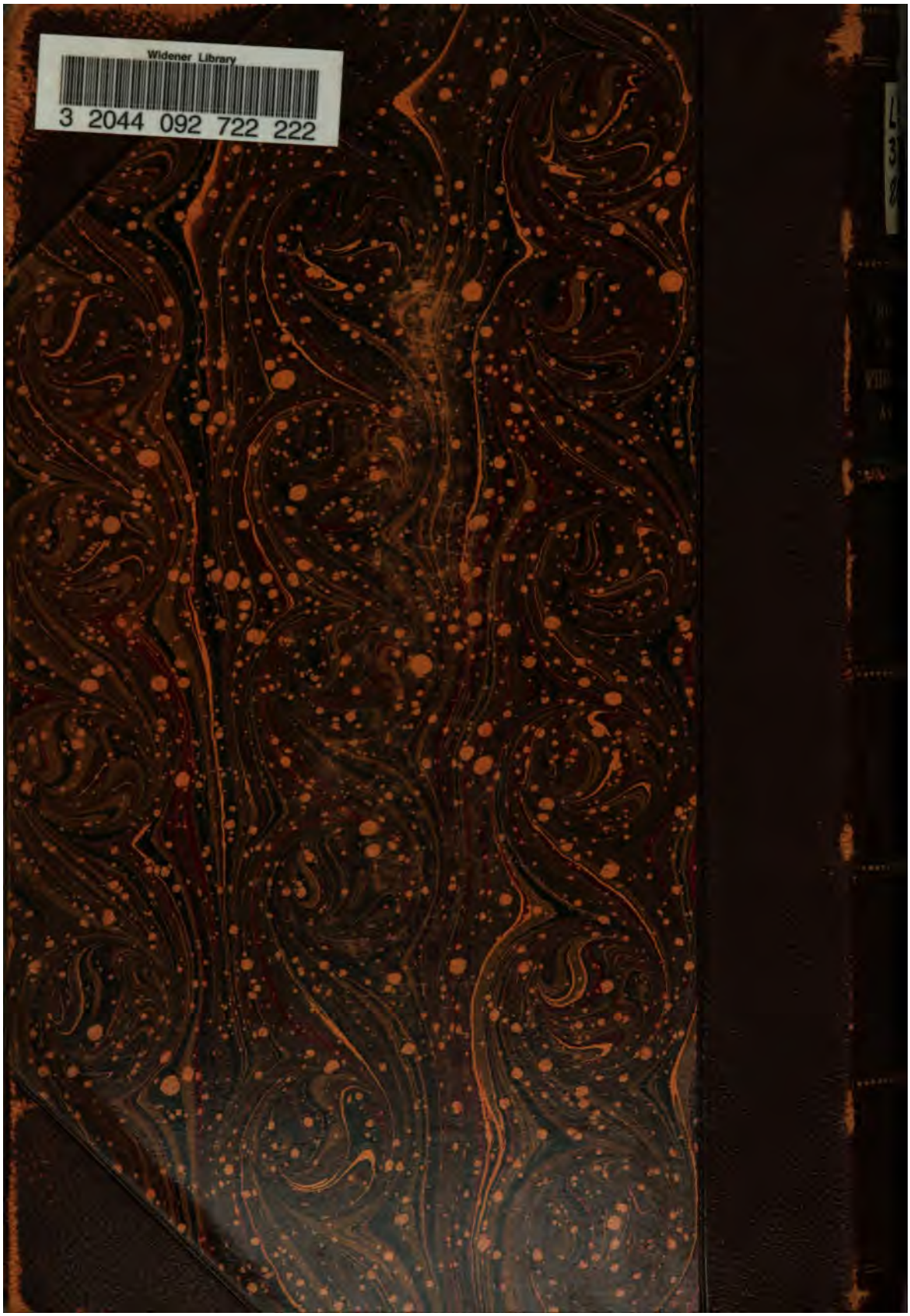
Widener Library
3 2044 092 722 222